

A woman in a red dress with large, dark and light-colored wings on her back. She is looking upwards and to the right, with her hands near her face. The background is a blurred cityscape at night with lights reflecting on water.

Opowieść o silnych kobietach,
wielkiej namiętności
i tajemnicach, które
mamy wszyscy.

Simona
Ahrnstedt
TYLKO
JEDEN SEKRET

Simona
Ahrnstedt
TYLKO
JEDEN SEKRET

Z języka szwedzkiego przełożyła
Irena Muszalska



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Tytuł oryginału: EN ENDA HEMLIGHET

Copyright EN ENDA HEMLIGHET © 2015 by Simona Ahrnstedt
First published by Forum Bokförlag, Sweden.

Published by arrangement with Nordin Agency AB, Sweden.

Copyright © 2017 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga
Copyright © 2017 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Mariusz Kulan

Korekta: Marta Chmarzyńska, Aneta Iwan, Anna Gauza

ISBN: 978-83-8110-189-9

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórcy i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!
Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o. o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadraga.pl

www.soniadraga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E-wydanie 2017

Skład wersji elektronicznej:

virtualo

konwersja.virtualo.pl

Spis treści

<u>1</u>
<u>2</u>
<u>3</u>
<u>4</u>
<u>5</u>
<u>6</u>
<u>7</u>
<u>8</u>
<u>9</u>
<u>10</u>
<u>11</u>
<u>12</u>
<u>13</u>
<u>14</u>
<u>15</u>
<u>16</u>
<u>17</u>
<u>18</u>
<u>19</u>
<u>20</u>

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

Epilog

Podziękowania autorki

Alexander De la Grip obudził się i nie wiedział, gdzie jest. Było jasno, mógł więc przyjąć, że to rano, ale nie wiedział ani w jakim przebywa kraju, ani w jakim mieście, ani z kim spędził minioną noc. Nie potrafił sobie tego przypomnieć.

Ale nie był to pierwszy taki przypadek.

Szybko sprawdził, w jakim jest stanie. Leżał nagi. W nieswoim łóżku. Czuł, że ma kaca, ale nie kolosalnego. Wyciągnął rękę i poszukał telefonu. Była dopiero ósma, a on czuł się rześki. To jedna z zalet częstego picia i imprezowania, człowiek wyrabiał sobie dużą tolerancję na alkohol i na drugi dzień czuł się w miarę dobrze. Pomału zaczynała mu wracać pamięć. Przypomniawszy sobie szampana, drinki i kobiety w różnych klubach, które odwiedził, zanim tu wylądował.

Tu, czyli gdzie? Poszperał w pamięci. Zaczął w Chelsea, potem było Meat Packing, ale później już niewiele pamiętał. Podrapał się po zarośniętej brodzie. Cholera, przecież dzisiaj miał lecieć do Sztokholmu. Na spotkanie, o ile nie z demonami, to w każdym razie z niektórymi członkami swojej rodziny.

Wysunął się z pościeli. Dziewczyna, z którą spędził noc, wciąż mocno spała. Jej włosy leżały rozrzucone na poduszce, skóra była lekko opalona. Przez chwilę zatrzymał wzrok na jej plecach. Pięknie wczoraj wyglądała. Zaczęli flirtować na tarasie na dachu. Była seksowna w ten charakterystyczny, energiczny sposób, cechujący młode dziewczyny, które przyjechały do Nowego Jorku w poszukiwaniu szczęścia. Wydawało mu się, że jest Szwedką. Konsekwentnie dążyła do celu, który sobie wyznaczyła. Poza tym trochę sepleniała, jego zdaniem cholernie podniecająco. W zasadzie była dla niego trochę za młoda, ale nie stanowiło to dla niego problemu. Miała dwadzieścia lat, duże oczy i lubiła chichotać. W jej oczach od czasu do czasu błyskała bezwzględność. Wczoraj był zbyt pijany, żeby się tym przejmować, ale dzisiaj sobie to przypomniawszy.

Spotkali się w restauracji Romea. Zaczęli rozmawiać. Była bystra, dowcipna i zdecydowana, więc szybko przeszli do konkretów. Miała jakieś takie bardzo szwedzkie imię. Linda albo Jenny i była... Zmarszczył brwi, rozglądając się za swoimi spodniami. Dziennikarką? Nie. Znalazł majtki i spodnie. Włożył je i zaczął szukać koszuli, skórzanej kurtki i butów. Studentką? Modelką? Nie. Wprawdzie była wystarczająco chuda, ale odniósł wrażenie, że zajmowała się czymś, co wymagało czegoś więcej niż tylko długich nóg i zaburzeń odżywiania. Wsunął telefon do kieszeni, upewnił się, że ma portfel, okrył kołdrą plecy dziewczyny i ruszył w stronę drzwi. Cicho je otworzył i już po chwili znalazł się na ulicy. Na chwilę się zatrzymał. No właśnie, mieszkała na Brooklynie. Włożył okulary przeciwsłoneczne i się rozejrzał. To była ta lepsza część. Kupił kawę i poszukał wzrokiem taksówki.

Cieszył się, że wylądowali w mieszkaniu Jessiki (tak miała na imię!), a nie w jego, nawet jeśli musiał teraz do siebie podjechać. Nie żeby miał coś przeciwko goszczeniu u siebie kobiet. Kochał swój apartament na Upper West. Nawet najbardziej zblazowanym gościom zwykle imponowali portierzy, luksus i widok na Manhattan. Ale musiał się pakować. Oboje wiedzieli, że to była rzecz na jedną noc. Tak łatwiej było mu się wymknąć.

Kiedy wskakiwał do taksówki, odezwała się jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz, ogarnęła go fala niechęci i odrzucił połączenie od matki. Praktycznie był już w drodze do Sztokholmu, im dłużej uda mu się odwlec rozmowę z nią, tym lepiej.

Po raz kolejny telefon zadzwonił, gdy przejeżdżał przez most Brookliński. Tym razem na wyświetlaczu pokazał się napis „Romeo”. Odebrał i powiedział wesoło:

– *Talk to me, baby.*

Wyjrzał przez okno. Do Nowego Jorku zawitała wiosna, wszędzie kwitły drzewa wiśniowe i tulipany. Na ulicach jeszcze panował mały ruch. Alexander czuł, jak kawa usuwa z jego organizmu resztki nocnego upojenia.

– Chciałem się tylko upewnić, że wszystko w porządku – powiedział Romeo Rozzi, kucharz, którego określano mianem „cudownego dziecka włoskiej kuchni”, celebryta w świecie restauratorów i najlepszy przyjaciel Alexandra.

– A dlaczego miałoby być inaczej?

– Wczoraj, kiedy ode mnie wychodziłeś, byłeś cholernie pijany.

– W tym stanie najlepiej się czuję – odparł Alexander. – Nie wiesz

przypadkiem, czym zajmuje się ta dziewczyna, z którą wyszedłem?

Romeo głośno westchnął.

– Nie pamiętasz? Kilka razy ci mówiłem, żebyś na nią uważał.

– No tak, jest blogerką, prawda?

– Prowadzi plotkarskiego bloga. Jednego z najlepszych. Powiedziałaś, że dasz jej coś, o czym będzie mogła pisać. Dałeś?

Alexander układał sobie w głowie fragmenty wspomnień nocy spędzonej w towarzystwie pozbawionej zahamowań Szwedki. Przypomniawszy sobie pytania, które mu zadawała, i rzeczy, które robili.

– Bez wątpienia – odparł.

– Ona chce pobić rekord wejść na swojego bloga. Bądź ostrożny. Gdy cię zobaczyła, wyglądała jak uzbrojony pocisk. Chcesz, żebym jej przeszkodził? Mogę porozmawiać z kim trzeba.

Alexander spróbował się zastanowić, czy obchodzi go to, że po raz kolejny trafi na plotkarski blog.

– Z kim trzeba? – zapytał, gdy znalazł się na wysokości Central Parku. – Jeżeli masz na myśli to, co sądzę, to wydaje mi się, że jeszcze przez jakiś czas możemy spróbować nie włączać włoskiej mafii. Nie obchodzi mnie to, niech sobie pisze, co chce.

Usłyszał kolejne westchnienie.

– Do niczego nie podchodzisz poważnie?

– Nie bądź głupi. Bardzo poważnie podchodzę do imprezowania.

– Wiesz, co miałem na myśli.

Alexander westchnął. Wiedział. Przez ostatnie pół roku imprezował więcej niż kiedykolwiek wcześniej i czasami można było odnieść wrażenie, że zależy mu na tym, żeby wywołać wystarczająco duży skandal, aby jego echa dotarły do Europy i do jego rodziców.

Jesienią miał romans z ikoną popu Zoe Taylor. Po krótkim, ale intensywnym związku napisała utwór *My Favorite Swede*, który ustanowił rekord odsłuchań na Spotify. Nie było do końca wiadomo, czy utwór naprawdę był o Alexandrze, ale Zoe, jedna z najbardziej znanych kobiet świata, nie zaprzeczyła, więc dziennikarze polowali na niego jak na dziką zwierzynę. Zoe była teraz w związku ze swoim ochroniarzem, ale *My Favorite Swede* pozostał najczęściej odtwarzanym utworem w historii.

– Alessandro, martwię się o ciebie. Nie żartuję.

Alexander wiedział, że Romeo naprawdę jest zaniepokojony i możliwe, że

rzeczywiście tracił kontrolę nad imprezowaniem, piciem i kobietami.

A jednak. Czy biorąc pod uwagę to, co się stało, można się temu dziwić? Zapatrzył się w świat za oknem. Żółte taksówki, kioski z gazetami, ludzie. Ulica za ulicą.

Po Zoe zdążył już zaliczyć kilka kobiet, gdy w końcu poznał Lanę, dziedziczkę finansowego imperium zbudowanego na handlu nieruchomościami. Ich relacja trwała całe dwadzieścia dwa dni. Lana była największą skandalistką Ameryki i jej związek ze szwedzkim złotym młodzieńcem odbił się głośnym echem zarówno w amerykańskiej, jak i europejskiej prasie. Szczerze mówiąc, Alexander niewiele pamiętał z czasu, który spędzili razem. Bez przerwy imprezowali i rozstali się w zgodzie i po przyjacielsku, tuż przed Bożym Narodzeniem. Lana pojechała na rodzinne ranczo w Teksasie, zaręczyła się z przyjacielem z dzieciństwa i wzięła z nim ślub zaledwie kilka tygodni temu. Alexander wysłał młodej parze prezent. Udało mu się dotrzeć do wykonawców jednego z najbardziej nieprzyzwoitych musicali w historii Broadwayu. Zapłacił za przelot całej grupy, jej zakwaterowanie i występ na weselu. Artyści, sami mężczyźni, wykonali jedną z najbardziej skandalicznych piosenek musicalu, pełną przekleństw, obscenicznego seksu i bluźnierstw. Nie dowiedział się, co o występie sądziła głęboko religijna rodzina pana młodego – Alexander dopłacił artystom za to, żeby wystąpili w samych krawatach i skąpych majtkach. Ale był prawie pewien, że Lana doceniła jego żart.

Nie pamiętał, jak spędził święta. Na Malediwach? Seszelach? Miał niejasne wspomnienie nagich kobiet i luksusowych jachtów. A może tak spędził sylwestra?

Kiedy taksówka skręciła i w oddali zamajaczyły budynki Upper West Side, wrócił myślami do teraźniejszości.

– Jestem prawie w domu. Mogę do ciebie zadzwonić, ze Sztokholmu?

– No właśnie, przecież lecisz do siebie. Cieszysz się?

„Jak cholera”, pomyślał Alexander.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiąta.

– Czuję, że muszę się napić.

– Nawiasem mówiąc, ten wasz książę jest cholernie seksowny. Chętnie bym coś dla niego ugotował.

– Powiem mu to, jeśli go spotkam – powiedział i się rozłączył.

Wziął prysznic, ogolił się, przebrał i zdążył na czas do Newark. Kierowca

przyjął napiwek z uśmiechem. Alexander nadał bagaż bez problemu. Nigdy nie miał kłopotów z takimi rzeczami. Po prostu posyłał osobie siedzącej za kontuarem olśniewający uśmiech i jego walizki spokojnie odjeżdżały na taśmie.

W sali dla VIP-ów puścił oko do tęgiej barmanki. Kobieta nieco się rozluźniła, przyglądała dłonią włosy i podała mu wódkę z lodem. Ze wszystkich kobiet świata mieszkanki Nowego Jorku najtrudniej było oczarować, ale gdy używał całego swojego uroku, zawsze mu się to udawało. Robił to automatycznie, ale obie strony na tym zyskiwały: on był sprawnie obsługiwany, a one się cieszyły.

Kiedy otworzono jego wejście, najpierw przepuścił matkę z niemowlęciem, pomógł staruszce wnieść bagaż, a potem sam wszedł na pokład. Otoczył go dyskretny luksus pokładu pierwszej klasy. Zamówił drinka przed posiłkiem i udało mu się przespać większą część podróży. Kiedy musiał lecieć do Sztokholmu, zwykle wybierał to połączenie – było o idealnej porze – i starał się wypić tyle, ile było trzeba, żeby zasnąć.

Kiedy wylądował wczesnym rankiem na lotnisku Arlanda, był wyspany. Dzięki szwedzkiemu paszportowi bez problemu minął cło i odebrał walizki. To była kolejna zaleta podróżowania pierwszą klasą. Wszedł na zewnątrz i machnął na taksówkę.

– Zimno tu – powiedział do kierowcy, a ten zdał mu szczegółową relację z tego, ile godzin słońca i jaką temperaturę zanotowano do tej pory w tym miesiącu. Pogoda to ulubiony temat rozmów wszystkich Szwedów.

Mijali przedmieścia stolicy. W Central Parku kwitły już pola tulipanów i narcyzów. Tu wiosna nie była jeszcze aż tak widoczna. Słuchał monologu kierowcy i od czasu do czasu potakiwał mu pod nosem. Lubił słuchać innych ludzi i lubił Szwecję, jej czyste powietrze i spokojniejszą atmosferę. Nie lubił za to swojej rodziny. Spotkanie z nią będzie się starał odwlekać jak najdłużej. Może uda mu się zobaczyć z nimi dopiero w niedzielę na chrzcie. Od jesieni z powodzeniem unikał wszystkich rodzinnych spotkań, ale teraz miały się odbyć chrzest i ślub, którego nawet on nie chciał przegapić, musiał więc zacisnąć zęby i jakoś to wytrzymać. Najbliższe dni spędzi na otrząsaniu się z jetlagu, a noce będzie spędzał z kobietami. No i będzie musiał, ciężko westchnął już na samą myśl o tym, spotkać się ze wszystkimi swoimi plenipotentami.

Minęli Roslagstull i wjechali na Birger Jarlsgatan. Ulice wydawały się

takie małe i czyste. Ludzie byli dobrze ubrani, nawet jeśli liczba żebraków przygnębiająco się powiększyła. Zostawili w tyle Stureplan i dzielnicę handlową. Nocne kluby i puby mrugały do niego zachęcająco. To była jego ulubiona część miasta. Niezależnie od tego, jak zblazowany był po imprezowaniu w Nowym Jorku, Bangkoku i Londynie, Sztokholm zawsze miał dla niego specjalny urok. Zdecydował, że wyjdzie się zabawić jeszcze tego samego wieczora. Właśnie tego było mu trzeba.

Taksówka stanęła przed hotelem Diplomat, w którym zatrzymywał się za każdym razem, gdy był w Sztokholmie. Wody zatoki Nybroviken połyskiwały. Mimo dość niskiej temperatury, wzdłuż Strandvägen spacerowali lekko ubrani, rozochoceni wiosną Sztokholmczycy. Wziął jedną torbę, a resztę zostawił obsłudze hotelu. Miał zamiar zostać w Sztokholmie kilka tygodni i pakując się, przygotował się na każdą ewentualność. Nawet jeśli kochał Sztokholm, uważał, że ciężko tu dostać przyzwoite ubranie, w każdym razie, gdy się lubiło szyte na miarę rzeczy najwyższej jakości. A on lubił.

Wyciągnął z portfela szwedzki banknot, dał go zebrzącej kobiecie i wszedł do hotelu. Wstydził się, że w ten sposób uspokaja wyrzuty sumienia. Z pewnością po raz dwudziesty w ciągu kilku ostatnich miesięcy pomyślał, że teraz, kiedy ma w Szwecji siostrzenicę, powinien chyba pomyśleć o tym, żeby kupić mieszkanie w Sztokholmie. Uśmiechnął się do recepcjonistki i podsunął jej pięćset koron po tym, jak go zameldowała. Zaczerwieniła się, ale przyjęła banknot, wiedząc, że kiedy Alexander De la Grip zatrzymuje się w ich hotelu, pewne zasady przestają obowiązywać. Skoro i tak będzie musiał się spotkać ze swoją rodziną, powinien jeszcze przez chwilę nacieszyć się wolnością.

Nie powiedziałałyby, że nie znosi swojej rodziny. Na pewno nie dosłownie i nie wszystkich. To było... skomplikowane. A on nie lubił tego, co skomplikowane, przez całe życie z dużą zręcznością unikał tego typu rzeczy. Wziął prysznic, rozpakował się, zabrał portfel i telefon i wyszedł z hotelu.

Miał oczywiście zamiar do niego wrócić, ale człowiek nigdy nie wie, co mu przyniesie los. Opuścił okulary przeciwsłoneczne i zaczął przeglądać w telefonie listę kontaktów. Alexander De la Grip znów był w mieście. A Sztokholm go kochał.

2

Isobel Sørensen wyminęła samochód i zatrzymała się na czerwonym świetle na Valhallavägen. Było zimno, ale miała nadzieję, że przejazdka na rowerze do Nybroplan trochę ją rozgrzeje. Była spóźniona na zebranie w Medpaksie. Jak tylko zapaliło się żółte światło, nacisnęła na pedały. Przypięła rower, zdjęła kask i wbiegła po schodach. Gdy weszła do środka, przywitała się z Astą, wolontariuszką, która pracowała po części jako recepcjonistka, a po części jako asystentka.

– *Bonjour, maman* – powiedziała, gdy zobaczyła swoją mamę, Blanche Sørensen, rozpięła kurtkę i szybko cmoknęła matkę w policzki.

– Aleś ty spocona – zauważyła Blanche.

Isobel odgarnęła włosy, otarła czoło i przyjrzała się matce. Jej blond włosy były świeżo ułożone i miała na sobie nowy kostium od Chanel, pewnie pochodził z pierwszej tegorocznej kolekcji. Ale jej mama nie miała najmniejszych skrupułów, gdy chodziło o wydawanie pieniędzy na siebie.

– A ty wyglądasz świeżo i pięknie. Też będziesz na zebraniu?

Mama była trochę nieprzewidywalna. Przez niemal trzydzieści lat była prezesem i twarzą Medpaksu. Mimo że dwa lata temu zrzekła się wszystkich oficjalnych funkcji, nadal miała silną pozycję i czasami przychodziła na ich cotygodniowe zebrania. Niewiele im się wtedy udawało zrobić.

– Zajrzałam tylko po pocztę.

Isobel stłumiła westchnienie ulgi. Kiedyś matka wyglądała olśniewająco, miała silną pozycję intelektualną i społeczną i należało się z nią liczyć, ale ostatnie lata były, delikatnie rzecz ujmując, burzliwe.

– Tu jesteś, Isobel – powiedziała Leila, sekretarz generalny Medpaksu, zaglądając do recepcji. Jej ciemne oczy zlustrowały Blanche. Uniosła jedną brew. – Blanche, jak miło cię widzieć. Znowu.

Po szwedzku mówiła perfekcyjnie, ale akcent jej schrypniętego głosu zdradzał perskie korzenie.

– Leila – odparła Blanche bez entuzjazmu.

Oficjalnie Blanche sama zrezygnowała z działalności w Medpaksie w momencie, kiedy przechodziła na emeryturę, bo pracowała również jako kierownik szpitala Huddinge. Nieoficjalnie została do tego zmuszona przez cały zarząd. Narobiła za dużo bałaganu. Ówczesna kierowniczka biura Medpaksu, starsza pani, która praktycznie rzecz biorąc, była prawą ręką Blanche, skorzystała z okazji i z ulgą poszła na emeryturę, żeby zająć się uprawą pelargonii. Zarząd ogłosił nabór na stanowisko prezesa i do organizacji wkroczyła, z siłą perskiego wodza, Leila Dibah. Potem już nic nie było takie jak wcześniej.

Pięćdziesięciodwuletnia psycholog, która kiedyś, po wypiciu połowy butelki Riojy, wyznała Isobel, że zdecydowała się na tę posadę z powodu poważnego kryzysu wieku średniego, już po kilku dniach mianowała siebie samą sekretarzem generalnym. Ponadto wprowadziła cotygodniowe spotkania dla wszystkich pracowników Medpaksu, a także wzięła się za cały ten bałagan wynikły z lat autorytarnego i nieprzejrzystego zarządzania. Tylko i wyłącznie dzięki uporczywej pracy Leili cały Medpax przeszedł nadzwyczajny audyt, który spadł na organizację po tym, jak została ona ostro skrytykowana przez Svensk insamlingskontroll, instytucję sprawującą pieczę nad wszystkimi zbiórkami na cele charytatywne. Jednym słowem zatrudnienie inteligentnej psycholog było genialnym posunięciem wciąż jeszcze nieco oszołomionego zarządu.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedziała Isobel, kiedy Blanche i Leila spiorunowały się wzrokiem. – W pracy zapanował istny chaos.

Blanche milczała, ale Isobel i tak wiedziała, co myśli jej matka. Że Isobel pociągał chaos i że była sama sobie winna, jeśli nie potrafiła sobie z nim poradzić. Blanche osiągnęła mistrzostwo w milczącej krytyce.

To dziadek Isobel ze strony mamy, Henri Pelletier, założył Medpax w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym czwartym roku. Pierwsze biuro główne znajdowało się w Paryżu i do chwili obecnej w starej kamienicy na obrzeżach miasta funkcjonowała senna jednostka administracyjna. Isobel odwiedziła ją całkiem niedawno, spotkała się z dwoma pracującymi tam starszymi paniami, napiła się z nimi francuskiej kawy i posłuchała opowieści o starych dobrych czasach. Jej dziadek, Henri, był świetnym lekarzem, nowoczesnym i dążącym do poprawy warunków życia „czarnych” w byłych i obecnych koloniach francuskich w Afryce. Jego zaangażowanie zaowocowało powstaniem Medpaksu. To, że córka pójdzie w jego ślady, zostanie chirurgiem i pokieruje

Medpaksem, było dla niego oczywiste. Fakt, że Isobel wybrała swoją własną drogę – inną specjalizację i inne sposoby angażowania się – nadal stanowiło temat tak pełen potencjalnych zagrożeń, jak pole minowe w Afganistanie.

– Przyszłaś w samą porę – powiedziała Leila, wyrywając ją z zamyślenia.
– Właśnie zaczynamy. Dziękuję, że do nas wpadłaś, Blanche, uważaj na siebie. Do widzenia.

To było zaznaczenie swojej pozycji. Isobel wstrzymała oddech. Starcia między Blanche i Leilą, do jakich dochodziło w ciągu ostatnich dwóch lat, nieco osłabły, ale między obiema kobietami nadal istniało napięcie i czasem wciąż jeszcze zdarzały się sceny. Ale Blanche wzięła tylko stos swoich listów, chłodno się pożegnała i wyszła przez mahoniowe drzwi.

Leila patrzyła spokojnie na Isobel. Jej ciemne oczy wyglądały tak, jakby widziały już prawie wszystkie ludzkie słabości i nadal nie mogły się zdecydować, czy życie jest tragedią czy komedią.

– Zaczynamy? – zapytała, otwierając drzwi do pokoju konferencyjnego, w którym czekała już większość niewielkiego i pracującego przeważnie za darmo zespołu Medpaksu.

Asta weszła za nimi. Isobel przywitała się po kolei z wszystkimi zebranyimi: księgową Theą Nilson, dwoma krótkowłosymi studentkami politologii, które odbywały u nich praktyki i obie miały na imię Katarina, i panią von Fersen, niebieskowłosą damą, która zajmowała się kwestami oraz lunchami, obiadami i galami, stanowiącymi dużą (zdaniem Isobel nawet zbyt dużą) część działalności Medpaksu. Isobel usiadła. Zasadniczo uważała, że wszystkie zebrania są jedną wielką stratą czasu, ale wprowadzone jakiś czas temu cotygodniowe spotkania okazały się zaskakująco interesujące. Obecnie czekała na to, żeby zobaczyć się z ludźmi myślącymi tak jak ona i rozmawiać o pomocy dla biednych krajów, pracy w terenie i przyszłości.

Po chwili dołączył do nich Sven, chirurg, który nosił kucyk i kowbojki, a po nim Lin-Lin, specjalistka do spraw zdrowia publicznego, którą Leila udało się zwerbować albo podkraść, w zależności od tego, kogo pytać o zdanie, Lekarzom bez Granic. Zespół Medpaksu był teraz w komplecie.

Gdy Leila prezentowała plan zebrania, Lin-Lin sięgnęła ręką do talerzyka z ciasteczkami, który stał na środku stołu. Obie Katariny gorączkowo notowały, a Isobel, która od rana nic nie piła, przysunęła sobie karafkę z wodą.

Szybko uporali się z pytaniami dotyczącymi weekendowego grafiku

i wydatków, a później zaczęli rozmawiać o etyce pomocy biednym krajom, co z kolei doprowadziło do żywiołowej wymiany zdań między Svenem i Astą. Isobel przedstawiła swój punkt widzenia, gdy została o to wyraźnie poproszona. Czowała, jak zmęczenie po całym dniu pracy znika. Była ożywiona i nagle znów miała mnóstwo energii. Kochała to. Te ich żywiołowe dyskusje. Fakt, że cały czas kwestionowali to, co robili.

Asta podniosła się z miejsca i z zaróżowionymi policzkami mówiła o etyce i odpowiedzialności. Isobel kiwała potakująco głową. Pomoc biednym krajom i praca terenowa nie mogły stanowić hobby dla bogatych, białych mieszkańców Zachodu, których gryzło sumienie.

– Tu chodzi o nowoczesną pracę humanitarną – powiedziała Asta. – O to, żeby w mieszkańcach tych krajów widzieć pełnowartościowe jednostki.

– Ale przecież chodzi również o eony doświadczenia – zaproponował Sven.

– Isobel? – zapytała Asta. – Zgadzasz się ze mną?

Isobel wiedziała, że ma wyjątkową pozycję. W świecie, w którym wartość człowieka wynika głównie z ilości i długości misji, które odbył, ona była ewenementem. Niewiele osób miało na koncie aż tyle pracy w terenie, już samo to czyniło z niej autorytet. Poza tym wszyscy w Medpaksie wiedzieli, że etyka i moralność to tematy, które leżą jej na sercu, zawsze zażarcie o nich dyskutowała. Nie godziła się na żadne kompromisy.

– Same dobre chęci nie wystarczą. Muszą iść za nimi dobre czyny.

Asta pokiwała głową, ale Sven prychnął.

– Nie zawsze jest do wyboru tylko dobro i zło.

W zasadzie Isobel się z nim zgadzała. Czasem było tylko to, co złe i co jeszcze gorsze. Ilu ludzi umarło na jej oczach w Liberii? Ilu dzieci nie zdołała uratować, do ilu nie udało jej się nawet dotrzeć? Odnosiła wrażenie, że znalazła się w czyścicu. Żaden wyjazd nie był łatwy, ale o to przecież chodziło, nieśli pomoc ludziom, którzy znajdowali się w najgorszych miejscach na ziemi. Liberia stanowiła jednak całkiem nowy poziom piekła.

– Chodziło mi o to, że w każdej sytuacji powinniśmy wiedzieć, co jest naszą siłą napędową – dodała. – Łatwo jest podejmować spontaniczne decyzje, które w danej sytuacji wydają się słuszne. Ale zawsze musimy myśleć o długofalowych konsekwencjach.

– Coś takiego może doprowadzić do zubożenia.

Isobel się z nim zgadzała. Granica między racjonalnością a nieludzkimi decyzjami nie zawsze była łatwa do uchwycenia, zwłaszcza dla niej. Czy Sven

ma rację? Czy stawianie sobie wysokich wymagań, jeśli chodzi o etykę i honor, sprawiało, że człowiek stawał się nieczuły? Chciałaby móc odpowiedzieć na to pytanie.

– Będziemy jeszcze mieli okazję o tym porozmawiać – stwierdziła Leila, patrząc na Svena. – Może po twoim powrocie z Czadu?

W czasach swojej świetności Medpax prowadził trzy szpitale dziecięce, po jednym w Czadzie, Kongo i Kamerunie. Z biegiem lat dwa z nich zostały przejęte przez miejscowe władze. Isobel uważała, że to dobrze. Widziała w tym naturalny i pożądaný rozwój. Ale Blanche potraktowała to jak osobistą zniewagę. Często tak robiła. W każdym razie został im teraz tylko jeden szpital dziecięcy. Pracował w nim personel medyczny z Czadu, nieliczni wolontariusze, a czasem również lekarze z innych organizacji, ale należał do Medpaksu. Nie odwiedzali go od ubiegłej jesieni. Sven miał teraz tam dotrzeć, zorientować się, czego potrzeba, i ułożyć plan działania.

– A skoro już o tym mowa – powiedział Sven wolno. – Nie będę mógł pojechać.

W pokoju zapadła cisza.

– Dlaczego? – zapytała w końcu Isobel. Nie chciała, żeby w jej głosie słychać było wyrzut. Jednak przecież pediatrizy, którzy mogą jechać do szpitala dziecięcego w Czadzie, nie rosną na drzewach. Była tam jesienią i wiedziała, że Sven jest potrzebny. Ktoś musiał się wszystkiemu przyjrzeć.

– Moja żona nie chce mnie puścić.

Leila spojrzała na niego z ukosa.

– To już pewne?

– Przykro mi, ale nic na to nie poradzę. Postawiła mi ultimatum i muszę zadbać o swoje małżeństwo.

Isobel zaczęła się zastanawiać, dlaczego Sven, który był znany z tego, że spał praktycznie z każdą napotkaną pielęgniarką, nagle zaczął się troszczyć o swoje małżeństwo. Ale nic nie powiedziała. Decyzja o wyjeździe w teren musiała być dobrowolna.

Leila kiwnęła głową.

– Jakoś się z tym uporamy. Ale jest jeszcze jedna sprawa, o której chciałabym wspomnieć – oznajmiła i wzięła pękaty skoroszyt, który podała jej Asta. – Mamy problem z jednym darczyńcą. Poważny problem.

Pani von Fersen, która do tej pory siedziała w milczeniu i przyglądała się swoim paznokciom w odcieniu srebra, spojrzała na wszystkich z powagą.

Leila wręczyła zebrany kartki z kolumnami. Pobieźnie je przejrzeni. Isobel zmarszczyła brwi. Finanse nie były wprawdzie jej specjalnością, ale...

– To jest jakaś fundacja – powiedziała i podniosła wzrok. – Jesteśmy aż tak bardzo od niej uzależnieni? Od jednego darczyńcy?

Leila pokiwała głową.

– Teraz tak. Dostaliśmy od niej sporo funduszy, ale teraz niestety przelewy przestały przychodzić. Jak wicie, straciliśmy kilku darczyńców, jeszcze zanim zaczęłam tu pracować. Od tamtej pory wiele naszych próśb o wsparcie zostało odrzuconych, więc nigdy nie udało się nam wrócić do wcześniejszego poziomu.

Leila ocaliła to, co się dało, ale faktem pozostawało, że Blanche z biegiem lat coraz gorzej radziła sobie z podtrzymywaniem dobrych relacji z darczyńcami. Isobel wiedziała oczywiście, że logicznie rzecz biorąc, nie była to wina Blanche, ale i tak zaczęła się niespokojnie wiercić na krześle. Z wiekiem matka zrobiła się bardziej nieugięta i często ubliżała innym. Może Isobel powinna była się zorientować, że sprawy źle idą? Gdyby zrobiła tak, jak chciała mama, i bardziej się zaangażowała w działalność Medpaksu, może byłaby w stanie wcześniej zmienić sytuację? Spojrzała na swoje wyszorowane do czysta piegowate dłonie. Czasami odnosiła wrażenie, że niezależnie od tego, co robi, wszystko wychodzi źle.

– Nie stać nas na to, żeby ją stracić. Nie wiem, dlaczego wstrzymała wpłaty. Nie oddzwaniają, mimo że zostawiłam im wiele wiadomości.

Nazwa fundacji nic Isobel nie mówiła, ale zauważyła, że siedzibę ma przy jednej z najdroższych ulic w Sztokholmie. Może jej zarządca uznał, że nie warto oddzwaniać do psychologa z małej organizacji humanitarnej.

Przyglądała się kolumnom, próbując je zrozumieć.

– Kiedy przestała płacić?

– Tuż przed świętami Bożego Narodzenia.

Była wtedy w Liberii. Widziała tak wiele ofiar, opuszczonych wiosek i zszokowanych pracowników medycznych, że chciałyby o tym zapomnieć. Już jako nastolatka pracowała w obozach dla uchodźców, na obszarach ogarniętych wojną i klęskami żywiołowymi. Ale to, co widziała w Liberii... Minęło kilka tygodni, zanim udało jej się pozbyć najgorszych koszmarów.

– Powinnaś była wspomnieć o tym wcześniej. Jak on czy ona się nazywa?

– Kto?

– Osoba, która stoi za tą fundacją.

– Tutaj – odparła Leila i pokazała palcem miejsce w skoroszycie. – To on. Alexander De la Grip.

– Żartujesz – powiedziała Isobel z niedowierzaniem.

Leila podniosła wzrok.

– Wiesz, kto to jest?

Thea, Lin-Lin, obie Katariny i Asta wymieniły spojrzenia. Isobel mogła się założyć, że dobrze wiedziały, kim jest Alexander De la Grip.

„Najlepiej ubrani kawalerowie”. „Najbogatsi Szwedzi poniżej trzydziestki”. „Najprzystojniejsi mężczyźni świata”. Isobel nawet nie wiedziała, na ilu listach widziała jego nazwisko. W ilu brukowcach figurowało. Nie żeby go specjalnie szukała. Alexander De la Grip był jak długa, odpychająca powieść w odcinkach.

– Tak – odparła. Poza tym znała Alexandra nie tylko z gazet.

Poznali się przypadkiem w czasie ubiegłorocznych wakacji. Dużo wtedy podróżowała. Odwiedziła Nowy Jork. Skanię. Czad. A później Liberię. Próbował ją podrywać, a ona kazała mu się wynosić do diabła.

Potała czoło, ogarnęło ją zmęczenie. Możliwe, że posłała Alexandra w cholerę wiele razy. Prawdę mówiąc, zawsze gdy Alexander się do niej odzywał, była dla niego niemiła i wcale nie miała zamiaru tego ukrywać. Wszystko w nim działało jej na nerwy. Drażnił ją jego zapijaczony wzrok i fakt, że wiódł beztroskie życie. Czy naprawdę tak łatwo było go urazić? Głupie pytanie, jasne, że tak. Jego ego było pewnie delikatniejsze niż organizm z obniżoną odpornością. Obraziła go, a on, żeby się zemścić, zakręcił kurek z pieniędzmi dla Medpaksu. To było jedyne wyjaśnienie.

Leila przyglądała się jej uważnie zza swoich okularów w czarnych oprawkach.

– Da się z nim porozmawiać? Nakłonić do zmiany zdania? Może zaprosić na lunch? – zapytała.

Isobel przesunęła kartki w dłoni.

– Myślę, że można spróbować – powiedziała niechętnie. Często spotykała się z potencjalnymi darczyńcami na lunchach, obiadach, a czasami również na śniadaniach. Nie byłyby to dla niej żadna nowość, wiedziała, że jest w tym dobra, że imponuje ludziom. Ale myśl o tym, że miałyby nadskakiwać temu rozpieszczonemu arystokracie, wywoływała w niej mdłości.

– Zajmiesz się tym?

Isobel wiedziała, co miałyby ochotę zrobić z takim obraźliwym złotym

młodzieńcem, ale zachowała te myśli dla siebie, przybrała spokojny wyraz twarzy, spojrzała na Leilę i powiedziała:

– Jasne.

– Dobrze, bo jeżeli wkrótce nie otrzymamy pieniędzy, to koniec. Będziemy mogli zamknąć Medpax jeszcze przed wakacjami.

Zebrani wokół stołu wymienili niespokojne spojrzenia.

– Przesadzasz – stwierdziła Isobel.

Leila lubiła dramatyzować. Tak źle chyba nie jest?

Leila pokazała ręką wydruki i powiedziała:

– Możecie przeliczyć jeszcze raz. Ja tak zrobiłam. Bez pieniędzy będziemy mogli zapomnieć o pomocy humanitarnej. Cyfry nie kłamią.

Gdy zebranie się skończyło i zaczęli się rozchodzić, Leila zatrzymała Isobel.

– Mogłabyś jeszcze chwilę zostać? – zapytała.

Drzwi się zamknęły i zostały same.

– Tak?

Leila przyglądała się jej przez chwilę.

– Chciałam sprawdzić, jak się czujesz.

Isobel oparła dłoń na stole, zaczęła bębnić palcami o blat, a potem przestała równie szybko, jak zaczęła.

– Dobrze.

Z grubsza biorąc, była to prawda.

– A jak tam problemy ze snem?

Isobel spojrzała na nią podejrzliwie.

– Przeprowadzasz wywiad psychologiczny?

Twarcz Leili nawet nie drgnęła.

– A jest taka potrzeba?

Isobel zmusiła się do tego, żeby siedzieć spokojnie i nie okazywać niepokoju psychomotorycznego. Wzięła wddech. I zrobiła wydech. Wróciła trzy miesiące temu, ale wciąż jeszcze były takie obrazy i zapachy, których nie mogła zapomnieć. Najgorsze były pierwsze tygodnie po powrocie. Teraz życie toczyło się mniej więcej utartym torem.

– Nie potrzebuję już tabletek nasennych. Wszystko zmierza w dobrą stronę.

Przez chwilę siedziały w milczeniu.

– Naprawdę potrzebujemy kogoś w tym szpitalu dziecięcym, wiesz to równie dobrze jak ja – powiedziała w końcu Leila.

Isobel spodziewała się, że ten temat się pojawi.

– Nie jestem pediatrą.

To była śmieszna wymówka. Obie to wiedziały. Biorąc pod uwagę jej wiedzę i umiejętności, każdy szpital na świecie miałby z niej pożytek.

– Zastanowisz się jeszcze?

– Tak.

– A kiedy będziesz się zastanawiać, pomyślisz też o Skanii, prawda?

Isobel udało się całkowicie wyprzeć z pamięci tę szopkę. Medpax miał uczestniczyć w pewnym dobroczynnym bankiecie gdzieś na skańskiej prowincji. Bogaci ludzie, przedstawiciele firm, politycy i arystokracja zbiorą się w jakimś zamku. Będą sobie gawędzić, pić wino, jeść ekskluzywne dania i, oby, dadzą się przekonać do hojnych datków.

– Nie wystarczy, że będę nadskakiwać De la Gripowi?

– Ale wszyscy cię lubią. Jesteś trzecim pokoleniem Medpaksu, masz niesamowite poczucie sprawiedliwości społecznej i takie tam. Poza tym jesteś młodą kobietą, a to zawsze działa. Pomyśl tylko, ile uda się nam zebrać, jeśli też pojedziesz.

– Czy to przypadkiem nie jest szantaż emocjonalny?

– Oczywiście, że tak – zgodziła się Leila i popukała palcem wskazującym w kartkę z wyliczeniami. – Nawet jeśli ci się uda obłaskawić Alexandra De la Gripa, to i tak będzie to jak przyklejenie plasterka na ranę. Musimy się zabezpieczyć i zapewnić sobie regularne wpływy.

Czyli najpierw miała czołgać się u stóp jednego z najbardziej wyzutych z moralności mężczyzn na świecie, a potem jechać do Skanii i nadskakiwać kolejnym bogaczom. Zrobiło jej się naprawdę niedobrze.

– Dasz radę, Isobel?

– Tak.

Da radę, ponieważ dawała sobie radę praktycznie ze wszystkim. Ale pomyślała, że chyba wolałaby zostać w Liberii.

3

Alexander zdusił dłonią beknięcie.
Miał monstrualnego kaca.
Praktycznie rzecz biorąc, nadal był pijany.

Głęboko odetchnął. Alkohol, wódka, drinki i szampan, który pił od dwóch dni, w połączeniu z jetlagiem w końcu wygrały z jego tolerancją. Cholera. Ostatni raz tak się czuł, kiedy miał trzynaście lat i Åsa Bjelke pokazała mu, jak skutecznie opróżniać barek rodziców.

Przeciągnął się na krzesło. Miał na sobie garnitur, ale ponieważ wcześniej nie był w stanie szukać krawata ani zapinać guzików koszuli, pod marynarkę włożył zwykły podkoszulek. Czterej mężczyźni w średnim wieku, którzy siedzieli naprzeciwko niego, przyglądali mu się z niesmakiem.

Położył dłoń na stole. Liczył na to, że chłodna powierzchnia pozwoli mu się uspokoić.

– Zaczynamy? – zapytał.

Jeden z mężczyzn wyjął teczkę, a inni poszli jego śladem i wkrótce cały stół pokryły Bardzo Ważne Dokumenty. To byli jego bankierzy i prawnicy, czyli ludzie, którzy dbali o szwedzką część jego okazałego majątku. Byli zajętymi i obowiązkowymi obywatelami i patrząc na ich miny, domyślał się, że nie są zadowoleni z tego, iż ściągnął ich do przestronnego biura fundacji mieszczącego się przy Smålandsgatan na Norrmalmie. Przed godziną wysłał im wiadomość, w której kazał im do siebie przyjechać. Wcześniej umawiali się, że to on odwiedzi po kolei każdego z nich. Ale w swoim obecnym stanie nie dałby rady opuścić granic dzielnicy, nie mówiąc już o dotarciu do czterech biur usytuowanych w różnych miejscach. Z trudem udało mu się dojść do fundacji, mimo że była oddalona o rzut kamieniem od hotelu.

A teraz jego prawnicy i bankierzy siedzieli naprzeciwko niego i wyglądali, jakby połknęli cytryny. Ale miał gdzieś to, że zburzył im plan dnia. Jeśli coś im nie odpowiada, mogą złożyć wypowiedzenie.

– Poprawcie mnie, jeśli się mylę, ale chyba otrzymujecie ode mnie

wynagrodzenie w wysokości, którą można by określić jako skandaliczna albo astronomiczna – powiedział lodowatym tonem.

Mężczyźni milczeli, zmarszczyli tylko jeszcze bardziej czoła i zacisnęli mocniej usta.

– Przepraszam? – powiedział do faceta po lewej, nie pamiętał, jak on się nazywa. – Pomyślałem, że może na moment moglibyśmy ocieplić atmosferę. Uśmiechnąć się raz albo dwa.

Mężczyźni zaczęli się wiercić nerwowo na krzesłach. Postanowił, że jeśli go nie posłuchają, to ich wszystkich zwolni. Nie będzie miał najmniejszych problemów ze znalezieniem kogoś na ich miejsce.

Westchnął. Nie miał siły się nimi przejmować. Pokręcił głową.

– Miejmy to już za sobą – powiedział.

Rozległo się pukanie do drzwi i do środka weszła kobieta z tacą. „Kawa, dzięki Bogu”, pomyślał. Kobieta podniosła srebrny dzbanek i rozlała napój do filiżanek z cieniutkiej porcelany, a potem postawiła na stole talerz z małymi miętowymi czekoladkami w kolorowych sreberkach. Alexander nie znał nic równie ohydne. Czy naprawdę ktoś był w stanie to jeść? Wziął filiżankę, podczas gdy mężczyźni wyjęli długopisy i zaczęli układać papiery w sobie tylko znanym porządku. Alexander popijał kawę i ponuro przyglądał się stosom dokumentów, które miał podpisać. Najwyższy z nich miał prawie dziesięć centymetrów wysokości.

– Potrzebny nam pana podpis na tym wszystkim – powiedział jeden z mężczyzn, pokazując stosy. – Nalegam – dodał, jakby przeczuwał, że jedyne, na co Alexander ma ochotę, to wstać, wyjść i nigdy więcej nie wrócić.

Nie wiedział, dlaczego tak bardzo tego nienawidzi. U siebie, w Nowym Jorku, wszystko miał pod kontrolą. Może chodziło o to, że ci mężczyźni przypominali mu ojca, który w dzieciństwie cały czas go krytykował i usiłował złamać. Możliwe, że nie znosił wszystkiego, co miało związek ze szwedzkim życiem gospodarczym. Po tym, co się stało ubiegłego lata, musiał nabrać dystansu do Szwecji i zrobił to, wtykając głowę w piasek i zapominając o swoich obowiązkach. Teraz przyszło mu za to zapłacić.

– Dawajcie to – wymamrotał.

Z rezygnacją zaczął składać podpisy. Jeden po drugim.

– Proszę podpisać tu i tu – powtarzali mężczyźni, jakby się zacięli.

Inwestycje. Zlecenia wypłaty. Pełnomocnictwa.

Kiedy zaczęła się zbliżać pora lunchu, a on nie był nawet w połowie

podpisywania, pomyślał, że musi się napić czegoś innego niż ta kawa i zaczerpnąć powietrza.

– Zrobimy sobie dziesięć minut przerwy – oznajmił, wyszedł szybko z pokoju, zamknął oczy i głęboko odetchnął.

Chciałby móc powiedzieć, że się cieszy, że w końcu się za to zabrał, że kawa pomogła mu uporać się z kacem, ale... Otworzył oczy, kiedy usłyszał podniesione głosy. Zobaczył, że w sekretariacie jest jakaś rudowłosa kobieta. Stała plecami do niego i gestykulowała, rozmawiając z sekretarką.

– Nie mogę pani dać jego numeru – mówiła pracownica fundacji. W jej głosie pobrzmiwała irytacja, jakby już wielokrotnie to powtarzała.

– Może mi pani przynajmniej powiedzieć, czy jest w Sztokholmie? Wysłałam mu maila, ale nie dostałam odpowiedzi. Wybiera się do Szwecji? Wie pani, jak mogłabym się z nim skontaktować? Musi być jakiś sposób.

Oczy Alexandra się zwięziły. Gdzieś już słyszał ten głos.

Sekretarka podniosła wzrok i posłała mu ostrzegawcze spojrzenie. Rudowłosa kobieta musiała to zauważyć, bo momentalnie się odwróciła. Od razu ją rozpoznał.

Isobel Sørensen.

„Proszę, proszę”, pomyślał. Poczuł, że zaczyna się uśmiechać. Podchodząc do niej, pomyślał, że to o wiele zabawniejsze niż podpisywanie jakichś tam papierów. Isobel była tak ładna, jak zapamiętał. Chociaż „ładna” to nie jest właściwe słowo. Isobel Sørensen była piękna. Tak jak piękny jest pożar puszczy, eksplozja albo katastrofa naturalna. Uśmiechnął się do niej szeroko. Po krótkiej chwili odpowiedziała mu uprzejmym uśmiechem, ale jej oczy pozostały poważne.

– Próbowałam się z tobą skontaktować – oznajmiła i wyciągnęła do niego rękę. Ucisnęła mocno jego dłoń, a potem cofnęła się o krok i przyjrzała mu się badawczo.

Odruchowo chciał przejechać dłonią po zarośniętej brodzie, ale się powstrzymał. Żałował, że jednak się nie ogolił.

– Wysłałam ci maila. Przysłałam tu, żeby dostać twój numer telefonu. Nie sposób się z tobą skontaktować.

– A jednak ci się udało.

Nic dziwnego, że miała takie trudności. Wszystkie maile ze skrzynki odbiorczej fundacji automatycznie przechodziły do folderu, którego nie otwierał od... Nawet nie pamiętał, kiedy ostatnio do niego zaglądał.

Uświadomił sobie, że musiał on zawierać setki nieprzeczytanych wiadomości.

– W porządku – powiedział uspokajająco do sekretarki. Potem zwrócił się znów do Isobel. Użył całego swojego uroku. – Nie wiedziałem, że aż tak ci zależy na tym, żeby ze mną porozmawiać. W czym mogę ci pomóc?

Oczy Isobel błysnęły.

Otworzyły się drzwi do pokoju, w którym zostawił bankierów.

– Panie De la Grip? – powiedział jeden z nich, wyglądając na zewnątrz.

„Cholera”, pomyślał Alexander, zdążył już zapomnieć o tych swoich ponurych specjach od finansów.

– Po lunchu – zawołał do mężczyzny. – Muszę najpierw coś załatwić.

Był szczerze zaciekawiony, czego chce od niego Isobel Sørensen. Nie żeby przez ostatnie pół roku poświęcił jej choć myśl, ale dobrze ją pamiętał. Gdyby ktoś go zapytał, co o niej sądzi, powiedziałby: „To jedna z tych nielicznych kobiet, na które mój urok nie działa. To niepojęte”. Za każdym razem, gdy się spotykali, Isobel była nieprzystępna, wroga albo nieuprzejma. Oczywiście nie był w stanie się temu oprzeć. Spojrzał na sekretarkę i zapytał:

– Czy jest jakiś pokój, w którym możemy usiąść? – zapytał, a potem zwrócił się do Isobel. – Kawy?

– Nie, dziękuję.

Sekretarka minęła ich, stukając obcasami. Alexander wyciągnął dłoń i pokazał Isobel, żeby poszła przodem. Dobre wychowanie wyniósł z domu, miał je we krwi i nawet gdyby chciał, nie potrafiłby zachować się niegrzecznie wobec kobiety. Miał teraz świetną okazję, żeby przyjrzeć się jej od tyłu. Wiatrówka, koński ogon i długie nogi. Miała na sobie bezkształtne spodnie, a na nich plamy z błota. Chwilę potrwało, zanim Alexander zdał sobie sprawę, że przyjechała na rowerze. Kiedy on ostatnio jechał na rowerze? A do tego włożyła praktyczne buty na płaskim obcasie. Jedna z najmniej seksownych rzeczy, jakie kiedykolwiek widział. Zaczął się zastanawiać, czy tylko mu się zdawało, że jest atrakcyjna. Isobel usiadła. Nie, nie zdawało mu się. Nie pamiętał, kiedy i czy w ogóle widział aż tak piękną kobietę. Dałby wszystko, żeby zobaczyć ją w obcisłej sukience. Choć oczywiście najchętniej widziałby ją nago. Pod tymi wszystkimi warstwami szeleszczących i praktycznych materiałów w stonowanych kolorach przeczuwał istnienie mnóstwa interesujących krągłości i fascynujących tajemnic. Usiadł. Dzień, który tak okropnie się zaczął, właśnie stał się zdecydowanie lepszy.

Isobel założyła nogę na nogę. Zaczął się zastanawiać, jak wyglądają jej nogi. Na pewno są silne, skoro wszędzie jeździła na rowerze. Patrzyła na niego wyczekująco. Czego, u licha, mogła od niego chcieć? Nagle coś mu przyszło do głowy. Chyba z nią nie spał? Boże, coś takiego chyba by pamiętał? Zaczął szperać w pamięci i przez to nie zauważył, że zaczęła mówić.

– Przepraszam – powiedział. – Mogłabyś zacząć od początku?

Zamrugła. Nie zmieniła wyrazu twarzy, ale w jej oczach pojawił się ogień. Zniknął tak szybko, jak się zapalił, jak gdyby jakieś uczucie wymknęło się jej spod kontroli, ale zaraz zostało powściągnięte. Zaczęła mówić od początku, powoli i bardzo wyraźnie, jak gdyby rozmawiała z dzieckiem.

– Masz, oczywiście, prawo zrobić, jak zechcesz. Rozumiem, że to twoje pieniądze. Ale chciałabym cię przeprosić. Mam nadzieję, że będziesz w stanie spojrzeć na to szerzej. Zrozumieć, że twoja decyzja będzie miała wpływ na wielu ludzi, nie tylko na mnie. Że tu chodzi o ludzi z krwi i kości.

Alexander podrapał się po czole. Isobel równie dobrze mogła mówić w jakimś wymarłym języku. Nic z tego nie rozumiał.

Otworzył i zamknął usta. Isobel mówiła dalej.

– Dla ludzi, których to dotyczy, będzie to prawdziwa katastrofa. Jak już powiedziałam, żałuję tego, co się zdarzyło między nami, gdybym mogła to cofnąć, zrobiłabym to. Ale to jest ważne, również dla dzieci. Nie przesadzam, gdy mówię, że to kwestia życia i śmierci.

Wzięła teczkę i zaczęła z niej wyjmować zdjęcia niedożywionych dzieci i czegoś, co wyglądało jak szpitalne łóżka i kartki z jakimiś wyliczeniami.

– Isobel... – powiedział i musiał odchrząknąć. – Przepraszam, miałem trudny poranek i nie bardzo wiem, o czym mówisz.

Położyła dłonie na kolanach i przyglądała mu się przez dłuższą chwilę. Wzięła głęboki oddech. Na jej policzkach zagościły rumieńce. Między brwiami, które, nawiasem mówiąc, były fascynujące, płomiennorude na tle bladego czoła, pojawiła się zmarszczka. Była prawdziwą pięknoscią. Potrafił sobie wyobrazić, jak wchodzi z nią pod rękę do jednego z klubów w Nowym Jorku. Albo jeszcze lepiej, jak ona leży pod nim w jego łóżku albo na owczej skórze. Cholera, znów powiedziała coś, czego nie usłyszał. Spróbował się skupić.

– Jesteśmy całkowicie uzależnieni od naszych darczyńców.

– W porządku – powiedział, nie rozumiejąc, co to ma z nim wspólnego. Zamrugła. Chciałby, żeby kofeina, którą w siebie wlał, jakimś cudem

rozproszyła mgły spowijające jego mózg. – Czyli, jeżeli dobrze rozumiem, gdzieś brakuje pieniędzy? – zapytał, żeby się upewnić. Zanim jeszcze skończył mówić, dotarło do niego, że umknęło mu coś bardzo istotnego.

Isobel kilka razy mrugnęła. Wokół jej ust pojawiło się napięcie, które sprawiło, że po oficjalnym wyrazie twarzy, jaki przyjęła na początku, nie pozostał nawet ślad.

– Pozwól, że powtórzę to, co najważniejsze – powiedziała z zawziętością. Rzuciła się w kolejny monolog o głodzie, dzieciach i pieniądzach.

Tym razem naprawdę próbował jej słuchać. Niezależnie od tego, co sądziła o nim Isobel, wcale nie był upośledzony. W końcu udało mu się zrozumieć, o co jej chodzi.

– Dawaliśmy pieniądze twojej organizacji. A teraz przestaliśmy. I jesteś... hm... wzburzona – zdecydował się na to słowo.

– Wiem, że zrobiłeś to, żeby się zemścić. Ale ja...

– Zemścić? – przerwał jej. Naprawdę niełatwo było za nią nadążyć.

– Tak, wiesz, za to, że ja...

Trochę się zaczerwieniła. Czy to chore, że podniecała go kobieta, która się czerwieni? Ale wyglądała jak jakaś cholerna Amazonka, a fakt, że okazywała słabość, sprawiał, że była jeszcze bardziej seksowna.

– ...że byłam wtedy niemila.

– Niemila? A chodzi ci o ten raz, gdy kazałaś mi się odpieprzyć? – podsunął usznięcie. – Czy chodzi ci o ten raz, gdy na Arlandzie odwróciłaś się do mnie plecami? Albo gdy udawałaś, że nie znasz szwedzkiego? Przepraszam, ale byłaś niemila tak wiele razy, że nie wiem, o który konkretnie ci chodzi.

Na jej szyi pojawiły się czerwone smugi. Miała niemal przezroczystą skórę, białą jak jedwab i mleko, oprószoną złotymi piegami.

– Czyli powodem tego, że tu przyszedłaś i na mnie krzyczysz...

– Nie krzyczę – przerwała mu.

– Czyli powód tej rozmowy jest następujący: powiedziałaś coś niemilego, ja się wściekłem, przestałem wpłacać pieniądze na twoją organizację, która ratuje życie, i przez to spowodowałem masowe zgony wśród dzieci w Afryce? – podsumował.

– Nie w Afryce w ogóle. W Czadzie.

– To tam leciałaś, gdy się spotkaliśmy na Arlandzie?

– Tak.

- Wtedy powiedziałaś, że lecisz do Afryki – wytknął jej.
- Nie sądziłam, że wiesz, gdzie leży Czad – odparowała.
- Hm – mruknął.

Nie miał pojęcia o większości rzeczy, o których opowiedziała. Ale mogło tak być. Wiele z tego, co się wydarzyło w ciągu ostatnich sześciu miesięcy, było dla niego nieco niejasne.

– Medpax wypełnia w Czadzie bardzo ważną misję. Ale jesteśmy małą organizacją i przez to łatwo nas osłabić. Naprawdę mi przykro, jeśli cię uraziłam. Chętnie opowiem ci o tym, jak pracujemy.

Zacząła wyjmować kolejne teczki ze swojej torby z nieokreślonego materiału. Alexander podniósł rękę do góry.

- Proszę – powiedział. – Żadnych więcej papierów.

Odłożyła torbę i posłała mu sztywny uśmiech.

– Czy możesz przynajmniej pomyśleć o tym, co ci powiedziałam? – zapytała.

- Jasne.

Patrzyła na niego nieufnie.

- To naprawdę ważne – dodała.

- Przecież powiedziałem, że pomyślę – odburknął.

Może dlatego, że przez całe przedpołudnie czuł pogardę czterech mężczyzn, których rodziny prawdopodobnie utrzymywał. Może dlatego, że nie był przyzwyczajony do kobiet takich jak Isobel. Ale kręciło mu się w głowie i zaczynał mieć dość wrogości.

Nie po to przyjechał do Sztokholmu, żeby obrażali go ludzie, którym nic nie zrobił. W każdym razie nie umyślnie.

– Medpax realizuje wiele programów szczepień. Wykonujemy niezwykle ważną pracę, gdy chodzi o malarię, niedożywienie. Mamy...

– Isobel, pomyślę – przerwał jej. Miał wrażenie, że eksploduje, jeżeli usłyszy jeszcze choć jedno słowo o niedożywionych dzieciach i heroicznym lekarzach.

– To, co robimy, to nie rozrywka w wolnym czasie. Nasi lekarze naprawdę są tam potrzebni. Musisz zrozumieć...

Wyprostował się na krześle. Położył dłoń na stole i posłał jej znaczące spojrzenie.

- Rzecz w tym, że ja nic nie muszę.

Nadal do końca nie wiedział, o co w tym wszystkim chodzi. Wciąż był, do

cholery, pijany, ale docierało do niego, że ta nieszczerze uśmiechnięta lekarka prawdopodobnie domaga się od niego mnóstwa pieniędzy.

– Jak już powiedziałem, przyjrę się sprawie – powiedział. Chciał dodać coś o tym, że to elementarny błąd okazywać tak wyraźną pogardę ludziom, których prosi się o pieniądze, ale nie dał rady.

– Mimo to uważam, że... – zaczęła.

– Wystarczy – uciął. Wstał i zamknął na chwilę oczy, bo mu się zakręciło w głowie. Powinien chyba coś zjeść. – Zadzwoń do ciebie – oznajmił tak zdecydowanym tonem, na jaki było go stać.

Przez chwilę sprawiała wrażenie, jakby miała ochotę jeszcze coś powiedzieć, ale schowała papiery do teczki, którą potem włożyła do swojej wyblakłej torby, i też się podniosła.

– Dziękuję za poświęcony czas – powiedziała i wyciągnęła do niego rękę.

Uściskał ją mocno, ale nagle naszała go absurdałna ochota, żeby przyciągnąć jej dłoń do ust i pocałować. Jednak powstrzymał się i spojrzał tylko na ich połączone dłonie. Isobel miała długie palce, krótko obcięte paznokcie i nie nosiła żadnej biżuterii. To były dłonie kompetentnego lekarza.

– Zadzwoń do ciebie – powtórzył. Puściła jego dłoń i ruszyła w stronę drzwi ze zniszczoną torbą na ramieniu. Jej wiatrówka cicho szeleściła.

Ruszył do przodu, żeby otworzyć przed nią drzwi.

Posłała mu długie spojrzenie i mimo że nic nie powiedziała, to w jej szarych jak pozbawiony słońca listopadowy poranek oczach wyczytał, że zła opinia, jaką o nim miała, po tym spotkaniu jeszcze się pogorszyła. Z jakiegoś powodu mu się to nie spodobało.

– Do widzenia, Isobel – powiedział cicho. Wyszła bez słowa, a on stał i długo za nią patrzył.

4

Isobel wyszła do poczekalni po kolejną pacjentkę, kobietę w jej wieku, która miała problemy po części ze snem i stresem, a po części ze swoją mamą.

„Jeśli chodzi o to ostatnie, to też przydałaby mi się pomoc”, pomyślała Isobel, słuchając pacjentki. Zastanawiała się, czy wypisać skierowanie do psychologa, ale postanowiła poczekać. Jednocześnie uświadomiła sobie, że cały czas nie może pozbyć się okropnego wrażenia, że nie najlepiej poradziła sobie podczas wczorajszej rozmowy z Alexandrem De la Gripem.

Wypisała receptę, zaleciła mniej interakcji z mamą i przyjęła kolejną osobę. Ale niezależnie od tego, jak bardzo koncentrowała się na pracy, nie opuszczało jej nieprzyjemne uczucie, że zaważyła sprawę. I to kompletnie.

Mierząc ciśnienie i wypisując leki na wrzody żołądka, zastanawiała się, jak to w ogóle możliwe. Była znana z umiejętności radzenia sobie z innymi i zachowania spokoju. To do niej rejestrowano histerycznych i roszczeniowych pacjentów, to ona uspokajała wzburzone pielęgniarki i werbowała pracowników terenowych i to ona wygłaszała odczyty dla studentów o tym, jak istotne w zawodzie lekarza są jego kompetencje interpersonalne. A wdarła się do Alexandra De la Grippa i zachowywała jak krnąbrna nastolatka. W pięknym biurze jego wytwornej fundacji, od której zależało istnienie Medpaksu.

Jakim słowem można by ją najlepiej opisać?

Idiotka.

Ale bardzo się denerwowała. Alexander był tak przystojny, że z trudem to zaakceptowała. Żaden mężczyzna nie miał prawa tak wyglądać, to wydawało się nienaturalne. Mimo rozczochranych włosów, zarostu na brodzie i wymiętego garnituru, był taki atrakcyjny, że patrząc na niego, wbrew sobie się czerwieniła. Na dokładkę Alexander De la Grip należał do arystokracji i był bogaty. Nie tak zwyczajnie bogaty, ale niesamowicie bogaty. Nie żeby kiedykolwiek miała złudzenia co do tego, że życie jest sprawiedliwe, ale żeby aż tak? Jak mogło być aż tak bardzo niesprawiedliwe? Kroplą, która

przepełniła czarę goryczy, były jego przekrwione oczy i bijąca od niego woń trawionego alkoholu. Miał czelność stać w tej swojej fundacji, otoczony wianuszkami ludzi czekających na każde jego skinienie, i wyglądać tak, jakby od tygodnia nie robił nic innego, tylko imprezował, podczas gdy ona walczyła o przetrwanie Medpaksu. Tego było za wiele. Pozwoliła zatem, żeby rzeczy, które nie powinny ją obchodzić, wpłynęły na nią i spowodowały, że dopuściła do głosu niskie uczucia i wszystko zakończyło się katastrofą. Zamknęła drzwi, westchnęła i zadzwoniła do Leili.

– Dzwonił może Alexander De la Grip? – zapytała.

– Nie, a miał?

Isobel odchyliła się na oparciu i położyła nogi na stole. Zostało jej jeszcze co najmniej ośmiu pacjentów, ale mogła sobie pozwolić na krótką rozmowę.

– Wczoraj na niego nakrzyczałam. Możliwe też, że go obraziłam. Znowu. Więc nie, raczej nie będzie dzwonił.

– Rozumiem. Jak się dziś czujesz?

– Mam nie po kolei w głowie. Możesz mnie poddać analizie, jeśli chcesz. Co jest ze mną nie tak?

Leila prychnęła.

– Wcale nie muszę cię analizować, to żadne wyzwanie. I tak wiem, o co chodzi. Podejrzewam, że już w macicy stawiałaś sobie wysokie wymagania. Cały czas się martwisz, czy jesteś wystarczająco dobra. Zależy ci na tym, żeby twoi bliźni i koledzy czuli, że ich dostrzegasz. Każdy, kto cię spotka, podziwia cię, ale ty sobie tego nie uświadamiasz, bo bez przerwy się zastanawiasz, co jeszcze zrobić, żeby twoja zajęta sobą matka i nieżyjący ojciec byli z ciebie dumni. Coś mi umknęło?

Isobel zamknęła oczy. Nie potrafiła zdecydować, czy pomysł, żeby zadzwonić do Leili, był zły czy dobry.

– To chyba dość... szczegółowa analiza – powiedziała potulnie.

– Isobel, jesteś osobą, którą każdy chciałby mieć w swoim zespole.

– Ale się ośmieszyłam.

– Tak. Witaj w zwyczajnym świecie, w którym ludzie się czasem ośmieszają. Zapomnij już o tym.

– Co to za psychologiczne frazesy? To nie takie łatwe.

– Zgadza się, ale ty nie chcesz, żeby było łatwo. Proszę bardzo.

Isobel przyjęła następnego pacjenta. PR-owca, który cały czas wracał, skarżąc

się na bezsenność i dyskopatię. Powstrzymała się przed uwagą, że pewnie lepiej by spał, gdyby przestał cały czas zdradzać swoją żonę. Wypisała mu receptę na środki przeciwbólowe i wyznaczyła jak najodleglejszy termin powtórnej wizyty. Potem wysłuchiwała zestresowanego dziennikarza, który powiedział, że „trochę go drapie w gardle”. Facet miał wysoką gorączkę i zanim jeszcze przyszły wyniki z laboratorium, Isobel wiedziała, że to szkarlatyna. Kiedy spojrzała na zegarek, zobaczyła, że jest już trzecia. Zrezygnowała ze wspólnej przerwy na kawę i zamknęła się w swoim gabinecie. Siedząc przed komputerem, zjadała sucharki z dżemem pomarańczowym. Do wyszukiwarki wpisała hasło „Alexander De la Grip + zdjęcia”. Wczoraj wydał jej się jeszcze bardziej umięśniony, niż kiedy go widziała ostatnio, mimo że już wówczas nie należał do ułomków. Był wysoki, znacznie wyższy od niej, choć ona często musiała patrzeć na mężczyzn z góry i w szkole cały czas walczyła z pokusą, żeby się garbić. „Wyprostuj plecy, Isobel”. „Jesteś taka wysoka, chyba grasz w kosza?”. „Dlaczego zawsze nosisz za krótkie spodnie?”

Jakie znaczenie miało to, że Alexander jest wysoki? A miało. Wysocy, potężni mężczyźni byli atrakcyjni. Przyzwyczyła się do tego, że na oko, bez pytania, oceniała czyjś wzrost i wagę. Tylko patrzyła i już wiedziała. Alexander musiał mieć co najmniej metr dziewięćdziesiąt sześć i ważył między sto pięć a sto dziesięć kilo. Miał szerokie ramiona, muskularny kark i twarde mięśnie brzucha. Przesuwała zdjęcia na ekranie, znalazła to najbardziej znane, na którym stał półnagi, błyszczący od olejku, a dwie kobiety klęczały u jego stóp, porównała je z nowszymi i z tym, co sama zapamiętała. Coś musiał ze sobą zrobić. Chodził na siłownię? Wyrzuciła do kosza okruchy sucharków, wyłączyła wyszukiwarkę internetową i poszła po kolejnego pacjenta.

Kiedy przyjęła już wszystkich chorych, założyła kask i ruszyła na rowerze do domu. Dziś wieczorem miała się spotkać przy piwie z grupą lekarzy polowych, ale zaczęła się wahać. Lepiej by było, żeby poszła. Wiedziała, że niedobrze jest trzymać się na uboczu. Jutro, pomyślała, zajmę się tym jutro.

Siedząc przed telewizorem, zjadła gotowe danie, które wcześniej kupiła, potem przeczytała w „Läkartidningen” artykuł o malarii i napiła się czerwonej herbaty.

Jutro, pomyślała znowu, leżąc w łóżku. Była wykończona, ale nie mogła

usnąć. Jutro jakoś to rozwiążę, stanę się lepszym człowiekiem. Zamknęła oczy. Spała nago. To był luksus, na który pozwalała sobie, gdy była w domu. Na misji jako kobieta musiała być ostrożna, ale u siebie mogła czuć chłód pościeli na nagiej skórze. Nie potrafiła się wyciszyć. Może powinna się zaspokoić? Orgazm uwalniał oksytocynę i obniżał ciśnienie. Przesunęła dłońmi po ciele, ale nie była w nastroju, myśli miała zajęte czym innym. Może i dobrze. Życie seksualne było kolejną trudną sprawą, za którą nie miała siły się zabrać. Spojrzała na zegarek, wzięła komórkę i wysłała esemesa do Leili.

Podjęłam decyzję. Jadę do Czadu.

Leila nie odpisała.

Prawdopodobnie dlatego, że miała jakieś życie.

Isobel położyła się na boku i spojrzała w okno. Usnęła dopiero po kilku godzinach.

5

Gina Adan zawiązała w pasie biały fartuch i po cichu policzyła kieliszki, wysokie, kryształowe, wypełnione szampanem i ustawione na masywnej antycznej tacy ze srebra. Będą sporo ważyć. Była silna, ale musiała uważać, żeby nie wziąć zbyt wielu naraz.

Spojrzała przez okno. Posiadłość Gyllgarn była skąpana w promieniach wiosennego słońca. Pod żółtą fasadą zamku kwitły narcyzy. Na zieleniącym się trawniku stały grupki gości, którzy przybyli na chrzest. Garnitury, wysokie obcasy i powiewające na wietrze sukienki. Donice i wazon-y w zamkowych pokojach wypełniały kwiaty, a każdy centymetr powierzchni był wypucowany na błysk. Gina wygładziła fartuch dłońmi. Kochała ten zamek i jego wielowiekową historię. Meble, ozdoby i obrazy, z których poważni szlachcice i ubrane w jedwabie szlachcianki patrzyli na nią, gdziekolwiek się ruszyła. Wszystko było szwedzkie, egzotyczne i diametralnie różne od otoczenia, w którym się wychowywała. W Somalii jest bardzo mało zamków.

– Jak idzie? Mogę w czymś pomóc? – zapytała Natalia, wpadając do kuchni. Na rękę trzymała małą Molly. Najważniejszą osobą tego dnia.

Niemowle zagruchało i Gina uśmiechnęła się na widok okrągłutkiej buzi. Zabawne, że taka szczupła i subtelna kobieta jak Natalia Hammar miała takie pulchniutkie dziecko.

– Nie trzeba – odparła Gina. – Wszystko jest pod kontrolą. Może pani dołączyć do gości.

– Dziękuję – powiedziała Natalia i na moment się zawahała. – Ale powiedz, gdybyś potrzebowała pomocy.

Gina patrzyła za nią. Zawsze lubiła Natalię, była w porządku, ale miała swoje własne demony, z którymi musiała się zmagać, mimo że była bogata i odnosiła sukcesy. Po skandalu, który wybuchł ubiegłego lata, dotychczasowi pracodawcy Giny, Ebba i Gustaf De la Grip, uciekli do Francji. Przez moment Gina była niebezpiecznie blisko finansowej katastrofy. Straciła wiele cennych zleceń, i to w chwili, kiedy potrzebowała ich najbardziej. Ale Natalia, która

miała wtedy zdecydowanie większe zmartwienia, jak zwykle wykazała się empatią, zadzwoniła do niej i zapytała, czy chce, żeby ją komuś poleciła. Dzięki Bogu. Naprawdę potrzebowała pieniędzy.

Od szesnastego roku życia pracowała na uroczystościach takich jak ta. Od sześciu lat obsługiwała białą szwedzką arystokrację, podawała do stołu na chrzcinach, imprezach z okazji zdanej matury, ślubach, sprzątała wille w Djursholmenie i na Östermalmie. Nie miała nic przeciwko temu. Zwykle wynagrodzenie było dobre, a poza tym lubiła różnorodność. Jasne, mężczyźni ją obmacywali, składali świńskie propozycje i komentowali kolor jej skóry, a niektóre kobiety potrafiły być okropnie złośliwe, ale dla niej to był chleb powszedni, pod tym względem ta warstwa społeczna nie różniła się zbytnio od innych.

Wytarła płamę, którą dostrzegła na srebrnej powierzchni, i podniosła tacę. Ale źle oceniła ciężar i kiedy jeden z kieliszków zaczął się kołysać, serce podeszło jej do gardła. To był zabytkowy komplet, a szampan sporo kosztował.

Zakłęła. Nagle pojawiła się para silnych rąk, która w ostatniej chwili uratowała sytuację.

– Dziękuję – powiedziała z ulgą. Zobaczyła wesoły uśmiech i miała wrażenie, że w kuchni nagle zaświeciło słońce.

– Cześć – powiedział Alexander De la Grip. Pewnie trzymał ciężką tacę. – Mało brakowało. Dobrze, że się zjawiłem.

– Cześć – odparła i odpowiedziała na uśmiech. Najwięcej do czynienia miała z Natalią, ale Alexandra też znała. Pojawiał się od czasu do czasu i promieniał urodą. – Dawno się nie widzieliśmy – dodała i wzięła od niego tacę. Ostatni raz spotkała go w ubiegłe wakacje. Dobrze teraz wyglądał. Jak zawsze.

– Zgadza się, nie byłem w Szwecji od ślubu Natalii i Davida.

Gina zerknęła na jego twarz i stwierdziła, że wygląda na lekko wstawionego.

– Zajęty imprezowaniem? – zapytała. Próbowwała policzyć w pamięci, ile nagłówków z jego imieniem i nazwiskiem widziała w ciągu minionego półrocza, ale poddała się przy dziesięciu.

– To ciężka praca, ale ktoś musi być czarną owcą w rodzinie – odparł i otworzył przed nią drzwi. W jego spojrzeniu, jak zawsze, gdy się zjawiał na rodzinnych imprezach, widać było nerwowość, którą bardzo starał się ukryć. –

A jak się miewa najładniejsza roznosicielka szampana w Szwecji?

– Dobrze, dziękuję.

– Daj znać, jeśli będę mógł zrobić coś więcej, otworzyć kolejne drzwi albo uratować kolejne tace – powiedział i puścił do niej oko. – Wymasować zmęczone stopy.

– Mhm – mruknęła i zerknęła na niego nieufnie. Alexander zawsze z nią flirtował, ale robił to z każdą i w pewnym sensie była w tym cudowna równość. Przesunęła się obok niego i wyszła, żeby wykonywać swoją pracę.

Spragnieni goście szybko opróżnili tacę. Gina zaczęła zbierać puste kieliszki, jednocześnie obserwując otoczenie. David otaczał ramieniem Natalię. Rozmawiali z Åsą Bjelke i Michelelem Chamounem. Gina nie mogła się powstrzymać i przez chwilę przyglądała się tej wspaniałej czwórce. Potem wróciła do kuchni, wymieniła puste kieliszki na pełne i znów wyszła, żeby podawać szampana.

Kiedy znalazła się na zewnątrz, zobaczyła że przez trawnik w jej stronę idzie Peter De la Grip. Był sam. Przygryzła wargę. Nie lubiła go, ale jako że podszedł do niej, zmusiła się do tego, żeby podsunąć mu tacę i grzecznie się uśmiechnąć.

– Cześć – powiedział. Wziął kieliszek, podziękował i w milczeniu stanął obok.

Nie wiedziała, co zrobić. Uznała, że niegrzecznie byłoby odejść. Z trójki rodzeństwa to Petera lubiła najmniej. Był dla niej przykładem białego mężczyzny, aroganckiego, przekonanego o własnej doskonałości i patrzącego z góry na innych. Zerknęła na niego, gdy tak stał z kieliszkiem w dłoni, wpatrzony w nieokreślony punkt. Żaden z gości nie podszedł do niego. Wyglądał inaczej. Schudł od czasu, gdy go ostatnio widziała – to musiało być tamtego poranka u Natalii tuż przed osławionym walnym zgromadzeniem akcjonariuszy. Chyba od tego czasu nie było mu łatwo. Uderzyła ją myśl, że ten zamek należał wcześniej do niego. Mieszkał w Gyllgarn z żoną. Potem stracił posiadłość, żona zażądała rozwodu, a teraz... Gina uświadomiła sobie, że nie ma pojęcia, co Peter teraz robi. Całkowicie zniknął z jej radaru. Stała w milczeniu, przenosiła ciężar ciała z nogi na nogę i zastanawiała się, czy Peter zauważy, jeśli ona tak po prostu zniknie.

Głośno westchnął i na nią spojrział. Wyglądał na zmęczonego. Odstawił kieliszek na tacę.

– Dziękuję. Bardzo dobry – powiedział i odszedł.

Kiedy przecinał trawnik, ludzie odwracali wzrok. Gina spojrzała na kieliszek, który odstawił na tacę. Był pełny.

Alexander kątem oka przyglądał się Ginie, jednocześnie rozmawiając ze szczupłą hrabiną, z którą chodził do szkoły. Hrabina była śliczna, ale Gina porażała urodą. Miała długie, szczupłe ramiona, fantastyczną sylwetkę. Kości policzkowe, za które każda modelka mogłaby zabić. Gdyby nie pracowała dla jego rodziny, to... Skinął głową i posłał hrabinie uwodzicielski uśmiech, ale jego myśli biegły własnym torem. Przeszkadzało mu, że Gina rozmawia z Peterem. Fakt, że sam z nią flirtował, to jedno, ale nigdy nie przekroczyłby pewnej granicy wobec kogoś, kto jest od niego zależny. Ale gdy chodziło o Petera, który już raz dopuścił się gwałtu, nigdy nic nie było wiadomo. Dopiero kiedy jego brat odszedł, Alexander odetchnął. Hrabina wyglądała na zdziwioną, więc uśmiechnął się przeproszająco. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak bliski był rzucenia się na brata, gdyby ten popełnił najmniejszy nawet błąd. Nie widzieli się od pamiętnego zgromadzenia akcjonariuszy, na którym Peter zagłosował przeciwko ojcu i przyczynił do tego, że rodzina De la Gripów raz na zawsze straciła kontrolę nad Investum, ich rodzinną firmą. Nawet ze sobą od tamtej pory nie rozmawiali, co bardzo cieszyło Alexandra. Było wiele osób, których nie lubił i którymi gardził. Ludzie często okazywali się nieznośnie głupi, ale Peter i tak zajmował wysokie miejsce na liście „Ludzi, których nie znosił”. Hrabina nie przestawała go zagadywać. Zauważył, że Peter zniknął wśród gości. Przy odrobinie szczęścia może uda mu się uniknąć spotkania ze starszym bratem zarówno dzisiaj, jak i przez resztę życia.

– Alexander!

Odwrócił się na dźwięk dobrze znanego głosu z rosyjskim akcentem.

– Wujek Eugen! – powiedział i spojrzał na wuja z radością. Niewielu było takich członków rodziny, poza Natalią, których Alexander kochał, a wuj się do nich zaliczał.

Eugen przytulił go, mocno uściskał i głośno ucałował w oba policzki. Wyglądał rześko. Miał na sobie ubranie w intensywnych kolorach, był ogolony i pięknie pachniał.

– Skoro już jesteś w Szwecji, musisz odwiedzić mnie w Skanii – stwierdził Eugen i zamachał w powietrzu kieliszkiem. – Wydaję bal dobroczynny. Przyjdą ludzie, którzy będą na coś zbierać pieniądze. Chyba na ochronę środowiska. Wiesz, jak bardzo mi zależy na ochronie środowiska.

Alexander uniósł brew ze zdziwienia.

– A może chodzi o pokój na świecie? W każdym razie o coś takiego. Zapowiada się cały weekend wystąpień, odczytów i towarzyskich rozmów. Będzie wielu takich jak ty.

– Jak ja?

– No wiesz, pięknych ludzi, którzy mają za mało oleju w głowie i za dużo pieniędzy. Złotej młodzieży. Razem zrobimy coś, żeby świat stał się lepszy.

– Postaram się przyjechać – skłamał. Lubił wuja i chyba powinien odwiedzić zamek, który przecież był jego. Ale dobroczynna feta gdzieś na wsi to niezupełnie był jego przepis na udany weekend.

Eugen pokręcił głową, jakby czytał w jego myślach. Ale powiedział tylko:

– Byłoby miło, gdybyś wpadł. Od dawna nie spędzaliśmy razem czasu.

Podeszła do nich Natalia z Molly na rękę. Alexander przytulił siostrę na powitanie, a potem przyjrzał się swojej siostrzenicy, która radośnie robiła bańki ze śliny.

– To musiała odziedziczyć po ojcu.

– Jeśli wolno mi coś powiedzieć, to Molly wyjątkowo szybko się rozwija – oznajmiła Natalia i spojrzała na pokrytą śliną brodę córeczki. – Nawet jeśli nie zawsze to widać.

Alexander wybuchnął śmiechem.

– Dlaczego więc nie zostałem ojcem chrzestnym tego małego geniusza?

W złotych oczach Natalii mignęły wyrzuty sumienia, ale kiedy się odezwała, w jej głosie słuchać było pewność.

– Potrzebowałam kogoś, na kim można polegać.

Alexander drgnął, ale po chwili odzyskał rezon.

– Masz rację. Raczej nie jestem osobą, która może komuś wskazać właściwą drogę.

Uśmiechnął się, żeby nie pokazać, że właśnie, całkowicie nieoczekiwanie, został zraniony, ponieważ siostra najwyraźniej brała jego kandydaturę pod uwagę, ale uznała, że jest lekkoduchem.

Natalia uścisnęła jego ramię.

– Cieszę się, że przyjechałeś. Przez całą wiosnę w Gyllgarn będzie się dużo działo. Będziemy tu mieli różne imprezy dla dzieci i młodzieży. Obóz piłkarski. Lekcje konnej jazdy.

Słyszając uroczysty ton głosu Natalii, Alexander skrzywił się ironicznie. Ale z drugiej strony jego starsza siostra zawsze miała największe serce w rodzinie.

Nie żeby musiała z kimś szczególnie konkurować w tym zakresie.

– Wydaje się, że ratowanie świata jest teraz w modzie – stwierdził Alexander i spojrzał na Eugena. Sięgnął po kolejny kieliszek szampana. Miał zamiar zachować trzeźwość, ale ten pomysł z każdą minutą wydawał mu się coraz gorszy. – Domyślam się, że takie wulgaryzowanie zamku jest bardzo popularne w naszych kręgach.

– W ogóle nie interesuje mnie to, co mówią o tym ludzie. Chcę zrobić coś dobrego.

Alexander zauważył kątem oka dobrze znaną sylwetkę. No tak, nadeszła pora.

– I już kiedy człowiek myślał, że dobro jednak zwycięży, pojawiło się zło i znów wzięło górę – wymamrotał, widząc, że matka zmierza w ich stronę.

– Mama nie jest zła – zaprotestowała Natalia.

Alexander spojrzał na nią z powątpiewaniem.

– Czy my w ogóle wychowywaliśmy się razem? – zapytał. To miał być żart, ale rzeczywiście mieli różne doświadczenia. Różnica polegała na tym, że on to wiedział.

– Wiem, wiem, ale ona stara się jak może – odparła Natalia, lepiej chwyciła Molly i znacząco spojrzała na Alexandra i Eugena. – Tylko żadnych scen.

– Do głowy by mi to nie przyszło – powiedział Alexander. – Co zatem sprawiło, że ten czort, to znaczy nasza mama, opuścił ukochaną winnicę?

Gustaf i Ebba De la Grip przeprowadzili się, albo uciekli, zależy jak na to patrzeć, po zamieszeniu, jakie wybuchło w zeszłym roku. Ubiegłego lata Gustaf w krótkim czasie stracił całą władzę nad Investum, wyparł się Natalii jako bękarta i na stare lata został negatywnym bohaterem virali, kiedy upubliczniono nagranie jego wypowiedzi – najbardziej rasistowskich, jakie kiedykolwiek padły z ust szwedzkiego finansisty. Jako że w głębi duszy był cyniczny, Alexander wiedział, że główny problem nie polegał na tym, że Gustaf nazwał kogoś brudasem i czarnuchem, tylko na tym, że wykazał się złym smakiem i dał się przyłapać. Jego wypowiedź została nagrana, ozdobiona zdjęciami i rozpowszechniona w sieci. Ostatni raz, gdy Alexander sprawdzał, owo niesławne nagranie miało prawie cztery miliony wyświetleń. W tym samym czasie, w którym filmik podbijał sieć, Alexander dowiedział się, że ojciec wyciszył informacje o brutalnym gwałcie, którego Peter dopuścił się w młodości. Wtedy zniknęły resztki uczucia, jakie żywił do ojca. Na zawsze.

Jeśli o niego chodziło, ojciec równie dobrze mógłby nie żyć.

Sprawa z mamą była nieco bardziej skomplikowana, bo Natalia nie chciała zrywać z nią kontaktów. Upierała się przy tym. Alexander wiedział gdzieś w głębi duszy, że bardziej kocha Natalię, niż nie znosi ich matki. To nie było proste równanie, ponieważ uczucia, które żywił dla Ebby, znajdowały się bardzo blisko nienawiści. Przyjrzał się matce. Pamiętał, jak zostawiała go samego, żeby jechać do któregoś ze swoich „przyjaciół”. Ile lat miał, gdy zrobiła to po raz pierwszy? Cztery? Natalia nic o tym nie wiedziała. Nikt nie wiedział. Alexander uznał, że teraz to już bez znaczenia.

– Mama przyjechała na chrzciny – powiedziała Natalia. – Przez kilka tygodni będzie w mieście, proszę, chociaż spróbuj. Było jej naprawdę strasznie przykro, że nie odezwał się na Boże Narodzenie. Ani na Wielkanoc. Bardzo trudno było jej zostawić tatę samego we Francji i tu przyjechać, ale to zrobiła.

Alexander spojrzał na matkę, która przystanęła, żeby się przywitać z przyjaciółką, tak obiektywnie, jak tylko mógł. Błękitny kostium, a na blond włosach kapelusz w identycznym kolorze, idealna cera i dyskretna perfekcja. Wyglądała jak typowa przedstawicielka arystokracji. Jak taka zwyczajna kobieta mogła w nim kiedyś budzić aż tak silne uczucia? Nadal pamiętał, jak bardzo za nią tęsknił jako dziecko. Jak, kiedy miał pięć, sześć i siedem lat, tłumaczyła mu, że nie może go cały czas przytulać, że ma własne potrzeby, a on musi przestać cały czas tak ją tłamsić. Długo rozumiał to dosłownie i śmiertelnie się bał, że udusi mamę. Patrząc na nią teraz, wsunął dłonie w kieszenie i czekał.

– Cześć, mamó – powiedziała Natalia, kiedy Ebba do nich podeszła.

Matka wyglądała, jakby miała zamiar przytulić Natalię, ale poprzestała na niezdarnym poklepaniu jej po ramieniu. Posłała wesoło gruchającej Molly uśmiech, który wyglądał na szczery, skinęła bratu głową na powitanie, a potem spojrzała na Alexandra.

Zebrał w sobie wszystkie siły. Oczy matki napełniły się łzami.

– Alexander, tak cudownie cię widzieć.

Poczuł się bardzo nieprzyjemnie, jak zawsze, gdy matka starała się do niego zbliżyć teraz, gdy on już tego nie chciał. Wstrzymał oddech, próbując się bronić przed dobrze znanym zapachem jej perfum – jak zawsze używała White Linen, których nienawidził.

Pomyślał, że wszystko byłoby dużo łatwiejsze, gdyby nie to, że kiedyś

naprawdę ją kochał. Lekko się teraz uklonił.

– Ciebie też cudownie widzieć, kochana mamó – powiedział.

Nawet jeśli Ebba usłyszała ironię w jego głosie, to tego nie okazała. Zrobiła jeszcze krok w jego stronę i tym samym znalazła się w jego strefie osobistej. Znieruchomiał. Ebba bardzo rzadko przejmowała się potrzebami innych, ale wyglądało na to, że zrozumiała, iż posunęła się za daleko. Zawahała się, zamrugła i odwróciła się do Molly.

Alexander odetchnął.

Rozbrzmiał dzwon w starej kaplicy i goście zaczęli zajmować miejsca w ławkach. Molly miała zostać ochrzczona przez kobietę-pastora. Alexander cieszył się, że jego starsza siostra niezależnie od tego, co robiła, rzucała wyzwanie uprzedzeniom panującym wśród arystokracji. Kościół wypełnił się muzyką i Alexander zadrżał. Kiedy był mały, lubił się bawić w tej kaplicy. Fascynowały go promienie słońca wpadające do środka przez nierówne szybki i przerażało to, że każdy najmniejszy nawet dźwięk słychać było w całej kaplicy – sprawiała to akustyka tego pomieszczenia. Kiedy on i jego rodzeństwo byli mali, praktycznie każde wakacje spędzali w Gyllgarn. Przypomniawszy sobie długie brązowe włosy Natalii, konie, które kochała, i dzieci, z którymi się bawili. Część z nich była tu dzisiaj, oczywiście już dorosła, z własnymi rodzinami. Pamiętał, co robili, gdy byli mali, ale nie potrafił sobie przypomnieć uczucia. Był wtedy szczęśliwy? Nie potrafił sobie tego odtworzyć i go to męczyło.

Muzyka ucichła. Natalia i David podeszli do starej chrzcielnicy. Rodzice chrzestni, Åsa Bjelke i Michel Chamoun, stali obok. Molly głośno zaprotestowała, kiedy woda dotknęła jej główki, i rodzice zaczęli ją pocieszać.

Oczy Ebby zaszklily się łzami i delikatnie wytarła je chusteczką. Może mama mimo wszystko wybaczyła Natalii to, że wyszła za mężczyznę, który odebrał jej to, co ona, matka, kochała najbardziej: pozycję w towarzystwie. Alexander zamknął oczy. Walczył z falą paniki, która go ogarnęła. Nie chciał tu być. Nie chciał siedzieć i udawać, że jest częścią wspólnoty.

Po chrzcie poszedł się przywitać z Davidem Hammarem. Uścisnęli sobie dłonie. Nie widzieli się od dnia ślubu Davida i Natalii. Alexander był na nim tylko dlatego, że David kazał go porwać.

– Cieszę się, że przyjechałeś – powiedział teraz David. Nie powiedział nic więcej, ale Alexander miał wrażenie, że w jego oczach widzi potępienie.

Alexander mruknął coś o tym, że ceremonia była wspaniała, i wycofał się, żeby trochę odetchnąć i przestać szukać w twarzach zebranych tego, czego tam nie było. Wymknął się po cichu i poszedł na tylny taras, oparł o kolumnę i zapatrzył w wodę.

– Wszystko w porządku? – zapytała nagle Gina.

– Mały przesyt rodziną. Po wszystkim przydałoby mi się coś mocniejszego od szampana.

Omiótł ją spojrzeniem. Pod fartuchem miała prostą sukienkę. I tenisówki.

– Nie miałabyś ochoty wyjść gdzieś ze mną, jak już tu skończysz? – zapytał. Lekko się uśmiechnęła.

– Nie, dziękuję. Miło mi, tak sędzę. Ale lubię moją pracę, a to wszystko by skomplikowało.

– Nie musimy niczego komplikować – zaprotestował. Ale bez przekonania, nie chciał narażać na szwank ich relacji. Lubił ją, ale raczej jak młodszą siostrę. Zasługiwała na kogoś o wiele lepszego niż cyniczny i pozbawiony złudzeń mężczyzna taki jak on.

– Poza tym dziś wieczorem muszę się uczyć – dodała.

– Aha. Przepraszam, nie miałem pojęcia, że się uczysz. Co studiujesz?

– Medycynę. Kończę drugi semestr – powiedziała z dumą, ale i zaczepnie, jak gdyby spodziewała się, że to zakwestionuje.

Wyglądało na to, że prześladowały go lekarki.

– Będiesz doktorem?

– Z czasem tak.

– Chcesz pomagać ludziom i takie tam? – zapytał i się uśmiechnął.

Oczy Giny się zwęziły. Nagle przypomniała mu Isobel Sørensen. Taka sama duma.

– Muszę wracać – powiedziała.

– Powodzenia – odparł szczerze.

Zawahała się i przygryzła wargę.

– Po prostu uważam, że każdy powinien się starać zmieniać świat na lepsze. Nigdy nie jest na to za późno.

Odwróciła się na pięcie.

Alexander został na tarasie. Z wewnętrznej kieszeni marynarki wyjął paczkę papierosów, wytrząsnął jednego, zapalił i dmuchnął dymem w niebo.

„Kurwa”, pomyślał, „ten dzień naprawdę był ciężką próbą”.

6

– Co ty tu robisz? – zapytała Leila, spoglądając na Isobel znad rogowych oprawek okularów.

– Pracowałam w ubiegły weekend – odparła Isobel. – I mam mnóstwo nadgodzin do odebrania. To mój wolny dzień.

Leila skrzyżowała ręce na piersiach.

– Nie to miałam na myśli. Czy w takim razie nie powinnaś mieć wolnego? Spać i czytać, jak normalny człowiek. Może pójść na jogę?

– Nienawidzę jogi. I nienawidzę ludzi, którzy ćwiczą jogę.

– Zgadzam się, to jest dość odrażające. Co tu w takim razie robisz?

Isobel pokazała skoroszyt, który przeglądała.

– Wspomnienia. Wiedziałaś o tym, że ja się tu praktycznie wychowałam?

Na długo przed pojawieniem się Leili, która zaczęła wszystko unowocześniać i usprawniać, biuro Medpaksu było spokojną oazą dla samotnej dziewczynki. Przez wiele lat przychodziła tu po szkole i odrabiała lekcje. Starsze panie, które przeważnie rozwiązywały krzyżówki i rozmawiały przez telefon, częstowały ją ciasteczkami i herbatą. Potem wracała do pustego mieszkania i sama robiła sobie obiad. Miała wrażenie, że tu jest bliżej mamy, która już wtedy pracowała jako ordynator, a wieczorami robiła, praktycznie rzecz biorąc, wszystko oprócz spędzania czasu ze swoją córką. Kiedy Isobel zaczęła studiować medycynę, wyprowadziła się z domu i zaczęła rozglądać po świecie. Matka oczekiwała, że Isobel pójdzie w ślady dziadka Henriego i jej, zostanie chirurgiem i będzie pracowała dla Medpaksu. Tymczasem Isobel dołączyła do Lekarzy bez Granic i zdecydowała się na medycynę wewnętrzną. Rozumiała, że gdyby spojrzeć na to jak na bunt, to nie był zbyt imponujący. Nadal lubiła tu przychodzić. Patrząc na zdjęcia dziadka, które wisiały na ścianie. Uśmiechać się, widząc nagrody, które Medpax otrzymał w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, w czasach, gdy działalność organizacji humanitarnych kwitła i nie była niczym regulowana, a jedyne, czego było trzeba, to charyzmatyczny kierownik, potrafiący nawiązywać

kontakty.

– Stare dobre czasy były odpowiednie dla mamy – powiedziała Isobel. – Kiedyś była naprawdę niesamowita. Trudno sobie nawet wyobrazić, jak ciężko pracowała, jak dobrze organizowała zbiórki. A potem się zestarzała i skłóciła z całym światem.

Leila oparła się o futrynę i spojrzała na nią poważnie.

– Czy to dlatego tu przyszedłaś? Ze względu na Blanche? – zapytała.

– Nie wiem – odparła Isobel. – Zawsze powtarzam swoim pacjentom, że powinni dać pierwszeństwo własnym potrzebom. Teoretycznie tak właśnie należy robić.

Leila wzruszyła ramionami.

– Swoją drogą jest bardzo wielu karierowiczów, którzy są ekspertami w myśleniu przede wszystkim o sobie. Zwłaszcza niektórzy mężczyźni powinni zrozumieć, że świat nie kręci się wokół nich i ich potrzeb. Ale oczywiście jest wiele takich osób, które powinny nauczyć się lepiej dbać o siebie. Nie przejmować się oczekiwaniami innych dotyczącymi tego, co powinni zrobić.

Isobel przejechała palcem po skoroszytcie. Opadła na oparcie i westchnęła z frustracją.

– Słyszę, co mówisz i sama to powtarzam. Ale wiesz, nie rozumiem jednej rzeczy. Jeżeli powinno się robić to, co człowiek chce, dlaczego tak często ma się wrażenie, że to błąd?

– Ponieważ istnieją krótkofalowe i długofalowe konsekwencje. Robienie tego, co jest dobre dla ciebie, wydaje się niewłaściwe. Człowiek ma wyrzuty sumienia i czuje się jak egoista. Ale słuchanie takich uczuć jest niebezpieczne. Należy myśleć o długofalowych konsekwencjach.

Isobel zaczęła się zastanawiać, czy to dlatego tak bardzo lubiła pracę w terenie. Czasami była to wręcz nieludzka harówka, ale co dziwne, życie codzienne wydawało się łatwiejsze, gdy wszystko było kwestią życia i śmierci.

– Już ze mną lepiej. W Liberii było ciężko. Nie widziałam nic gorszego od eboli. Ale chcę, żebyś wiedziała, że już doszłam do siebie.

– Wiem, wyglądasz lepiej. Ale przez jakiś czas niepokoiłam się o ciebie.

– Dziękuję – powiedziała Isobel. Cieszyła się, że o tym porozmawiały i że miały to już za sobą. Pod tym względem Leila była w porządku. – W weekend rozmawiałam z Idrisem.

Idris był miejscowym lekarzem, który odpowiadał za ich szpital

w Czadzie, i czasem rozmawiali przez Skype'a.

– Zakładam, że nadal masz ważne wizy i wszystkie szczepienia.

– Tak – potwierdziła Isobel. – W zasadzie to idealne rozwiązanie, żebym to ja tam pojechała.

Isobel znała francuski, była przyzwyczajona do tego typu misji i rzeczywiście miała wszystkie potrzebne pieczątki i szczepienia. Mogłaby tam zostać miesiąc, a w tym czasie Leila poszukałaby lekarza gotowego jechać tam na dłużej.

– Trafisz na porę deszczową.

– Tak. Ale zwykle to nie problem. Po prostu jest trochę więcej błota.

– Zastanawiałam się nad czymś. Kiedy ostatnio przechodziłaś jakieś szkolenie w zakresie bezpieczeństwa? – zapytała Leila.

Isobel od szesnastego roku życia pracowała jako wolontariuszka w różnych, lepiej i gorzej zarządzanych organizacjach. Zanim wyjechała na swoją pierwszą misję dla Lekarzy bez Granic do Iraku, gdzie miała pracować w obozie dla uchodźców, przeszła szczegółowe szkolenie, które między innymi dotyczyło bezpieczeństwa. Potem, zaraz po ukończeniu studiów, była na Haiti, pomagała opanować chaos po trzęsieniu ziemi. A praca w czasie epidemii eboli wymagała zupełnie nowego poziomu ostrożności. Innymi słowy o bezpieczeństwie wiedziała praktycznie wszystko. Poza tym nie była żadnym lekarzem-kowbojem. Wiedziała, że nieostrożni pracownicy terenowi bardzo szybko znikają.

– Ostatnie szkolenie przechodziłam już jakiś czas temu, ale przecież sama prowadzę kursy – przypomniała Leili.

Isobel prowadziła warsztaty i seminaria dla lekarzy, którzy wrócili z misji. Rozmawiali o swoich doświadczeniach związanych z pacjentami i niebezpiecznymi sytuacjami. Choć musiała przyznać, że najczęściej mówili o problemach ze współpracą. Niewiele niewtajemniczonych osób potrafiło zrozumieć, że najgorsze w pracy w terenie nie było to, że pacjenci umierali. Wiele osób przeżywało i było wiele napawających nadzieją historii. Poza tym człowiek rzadko kiedy czuł się aż tak potrzebny jako lekarz, niż wtedy, gdy pracował w terenie. Nie, to współpraca często stanowiła największe wyzwanie. W czasie misji liczyła się elastyczność i cierpliwość. Przez cały czas wybuchały konflikty między pracownikami terenowymi. Żeby radzić sobie w różnych sytuacjach, potrzebna była umiejętność dopasowania się i zapominania o własnym ego. Nie można było stawiać żądań i zachowywać

się jak primadonna. Ci, którzy mieli z tym problem, musieli wracać do domu. Isobel wiedziała, że jej matka właśnie dlatego już w latach osiemdziesiątych przestała wyjeżdżać w teren. Nie potrafiła z nikim współpracować, domagała się specjalnego traktowania i nie chciała się dopasować. Po prostu mama lepiej radziła sobie w telewizyjnych studiach i na różnego rodzaju galach niż w terenie.

– Prowadzenie kursów dla innych to niezupełnie to samo co przejście szkolenia z zakresu bezpieczeństwa – stwierdziła Leila. – Zapisałam już Svena, więc będziesz mogła pójść zamiast niego.

Isobel zaczęła protestować, ale nagle zadzwoniła komórka Leili.

– To nie podlega dyskusji – ucięła Leila i wyszła z pokoju, żeby odebrać telefon.

Kiedy wróciła, Isobel była już pochłonięta analizowaniem spisu inwentarza i czytaniem doniesień z Czadu, które sporządzili poprzedni pracownicy terenowi. Jej dziadek, który zginął w Czadzie, zostawił po sobie mnóstwo notatek. Posługiwał się bardzo poprawną, akademicką francuszczyzną. Również Idris i lekarze, którzy byli tam przed nim, przez lata nadsyłał regularne raporty. Stanowiły ciągnącą się przez trzydzieści lat fascynującą opowieść o leczeniu malarii, epidemiach cholery i ciągłej walce z niedożywieniem wśród mieszkańców kraju. Czytając to wszystko, Isobel czuła dumę. W końcu było to jej dziedzictwo.

– Zgadnij, kto dzwonił – powiedziała Leila, wchodząc do pokoju.

– Papież? Król? Nie wiem – odpowiedziała Isobel z roztargnieniem. Właśnie trafiła na wycinek z gazety. Na zdjęciu był jej dziadek i mama przed szpitalem. Proste budynki. Dżip. Mnóstwo piasku. W Czadzie nie ma buszu. Jest tylko czerwony piach i upał. W porze deszczowej trochę więcej błota i wody.

– Alexander De la Grip. Chce się z tobą spotkać.

Isobel zamrugała i podniosła wzrok znad skoroszytu.

– Żartujesz? – zapytała. – Po co?

– Chce, żebyś opowiedziała mu trochę o Medpaksie i wyjaśniła, dlaczego jego fundacja ma dać pieniądze akurat nam.

Isobel przełknęła ślinę. Była całkowicie pewna, że zaprzepaściła już wszystkie szanse. Szczerze mówiąc, cieszyła się nawet, że nie będzie go już musiała więcej oglądać.

– Może ty się tym zajmiesz? – zaproponowała. – Ostatnio nie najlepiej się

spisałam.

Leila oparła się o futrynę drzwi.

– Ale on chce się spotkać z tobą.

– Nie rozumiem dlaczego.

– Pewnie zrobiłaś na nim wrażenie.

– Można tak na to spojrzeć. Rzecz w tym, że on działa mi na nerwy.

– To do ciebie niepodobne.

– No dobrze. Mogę się z nim spotkać. Ale powiem wprost – nienawidzę tego, że muszę się czołgać przed kimś takim jak on, żeby dostać pieniądze – dodała, wiedząc jednak, że tę bitwę już przegrała.

– Zupełnie cię nie rozumiem. Przecież dla ciebie to nie pierwszyna, nieraz nadskakiwałaś ludziom. W czym problem?

– W niczym. Pomijając fakt, że umiem sobie radzić ze starszymi mężczyznami, a on jest taki młody – powiedziała cicho.

Leila spojrzała na nią sceptycznie.

– Alexander De la Grip jest bogaty i cholernie przystojny – powiedziała wolno, akcentując każdą sylabę. – W styczniu skończył dwadzieścia dziewięć lat, jest o dwadzieścia miesięcy młodszy od ciebie.

Isobel nie pytała, jak Leila zapamiętała ten ostatni szczegół. Zapamiętywała mnóstwo informacji. Była jak chodząca baza danych na temat ludzi, których spotkała, ich cech charakterystycznych i słabych punktów.

– No dobra, zadzwonię do niego – powiedziała w końcu i westchnęła. Nie cieszyła się na tę rozmowę. Alexander na pewno będzie pijany i znajdzie sposób, żeby ją poniżyć.

– Nie musisz – odparła Leila i spojrzała na zegarek. – Powinien tu być lada chwila.

– Tutaj?

– Teraz to chyba udajesz głupią. Przyjdzie tu hrabia Alexander De la Grip, według wielu źródeł jeden z najbardziej pożądanych kawalerów w kraju. A ty, doktor Sørensen, będziesz ujmująca i schlebiająca – powiedziała Leila i omiotła ją wzrokiem. – Gdybyś nie ubierała się jak chrześcijański referent do spraw socjalnych i nie krytykowała ludzi, którzy nie podzielają twojego poczucia moralności, mogłabyś zdobywać dla nas mnóstwo pieniędzy.

Isobel nabrała powietrza.

– Ja krytykuję ludzi? – zapytała urażona. Postanowiła na razie nie poruszać kwestii swojego stylu. – Mówisz o mnie, jakbym była kompletną świruską.

Leila miała rację? Taka była? Nie, krytykowanie Alexandra De la Gripa było raczej patriotycznym obowiązkiem, ale pomijając jego osobę, chyba nie odnosiła się do ludzi z moralną wyższością. A może?

– Isobel, jesteś najlepszym lekarzem, jakiego znam. Nikt nie potrafi tak podejść do pacjenta, jak ty. Jesteś ciepła i empatyczna. Jak człowiek jest chory albo umierający, to ciebie chce mieć przy sobie. Ale nawet ludzie, którym się w życiu powiodło, mogą być w porządku. Nie możesz kogoś potępiać tylko dlatego, że urodził się w bogatej rodzinie. Alexander De la Grip to też człowiek, w dodatku taki, którego potrzebujemy.

Isobel nie zdawała sobie sprawy z tego, że jej pogarda dla ludzi, którzy bez większego wysiłku płynęli przez życie, jest aż tak widoczna. Zawstydyła się. Myślała o sobie jako o kimś, kto nie dzieli innych na lepszych i gorszych. Leila trafiła w jej najczulszy punkt. Cała ona. Żyła po to, żeby uderzać w czułe punkty innych.

– W porządku – mruknęła Isobel.

– Nie bądź dla niego taka ostra – powiedziała Leila. Weszła do pokoju i położyła jej dłoń na ramieniu. – I nie bądź taka surowa dla samej siebie. On jest przystojny, ty jesteś singielką. Spróbuj dobrze się bawić.

– Chyba nie sugerujesz, że powinnam użyć kobiecych sztuczek? – zapytała Isobel. Nic nie budziło w niej takiego obrzydzenia, jak kobiety, które przekrzywiały główki i mrugały, żeby dostać to, czego chciały. – Jeżeli zacznę się zachowywać jak słodka idiotka, będziesz miała carte blanche na analizowanie mnie aż do śmierci.

Leila przewróciła oczami.

– Chodziło mi o to, że jeżeli wsłuchasz się w siebie, zauważysz, że to może być całkiem przyjemne.

„Wsłuchasz w siebie”. Teraz to Isobel przewróciła oczami.

– Czasem wydaje mi się, że psycholog to najgorszy zawód świata.

– No co ty – powiedziała Leila bez troski. – Jest wiele dużo gorszych zawodów. Politycy. Dziennikarze. Celnicy. A to i tak dopiero początek długiej listy.

Co do jednego Leila na pewno miała rację. Jeżeli Isobel się postara, to będzie mogła osiągnąć to, co zechce. I to nawet bez irytujących rad psychologa.

– Dziękuję za uwagi – odparła. Była na tyle małostkowa, żeby powiedzieć to chłodnym tonem. – Wezmę je sobie do serca.

– Isobel... – zaczęła Leila, ale urwała i pokręciła głową. Westchnęła. – Kiedy przyjdzie, przyślę go do ciebie.

– Nie – zaprotestowała Isobel. – Zaczekam na niego w recepcji.

Miała zamiar odzyskać nad tym wszystkim kontrolę. Leila potrafiła być męcząca, kiedy bawiła się w analizowanie psychiki, ale miała rację. Isobel napędzała chęć robienia tego, co dobre i właściwe, nie chciała lawirować w szarej strefie moralności. Trzeba było zawsze widzieć wszystko w szerszej perspektywie, którą w tym wypadku była przyszłość Medpaksu. Dobrze zatem. Użyje szminki i zrobi to, w czym jest naprawdę dobra, jeśli tylko chce. Oczaruje tego bogatego nicponia, żeby dał im to, czego naprawdę potrzebowali. Fundusze.

Alexander zorientuje się, co się dzieje, dopiero kiedy będzie za późno.

7

Alexander zadarł głowę i spojrział na budynek przy Sibyllegatan. Na jego fasadzie wisiała flaga z logo Medpaksu. Drogi adres, pomyślał, gdy stał w windzie i przyglądał się swojemu odbiciu w lustrze. Przez ostatnie dni nie imprezował ani nawet nie pił. To była dla niego nowość.

Nie wychodził z hotelowego pokoju i kładł się wcześniej. Rano wziął długi prysznic, ogolił się i włożył jeden ze swoich najlepszych garniturów, szytych we Włoszech na miarę.

Przeciagnał dłonią po dokładnie ogolonej brodzie i spróbował sobie przypomnieć, kiedy coś takiego mu się ostatnio zdarzyło.

W swojej komórce miał dosłownie setki kontaktów, niektóre kobiety, które tam figurowały, zaliczały się do najpiękniejszych na świecie. Topmodelki, znane aktorki i kilka całkiem zwyczajnych arystokratek. Miłe i seksowne kobiety, którym podobał się szyk i blask towarzyszący osławionemu Alexandrowi De la Gripowi. Kilka z nich przebywało właśnie w Sztokholmie. Wystarczyłby jeden telefon albo jeden spacer na Stureplan i miałyby towarzystwo. Ale od przyjazdu do Szwecji z nikim nie spał ani nawet się nie całował. Prawdę mówiąc, nie miał na to ochoty. Nie od czasu, gdy spotkał Isobel, co swoją drogą warte było głębszej analizy.

Zamiast folgować swoim słabostkom, przez ostatnie dni dokładnie studiował działalność różnych organizacji humanitarnych, a zwłaszcza Medpaksu. Wiedział teraz wszystko, co było warte uwagi. Tak działał jego mózg. Alexander skupiał się na jakimś temacie, szybko przyswajał to, co ważne, a potem równie szybko się nudził. Taki już był.

Bezwartościowym zerem, jak zwykł mawiać jego ojciec.

Ale lepiej być bezwartościowym zerem niż rasistowskim idiotą, jak on sam zwykł mawiać.

Poprawił marynarkę i położył dłoń na uchwycie w drzwiach windy. W ciągu ostatnich dni uporządkował swoją skrzynkę mailową i swoje finanse, zgłębił działalność organizacji charytatywnych i zadzwonił do pośrednika

handlu nieruchomościami. To wszystko było bardzo do niego niepodobne.

Może zaczęła się u niego jakaś choroba?

Uśmiechnął się pod nosem i otworzył drzwi. Dobrze w takim razie, że zaraz zobaczy się z lekarzem...

Mimo że na zewnątrz świeciło słońce, w recepcji było ciemno. Zobaczyła go młoda kobieta w zielonej koronkowej bluzce i fryzurze na pazia. Alexander podszedł do wypolerowanego na błysk drewnianego kontuaru. Postawił wszystko na jedną kartę i uruchomił cały swój urok.

– Hej – powiedział.

– Witamy. Nazywam się Asta. W czym mogę panu pomóc? – zapytała dziewczyna. W jej oczach błyszczał zapal.

– Rozmawiałem z Leilą Dibah – oznajmił. Pomyślał, że chętnie pozna tę kobietę o schrypniętym głosie i niebywałej skuteczności. Leila przysłała mu do hotelu przez posłańca całą dokumentację i wszystkie papiery, o które poprosił. Nie robiła problemów, nie uciekała się do wymówek. Po prostu zapytała, co chciałby zobaczyć, a potem mu to przysłała. – Mam się spotkać z Isobel Sørensen.

Zanim Asta zdążyła coś powiedzieć, ciężkie skrzydło drzwi uchyliło się i w recepcji pojawiła się kolejna kobieta. Nosila ciężką, złotą biżuterię i buty na wysokim obcasie.

– To ja jestem Leila – przedstawiła się i uścisnęła mu dłoń.

Była dojrzała i zmysłowa, ale budziła też respekt, dzięki świdrującemu wzrokowi i głosowi, który brzmiał tak, jakby na śniadanie piła whisky, a w ciągu dnia odpalała papierosa od papierosa. Alexandrowi przyszły na myśl określenia „twarda jak skała”, „praktyczna” i wyrażenie „takich jak ty jem na śniadanie”. Pamiętał, że sekretarz główna Medpaksu nie była ani lekarzem, ani biurokratką, była tylko psychologiem. Nie przypominała mu psychologów, których znał.

A potem pojawiła się Isobel. Inaczej niż ubrana w wyrefinowanym stylu Leila, miała na sobie mniej więcej to samo, co podczas ich ostatniego spotkania. Praktycznie i brzydko. A jednak coś w niej było. Coś tak nieokreślonego, że Alexander miał problem, żeby to nazwać. Ale nie sposób jej było nie zauważyć. Kiedy się pojawiała, wszyscy inni znikali w tle. Może działała tak dzięki swojemu wzrostowi, a może rudym włosom. Jeszcze nigdy nie widział takiego koloru.

– Cześć – powiedziała.

A potem nastąpiło coś, co nigdy wcześniej się nie wydarzyło.

Isobel Sørensen uśmiechnęła się do niego.

Alexandra przeszedł dreszcz. Zaczął się w klatce piersiowej i rozpląnął po całym ciele, wzdłuż kręgosłupa, po cebulki włosów i ramiona. To było nierzeczywiste. Ta kobieta miała uśmiech jak gwiazda filmowa.

– Cześć – odparł, wyciągnął dłoń i pewnie uściśnął jej rękę. Skóra Isobel była chłodna, a palce miała prawie zimne. Kiedy spojrział w jej szare oczy, zobaczył w nich błysk. Isobel nie przestawała się uśmiechać, a on nie puszczał jej ręki. Stali tak o sekundę albo dwie za długo.

– Isobel się panem zajmie – powiedziała Leila. – Prawda, Isobel?

– Oczywiście – odparła Isobel, cofając rękę. Wydawała się zupełnie nieporuszona tym, co dla Alexandra było niemal erotycznym uściśnięciem dłoni. – Zapraszam.

Alexander poczekał, aż Isobel zajmie miejsce, dopiero potem sam usiadł. Kiedy zauważyła, że się jej przygląda, znów się uśmiechnęła. Miała fantastyczne usta, szerokie i zmysłowe jasnorożowe wargi oprószone jeszcze jaśniejszymi piegami.

– To tu pracujesz? – zapytał. Pochylił się i obdarzył ją całkowitą uwagą. Patrzył jej prosto w oczy, nie popełnił błędu i nie zatrzymał spojrzenia na jej ustach ani nie zsunął go w dół na jej ciało. Poza tym już wiedział: długie nogi, piękne krągłości. No i te wszystkie piegi.

– Niezupełnie. Pracuję w prywatnej przychodni na Valhallavägen.

Prywatnej? Tego się po niej nie spodziewał.

Isobel oparła się na krześle i założyła nogę na nogę. Miała trampki i zaczęła się zastanawiać, czy jest jedną z tych kobiet, które zawsze chodzą na niskim obcasie, żeby nie sprawiać wrażenia za wysokich. Jeśli tak, to szkoda. W butach na wysokim obcasie wyglądałyby super.

– Pracuję tam na umowę zlecenie – dodała, przerywając Alexandrowi jego fantazje. – Dzięki temu mogę wyjeżdżać, kiedy chcę.

– Wyjeżdżać?

– Pracuję też dla Lekarzy bez Granic.

Trzy prace. Sam miał ledwo jedną.

– Ale to Medpax jest twoim oczkiem w głowie?

Isobel zmarszczyła czoło.

– Nie lubię tego wyrażenia. Angażuję się w działania Medpaksu w czasie wolnym.

– Jak dajesz radę? Z taką ilością pracy. I z wyjazdami w teren?

Przez cały weekend czytał o niekończących się potrzebach. Musiała widzieć śmierć wielu ludzi. Pewnie trudno było jej to znieść.

– Staram się pamiętać wszystkich tych pacjentów, którym pomogłam. To moja nagroda i dzięki temu daję radę. Poza tym trzeba mieć wobec siebie rozsądne oczekiwania.

– A ty masz?

Spojrzała na niego z rozbawieniem. Zaczęła kołysać jedną nogą.

– To zależy od tego, kogo zapytasz.

Alexander też założył nogę na nogę i wygładził garnitur, który kosztował tyle, że można by za to wyżywić więcej uchodźców, niż był w stanie sobie wyobrazić.

– Ale to się wydaje takie rozpaczliwe.

– Pomaganie ludziom? – powiedziała to łagodnym tonem, ale domyślała się, że pod nim kryje się stał.

– To wygląda na syzyfową pracę – powiedział. – Nie masz czasem ochoty się poddać, wrócić do domu i pić?

– Często tak właśnie jest, ale każdy powinien robić, co może.

Praktycznie te same słowa usłyszał od Giny. W ustach Isobel brzmiały tak samo naiwnie. Ale było wyraźnie widać, że nie żartuje, że to jest najważniejsza rzecz w jej życiu.

Alexander zastanawiał się już wcześniej, dlaczego aż tak bardzo jej się nie spodobał już przy pierwszym spotkaniu. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego tak zareagowała, gdy ją próbował poderwać wtedy na lotnisku. Nagle spojrzał na siebie jej oczami. Ona poświęcała wygodne życie i swój czas, żeby pomagać innym. On był pustym, bogatym facetem, którego interesowały tylko i wyłącznie własne przyjemności. Praktycznie rzecz biorąc, była genetycznie predestynowana do tego, żeby go nie lubić.

– Najgorzej jest wtedy, gdy człowiek wie, że w innej sytuacji mógłby uratować pacjenta – powiedziała. – Życie tak wielu ludzi można by ocalić, gdyby tylko człowiek miał dostęp do tego, co jest w domowej apteczce w przeciętnym szwedzkim domu. To bardzo trudna świadomość.

Cała ta rozmowa była trudna.

Nie był pewien, czy zrezygnowanie z alkoholu i wgrzyzanie się

w działalność organizacji charytatywnych to taki świetny pomysł.

– Wyglądasz inaczej – powiedziała nagle i uważnie mu się przyjrzała.

Alexander uniósł ze zdziwienia brew, ale cieszył się, że przestali rozmawiać o śmierci i cierpieniu.

– Lepiej czy gorzej? – zapytał. Wykonała gest w stronę jego twarzy.

– Był złamany.

Odruchowo dotknął nosa. Chirurg plastyczny musiał być zły albo skacowany, bo fatalnie się spisał. Choć większość osób i tak niczego nie dostrzegą. Ludzie zauważają mniej, niż im się wydaje.

– Trenowałem boks. Dostałem prosto w twarz – wyjaśnił. Pamiętał, że bolało jak cholera.

– Nadal trenujesz?

– Nie.

Lubił boks, podobało mu się to, że dzięki niemu stał się silniejszy i szczerze mówiąc, lubił się bić. Ale istniały granice tego, jak często chciał mieć złamane kości, poobijane ważne narządy i podbite oczy.

– To rozsądne. Prędzej czy później cierpi na tym głowa – powiedziała.

Uśmiechnął się szeroko.

– I tak nieczęsto jej używam – odparł.

Wybuchnęła śmiechem, szczerym i zmysłowym, który sprawił, że Alexander podkurczył palce stóp w swoich robionych na zamówienie butach. Odnosił wrażenie, że rozmawia z zupełnie inną Isobel niż ta, którą widział tak wiele razy wcześniej. Ta kobieta była jak seksowna bliźniaczka wściekłej i pełnej pogardy doktor Sørensen.

– Opowiedz mi o Medpaksie. Wyjaśnij, dlaczego właśnie wam powinienem przekazać swoje pieniądze.

– Bo to jest właściwe?

Posłał jej spojrzenie pełne sarkazmu.

– Musisz to jakoś lepiej umotywować.

Kiwnęła głową. Wyglądało na to, że nie wzięła mu tego za złe.

– Medpax założyła moja mama i mój dziadek, ale podejrzewam, że to już wiesz.

– Tak, ale kontynuuj. Lubię słuchać.

– Oboje byli świetnymi lekarzami.

– Tak jak ty?

Pokręciła głową.

– Nie, oni zawsze byli wyjątkowi.
– Żyją jeszcze? – zapytał, mimo że znał odpowiedź.
– Mama tak, dziadek już nie. Zginął bohaterską śmiercią.
– Wygląda na to, że w twojej rodzinie było wielu bohaterów.
– Nawet nie wiesz, ile w tym prawdy – odparła. – Mój ojciec zginął bohaterską śmiercią w wypadku samolotowym w czasie misji dla ONZ. Z kolei jego ojciec był duńskim bohaterem wojennym. Czasem mam wrażenie, że wszyscy oczekują tego samego ode mnie, że spodziewają się, że i ja zginę, gdy będę robić coś naprawdę heroicznego.

Alexander strzepnął ręką jakiś pyłek z nogawki.

– Makabryczne. Ja nie potrafiłbym się zaangażować w coś na tyle, żeby być gotowym za to umrzeć. No może poza szampanem.– I seksem, dodał w myślach.

Isobel posłała mu ten swój nowy uśmiech. Pomyślał, że mógłby się do niego łatwo przyzwyczaić. Prawdę mówiąc, była śmiertelnie niebezpieczna, kiedy zachowywała się w ten sposób. Sprawiała, że miał ochotę prężyć mięśnie i składać jej u stóp upolowaną zdobycz. Jeżeli tylko udawała, cholernie dobrze jej to wychodziło. Kiedy ostatnio aż tak bardzo chciał zaimponować kobiecie?

„Nie wygłupiaj się”, zganił się w myślach. „Po prostu chcesz się z nią przespać”.

– Prawda jest taka, że dzięki pieniądзом, które otrzymujemy, Medpax może ratować życie. Nasz szpital w Czadzie potrzebuje wszystkiego. Personelu, wyposażenia, lekarstw. Potrzeby, jak zresztą wspominałeś, są nieskończone. Jesteśmy małą organizacją i mamy niskie koszty administracyjne. Większość osób pracuje tu w ramach wolontariatu.

– A ty? Otrzymujesz pensję? Przepraszam, że pytam.

– Nie ma sprawy. Nie, ja pracuję bez wynagrodzenia.

– A ile zarabia się u Lekarzy bez Granic? – zapytał. Przecież ta kobieta musiała z czegoś żyć.

– Mniej więcej jedenaście tysięcy. To ma wystarczyć na pokrycie kosztów.

– Przecież z tego nie da się żyć.

– Dlatego pracuję w prywatnych przychodniach. Ludzi, którzy mają takie ubezpieczenia, stać na to, żeby dać mi wysoką pensję.

Gdyby nie przyglądał jej się tak uważnie, nie zauważyłby tego. Była

rozdarta. Boże. Niełatwo być Isobel Sørensen.

– Korzystając z okazji, chciałabym cię przeprosić za to, że wcześniej byłam dla ciebie niemiła – powiedziała głosem tak ciepłym jak powietrze na Karaibach.

Kiedy mówiła takim tonem, miał ochotę dać sobie spokój z gadką o pomocy humanitarnej i położyć ją na dywanie. Zedrzeć z niej te wszystkie nieforemne ciuchy, odsłonić skórę i wszystkie jej tajemnice, pocałować ją i spijać jej seksowny śmiech.

– Co masz na myśli? Kiedy dokładnie? – zapytał. Musiał odchrząknąć, żeby zapanować nad głosem. Było jasne, że od ich ostatniego spotkania Isobel zmieniła strategię. Nie mógł się doczekać, żeby zobaczyć, jak daleko jest gotowa się posunąć dla jego pieniędzy. Może nie było to zbyt miłe, ale w końcu nie był żadnym bohaterem z organizacji humanitarnej.

– Kiedy się spotkaliśmy...

– W Skanii? – podsunął usłużnie.

Zamknęła usta i zmarszczyła brwi.

– Wtedy oczywiście też. Ale chodziło mi o...

– Na Arlandzie?

Wyglądała na zakłopotaną.

– Też. Nie zdawałam sobie sprawy, że aż tyle razy byłam dla ciebie nieuprzejma. Chodziło mi o nasze ostatnie spotkanie, w twojej fundacji. Zachowałam się niegrzecznie i chciałam cię za to przeprosić. Cieszę się, że dałeś mi jeszcze jedną szansę.

Spojrzał na jej szczerą twarz i pomyślał, że w ogóle nie kupuje tego całego przedstawienia. Całe to flirtowanie i owijanie sobie włosów wokół palca wprawdzie na niego działało, ale nie był taki naiwny, jak jej się wydawało.

– Tak? – zapytała.

Czas podnieść stawkę.

– Pomyślałem, że może moglibyśmy kontynuować tę rozmowę przy kolacji i drinku. Co ty na to?

Oczy Isobel się zwęziły.

– Wolałabym ją kontynuować tu i teraz.

– Nie mam czasu. Muszę iść do kosmetyczki wypolerować sobie paznokcie.

Patrząc na minę Isobel, pomyślał, że wygląda na to, że mężczyźni, którzy

robią sobie manicure, nie mają u niej większych szans.

– Poza tym umówiłem się ze stylistą. Nie chcę kiedyś strzelić gąfy i włożyć krawat w niewłaściwym kolorze.

– Żartujesz sobie ze mnie.

Jasne, że żartowałem.

– Randka. Będiesz mogła mi opowiedzieć więcej o Medpaksie i wyjaśnić, dlaczego mamy dać pieniądze akurat wam.

Wiedział, że desperacko ich potrzebują. Leila nie powiedziała mu tego oczywiście wprost, ale nie brakowało mu ani inteligencji, ani kontaktów. Domyślał się, że mógłby określić ich sytuację finansową co do korony. W rubrykach było wiele czerwieni, wielu darczyńców się wycofało. Nie wyglądało to dobrze. Wyciągnął przed siebie nogi, jego kosztowny garnitur wyglądał jak trzeba. Na palcu miał sygnet z rodzinnym herbem, który od czasu do czasu dyskretnie błyszczał.

Jej szare oczy zwęziły się jeszcze bardziej.

– Czyli, jeżeli się z tobą nie umówię, będzie po Medpaksie?

Naprawdę chciała, żeby wszystkie jej uprzedzenia względem niego się potwierdziły. Ale nie miał zamiaru dać jej tej satysfakcji, nie chciał jej pozwolić na to, żeby myślała o nim jeszcze gorzej.

– Isobel – powiedział. – Naprawdę nie chciałem ci ubliżyć tą propozycją. Chętnie lepiej bym cię poznał, zrozumiał twoją motywację. I możesz nazwać mnie próżnym, ale chciałbym mieć szansę na to, żeby przekonać cię do siebie. Chciałbym, żebyś mnie polubiła.

– Lubię cię – odparła szybko.

To była chyba najbardziej nieszczerą rzeczą, jaką w życiu słyszał.

– Jasne – powiedział sucho.

– Ale to nic nie zmienia. Chcesz, żebym się z tobą umówiła w zamian za pieniądze.

– Nie. Dałem już pełnomocnictwo mojemu bankierowi. Zrobiłem to, zanim tu przyszedłem. To, że pieniądze przestały przychodzić, było wynikiem administracyjnej pomyłki – wyjaśnił. Brzmiało to lepiej, niż gdyby powiedział, że przez ostatnie pół roku nie podpisywał żadnych szwedzkich dokumentów. – Niedługo powinniście otrzymać przelew. Razem z rekompensatą za te wszystkie miesiące, kiedy nie było wpłat. Prawdopodobnie mój człowiek dzwoni właśnie do Leili, żeby jej o wszystkim powiedzieć. Jeżeli nie będziesz się chciała ze mną umówić, niczego to nie

zmieni.

Odprężyła się.

– W takim razie mówię „nie” – powiedziała z ulgą w głosie. – Dziękuję, dzięki twoim pieniądzom będziemy mogli zdziałać wiele dobrego.

– Ale jeżeli zgodzisz się pójść ze mną na prawdziwą randkę, jestem gotów zrobić jeszcze więcej.

Umilkła. Siedziała w całkowitym bezruchu.

– Lunch wystarczy? – zapytała z nadzieją. – Jestem bardzo zajęta...

Pokręcił głową.

– Niestety. Tylko kolacja wchodzi w grę.

Przygryzła wargę. Widział, jak bardzo chciała mu odmówić, i miał ochotę się roześmiać. Nie zwykł płacić kobietom za to, żeby się z nim umówiły. Romeo umarłby ze śmiechu. Ale znalazł jej czuły punkt. Bardzo jej zależało na tej organizacji.

Pokręciła głową.

– Nie mogę się umawiać z naszym darczyńcą – powiedziała.

W życiu nie słyszał czegoś tak głupiego.

– Jasne, że tak.

– Nie.

Nagle coś do niego dotarło. Isobel lubiła być lepsza od innych, chciała być nietykalna. Teraz nie było szans, żeby dał za wygraną. Ile będzie go kosztowało skłonienie jej do złamania jednej ze swoich niebywale surowych zasad?

Rozsiadł się wygodniej.

– Nie wiesz nawet, jaką sumę odrzucasz – powiedział wolno.

– To nie ma znaczenia.

– Nie jesteś ciekawa?

– Chodzi tylko o kolację i drinka?

– Oczywiście.

„O ile oczywiście nie będziesz chciała czegoś więcej”, pomyślał. Bez trudu potrafił ją sobie wyobrazić pod sobą nagą. Jej oczy pociemniały od żądz, zmysłowy śmiech. Cholera, sama myśl o tym go podniecała. Zmienił nieco pozycję.

– Ile? – zapytała z podniesioną głową. – Pytam czysto teoretycznie. Ile dostałby Medpax w zamian za jedną randkę?

Ukrył uczucie triumfu, które go ogarnęło. Moralistka Isobel Sørensen

siedziała naprzeciwko niego i zastanawiała się, czy nie sprzedać mu kawałka swej nieskalanej duszy.

Uwielbiał to.

– Podaj jakąś kwotę – rzucił nonszalancko.

Długo mu się przyglądała. Czekał. Kiedy odbywał służbę wojskową, był komandosem i zwiadowcą. Leżał schowany w zagłębieniach gruntu albo za kamieniami i obserwował okolicę. Jeśli trzeba było, czekał godzinami albo całymi dniami.

– Sto tysięcy – powiedziała spokojnym tonem.

Nawet nie mrugnął. Podczas najbardziej szalonych nocy czasem wydawał więcej. Nie było to może zbyt etyczne, ale nigdy nie miał ambicji, żeby świecić przykładem.

– W porządku – powiedział i ku swojej nieopisanej radości zobaczył, jak doktor Isobel Sørensen traci nieco ze swojego chłodu i opanowania.

– Zwariowałeś.

Zaśmiał się.

– Nie jesteś pierwszą osobą, która mi to mówi.

Zmieniła pozycję.

– *Merde*, mogłam powiedzieć więcej.

– *Don't push it* – odparł, ale pomyślał, że prawdopodobnie zgodziłby się nawet na dwa razy tyle.

Wybuchnęła śmiechem, który wywołał w nim falę podniecenia.

Może naprawdę oszalał.

Ale Isobel była piękna i inteligentna zarazem. Już samo to wystarczyłoby, żeby obudzić jego zainteresowanie. Nie lubiła go, co oczywiście stanowiło wyzwanie, któremu nie był w stanie się oprzeć. Ale miała w sobie coś jeszcze. Coś w niej dostrzegał, jakąś tajemnicę, coś trudnego do uchwycenia, a może nawet nieco nieokiełznanego, jakby doktor Sørensen miała w sobie siły, nad którymi nie do końca była w stanie zapanować.

– W takim razie jesteśmy umówieni – powiedziała.

Spojrzał w jej szare jak burzowe niebo oczy i przeszły go ciarki. Tego samego uczucia doświadczał w dzieciństwie, gdy jeszcze nie potrafił pływać, a zbliżał się do miejsca, w którym już nie sięgał nogami do dna. Isobel była poważną, budzącą szacunek i odpowiedzialną kobietą. Innymi słowy całkowicie różniła się od tych, z którymi zwykle się umawiał.

Uśmiechnął się.

– Tak, jesteśmy umówieni – potwierdził.
Zapowiadało się bardzo ekscytujące spotkanie.

Kiedy Peter De la Grip myślał o ostatnim roku, stwierdzał, że po pierwsze stracił wszystko, co kiedyś uważał za stałe: pracę, żonę i majątek. Po drugie zaś, że stało się to całkowicie z jego własnej winy.

Przed ośmioma miesiącami musiał dokonać trudnego wyboru. Mógł dostać to, do czego od zawsze dążył, albo zadośćuczynić za straszną krzywdę, którą kiedyś komuś wyrządził. Wybrał to drugie i czuł się z tym cholernie dobrze.

Do czasu.

Tak wiele się zmieniło, że już nie wiedział, kim jest. Terapeutka, do której wybrał się zimą, powiedziała, że przechodzi kryzys. Na pewno miała rację. Ale kiedy zaczęła mówić o dzieciństwie, dręczeniu i jego relacji z ojcem, wstał, wyszedł z gabinetu i nigdy więcej do niej nie wrócił.

Może głupio zrobił. Domyślał się, że brak apetytu, problemy ze snem i to dziwne uczucie, które mu ciążyło w klatce piersiowej, prawdopodobnie wynikało z depresji. To nie było normalne, że wszystkie siły zużywał na to, żeby rano wstać, ogolić się i ubrać. I pójść do pracy.

Oderwał wzrok od maila. Minął prawie cały dzień i biuro było niemal puste, większość osób wyszła z pracy, nie żegnając się z nim. Nigdy nie był zbyt popularny, a po tym, jak stracił swoją wcześniejszą wysoką pozycję, zaczął wtapiać się w tło, stawać częścią szarej masy. Posada w jednej z finansowych instytucji w stolicy leżała o wiele poniżej jego formalnych możliwości, ale czuł ulgę wynikającą z niskich wymagań. Jego rówieśnicy robili błyskotliwe kariery, podczas gdy on, szykujący się wcześniej na stanowisko przewodniczącego zarządu w Investum, wykonywał pracę odpowiednią dla ludzi młodszych od niego o dziesięć lat. Ale nie narzekał, nie miało to dla niego znaczenia. Robił swoje, oceniał zdolność kredytową, udzielał albo odmawiał kredytu i nie robił wokół siebie za dużo szumu. Przez resztę czasu, szczerze mówiąc, niewiele robił. Większość osób, które znał, włączając w to członków jego własnej rodziny, traktowała go jak pariasa.

Wyjątek stanowiła Natalia, jego przyrodnia siostra. Ale z drugiej strony relacja z nią była skomplikowana pod tak wieloma względami, że nie miał siły jej analizować.

Na początku, tuż po skandalu i rozstaniu z Louise, nieliczni przyjaciele zapraszali go na weekendowe wypady i kolacje, ale z czasem robili to coraz rzadziej. Może teraz zamiast niego zapraszali Louise. Kiedy ostatnio o niej słyszał, miała już nowego męża. Na pewno tamta dwójka była weselszym towarzystwem niż ponury, pogrążony w myślach i wychudzony cień Petera De la Grippa.

Wieczorami szedł do samochodu i siedział w nim dobrą chwilę. Chciał jechać na siłownię i potrenować, ale zamiast tego wracał do swojego nowego, prawie nieumeblowanego mieszkania i lądował przed telewizorem albo komputerem. Przy odrobinie szczęścia udawało mu się złapać parę godzin snu, zanim nad ranem myśli nie zaczynały swej zwyczajowej gonitwy.

Komórka, która leżała na biurku, zawibrowała. Peter spojrzał na wyświetlacz. Alexander. W pierwszej chwili miał ochotę odrzucić połączenie. Prawie nigdy ze sobą nie rozmawiali i nie sądził, że brat ma dla niego jakieś dobre wiadomości. Ale poczucie obowiązku zwyciężyło i odebrał.

– Halo? – zapytał ostrożnie.

– Jesteś jeszcze w pracy? Mogę do ciebie wpaść?

Nie widzieli się od chrztu Molly. Wtedy w ogóle ze sobą nie rozmawiali, skinęli sobie tylko głowami na powitanie. Peter miał wrażenie, że otacza go szklana bańka. Cały czas czuł na karku oczy Alexandra, widział, jak ludzie ukradkiem mu się przyglądają, a potem szybko odwracają wzrok.

– Po co? – zapytał.

– Będę u ciebie za dziesięć minut – odparł Alexander i się rozłączył.

Nie przypuszczał, że Alexander wie, gdzie on pracuje. Cholera, nie chciał się z nim spotykać. Wyjrzał przez okno i zaczął się zastanawiać, co by było, gdyby wstał, wyszedł i już nigdy nie wrócił.

Dokładnie dziesięć minut później Alexander siedział na krześle naprzeciwko niego. Kiedy mu na czymś zależało, zawsze był punktualny. Z jakiegoś powodu zirykowało to Petera.

– Wygląda na to, że potrzebuję twojego podpisu – powiedział Alexander, podnosząc w górę plastikową teczkę z jakimiś papierami.

Role się odwróciły, zwykle to on uganiał się za Alexandrem, gdy

potrzebował jego podpisu. Właściwie nie było to zbyt mądre, że dwaj ludzie, którzy tak bardzo się nie znosili, byli aż tak bardzo ze sobą powiązani interesami. Wprawdzie władza nad Investum wymknęła się De la Gripom z rąk, ale nadal posiadali różne małe spółki i fundacje, które z kolei należały do innych fundacji. To były stare struktury, stworzone po to, żeby chronić jeszcze starszą rodzinną fortunę. Nawet Alexander, który bardzo mało interesował się sprawami rodziny, nie był w stanie tego całkowicie uniknąć.

– Co to jest? – zapytał Peter i zaczął przeglądać papiery.

Alexander wzruszył ramionami.

– Różne różności. Sam zobacz.

Obaj mieli ludzi, którzy im pomagali, zarządzali ich majątkiem i zajmowali się sprawami administracyjnymi. Ale Peter i jego młodszy brat byli chyba do siebie bardziej podobni, niż by się mogło wydawać. Żaden z nich nie chciał wypuścić kontroli z ręki. Alexander w dziewięciu przypadkach na dziesięć zachowywał się jak wiecznie imprezujący pajac, ale Peter wiedział, do czego jest zdolny, i podejrzewał, że jego nonszalancja to tylko maska. Może w ten sposób chciał działać na nerwy ojcu. Jeśli tak, to rzeczywiście świetnie mu to wychodziło. Peter od wieków nie słyszał, żeby ojciec powiedział o Alexandrze dobre słowo.

Rzucił okiem na brata, który siedział z nogą założoną na nogę i znużoną miną. Miał na sobie jeden ze swoich świetnie skrojonych garniturów. Peter wiedział, bo kiedyś o to zapytał, że Alexander co drugi tydzień chodzi do fryzjera, któremu za każdym razem płaci tysiąc dolarów za to, żeby pielęgnował tę jego zmierzwioną fryzurę. Alexander zawsze pędził ekstrawaganckie życie. Miał mieszkanie na Upper West, zamek w Skanii, wszędzie latał odrzutowcami i imprezował bez umiaru. Jak było go na to stać? Peter sam był zamożny, ale był to szwedzki majątek, w dużej mierze odziedziczony i zarządzany przez szanowaną firmę prawniczą. To wystarczyło, żeby znaleźć się na dole listy najbogatszych Szwedów, wyjeżdżać od czasu do czasu na Karaiby, na luksusowe mieszkanie na Östermalmie, kilka samochodów i szafę pełną nie najgorszych garniturów. Ale Alexander obracał się wśród najbogatszych ludzi świata. Skąd brał na to pieniądze?

– Co zrobiłeś ze swoimi akcjami Investum? – zapytał Peter, szukając na biurku długopisu.

– Sprzedałem. Nie cierpiałem tej firmy. A ty?

Peter wzruszył ramionami.

– Miałem ją przejąć, więc nie mogę powiedzieć, żebym jej nie cierpiał, ale też większość już sprzedałem.

Alexander się uśmiechnął.

– To był dobry interes – powiedział.

– Tak – odparł Peter i miał ochotę odpowiedzieć na uśmiech brata.

Zaczął się zastanawiać, czy ojciec zatrzymał swój pakiet. Ale nie miało to znaczenia. Rodzina De la Gripów została na zawsze odsunięta od Investum. Ojciec przestał z nim rozmawiać.

– Jak długo masz zamiar zostać w Szwecji? – zapytał, podpisując dokument, który właśnie przeczytał.

Ciepło widoczne przez moment na twarzy Alexandra zniknęło. Posłał Peterowi chłodne spojrzenie.

– Dlaczego pytasz?

Peter od razu przyjął pozycję obronną.

– To było tylko pytanie – syknął w odpowiedzi.

– Prawdę mówiąc, oglądałem właśnie mieszkania na Strandvägen, więc tak szybko się mnie nie pozbędziesz, jeśli o to ci chodzi. Po prostu będziemy musieli postarać się nie wchodzić sobie za bardzo w drogę. Nie powinniśmy mieć z tym problemów. Jeżeli będziesz unikał wszystkiego, co zabawne, a ja wszystkiego, co nudne.

Peter opuścił wzrok. Zaczął się zastanawiać, czy chciałby, żeby Alexander mieszkał w Sztokholmie. Przy swoim rodzeństwie zawsze czuł się nieudacznikiem. Wystarczyło mu, że mieszka tu jego siostra ze swoją małą, idealną rodziną i fantastyczną karierą.

– Masz dobrego pośrednika? – zapytał w końcu.

Alexander machnął w stronę papierów.

– Podpisz to z łaski swojej, to sobie pójdę. Nie wiem, co mnie podkusiło, żeby tu przychodzić. Powinienem być przysłać jakiegoś pełnomocnika.

Peter przyjrzał się barczystemu mężczyźnie, który siedział naprzeciwko niego. Miał wrażenie, że patrzy na kogoś zupełnie obcego. W dzieciństwie Alexander był szczupły i nieśmiały. Miał wrażliwą naturę i troszczył się o każde żyjące stworzenie. Właściwie chciałby się dowiedzieć, co Alexander sądzi o ich dzieciństwie. Pytania, które usłyszał od terapeutki, sprawiły, że zaczął się zastanawiać, co tak naprawdę formuje człowieka, co sprawiło, że sam stał się taki a nie inny. Ojciec często bił Alexandra. Jego zresztą też. Ojciec był tyranem i traktował ich dość podobnie, ale coś sprawiło, że

wyrośli na zupełnie innych ludzi. Jak to możliwe? Musiał dokonać jakichś wyborów, które uczyniły z niego takiego a nie innego człowieka. Alexander świetnie radził sobie w towarzystwie, wszyscy go lubili, podczas gdy on sam czuł się coraz bardziej zagubiony. Nie mógł winić za to wyłącznie swojego otoczenia. Musiało chodzić o coś więcej, o coś, co było w nim samym. Może po prostu taki się urodził? Wybrakowany. Czasem czyta się o takich osobach, pozbawionych empatii, chorych. Zerknął na Alexandra, który siedział z nogą założoną na nogę, kołysał swoim sztytem na zamówienie butem z cielecej skóry i rozglądał się dookoła.

– Naprawdę ci się tu podoba? – zapytał Alexander.

– Jest w porządku.

– Nie uważasz, że to miejsce jest cholernie przygnębiające?

– Alexandrze, to jest praca. Może o czymś takim słyszałeś? Nawet jeśli sam jej nigdy nie miałeś.

Nie chciał, żeby zabrzmiało to aż tak wyniośle. Ale uważał, że Alexander powinien zrobić jakiś użytek ze swojego talentu. Żaden z nich nie musiał w gruncie rzeczy pracować, ale Peter zawsze uważał, że coś trzeba robić. A Alexander był cholernie inteligentny. Po odbyciu służby wojskowej studiował w Handels, do której Peter nigdy się nie dostał. Oczywiście okazało się, że Alexander był prawdziwym ekonomicznym geniuszem. Do czasu, gdy znudziły mu się studia i pojechał imprezować do Londynu. Za to Peter musiał harować jak wół, żeby zdać każdy egzamin.

– Marnujesz życie – powiedział.

Alexander strzepnął z kolana niewidoczny pyłek i posłał mu spojrzenie pełne takiego chłodu, że Peter zadrzał.

– Naprawdę uważasz, że jesteś właściwą osobą, żeby mi prawić takie kazania?

Zapadła cisza. Atmosfera zrobiła się bardzo napięta. W powietrzu wisiały wszystkie niewypowiedziane kwestie.

Peter pochylił się nad papierami, a Alexander wstał. W pobliżu rozległ się nagle dźwięk odkurzacza.

– O! Cześć, Gina – zawołał Alexander, wyglądając na korytarz.

Peter zupełnie zapomniał, że Gina niedawno zaczęła u nich sprzątać. To Natalia ją poleciła. Gina przychodziła wieczorami. Alexander coś szepnął i Gina przechyliła kokieteryjnie głowę, jak wszystkie kobiety, które znalazły się w strefie uroku Alexandra. On sam zawsze radził sobie koszmarnie

z kobietami. Wiedział, że dlatego jednym z powodów, dla których nie skusił się na któreś z nielicznych zaproszeń, jakie otrzymał od kobiet po rozwodzie, była obawa, że zrobi coś jeszcze gorszego niż to, co już zrobił.

– Niedługo skończę odkurzać korytarz. Będę mogła wejść? – zapytała Gina. – Mogłabym zacząć od opróżnienia koszy?

– Jesteśmy trochę zajęci – powiedział Peter i kiedy te słowa opuściły jego usta, usłyszał, że zabrzmiało to nie tak, jak powinno. Wyniośle i protekcjonalnie.

Gina zacisnęła usta. Zawsze, gdy z nią rozmawiał, mówił nie to, co trzeba. Nie wiedział, dlaczego w jej towarzystwie stawał się taki sztywny i mamrotał pod nosem.

– Niedługo skończymy – dodał Alexander, żeby złagodzić słowa Petera, i szeroko się uśmiechnął. – Miło cię widzieć. Nie będziemy ci przeszkadzać.

Wyglądało na to, że Alexander trochę ją udobruchał. Gina wygładziła fartuch. Peter śledził wzrokiem ruch jej ręki. Chciał powiedzieć coś niezobowiązującego, ale w głowie miał pustkę. Gina od wielu lat pracowała dla jego rodziny, ale w jej obecności zawsze był spięty. Z jakiegoś powodu wszystko, co mówił, brzmiało głupio. A potem, kiedy próbował się wyplątać z tego, co powiedział, i pokazać, że nie jest taki okropny, tylko wszystko pogarszał.

– Podpisałem – zwrócił się do Alexandra, który opierał się ramieniem o futrynę i szczyrzył zęby do Giny. – Możesz już iść. Ja muszę jeszcze trochę popracować – dodał i spojrzał na Ginę. – Ona też. Nie przeszkadzaj jej.

Alexander długo mu się przyglądał.

– Ale z ciebie kawał drania – powiedział w końcu. Wyrwał mu papiery. – Nie pozwól mu wejść sobie na głowę – dodał, zwracając się do Giny.

Peter wepchnął ręce do kieszeni. Nie miał zamiaru dać się wyprosić ze swojego własnego biura. Kiedy Alexander wyszedł, odetchnął.

– Niedługo skończę. Będiesz mogła pracować w spokoju – powiedział do Giny.

Dziewczyna wyszła bez słowa.

Kiedy pół godziny później opuszczał biuro, nigdzie jej nie widział.

Wychojąc spod prysznic, Isobel pomyślała, że jedyną pozytywną rzeczą wynikającą z faktu, że jest piątek, było to, że niedługo będzie miała za sobą tę całą randkę.

Żałowała już chyba ze sto razy, że zgodziła się na ten głupi pomysł. Powinna była powiedzieć „nie”. To było wbrew wszystkim jej zasadom. Ale Alexander ją zaskoczył i teraz stała z wydepilowanymi nogami i zakręconymi włosami.

Co by powiedzieli w Medpaksie, gdyby wiedzieli, co robi? Mogła sobie wmawiać, że nie ma nic dziwnego w tym, że się z nim umówiła, że to jeden z wielu darczyńców. Ale czuła się z tym dziwnie. Była przyzwyczajona do tego, żeby znajdować pomysłowe rozwiązania najbardziej nawet nieoczekiwanych problemów. Robiła bandażę z własnych skarpetek, szyny do usztywnienia złamanych nóg z kijów od szczotek i wręczała łąpówki, żeby zdobyć lekarstwa, które ratowały życie. Ale czy tę randkę dało się zaliczyć do kategorii pomysłowych rozwiązań? Sęk tkwił oczywiście w tym, że malutka część jej samej cieszyła się na to spotkanie. Myślała o tym, smarując się pachnącym balsamem, którego za rzadko miała okazję używać.

Dobrze pamiętała, jak wyglądał Alexander w czasie ich pierwszych spotkań. Jakby wracał z prywatnego piekła. Teraz nie było to aż tak widoczne, ale od czasu do czasu dostrzegała w jego nieprawdopodobnie niebieskich oczach błysk, który sprawiał, że zaczynała się zastanawiać, co tak naprawdę ukrywa pod maską żartów i beztroski.

Odpięła spinkę i rozpuściła włosy.

Najlepiej, gdyby mogła iść na randkę, upewnić się, że Medpax dostanie te sto tysięcy, a potem zakończyć spotkanie tak szybko, jak to możliwe.

A jeszcze lepiej, gdyby wiedziała, w co się ubrać.

Zmartwiona zajrzała do garderoby. Wyjęła sukienkę, którą kupiła parę lat temu na kolację z darczyńcami, ale nigdy jej nie włożyła. Ludzie mówili jej, że jest piękna. Nie każdego dnia, ma się rozumieć, ale zdarzało jej się to

usłyszeć. Mężczyźni czasem się za nią odwracali, zwłaszcza gdy miała rozpuszczone włosy i nie była w złym humorze. Powinna mieć lepsze zdanie na temat własnej urody. Ale to umysł zawsze był jej atutem. W szkole była tą dziwną, wysoką dziewczyną, która często się czerwieniła i mówiła po francusku i duńsku. Może nikt jej nie dręczył, ale na pewno pozostawała na uboczu. Nie do końca rozumiała te subtelne kody, które sprawiały, że niektóre dziewczyny były popularne, a inne... nie.

Potem, tuż przed rozpoczęciem studiów, udało jej się nabrać trochę pewności siebie. Ludzie rozkwitają w różnym wieku, a ona po prostu lepiej czuła się jako dorosła lekarka niż jako wysoka i chuda nastolatka. To była najwyższa pora. Ale nigdy nie nabrała pewności siebie, jeśli chodzi o wygląd. Na pewno jej nie zyskała, kiedy zakochała się w... Szybko odgoniła to wspomnienie.

W zamyśleniu przyjrzała się czerwonej sukience. Metka z ceną kołysała się, jakby chciała jej działać na nerwy. Kupiła tę sukienkę, bo pasowała do jej figury. Podkreślała talię i nogi, przy odpowiednim staniku wyglądała w niej całkiem całkiem. Ale wymagała włożenia butów na wysokim obcasie – wtedy Isobel w ostatniej chwili stchórzyła. Na tamten obiad wybrała nieco skromniejszy strój i niższy obcas. Nawiasem mówiąc, obiad poszedł znakomicie i pozyskała dla nich wielu nowych darczyńców.

A teraz gra toczyła się o sto tysięcy.

Isobel jeszcze przez chwilę się wahała, a potem podjęła decyzję.

Alexander czekał przy barze. Isobel widziała, że jego oczy trochę się rozszerzyły, kiedy ją zobaczył. A potem jak zwykle, zanim spojrzał jej w oczy, szybko zlustrował wzrokiem jej ciało. Pewnie myślał, że ona tego nie zauważa. Jak dżentelmen, wyszedł jej naprzeciw.

– Cześć – powiedział niskim głosem.

Nie sądziła, że to możliwe, ale Alexander wyglądał jeszcze lepiej niż ostatnio. Miał na sobie szare, wąskie spodnie, ciemną marynarkę i czarny dopasowany podkoszulek. Jego jasne włosy na ciemniejszym tle lśniły jak szczerze złoto. Na pewno nie była ekspertką, jeśli chodzi o modę, ale nawet ona widziała, że był ubrany z wielką klasą. I kosztownie.

Miała nadzieję, że nie ma szminki na zębach. Poprawiła włosy, ścisnęła mocniej kopertową torebkę i wyciągnęła rękę.

Alexander przez chwilę na nią patrzył. W kącikach jego ust błąkał się

uśmiech, potem jednak uprzejmie wyciągnął dłoń i uściskał jej rękę.

– Byłaś tu już kiedyś? – zapytał.

– Nie. Ale czytałam o tej restauracji. Podobno zarezerwowanie tu stolika graniczy z niemożliwością.

– Tak. Czuję, że muszę odrobinę podnieść wartość swoich akcji. Nasze dotychczasowe spotkania były trochę... zbyt napięte – powiedział.

Zapraszającym gestem wskazał jej krzesło barowe. Usiadła na miejscu obok niego.

– Szampana?

Isobel uświadomiła sobie, że się zgodziła, mimo że tego wieczoru miała zamiar nie pić. Ale jedna mała lampka nie miała przecież żadnego znaczenia.

Dostała wysoki kieliszek lodowatego bollingera. Wzniesli toast, upiła łyk. Smakował cudownie.

– Nie mają tu karty – powiedział Alexander, kiedy zostali zaprowadzeni do stolika. Wskazał jej miejsce z najlepszym widokiem na całą restaurację. Musiała sobie powtarzać, że jest tu wyłącznie ze względu na pracę. – Dostaniemy menu degustacyjne.

Zmartwiła się.

– O co chodzi? – zapytał.

– Prawdę mówiąc, jestem wegetarianką – powiedziała przeproszającym tonem, nie chciała grymasić. – Ale nie ma sprawy. Nie jestem aż tak zasadnicza.

Alexander się uśmiechnął i pomyślała, że nie można pozostać na niego obojętnym, że to biologicznie niemożliwe. Jakby były dwie opcje: albo się go pożałowało, albo leżało się w grobie. Nie miało znaczenia, ile razy przypominała sobie, co tak naprawdę o nim myśli. On był jak żywioł.

– Nie mów tak, lubię, kiedy jesteś zasadnicza – mruknął głosem, którego brzmienie trafiło wprost do jej serca. A może była to sprawka szampana.

Kelner wyjął butelkę z wiaderka z lodem i ponownie napełnił jej kieliszek, który jakimś cudem był już pusty.

– Czy mógłbyś poprosić Annę, żeby do nas przyszła? – zapytał Alexander.

– To tutejszy szef kuchni – dodał, kiedy kelner odszedł. – Znam ją osobiście.

Jakżeby inaczej.

Szefem kuchni była młoda kobieta z poważnym wyrazem twarzy. Kiedy do nich podeszła, Alexander wstał i podał jej dłoń.

– Mój gość nie je mięsa – powiedział.

Anna spojrzała na Isobel.

– Ryby? – zapytała.

– Wolałabym nie – powiedziała Isobel przeproszającym tonem.

– Nie ma problemu.

– Dziękuję – odparła Isobel.

– Cieszę się, że do nas zajrzałeś – powiedziała Anna do Alexandra, skinęła im głową i odeszła.

Alexander usiadł z zadowoloną miną.

Isobel musiała przyznać, że cały czas zdobywał u niej kolejne punkty. Przyzwyczaiła się do tego, że mężczyźni, słysząc, że jest wegetarianką, wdawali się z nią w niekończące się dyskusje i próbowali ją przekonać, że źle postępuje. Tymczasem Alexander przyjął to do wiadomości i się do tego dostosował.

– Czy to dlatego dostaliśmy stolik? – zapytała. – Bo jesteś znajomym szefa kuchni?

– Prawdę mówiąc, jestem współwłaścicielem tej restauracji. Ale to mój najlepszy przyjaciel, Romeo, jest głównym właścicielem i ją prowadzi. Zainwestowałem w jego pierwszą knajpę. Teraz ma kilka na całym świecie, a ja w nie inwestuję. Dzięki temu zawsze mogę liczyć na wolny stolik, co mi oczywiście bardzo odpowiada. A tak w ogóle to Anna jest jednym z najlepszych kucharzy świata – powiedział, kiedy podano im pierwsze danie.

Porcja była bardzo mała.

Isobel spojrzała na niego podejrzliwie. To jakiś żart? Była głodna jak wilk. Przez cały tydzień ciężko pracowała i wszędzie jeździła na rowerze. Przed chwilą na pusty żołądek wypila dwa kieliszki szampana. Jeśli nie dostanie nic więcej do jedzenia, kogoś zabije.

– Dostaniemy dwanaście potraw – powiedział Alexander z błyskiem rozbawienia w oku. – Obiecuję ci, że nie wyjdiesz stąd głodna.

– Skoro tak mówisz – odparła, nie do końca przekonana. Wzięła mały kęs. Danie smakowało niesamowicie, było jednocześnie słone, kwaśne, delikatne i chrupiące.

– Dlaczego odnoszę wrażenie, że mi nie ufasz? – zapytał.

Wprawdzie Isobel była pod wpływem feromonów i alkoholu, ale jej mózg działał bez zarzutu. Alexander miał rację, ani trochę mu nie ufała. Był uprzejmy i bardzo się starał, ale to za mało, żeby zdobyć jej zaufanie.

Odłożyła sztućce i uniosła kieliszek.

- Muszę odpowiadać na to pytanie?
- Przecież mnie nie da się nie ufać.
- Mieszkasz w Nowym Jorku, prawda? – zapytała, zmieniając temat.

W tej samej chwili podano im kolejne dania. Małe modernistyczne dzieła sztuki. Większości składników nie była nawet w stanie zidentyfikować. Słuchała poetyckich opisów, zjadała serwowane potrawy, popijała szampana, już nieco ostrożniej, i się rozkoszowała.

- Tak, od wielu lat.

Wiedziała, gdzie mieszkał, w wielu gazetach widziała reportaże z jego drogiego mieszkania na Manhattanie. Za sąsiadów miał książąt i multimilionerów. Jej trudno było sobie nawet wyobrazić bogactwo tego kalibru.

– Co robisz w Nowym Jorku? – zapytała, przyglądając się, jak kelner rozlewa na talerze zieloną zupę z przeproczystego dzbanka.

- Nic specjalnego.
- Nie pracujesz?

Alexander długo się jej przyglądał. Obracał w dłoni swój kieliszek.

– Oficjalna wersja jest taka, że cały czas imprezuję, za dużo piję i za mało śpię.

Isobel przypomniała sobie najnowszą plotkę na jego temat, którą czytała. Nie mogła się powstrzymać. Mieszkająca w Nowym Jorku szwedzka blogerka opisała namiętą noc spędzoną w towarzystwie Alexandra. Temat podjęło kilka szwedzkich plotkarskich gazet i Isobel, mimo że się tego wstydziła, kupiła jedną z nich. Nie weszła na bloga, ale artykuł nie był zbyt przyjemny i po jego przeczytaniu czuła się brudna. Zastanawiała się, jak czuje się człowiek w ten sposób pozbawiany prywatności. Ale zdawała sobie sprawę z tego, że nie jest to pytanie, które można zadać komuś, do kogo człowiek nie chce się zbliżyć i wie, że spędzi z nim tylko jeden wieczór i nic go z nim nie będzie łączyć.

- A tak nie jest? – zapytała.

Przez chwilę na jego twarzy malowała się powaga i przemknęło po niej coś jeszcze, potem jednak rozciągnął usta w olśniewającym uśmiechu. Wzruszył przy tym ramionami.

- Oczywiście – odparł.

Isobel widziała, że kłamie.

Czyli wolał, żeby kobieta, której tak wyraźnie starał się zaimponować,

postrzegala go jako imprezowicza, niz zdradzic jej, co robi za dnia. Najwyraźniej nie tylko ona miała problemy z zaufaniem.

Odložyla łyżkę i spojrzala na niego tak obiektywnie, jak tylko potrafiła. Alexander miał oczywiście bardziej złożoną osobowość, niż początkowo sądziła. Większość osób taka była, miała kilka różnych stron. Traktował ją z troską, do kelnerów zwracał się uprzejmie i na razie nie powędrował spojrzeniem do żadnej innej kobiety w restauracji. Prawdę mówiąc, zasłużył tym sobie u niej na złotą gwiazdkę.

– Poza tym jesteś też hrabią, zgadza się? – zapytała i ugryzła pieczony pierożek. Choć może Alexander nie miał zbyt wielu stron. Może był właśnie taki, jaki się wydawał – mężczyzna, któremu wszystko podano na tacy i który nigdy nie myślał o niczym innym poza własną przyjemnością. Chyba wolałaby, żeby tak to wyglądało. Łatwiej by jej wtedy było go odrzucić.

Alexander się skrzywił.

– Nienawidzę tego tytułu. Nigdy go nie używam – powiedział.

Zamoczyła ostatni kawałek pierożka w aromatycznym sosie. Kryła się w tym pewna próżność. Tylko ktoś, kto urodził się z pewnymi przywilejami, mógł je traktować z taką nonszalancją. Postanowiła jednak nie zwracać na to uwagi.

– Opowiedz o twojej pracy dla Lekarzy bez Granic – poprosił.

– Co chciałbyś wiedzieć? – zapytała, odkładając sztućce na brzeg talerza. Straciła już rachubę, jeśli chodziło o dania, ale miała nadzieję, że deser albo dwa też się pojawią.

– Sama zdecyduj – odparł.

Czuła wyraźnie, że stara się zyskać jej sympatię, obdarza ją uwagą, żeby jej się przypochlebić, ale nie miało to znaczenia. Była tu ze względu na pracę i niewykluczone, że sama starała się mu przypodobać.

– Należę do starszych pracowników terenowych zespołu kryzysowego. Wyjeżdżamy na misje w nagłych sytuacjach.

– Gdzie na przykład?

– Wszędzie tam, gdzie jesteśmy potrzebni. Na obszary ogarnięte wojną albo klęską żywiołową. W Azji. Afryce. W ubiegłym miesiącu nad Oceanem Spokojnym przeszedł huragan. Jeździmy w takie miejsca. Tam, gdzie nas potrzebują.

Pomyślała o Syrii, tam było dla nich zbyt niebezpiecznie. Fale uchodźców, obozy. Zbyt wielu ludziom na tym świecie brakowało bezpiecznego

schronienia.

Słuchał jej z zainteresowaniem, ale na moment się zawahała. Zawsze miała problem z wyważeniem wypowiedzi. Ile mogła zdradzić? Niektórzy ludzie nie byli w stanie słuchać. Ale jednocześnie chciała mu powiedzieć.

– Praca dla Lekarzy bez Granic ma kilka aspektów. Przede wszystkim są same działania na miejscu. Czasem zjawiamy się jako pierwsi tam, gdzie nie ma żadnych innych lekarzy. Człowiek widzi rzeczy, które...

– Które co?

– Które nie powinny istnieć. Nie mam na myśli tylko tego, co ludzie nawzajem sobie robią w czasie wojny. Chodzi też o choroby. Dzieci umierające tylko dlatego, że są słabe i niedożywione.

– To brzmi strasznie.

– Tak. Człowiek zaczyna wątpić w mnóstwo rzeczy.

– Ostatnio powiedziałaś, że dajesz radę dlatego, że czasem wszystko dobrze się kończy.

Ucieszyła się, że Alexander to zapamiętał. Niektórzy ludzie tylko rozpamiętywali cierpienie, z jakim się zetknęli, ale w jej przypadku było inaczej. Kilka najpiękniejszych wspomnień w jej życiu pochodziło z najgorszych miejsc na tym świecie.

– Właśnie to jest takie niesamowite. Nigdzie indziej nie czuję się aż tak potrzebna jako lekarz. Tak jest, gdy patrzę, jak niedożywione dziecko znów zaczyna się uśmiechać. Gdy uda mi się kogoś wyleczyć z malarii, która w gruncie rzeczy nie jest trudna do wyleczenia. To ogromny paradoks. Człowiek pracuje do upadłego, żyje w ciągłym strachu, prawie cały czas płacze i czuje się niewystarczająco dobry, a jednocześnie ma wrażenie, że żyje pełnią życia.

Patrzył na nią ciepło i na chwilę zatraciła się w jego oczach. Był świetnym słuchaczem.

– To wszystko wydaje się bardzo intensywne – powiedział.

– Zgadza się. Pod koniec każdej misji człowiek jest kompletnie wypompowany. Popełnia się błędy i przekracza granice tylko dlatego, że jest się zmęczonym. Umiera trójka dzieci, za które byłeś odpowiedzialny, przez przypadek zaglądasz na Facebooka, a tam ktoś narzeka na pogodę, i wtedy nagle wszystko się wali.

Nic nie powiedział. Oparł brodę na dłoni i przyglądał się jej z uwagą. Miał najpiękniejsze dłonie, jakie kiedykolwiek widziała, pokryte długimi

złotymi włoskami. Zawsze uwielbiała dłonie. Wciąż pamiętała, jak uczyła się łacińskich nazw: *carpus*, *metacarpus*, *digiti manus*. Nadgarstek, śródrezcze i palce ręki.

– Na misji człowiek bardzo zbliża się do innych – powiedziała. Uświadomiła sobie, że zniżyła głos. I chyba odrobinę pochyliła się w jego stronę. – Tak jak w kraju nigdy do nikogo się nie zbliży. To niesamowite.

Zamilkła. Zwykle nie opowiadała aż tyle.

– Powiedziałaś, że ta praca ma kilka aspektów – przypomniał jej.

– Drugi z nich to niesienie świadectwa – powiedziała.

W tej samej chwili podano im deser. Wybrała małą miseczkę i wzięła łyżeczkę do ręki. Smakowało niebiańsko. Kwaskowate owoce jagodowe, karmelizowane składniki. Odrobina soli. Westchnęła z zadowoleniem.

– Lekarze bez Granic pozostają neutralni, nie opowiadamy się po żadnej ze stron. Jesteśmy nieuzbrojeni i unikamy żołnierzy. Ale niesiemy świadectwo o tym, co widzieliśmy, jesteśmy głosem słabych i sprzeciwiamy się zbrodniom. Po powrocie do domu z misji jednym z moich zadań jest opowiadanie o tym, co widziałam i słyszałam. Niektóre osoby pracujące dla Lekarzy bez Granic prowadzą blogi, inne piszą artykuły albo książki.

– Czytałem wiele z tych blogów i artykułów – powiedział Alexander. – To, co robicie, jest imponujące.

Odłożyła łyżeczkę. Nie wiedziała, jak zareagować na informację, że Alexander przed spotkaniem zbierał informacje o jej pracy.

– Kiedy człowiek jest na misji, zadziwia go to, jak bardzo my, ludzie, jesteśmy do siebie podobni. Dziadkowie troszczą się o wnuków, rodzice martwią się o wyniki w nauce swoich dzieci i niepokoją o ich przyszłość, ludzie zakochują się w sobie. Tak jest wszędzie, w każdym miejscu.

– Nie ma żadnych różnic?

– Oczywiście są. Na przykład kobiety, które spotykam, często bardzo mi współczują.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem mężatką. Na początku miałam z tego powodu problemy, więc teraz mówię, że jak wrócę do domu, wyjdę za mąż i urodzę dzieci. Inaczej nie mogłabym pracować, bo wszyscy koncentrowaliby się tylko na biednej, niezamężnej i bezdzietnej lekarce.

Alexander wybuchnął śmiechem.

– Naprawdę. Raz nawet grupka kobiet z jednej wioski zjednoczyła siły,

żeby mi znaleźć męża. Ledwo uniknęłam wtedy małżeństwa.

Znów się zaśmiał i uniósł kieliszek.

– Twoje nazwisko nie jest szwedzkie, prawda?

– Mój tata był Duńczykiem – powiedziała. Przypomniała sobie ojca, surowego, wciąż nieobecnego mężczyznę, który jeżeli już pojawiał się w domu, to pytał ją tylko o stopnie. Z ojcem rozmawiało się o polityce, sytuacji międzynarodowej i wydarzeniach na świecie. I nie można było mieć innego zdania niż on. – Mam też francuskie korzenie po stronie mamy. Ale moje obie babcie były Szwedkami. Jestem etniczną mieszanką francusko-duńsko-szwedzką.

Alexander się uśmiechnął.

– Niezłą mieszanką.

– Opowiedziałam o sobie – stwierdziła. – Teraz twoja kolej.

– Co byś chciała wiedzieć?

Właściwie najbardziej interesowało ją to, czy Alexander jest singlem, ale zadowolili się innym pytaniem.

– Jak to się stało, że twoja fundacja zaczęła wspierać właśnie Medpax?

Wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Dajemy pieniądze na wszelkie możliwe cele. Chyba ma to coś wspólnego z ulgami podatkowymi.

No tak. Wrócił pusty i egoistyczny Alexander. Nienawidziła tych cech. Prawie się ucieszyła, że jej przypomniał, że nie jest mężczyzną, którego mogłaby szanować.

– Myślałam, że jesteś przeciwny pomocy humanitarnej.

– Skąd. Dlaczego miałbym jej być przeciwny?

– Powiedziałeś, że to jest beznadziejne – przypomniała mu.

– Nie mam nic przeciwko temu, że ludzie próbują zmienić świat na lepsze, po prostu nie sądzę, żeby to było możliwe. W gruncie rzeczy ludzie są egoistami i dbają tylko o siebie.

Nie potrafiła się powstrzymać.

– Mówisz o sobie?

– Ciężko pracowałem na swoje wady. Lubię je. Myślę, że większość ludzi jest podobna do mnie.

– A mimo to po dzisiejszym wieczorze masz zamiar przekazać Medpaxowi sto tysięcy?

– Chciałem spędzić wieczór z piękną kobietą. To dość egoistyczne.

Przypomniała sobie wszystkie te cudownie piękne kobiety, które z nim łączono. Niezliczone, to słowo przyszło jej do głowy jako pierwsze. O ile dobrze pamiętała, jakaś gwiazda popu napisała o nim piosenkę.

– Moim zdaniem za te sto tysięcy powinienś dostać coś więcej – powiedziała z ironią.

Wybuchnął śmiechem.

– Ach, Isobel, teraz próbujesz mnie wysondować. Pozwól, że powiem ci komplement, moja nieufna pani doktor. Kiedy cię zobaczyłem po raz pierwszy, pomyślałem, że jesteś piękna. Dziś wieczór wyglądasz olśniewająco. Te włosy, ta sukienka, jesteś najpiękniejszą kobietą w tej restauracji. A do tego, gdy słucham, z jaką pasją opowiadasz o swojej pracy... Wierz mi, ta randka była warta każdej ceny.

Pokręciła głową. Naprawdę był w tym dobry.

Kiedy miała dwadzieścia lat i zaczęła studiować medycynę, coś się z nią stało. Środowisko uniwersyteckie odpowiadało jej bardziej niż ciasne liceum, czuła się szczęśliwsza, piękniejsza i bardziej pewna siebie niż kiedykolwiek wcześniej. Przez kilka cudownych miesięcy miała wrażenie, że unosi się nad ziemią. Studia, nowo zdobyta wolność, nowi przyjaciele. Wszystko wydawało się łatwiejsze.

Wtedy się zakochała. Bezgranicznie i bez pamięci, w starszym mężczyźnie. Miał wszystko to, o czym marzyła. Była taka niedoświadczona. Niewyrobiona, nieprzyzwyczajona do tego, że mężczyźni ją dostrzegają, i tak głupio ufna. Całkowicie się mu oddała i wszystko zakończyło się kompletną katastrofą.

Nadal się cieszyła, że jakoś udało jej się po tym wszystkim skończyć studia. Tamto wydarzenie wiele ją nauczyło. Teraz miała trzydzieści jeden lat, nie była już naiwną studentką z sercem na dłoni. Potrafiła odróżnić pożądanie od uczuć, a dzięki wyjazdom na misje zrozumiała, czego potrzebuje i co ceni. Na szczycie jej listy figurowały uprzejmość, lojalność i wiarygodność. Obrzuciła Alexandra taksującym spojrzeniem. Domyślała się, że jego lista wyglądała trochę inaczej.

Alexander pochylił się nad stolikiem.

– Prawdę mówiąc, miałem nadzieję na nieco inną reakcję. Powiedziałem coś nie tak?

Pokręciła głową.

– Przepraszam. Myślałam o czymś innym. Dziękuję za komplement.

– O czym?

Spojrzała na czarną jak smoła kawę w maleńkiej filizance do espresso.
– To nic takiego – powiedziała zgodnie z prawdą.

Kiedy wyszli na Västmannagatan, dochodziła już północ.

– Dasz radę przejść w nich kawałek? – zapytał Alexander, patrząc na jej buty.

– Tak i chętnie się przespaceruję.

– Zrobiłem przelew – powiedział, gdy szli przez Odenplan, i pokazał jej komórkę.

– Dziękuję.

Była wdzięczna, że zrobił to od razu i nie musiała o nic pytać. Pomyślała, że powinna czuć ulgę, że miała to za sobą i że się jej udało. Nie powinna się przejmować tym, że Alexander przestał już z nią flirtować. Źle stanęła i się zachwiała. Alexander błyskawicznie wysunął dłoń i ją podtrzymał.

– Ostrożnie – powiedział i równie szybko zabrał rękę.

Nic nie mogła poradzić na to, że zaczęło ją dopadać przygnębienie. Śmieszne. Ale może miała nadzieję, że Alexander zaproponuje drinka. Może nawet sama by to zrobiła, gdyby nie to, że od początku bardzo zadzierała nosa i teraz nie wiedziała, jak to zmienić. Rozejrzała się dookoła. Nie było tu zbyt wielu miejsc, do których mogliby wejść. Zadrzała. Gdy wychodziła z domu, był słoneczny wiosenny wieczór. Dopiero teraz poczuła, jak cienko jest ubrana. Będzie musiała wracać taksówką. W milczeniu skręcili w Sveavägen. Postanowiła, że pojedzie do domu. Napije się herbaty i wróci do swojego prawdziwego życia. Czego się spodziewała? Raczej nie była w jego typie i nie dała mu najmniejszych powodów, żeby sądził, że chce czegoś więcej. Nie chciała niczego więcej.

– Chyba będę... – zaczęła.

– Byłaś tu kiedyś? – zapytał w tej samej chwili.

Isobel podniosła głowę i spojrzała na neon, który świecił na fasadzie budynku.

– La Habana – przeczytała na głos. Drzwi wejściowe otworzyły się i na ulicę wyszła roześmiana para. Kobieta miała obcisłą sukienkę i bujne włosy, a mężczyzna rozpiętą pod szyją koszulę. Mężczyzna przyciągnął kobietę do siebie i ją pocałował. Isobel odwróciła wzrok. – Co to za miejsce?

Nigdy wcześniej nie zwróciła uwagi na ten lokal. Neonowe litery były utrzymane w stylu lat pięćdziesiątych.

– Kubański klub nocny. Byłaś kiedyś na Kubie?

– Nie, ale ty pewnie tak.

Potrafiła sobie wyobrazić, jak stoi pod palmami, opalony, spocony, z cygarem w ustach.

Przyglądał się jej z błyskiem rozbawienia w oku.

– Mają tam dengę – powiedziała.

Uśmiechnął się.

– Możliwe, ale mają też najlepsze drinki świata i najlepszą muzykę.

Znów otworzyły się drzwi do lokalu i dobiegł ich gorący rytm.

– Salsa – stwierdził Alexander z miną znawcy i złapał drzwi, zanim się zamknęły. Otworzył je. Muzyka zapraszała do wejścia.

– Idziemy? – zapytał. Jego oczy błysnęły niebezpiecznie. Jak gdyby sprawdzał, czy będzie miała odwagę wejść z nim do środka, spróbować czegoś nowego.

Zawahała się przez moment. W gruncie rzeczy to było śmieszne. Przez całe życie zmuszała się do robienia tego, co niewygodne i niebezpieczne. A jednak. Miała wejść z Alexandrem De la Gripem do nocnego klubu? Zupełnie odruchowo chciała powiedzieć „nie”. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatni raz tańczyła. No i salsa? Chyba trzeba znać kroki? Mieć choć minimalne wyczucie rytmu.

Ale wtedy Alexander spojrział na nią z uniesioną brwią, jakby chciał jej powiedzieć, żeby nie była taka idealna. Właśnie wtedy, na ulicy przed tym nieco niemodnym klubem, poczuła, że najbardziej na świecie chciałaby móc przestać być taka rozsądna, zrobić coś szalonego i impulsywnego. Trochę wstrząsnąć Alexandrem.

„Ten jeden raz”, pomyślała. Nikt nie musiał o tym wiedzieć.

Uniosła brodę i spojrzała mu w oczy.

– Właśnie miałam to zaproponować – powiedziała.

Minęła go, jakby cały czas wchodziła do dusznych nocnych klubów w towarzystwie mężczyzn o niebezpiecznym spojrzeniu.

Kiedy go mijała, Alexander wysunął rękę. Złapał ją za ramię. Isobel zamrugała. Jej ramię musnęło jego klatkę piersiową i poczuła zapach wody po goleniu.

Alexander nachylił się do jej ucha i musnął je ustami.

– Brawo, Isobel – mruknął. Potem puścił drzwi i wszedł za nią.

Alexander przyglądał się miękko kołyszącym się biodrom Isobel. Podobała mu się w tej czerwonej sukience z burzą loków. Wyglądała jak gwiazda filmowa z dawnych lat, taka, która zawsze ma w zanadru właściwą ripostę. Kochał to, że dała się sprowokować i weszła z nim do kubańskiego klubu nocnego. W napięciu śledził walkę widoczną na jej twarzy.

W środku było głośno. Parkiet wypełniały rozgrzane tańcem pary. Nie chciał jej zabierać do któregoś z lokali w okolicach Stureplan, gdzie na pewno od razu zostałby rozpoznany. Chciał ją mieć tylko dla siebie i kiedy usłyszał muzykę, od razu wiedział, że to jest właściwe miejsce. Ale nie spodziewał się, że w środku będzie grał zespół. Poczuł, że zaczyna poruszać się do rytmu. Uśmiechnął się i wyciągnął dłoń do Isobel. Przyjęła ją i pozwoliła się poprowadzić na parkiet.

Złapał jej obie dłonie i przyciągnął ją do siebie.

– Po prostu naśladuj moje kroki – zawołał prosto do jej ucha, żeby przekrzyczeć muzykę.

Powiedziała coś, domyślił się, że było to „O Boże!”, ale zaczęła podążać za nim. Najpierw ostrożnie i z widoczną koncentracją, jak gdyby wdrażała się w skomplikowaną procedurę, potem z coraz większą pewnością siebie. Salsa to najbardziej intuicyjny taniec świata, w kubańskiej jest więcej kontaktu fizycznego. Wiedział, że nie najgorszy z niego tancerz. W lokalu było gorąco. Zdjął marynarkę i zauważył, że Isobel zlustrowała wzrokiem jego tors. Dostrzegł, jak błyszczy jej dekolt. Była seksowna i stanowiła zaskakująco dobrą partnerkę. Nie sprawiała wrażenia zakłopotanej, jej początkowa niepewność zniknęła, poruszała się odważnie i cały czas się śmiała.

Muzyka nabrała jeszcze większego tempa, to była szybka salsa, gorąca, niemal elektryzująca. Światła zostały przytłumione, biodra się kręciły, a dłonie klaskały. Alexander wyciągnął rękę, Isobel ją złapała. Była ciepła i spocona, ale tańczyła pewnie. Przyciągnął ją do siebie, raz po raz przyciskał do siebie jej gorące ciało. Czasem Isobel myliła kroki, ale za każdym razem ją doganiał.

Im dłużej tańczyli, tym częściej łapali idealny rytm, byli coraz bliżej i bliżej, czuli wibrujące dźwięki trąbek, gitar i bębnow. Rozdzielali się i wracali do siebie, raz za razem, coraz szybciej, aż w końcu oboje ciężko dyszeli, pierś przy piersi. Włosy Isobel pod wpływem gorąca zrobiły się ciężkie, ich pasma wiły się wzdłuż szyi i ramion. Ostatnie mocniejsze uderzenie i muzyka ucichła. Wybuchły brawa.

Kiedy muzycy ogłosili przerwę, Alexander pociągnął Isobel w stronę baru.

– Dla mnie tylko woda – poprosiła Isobel, otarła pot z czoła i posłała mu olśniewający uśmiech.

Miał ochotę nachylić się, pocałować jej szerokie usta, zlizać krople potu ściekającego po jej szyi, przyciągnąć do siebie jej miękkie ciało...

Dotyk czyjejś ręki na ramieniu przerwał mu marzenia. Obejrzał się i zobaczył Ginę.

– Cześć – powiedział ucieszony i ją uściskał. – Co tu robisz?

– Przyszłam ze znajomymi. Ale co ty tu robisz? Nie wiedziałam, że bywasz w takich miejscach.

– Jasne, że tak. To Gina, moja znajoma – powiedział, zwracając się do Isobel.

Gina uśmiechnęła się szeroko i przepchnęła obok Alexandra.

– Wiem, kim pani jest – powiedziała z entuzjazmem w głosie. – Widziałam, jak tańczycie, musiałam podejść i się przywitać. Studiuję medycynę, byłam na pani odczycie na temat leczenia uchodźców.

Alexander nie był pewien, czy kiedykolwiek wcześniej słyszał, żeby Gina powiedziała aż tyle zdań naraz. Zwykle była cicha i małomówna.

– Pamiętam cię – powiedziała uprzejmie Isobel i ucisnęła dłoń Giny. – Siedziałaś na samym przodzie i podeszłaś do mnie po prelekcji. Skąd się znacie? – zapytała, przenosząc wzrok z Giny na Alexandra.

– Gina należy do rodziny – odparł szybko. Nie chciał, żeby coś sobie pomyślała. Spojrzał na Ginę, ale ta prawie całkowicie go zignorowała, była wpatrzona w Isobel, a na jej twarzy malował się wyraz uwielbienia.

Uderzyła go jedna myśl.

– Chyba tu nie pracujesz? – zapytał Ginę.

Gina kiwnęła głową w stronę stolika, przy którym siedziała grupka młodych ludzi.

– Świętujemy zdany egzamin. Wyszłam pierwszy raz od lat. Ale to był

potężny egzamin.

– Z jakiego przedmiotu? – zapytała Isobel.

– Zdrowie człowieka.

– Pamiętam. Dużo chemii i biologii. To trudny egzamin. Poszło dobrze?

Gina pokiwała głową. Alexandrowi wydawało się, że trochę się zarumieniała. Dziwił się, że zwykle tak poważna Gina Adan stoi i z rozanielonym wyrazem twarzy patrzy na Isobel.

– Bardzo dobrze. Nie będę dłużej przeszkadzać – powiedziała Gina i posłała Alexandrowi spojrzenie, które zdawało się mówić: „ona jest o wiele za dobra dla ciebie”.

Kiedy orkiestra znów zaczęła grać, Alexander spojrzał pytająco na Isobel, ale ona pokręciła głową.

– Dość się wytańczyłam. Jutro będę miała zakwasy.

– Jak wracasz do domu? – zapytał, gdy wyszli na ulicę. Cholera, nie chciał się z nią rozstawać.

– Taksówką.

– W porządku – powiedział cicho.

Podniósł dłoń i odsunął jej z twarzy pasmo włosów. Spojrzała na niego, a on pochylił się i pocałował ją w policzek. Nie planował niczego więcej, ale nie mógł oderwać się od jej miękkiej skóry, a Isobel nie reagowała, więc stali tak długo, dopóki nie wstrząsnął nią dreszcz.

– Aż się trzęsiesz z zimna – stwierdził.

Zaczął zdejmować marynarkę, ale Isobel się cofnęła.

– Nie, dziękuję. Muszę już wracać.

Wiedział, że nie chodziło tylko o to, że jest późno, a ona czuje zmęczenie. Zauważył, że zaczęła między nimi stwarzać dystans.

– Dziękuję za miły wieczór – powiedziała głosem, w którym nie było słyhać nic poza uprzejmością. Żadnej zalotności, żadnego śmiechu, żadnej zachęty do kolejnych pocałunków albo intymnych tańców. Machnęła ręką na taksówkę, która jechała praktycznie pustą ulicą. Alexander otworzył jej tylne drzwi, Isobel wsiadła, pożegnała się z nim, a on zatrzasnął drzwiczki.

Patrzył w ślad za taksówką, dopóki ta nie zniknęła.

Zapiął marynarkę i wsunął dłonie do kieszeni. Ruszył spacerem w stronę hotelu. Coś przestraszyło Isobel i uciekła. Na pewno myślała, że to już koniec. Alexander był innego zdania. Miał wobec niej plany. I to liczne.

Następnego dnia obudził się i ułożył plan działania. Całą sobotę spędził na hotelowej kanapie, równocześnie oglądając telewizję, czytając i serfując w sieci. Zawsze miał problemy z tym, żeby długo siedzieć w jednym miejscu i się nie rozpraszać, ale przy włączonym telewizorze łatwiej mu było utrzymać koncentrację. Na chwilę wyskoczył tylko do dwóch księgarni, Akademibokhandeln na Mäster Samuelsgatan i Hedengrens w Sturegallerian, a potem czytał prawie do północy.

Niedzielę spędził w towarzystwie pośrednika nieruchomości, który przerwał swoją partyjkę golfa („Nie ma problemu, panie Alexandrze, może pan do mnie dzwonić o każdej porze dnia i nocy”). Pośrednik pokazał mu kilka mieszkań, które dopiero co pojawiły się na rynku. W każdym z nich Alexander zatrzymywał się na progu największej sypialni. Nie mógł się przed tym powstrzymać. Zaglądał do pustego jeszcze pokoju, wyobrażał sobie ogromne łóżko przykryte pościelą z najlepszej egipskiej bawełny, a w niej nagą Isobel, przykrytą jedynie swoimi rudymi włosami. Jej długie nogi, miliony piegów i piękne krągłości. Nie chciał jej zabierać do hotelowego apartamentu, była warta o wiele więcej. Miał jeden cel – zaciągnąć ją do łóżka, i to jak najszybciej.

– Biorę – powiedział do pośrednika w trzecim z kolei mieszkaniu. Wysokie i przestronne pokoje tworzyły amfiladę, a kuchnia była nowoczesnie urządzona.

– Mam jeszcze kilka, które mógłbym panu pokazać – odparł pośrednik.

– To mi się podoba. Chcę natychmiast mieć do niego dostęp. Proszę to załatwić.

W poniedziałek przed południem podpisał umowę i dostał klucze, a po południu skontaktował się z firmą zajmującą się urządzaniem wnętrz, którą poleciła mu Åsa Bjelke. Kiedy mu na czymś zależało, potrafił działać cholernie skutecznie.

We wtorek rano wszedł do prywatnej przychodni na Valhallavägen. Był w świetnym humorze. Zdążył już wziąć prysznic, przebiec się i miał przed sobą wyraźny cel. Właściwie czuł się niezwyknięty.

– Mam wizytę u doktor Sørensen – powiedział recepcjonistce. Podał jej swój dowód i obdarzył ją szerokim uśmiechem.

Kobieta się zaczerwieniła, znalazła go w komputerze i poprosiła, żeby usiadł i poczekał.

Ale był zbyt podekscytowany, żeby siedzieć, więc stał i czekał, dopóki Isobel nie pojawiła się w poczekalni.

– Cześć, pani doktor – powiedział.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Dlaczego nie masz białego fartucha? Lubię kobiety w uniformach. Zamówiłem sobie u ciebie wizytę – dodał.

Isobel spojrzała pytająco na recepcjonistkę, która potwierdziła słowa Alexandra skinieniem głowy.

– W takim razie chodź – powiedziała.

Alexander usiadł na krześle dla pacjentów, a Isobel zajęła miejsce przy biurku, położyła dłoń na blacie i patrzyła na niego ze spokojem.

– Potrzebuję lekarza – powiedział. – Dlatego tu jestem. No i dzięki za miły wieczór.

– Ja również dziękuję. Jak ci mogę pomóc?

Zastanawiał się, jak spędziła weekend. Czy poważna pani doktor ma chłopaka? Wychodził z założenia, że wzięła ślub z pracą, ale coś przypuszczać i wiedzieć na pewno to dwie różne sprawy. Może miała cały legion kochanków?

– Czekam – przypomniała mu.

– Wczoraj kupiłem mieszkanie na Strandvägen.

– Dlaczego mi o tym mówisz?

– Prowadzę konwersację. Wiedziałaś, że to nie Afryka potrzebuje pomocy świata zachodniego, tylko my jej? Potrzebujemy Afryki. Kradniemy jej zasoby naturalne i tak wyzyskujemy kraje afrykańskie, że ich mieszkańcy popadają w biedę.

– Wiem.

– A wiedziałaś, że malarią można się zarazić tylko w nocy?

– Ponieważ moja praca polega na tym, żeby wiedzieć takie rzeczy, to tak. Komary najczęściej gryzą wieczorem albo w nocy. Ale skąd ty to wiesz?– Odniósł wrażenie, że zaciekało ją to, wbrew jej woli.

– W weekend przeczytałem fascynującą książkę. A prawdę mówiąc kilka.

– O Afryce?

– Tak. O pomocy humanitarnej i Lekarzach bez Granic. Między innymi. Zrobiło się z tego całkiem sporo książek. Czytałem też artykuły w Internecie. I kilka przesłuchałem.

Oparł kostkę jednej nogi na kolanie drugiej. Znalazł też CV Isobel.

Powiedzieć, że było imponujące, to mało. Była ekspertką z tego i specjalistką z tamtego, a na Harvardzie kształciła się z niesienia pomocy lekarskiej w sytuacji klęski żywiołowej. Choć miała dopiero trzydzieści lat. W listopadzie kończyła trzydzieści jeden. Była wnuczką malarki Karin Jansson Pelletier.

– Kiedy mnie pytałaś, co robię w Nowym Jorku, nie powiedziałem całej prawdy.

– Domyśliłam się.

– Naprawdę? I do tego jesteś nawet sprytniejsza, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. W każdym razie, oprócz imprezowania jeszcze studiuję. Psychologię, socjologię, ekologię i antropologię. Prawdę mówiąc, prawie wszystko, co się kończy na „logia”.

Zamrugła.

– Dlaczego? – zapytała w końcu. Miała taki wyraz twarzy, jakby próbowała napisać skomplikowany chemiczny wzór, ale się poddała.

– Nie mogę ci tego powiedzieć, wtedy miałabyś o mnie jeszcze gorsze zdanie.

– To niemożliwe – odparła.

– Wszystko jest możliwe – powiedział i spojrzał na nią z wyrzutem. – Myślałem, że moje akcje poszły w górę.

– Obiektywnie rzecz biorąc, bardzo wiele rzeczy jest niemożliwych. A co się tyczy twoich akcji, to nadal nie najlepiej stoją. Dlaczego studiujesz przedmioty, które kończą się na „logia”?

– Studiuję przedmioty, którymi gardzi mój ojciec. Uważa, że jego synowie powinni studiować tylko ekonomię i prawo. Dlatego studiuję wszystko, tylko nie to.

– To dziecinne.

Wyciągnął przed siebie nogi i spojrzał na nią z rozbawieniem. Naprawdę sądzi, że tak łatwo go sprowokować? Przez lata słyszał pod swoim adresem dużo gorsze określenia. Poza tym przez weekend nie tylko czytał. Wyszukał również kilka starych nagrań telewizyjnych. Między innymi wywiad z Blanche Sørensen. Obejrzał go kilka razy, patrzył, jak mama Isobel zaciska usta zawsze, gdy jest mowa o Lekarzach bez Granic. „Kowboje”, „hippisi” i „brak odpowiedzialności”, między innymi takimi słowami określała organizację, dla której pracowała jej córka.

– Czyli ty nigdy nie robisz nic na przekór mamie? W takim razie, jak to

możliwe, że zdecydowałaś się na pracę dla Lekarzy bez Granic?

– *Touché* – odparła z uśmiechem.

Zaśmiał się. Miał ochotę podejść do niej, podnieść ją z krzesła i pocałować. Rozejrzał się po pokoju. Nad biurkiem obok białej tablicy wisiały obowiązkowe plansze anatomiczne, przedstawiające mięśnie i organy wewnętrzne. Na półce stały leksykony medyczne i leżał plastikowy model czaszki. Na stole zobaczył stetoskop i rękaw do mierzenia ciśnienia. Jego wzrok padł na zdjęcie przymocowane do tablicy magnesem z reklamą leku na wrzody.

– Z Czadu? – zapytał i przyjrzał się uważniej. Isobel stała w otoczeniu roześmianych ciemnoskórych dzieci jak wcielenie białego kolonialnego lekarza.

Ale uśmiech na jej twarzy był szczery, a fotografowi udało się uchwycić jej wrażliwość. Zastanawiał się, kto zrobił to zdjęcie. Isobel przez chwilę na nie patrzyła.

– Niedługo tam jadę.

– Niedługo? Myślałem, że dopiero co stamtąd wróciłaś?

– Jeszcze omawiamy szczegóły, ale na pewno wybiorę się tam przed wakacjami.

Był zaskoczony. Nagle okazało się, że jest jakiś deadline. Ale nie powinno to stanowić problemu. Ogarnęła go fala podniecenia. Kochał to, taką grę wstępną, to właśnie było najlepsze. A teraz Isobel nieświadomie podniosła poprzeczkę. Była bez wątpienia jedną z najbardziej atrakcyjnych kobiet, na jakie polował. Ta wiosna zapowiadała się naprawdę ekscytująco. Prawdę mówiąc, podobało mu się to, że tyle przeczytał w ostatni weekend, że dał umysłowi zajęcie. Fakt, że lubił się uczyć, był chyba tajemnicą, której strzegł najpilniej.

– Alexander De la Grip, urodzony pierwszego stycznia tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego szóstego roku, wizyta w trybie pilnym – przeczytała Isobel, patrząc na ekran komputera. Potem obrzuciła go sceptycznym spojrzeniem. – Nie wyglądasz na bardzo chorego.

Podniósł do góry rękę.

– Rana od kartonu – powiedział.

Przymknęła oczy, ale nie pochyliła się w jego stronę.

– Co to jest? – zapytała.

– Nie widzisz? Rana.

– Udało ci się zarezerwować wizytę z powodu takiego draśnięcia? U mnie?

– Potrafię być bardzo przekonujący.

– Nie wątpię. Ale coś takiego może ci opatrzeć pielęgniarka. Wystarczy kawałek plastra. Z tego, co widzę, to mogłaby się tym zająć nawet recepcjonistka.

– Muszę powiedzieć, że jestem trochę zawiedziony. Wyobrażałem sobie, że obmyjesz mi ranę, otoczysz troską i okażesz sympatię. Może przynajmniej położysz mi dłoń na czole? Jesteś pewna, że jesteś prawdziwą lekarką?

Isobel rozciągnęła usta w uśmiechu. Pomału złożyła w powietrzu dłonie tak, że utworzyły trójkąt. Oczy jej błyszczały.

– Jeśli chcesz, mogę ci coś rozciąć. Albo coś zszyć. Świetnie sobie radzę ze skalpelem i igłą, mimo że nie jestem chirurgiem. A może życzysz sobie badanie, do którego potrzeba gumowej rękawiczki i palca wskazującego?

Stłumił śmiech. Isobel spojrzała znacząco na pudełko z jednorazowymi rękawiczkami.

– Mimo że brzmi to bardzo podniecająco, myślę, że jednak podziękuję.

Wybuchnęła śmiechem. Założyła nogę na nogę. Nie mógł się powstrzymać i śledził ten ruch wzrokiem. Piątkowy taniec był cholernie seksowny. Przypomniawszy sobie Isobel w czerwonej sukience, która kleiła się do jej krągłości. Podniecała go sama myśl o tym. Dziś miała na sobie jakąś koszulę. Wyglądała na bardzo opanowaną i kompetentną. Ta kobieta naprawdę stanowiła studium przeciwieństw. Włosy zebrała na karku, ale pojedyncze luźne pasma stanowiły mieniące się obramowanie twarzy.

– Poza tym nie chcę zajmować cennego czasu – powiedział. Udało mu się umówić na wizytę, ale uświadomił sobie, że być może zajął miejsce kogoś, kto naprawdę był chory. Zadzwoił tu pod wpływem impulsu, to miał być żart, ale zaczął się zastanawiać, czy rzeczywiście jest to takie zabawne.

– Moim pacjentom rzadko dzieje się krzywda – odparła.

No tak. Isobel pracowała w jednej z nielicznych w Szwecji naprawdę drogich prywatnych klinik. Jak wpływał na człowieka fakt, że ma na zmianę kontakt z najbogatszymi i najbiedniejszymi? Dlaczego nigdy wcześniej nie zastanowiła go niesprawiedliwość tego, że mógł sobie kupić wizytę u Isobel, podczas gdy inni ludzie umierali tylko dlatego, że w okolicy nie było żadnego lekarza? Otrząsnął się z tych myśli. Tak się właśnie działo, gdy człowiek za bardzo się angażował. Rzeczy robiły się skomplikowane.

– Najlepiej będzie, jak pójdę, zanim zgodzę się na coś naprawdę bolesnego.

– Boisz się bólu?

– Bardzo. To naturalne.

Przez twarz Isobel przemknął uśmiech, pojawił się tylko na moment, tak że Alexander nie był w stanie go zinterpretować. Wyglądała, jakby przyszedł jej do głowy jakiś żart, którego nie chciała mu opowiedzieć.

– Skoro już tu jestem i kradnę czas umierających pacjentów, chciałem cię zapytać, czy nie wybrałabyś się ze mną w piątek na koncert?

Zadał to pytanie lekkim tonem, ale czekając na odpowiedź, wstrzymał oddech. Isobel położyła dłoń na biurku i zrobiła przeproszącą minę.

– Przykro mi, Alexandrze, ale nie mogę.

„Nie mogę czy nie chcę”, pomyślał.

– W sobotę? Opera? Balet? Teatr Bolszoi jest na gościnnych występach.

Pokręciła głową.

– Wyjeżdżam z Leilą do Skanii. Weekendowa feta dobroczynna, na której będziemy polować na bogatych darczyńców. Już jej obiecałam, że będę.

Ta kobieta naprawdę nie robiła nic poza pracą.

– Rozumiem – powiedział. Naprawdę tak było, bo w mgnieniu oka dodał sobie w myślach dwa do dwóch. – No to innym razem – rzucił niefrasobliwym tonem i ku swojej nieopisanej satysfakcji zobaczył w dużych, szarych oczach Isobel błysk zawodu. Nie była zatem aż tak obojętna, za jaką chciała uchodzić.

Ale nic nie powiedziała. Podniosła się z krzesła i on zrobił to samo. Uśmiechnęła się. To był służbowy uśmiech lekarza, pozbawiony prawdziwego ciepła. Wyciągnęła do niego dłoń. Alexander długo się jej przyglądał. Westchnął. Dlaczego aż tak bardzo upierała się przy podawaniu ręki? Położył jej dłoń na ramieniu. Zobaczył, że jej oczy rozszerzyły się ze zdumienia. Przechylił głowę, musnął policzkiem jej rude włosy – były szorstkie, tak jak zwykle rude włosy – i ją pocałował. Co prawda też tylko w policzek, ale tym razem niemal zahaczył o kącik jej ust. Przez chwilę nie odrywał warg od jej twarzy. Isobel stała zupełnie nieruchomo, jakby ją zaskoczył, a on delikatnie muskał ustami jej gładką jak jedwab skórę. Czuł jej zapach. Szczerze mówiąc, pachniała głównie środkami dezynfekcyjnymi.

Isobel wciągnęła powietrze i położyła mu dłoń na klatce piersiowej. Niechętnie pozwolił, żeby go od siebie odsunęła. Na chwilę zatopił się w pięknych, mądrych oczach, w których malowały się setki pytań.

– Do usłyszenia, Isobel – powiedział cicho.

Isobel wolno zamknęła i otworzyła oczy.

Zostawił ją, zaskoczoną i trochę skołowaną. Sam nie był w ogóle skołowany. Najwyraźniej los postanowił mu sprzyjać. On sam musiał tylko wejść do gry.

Sprzątając, Gina słuchała zwykle jakiegoś wykładu. Nagrywała ważne wykłady, a potem je wielokrotnie odsłuchiwała. Niektóre znała już na pamięć. Poza tym w swojej bibliotece na iTunes miała mnóstwo nagrań związanych z medycyną. Pod tym względem sprzątanie było dobrą pracą. Miała spokój. Właśnie słuchała jednego ze swoich ulubionych odczytów: Isobel Sørensen o leczeniu ludzi podczas klęski żywiołowej, który wygłosiła jesienią w Instytucie Karolinska. Isobel Sørensen. Wow. Jeżeli o czymś marzyła, to o tym, żeby kiedyś być taka jak ona.

Kiedy spotkała ją w La Habanie, Isobel zrobiła na niej niesamowite wrażenie. A nie tak łatwo było jej zaimponować. Pocierała wyjątkowo oporną płamę z kawy, jednocześnie zastanawiając się, co kobieta taka jak Isobel mogła robić w towarzystwie mężczyzny takiego jak Alexander. Ale z drugiej strony nigdy nie rozumiała, dlaczego kobiety wybierały niektórych mężczyzn. Ona sama nigdy nie czuła w odniesieniu do mężczyzny niczego poza łagodnym zainteresowaniem. Ale może nie było w tym nic dziwnego, skoro aż do jedenastego roku życia bała się, że zostanie wydana za mąż, a potem panicznie się obawiała, że zostanie zgwałcona przez jednego z mężczyzn, którzy pomagali im uciekać przez Afrykę, Europę i Szwecję. Mieszkanie w ośrodku dla osób ubiegających się o azyl też nie sprawiło, że nabrała większego zaufania do przedstawicieli przeciwnej płci. Podeszła do kolejnego biurka, szybko przetarła je mokrą ściereczką. Spojrzała na dwójkę białych dzieci i blond żonę w złotej ramce. W zamyśleniu przyjrzała się fotografii. Wszyscy mieli na swoich biurkach podobne zdjęcia. Żony w sweterkach, dwójka albo trójka schludnie wyglądających dzieci. W tle łono przyrody. Te nieliczne kobiety, które tu pracowały, miały zdjęcia mężczyzn w garniturach i niemal identycznych dzieci. Prawdę mówiąc, Gina w ogóle ich nie rozumiała. Białej klasy średniej. Tych uprzywilejowanych. W najlepszym razie byli beztróskimi imprezowiczami w rodzaju Alexandra. W najgorszym rasistowskimi świniami, które próbowały ją podstępem zwabić w jakieś ustronne miejsce, żeby trochę

ją obmacać.

No i byli jeszcze tacy jak Peter De la Grip.

Rzuciła spojrzenie w stronę pokoju, w którym siedział Peter De la Grip. Jego gabinet znajdował się na skraju open space'u. W całym biurze został już tylko on. Peter długo stanowił dla niej kwintesencję wszystkich mężczyzn o jego pozycji i pochodzeniu, jakich kiedykolwiek spotkała. Wyniosły, nadęty i zupełnie nieświadomy tego, jak się żyje innym ludziom. Ale zaczął się zmieniać. Sprzątała również w innych rodzinach, więc wiedziała, co się stało. Ludzie plotkowali, a ona przywykła do tego, żeby wtapiać się w tłum. Usłyszała, że żona Petera wściekła się na niego i go zostawiła. Że mu się pomieszało w głowie. Zwrócił się przeciwko własnej rodzinie, a jego rodzice nie chcieli z nim rozmawiać. Na własne oczy widziała, że schudł i coraz bardziej zamykał się w sobie, jakby ginął we własnym wnętrzu. Kobiety z jej wioski powiedziałyby, że to sprawa złych duchów. Ale Gina wystarczająco długo studiowała medycynę, żeby wiedzieć, że prawdopodobnie miał początki depresji. Nie żeby ją to obchodziło. W porządku, dużo stracił. Ale pozostał bogaty. Jej zdaniem był po prostu dziwny. Mamrotał. Był sztywny. I irytujący. Opróżniła kosz na śmieci i włączyła kolejny wykład. Kiedy znów spojrzała w stronę gabinetu Petera, nadal siedział przy biurku. Jeszcze trochę i zostanie jej tylko jego pokój.

Odkurzyła wykładzinę. Opróżniła jeszcze jeden kosz. Kiedyś je policzyła. Sto trzydzieści dwa. Plus pięć dużych w kuchni.

– Gina?

Ze strachu aż podskoczyła. Wyciągnęła z ucha słuchawkę.

– Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć – powiedział Peter i zamilkł. Odchrząknął. – Rozlałem wodę na biurko. Idę po jakąś szmatkę. Nie chciałem cię przestraszyć.

– W porządku – odpowiedziała z wahaniem w głosie. – Mogę wytrzeć – zaproponowała niechętnie.

– Nie, nie, sam to zrobię.

Zobaczyła, jak wchodzi do kuchni. Włożyła słuchawkę do ucha, ale nie potrafiła się już skoncentrować na wykładzie. Czy ktoś taki jak Peter myśli, że jest lepszy od innych? Tylko dlatego, że odziedziczył mnóstwo pieniędzy? A jeśli tak, dlaczego aż tak bardzo ją to oburza? Przecież mogła to po prostu zignorować. W domu często prowadziła podobne dyskusje z ojcem, który uważał, że chodziło o to, że sama czuła się gorsza od innych. Gina

nienawidziła tego argumentu. Nie była od nikogo gorsza. Mówiła biegle po szwedzku. Mimo że przyjechali do Szwecji, gdy miała jedenaście lat, znała język równie dobrze jak jej młodszy brat. A nawet lepiej, bo była wykształcona. Byli z ojcem do siebie podobni, wiedzieli, że wymagania, z którymi przyjdzie im się zmierzyć, będą dużo wyższe od tych, z którymi muszą się mierzyć rodowici Szwedzi, i kiedy otrzymali pozwolenie na pobyt, studiowali bez wytchnienia.

Ojciec skończył kurs szwedzkiego dla obcokrajowców i dobrze sobie radził w społeczeństwie, które przyjęło go z otwartymi ramionami, choć może nie z otwartym sercem. To dlatego studiowała medycynę. Lekarze cieszyli się większym szacunkiem. Miała zamiar zostać kimś, i to samodzielnie, tak żeby nie musiała być od nikogo zależna.

Wiedziała bardzo dobrze, że życie nie jest sprawiedliwe. To bzdura, że nagradza tych, którzy ciężko pracują. Nigdy nie widziała nikogo, kto by pracował tak ciężko jak kobiety w Somalii, a one nie były nagradzane ani bogactwem, ani władzą. Życie to loteria. Jej mała rodzina mimo wszystko miała szczęście. Nie takie jak rodzina De la Gripów, ale na pewno o wiele większe niż wielu jej rodaków. Ojciec uciekł z nimi przed uciskiem i niebezpieczeństwem, udało im się dostać do Szwecji, a to oznaczało, że ich trójka należała do tych, którym się poszczęściło. Nie miała zamiaru zaprzepaścić szansy, którą dostała. Koniec końców, jedyne, co człowiek tak naprawdę ma, to odwaga i duma.

Znów rzuciła okiem w stronę pokoju Petera. Najwyraźniej wytarł już wodę, bo znów siedział przy biurku z pochyloną głową. W jego świetle zawsze była niewidoczna. Cichy duch, który wykonywał różne prace. Podniósł wzrok i na moment ich spojrzenia się spotkały. Szybko opuścił głowę i zaczął przeglądać jakieś papiery.

Został jej tylko ten jeden pokój.

– Wejdz – powiedział.

Szybko zrobiła porządek i wyszła najszybciej jak się dało.

Kiedy uporowała się z pracą, wypłukała wszystkie szmatki, wymieniła worek w odkurzaczu i włożyła resztę brudnych naczyń do zmywarki. Zmieniła buty, wyjęła z szafki płaszcz i torebkę. Zerknęła na zegarek i stwierdziła, że jest siódma. Musi się śpieszyć. Żeby wrócić do domu, jechała dwoma liniami metra i autobusem. Przy dobrym układzie powinna być w domu przed ósmą. Jeżeli tata miał niezły dzień, zwykle gotował obiad. Jeżeli coś go bolało albo

źle spał, to ona musiała przygotować kolację dla całej trójki. Dopiero potem mogła się zająć nauką.

Na sam koniec umyła ręce. Zawiązała pasek płaszcza i już miała wychodzić, kiedy pojawił się Peter. Cholera, pomyślała. Wolałaby uniknąć rozmowy z nim. Zdążył dotrzeć do drzwi w tej samej chwili, w której ona do nich podeszła. W jednej ręce niósł teczkę, a przez drugą miał przewieszony ciężki płaszcz. Szybko przełożył teczkę do drugiej ręki i otworzył przed nią ciężkie drzwi z pleksiglasu. W milczeniu zjechali windą na dół. Szybko ruszyła do wyjścia, nie chciała, żeby Peter przytrzymał przed nią kolejne drzwi.

W momencie, gdy każde z nich skręcało w swoją stronę, Peter się odezwał.

– Do widzenia, Gino. Dziękuję za dziś.

Potem zniknął za rogiem.

Aż ją zatkało z zaskoczenia.

Isobel wyjrzała przez okno pociągu. Właśnie minęli południowe przedmieścia Sztokholmu. Krajobraz zrobił się mniej szary, a bardziej zielony. Leila mruknęła coś o innych zobowiązaniach i pojechała do Skanii już poprzedniego dnia. Isobel nie wiedziała, jakiej liczby gości powinna się spodziewać, Leila była irytująco niekonkretna. Isobel przypuszczała, że zjawi się ich bardzo dużo. Przesunęła w dłoni program imprezy. Używała go jako zakładki do książki, którą próbowała czytać. Najpierw będzie okazja do niezobowiązujących rozmów na trawnikach i w parku, potem nastąpi uroczyste otwarcie, a po nim zaczną się odczyty i prelekcje. Zostanie również wręczona świeżo ustanowiona nagroda w dziedzinie kultury. Pomiędzy prelekcjami najwyraźniej będzie można spacerować po parku i oglądać wystawę z instalacjami młodych artystów. Całość ukoronuje wieczorny bal z udziałem wybranych gości, w tym Leili i Isobel. Gospodarz, o ile dobrze zrozumiała, był ekscentrycznym człowiekiem, a temat weekendowej imprezy brzmiał: „Cykl życia: sztuka, pomoc humanitarna i świat, w którym żyjemy”. Nie była pewna, czy to koszmarnie pretensjonalne, czy dość sympatyczne.

Kiedy znalazła się w okolicach Linköpingu, odezwała się jej komórka. Wyłowiła telefon z torebki i odebrała.

– Cześć, mam – powiedziała.

– Potrzebuję pomocy, chcę powiesić półkę w salonie. Weekend masz chyba wolny, prawda? Chciałabym, żebyś do mnie wpadła.

– Właśnie jadę do Skanii – wyjaśniła. Kilka dni temu wspomniała mamie o imprezie, ale Blanche miała skłonność do zapominania wszystkiego, co nie miało bezpośredniego związku z nią samą.

– Co tam będziesz robić?

– Leila i ja opowiemy trochę o Medpaksie.

– Pamiętam, jak sama jeździłam na tego typu imprezy. Byłam na nich gwiazdą. Potrafiłam pozyskać mnóstwo darczyńców.

To prawda. O jej mamie krążyły legendy. To nie był przypadek, że czas

światności Medpaksu i jej mamy przypadał na ten sam okres.

– Mam zamiar zaprosić do siebie gości – ciągnęła matka. – Dlatego chcę powiesić kilka półek i trochę przestawić meble. Jak wrócisz, będziesz mi musiała pomóc przesunąć kanapę. Pomyślałam, że też mogłabyś przyjść na przyjęcie. Pomogłabyś mi przygotować jedzenie.

Mama zawsze zakładała, że Isobel stawi się na każde wezwanie. Ale sama ją do tego przyzwyczaiła. Pierwsze dziesięć lat życia spędziła u babci, to ona ją wychowywała. Mama mieszkała wtedy w Paryżu i od czasu do czasu do nich zaglądała. Kiedy babcia umarła, mama wróciła do Szwecji, ale Isobel bała się, że matka się nią znudzi. Przez wiele lat marzyła tylko o tym, żeby mama jej potrzebowała, chciała przyjąć jej pomoc. Dorastając, robiła wszystko, żeby tylko zadowolić matkę. Z biegiem czasu Blanche przyzwyczaiła się, że niezależnie od tego, czego sobie zażyczy, jej córka to załatwi. Poza pracą. To był jedyny obszar, na którym Isobel podjęła walkę i wyznaczyła granice ustępstw, mimo że płaciła za to wysoką cenę, narażając się na krytykę i niezadowolenie.

– Będę wtedy w Czadzie – odparła.

– O tym mi nie wspomniłaś.

Isobel ścisnęła nasadę nosa. Jeszcze dwie minuty i się rozłączy.

– Decyzja dopiero co zapadła. W tym tygodniu dowiedziałam się o terminie wyjazdu.

– Dlaczego to ty masz tam jechać? Leila nie ma nikogo innego?

– Sven zrezygnował. Z powodów rodzinnych.

– Dzisiejsi lekarze są tacy delikatni. W takim razie będę jakoś musiała dać sobie radę. Jak masz już jechać, to wolę, żebyś jechała dla Medpaksu niż dla Lekarzy bez Granic. Mówię to tylko dla twojego dobra. Powinnaś pomyśleć o swojej przyszłości. Jeden wyjazd na misje wygląda dobrze w CV, ale ty jeździsz tam i z powrotem. Ja w twoim wieku już zaczęłam pisać doktorat.

Isobel gapiała się przez okno. Czasem ich rozmowy były tak podobne do siebie, że miała wrażenie, że odbyły je już setki razy. Podejrzewała, że istnieje jakiś psychologiczny termin, którym można by określić jej relację z matką, ale nie wiedziała jaki, bo nie była w stanie analizować czegoś, w czym sama tkwiła. Przede wszystkim nie potrafiła zrozumieć, jak inni ludzie mogli uważać, że odniosła sukces, skoro jej własna matka ciągle znajdowała powody, żeby ją krytkować.

– Mamo, muszę przejrzeć notatki.

– Nie przejmuj się mną, jestem przyzwyczajona do tego, żeby sobie sama radzić. Twój ojciec był taki sam. Dzieci moich przyjaciółek zawsze mają czas, żeby im pomóc. Nie rozumiem, dlaczego tak ci trudno od czasu do czasu pomóc własnej matce. Przemyśl to. I pamiętaj, nie staraj się o dzieci, one myślą tylko o sobie.

Isobel wzięła głęboki oddech. Przynajmniej Blanche nie można było zarzucić, że jest nadopiekuńcza. Albo że chce mieć wnuki.

– Zadzwoń do ciebie, jak wrócę do domu. Spróbuję do ciebie zajrzeć któregoś wieczoru. Nie mogę teraz rozmawiać – dodała i się rozłączyła, zanim palnęła coś, czego mogłaby potem żałować.

Poszła do wagonu restauracyjnego, kupiła kawę i wróciła na swoje miejsce. Pomału krajobraz zaczynał się zmieniać. Lasy iglaste i blade pola zastąpiły drzewa liściaste i żółte łąny rzepaku. W Skanii pory roku zjawiały się trzy tygodnie wcześniej i już od dawna panowała tu wiosna.

Wypiła kawę, wyrzuciła kubek i na chwilę zamknęła oczy. Alexander nie dawał znaku życia. Wychodziła z założenia, że to koniec ich krótkiej znajomości. Randka, salsa, jego wizyta u niej w pracy, to wszystko było... takie fajne. Nawet nie pamiętała, kiedy ostatnio aż tak dobrze się bawiła.

Ale już do niej nie zadzwonił. Znów spojrzała na telefon. Znalazła jego numer. Tak łatwo byłoby mu wysłać krótkiego esemesa. Ale odłożyła komórkę wyświetlaczem w dół. Gdyby w ogóle jej na nim nie zależało, możliwe, że by się do niego odezwała. Odważyła zapytać, czy ma ochotę się spotkać na drinka. Ale przez cały tydzień o nim myślała, było jej przykro, że już się do niej nie odezwał. To znak, że powinna się wycofać. Nie mogła sobie pozwolić na jakieś poważniejsze uczucia do mężczyzny takiego jak Alexander. Był zbyt intensywny, zbyt nieprzewidywalny. Mógł w niej obudzić coś, co od dawna drzemało, a wcale nie miała pewności, czy chce, żeby zostało to obudzone.

Wzięła notatki i je wygładziła. Weekend na zamku był dokładnie tym, czego potrzebowała, żeby zapomnieć o niechcianych uczuciach. Niedługo powinny zniknąć. Kupiła sobie nawet prawdziwą suknię balową. Miała zamiar dobrze się bawić. To był dobry plan i najrozsądniejsze wyjście.

Kiedy wczesnym popołudniem wysiadła z taksówki przed zamkiem, aż ją zatkało. Nie sądziła, że w Szwecji są takie budowle. Od razu podeszła do niej uśmiechnięta dziewczyna, zapytała o imię i nazwisko, a potem zaprowadziła do jednej z wież, w której przydzielono jej pokój.

– To musi być jakaś pomyłka – powiedziała Isobel, stając w progu.

Młoda dziewczyna w replice siedemnastowiecznej sukni, studentka historii z Lund, spojrzała na swoją kartkę.

– Isobel Sørensen?

– Tak.

– To pani pokój. Bywa nazywany „królewskim”, bo mieszkało w nim kilka szwedzkich królowych. Śniadanie będzie podawane między siódmą a dziesiątą w jadalni na pierwszym piętrze.

– Ale... – zaczęła Isobel, lecz zauważyła, że dziewczyna już zniknęła.

Weszła do pokoju. Podłogę pokrywały perskie dywany w pastelowych kolorach, które tłumiły kroki. Na środku stało ogromne łóżko z baldachimem, zaścielone różowo-czerwoną pościelą. Tapety były chyba zdobione prawdziwym złotem. Tu i tam stały róże w wazonach, a cieniutkie haftowane firanki powiewały lekko w podmuchach wiatru wpadającego przez uchylone okno. Słowo „niesamowity” było niewystarczające, żeby opisać ten pokój.

Isobel szybko się rozpakowała, a potem zeszła po stromych zamkowych schodach. Każdy stopień był nieco niższy na środku, jak gdyby przez stulecia tysiące stóp pokonywały tę samą drogę, którą teraz szła. Na brukowanym dziedzińcu było mnóstwo ludzi. Isobel podeszła do fosy i przez chwilę się jej przyglądała, a potem zobaczyła Leilę. Szła pod rękę ze starszym mężczyzną. Jak zwykle była ubrana na czarno. Jej towarzysz miał bordowy garnitur, kolorową kamizelkę i błyszczący krawat.

– Isobel! Pozwól, że ci przedstawię naszego gospodarza – zawołała Leila.

– Eugen Tołstoj, już się kiedyś spotkaliśmy – powiedział mężczyzna, ściskając rękę Isobel. Jednocześnie obrzucił ją bystrym spojrzeniem.

– Przepraszam, ale nie pamiętam – odparła. Wydał jej się znajomy, ale nie potrafiła sobie przypomnieć, gdzie się poznali. Wszędzie kręcili się ludzie i zanim zdążył jej odpowiedzieć, coś innego przykuło jego uwagę.

Leila puściła rękę Eugena i dołączyła do Isobel.

– Chodź – powiedziała. – Chcę obejrzeć wystawę, zanim zrobi się zbyt tłoczno.

Na trawnikach stały grupki gości. Między drzewami połyskiwało jezioro, po którym pływały kaczki i łabędzie. Obrazy zostały zawieszane na cienkich stalowych linkach pod powiewającym na wietrze płótnem i wyglądały, jakby unosiły się w powietrzu. Były surrealistyczne i frapująco piękne.

– Eugen przez całe życie kolekcjonował sztukę. Mówi, że ten chłopak to

geniusz – powiedziała Leila, przyglądając się obrazowi przedstawiającemu ogromnego ptaka, którego skrzydła przechodziły w gałęzie drzew. Tożsamość i poczucie wykluczenia, pomyślała Isobel. – Ma dopiero osiemnaście lat. Uciekł z Rosji. To niepojęte, co tam robią ludziom. Eugen oczywiście bardzo wspiera osoby homoseksualne i wszystkich, którzy w jakiś sposób się wyróżniają.

– Eugen jest gejem? – zapytała Isobel. Wydawało jej się, że między Leilą i Eugenem dostrzegła czułość. – Myślałam, że wy...

Leila wzruszyła ramionami.

– Znamy się od dawna. Eugen jest człowiekiem renesansu i nasza relacja jest wyjątkowa. Kiedy tylko możemy, gramy w tryktraka. Rozmawiamy o polityce i historii. Jest spokrewniony z carską rodziną. Moi rodzice byli spokrewnieni z perskim szachem. My, przedstawiciele starej arystokracji, mamy wiele wspólnego.

– W tryktraka, mówisz?

– Ta gra tak naprawdę wywodzi się ze starożytnej Persji. Najstarsza gra świata. Eugen jest świetnym graczem.

– Później porozmawiamy – powiedziała Isobel, patrząc na zegarek. – Chcę pójść rzucić okiem na salę. Idziesz ze mną?

– Oczywiście. Jest wielu dziennikarzy. To jeden z najstarszych szwedzkich zamków. Jest w prywatnych rękach, nigdy wcześniej nie był otwarty dla zwiedzających, więc zainteresowanie mediów jest spore. Dopilnujemy, żeby Medpax miał dobrą reklamę.

– To dla nas fantastyczne towarzystwo, dobrze to zorganizowałaś.

– Masz ładny pokój?

– Nigdy nie widziałam czegoś takiego. Zastanawiam się, czy to nie pomyłka.

– Na pewno nie. Jesteś najważniejszym gościem.

– Naprawdę?

– Nie rozumiesz, że... – zaczęła Leila, ale zaczepił ją jakiś dziennikarz. – Dogonię cię – dodała.

Isobel weszła do środka, żeby znaleźć salę, w której miały się odbywać prelekcje. Przywitała się z kilkoma innymi mówcami, między innymi znanym profesorem z Instytutu Karolinska, którego spotykała już wcześniej i który miał zabrać głos jako pierwszy. Darzyła go dużym szacunkiem, a on zawsze próbował zwabić ją do pracy u siebie. Potem z rozszerzonymi ze zdziwienia

oczami rozejrzała się po sali. Była tak samo imponująca jak pokój, który jej przydzielono. Złoczone tapety, antyki i rzędy krzeseł pokrytych niebieskim aksamitem. Isobel bez trudu mogła sobie wyobrazić siedzące na nich szlachcianki w krynolinach, szepczące do siebie za wachlarzami.

Wzięła plik kartek ze swoim wystąpieniem i postanowiła przejrzeć je ostatni raz. Cieszyła się, że przyjechała, że mogła skupić się na czymś innym. Właśnie tego potrzebowała, żeby zostawić myśli o Alexandrze tam, gdzie tak naprawdę było ich miejsce. Za sobą.

Alexander wybrał jedno z bocznych schodów, żeby zejść do sali, w której Isobel miała wygłosić prelekcję. Przyjechał do zamku już poprzedniego wieczora, ale jeszcze jej nie spotkał. Tuż po przybyciu zadbał o to, żeby otrzymała jego ulubiony pokój w jednej z wież. Potem pił koniak z wujem i kilkorgiem gości, wśród których była Leila. Później, gdy goście rozeszli się do swoich pokojów, siedział z wujem niemal do rana przy wódce. Rozmawiali o rodzinie, którego to tematu Alexander nie znosił, o sprawach związanych z utrzymaniem zamku i słuchali okropnej muzyki, którą wuj, mówiąc po rosyjsku coraz bardziej bełkotliwie, z uporem nazywał „dziedzictwem kulturowym” Alexandra.

Rano przebiegł się wokół jeziora, wziął prysznic, a potem głównie starał się schodzić z drogi ludziom rozstawiającym namioty, stoły i przygotowującym całą imprezę. Isobel mignęła mu po przyjeździe, ale wyglądała na zestresowaną, więc mimo że się niecierpliwił, postanowił poczekać.

Otworzył kolejne z wielu bocznych drzwi, które znajdowały się w zamku, i szybkim krokiem mijał pokoje. Wszystkie były wysprzątane na błysk i zastanawiał się, jak wysoki rachunek dostanie tym razem. Zamek miał zarabiać sam na sobie, ale utrzymanie tak dużej nieruchomości kosztowało krocie. Alexandra było na to stać, więc płacił rachunki, które przysyłał mu Eugen. Zszedł z drogi dwóm mężczyznom, którzy taszczyli ogromny stół, a potem o włos uniknął zderzenia z trzema psami myśliwskimi Eugena, które biegały podniecone i wszystko obszczekiwały. Normalnie Alexander trzymałby się z dala od takiego cyrku. Ale kiedy zrozumiał, że Isobel tu będzie, nie potrafił się oprzeć pokusie. Minął pokój, w którym Eugen zebrał swoją kolekcję rosyjskich dzieł sztuki i w którym poprzedniego wieczoru pili wódkę.

Eugen i jego siostra Ebba mieli rosyjskie korzenie. Prababka Alexandra była córką wielkiej księżnej, pradziadek zaś jednym z pierwszych oligarchów. Ich córka, babka Alexandra, wyszła za mąż za szwedzkiego szlachcica, a jej córka, Ebba, wyszła za Gustafa De la Gripa i tym samym potwierdziła swą

pozycję wśród starej szwedzkiej arystokracji.

Ebba kochała swoje szwedzkie korzenie, a Eugen przyjął nazwisko panięskie matki i z każdym rokiem stawał się coraz bardziej rosyjski. Poza tym miał ekskluzywny smak. Alexander westchnął, widząc, jak personel wynosi na dwór coś, co wyglądało na rzeźbę z lodu. Przyjęcia, które Eugen organizował na zamku, można było określić jako „legendarne” albo „na granicy prawa”. Na przykład w czasie imprezy sylwestrowej w dwa tysiące trzynastym roku fajerwerki trochę wymknęły się spod kontroli. Podobno eksplozje można było zobaczyć aż z Lund. Samo w sobie nie było to groźne. Ale jednemu z gości Eugena, młodemu rosyjskiemu projektantowi, tuż po północy udało się wymknąć z jedną z większych rakiet i nie tylko trafił w stojącą po sąsiedzku średniowieczną dzwonnice, ale nawet ją podpalił. Dzwonnica, która widziała, jak w pobliżu przejeżdżają królowie tacy jak Magnus Eriksson i Gustaw Waza, doszczętnie spłonęła. Alexander musiał zapłacić za jej odbudowę, a oprócz tego przekazać sowity datek na rzecz poszkodowanej diecezji. Po tym wydarzeniu Eugen przez jakiś czas zachowywał się spokojnie.

Jednak na początku ubiegłej jesieni Alexander otrzymał rachunek za dwanaście pawi i trzy tuziny białych gołębi. Kiedy zadzwonił do wuja, żeby go zapytać, po co mu, do cholery, były potrzebne cztery tuziny ptaków, wuj beztrąsko odparł, że ptaki czują się u niego wyśmienicie i że właśnie w pobliżu jeziora zakłada ogród aromatyczny.

– Wizje – powiedział. – Alexandrze, w życiu trzeba mieć wizje. Pomyśl, jak wspaniale się to będzie prezentować.

Niestety ogród Eugena składał się głównie z, jak się okazało, ulubionych roślin pawi (kochają aromatyczne zapachy) i mniej więcej w tym samym czasie, kiedy Alexander płacił rachunek, ptaki wzięły się za ostatnią sadzonkę lawendy. Poza tym skurczybyki najwyraźniej szybko się rozmnażały, to dlatego teraz roilo się od nich w parku i zaczęły wszystkich i wszystko.

Alexander przystanął i przywitał się ze znajomym. Jak zawsze Eugenowi udało się zgromadzić barwne towarzystwo. Byli tu oczywiście przedstawiciele skańskiej arystokracji, w każdym razie ci, którzy wciąż jeszcze z nim rozmawiali po wpadce z fajerwerkami. Grupa złotej młodzieży – Alexander znał większość z nich, byli to młodzi, bardzo bogaci ludzie, którzy przylecieli prywatnymi odrzutowcami z Nowego Jorku, Londynu i Moskwy na tę jedną imprezę, a potem mieli lecieć na kolejną. Byli niczym

szarańcza w wersji glamour. Widział całkiem sporo znajomych Eugena spod znaku LGBT, którzy delikatnie mówiąc, dodawali imprezie rumieńców. Alexander przeszedł kawałek dalej i zobaczył kilku byłych i obecnych szwedzkich ministrów o nieco bardziej socjalistycznych sympatiach, którzy nie mieli problemu z tym, żeby za darmo najeść się i napić w luksusowym otoczeniu. A oprócz tego znalazła się grupka ludzi, którzy mieli mówić o pomocy humanitarnej. Właściwie to była szalona zbieranina, ale Eugen był prawdziwym ekspertem w tego rodzaju mieszankach. Alexander minął jedną z kuchni. Zwędził kieliszek szampana, opróżnił go, wziął sobie jeszcze jeden i ruszył dalej, nie mogąc się doczekać spotkania z Isobel.

Usiadł w ostatnim rzędzie, podczas gdy zebrani oklaskiwali pierwszego mówcę. Na początku miał zabrać głos profesor zdrowia międzynarodowego, którego wystąpienie na TED Alexander oglądał na YouTube w ubiegły weekend. Gdy przebrzmiały brawa, na scenie pojawiły się Isobel i Leila. Isobel miała na sobie szarą sukienkę z białymi mankietami i białym kołnierzykiem. Jej rude włosy zebrane na karku w gruby kok mieniły się w promieniach słońca wszystkimi odcieniami złota i pomarańcza. Sala była wypełniona po brzegi. Isobel wyglądała na skoncentrowaną i nie zauważyła Alexandra.

Najpierw Leila powiedziała parę słów o sobie i swojej roli w Medpaksie oraz o ich działalności w ostatnich latach. Potem oddała głos Isobel i zajęła miejsce w pierwszym rzędzie.

Isobel podeszła do mikrofonu i wypełniła sobą całą salę.

– Nazywam się Isobel Sørensen, jestem lekarzem, internistą. Medpax założyli mój dziadek i moja mama. Zostałam tu zaproszona, żeby opowiedzieć o swojej pracy na misjach – zrobiła przerwę i się uśmiechnęła. Alexander pomyślał, że dla tego uśmiechu wielu mężczyzn byłoby gotowych pójść na wojnę. – I ma się rozumieć po to, żeby przekonać państwa do bezwstydnie wysokich darowizn – dodała z błyskiem w oku.

Publiczność wybuchnęła śmiechem. Isobel zyskała sobie jej sympatię. Zrobiła krok w stronę zebranych, przesunęła po nich wzrokiem.

– Widziałam, jak umiera wiele dzieci. Ale też widziałam, jak jeszcze więcej wraca do zdrowia. Medpax prowadzi szpital dziecięcy w Czadzie. Wkrótce tam jadę. Medpax ufundował również program szczepień, brał udział w narodowych kampaniach promujących zdrowie i pomógł przeżyć niejednemu niedożywnemu dziecku. Mówię o tym dlatego, że łatwo jest czuć

bezsilność – powiedziała i zrobiła pauzę, żeby te słowa wybrzmiały. Ludzie słuchali w całkowitym milczeniu. – Ale gdy ktoś, jak ja, widział, że naprawdę niewielkie środki pomagają zdziałać wiele dobrego, nie może dłużej się wahać. Każdy z państwa może zdziałać niesłychanie wiele. Mogą państwo uratować wiele istnień ludzkich.

Miała fantastyczny głos. Nie tylko Alexander był nią urzeczony. Publiczność siedziała w bezruchu. Nikt nie bawił się komórką, nikt nie ziewał. Isobel rzuciła na nich czar. Najpierw sprawiła, że ukradkiem ocierali łyzy, gdy opowiedziała im o chorych dzieciach, które spotkała, a potem ich rozbawiła, mówiąc, jak kiedyś razem z dwiema pielęgniarkami zorganizowała spa, na które składało się wiadro gliny i tuba balsamu do ciała. Isobel była wspaniała. Nawet Alexander, mimo że już przekazał Medpaksowi tyle pieniędzy, iż jego bankierzy zaczęli do niego wysyłać maile z pytaniami, poczuł, że chciałby dać więcej. Chciał jej zaimponować, sprawić, żeby go szanowała. Można by powiedzieć, że zaczynał się zakochiwać. Spojrzał na tę wyprostowaną, pewną siebie kobietę. Jeżeli tak, to nie ma nic przeciwko temu. Trochę go to zaskoczyło i tyle.

Jak zawsze po chwili napięcie puściło. Isobel wiedziała, że nie było tego po niej widać, ale na początku każdego wystąpienia niesamowicie się denerwowała. Kiedy już mogła normalnie oddychać, rozejrzała się po sali, jednocześnie opowiadając i gestykulując. Chciała zaprosić słuchaczy do swojego świata, sprawić, żeby zrozumieli, jacy są ważni. A może, choć nigdy by się do tego nie przyznała, jakaś część niej samej lubiła być w centrum uwagi. Na myśl o tym uśmiechnęła się i w tej samej chwili jej wzrok padł na Alexandra. Siedział pod ogromnym portretem przedstawiającym grubego mężczyznę na małym koniu. Zupełnie straciła wątek. Skąd on się tu wziął?

Rzuciła okiem na zegarek. Opowiedziała o doktorze Idrisie, który tak troszczył się o dzieci w szpitalu, o mamie, która miała odwagę zlekceważyć znachora i przyjść do szpitala, i o Zarze, szesnastolatce, którą wyleczyli z malarii i która teraz odwiedzała wioski i zachęcała ludzi do używania moskitier. Skończyła mówić w dokładnie wyznaczonym czasie i otrzymała gromkie brawa. Leila mocno klaskała i wyglądała, jakby była z niej dumna. Alexander wstał z miejsca i bił brawo, dopóki Isobel nie zniknęła za bocznymi drzwiami, odprowadzona do nich przez obsługę. Isobel odetchnęła i usłyszała, jak następny prelegent rozpoczyna swoje wystąpienie. Zobaczyła Alexandra,

który siedł w jej stronę.

– Byłaś fantastyczna – powiedział na przywitanie.

– Dziękuję. Bardzo się zdziwiłam, widząc cię tutaj. Myślałam, że mam przywidzenia – odparła. Nadal nie mogła uwierzyć w to, że tu jest.

– Tylko zdziwiłam? Nie oszalałam ze szczęścia?

– To też. Ale co ty tu robisz? – zapytała. Przyjechał tu dla niej? To było w ogóle możliwe?

– Ten zamek należy do mnie.

– Nie wiem, czemu mnie to nie dziwi.

– Rzadko tu bywam. Opiekuje się nim mój wuj. To on jest gospodarzem tego całego cyrku.

– Eugen Tołstoj jest twoim wujem? – zdziwiła się. Teraz dostrzegła podobieństwo. Te same błękitne oczy i blond włosy. Ten sam powiew dekadencji.

– Przejdziemy się trochę? Czy chcesz posłuchać innych występów?

Miała zamiar zostać, ale nie mogła się oprzeć spacerowi z Alexandrem przy tak pięknej pogodzie.

– Od jak dawna ten zamek należy do twojej rodziny? – zapytała, gdy szli przez soczyście zielony trawnik.

W parku roiło się od gości, niektórzy przechadzali się z kieliszkami w dłoniach. Isobel zobaczyła pawia, który skubał kwitnący krzew magnolii. Roześmiała się, urzeczona tym widokiem, ale Alexander przewrócił oczami.

– To nie jest zamek De la Gripów. Wygrałem go trzy lata temu.

– Wygrałeś?

– W pokera – wyjaśnił, wzruszając ramionami.

Pokręciła głową.

– Nigdy nie wiem, czy żartujesz, czy mówisz serio.

– Najczęściej jedno i drugie. Ale naprawdę go wygrałem. Był w rodzinie tego chłopaka od pokoleń. Wiesz, nie sprzedaje się takich rzeczy. Człowiek ma je, dopóki nie zbankrutuje. Wydaje mi się, że mu nawet ulżyło. Potem wprowadził się Eugen i tak zostało. Rzadko tu bywam.

– No chyba że akurat tu zajrzysz – powiedziała. Boże, ona z nim flirtowała. Ale jak mogłaby się powstrzymać? Rozumiała, że przyjechał tu ze względu na nią. – Będziesz na balu? – zapytała lekkim tonem.

– A ty?

– Tak. Nawet sobie kupiłam sukienkę.

– W jakim kolorze?

Zerwała listek z drzewa i owinęła go sobie wokół palca.

– Zielonym.

– Mój ulubiony. Będą tańce. Mam zamówić salsę?

Pokręciła głową.

– To nie jest sukienka do salsy. To suknia do walca.

– W takim razie poproszę, żeby przez cały wieczór grali tylko walca.

– Nie możesz tego zrobić.

– Prawdę mówiąc, w tej chwili czuję, że mogę wszystko.

Leila siedziała na parapecie w królewskiej sypialni Isobel. Uchyliła okno, zapaliła jednego ze swoich długich papierosów i ignorowała demonstracyjne pokasływanie Isobel.

– Bierne palenie wcale nie jest takie niebezpieczne, jak się mówi – stwierdziła beztrząsco i wypuściła kolejną chmurę pachnącego mentolem dymu.

Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę i srebrno-czarne buty z czerwonymi podeszwami. Z obramowanymi na czarno oczami i z diademem na swoich kruczoczarnych włosach wyglądała jak perska królowa na wygnaniu.

Gdy Leila wydmuchiwała kolejną porcję dymu, Isobel wyjęła swoją suknię. Obowiązywał strój wieczorowy, a ponieważ jedyna wieczorowa suknia, jaką miała, liczyła sobie dziesięć lat, kupiła nową.

– Piękna – pochwaliła Leila.

– Dziękuję.

Isobel ostrożnie wsunęła się w sukienkę. Lekko się wzdrygnęła, słysząc szelest materiału.

– Zwykle tak się nie stroję. Uważam, że wygląd nie jest najważniejszy – powiedziała i pomyślała, że przeważnie była to prawda. Umilkła, zawstydzona. Nie mogła się zdecydować, czy wybrać złoty łańcuszek, czy perły. To były jedyne kosztowności, jakie posiadała.

– Ale teraz jest mężczyzna, dla którego chcesz być piękna – stwierdziła Leila. – Według mojej fachowej opinii to całkiem normalne. Mężczyźni rzadko kiedy interesują się mózgiem kobiety.

– Straszny stereotyp.

Leila prychnęła.

– Mówimy o Alexandre De la Gripie? Pytam dla pewności. Mężczyźnie, który kilka dni temu dał mi sto tysięcy za kolację z tobą?

Isobel przygryzła wargę. Nadal miała z tym problem.

– Ktoś to skomentował?

– W biurze? Nikt o tym nie wie. To nie ich sprawa – odparła Leila i zgasiła papierosa na pozłocanym półmisku. Isobel podejrzewała, że może to być bezcenny antyk. – Prawdę mówiąc, nie podoba mi się to, że dwie tak inteligentne kobiety jak my rozmawiają o mężczyznach – dodała, znów otwierając paczkę.

– Mówisz, że wolałabyś jakiś poważniejszy temat? Możemy porozmawiać o przewlekłej obturacyjnej chorobie płuc albo o raku płuc.

– Wolałabym nie. To już wolę mężczyzn. Prawdę mówiąc, od razu mogę ci udzielić rady w kwestiach damsko-męskich. Jeśli da się tego uniknąć, nie wspominaj o śmiertelnych chorobach płuc. To bardzo nieatrakcyjne.

– Jesteś psychologiem. Gdzieś czytałam, że psychologowie nie powinni udzielać rad.

Leila głęboko się zaciągnęła.

– Możliwe, ale to trudne, gdy człowiek ma mnóstwo wiedzy, którą chciałby się podzielić.

– Co o nim myślisz? – zapytała Isobel.

W tej samej chwili ktoś zapukał do drzwi. Isobel poszła otworzyć.

– Teraz najbardziej interesujące jest to, co ty o nim myślisz.

Za drzwiami stał młody człowiek w stroju z epoki.

– Pan Alexander przysłał to dla pani – powiedział i podał jej płaskie pudełko.

Leila podeszła do drzwi i z uwagą przyjrzała się łydkom młodzieńca w obcisłych spodniach.

– Co to jest? – zapytała.

Isobel zamknęła drzwi, rozwinęła cieniutki papier i zobaczyła stare, zniszczone etui.

– Wygląda na bardzo stare – stwierdziła.

– Otwórz – poleciła Leila.

Isobel otworzyła pudełko. Na czarnym aksamicie leżał naszyjnik i para kolczyków.

– *Mon Dieu!* Myślisz, że są prawdziwe? – zapytała, wyjmując naszyjnik. Kamienie błysnęły.

– Tak – odparła Leila i dotknęła ogromnego zielonego klejnotu. – Eugen mi o nich opowiadał. To są szmaragdy. Należały do cesarzowej Józefiny. Większość znajduje się w Norwegii, wśród klejnotów koronnych, ale te przypadkiem trafiły do domu aukcyjnego i Eugen je wylicytował.

– Czy one nie powinny przypadkiem leżeć w jakimś skarbcu? – zapytała Isobel, obracając w dłoniach naszyjnik. Kamienie miały intensywnie zielony, niemal jadowity kolor i były idealnie przejrzyste.

– Pewnie leżały. Alexander musiał je stamtąd wyjąć. Co tam jest napisane?

Isobel wyjęła małą kopertę i wyciągnęła z niej karteczkę.

„Twoja sukienka powiedziała mi, że chciałaby je pożyczyć.
A.”

Leila uśmiechnęła się szeroko.

– Isobel, za to musisz dać mu złotą gwiazdkę. Odwróć się, to pomogę ci je zapiąć.

Isobel posłuchała, a Leila założyła jej kolbę na szyję. Isobel włożyła kolczyki i spojrzała w lustro. Zielone kamienie na tle jej jasnej skóry, sukienka, włosy. Jeszcze nigdy nie czuła się taka piękna. Ten komplet musiał być bezcenny. Wyglądał olśniewająco. Delikatnie przesunęła palcami po klejnotach. Była szczęśliwa. Ale zaczęła się zastanawiać. Cała ta ekstrawagancja. Jak Alexandra było na to wszystko stać? Podejrzenia tylko czekały na właściwą okazję. Teraz doszły do głosu. Mieszkanie na Manhattanie. Kolejne na Strandvägen. Ten zamek. Jasne, że pochodził z bogatej rodziny, ale aż tak? Podobno studiował różne „logie”, na tym raczej nie mógł wiele zarobić.

– Jak myślisz, o co w tym wszystkim chodzi? Playboy? Przestępca? Erotoman? – powiedziała to żartem. Ale tak chyba było. Jeśli coś wydawało się zbyt piękne, żeby mogło być prawdziwe, najczęściej takie nie było.

– Wiesz, czego nauczyłam się przez lata? Tego, że nie ma co za szybko wyrabiać sobie o kimsz zdania. Pierwsze wrażenie zawsze kłamie.

– Pytałam cię o zdanie, nie prosiłam o takie brednie.

– No co ty. Gdybym mówiła tylko to, co ludzie chcą ode mnie usłyszeć, nigdy nie powiedziałabym nic interesującego. Moim zdaniem potrzebujesz mężczyzny, który o ciebie zadba.

Isobel pokręciła głową.

– Sama potrafię o siebie zadbać – odparła.

– Zgadza się, ale...

– Sam powiedział, że szybko się nudzi.

– Nie można analizować samego siebie. Za dużo pije i potrzebuje czegoś, w co mógłby się zaangażować.

– A ty uważasz, że to powinien być Medpax?

Leila posłała jej ironiczne spojrzenie.

– No co ty. On daje pieniądze na Medpax, żeby zrobić na tobie wrażenie. Nie mam nic przeciwko temu. Jeszcze kilka randek i dociągniemy do końca roku.

– Jest aż tak źle?

– Isobel – powiedziała Leila ostrym tonem.

– Wiem, wiem, nie powinnam aż tak się spinać. A to tylko impreza.

– Właśnie. Tylko impreza – przytaknęła Leila. Uśmiechnęła się przebiegle, wciągnęła dym, zatrzymała go w płucach na dłuższą chwilę, a potem wydmuchała perfekcyjne kółko. – Na której wszystko się może wydarzyć.

Kiedy Leila wypaliła papierosa, a Isobel wybrała jedną z dwóch par butów, które wzięła, zeszły na dół po zamkowych schodach. Suknia Isobel przylegała do piersi i talii, a potem rozszerzała się i opadała w dół, w cieniutkich warstwach, które powiewały przy najmniejszym ruchu. Isobel trudno było nie czuć się jak Kopciuszek albo księżniczka. W zamku rozbrzmiewał gwar głosów – kierując się nimi, trafiły do salonu, w którym na tacach roznoszono wino, szampana i sherry. W atmosferze było coś dekadentckiego. Ekscytacja, flirt i napięcie unosiły się w powietrzu, jak gdyby sam zamek nie mógł się doczekać tego wieczoru i chciał, żeby wszyscy jedli, pili i bawili się jak najlepiej.

Kiedy Isobel zobaczyła, jak ubrani są goście – jedwabie, koronki i klejnoty – cieszyła się, że zdecydowała się wystroić. Chyba po raz dziesiąty sprawdziła, czy szmaragdy są na swoim miejscu, wzięła kieliszek szampana, rozejrzała się dookoła i próbowała sprawiać wrażenie wyluzowanej, mimo że po raz pierwszy w życiu miała na sobie królewskie klejnoty.

Zobaczyła Alexandra, zanim on ją dostrzegł. Wszedł do salonu i odniósł wrażenie, jakby w tamtej części pokoju zaświeciło słońce. Przyglądała się mu, gdy rozmawiał z jednym z gości. Naprawdę był porażająco piękny. Umieśniony, opalony, i to taką opalenizną, na którą mogły sobie pozwolić tylko naprawdę zamożne osoby. Ale to nie wszystko. Wyglądał tak, jakby ktoś wrzucił do jednego kotła wszystkie pożądane męskie cechy, zamieszał i wlał je w idealną formę, z której później wyskoczył Alexander De la Grip – czysta

blond piękność. Miał na sobie smoking, w którym oczywiście prezentował się niesamowicie seksownie, mimo że ten strój często sprawiał, że mężczyźni wyglądali jak źle ubrani kelnerzy.

Wszystkie kobiety obecne w salonie grawitowały ku niemu, jak gdyby były małymi planetami, a on najjaśniejszą gwiazdą w ich uniwersum. Alexander znów się zatrzymał, zamienił parę zdań z dwiema blondynkami, zaśmiał się, ruszył dalej i znów został zatrzymany. I jeszcze raz, i kolejny, jakby był oczywistym centrum całego przyjęcia. Od czasu do czasu prawie niezauważalnie przesuwiał wzrokiem wśród gości. Isobel wiedziała, że to jej szuka.

Nagle jego wzrok padł na nią. Nie odrywając od niej spojrzenia, utorował sobie drogę wśród gości i stanął naprzeciwko niej. Jego długie, ciemne rzęsy wolno opadły i się podniosły. Spojrzał na naszyjnik. Isobel czuła, że gdy nabiera powietrza, jej piersi przyciskają się do górnej krawędzi sukienki. Duży dekolt i dobry stanik to najlepsi przyjaciele kobiety.

– Jesteś cholernie piękna – powiedział Alexander i pocałował ją w policzek.

Trzymał usta przy jej kości policzkowej odrobinę dłużej niż trzeba. Pięknie pachniał, był ciepły, odrobinę drapał i Isobel poczuła, że przeszedł ją dreszcz. Nikt nie potrafił pocałować kobiety w policzek tak jak Alexander De la Grip. „Choć trzeba pamiętać, że wiele ćwiczył”, pomyślała, zrobiła krok w tył i kazała sobie samej wziąć się w garść.

– Cześć – powiedziała.

Sprawiała wrażenie opanowanej, ale serce jej waliło. Puls przyśpieszył, a ciśnienie wzrosło. Wiedziała, że jej krew pędzi przez żyły i tętnice, wciska się w naczynia włosowate i sprawia, że skóra zaczyna błyszczeć. Alexander na nią działał. Ale nie był pierwszym mężczyzną, na którego widok ugięły się pod nią kolana. W gruncie rzeczy chodziło o biologię i chemię – hormony i układ nerwowy.

– Dziękuję – powiedziała, dotykając naszyjnika. Zauważyła, że jej głos nadal jest spokojny i opanowany.

– Tak mi się wydawało, że przypadną ci do gustu. Są tak stare, że to, praktycznie rzecz biorąc, recykling.

– Czy naprawdę pochodzą z czasów Napoleona?

Alexander kiwnął głową.

– To był mój rodak. Pomyślałeś o tym? Wypowiedział wojnę Rosji.

– Tak. Był porywczy. Ale jak na pewno wiesz, rozbiliśmy jego armię. Rosjanie to twardy naród.

Bez wątpienia między nimi iskrzyło. Ale Isobel była doświadczonym lekarzem. Wielu z jej pacjentów miało problemy z alkoholem. Oczy Alexandra błyszczwały, a kiedy odstawił pusty kieliszek i zaraz wziął następny, wiedziała, że biorąc pod uwagę jego osławione romanse i rozrywkowe życie, jest na prostej drodze do uzależnienia. Innymi słowy był kimś, kto nie jest zbyt godny zaufania. Choć o tym wiedziała, nie mogła jednak zaprzeczyć, że widok Alexandra bardzo ucieszył ją i jej autonomiczny układ nerwowy.

– Dobry wieczór – powiedział Eugen Tołstoj, dołączając do nich. Wziął dłoń Isobel, podniósł ją do ust i ucałował. – Isobel, w tych francuskich klejnotach jest ci do twarzy. Alexander powiedział, że nie tylko jesteś zdolną lekarką, ale i wyśmienitą mówczynią. To zaszczyt gościć cię tutaj.

Isobel zerknęła na Alexandra. Najwyraźniej rozmawiał o niej ze swoim wujem.

– Ten zamek jest fantastyczny. Jestem wdzięczna za to, że mogłam tu przyjechać i opowiedzieć o Medpaksie.

– To ja powinienem ci dziękować – odparł Eugen. – Jak ci idzie? Jest ktoś, komu chciałabyś zostać przedstawiona?

Isobel już miała odpowiedzieć, kiedy nagle zobaczyła kogoś, kogo znała. Stał po drugiej stronie sali. Widząc go, zeszywniała. „Nie powinien na mnie tak działać”, pomyślała. Minęło już tak wiele lat, ale ciało zareagowało automatycznie i nie była w stanie nad sobą zapanować.

Poczuła, że Alexander otacza ramieniem jej plecy.

– Zajmę się Isobel – powiedział radosnym tonem. Zorientowała się, że nadal rozmawia z Eugenem. Przełknęła ślinę. Raz i drugi. Cholera.

– Isobel? Coś się stało? Bardzo pobladłaś. Jak się czujesz?

Wzięła wdech, zatrzymała powietrze w płucach, policzyła do czterech, zrobiła wydech, policzyła do czterech, a potem zaczęła od początku.

– Chcesz usiąść? Napić się wody?

Alexander objął ją mocniej, jakby chciał ją chronić. Oparła się o jego ramię i odwróciła. Pomyślała, że nie można zemdleć ze strachu. Człowiek blednie i zaczyna się trząść, ale nie mdleje. „Tak naprawdę to się nie boję”, pomyślała. To tylko reakcja układu autonomicznego.

– W porządku – powiedziała. – Musiał mi nagle spaść poziom glukozy we krwi. Chyba po prostu jestem głodna.

Alexander przyjrzał się jej z niepokojem.

– Wszystko w porządku – powtórzyła. – Naprawdę.

– Skoro tak mówisz – odpowiedział z dużym powątpiewaniem. – Wyglądałaś, jakbyś się czegoś przestraszyła. Jesteś pewna, że nic się nie stało? Mnie możesz powiedzieć.

Uśmiechnęła się do niego uspokajająco. Jeśli było coś, czego na pewno nie mogła zrobić, to właśnie powiedzieć mu o tym.

– Alexander! – zawołał ktoś i podeszła do nich jakaś para. Przywitali się z nim, a potem z ciekawością przyrzegli się Isobel.

Alexander posłał jej pytające spojrzenie.

Odetchnęła. Już dobrze. Przedstawił ją swoim znajomym.

– Słyszałam pani przemówienie – powiedziała kobieta. – Czy wygłasza pani czasem wykłady na zamówienie? Mamy związek, a właściwie klub. Ma się rozumieć, zapłacilibyśmy.

– Oczywiście.

– Świetnie. W takim razie powiem naszemu sekretarzowi, żeby się z panią skontaktował. Miło było panią poznać.

– Znajomości z tą dwójką na pewno nie będziesz żałować – powiedział Alexander, gdy para się oddaliła. – Jeżeli będziesz trzymać się ze mną, zobaczysz, że załatwię ci więcej wykładów i darczyńców, niż będziesz w stanie zliczyć.

– W takim razie nie mam wyjścia i muszę się ciebie trzymać – odparła ze śmiechem.

Czuła, że już się opanowała. Alexander przedstawił ją kolejnej grupce znajomych. Zaczęła się zastanawiać, czy przypadkiem jej się nie przywidziało. Bo co takiego Sebastien miałby tu robić?

15

– Moja rodzina mieszkała tu przez czterysta lat. A on mi to ukradł.

Alexander odwrócił się i zlokalizował mężczyznę, który mówił podniesionym głosem.

– Lusen, tak mi się właśnie wydawało, że to twój zrzędlivy głos słyszę – zawołał i posłał mężczyźnie spojrzenie pełne pogardy. – Próbowałem cię ignorować, ale się nie da. Za głośny jesteś.

– Alexander? – zdziwił się Lucius af Kraft, przez znajomych nazywany Lusen. – Co ty tu, do cholery, robisz?

– Nie wiedziałem, że muszę cię pytać o zgodę za każdym razem, gdy chcę tu przyjechać. Mimo wszystko ta chałupa należy do mnie. Co ty tu, do cholery, robisz?

Lusen się zachwiał.

– Mój szef przysłał cały dział, inaczej moja noga by tu nie powstała – powiedział i kieliszkiem, który trzymał w dłoni, wskazał Alexandra. – Wszystko mi odebrałeś. Moja rodzina przestała ze mną rozmawiać. To twoja wina. Podstępem zabrałeś mi rodową posiadłość.

Alexander pamiętał, że to była szalona runda pokera. Stawki zrobiły się kolosalne. Byli pijani. Na koniec przy stole zostali tylko on i Lusen. Alexander czekał cierpliwie przez cały wieczór i w końcu się doczekał. Dostał świetne karty. Strit w kolorze. Kiery. Nadal pamiętał symetryczne piękno tej ręki, jednej z najlepszych, jakie kiedykolwiek miał. Warto było na nią czekać.

– Ostrzegałem cię. Mówiłem, żebyś się wycofał. Twój kumple też cię ostrzegali.

Lusen prychnął.

– Mogłeś z niego zrezygnować.

Mógł, oczywiście, zwłaszcza że następnego ranka Lusen się załamał.

Pokręcił głową. Chodziło o zasady.

– Nie. Ja wygrałem, ty przegrałeś.

– Alexander?

Rozmowę przerwał im pytający głos Isobel.

– No proszę, co my tu mamy? – powiedział Lusen. Zlustrował Isobel nie do końca przytomnym wzrokiem. Na dłużej zatrzymał się przy jej dekolcie.

Alexander się zawahał. Nie chciał w żaden sposób uchybić Isobel, nie chciał, żeby miała do czynienia z kimś takim jak Lusen, ale oczywiście była od niego szybsza. Nie była kobietą, która potrzebowała mężczyzny, żeby ją przedstawił.

– Isobel Sørensen – powiedziała uprzejmie i wyciągnęła dłoń.

– Cześć. A ty, co porabiasz? Można powiedzieć, że nie przypominasz innych pańek Alexandra – powiedział Lusen. Nadal otwarcie lustrował ją wzrokiem, aż w końcu znów zatrzymał się przy jej biuście.

Alexander wydał z siebie głuche warknięcie i zrobił krok w stronę Lusena. Isobel sprawiała wrażenie zupełnie niewzruszonej.

– Jestem lekarzem. Wygłosiłam tu odczyt o pomocy humanitarnej.

– Dobroczynność? – zapytał Lusen z pogardą w głosie.

– My tak tego nie nazywamy. Mówimy „pomoc humanitarna”.

– Dla krajów rozwijających się? W takim razie to zupełnie bezcelowe. Świat już i tak jest przeludniony. Lepiej, żeby tamci poumierali. Dobór naturalny zrobiłby swoje. Po co tam jeździć i sprawiać, że jest ich więcej? Gdyby umarli, dla wszystkich byłoby lepiej.

– Chyba nie dla wszystkich, prawda? – zapytała ze spokojem.

– Przecież państwo szwedzkie zapłaciło za twoje studia. W takim razie powinnaś pracować w Szwecji. Szwedzcy lekarze są potrzebni tutaj. Ich niech leczą tamtejsi lekarze.

– Zgadzam się, że byłoby świetnie, gdyby świat tak właśnie działał – powiedziała Isobel.

– Jeśli chcesz, możesz poopiekować się trochę mną.

Isobel nadal wydawała się zupełnie spokojna, ale Alexander miał dość.

– Po pierwsze, nie mów o rzeczach, o których nie masz pojęcia, bo robisz z siebie jeszcze większego idiotę, niż jesteś. Po drugie, nie ubliżaj komuś, kto pod każdym względem jest lepszy od ciebie. Po trzecie, odczep się od niej, do cholery – powiedział Alexander, a w jego głosie słychać było powstrzymaną furję.

Lusen upił łyk swojego drinka i posłał Alexandrowi wściekłe spojrzenie. Kilka lat wcześniej razem imprezowali w okolicach Stureplan. Ale Lusen był dupkiem bez krztyny honoru. Kiedy stawiał drinki młodym, spragnionym

zabawy dziewczynom, oczekiwał w zamian seksu. A kiedy go nie dostawał, robił się agresywny.

Gdyby Alexander widział wcześniej listę gości, wykreśliłby z niej jego nazwisko.

– Chodziło mi tylko o to, że nie powinniśmy się przyczynić do przeludnienia.

– Jesteś naprawdę głupi. Poza tym się mylisz. Wszystkie badania wyraźnie pokazują, że ludzie mają mniej dzieci, jeżeli jest większa szansa na to, że ich potomstwo przeżyje. Tam mieszkają ludzie dokładnie tacy sami jak my. Też mają prawo do opieki medycznej.

Isobel rzuciła mu spojrzenie.

– Tak? – zapytał Alexander.

– Sama lepiej bym tego nie ujęła – powiedziała Isobel.

– Nie rozumiem, dlaczego szwedzcy lekarze mają się zajmować bandą brudasów. To co, u nas nie ma biednych, którym można pomagać? – przerwał jej Lusen.

Był jak psia kupa, która przykleiła się do podeszwy i której nie sposób się pozbyć.

– Wystarczy – powiedział Alexander ostrym tonem.

– W porządku – wtrąciła się Isobel. – Nie ma sensu się przejmować. Coś takiego słyszę cały czas.

Tymi słowami wcale nie uspokoiła Alexandra. Kiedy zrozumiał, że to dla Isobel chleb powszedni, jeszcze bardziej się zdenerwował. Możliwe, że dopadły go wyrzuty sumienia, bo pamiętał, że nie tak dawno sam miał podobne poglądy i był jednym z tych, wobec których Isobel musiała bronić swoich przekonań.

– Taki jest mój pogląd – ciągnął Lusen z uporem pijanego. – Żyjemy w demokratycznym państwie. Mogę mówić, co chcę.

– Nie, kiedy mówisz takie głupoty. Uważam, że powinieneś już iść.

– To ty możesz iść, jeśli coś ci nie pasuje.

– Nie zrozumiałeś mnie, ale nigdy nie byłeś zbyt lotny. Chcę, żebyś opuścił ten dom. Zbieraj manatki i się wynoś.

– Żartujesz? Jesteśmy na wsi. I dlaczego nagle miałoby ci zacząć zależeć na czymś takim? Znam cię, jesteś wyprany z jakiegokolwiek poczucia moralności. Nie rozumiem, dlaczego się tak wydurniasz – powiedział Lusen, a potem spojrzał na Isobel. – Interesuje cię pewnie pani doktor, zgadza się?

Rozumiem, rozumiem – dodał i znacząco spojrzął na dekolt Isobel. – Kiedyś razem chodziliśmy na podryw. On się zwykle szybko nudzi. Wtedy będziesz mogła udzielić mi pierwszej pomocy, o ile wiesz, co mam na myśli.

– Idź już – powiedział Alexander. Zdziwił się, że jego głos zabrzmiał spokojnie, mimo że w środku aż się gotował.

– Zostałem tu zaproszony. Mój szef jeździ na polowania z Eugenem. Nie możesz tak po prostu mnie wyrzucić.

– Alexandrze, nie ma sensu kłócić się z takiego powodu. Gdybym miała się przejmować każdym, kto jest ignorantem albo chamem, nie miałabym czasu na nic innego – powiedziała Isobel i spojrzała na Alexandra wyczekująco. – Trzeba się skupić na tych, którzy tak nie myślą. Na tych, którzy wiedzą, że świat jest niesprawiedliwy i że nie ma prostych odpowiedzi. Nie pozwól, żeby on zniszczył ten wieczór.

Alexander się opamiętał. Isobel oczywiście miała rację. Lepiej było dać sobie spokój i zachować się w cywilizowany sposób.

– To tacy jak ty niszczą ten kraj – powiedział Lusen. Spojrzenie miał mętne.

Alexander pokręcił głową i otoczył ramieniem plecy Isobel.

– Chodź – powiedział. Nie chciał, żeby dłużej na to patrzyła.

– Nie ciebie miałem na myśli – syknął Lusen. – Tylko tę politycznie poprawną lewicową kurewkę.

Wszystko stało się tak szybko, że Alexander nie zdążył nawet pomyśleć. Po prostu działał. Obrócił się. Zacisnął pięść i uderzył. Jeden cios i Lusen leżał z krwawiącym nosem na podłodze i wył z bólu. Jego kieliszek się rozbił, a drink rozlał.

Kilku gości przyglądało się zajściu.

Alexander potrząsnął dłonią. Cholernie bolała.

Isobel skrzyżowała ręce na piersiach. Wyglądała na całkowicie spokojną. Przechyliła głowę na bok i powiedziała:

– O czym ty myślałeś? Wydawało ci się, że przemoc sprawi, że on przestanie się zachowywać jak rasistowski idiota? A może sądziłeś, że jak go powalisz na ziemię, to zmieni zdanie na temat szwedzkiej pomocy humanitarnej?

– Nie słyszałaś, co powiedział? Nie mogę pozwolić, żeby ktokolwiek tak o tobie mówił. Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować – powiedział i przecesał dłonią włosy.

– Zdenerwować?

Lusen leżał na podłodze i przeklinał.

– No wiesz, przez bójkę i przemoc.

Isobel się uśmiechnęła. Ze spokojem patrzyła, jak Lusen próbuje zatamować niewielkie krwawienie chusteczką do nosa. Potem posłała Alexandrowi spojrzenie pełne ironii.

– Podczas ostatniej misji dla Lekarzy bez Granic przez przypadek trafiłam w sam środek bójki między gangami. Skończyło się na czterech zabitych i całej masie rannych. Razem z pielęgniarką z Konga opatrzyliśmy ich najlepiej, jak mogliśmy. Potem znów zaczęli walczyć – powiedziała i jeszcze raz spojrzała na Lusena. – Pijany chłoptaş z tytułem szlacheckim podnosi mi ciśnienie mniej więcej tak samo jak syropek na kaszel, który można dostać bez recepty.

Chwyciła dłoń Alexandra. W tym samym czasie ktoś pomógł wstać Luselowi. Człowiek z obsługi zmiotł rozbity kieliszek i było po sprawie.

– Masz podrapane knykcie. Musiałeś mocno uderzyć.

– Może tym razem mnie opatrzysz? Skoro walczyłem o twój honor.

– Nie żyjemy w dziewiętnastym wieku, ale nawet gdyby tak było, nie za bardzo bym się cieszyła, że ktoś bije się o mój honor.

Powiedziała to surowym tonem, ale w jej oczach czaił się uśmiech. Alexander czuł, że jest w stanie powalić każdego, kto nie okaże jej właściwego szacunku.

– Uważaj na niego – powiedział Lusen zduszonym głosem, otrzepując się.

– To uwodziciel. Bawi się kobietami, a potem mu się nudzą. Niech ci się nie wydaje, że jesteś wyjątkowa – dodał i machnął ręką w stronę Isobel.

Alexander złowił spojrzenie Eugena, który zmierzał w ich stronę. Eugen kiwnął nieznacznie głową. Lusen nie będzie tu już mile widziany. Alexander odwrócił się z niesmakiem. Nadal buzowała w nim adrenalina. Nie potrafił tego wyjaśnić. Nigdy nie zrobił czegoś podobnego. Nigdy nie przyłożył komuś tylko dlatego, że niegrzecznie potraktował kobietę.

– Doktor Sørensen, mówiłem już pani, że jest pani cool? – podał jej ramię, a Isobel je przyjęła. – Masz ochotę coś zjeść?

– Oczywiście. Jestem prostą kobietą. Nie lubię bójek. Ale jeżeli będziesz mnie odpowiednio karmił, będę twoja na zawsze.

Wybuchnął śmiechem. Czuł euforię, która zawsze następowała po skoku adrenaliny.

– W takim razie do bufetu.

Kiedy zjedli, Alexander zaproponował jej spacer. Na zamku było duszno i tłoczno, a on chciał mieć Isobel tylko dla siebie. Wziął miseczkę truskawek, butelkę szampana i dwa kieliszki i wyszli na dwór. Po drodze mijali mniejsze i większe grupki gości, ale na szczęście nikt ich nie zatrzymał. Usiedli na kanapie, którą Alexander ustawił tak, że zamek mieli za plecami i mogli spoglądać na jezioro. Wieczór był chłodny, ale wokół nich zaczęto już rozpalać ogień w ogromnych misach i stalowych koszach.

– Naprawdę mi przykro z powodu tego zajścia – powiedział.

– To nie twoja wina. Niestety coś takiego jest coraz częstsze. Staram się nie dać sprowokować, ale to kosztuje mnie mnóstwo energii.

– Rozumiem. Nie wiem, jak ci się udało zachować taki spokój. Lusen to rasista i idiota.

– Najgorsze jest to, że Szwedzcy Demokraci ukrywają się za takimi osobami jak ja i organizacjami takimi jak Lekarze bez Granic, żeby popularyzować swoje wstrętne przekonania. Mówią, że trzeba pomagać potrzebującym tam, na miejscu. Ale tam nigdy nie spotkałam żadnego członka tej partii. Nigdy.

– Cholerni obłudnicy. Teraz mam ochotę wrócić i porządnie go stłuc.

– Człowiek się przyzwyczaja – odparła.

Spojrzał na nią. Chciał udusić każdego jednego ksenofobicznego skurczysyna, który kiedykolwiek zasłaniał się nią i jej ideałami.

Nadal się zastanawiał, co ją tak przestraszyło, ale zamiast zapytać, podniósł rękę i założył kosmyk jej włosów za ucho. Wolno zamknęła i otworzyła oczy. Odwróciła twarz w jego stronę, a promienie słońca zabarwiły ją na złoto i różowo. Pochylił się i delikatnie pocałował ją w usta. Zamknęła oczy i wciągnęła powietrze. Siedzieli tak, dotykając się ustami.

Kiedy w końcu przerwała pocałunek, w jej oczach błyszczała powaga.

– Alexander, muszę wiedzieć jedną rzecz. Masz dziewczynę? Tu albo w Nowym Jorku? Przepraszam, ale muszę cię o to zapytać, zanim między nami wydarzy się coś więcej. Nie chcę, żebyś pomyślał, że jestem ciekawska, i wiem, że nie powinnam wierzyć plotkom, ale coś czytałam i nie daje mi to spokoju.

Domyślił się, że mówiła o blogu. Nie przedstawiał go w najlepszym świetle. Pokręcił głową.

– Z tamtą dziewczyną spotkałem się tylko jeden raz. Teraz żałuję, że to

zrobiłem, to była głupota. Jestem stuprocentowym singlem. Inaczej nie zrobiłbym czegoś takiego. – Dotknął wargami jej ust, potem delikatnie chwycił zębami jej dolną wargę, powędrował dalej i musnął jej ucho. Miała piękne uszy, drobne, delikatne i pachnące. Zaciągnął się jej zapachem. Uwielbiał go. Skóra i środki dezynfekujące. Była chłodna niczym wilgotna chusteczka.

– Ja też jestem singlem – wymruczała.

Delikatnie ugryzł płatek jej ucha.

– Wiem – wyszeptał. – Pytałem o to Leilę.

Isobel odsunęła się od niego.

– Jak na psychologa, Leila za dużo mówi.

– Możliwe – mruknął. Pocałował ją w brodę i jeszcze raz w usta. Powoli, bo nie musieli się śpieszyć. – Choć z drugiej strony jestem świetny w wyciąganiu z ludzi ich tajemnic.

– To żadna tajemnica, że jestem singlem – wyszeptała z ustami przy jego ustach.

– Ale pewnie masz inne, prawda?

Sięgnął ręką po truskawkę, oderwał szypułkę i podał jej owoc. Uważnie się jej przyglądał, gdy rozgryzała ciemnoczerwony miąższ. Sok zabarwił piegowate usta Isobel na czerwono. Alexander miał ochotę pochylić się i go zlizać.

– Mogę cię o coś zapytać? – powiedziała.

– Zabrzmiało to bardzo poważnie, więc spontanicznie mam ochotę powiedzieć „nie” – odparł. Wolałby jeść truskawki, pić szampana, całować się i patrzeć w gwiazdy.

– Te pieniądze, które dałeś Medpaksowi, te sto tysięcy... – zaczęła i przygryzła wargę. – Skąd one pochodzą? Są legalne?

Alexander długo się jej przyglądał. Włosy opadały jej na twarz i mieniły się złotymi refleksami.

– Pytasz mnie, czy jestem przestępcą? Czy użyłem Medpaksu do wyprania brudnych pieniędzy? Pomijając fakt, że jestem pewien, że to niemożliwe, to właściwie jak bardzo źle o mnie myślisz?

Przełknęła ślinę. Ale nie odwróciła wzroku.

– Większość ludzi nie wydaje tak po prostu stu tysięcy.

Westchnął. Powinien był się domyślić, że zanoszą się na coś takiego.

– Masz rację i zasługujesz na wyjaśnienie. Jak pewnie wiesz, pochodzę z bogatej rodziny – powiedział.

Kiwnęła głową, ale podejrzewał, że nie ma nawet pojęcia, o jakiego kalibru bogactwie on mówi. Rodzina De la Gripów aż do ubiegłej jesieni miała dominującą pozycję w szwedzkim życiu gospodarczym. Zawsze byli bogaci, nawet jeśli o tym głośno nie mówili, i pozostali bardzo zamożni. Fakt, że ojciec stracił kontrolę nad Investum, był bolesnym ciosem w ich prestiż, ale Hammar Capital ich nie unicestwił. Ich sytuacja finansowa wcale się nie pogorszyła.

– To znaczy, że żyjesz z pieniędzy rodziców?

Pokręcił głową. Nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek rozmawiał z kobietą na ten temat. Bo chodziło o jego amerykańskie życie, które było całkowicie jego własną sprawą. Nie miało nic wspólnego z De la Gripami, z jego dziedzictwem. Było wyłącznie jego. Nigdy nie chciał do niego wpuścić żadnej kobiety.

– Rzecz w tym, moja piękna Isobel, że... – wymruczał, przesuwając palcem wzdłuż piegów na jej ramieniu. – Tylko wolałbym, żeby zostało to między nami, bo muszę dbać o swoją reputację playboya. Rzecz w tym, że jestem dobry w robieniu pieniędzy.

Oczy Isobel się zwięzły. Alexander wiedział, co to oznacza. Nie miała zamiaru zadowolić się tak niekonkretną odpowiedzią.

– Co masz na myśli?

– Odziedziczyłem majątek i w Szwecji mógłbym za niego wygodnie żyć. Ale większość pieniędzy i tak zarobiłem sam.

Przerwał. Tak naprawdę nie miało znaczenia, jak bardzo odżegnywał się od swojego pochodzenia, ile czasu spędzał w towarzystwie ludzi, którzy otwarcie chwalili się swoim bogactwem i swoimi pieniędzmi. On nie potrafił, tak go wychowano. Nie powinno się mówić o sobie i swoich dochodach. Ale nie chciał, żeby Isobel miała jakiegokolwiek wątpliwości. Cholernie zawróciła mu w głowie.

Na swój sposób każdy człowiek jest wyjątkowy. Ale Isobel była bardziej wyjątkowa niż ktokolwiek inny, kogo spotkał. Była silna i wrażliwa. Opanowana i rzeczowa, a jednocześnie od czasu do czasu dostrzegał w niej kruchość. Kiedy czegoś nie była pewna, mocno marszczyła brwi. A poza tym była tak nieprawdopodobnie piękna. Miał wrażenie, że jej uroda go opętała. Potrafił godzinami leżeć i studiować w wyobraźni jej ciało, centymetr po centymetrze. Chciał ją mieć, a jeżeli przyjdzie mu za to zapłacić szczerością, to proszę bardzo, mógł się na nią zdobyć.

– Ale jak to możliwe, że tyle zarobiłeś? Chyba nie wygrałeś wszystkiego w pokera?

Pokręcił głową. To było dużo bardziej skomplikowane. Swoją drogą dziwne, że nigdy wcześniej z nikim o tym nie rozmawiał. Nawet Natalia i Eugen o niczym nie wiedzieli. Czy i oni mieli go za przestępcę? Będzie musiał się nad tym zastanowić.

– Wszystko zaczęło się od mojego przyjaciela, tego, o którym ci wspominałem.

– Od tego, który jest kucharzem? Romeo?

– Tak. Poznaliśmy się w Nowym Jorku dziesięć lat temu. Studiowałem wtedy w Wyższej Szkole Handlowej w Sztokholmie, miałem wakacje i pojechałem poimprezować. Poznaliśmy się w nocnym klubie. Romeo właśnie wygrał w konkursie telewizyjnym i marzył o tym, żeby otworzyć własną restaurację.

Alexander był wtedy pijany i uważał, że to świetny pomysł, żeby część odziedziczonych pieniędzy zainwestować we włoskiego kucharza homoseksualistę. „Szkoda, że nie jesteś muzułmaninem”, wybełkotał. „Wtedy ojciec wkurzyłby się jeszcze bardziej”. Następnego dnia, na kacu, otworzył spółkę Golden Griffin Business Growth, żeby móc dać Romeo kapitał na rozpoczęcie działalności.

– Zainwestowałem w pierwszą restaurację Romea – wyjaśnił Isobel. – A teraz mamy kilka na całym świecie. Romeo to geniusz. Żałował jedynie dużej nazwy, jaką nadali firmie, ale i tak jej nie zmienili.

– Czy można się tak wzbogacić na kilku restauracjach? – zapytała Isobel powątpiewającym tonem.

– Nie. Pewnego dnia pojawiło się coś jeszcze, zupełnym przypadkiem. Spotkałem chłopaka, który nagrał dźwięk, jego zdaniem bardzo zabawny, i chciał stworzyć dzwonek do telefonów komórkowych. Moja firma dała pieniądze i jemu. Obecnie to jeden z najczęściej ściąganych dzwonek w historii. Tak to właśnie wyglądało. Byłem jednym z pierwszych, który zainwestował w gry na komórki.

Wszystko zaczęło się od żartu na kacu, zamieniło się w firmę i sprawiło, że uniezależnił się finansowo od rodziny.

– Potrafię ocenić problem i potencjał, i to na różnych etapach przedsięwzięcia. Wszystko widzę przed sobą rozrysowane jak na mapie. Pod tym względem przypomina to pokera.

Gra w karty i interesy do siebie pasowały. W obu przypadkach chodziło o to, żeby cierpliwie czekać na właściwy moment, nie bać się ryzyka i jednocześnie myśleć racjonalnie. Dziesięć lat wcześniej telefonia komórkowa i urządzenia cyfrowe wciąż jeszcze były czymś nowym, ale Alexander od razu dostrzegł ich potencjał. Jego spółka inwestowała w firmy, czasem było to tylko dwóch chłopaków w piwnicy, a czasem dwie dziewczyny, które rozwijały różne serwisy i aplikacje. Kiedy rynek urządzeń cyfrowych i komórkowych eksplodował, najpierw na Zachodzie, a potem również na Wschodzie, pieniądze zaczęły płynąć wartkim strumieniem. Obecnie to Internet był kluczem do nieprawdopodobnego bogactwa.

– Pieniądze, które otrzymał Medpax, są nieskazitelnie czyste, masz na to moje słowo.

Na twarzy Isobel odmalowała się taka ulga, że nie wiedział, czy powinien się śmiać, czy obrazić. Nie przyszło mu do głowy, że mogła podejrzewać coś takiego.

– Powinnaś się wstydzić, że aż tak źle o mnie myślałaś – powiedział.

Podniósł dłoń, objął jej szyję i kark. Przesunął kciukiem po żyłę, która intensywnie pulsowała pod jego palcem.

Nigdy by tego głośno nie powiedział, ale z jego doświadczenia wynikało, że im piękniejsza była kobieta, tym mniej się angażowała w łóżku. Jakby pięknym kobietom się wydawało, że sama ich obecność wystarczy. Nie żeby narzekał, ale uważał, że jest przyjemniej, gdy kobieta pragnie tego tak samo mocno jak on. Ale Isobel, najpiękniejsza kobieta, jaką spotkał, pod swoją chłodną powierzchnią miała żar, który sprawiał, że zaczął podejrzewać, iż będzie musiał zrewidować swoją teorię. Mógł się założyć, że zrobiła się mokra od samych jego pocałunków. Że przyciskała się do sukienki, bo podniecał ją materiał ocierający się o jej skórę. Że ich dwoje, razem...

Nie, nie chciał, żeby Isobel miała co do niego jakiegokolwiek wątpliwości. Nie chciał żadnych niepotrzebnych przeszkód między sobą i tą kobietą, którą miał zamiar uwieść.

– Jestem zepsuty praktycznie przez całą dobę na okrągło, ale na pewno nie jestem przestępcą – mruknął, całując ją w obojczyk. Słyszał jej szybki oddech, czuł, jak się do niego przyciska. – Taka odpowiedź ci wystarczy? – zapytał szeptem.

– Dziękuję, że mi o tym powiedziałaś – szepnęła.

Znów musnął wargami jej usta. Prosty pocałunek, bez języka. Nigdzie mu

się nie śpieszyło. Kochał grę wstępną. Położył dłoń na jej policzku. Odniósł wrażenie, że dookoła nich rozległy się jakieś nowe dźwięki, które sprawiły, że Isobel się rozproszyła.

Pochylił się. Isobel zamrugała i odsunęła się od niego.

– Słyszysz? – zapytała.

W pierwszej chwili nie wiedział, o czym mówi, ale potem i on usłyszał dobiegającą z zamku muzykę.

– To chyba nie orkiestra? – zapytała.

– Smyczkowa. Mimo wszystko to jest przecież bal na zamku. I tak się składa, że mam prawdziwą salę balową. Chcesz do niej zajrzeć?

– O tak.

Wstał i podał jej rękę.

– Chodź. Coś mi mówi, że zagrają więcej niż jednego walca.

„Jakżeby inaczej, on ma własną salę balową”, pomyślała Isobel, rozglądając się dookoła. Była pod wrażeniem. Ściany pokrywał złożony kurdyban, z sufitu zwisały kryształowe żyrandole i wszędzie widniały mieniące się feerią barw bukiety z tulipanów i różnych wiosennych kwiatów. Pod jedną ze ścian siedziała orkiestra. Instrumenty błyszczały, a na parkiecie tańczyły już pierwsze pary.

Alexander odwrócił się w jej stronę i ukłonił.

– Czy mogę? – zapytał oficjalnym tonem i podał jej dłoń.

Wsunęła się w jego ramiona. Przepełniało ją szczęście. Bił się o jej honor. Był nie przestępcą, tylko finansowym geniuszem i całował ją tak, jakby była najseksowniejszą i najbardziej godną pożądaną kobietą świata.

Wypłynęli na parkiet. Oczywiście potrafił świetnie tańczyć. Wiedziała to już wcześniej, ale czuła się niesamowicie sunąc razem z nim po kilkusetletnim parkiecie w prawdziwej sali balowej.

– O co chodzi? – zapytał, przyciągając ją bliżej.

– Już drugi raz ze sobą tańczymy – odparła. – Zaczyna nam to nawet nieźle wychodzić.

Ścisnął mocniej jej dłoń i wirowali w tańcu.

Dużo później, po kilku utworach (pięknym walcu, skoczniejszym kawałku, który sprawił, że serce zaczęło jej bić szybciej, wesołym i skocznym tańcu, przy którym zaczęła się śmiać i kolejnym walcu), bez przekonania zaproponowała, żeby może zatańczyli też z innymi. Alexander jeszcze mocniej chwycił jej dłoń.

– Nie – odparł. – Chcę tańczyć z tobą. Nie jestem gospodarzem tego wieczoru, więc nie mam żadnych obowiązków. Zostań ze mną.

Ta jego intensywność... Czuła pokusę, żeby jej ulec. Inni ludzie rzadko kiedy reagowali aż tak silnie. To był właśnie jeden z powodów, dla których wyjeżdżała na misję. Tam człowiek wszystko odczuwał bardzo mocno.

Kiedy muzycy zrobili sobie przerwę, Alexander poprowadził ją w stronę

otwartych drzwi. Czuła, że jest jej gorąco. Chłodne powietrze, które napłynęło ku nim w ogrodzie, było cudowne. Ruszyli spacerem, oddalając się od zamku. Alexander przystanął, otoczył ramieniem jej talię i ostrożnie popchnął ją do tyłu, aż oparła się plecami o gładki pień drzewa. Znow ta jego intensywność. Położył jej dłoń na ramieniu i pochylił się ku niej. Jak mogła być tak prymitywna, że podniecał ją jego wzrost i dominująca pozycja? Ale tak właśnie było. Położył jej dłoń na policzku i ją pocałował. Pocałunek był idealny. Wiedziała, że taki będzie.

„W zasadzie chodzi o pocałunki”.

Ktoś jej to powiedział i tak właśnie było. Nic nie mogło się równać z pierwszym pocałunkiem. A Alexander był w tym tak przerażająco dobry. Jego twarde wargi stały się miękkie, jego język bawił się z jej językiem. Od czasu do czasu delikatnie przygryzał jej dolną wargę. Drugą rękę oparł teraz na piersiach Isobel. Odciągał palcami materiał sukienki i ją pieścił. Czuła jego nogę między swoimi udami. Od dawna nie pragnęła aż tak bardzo mężczyzny. Nakrył ustami jej usta. Całowali się namiętnie i głośno dyszeli. Położyła mu dłonie na ramionach, kochała to, że były takie twarde. Dała się ponieść pożądaniu. Przez jeden weekend mogła być młoda i nieodpowiedzialna, całować się i pieścić pod gwiazdami z Alexandrem De la Gripem. Świat się nie zawali tylko dlatego, że na chwilę przestanie wszystko kontrolować.

A jednak to zrobił.

Odrobinę.

Najpierw usłyszała gwar rozmów. Ktoś szedł w ich stronę. Potem rozległ się głos, którego już nigdy nie chciała słyszeć.

Głos mężczyzny, który kiedyś napełniał ją tak skomplikowanymi uczuciami, że nadal nie była w stanie ich zrozumieć.

Głos, który najpierw kochała, a potem się go bała.

Sebastien nagle stanął tuż obok nich. W kącikach jego ust błąkał się uśmiech. Świdrował ją wzrokiem i nic sobie nie robił z tego, że im przeszkodził.

– *Bonjour*, Isobel – powiedział.

Jednak się nie myliła, Sebastien naprawdę tu jest. Przesunęła dłońmi po sukience, żeby ją wygładzić. Domyślała się, że Alexander musi się zastanawiać, o co chodzi. Sebastien zlustrował ją swoimi ciemnymi oczami.

– Cześć – odpowiedziała po szwedzku. Stworzyła dystans, nie chciała z nim rozmawiać po francusku. Sebastien zrobił krok w przód i zanim zdążyła

zareagować, pocałował ją w policzek, jak gdyby Alexander nie stał tuż obok niej. Pachniał dokładnie tak samo, jak kiedyś, używał tej samej wody po goleniu i tego samego proszku do prania. Zalała ją fala wspomnień i znów miała dwadzieścia lat. Jak to w ogóle możliwe, że zareagowała w ten sposób? Przełknęła ślinę, żeby pozbyć się suchości w ustach, i szukała właściwych słów. Alexander wysunął się do przodu.

– Alexander De la Grip – powiedział, wyciągając dłoń do Sebastiena. – To mój dom, więc czysto technicznie jest pan jednym z moich gości. Kim pan jest?

Powiedział to uprzejmym tonem człowieka obytego w świecie, ale Isobel czuła, że pod grzecznościowymi formułkami i flegmatycznymi ruchami kryje się stal.

– Sebastien Pascal.

Mężczyźni uścisnęli sobie dłonie. Sebastienowi nie udało się ukryć grymasu bólu. Isobel rzuciła Alexandrowi ukradkowe spojrzenie. Czyżby właśnie ścisnął dłoń Sebastiena? Jak w jakimś słabym filmie? Alexander popatrzył na nią z miną niewiniątka.

– Skąd pan zna Isobel? – zapytał Alexander.

– Isobel i ja pracowaliśmy razem – odparł Sebastien. – Między innymi.

Isobel nie wiedziała, czy Alexander rozumiał aluzję. W każdym razie nie dał po sobie nic poznać.

– Pan też jest lekarzem? – zapytał tylko.

– *Oui*. A pan, pan też zajmuje się medycyną? – zapytał Sebastien z niewielkim uśmiechem, jak gdyby wszyscy wiedzieli, że to absurd.

– Skądże znowu – odparł Alexander. Isobel zauważyła, że zaczął się chować za swoją zwyczajową maską. Dopiero teraz dotarło do niej, od jak dawna go takim nie widziała. – Jestem międzynarodowym playboyem. Nie miałbym ani czasu, ani siły studiować czegoś tak poważnego jak medycyna. Proszę powiedzieć coś więcej o waszej wspólnej pracy. Chętnie posłucham.

Spojrzał przy tym na Isobel. W jego pięknych oczach nie mogła nic wyczytać. Gdyby to był jakikolwiek inny mężczyzna, pomyślałaby, że przemknął w nich ślad niepewności, ale w jego przypadku to przecież było niemożliwe.

– Byłem promotorem Isobel – powiedział Sebastien. Potem uśmiechnął się szeroko. Isobel przeszedł dreszcz. – Była bardzo zdolna – dodał. Potem podniósł dłoń i pogładził ją po policzku. – Cudownie cię znów widzieć.

Alexander przyjrzał się ciemnowłosemu Francuzowi tak obiektywnie, jak tylko potrafił. Sebastien był po czterdziestce. Nie miał obrączki. Był pociągający, jeśli kogoś fascynowali egocentrycy. Promieniował fachowością i pewnością siebie.

Gdy tylko go zobaczył, poczuł do niego niechęć. A teraz, gdy ten Francuz stał i dotykał Isobel, żałował, że nie ścisnął jego dłoni jeszcze mocniej.

„Wszyscy mężczyźni martwią się tym, jak wypadają w porównaniu z tymi, których kobieta miała przed nimi”.

Alexander gdzieś to czytał. Wtedy uznał, że to śmieszne. Tylko faceci, którym brakowało pewności siebie, niepokoiłi się tym, na co nie mogli mieć wpływu i co tak naprawdę nie było ich sprawą.

Teraz jednak... Nie miał najmniejszych wątpliwości, że tego zadowolonego z siebie lekarza i Isobel coś łączyło.

Nigdy nie zniżyłby się do zazdrości, ale coś mu się tu nie zgadzało. Isobel stała sztywno i od dłuższej chwili nic nie mówiła. W odróżnieniu od Sebastiena, któremu usta się nie zamykały.

– *Chérie*, zadziwiasz mnie. On wcale nie jest w twoim typie.

– Bzdura – odparł Alexander. – Ja jestem w typie wszystkich.

– Muszę chyba... – zaczęła Isobel, ale urwała w połowie zdania.

Coś było zdecydowanie nie tak. Alexander poszukał dłoni Isobel i przekonał się, że jest zimna jak lód. Sebastien był kiedyś jej chłopakiem. Ale to nie wszystko. Coś wisiało w powietrzu i kryło się pod grzecznościowymi formułkami. Alexander wychował się z rodzicami, którzy komunikowali się za pomocą mniej lub bardziej zawołanych docinków i trzeba było czegoś więcej niż drobnych złośliwości Sebastiena, żeby wyprowadzić go z równowagi. Objął ramieniem plecy Isobel i kiedy zobaczył, że nie ma nic przeciwko temu, przyciągnął ją do siebie.

– Nie będziemy pana dłużej zatrzymywać – powiedział zdecydowanym tonem. – Mamy tu otwarty bar. Niech pan sobie nie żałuje. Przepraszam – powiedział i nie czekając na odpowiedź, zręcznie przycisnął się razem z Isobel obok Francuza.

– Wszystko w porządku? – zapytał, gdy tylko znaleźli się na tyle daleko, że Sebastien nie mógł ich usłyszeć.

Wzięła głęboki oddech, pokręciła głową i słabo się uśmiechnęła.

– Przepraszam, nie wiem, co się stało. To był długi dzień.

Przeprowadził ją przez hol, otworzył jakieś małe drzwi i przytrzymał je przed nią.

– Tutaj – powiedział.

– Gdzie jesteśmy? – zapytała, gdy znaleźli się w środku.

– Usiądź, proszę – powiedział, przysuwając jej fotel.

Posłuchała go i odetchnęła.

– Jestem wykończona.

Przyniósł cienki koc i przykrył jej kolana. Nawet nie pomyślał o tym, w jakim tempie funkcjonowała tego dnia. Chciał ją mieć tylko dla siebie.

– To mała biblioteka – wyjaśnił. Przysunął sobie drugi fotel i usiadł naprzeciwko niej. – Chcesz porozmawiać?

Isobel przygryzła wargę.

– Wiedziałam, że Sebastien tu jest – przyznała. – Widziałam go wcześniej.

W takim razie to on ją tak wystraszył. Cholera, miał ochotę wrócić do ogrodu i wybić jeden albo i dwa idealne zęby francuskiego doktora.

– On lubi takie imprezy. Jest dobrym lekarzem – dodała Isobel.

– Ale złym człowiekiem?

Bardzo chciał, żeby Isobel potwierdziła, powiedziała, że Sebastien Pascal to najgorszy człowiek, jakiego spotkała.

– Każdy ma jakieś złe cechy.

– Ty nie.

Zaśmiała się.

– Oczywiście, że ja też.

Opadł na oparcie i wyciągnął przed siebie nogi.

– Wymień choć jedną.

– Czasem potrafię być bardzo krytyczna wobec innych.

– Naprawdę? Nie zauważyłem.

Znów się zaśmiała. Alexander cieszył się, że swobodna konwersacja zaczyna przynosić efekty. Jej twarz nabrała koloru, a zdenerwowanie, które widział w jej oczach, zniknęło. Co ten cały Sebastien jej zrobił?

– Byliście razem? – zapytał.

Isobel westchnęła i przetarła palcami skórę pod oczami, jak gdyby chciała zetrzeć ślady makijażu.

– Tak. Byłam bardzo młoda. On miał z nami wykłady z chirurgii urazowej.

Starszy lekarz. Jej rodak. Utalentowany. Jasne, że się zakochała. A Sebastien Pascal nie wyglądał na mężczyznę, który miałby skrupuły przed

nawiązaniem relacji z młodą, zależną od siebie studentką.

– Co się stało?

Isobel pokręciła głową.

– To bardzo skomplikowane.

– A nie zawsze takie jest?

– Pewnie tak.

– Isobel?

– Tak?

Uważnie przyjrzał się jej twarzy, krągłościom i długim nogom. Jak wyglądała jako dwudziestolatka? Niemożliwe, żeby była piękniejsza niż teraz.

– Sebastien cię uderzył? – zapytał neutralnym tonem.

Nie odpowiedziała od razu. Przez chwilę patrzyła przed siebie z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Alexander czekał, a serce waliło mu mocno w piersi. Wiedział, że sam na pewno złamał niejedno serce. Przez pół życia sypiał z mężatkami i zachowywał się egoistycznie. Ale nigdy nie wyrządził fizycznej krzywdy żadnej kobiecie. Na samą myśl o czymś takim robiło mu się niedobrze. Oczywiście wiedział, że są na świecie faceci, którzy zachowywali się jak świnie, ale on sam nie tak został wychowany. Kobiet się nie bije.

– Prawdę mówiąc, nie wiem, co odpowiedzieć na to pytanie – stwierdziła wolno i spojrzała na niego. – Wszystko działo się tak dawno temu. Po prostu zszokował mnie jego widok i zaskoczyła własna reakcja. Na swój sposób cieszę się, że go zobaczyłam i z nim porozmawiałam. To mi dobrze zrobiło. Takie podsumowanie i zakończenie.

Odetchnął. Nawet sobie nie uświadamiał, że wstrzymywał oddech. Specjalnie nie odpowiedziała wprost na jego pytanie? Powinien wyjść, znaleźć Sebastiena i załuc go na śmierć?

– Byłaś w nim zakochana?

Spojrzała na swoje dłonie i przesunęła w palcach frędzel koca.

– Tak. Bardzo.

– A teraz? Co czujesz?

– Że czas spojrzeć w przyszłość. Choć nie stałam w miejscu, to było przecież dziesięć lat temu, od tamtej pory miałam mnóstwo chłopaków.

– Miło słyszeć.

Zaśmiała się.

– Nie tym tonem, proszę. Na pewno nie miałam tylu co ty.

– No nie, ja nie miałem żadnego chłopaka.

Uśmiechnął się, słysząc jej śmiech.

– A co z tobą? Byłeś kiedyś zakochany? Jeśli nie chcesz, nie musisz odpowiadać.

Przejechał dłonią po oparciu.

– Nie tak jak ty – powiedział i pomyślał, że nie tylko Isobel ma na koncie doświadczenia, które trudno wytłumaczyć postronnej osobie.

Nigdy nie był naprawdę zakochany. Czasem uważał to za defekt, czasem za ogromny plus. Towarzystwo kobiet sprawiało mu radość i czuł się z nimi dobrze, ale zawsze zostawiał je, zanim sprawy zaszły za daleko.

Isobel kiwnęła głową i nie naciskała. Wyraz napięcia zniknął z jej twarzy. Teraz wyglądała młodo i delikatnie. Wydawała się wesoła i nieco rozkojarzona po jego pocałunkach i pieszczotach.

Alexander opadł na oparcie fotela i spróbował spojrzeć na to wszystko chłodnym okiem. Isobel była idealistką oddaną sprawie całym sercem i kompetentną lekarką. Przy tym seksowną jak cholera. Ich pocałunki to był erotyzm w czystej postaci, stanowiły obietnicę żaru i niecodziennej namiętności. Ale Isobel to kobieta o skomplikowanej przeszłości, która mogła się za nią ciągnąć. Właściwie teraz był odpowiedni moment, żeby się wycofać. Stawka robiła się wysoka, a rozstrzygnięcie niepewne. Wiedział, że jeżeli będzie to kontynuował, wszystko zrobi się tylko jeszcze bardziej skomplikowane. W najgorszym razie Isobel zacznie sobie robić nadzieję. Mogła mówić o chłopakach i skrywać tajemnice, ale na pewno nie miała aż takiego doświadczenia jak on, nie w tej grze. Może mimo wszystko najwyższa pora posłuchać sygnałów alarmowych? Zakończyć wszystko, dopóki jeszcze mógł to zrobić. Wycofać się, zanim wszystko się skomplikuje i zagmatwa i on niepotrzebnie kogoś zrani? Mimo że zbliżał się świt, za drzwiami nadal trwała zabawa. Co najmniej dwa tuziny bawiących się tam kobiet z radością wskoczyłyby do jego łóżka. Dałyby mu to, co lubił najbardziej: seks i bliskość, nie spodziewając się w zamian niczego poza chwilą przyjemności. Tam było bezpiecznie. Tu ryzykownie. Zawsze był rozsądnym graczem. Powinien wstać, powiedzieć coś zdawkowego, stworzyć między nimi dystans i się wycofać.

Wiedział to, a mimo to pochylił się i położył dłoń na nodze Isobel. Przez koc i cienki materiał sukienki czuł jej ciepło. Isobel zadrżała, jak zawsze, gdy jej dotykał. Właśnie w tej chwili minął granicę, zrobił coś, czego potem być

może będzie żałował.

Być może.

– Chciałabyś... – powiedział cicho. – Polecieć ze mną jutro do Kopenhagi? Moglibyśmy zjeść tam lunch.

– Polecieć?

Pogładził jej kolano, wolno, niemal czule. Wielu spośród gości przyleciało prywatnymi odrzutowcami. Jeden z nich na pewno będzie mógł pożyczyć. Zaprosiłby Isobel na wypad do ojczyzny jej ojca. Zabrałby ją z dala od pijanych idiotów i sadystycznych lekarzy.

– Mają tam jedną z najlepszych restauracji na świecie – dodał, żeby ją zachęcić. Nie przestawał przy tym gładzić jej kolana. – Co ty na to? Dasz się zaprosić jutro na lunch?

– Kopenhaga? – zapytała cicho.

– To tylko lunch. Przecież i tak będziesz musiała coś zjeść.

Pokiwała głową, jakby to było logiczne i człowiek musiał zawsze robić to, co logiczne.

– No tak, jasne, że będę musiała – przyznała i się uśmiechnęła.

Kiedy zobaczył jej uśmiech, przeszedł go dreszcz. Oczywiście, że nie mógł jej jeszcze wypuścić ze swoich rąk. Nie odpowiadał za jej uczucia i oczekiwania, odpowiadał tylko za swoje. Między nimi będzie dobrze, lepiej niż dobrze. Nikt nie będzie potem zawiedziony. Obiecał to sobie.

Zakryła dłonią usta i stłumiła ziewnięcie.

– Przepraszam – powiedziała zawstydzona. – Naprawdę uszło ze mnie całe powietrze.

Spojrzał na zegarek.

– Dochodzi trzecia – powiedział. – Chcesz, żebym ci towarzyszył?

Uniosła jedną brew.

– Chodziło mi o to, czy chcesz, żebym odprowadził cię do wieży. Tylko to miałem na myśli – skłamał.

– A więc to ty postarałeś się o to, żebym dostała ten piękny pokój. Dziękuję. Jesteś prawdziwym dżentelmenem. Ale jeżeli nie masz nic przeciwko, wolałabym się z tobą pożegnać tutaj.

Zdjęła koc z kolan, odłożyła go na bok i wstała. Alexander też się podniósł. Miał ochotę podnieść rękę, pogładzić ją po policzku i wciągnąć w swoje objęcia, ale Isobel naprawdę wyglądała na wykończoną. Nie sprawiała wrażenia kobiety wyjeżdżającej niedługo do Czadu, wyglądała

raczej na taką, której potrzeba urlopu.

– Dobranoc – powiedziała ciepło.

– Śpij dobrze, Isobel – odparł.

Kiedy wyszła, przyniósł sobie karafkę z whisky i z powrotem usiadł w fotelu. Popijając alkohol – w zasadzie to wolał wódkę, ale mimo wszystko potrafił docenić osiemnastoletnią *single malt* – myślał nad kolejnym posunięciem. W pokera zawsze grał odważnie. Nigdy nie podejmował niepotrzebnego ryzyka, ale też nigdy się nie bał. Kochał tę grę i ją szanował. Myślał o tym, co powiedziała Isobel. Była mądrą kobietą i w wielu sprawach miała rację.

Ale w jednej kompletnie się myliła. Na pewno nie był dżentelmenem. I grał tak, żeby wygrać. Zawsze.

Isobel pokonała ostatnie stopnie schodów, zamknęła drzwi do swojego pokoju i niemal się na nie osunęła.

„Boże”, pomyślała.

Zdjęła buty na wysokim obcasie i usiadła na łóżku. W głowie wirowały jej tysiące myśli. Co ona wyprawia? Przecież wiedziała, że nie powinna się zadawać z Alexandrem. Jeszcze nie oszalała.

Jak w ogóle mogło jej przyjść do głowy coś więcej niż zwykły flirt? Próbowwała znaleźć zapięcie naszyjnika. Gdy nie dała rady, niemal wpadła w panikę, ale w końcu jej się udało. Wstała i odłożyła biżuterię do pudełka. Czowała, jakby się wyzwalała z działania czarów. Jakby przez moment była inną wersją samej siebie, ale zaczynał jej wracać rozum.

Zdejmując sukienkę, pomyślała, że było całe mnóstwo powodów, żeby już nigdy się z nim nie spotykać. Setki, a może i tysiące racjonalnych uzasadnień. I kilka całkiem nieracjonalnych.

Intensywność. Uczucia.

Zdjęła bieliznę, zmyła makijaż, przyniosła sobie szklankę wody i wsunęła się do wymaglowanej pościeli w absurdalnie dużym łóżku. Wciąż jeszcze słyszała delikatny szum głosów i ciche dźwięki muzyki.

Spojrzała w okno i zatrzymała wzrok na nocnym niebie pokrytym migoczącymi gwiazdami.

Boże, znowu? W co ona się wpakowała?

Zamknęła oczy, ale wiedziała, że nie uśnie.

Siłą woli próbowała zmusić serce, żeby przestało tak walić, i skłonić układ współczulny do tego, żeby się włączył i uspokoił organizm. Ale nadal nie spała, kiedy na dworze wstało słońce, ptaki zaczęły ćwierkać, któreś z nich – zastanawiała się, czy to czasem nie pawie – wydawały z siebie wysokie, przypominające brzmienie trąbki dźwięki.

Postanowiła wstać, gdy usłyszała stłumiony odgłos odkurzacza i poczuła zapach świeżo parzonej kawy. Wzięła szybki prysznic i nieumalowana zeszała

po stromych schodach. Domyślała się, że w zamku musiało nocować wielu gości, ale dochodziła siódma, więc była chyba jedyną osobą, która już się obudziła. Podążając za zapachem kawy, trafiła do kuchni, gdzie od kobiety w pasiastym fartuchu dostała kubek kawy i kanapkę z serem.

Nagle usłyszała szelest gazety, a kiedy się odwróciła, zobaczyła Eugena Tołstoja.

Złożył gazetę i się podniósł.

– Dzień dobry – powiedział. – Wczesnie wstałaś.

Wzięła kubek z kawą i kanapkę i usiadła koło niego.

– Leila jeszcze śpi – dodał. – Siedzieliśmy do późna, graliśmy i rozmawialiśmy.

Wypiła łyk parującej kawy – była mocna i gorąca. Zupełnie zapomniała o Leili.

– Wszystko w porządku? – zapytał Eugen, uważnie się jej przyglądając. – Słyszałem, że miałaś wczoraj trochę przygód.

– Alexander coś mówił?

– Trochę nam opowiedział. Dołączył do nas po tym, jak poszłaś się położyć. Jeśli nie chcesz, nie musimy o tym rozmawiać. Chciałbym cię jednak przeprosić. Jesteś moim gościem i przykro mi, że spotkały cię nieprzyjemności. Stopa żadnego z tych mężczyzn już tu nie postanie, tego możesz być pewna. Wiele znaczysz dla Alexandra. I dla Leili. Dlatego jesteś ważna również dla mnie, o ile wolno mi to powiedzieć, bo dość słabo się znamy.

Uśmiechnęła się, słuchając tej długiej tyrady.

– Dziękuję – powiedziała.

Przejechał palcem po filiżance z cienkiej porcelany. Pił herbatę.

– Wiedziałaś, że spotkałem kiedyś twoją mamę? – zapytał.

– Nie. Kiedy?

– Spotkałem Blanche w Paryżu, w latach osiemdziesiątych. Twoją babcię też znałem. To Karin Jansson, prawda? Była fantastyczną malarką. Widziałem jej obraz, który wisi w Institut Tessin w Paryżu. Znasz go?

– Przedstawia rudowłosą dziewczynkę – powiedziała. Złapała kosmyk włosów i wyciągnęła go przed siebie. – To ja.

– Tak myślałem. Jest piękna. Tak jak ty.

Umilkli. Isobel piła kawę, a Eugen mieszał swoją herbatę.

– Cieszę się, że mogłem cię u siebie gościć – powiedział. – Chciałbym,

żebyś widziała we mnie przyjaciela. Gdybyś kiedykolwiek czegoś potrzebowała, nie wahaj się mi o tym powiedzieć.

Isobel podniosła ze stołu okruszek chleba.

– Mógłbyś wezwać dla mnie taksówkę?

Eugen wyglądał na zdziwionego.

– Już jedziesz? Myślałem, że ty i Alexander...

Isobel pokręciła głową. Nie mogła zaprzeczyć, że Alexander pociągał ją czysto fizycznie. Była też wystarczająco doświadczona, żeby wiedzieć, że jest wyjątkowy w swoim rodzaju. O mały włos by mu uległa. Ale to właśnie stanowiło problem. Alexander był zagrożeniem dla tych wszystkich spraw, które starała się trzymać pod kontrolą.

– Muszę wracać. Mam wiele do zrobienia.

– Alexander o tym wie? Przepraszam, to nie moja sprawa. Ale widzę, że cię lubi.

Westchnęła. Pomysł wycieczki do Danii ją zachwycił. Kochała język, kuchnię i kulturę, a Kopenhagi nie odwiedzała od lat. Propozycja Alexandra była więcej niż kusząca.

– Zostawię mu karteczkę. Już przebukowałam bilety na pociąg.

– W takim razie dopilnuję, żebyś dotarła na stację. Jeśli dasz mi pięć minut, sam cię zawiozę.

– Dziękuję – powiedziała. Jednocześnie poczuła żal na myśl, że prawdopodobnie już nigdy więcej go nie zobaczy. Polubiła Eugena, ale obracali się w zupełnie innych kręgach.

Kiedy wsiadła do pociągu, zajęła miejsce i oparła głowę o szybę. W tym samym momencie zadzwonił jej telefon. Spojrzała na numer i zobaczyła, że to Alexander. Poczekała, aż sygnał umilknie. Potem wysłała mu esemesa z informacją, że wraca do domu, i aż do Sztokholmu nie sprawdzała telefonu.

Z Dworca Centralnego dotarła pieszo do swojego mieszkania przy skrzyżowaniu Kungsgatan i Vasagatan. Zostawiła walizkę na podłodze w korytarzu, podeszła do lodówki, otworzyła ją i pustym wzrokiem zagapiła się na jej zawartość.

Nigdy nie powiedziałaaby tego na głos, ale doskonale zdawała sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiła. Uciekła i wstydziła się swojego tchórzostwa. Zwykle nie tchórzyła. Rzecz w tym, że kiedy ostatnio czuła coś takiego, jak teraz do Alexandra, kiedy aż tak bardzo kogoś pragnęła, że nie

była w stanie jasno myśleć, wszystko skończyło się katastrofą.

Zamknęła lodówkę, położyła się na kanapie i zagapiła w sufit. Alexander wysłał jej osiem wiadomości, na które nie odpowiedziała. Ale niezależnie od tego, jak bardzo bolało, uważała, że lepiej to wszystko przerwać. Bo ostatnio, kiedy czuła coś takiego, chodziło o Sebastiena i wtedy o mały włos jej to nie zabiło.

G dziekolwiek Peter spojrział, widział pracujących ludzi. Wcześniej nie patrzył na świat w ten sposób. Ludzie pracowali w kioskach, barach, za kontuarami. Podawali posiłki, sprząтали, usługiwali innym.

Położył dłoń na biurku, przyjrzał się jej i spróbował sobie przypomnieć, ile razy coś sprzątała i ile pracy wykonała. Razem z rodzeństwem wychowywał się otoczony służbą i uważał to za oczywiste. Teraz jednak coraz częściej myślał o tych wszystkich ludziach, których egzystencja różniła się od jego. W ogóle ostatnio zaczął inaczej patrzeć na życie. Czuł się, jakby ktoś zdjął mu jakąś przesłonę z oczu, świat nabrał innych kształtów i wypełnił się ludźmi, których wcześniej w ogóle nie zauważał. Zaczął się im uważnie przyglądać. Niektórzy sprawiali wrażenie wesołych i zadowolonych, a inni byli wyraźnie udręczeni. Od czego to zależało? Dlaczego niektórzy byli tak zadowoleni ze swojego życia, a inni tak nieszczęśliwi? W czym tkwiła różnica?

Spojrzął na Ginę, która odkurzała drogą wykładzinę na biurowej podłodze. Była jedną z tych osób, które ciężko pracowały i znajdowały się gdzieś w tle. Była jedną z zadowolonych czy niezadowolonych?

Nie odezwał się do niej słowem. Nie od tamtego wieczoru przed tygodniem, gdy razem wychodzili z biura i coś do niej powiedział. Nie pamiętał dokładnie, co to było, ale spojrziała na niego jak na idiotę.

Wstał z krzesła. Nie zauważyła, gdy zamknął drzwi do swojego pokoju. Głuche buczenie silnika odkurzacza tłumiło wszelkie dźwięki. Peter był koszmarnie zmęczony. Praktycznie w ogóle nie sypiał. Kiedy kładł się do łóżka, nie mógł uspokoić myśli. Był czas, że niepokoiło go to, że za mało czuje. Ostatnio robił tylko jedno: czuł.

Usiadł na małej kanapie, którą ktoś wstawił do jego biura. Słyszał monotonny dźwięk odkurzacza. Opadł na oparcie. Chciał tylko na moment przymknąć oczy.

– Halo?

Obudził się i usiadł na kanapie, zupełnie zdezorientowany. Zamrugął, próbując przegonić sen. Kiedy zobaczył, że Gina stoi w drzwiach, przeciągnął dłonią po ustach, bał się, że chrapał albo się ślinił. Gina patrzyła na niego z rezerwą. Omiotła go spojrzeniem, jakby szukała oznak... sam nie wiedział czego.

– Wszystko w porządku? – zapytała, jednocześnie owijając przewód słuchawek wokół telefonu, który potem wsunęła do kieszeni fartucha.

– Tak. Przepraszam – dodał. Poprawił koszulę i krawat. Nie miał pojęcia, jak długo spał. – Która godzina?

– Ósma.

Wstał. Głupio się czuł, gdy tak siedział na kanapie rozespany.

Gina szybko się cofnęła.

Prawdopodobnie byli tu sami. Wystraszyła się go?

– Przepraszam – powtórzył. – Ostatnio źle sypiam, nie miałem zamiaru tu drzemać. Przepraszam.

– Niedługo wychodzę – odparła. – Muszę tylko coś zjeść. Jeśli chcesz, możesz iść. Włączę potem alarm.

Gina ruszyła korytarzem w stronę kuchni. Peter uznał za naturalne pójść za nią. Nalał sobie szklankę wody, podczas gdy ona jadła coś z okrągłego plastikowego pojemnika. Jedzenie pachniało przyprawami i było kolorowe. Zaburczało mu w brzuchu. Miał nadzieję, że tego nie usłyszała. Stali w milczeniu. Peter pił swoją wodę.

– Dlaczego nie możesz spać? – zapytała w końcu. Wytarła usta i odstawiła pojemnik.

– Od jakiegoś czasu tak już mam.

– Mój tata ma takie problemy.

Peter się uśmiechnął.

– Ile twój tata ma lat?

– Nie wiem. Mniej więcej czterdzieści. Albo pięćdziesiąt. A ty?

– Trzydzieści sześć.

Nie miał odwagi zapytać jej o wiek, ale wyglądała młodo. Mówiła perfekcyjnie po szwedzku, ale i tak słychać było delikatny akcent, którego nie był w stanie zidentyfikować. Zastanawiał się, skąd pochodzi. Czy takie pytanie byłoby rasistowskie? Nie miał pojęcia. Nie był nawet pewien, czy kiedykolwiek wcześniej rozmawiał dłużej z ciemnoskórą osobą. Wolno było

mówić ciemnoskórą? O mało co nie zaczął się pocić. Panicznie się bał, że powie coś, co zabrzmiałoby rasistowsko. Wychowywał się, słuchając pełnego uprzedzeń ojca. Ojciec nienawidził wszystkich: obcokrajowców, czarnych, feministek. Co gorsza Peter nigdy się nad tym nie zastanawiał, milczał i się dostosowywał. Ale teraz wiele się zmieniło, szczerze mówiąc, ciekawiło go, w jakich warunkach dorastała Gina. Jedyny przedmiot, jaki lubił w szkole, to była geografia, może dlatego, że nie liczyły się w niej tylko i wyłącznie litery i cyfry, lecz również zdjęcia i historie. Nie miał jednak odwagi zapytać, bał się, że wystarczyłoby drobniak, żeby znów wywołać jej pogardę.

– Nie bierz mi za złe tego pytania, ale jak to możliwe, że nie wiesz, ile lat ma twój tata? – powiedział. Miał nadzieję, że się nie zdenerwuje.

Odkręciła kran, naląła do pojemnika płynu do mycia naczyń i zaczęła go czyścić.

– Tata sam tego nie wie. W naszym kraju to nie ma znaczenia. Pochodzę z Somalii. Tam człowieka nie określa jego wiek ani to, co robi, tylko to, z jakiej pochodzi rodziny.

Peter wypłukał szklanekę i ją wytarł. Zastanawiał się, czy rzeczywiście lepiej być ocenianym za to, z jakiej rodziny się pochodzi.

– Jesteście tu sami? Tylko ty i tata? – zapytał.

– Mam jeszcze młodszego brata – powiedziała zmienionym głosem.

Było słyhać, że nie lubi tego tematu. Nie chciał jeszcze kończyć rozmowy, ale zupełnie nie wiedział, co powiedzieć. Był spragniony rozmów o wszystkim poza pracą.

– Ja też mam młodszego brata.

Gina się uśmiechnęła, nic jednak nie powiedziała.

Idiota. Przecież spotkała Alexandra setki razy.

Wytarła swój pojemnik, wyrzuciła papierowy ręcznik i przetarła blat. Peter zorientował się, że szykuje się do wyjścia. Spojrzał na zegarek. Dochodziła dziewiąta. Jak to możliwe, że czas mijał aż tak szybko?

– Gdzie mieszkasz? – zapytał.

Spojrzała na niego, jakby chciała zapytać „A co?”, ale odpowiedziała.

– W Tenście.

– Masz samochód?

Posłała mu ironiczne spojrzenie.

– Samochód?

– Przepraszam – powiedział. – Ale jak wracasz do domu?

Tensta leżała daleko, na trasie do Gyllgarn. Musiał przejeżdżać przez to przedmieście setki razy. Nie miał pojęcia, jak można się tam dostać bez samochodu. Pociągiem? Autobusem? Przecież było już późno. Czy to bezpieczne?

– Dokładnie tak samo, jak to robię od lat – odparła. Pogarda w jej głosie wróciła. – Czymś, co się nazywa transport publiczny.

Zaczęła rozwiązywać fartuch. Omiótł spojrzeniem jej wąską talię.

– Zostajesz jeszcze? Możesz włączyć alarm? Ojciec na mnie czeka, a jestem już spóźniona.

– Oczywiście – odparł. Wstydział się, że być może to jego вина. – Zmykaj.

Dziesięć minut później pogasił światła, włączył alarm i zjechał windą. Kiedy wyszedł na zewnątrz, zobaczył, że Gina stoi na chodniku. Rozmawiała przez telefon. Rozłączyła się, ciężko westchnęła i go zauważyła.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Zmarszczyła brwi.

– Dzwonił tata. Ktoś wrzucił do tunelu metra fajerwerki. Wszędzie jest pełno dymu i wstrzymali ruch. Nie wiem, jak wrócę do domu – powiedziała i zmęczonym gestem potarła czoło. – Nie puścili zastępczych autobusów. Tata ma gorszy wieczór, jeszcze nic nie jedli, a ja muszę się uczyć – pokręciła głową. – Cholera.

Już miał powiedzieć, żeby wzięła taksówkę, ale na szczęście w porę się powstrzymał.

– Mogę cię podwieźć – zaproponował. To był impuls, ale jak tylko wypowiedział te słowa, poczuł, że dobrze zrobił. Przecież miał samochód. Codziennie przyjeżdżał nim do pracy, myślał, że potem pojedzie pograć w tenisa, ale nigdy nic z tego nie wychodziło. Przecież w domu i tak nikt na niego nie czekał.

– Dlaczego? – zapytała podejrzliwie.

– Niepokoisz się o tatę. Będziemy tam raz dwa.

Widać było, że się waha. Miała na sobie cienki płaszcz. Mocno przewiązała się paskiem w talii. Kiedy ostrożnie zerknął w dół, zauważył, że tenisówki włożyła na bose nogi.

– Za kwadrans będziesz w domu – perswadował jej. – Mam samochód za rogiem. Podwiozę cię pod twój blok.

Gina przygryzła niepewnie wargę, ale Peter widział, że udało mu się ją

przekonać. Szybko kiwnęła głową.

– Dziękuję. Miło z twojej strony.

Ruszyli do jego samochodu, który rzeczywiście stał w pobliżu. Peter wyjął kluczyki i kliknięciem otworzył zamki. Nawet jeżeli Ginie zaimponował ten migający, nowiutki, jasnoszary sportowy mercedes, to nic nie powiedziała. Peter otworzył przed nią drzwi. Gina wskoczyła na siedzenie dla pasażera.

Peter odpalił silnik i włączył się do ruchu.

– Muzyka? – zapytał.

Gina wzruszyła ramionami. Peter nie wiedział, co robić. Nie chciał włączyć czegoś, czego ona nie znosi. Wiedział, że jest zbyt uprzejma, żeby powiedzieć, że czegoś nie lubi.

– Włącz, co chcesz – powiedział w końcu, żeby pozbyć się problemu.

Kątem oka zobaczył, jak szczupłe palce Giny wędrują wśród przycisków. Wybrała komercyjną stację i wewnątrz auta wypełniły miękkie tony muzyki z lat osiemdziesiątych. Peter zastanawiał się, czy Gina w ogóle była wtedy na świecie.

– Podoba ci się ta praca? – zapytał, a potem się skrzywił. Gina sprzątała. Jasne, że to nie mogło się jej podobać.

– Jest w porządku. Ciężka, ale zostawia dość dużo swobody – powiedziała i spuściła głowę.

– Tak.

Czekał, ale nie dodała nic więcej. Wyjechał z centrum, wrzucił kierunkowskaz i ruszył na północ.

– Studiuję medycynę – powiedziała w końcu. – W Instytucie Karolinska.

– Lubisz studia? – zapytał. Sam nienawidził szkoły, tańczących literek, tego, że cały czas zawodził ojca i był porównywany z genialnym rodzeństwem. Natalia miała talent matematyczny, a Alexander charyzmę. I brat, i siostra przeskoczyli po jednej klasie. On musiał walczyć o to, żeby w ogóle zdać.

– Dopiero zaczęłam drugi semestr, ale zawsze marzyłam o tym, żeby zostać lekarzem, i kocham to.

– To słysząc. Że też dajesz równocześnie radę sprzątać.

Miał znajomych, którzy studiowali medycynę, zakuwali praktycznie całą dobę na okrągło.

– Muszę. Nie chcę brać pożyczki na studia, a moja rodzina potrzebuje pieniędzy.

Nagle własne zmartwienia wydały się Peterowi błahymi problemami

pierwszego świata. Gina utrzymywała ojca i młodszego brata? I jednocześnie studiowała medycynę?

– Nie weź mi za złe tego pytania, ale ile ty masz lat?

– Dwadzieścia dwa.

Spróbował sobie przypomnieć, co robił tej wiosny, gdy skończył dwadzieścia dwa lata. Imprezował. Pojechał na narty. Na urodziny dostał milion w akcjach.

– Skręć tutaj – powiedziała, pokazując zjazd.

Jechał przez Tenstę, a ona go pilotowała. Zatrzymał się, kiedy powiedziała, że są na miejscu. Chciał wysiąść i otworzyć przed nią drzwi, ale się powstrzymał. Coś mu mówiło, że mogłoby ją to wprawić w zakłopotanie.

Pochyliła się i powiedziała:

– Dziękuję za podwiezienie.

Widział, że jest zakłopotana. Sytuacja była dziwna.

– Zrobiłem to z przyjemnością – odparł szczerze.

Posłała mu szybki uśmiech, a potem zniknęła. Peter patrzył, jak wchodzi do szarego, wysokiego bloku. Długo czekał, żeby zobaczyć, czy zdoła odgadnąć, na którym piętrze mieszka. Ale w żadnym oknie nie zapaliło się światło.

Alexander pomachał do Natalii, która czekała na niego z wózkiem koło mostu Djurgårdsbron. Odmachała mu. Podszedł do niej, objął ją i mocno przytulił.

– Wszystko dobrze, siostrzyczko? – zapytał.

Natalia odgarnęła z twarzy swoje ciemne włosy i się uśmiechnęła.

– Cieszę się, że zadzwoniłeś. David musiał skoczyć na kilka godzin do biura i mogłam na chwilę wyjść.

– Czyli masz dla mnie czas tylko wtedy, gdy David jest zajęty?

– Alex, proszę... Ty chcesz się spotkać tylko wtedy, gdy masz do mnie jakąś sprawę, nie próbuj więc wzbudzić we mnie wyrzutów sumienia.

Uśmiechnął się szeroko. Natalia miała rację. Chciał ją prosić o przysługę. Zerknął do wózka, w którym Molly leżała i ssała smoczek.

– Śliczna – powiedział szczerze. – Ale nie ma w tym nic dziwnego, w końcu jest twoją córką.

Zawsze wiedział, że Natalia będzie dobrą mamą, już chociażby dlatego, że pod każdym względem była przeciwieństwem ich matki. Objął ją ramieniem, a kiedy przytuliła się do niego, nagle poczuł gułę w gardle. Cholernie ją kochał i tak rzadko jej to okazywał. Gdyby nie Natalia...

Objął ją odrobinę mocniej. Tylko dzięki niej doświadczył w dzieciństwie ciepła i poczucia bezpieczeństwa. Kiedy byli mali, zawsze próbowała go chronić, pocieszała go, kiedy był smutny, i bawiła się z nim, kiedy czuł się samotny. Sama też była dzieckiem, więc wielu rzeczom nie mogła zapobiec, ale był pewien, że te parę dobrych cech, które miał, zawdzięczał jej wychowaniu, staraniom i wysiłkom. Bez niej pustka, którą czuł, byłaby dużo większa.

Natalia uśmiechnęła się do niego, a potem pochyliła się nad wózkiem, żeby poprawić kocyk. Przyglądał się jej pewnym ruchom. W dzieciństwie byli sobie bardzo bliscy, ale wiedział, że nie miała pojęcia o tym, przez co musiał przechodzić jako nastolatek. Co robił i co jemu robiono. Jak by zareagowała,

gdyby się o tym dowiedziała? Nat chronił go, kiedy dorastali, ale zataił przed nią najgorsze rzeczy.

Posłała mu szybkie spojrzenie. A co by powiedziała o tym, czym się zajmował w Nowym Jorku? Martwił ją jego styl życia, skandale i brak celu. Prawdopodobnie sądziła, że jest też uzależniony od wielu rzeczy. Wiele razy był o włos od powiedzenia jej o wszystkim, nie chciał, żeby przez niego cierpiała. Ale znał swoją siostrę. Gdyby wyznał jej prawdę, upierałaby się, żeby powiedzieć też mamie i Peterowi. Wszyscy by się dowiedzieli, a on stałby się... bezbronny. Zwykle starał się o tym nie myśleć, ale czasem, tak, jak dzisiaj, miał wyrzuty sumienia. Uważał, że lepiej, jeśli rodzina myśli, że tylko imprezuje, bo jeżeli nie miała co do niego żadnych oczekiwań, nie mogła być zawiedziona. Ale przed Natalią nie powinien mieć tajemnic, powinien być bardziej troskliwy. Dziwił się, że powiedział Isobel. Prawie w ogóle się nie znali, a i tak jej o tym wspomniał.

– Tak? – zapytała Natalia. W jej oczach błyszczał uśmiech.

– Kiedy poznałaś Davida, wiedziałaś od razu, że coś z tego będzie?

– Nie. Zwykle ludzie już po fakcie... Ale nie. Długo trwało, zanim to zrozumiałam. Dlaczego pytasz? Kogoś poznałaś?

Zaśmiał się i pokręcił głową.

– Po prostu się zastanawiałem. Wiesz, nie zawsze byłem najlepszym bratem, i tak, zadzwoniłem do ciebie, bo chciałem cię prosić o pomoc w jednej sprawie. Ale mam nadzieję, że wiesz, jak bardzo się cieszę, że ci się ułożyło. Że masz Davida i Molly. Kochana siostrzyczko, nikogo nie lubię tak bardzo jak ciebie.

– Oprócz tych wszystkich dziewczyn, o których czytam każdego dnia? – powiedziała przekornie. Widział jednak, że się ucieszyła. Powinien częściej mówić jej, ile dla niego znaczy.

– Jasne, oprócz nich. Zobacz, otworzyli już budki. Dasz się zaprosić na lody?

Spacerowali wzdłuż Djurgårdskanalen z lodami w dłoniach.

– Podoba ci się nowe mieszkanie? – zapytała Natalia, gdy Molly po chwili marudzenia zasnęła.

Pokiwał głową.

– Wszystko jest pomalowane na biało i wygląda bardzo skandynawsko. Jak okiem sięgnąć, żadnych rodowych pamiątek. Podoba mi się tam.

Po tym, jak firma zrobiła swoje, Alexander przez kilka dni dopieszczał mieszkanie na własną rękę. Kupił trochę naczyń. Świeczniki i pościel. Cały czas wyobrażał sobie, jak Isobel go odwiedza, a on jej wszystko pokazuje. O ile oczywiście na dobre z nim nie zerwała.

Kiedy pełen oczekiwań przed planowaną wycieczką zszedł na śniadanie, znalazł tylko karteczkę. W pierwszej chwili myślał, że to słaby żart, ale kiedy nie odbierała telefonu i wysłała mu esemesa z wiadomością, że już jest w pociągu, musiał pogodzić się z faktem, że rzeczywiście wyjechała.

Z pomocą tego zdrajcy, Eugena, który podwiózł ją na stację. Alexander nie potrafił sobie nawet przypomnieć, kiedy ostatnio jakaś dziewczyna wystawiła go do wiatru.

Po wyjeździe Isobel Skania nie była już taka ciekawa, wrócił więc do Sztokholmu, żeby zaplanować kolejny krok. Trudno mu było bowiem uwierzyć, że mylił się co do chemii między nimi. Wystarczyłoby wsunąć między nich zapalnik i zaczęłyby się palić. Ale Isobel miała w sobie coś jeszcze, coś, czego nie udało mu się odszyfrować. Czasem dostrzegał jakiś cień, Isobel zmieniała ton głosu, urywała w pół słowa, jakby powiedziała za dużo. Coś sprawiło, że uciekła ze Skanii i Alexander mógłby się założyć o cały portfel akcji, że chodziło o jakieś skomplikowane uczucie.

Musiał więc wymyślić jakąś inną strategię. Zaplanował już kolejne posunięcie i dlatego skontaktował się z Natalią.

– Mogłabyś mi wyświadczyć jedną przysługę? I porozmawiać z Åsą? Chciałbym przyprowadzić ze sobą jednego gościa na megawesele jej i Michela.

Natalia rzuciła mu podejrzliwe spojrzenie i Alexander zdał sobie sprawę, że nawet jeśli obecnie jest młodą mamą, to pozostaje jednym z najbystrzejszych przedstawicieli świata finansów.

– Nie możesz sam do niej zadzwonić?

Głośno jęknął.

– Rozmawiałaś z nią ostatnio?

Natalia wyrzuciła resztę loda i westchnęła.

– Ostatnio jest trochę trudna – przyznała.

Tak, trochę. Jeżeli mówiąc „trochę”, człowiek ma na myśli „bardzo”. Nie miał odwagi ryzykować, pomyślał, że lepiej poprosić Natalię. Natalii Åsa na pewno nie odmówi.

– Nigdy nie widziałam jej w takim stanie – dodała Natalia. – Kto by

pomyślał, że królowa luzu i opanowania zamieni się w przedślubnego potwora? Ale dlatego, że mam dobry charakter, a ty zaprosiłeś mnie na lody, zapytam ją. Michel ma ze dwa tysiące krewnych, więc pewnie Åsa się ucieszy, że z jej strony przyjdzie jedna osoba więcej. Kim ona jest? Ta twoja osoba towarzysząca? Mam nadzieję, że to nie ta okropna blogerka?

Alexander spojrział na wodę. Dziwnie się czuł, rozmawiając z Natalią o Isobel. Pragnął zachować ją tylko dla siebie. Zwykle nie miał problemu, żeby opowiadać o dziewczynach. Prawdę mówiąc, chętnie bawił i Natalię, i Åsę opowieściami o swoich eskapadach. Teraz jednak było inaczej, to była bardziej osobista sprawa.

– Lekarka, którą poznałem. Pracuje dla Lekarzy bez Granic. I dla organizacji, która nazywa się Medpax.

Natalia przysłoniła dłonią oczy przed słońcem.

– Nie mówisz chyba o Isobel Sørensen? – zapytała.

– Znasz ją?

– Może niezupełnie znam, ale byłam u niej. To ona mi powiedziała, że jestem w ciąży.

– Naprawdę? – zdziwił się. Isobel mu o tym nie wspomniała. Ale oczywiście przestrzegła tajemnicy lekarskiej. Z tego, co wiedział, leczyła wszystkich, których znał, i ani razu o nikim nie wspomniała. Godne podziwu. I trochę irytujące.

– Skąd się znacie? Widzieliście się w Båstad?

– Między innymi. Spotkaliśmy się kilka razy – odparł wymijająco.

Powinien się domyślić, że jego starsza siostra tak łatwo nie odpuści.

– Ile razy? Jesteście razem?

– Byliśmy razem w Skanii. U Eugena.

Natalia stanęła w miejscu i otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– Żartujesz? Eugen ją poznał? Nigdy nie przedstawiłeś rodzinie żadnej z twoich dziewczyn.

– Ona nie jest moją dziewczyną. Proszę, to nic takiego.

Natalia wyglądała, jakby miała zaraz pęknąć, ale powiedziała tylko:

– Dobrze, porozmawiam z Åsą.

– Dziękuję.

– Wiesz, co u Petera?

– Nie.

– Sprawiał wrażenie bardzo przygnębionego.

– Chyba tak – odparł Alexander obojętnie. Jeśli o niego chodziło, to Peter mógł na zawsze pogрузić się w depresji. Nie było kary, która byłaby dla niego wystarczająco surowa.

– Eugen będzie na weselu. Mama też – powiedziała Natalia.

– Bez ojca?

– Tak.

– Chociaż tyle. Ale jak ty się z tym czujesz? Mama przyjedzie na ślub Åsy, a na twoim nie była.

– Nie chcę się z nią kłócić. Chciałabym, żeby moja córka miała babcię. Chcę żyć w spokoju. Pozwól mi na to, proszę. To, że ja boję się konfliktów, nie ma na ciebie żadnego wpływu.

Chciał zaprotestować, powiedzieć, że Natalia jest za dobra, a matka nie zasługuje na przebaczenie, ale ugryzł się w język.

– Jest coś, co muszę ci powiedzieć – dodała z wahaniem. Przygryzła wargę. – Wiem, kto jest moim ojcem.

Alex przystanął. W ubiegłe wakacje wyszło na jaw, że Natalia nie jest córką Gustafa De la Gripa. Właściwie o tym nie rozmawiali i dopiero teraz uświadomił sobie, że nie zapytał, kto jest jej prawdziwym ojcem.

– Więc udało ci się go znaleźć? Kto to?

– Mieszka w Uppsali. Jest profesorem matematyki na tamtejszym uniwersytecie.

– Wcale mnie nie dziwi, że twoim tatą jest matematyczny geniusz.

– Nie ma innych dzieci. Nie wiedział, że istnieję. Mama nic mu nie powiedziała.

W oczach Natalii pojawił się smutek i spuściła wzrok.

Alexander pomyślał, że ich matka ma wiele na sumieniu.

– Spotkaliście się?

– Tak, poszliśmy razem na kawę. Dziwnie się czułam. On wygląda zupełnie tak jak ja. Ma takie same oczy i ten sam kolor włosów. Bardzo dobrze nam się rozmawiało.

Natalia powiedziała to poważnym tonem. Alexander rozumiał, że to bardzo ważne dla niej. Odnalazła część siebie. Nagle rozjaśniła się w uśmiechu jak supernowa, jak zawsze, kiedy widziała Davida. Alexander przewrócił oczami.

– Bądź miły – mruknęła.

Alexander się odwrócił i poczekał, aż David Hammar ich dogoni.

Uprzejmie się przywitali. David obrzucił Alexandra swoim charakterystycznym spojrzeniem. Jego szare oczy zlustrowały go, oceniły i w ułamku sekundy stwierdziły, że się nie zmienił. W każdym razie na lepsze. Alexander określiłby relację ze szwagrem jako co najwyżej neutralną. Nie było między nimi chłodu, ale brakowało również serdeczności. Alexander poczuł do Davida niechęć w ubiegłe wakacje. Potem David i Natalia zostali oficjalnie parą. Nawet jeśli widział, że David sprawia, że jego siostra jest szczęśliwsza niż kiedykolwiek wcześniej, to i tak, dla zasady, trzymał się uprzedzenia. Poza tym podejrzewał, że David Hammar, który do wszystkiego musiał dochodzić sam, nie przepadał za nim i jego stylem życia. Ale dla nich obu Natalia była ważna, więc jakby w wyniku cichego porozumienia obaj byli wobec siebie uprzejmi i zachowywali się w cywilizowany sposób.

David pochylił się nad wózkiem i przyjrzał swojej córce. Molly cicho teraz pochrapywała. David Hammar już wcześniej był człowiekiem, z którym należało się liczyć, i jednym z najbardziej bezwzględnych biznesmenów, jakich Alexander kiedykolwiek spotkał. Teraz jako młody tata budził ogromny respekt i przywodził na myśl niedźwiedzia grizli.

– Alexander kupił mieszkanie w Sztokholmie – powiedziała Natalia i spojrzała wyczekująco na Alexandra. – Jeżeli jeszcze tu będziesz, gdy David weźmie urlop ojcowski, będziecie się mogli częściej spotykać, prawda?

„Jasne”, pomyślał Alexander. „A piekło być może kiedyś zamarznie”.

– Porozmawiamy o tym za jakiś czas – odparł David neutralnym tonem.

Alexander pomyślał, że David ma na to taką samą ochotę, jak on na wyrwanie wszystkich zębów bez znieczulenia. Uśmiechnął się szeroko, klepnął Davida mocno w plecy i powiedział:

– Nie mogę się doczekać.

Potem się pożegnał i wrócił do domu.

Zanim zdążył przejść przez drzwi, dostał wiadomość od Natalii, która pisała mu, że może zabrać Isobel na wesele.

Położył się na swojej nowej kanapie, założył ręce za głowę i zaczął się zastanawiać nad kolejnym posunięciem.

Teraz musiał tylko jakoś przekonać Isobel, żeby zgodziła się z nim iść.

– Przyjadę za dwa tygodnie – powiedziała Isobel i przyjrzała się twarzy Idrisa. Obraz był trochę rozmazany, rozmawiali przez Skype’a. Za jego plecami widziała recepcję szpitala – stół z metalowymi nogami i parawany z materiału. Człowiekowi z Zachodu trudno było sobie nawet wyobrazić, jak skromne panowały tam warunki.

Położyła nogi na stole i wzięła laptopa na kolana. Była w Medpaksie praktycznie sama, Leila siedziała jeszcze w swoim biurze, ale reszta osób poszła już do domów.

Po drugiej stronie ekranu, w zupełnie innej części świata, Idris wycierał pot z czoła kawałkiem materiału. Był jednym z najlepszych lekarzy, jakich poznała, i jednym z niewielu, jacy pozostali w tym biednym, niestabilnym państwie. Większość osób, która studiowała w Czadzie medycynę, prędzej czy później dawała za wygraną i przenosiła się do krajów, w których wypłata przychodziła regularnie, ich rodzinom nic nie groziło i gdzie walki między klanami i przemoc nie sprawiały, że życie stawało się niebezpieczne, a przyszłość niepewna.

– Czekamy na ciebie z wytęsknieniem, ale wszystko mamy pod kontrolą – powiedział i poprawił okulary w prostych oprawkach. Rozmawiali po francusku, Chad był kiedyś francuską kolonią. Idris posługiwał się pięknym językiem, okraszonym arabskimi frazami.

– Jak tam? – zapytała.

Idris wyglądał, jakby nie spał od wielu dni, co prawdopodobnie było zgodne z prawdą.

– Dziś w nocy mieliśmy trzy cesarki – powiedział i pokręcił głową. Nie musiał mówić nic więcej. Isobel wiedziała, co to oznacza.

Wprawdzie był to szpital dziecięcy, ale gdy kobieta rodziła, nie odsyłali jej z kwitkiem. Zwłaszcza w środku nocy. Noce w Czadzie pełne były dzikich zwierząt i mężczyzn o złych zamiarach. Ale mieli ograniczone środki, a kobiety często przychodziły za późno. Nie wszystkie cesarskie cięcia

kończyły się dobrze. Lekarz w Szwecji w ciągu całego swojego życia widział śmierć zaledwie kilku dzieci. Idris widział ich dużo. Bardzo dużo. Zerknęła na jego twarz. Blizna po cięciu maczetą biegła od ciemienia aż na policzek. Kiedyś zapytała go, co się stało. „Niezadowolony pacjent”, odparł lakonicznie. Zastanawiała się, czy to dlatego zdecydował się pracować w szpitalu dziecięcym. Dzieci raczej nie okazywały niezadowolenia przy użyciu siły. A większość rodziców była wdzięczna za opiekę.

– Mam ci coś przywieźć? – zapytała.

– Nie masz na zbyciu jakiegoś koncentratora tlenu?

– Jest aż tak źle?

Idris pokiwał głową. W szpitalu dziecięcym dostęp do tlenu był konieczny. Sprzęt w klinice Medpaksu był już stary i zużyty. Ale Medpax musiał płacić pensje, pokrywać koszty utrzymania. I dawać łapówki, żeby zapewnić personelowi choć minimalne bezpieczeństwo. Koncentrator tlenu to droga sprawa.

– Wspomnę o tym na następnym zebraniu – obiecała, a Idris kiwnął głową.

– Marius tu jest. Prosił cię o takie szwedzkie chrupki serowe, jakie ostatnio przywiozłaś – dodał.

Usłyszała, jak ktoś, kogo nie było widać na ekranie, śmieje się i protestuje. Poczowała pieczenie pod powiekami. Spotkała Mariusa podczas ostatniego pobytu w Czadzie. Miał osiem lat, stracił oboje rodziców i nikt nie chciał się nim zaopiekować. Często o nim myślała. Miała nadzieję, że jakoś da sobie radę.

– Wezmę ze sobą chrupki – powiedziała. – Pozdrów Mariusa.

Idris pokiwał głową i zakończyli rozmowę.

Isobel nie ruszyła się z miejsca. Zawsze dziwnie się czuła po rozmowie z kimś, kto jest tak daleko i żyje w tak skrajnie innych warunkach. Potarła oczy. Była siódma, przez ostatnie dni ciężko pracowała i powinna jechać do domu. Albo wyjść na miasto? Czy przypadkiem środa nie była nazywana „małą sobotą” albo czymś równie głupim? Tak czy siak, powinna coś zrobić, a nie tylko siedzieć i rozmyślać nad tym, co powiedziała i czego nie powiedziała.

Alexander się do niej nie odezwał. Taki był fakt. I wcale jej to nie dziwiło. Wręcz przeciwnie. Przez całą sobotę pisał do niej esemesy i dzwonił, a ona wysłała mu jedno „przepraszam”. W końcu dał za wygraną. Teraz była środa. Stało się tak, jak chciała. Zostawił ją w spokoju.

Wstydziła się tego, jak poradziła sobie z całą sytuacją. Zaczęła się bawić komputerem. Serfować w sieci. Trudno jej było oprzeć się pokusie wpisania jego imienia i nazwiska, ale jakoś dała radę. Wszystko się skończyło i dobrze. Zamknęła komputer i wstała.

Wtedy jej komórka zadzwoniła. Isobel spojrzała na wyświetlacz.

Alexander De la Grip? To chyba żart?

Nie powinna odbierać. Naprawdę nie powinna...

A, co tam.

– Halo?

– Halo, doktor Sørensen. Żyjesz jeszcze? Jak leci?

W głosie Alexandra słyszała blask słońca i przygodę. Boże, ależ ona lubiła ten głos. Ciepło i śmiech, które w nim słyszała, ale również zaskakującą siłę i pewność. Ten mężczyzna bił się o nią, podjął walkę z Sebastienem i dla niej uczył się o pomocy humanitarnej. Wiedziała oczywiście, że z jego strony była to po części manipulacja, że wszystko to robił w konkretnym celu. Ale i tak.

– W porządku. Pracuję – odparła.

– A poza tym? Prawdę mówiąc, zaczynam podejrzewać, że nie masz życia.

Miał rację. Uśmiechnęła się.

– A co u ciebie? Jesteś jeszcze w Skanii?

– Czyli tam, gdzie mnie zostawiłaś?

– Przepraszam.

– Kocham, kiedy mnie przepraszasz. Zostawiłaś mnie na lodzie, więc teraz będziesz musiała mi to wynagrodzić.

– Będę musiała?

– Oczywiście. Zastanawiam się, czy zgodzisz się być moją osobą towarzyszącą na takiej jednej imprezie.

– Co to za impreza?

– Ślub. Znajoma wychodzi za mąż.

Wiedziała, że powinna odmówić. Wiedziała, ale ślub... Miała słabość do ślubów.

– Kiedy? – zapytała.

– W tę sobotę.

– Tę sobotę? Ale to już teraz.

– W kościele Storkyrkan. A przyjęcie będzie w Riddarhuset.

Zmarszczyła brwi. Z tego, co wiedziała, w kościele Storkyrkan pobierali

się jedynie członkowie rodziny królewskiej. I Riddarhuset? To tam arystokracja urzędowała swoje imprezy?

– A dokładnie rzecz biorąc, co to za ślub? – zapytała podejrzliwie.

– Moja znajoma Åsa Bjelke wychodzi za chłopaka ze świata finansów, Michela Chamouna.

– Żartujesz?

Nawet ona słyszała o tym ślubie. Trudno było o nim nie słyszeć. Nazywano go ślubem roku. Zaproszeni goście byli znani na całym świecie.

– Poratujesz moje ego i będziesz mogła coś przekąsić. Wiem, jaka jesteś marudna, gdy masz pusty brzuch.

Powiedział to lekkim tonem, ale przecież chodziło o jego znajomych. Prawdopodobnie będzie tam cała jego rodzina. Zamknęła oczy i wiedziała, co musi zrobić. Musi skupić się na planowaniu wyjazdu do Czadu. A poza tym już podjęła decyzję. Odbieranie tego telefonu było głupotą.

– Przykro mi, ale muszę odmówić. Lepiej będzie, jeżeli już się nie spotkamy. Wolę to powiedzieć wprost, a nie wysyłać esemesa albo cię unikać. Już podjęłam decyzję.

– Jesteś pewna? – zapytał. Jego głos był teraz cichszy, bardziej poważny. – Miałem nadzieję, że nadal się będziemy widywać... Myślałem, że my...
Lubię cię...

„A ja ciebie”, pomyślała. „O wiele za bardzo”.

– Jestem pewna.

– W porządku – powiedział.

Słyszała w jego głosie zawód i ciepło, ale nie było w nim oskarżenia. To nie był mężczyzna, który wyładowywał na innych swoją frustrację. Boże, ale jej się to podobało. Milczał, a Isobel wstrzymała oddech. Nie wiedziała, dlaczego to zrobiła. Przycisnęła telefon mocno do ucha.

– W takim razie życzę ci powodzenia we wszystkim, co robisz – powiedział cicho. – Wykonujesz fantastyczną pracę, mam nadzieję, że to wiesz. Cieszę się, że cię poznałem. Było bardzo fajnie.

Wszystko w Isobel krzyczało, żeby się zastanowiła, co robi.

– Dziękuję – powiedziała cicho.

– Żegnaj, Isobel.

Zawahała się, a potem rozłączyła. Woląca to zrobić, zanim zmieni zdanie. Mała część jej już zdążyła je zmienić, ale wiedziała, że to, co zrobiła, było słuszne. Westchnęła. Ciężko. Dźwięk odbił się echem w pustym pokoju.

– Kto to był?

Isobel podskoczyła i się odwróciła. Leila stała z założonymi rękami, uniesionymi brwiami i opierała się o futrynę drzwi.

– Co prawda nie jest to twoja sprawa, ale to był Alexander.

– W jakiej sprawie dzwonił?

– Nie miało to nic wspólnego z Medpaksem. Chciał mnie zaprosić na wesele. Odmówiłam.

– Słyszałam – odparła Leila. Weszła do środka, wysunęła krzesło, usiadła i zaczęła świdrować Isobel wzrokiem. – Niech zgadnę, Blanche cię potrzebuje, chce, żebyś przez cały weekend machała dla niej młotkiem, więc nie chcesz się spotkać z przystojnym mężczyzną, który najwyraźniej cię lubi. Żeby pomóc mamie.

Isobel skrzyżowała ręce na piersiach. To, że sama denerwowała się na mamę, to jedno, ale nie chciała słuchać krytyki Leili.

Leila położyła dłonie na stole. Zaczęła bębnić swoimi czarnymi jak smoła paznokciami o blat.

– Teraz dam ci jedną radę.

– Znowu? Wciąż jeszcze nie skorzystałam z tych, które już od ciebie dostałam.

Leila zmrużyła oczy.

– Zadzwoń do niego i powiedz, że zmieniłaś zdanie. Miej coś z życia.

– Nie wiem, jaki *feedback* dostajesz od pacjentów, ale twoje rady są dość marne. Właśnie zerwaliśmy.

Nie żeby byli parą, ale brzmiało to bardzo poważnie.

I bolało jak cholera.

– Nie mów tak, ludzie mnóstwo mi płacą za rady. Za dwa tygodnie jedziesz do Czadu. Jakie to ma znaczenie? Umów się z Alexandrem, lubicie się. Tak między wami iskrzy, że aż człowieka oczy bolą. Jeżeli stwierdzisz, że to nie to, sprawa rozwiąże się sama, i tak wyjeżdżasz.

Isobel miała podobne myśli. Czy mały romans z najprzystojniejszym i najzabawniejszym mężczyzną świata nie był właśnie tym, czego potrzebowała? Po historii z Sebastienem spotykała się już z facetami, w każdym razie po jakimś czasie. Z kilkoma starszymi od siebie lekarzami, mężczyznami, których poznała w pracy. Z jednym chirurgiem. Byli poważni. Inteligentni. Ale tacy nudni. Zero intensywności.

– Przecież nie mogę tak po prostu zadzwonić i powiedzieć, że zmieniłam

zdanie – poskarżyła się. Leila siedziała i budziła w niej głupią nadzieję. A może mogła? – To było ostateczne pożegnanie.

– Zgadzam się z tobą, że jest wiele rzeczy, których nie można w życiu zrobić. Ale ta do nich nie należy. Jasne, że możesz.

– Dlaczego tak ci na tym zależy?

– No cóż, cholernie trudno być takim troskliwym. To musi być wrodzona dobroć. Plus całe to moje psychologiczne wykształcenie. Jestem, praktycznie rzecz biorąc, niezdolna do nieprzejmowania się. Idę zapalić. Zadzwoń do niego, zanim zdąży zaprosić którąś ze swoich dziewczyn. Jest uroczy, ale to rodzaj zdiury.

Isobel się wahała, ale podjęła decyzję, jak tylko za Leilą zamknęły się drzwi.

Alexander odebrał po pierwszym sygnale, jak gdyby czekał z telefonem w dłoni.

– Tak?

– Mogę zmienić zdanie?

Boże, proszę, żeby nie zdążył jeszcze zaprosić nikogo innego.

– Oczywiście.

– W takim razie zmieniałam zdanie. Pójdę z tobą na ten ślub.

– Bardzo się cieszę.

Przez chwilę milczeli, a potem zadała najistotniejsze pytanie.

– Jaki strój obowiązuje?

– Ślub odbędzie się po południu, więc suknie wieczorowe.

Merde, pomyślała. Nie zdąży sobie nic kupić. No i ile mogła kosztować taka suknia? A może mogła włożyć tę zieloną? Nie była pewna, jaka jest różnica w dress codzie. Czy arystokracja bardzo się go trzymała?

– Isobel? Może będę mógł ci pomóc.

– W czym?

– Wiem, że dużo pracujesz i że lekarz, który zarabia jedenaście tysięcy i wyjeżdża na misje, żeby zmieniać świat na lepszy, ma trochę inne priorytety. Dlatego mam pewną propozycję. Moja znajoma prowadzi krawieckie atelier. Możesz pożyczyć od niej sukienkę. Już to sprawdziłem, a właściwie moja siostra to sprawdziła. Nawiasem mówiąc, wspomniała mi, że się znacie.

Isobel zignorowała tę ostatnią wiadomość, udawała, że nie zwróciła uwagi na to, że Alexander najwyraźniej rozmawiał o niej ze swoją rodziną.

– Pożyczyć? Jesteś pewien?

- To prawie jak second hand.
- W porządku – zgodziła się. – Chętnie pożyczę jakąś sukienkę.
- Wiesz co?
- Tak?
- Cieszę się, że zadzwoniłaś.
- Ja też – powiedziała cicho.
- Wyślę ci esemesa ze wszystkimi szczegółami.
- Dziękuję.
- Będzie fajnie.

Isobel poczuła, że się szeroko uśmiecha. Będzie bardzo fajnie.

- Tak.

Nie była pewna, ale miała wrażenie, że Alexander odetchnął, jeszcze zanim odłożył słuchawkę.

Gina postanowiła odkurzyć podłogę jeszcze raz. Rzuciła okiem w stronę gabinetu Petera. Podniósł wzrok, uniósł rękę i ostrożnie się uśmiechnął, jakby bał się zaryzykować pełen uśmiech. Gina zatrzymała się w połowie ruchu, szybko mu pomachała, opuściła wzrok i wróciła do pracy. Kiedy po chwili znów spojrzała w jego stronę, siedział pochylony nad komputerem. W biurze byli sami i Peter sprawiał wrażenie bardzo zajętego.

Podeszła do jego pokoju i zapukała w futrynę.

– Cześć – powiedział. – Wejdz. Nie masz nic przeciwko temu, że tu zostanę?

Jak gdyby miała coś do powiedzenia.

– Nie, skąd.

Peter pochylał się nad ekranem, przesuwał po nim wzrokiem i od czasu do czasu zapisywał coś w notatniku, podczas gdy ona sprzątała.

– Dziękuję – powiedział, kiedy wyłączyła odkurzacz. – Metro jeździło wczoraj normalnie?

Zmarszczyła podejrzliwie czoło. O co mu chodzi? Chciał, żeby znowu mu podziękowała za odwiezienie? Przecież już dziękowała, i to nie raz.

– Tak – rzuciła.

– A dzisiaj? Pytam, bo jest noc Walpurgii.

– Zwykle nie ma problemu – odparła, wciąż nie do końca pewna, co się dzieje. Czy Peter z nią rozmawia? Dlaczego?

– Byłaś dziś na uczelni? Czy mieliście wolne?

– Zawsze są jakieś wykłady. Praktycznie rzecz biorąc, nie mamy wolnego. I oczekuje się od nas, że w weekendy będziemy się uczyć – wyjaśniła i kiwnęła głową w stronę kuchni. – Przed wyjściem muszę coś zjeść.

Peter wstał.

– Masz coś przeciwko temu, żebym ci towarzyszył?

Gina wzruszyła ramionami. Nie mogła mu zabronić, nie wiedziała, dlaczego w ogóle mu o tym wspomniała. Zawsze wolała jeść w samotności.

Ludzie zawsze komentowali to, co jadła, a tego nienawidziła, ale jeśli Peter z nią pójdzie, chyba nic się nie stanie. Nie był aż tak irytujący, jak jej się wydawało.

Gina włożyła jedzenie (ryż z warzywami przyprawionymi kardamonem, goździkami i kminem rzymskim) do mikrofalówki, a Peter ściągnął folię z kanapki, którą sobie kupił. Patrząc na talerzyk, który obracał się w mikrofalówce, zaczęła się zastanawiać, co by Peter powiedział, gdyby się przyznała, że nigdy w życiu nie kupiła kawy na wynos ani gotowej kanapki. Ile mogła kosztować taka kanapka z błyszczącymi plasterkami sera i chrupiącymi liśćmi sałaty? Czterdzieści koron? Za takie pieniądze potrafiła przygotować dla swojej rodziny kilka obiadów.

Wyjęła talerzyk, aromat jedzenia rozszedł się po kuchni, ale Peter nic nie powiedział. Przyniósł tylko wodę dla nich obojga. Postawił szklanki na stole. Potem poszedł jeszcze po kubek kawy.

– Jak się czuje twój tata?

Gina nic nie mogła na to poradzić, automatycznie obudziła się w niej podejrzliwość.

– Co masz na myśli?

Peter objął dłonią kubek z kawą. Pił dużo kawy, może dlatego miał problemy ze snem, pomyślała i wtedy przypomniała jej się ich ostatnia rozmowa.

– A, chodzi ci o to, jak sypia? Różnie, raz lepiej, raz gorzej. Trudno powiedzieć, od czego to tak naprawdę zależy.

Nie chciała mówić nic więcej. Przyznać, że czasem ojciec zrywa się w nocy z krzykiem, ostatnio co prawda rzadziej niż kiedyś, ale jednak. Nigdy nikomu nie mówiła, jak bardzo się bała tych krzyków, kiedy była mała. Że w jej małej rodzinie okazywali sobie miłość, chroniąc siebie nawzajem przed własnymi lękami, smutkiem i niepokojem. Tyle razem przeżyli. Amir miał wtedy zaledwie dwa lata, ale ona i ojciec widzieli rzeczy, o których nie mogli rozmawiać. W ten sposób wzajemnie się chronili. Trudno byłoby to komuś wytłumaczyć.

– Sen to skomplikowana sprawa – powiedział Peter i w jego oczach Gina zobaczyła coś, czego nigdy nie spodziewała się w nich dostrzec: ciepło.

Bawił się kanapką, ale jej nie jadł. Bardzo ostatnio schudł. Dlatego, że nie jadł? Ludzie tracili apetyt z różnych powodów. Przez depresję. Lęki. Raka.

– Co teraz macie na studiach?
– Przez cały pierwszy rok uczymy się o zdrowiu człowieka.
– Przez cały rok?
– Tak, trzeba się wiele nauczyć, zanim będzie można się wgryźć w kolejny temat: choroby.

Peter wziął kęs, przeżuł i odłożył kanapkę. Wytarł usta serwetką.

– Na przykład czego?

Nieznacznie się uśmiechnęła.

– Chemii, biologii i terminologii łacińskiej.

– Kiedy o tym opowiadasz, wyglądasz na szczęśliwą, więc zakładam, że to lubisz. Ja byłem słabym uczniem. Kiedy można wybrać specjalizację?

Znów podniósł kanapkę. Ugryzł, przeżuł i odłożył. Gina zawsze chciała umieć jeść w ten sposób, powściągliwie i kulturalnie. Kiedy była w domu sama, ćwiczyła szwedzkie maniery.

– Specjalizację można wybrać po ukończeniu studiów. Najpierw trzeba odbyć praktykę i dostać dyplom lekarza. Przede mną jeszcze długa droga.

Odłożyła sztućce i upiła łyk wody. Postanowiła, że poczeka jeszcze pięć minut. Pięć minut mogła poświęcić na rozmowę.

– A ty? – zapytała. – Lubisz swoją pracę?

– Jasne. Zawsze marzyłem o tym, żeby być przeciętnym finansistą.

Wybuchnęła śmiechem. Gdy się uśmiechał, miał piękne oczy.

Wstała, a Peter zrobił to samo. Umyła pojemnik i przetarła blat. Wytarła ręce w ścierkę, a w tym czasie Peter wypłukał kubek po kawie. Nie zjadł swojej kanapki, ale, jeśli miałyby powiedzieć coś na jego korzyść, to jej nie wyrzucił, tylko zawinął ponownie w folię i schował do papierowej torebki.

– Muszę już iść – powiedziała.

– Masz jutro wolne? Jest święto.

– Nie mam wykładów, ale poprosili, żebym przyszła tu na kilka godzin, więc wpadnę w porze lunchu.

– W takim razie do zobaczenia – powiedział.

Dopiero w metrze dotarło do niej, że Peter przyjdzie do pracy, mimo że jutro będzie pierwszy maja.

Następnego dnia również spotkali się w kuchni. Peter uporał się z pracą w tej samej chwili, w której ona wyłączyła odkurzacz, i po raz kolejny usiedli razem do stołu. Nalał dla niej wody, a ona wyjęła serwetki i podgrzała jedzenie.

Miała mały talerzyk z pierożkami, samosami jej ojca, i przez chwilę walczyła ze sobą, zastanawiając się, czy nie poczęstować nimi Petera. Ale on miał nową kanapkę, postanowiła więc, że sama je zje.

– Jedziesz potem do domu? – zapytał. – Czy gdzieś wychodzisz? W końcu jest piątek.

Prawie wybuchnęła śmiechem. Wytarła z kącika ust kawałek smażonego ciasta. Tata robił niebiańskie samosy. Kiedy mógł, pomagał w kawiarni domu kultury i jego pierożki zawsze znikwały w mgnieniu oka.

– Nie, wracam do domu. Bardzo rzadko wychodzę. A ty? Wybierasz się gdzieś?

Zerknęła na niego. Był schludnie ubrany, świeżo ogolony i delikatnie pachniał wodą kolońską. Prawdę mówiąc, wyglądał dziś bardziej rześko niż zwykle. Zdziwiła się, że w ogóle się zjawił. Święto w piątek oznaczało długi weekend i nawet najwięksi karierowicze z niego korzystali. W całym biurze byli tylko Peter i ona. Na pewno potem miał gdzieś spotkanie, na przykład w okolicach Stureplan. Nie raz i nie dwa, kiedy zdarzyło jej się późno wyjść z pracy, zaczepiali ją pijani kolesie ze Stureplan, którzy wyglądali dokładnie tak jak Peter i inni pracownicy tej firmy. Czasem zachowywali się po prostu seksistowsko i komentowali różne części jej ciała, co samo w sobie było wystarczająco nieprzyjemne. Czasem jednak wychodzili z nich rasiści i bez końca darli się, informując ją, że nigdy nie spali z czarną dziewczyną. Gina wmawiała sobie, że jej to nie obchodzi, ale całe lata wysłuchiwania takich komentarzy i znoszenia spojrzeń zostawiły w niej ślad i unikała miejsc, w których ją to spotykało. Wystarczyło, że w pracy często była jedyną osobą o ciemnym kolorze skóry.

Peter pokręcił głową. Tym razem zjadł całą kanapkę.

– Nigdzie się nie wybieram. Jeśli chcesz, mogę odwieźć cię do domu. Dziś jest święto i pewnie metro nie jeździ tak często jak zwykle.

– Miło z twojej strony, ale naprawdę nie musisz. Od zawsze jeżdżę komunikacją miejską i to lubię.

– Wiem, że nie muszę – powiedział spokojnie. – Ale chętnie to zrobię i dlatego pytam. Oczywiście, o ile ty będziesz chciała.

Pomyślała o wygodnym samochodzie i o tym, jak szybko będzie w domu. Jeden raz nic nie znaczył, ale dwa to głupota.

Zawahała się.

– Jeżeli to nie problem.

– Nie zmieniłem tej stacji, którą ostatnio ustawiłaś – powiedział Peter, wyjeżdżając z centrum. Był dobrym kierowcą, spokojnym i cierpliwym. Już za pierwszym razem ją to zaskoczyło. Spojrzała przez okno. To była jej ulubiona część podróży, kiedy wsiadała, mogła chwilę odpocząć. Za oknem przesuwało się miasto, a ona mogła mu się przyglądać.

– Czekają na ciebie w domu?

– Tak.

– Jak się z tym czujesz?

– Bardzo dobrze. Jesteśmy sobie bardzo bliscy.

Tata, Amir i ona byli małą wspólnotą i nawzajem się uzupełniali. Ale to ona była tą odważną, obracała się w świecie. Polegali na niej.

– To brzmi cudownie.

– Czasem niepokoję się o brata – szepnęła. Nie wiedziała, jak to się stało. Dlaczego to powiedziała?

– Naprawdę?

Odwróciła wzrok od Petera i wyjrzała przez okno.

– Nie jest chory ani nic z tych rzeczy, po prostu nigdy nie wychodzi z domu. Siedzi w swoim pokoju i gra na komputerze.

– Ile ma lat?

– Trzydzieści.

– W takim razie jest dużo młodszy od ciebie, zgadza się?

– Tak, kiedy uciekliśmy z Somalii, miał tylko dwa lata.

– Twój tata uciekł sam z dwójką małych dzieci? I przyjechał tu aż z Somalii? Musiało mu być ciężko.

– Tak.

– A twoja mama?

– Nie żyje.

Peter przez chwilę milczał.

– Ale chodzi do szkoły? – zapytał. – Mam na myśli twojego brata.

Bawiła się paskiem od torebki. Nie miała nikogo, komu mogłaby to powiedzieć, nie chciała martwić taty. Zdziwiło ją to, że tak łatwo rozmawia jej się z Peterem.

– Tak, ale nie ma żadnych kolegów. Sama nie wiem. Złości się, kiedy próbuję z nim o tym pogadać.

– Możliwe, że czuje presję, żeby mieć kolegów.

Nigdy nie myślała o tym w ten sposób. Zawsze martwiło ją to, że brat jest samotny, i chciała mu pomóc.

Peter zmienił pas. Minęli Järva Krog. Szybko zbliżali się do Tensty.

– A on chce mieć przyjaciół?

– Nie wiem. Mówi, że nie, ale tak naprawdę nie mam pojęcia.

– Może ma za sobą złe doświadczenia? Wtedy łatwiej jest być samemu.

Przez chwilę siedziała w milczeniu z palcami splecionymi na torebce. Potem zaczęła obracać skromny pierścionek, który nosiła na palcu wskazującym. Amir kupił go jej za własne pieniądze na rynku w Tenście, gdy miał jakieś pięć, sześć lat. Dlaczego nigdy wcześniej o tym nie myślała? Że swoim gderaniem o tym, że powinien mieć przyjaciół, tylko pogarsza sprawę. Czy z Peterem było podobnie? Rzadko widziała, żeby z kimś rozmawiał. Zarówno w pracy, jak i w innych, bardziej towarzyskich okolicznościach. Prawdę mówiąc, wydawał się samotny. Może był tak samotny, że odwoził do domu sprzątaczkę, żeby móc z kimś zamienić kilka słów.

– Relacje z innymi to trudna sprawa – stwierdził Peter, patrząc na autostradę. – Są jakieś somalijskie zespoły? Mam na myśli takie, które są znane za granicą? – zapytał, a ona była mu wdzięczna za to, że zmienił temat.

– Raczej nie. Nie jestem zbyt zainteresowana moimi korzeniami, jeśli mam być szczerą.

– Dlaczego nie?

– Swoją przyszłość wiązę ze Szwecją.

– Ale lubisz somalijską kuchnię?

Zaśmiała się.

– Tak, i to bardzo.

Zatrzymał samochód przed jej blokiem.

– Jesteśmy.

– Dziękuję. Chyba zobaczymy się jutro na weselu? Będę podawać do stołu.

– Nie wiedziałem.

Kiedy konsultant ślubny zadzwonił, zgodziła się na jego propozycję, bo dobrze płacili, a ona robiła to już wcześniej. Teraz jednak zaczęła się zastanawiać, czy nie będzie się dziwnie czuła. Peter się z nią przywita czy będzie udawał, że się nie znają?

– Jak tam dojedziesz? – zapytał.

Zamrugnęła. Chyba nie mówił poważnie.

– Chyba rozumiesz, że nie możesz mnie tam zawieźć? Jesteś gościem, a ja częścią personelu. Dziwnie bym się czuła.

– Ale...

– Zwróć mi za taksówkę – rzuciła ostro. Nic nie mogła na to poradzić. Poczwała się zagrożona i jak zawsze zareagowała wściekłością. Jeszcze nie zaczęła kursu psychologii, ale wiedziała, że to była klasyczna obrona związana z kompleksem niższości, i nienawidziła tego.

Ale Peter przyjaźnił się z Åsą Bjelke, spędzali czas w Djursholmie i należeli do arystokracji. Co ona w ogóle wyprawiała?

– Wiesz, że tym właśnie jestem, prawda? Częścią personelu. Sprzątaczką, służącą.

– Ale przecież powiedziałaś... Nie miałem na myśli, że... Myślałem, że to lubisz? – zapytał niepewnie. – Powiedziałem coś nie tak?

Spróbowała wysiąść i zaplątała się w pas. Po chwili się uwolniła.

– Żegnam – powiedziała, trzasnęła drzwiczkami i, nie oglądając się za siebie, weszła do budynku.

„Sama jesteś sobie winna”, pomyślała, czekając na windę. Teraz miała nadzieję, że na weselu będzie udawał, że jej nie zna. Kiedy wsiadła do windy, oparła czoło o ścianę. Czuła się jak idiotka.

Isobel spojrzała na karteczkę z adresem, a później na wejścia do budynków. Numery były słabo oznaczone, jak gdyby ci, którzy tu mieszkali, wiedzieli, gdzie co jest i nie mieli ochoty pomagać nieznanym. Nigdy nie była w tej części miasta, graniczącej z Djurgården i ambasadami. Dwa razy przeszła obok właściwych drzwi, zanim uświadomiła sobie, że duże okno wystawowe, w którym stało samotne krzesło, należy do atelier krawieckiego. Próbowała je wygooglować, ale nic nie znalazła. Kiedy ostatnio słyszała o jakiejś szwedzkiej firmie, której nie było w Internecie?

– Halo! – zawołała przez szparę w drzwiach.

Młoda, szczupła, żeby nie powiedzieć chuda, mniej więcej dwudziestokilkuletnia kobieta odsunęła draperię i oczom Isobel ukazało się zaskakująco obszerne pomieszczenie pełne beli materiału, manekinów, żurnali i stojaków na ubrania. Usłyszała dźwięki subtelnej muzyki i poczuła zapach owocowej herbaty.

– Zapraszam! – powiedziała kobieta. Do nadgarstka miała przymocowaną poduszeczkę na igły, a przez szyję przewieszony centymetr krawiecki. – Isobel, prawda? – zapytała, podając jej rękę. – Jestem Lollo Chanel, wejdź, proszę.

Wyjęła szpilkę z kącika ust i obrzuciła Isobel baczny spojrzeniem. Jej oczy mierzyły i obliczały, Isobel niemal czuła, jak jest przeliczana na centymetry.

– Chanel? Naprawdę?

Lollo wzruszyła ramionami.

– Można powiedzieć, że z takim nazwiskiem nie miałam wyboru i mogłam zostać tylko projektantką. Rozmiar czterdzieści dwa, zgadza się? Oprócz, oczywiście, biustu. Pracowałam w oparciu o wymiary, które mi przesłałaś. Zostały nam tylko ostatnie poprawki.

Isobel przesłała jej mailem swoje wymiary, włączając rozmiar obuwia. Zobaczyła, że jej zdjęcie wisi przypięte do korkowej tablicy. Jak na razie to

doświadczenie zaliczało się do najbardziej surrealistycznych, jakie kiedykolwiek miała.

Lollo nie przestawała się jej przyglądać. Omiotła spojrzeniem jej biodra.

– Krągłości, to lubię. Większość moich klientek nie jadła od tysiąc dziewięćset siedemdziesiątego roku. Wzięłaś bieliznę, o którą prosiłam? Aż mi się nie chce wierzyć, że to twój naturalny kolor. No i te piegi. Cieszę się, że sukienka odsłania aż tyle ciała. Stań tutaj.

Isobel, nieco oszołomiona potokiem słów Lollo, stanęła przed ogromnym lustrem, w którym mogła zobaczyć całą sylwetkę. Przyjrzała się sobie, wyprostowała plecy i wciągnęła brzuch na tyle, na ile się dało.

– Znasz Åsę? Obróć się.

Isobel pokręciła głową.

– Nie, znam tylko Alexandra – wyjaśniła.

– Jest moją stałą klientką. Od lat marzyłam o tym, żeby móc uszyć jej suknię ślubną. Ale teraz, gdy w końcu wychodzi za mąż i robi wesele, na którym będą wszyscy, nagle zaczął jej się podobać Valentino. Ten partacz.

– Czy to nie on uszył suknię ślubną księżniczki? – zapytała Isobel, która uważała, że sukienka była zjawiskowa.

– Zgadza się, ale ja jestem lepsza i Åsa powinna to wiedzieć. Co myślisz o naprawdę odlotowej kreacji? Pytam tylko z grzeczności. Dostaniesz sukienkę, o której Valentino może tylko pomarzyć.

– To jakiś rodzaj krawieckiej wendety? Bo jeśli tak, to chyba nie chcę...

Wtedy Lollo wyjęła wieszak z sukienką i Isobel umilkła w pół zdania. Co prawda nic nie wiedziała na temat haute couture, ale nigdy nie widziała czegoś podobnego.

– Wow – wydusiła w końcu z siebie.

– Prawda? – zapytała Lollo z satysfakcją.

Obróciła wieszak i sukienka w kolorze brązu ożyła, zaczęła promieniować energią, strzelała kolorami, jak nie do końca ujarzmione stworzenie.

– Najlepsza, jaką uszyłam, i jest wprost stworzona dla ciebie – dodała Lollo. – Na nikim innym nie będzie się prezentować tak wspaniale. Znalazłam odpowiednie buty i dobrze, żebyś je włożyła. Włoskie. Ręcznie robione. Będziesz w nich obłędnie wysoka.

Lollo uśmiechnęła się szeroko i w jej oku pojawił się błysk szaleństwa. Ze sterczącymi na wszystkie strony włosami i szpilkami powbijanymi, gdzie się dało, wyglądała jak szalona projektantka.

– Rzadko noszę wysokie obcasy – zaprotestowała Isobel.

– Nieważne. Rozbierz się – poleciła Lollo i pokazała parawan. – Tam jest halka.

Isobel posłusznie wsunęła się za parawan, zdjęła ubranie i otworzyła pudełko z halką. Podniosła ją i obejrzała.

– Z czego ona jest zrobiona? Z powietrza? – zapytała.

– Z najlepszego jedwabiu na świecie. Nie możesz mieć rajtuz, będzie znać każdy szew – powiedziała Lollo zza parawanu. – Oczywiście powinnaś mieć pończochy i pas do nich, to by pasowało do stylu – dodała ze szczerą tęsknotą w głosie. – Ale to niemożliwe. Włożyłaś już bieliznę?

Isobel spojrzała na cieniutki stanik i jeszcze cieńsze stringi. Były z jedwabiu z lycrą, praktycznie pozbawione szwów i kosztowały ją majątek.

– Zamarznę w tym na śmierć – stwierdziła Isobel. Wprawdzie drugi maja był słoneczny, ale temperatura nie przekraczała piętnastu stopni.

– Niewykluczone. Ale nic na to nie poradzimy. To jest sztuka, a dla sztuki trzeba trochę pocierpieć. Poza tym efekt będzie lepszy, jeśli sutki będą ci sterczeć przez materiał. To seksowne.

Isobel wsunęła na siebie cieniutką bieliznę. Zastanawiała się przy tym, kiedy ostatnio miała na sobie stringi. To była najgłupsza rzecz, jaką знаła, ale Lollo kazała jej kupić jedwabne stringi, więc posłuchała. Była kobietą i chciała dobrze wyglądać w najbardziej ekskluzywnej kreacji, jaką kiedykolwiek przyszło jej nosić.

Szybko włożyła cienką halkę.

– Już – powiedziała z wahaniem. W tej bieliźnie czuła się niemal naga.

– Wyjdź – poleciła Lollo.

– Za dwa tygodnie jadę na misję – powiedziała przeproszająco, gdy parawan przestał ją osłaniać. Położyła rękę na brzuchu. Czuła się jak zafiksowana na wyglądzie nastolatka, a nie jak kosmopolityczna lekarka. – Zawsze przed wyjazdem jem trochę więcej i nie trenowałam tyle, ile powinnam.

– Nie wygłupiaj się. Jesteś wspaniała, a w mojej sukience będziesz wyglądała jak bogini. Każda kobieta zasługuje na to, żeby chociaż raz pokazać się od tej strony. Możesz się tylko temu poddać, moja piękna.

Lollo zdjęła sukienkę z wieszaka i Isobel poczuła coś, co przypominało żądzę. Jak można było czuć coś takiego, patrząc na kawałek materiału? Wyciągnęła rękę i musnęła jedwab w kolorze brązu. Lollo pomogła jej włożyć

sukienkę, a potem zrobiła krok w tył.

– Cholera – powiedziała. – Kobieto, mam ochotę zacząć ryczeć.

Isobel spojrzała do lustra. Sukienka robiła coś z jej figurą. Zakrywała wszystkie niedoskonałości, a za to podkreślała atuty. Skóra lśniła niczym biały jedwab, piegi były po prostu piękne i oryginalne, oczy wydawały się ogromne, a brzuch znikał. Miała tylko biust, talię i nogi.

– Daj mi buty – powiedziała z nagłą chciwością w głosie. Wybierała się na wesele w wyższych sferach i zamierzała się świetnie bawić.

Lollo pomogła jej polakierować włosy i ułożyć loki tak, że wyglądała jak gwiazda filmowa. Isobel pociągnęła usta szminką i upewniła się, że makijaż wygląda, jak trzeba. Projektantka podała jej szal, którym miała okryć ramiona.

– Ale tylko w kościele – poinstruowała ją. – To jest sukienka, którą powinno się nosić bez żadnego szala, rozumiano?

Isobel posłusznie kiwnęła głową.

– Co o nich myślisz? – zapytała, wyjmując tanie, ale bardzo szerokie brązowo-złote bransoletki, które kupiła w czasie jednej z misji. Nie były ze szlachetnego metalu, ale przywodziły na myśl Amazonki. Mieniły się jak zachód słońca nad środkowoafrykańską pustynią.

Lollo rzuciła na nie okiem i je zaakceptowała.

– Powodzenia, moja piękna. Twój samochód właśnie podjechał. Daj im popalić.

Isobel pojechała taksówką na Gamla stan. Zatrzymała się przed samym kościołem. Ślub miał się zacząć o trzeciej i goście już zaczęli napływać. Isobel zapłaciła i ostrożnie wysiadła w swoich butach na niebotycznym obcasie. Bruk był stary i nierówny. Zrobiła kilka chwiejnych kroków.

Przed kościołem zgromadziła się już spora grupa ludzi, których Isobel widywała na okładkach plotkarskich gazet. Aktorzy, muzycy i gwiazdy sportu.

– Cześć, Isobel – usłyszała nagle.

Odwróciła się i zobaczyła znajomą twarz. Uśmiechnęła się do Natalii De la Grip, a właściwie Natalii Hammar, i zrobiła w jej stronę parę kroków.

– Super, że przyszedł – powiedziała Natalia i zabrzmiało to całkowicie szczerze.

– Dziękuję – odparła Isobel i naciągnęła szal na ramiona.

– Przyjechałaś z Alexandrem?

– Nie.

Proponował, że ją zabierze, ale obudziła się w niej buntowniczką. Nie była głupią gęsią, potrafiła sama dojechać do kościoła. Teraz jednak, gdy się rozejrzała, zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna była jednak przyjąć jego propozycji. Gdziekolwiek spojrzeła, widziała same pary. Może w wyższych sferach nie było singielek?

– Ilu tu celebrytów – zdziwiła się.

– Tak, Åsa i Michel mają potężną sieć kontaktów – zgodziła się Natalia, dyskretnie pokazując mężczyznę, w którym Isobel rozpoznała byłego amerykańskiego prezydenta.

„Imponujące”, pomyślała.

– Znał ojca Åsy, a ona... – dodała Natalia i kiwnęła głową w stronę kobiety, która miała coś brytyjskiego i królewskiego, a przynajmniej książęcego w wyglądzie. – Była bliską przyjaciółką jej matki. Rodzice Åsy nie żyją.

Pomachała do potężnego, brodatego mężczyzny idącego w towarzystwie blondynki, która miała na sobie coś, co bardzo oględnie mówiąc, dało się nazwać obcisłą sukienką. Nawet Isobel, która była chemicznie wyprana z wszelkiego zainteresowania sportem, rozpoznała w nim znanego hokeistę.

– Kolega Michela – rzuciła Natalia. Tak było ze wszystkimi gośćmi.

To były elity elit. Jeżeli Isobel kogoś nie rozpoznawała, Natalia szybko wyjaśniała jej, kto to. Kiedy dostrzegli jedno z dzieci szwedzkiej pary królewskiej razem z osobą towarzyszącą, paparazzi o mało co nie wywołali zamieszek. Pojawiło się wielu młodych, bogatych ludzi ze świata finansów.

– Åsa i Michel znają chyba wszystkich bogatych i sławnych trzydziestolatków – stwierdziła Natalia lakonicznie, kiedy przed kościołem zjawiała się kolejna blond bizneswoman ze swoim mężem. Natalia wymieniła nazwiska kilku hrabiów i hrabin. Co zabawne, Isobel poznała część z nich podczas balu na zamku w Skanii. Ale tutejsze towarzystwo było nieco młodsze i, o ile to możliwe, jeszcze bardziej glamour.

– A to David, mój mąż – oznajmiła Natalia.

Isobel uśmiechnęła się, słysząc, z jaką dumą to powiedziała.

Przywitała się z Davidem, który rzeczywiście robił dość imponujące wrażenie, a potem spojrzeła na niemowlę, które z wprawą niósł na rękę.

– To Molly – powiedziała Natalia i obie z Isobel spojrzeły na siebie porozumiewawczo.

– Cudowna – stwierdziła Isobel. – Cieszę się, że wszystko się ułożyło.

– Tak – przyznała Natalia. – W końcu tak się stało.

Położyła dłoń na ramieniu Isobel i lekko je ścisnęła.

Nagle Isobel poczuła, że przechodzi ją dreszcz. Zaczął się w okolicach lędźwi, popłynął w górę wzdłuż kręgosłupa i rozszedł po całym ciele. Natalia poświęciła uwagę Davidowi, więc Isobel zamknęła oczy. Miała wrażenie jakby coś ją zelektryzowało od środka. Nigdy nie sądziła, że można czuć spojrzenie. Ale tak właśnie było.

Otworzyła oczy i wolno się odwróciła, delikatnie przy tym zarzucając włosami tak, że loki opadły jej na ramiona i plecy. Wyprostowała się. Napotkała wzrok Alexandra i zobaczyła, jak szeroko otwiera oczy.

Pojawił się w nich blask i Isobel poczuła, że nie może się od nich oderwać. Posłała mu uśmiech i zrobiła użytek z tego wszystkiego, z czym się urodziła, a czego rzadko używała.

Nie odrywał od niej spojrzenia, gapił się na nią, jak gdyby była właśnie taką gwiazdą, jaką w tym momencie się czuła.

To była jedna z piękniejszych chwil w jej życiu.

23

– Doktor Sørensen, jak sądzę – powiedział Alexander na powitanie swobodnym tonem. Potem jednak nie mógł się powstrzymać, szeroko się uśmiechnął i zrobił to, czego nienawidził u innych mężczyzn: zaczął pożerać ją wzrokiem. Bo Isobel była najpiękniejszym człowiekiem na całym cholernym świecie. Sukienka, loki jak u gwiazdy filmowej, biżuteria: szerokie, egzotyczne, erotyczne bransolety wokół nadgarstków.

Była bajeczna. Wyglądała jak królowa.

Przytulił ją. Zamknął w ramionach brązowy jedwab i mocno ją uściskał.

– Cieszę się, że zmieniłaś zdanie. Wyglądasz fantastycznie – mruknął z twarzą przy jej włosach. Była wysoka jak diabli, wyższa niż większość zgromadzonych wokół nich osób i Alexander nigdy wcześniej nie czuł takiej prymitywnej radości z powodu swojego wzrostu. Inni mężczyźni powinni się mieć na baczności. Dziś Isobel była jego.

Isobel też go przytuliła, otoczyła ramionami jego plecy i poczuł ciepło jej ciała. Tym razem nie pachniała tylko środkami antyseptycznymi, była tak miękka, że momentalnie przestał logicznie myśleć. Miał wrażenie, że pożądanie zamienia się w opętanie. Trzymał ją w ramionach i stwierdził, że musi trochę zwiększyć tempo i jak najszybciej zaciągnąć ją do łóżka, inaczej całkowicie zgłupieje. Nie potrafił wyjaśnić tego w inny sposób. Aż do ostatniej chwili nie był pewien, czy Isobel znów nie zmieni zdania. Bał się, że wszystko odwoła. Teraz widział, jak wiele znaczyła jej obecność. Kiedy ją obejmował, wszystko wydawało mu się o wiele zabawniejsze. Bez niej ten dzień byłby męczarnią. Nagle ktoś niezbyt dyskretnym chrząknięciem przypomniał mu, że nie są sami. Zreflektował się, niechętnie wypuścił Isobel z objęć i odwrócił się w stronę Natalii. Posłała mu rozbawione spojrzenie starszej siostry.

– Cześć, siostrzyczko – powiedział przeciągle. – Chciałbym móc powiedzieć, że ty też wyglądasz fantastycznie, ale chyba ktoś ci zwymiotował na ramię.

Natalia prychnęła.

– Poczekaj, aż sam będziesz miał dzieci, to zobaczysz, jak łatwo o małe wypadki. Człowiek cieszy się, gdy choć przez chwilę jest czysty.

Kiedy zaczęła szukać mokrej chusteczki, Alexander przywitał się z Davidem. Jego szwagier miał na ramieniu Molly, a i tak jakimś cudem nadal sprawiał wrażenie magnata finansowego. Natalia zaczęła pocierać plamę, a jednocześnie z ogromnym zainteresowaniem przyglądała się bratu i Isobel. Patrzyła to na jedno, to na drugie.

– Daj spokój – szepnął Alexander.

– Przecież nic nie robię – odparła Natalia z zawadiackim błyskiem w oku.

– O co zatem chodzi?

– O nic. Po prostu cieszę się, że zaprosiłeś Isobel. Lubię ją.

– Ona jest moja – powiedział zdecydowanym tonem. – Znajdź sobie własnych przyjaciół.

– Czyli jesteście parą?

Nie cierpiał tego. Niektóre kobiety zaczynały planować przyszłość, jak tylko mężczyzna i kobieta zamienili ze sobą dwa słowa. Ale Natalia nigdy nie pojmowała uroku przelotnych znajomości.

– Przestań wyobrazać sobie nie wiadomo co i przestań się gapić – powiedział.

Pod kościół podjechał czarny samochód. Jeden z ochroniarzy usunął taśmę zabezpieczającą i przepuścił go. Auto minęło ich i się zatrzymało.

– To mama – powiedziała Natalia.

Otworzyły się tylne drzwi. Wysiadł z nich Eugen i pomógł wyjść Ebbie. Samochód odjechał. Natalia pomachała do mamy i wujka. Mama szybko ją uścisnęła, a potem skinęła głową Davidowi. Molly usnęła na ramieniu swojego taty. Ebba pogładziła wnuczkę po policzku, a potem odwróciła się do Alexandra.

Wyprostował się. Musiał jakoś przez to przebrnąć.

– Mamo, to jest Isobel Sørensen, Isobel, to moja mama, Ebba – powiedział.

Isobel poprawiła szal na ramionach, automatycznie się uśmiechnęła, wyciągnęła rękę i uprzejmie uścisnęła dłoń Ebby.

– Miło mi panią poznać.

– To ja się cieszę, że mogę ciebie poznać – odparła Ebba. Alexander nie przypominał sobie, żeby kiedykolwiek wcześniej mówiła tym tonem. Niemal

miłym. – Czy twoją mamą nie jest przypadkiem Blanche Sørensen? Jeśli tak, to kiedyś miałam okazję ją poznać. Byłyśmy razem w jednej komisji. Fantastyczna kobieta – powiedziała Ebba i ciepło się uśmiechnęła.

Eugen podszedł do Isobel, mocno ją przytulił i głośno cmoknął w policzki.

– Miło znów cię widzieć. Wyglądasz wspaniale. Jak zawsze.

– No tak, przecież wy już się znacie – stwierdziła Natalia i o ile to możliwe, oczy zaczęły jej błyszczeć jeszcze bardziej. Zerkała przy tym na Alexandra.

Eugen uśmiechnął się ochoczo.

– W ubiegły weekend widzieliśmy się w Skanii. Isobel przyjechała, żeby opowiedzieć o pomocy humanitarnej. Alexander też był. Świetnie się bawiliśmy.

Natalia posłała bratu kolejne znaczące spojrzenie.

– Fascynujące.

Alexander pokręcił ostrzegawczo głową. To, że sam nie do końca wiedział, jak sobie radzić z tym, co czuł do Isobel, to jedno, ale jego siostra nie powinna sobie nic wyobrażać.

– Czy mama jest śmiertelnie chora? – zapytał, gdy Ebba i Eugen odeszli, żeby się przywitać ze znajomym.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Dlaczego pytasz?

Przyjrzał się matce.

– Bo zachowuje się jak normalny człowiek. Przytuliła cię. Jesteś pewna? Może ma guza mózgu?

– Gdybyś nieco częściej bywał w domu i nie imprezował do upadłego na wszystkich kontynentach, zauważyłbyś, że mama naprawdę bardzo się stara.

– Mmm – mruknął sceptycznie. Zawsze był gorącym zwolennikiem teorii, że ludzie nie są w stanie się zmienić.

Zaczęły bić dzwony. Nadeszła pora.

– Idziemy? – zapytał Isobel i podał jej ramię. Przyjęła je i ruszyli do wejścia. Było mnóstwo ludzi i musieli iść blisko siebie. Ciepło i ciężar jej okrytych jedwabiem piersi, które czuł na ramieniu, sprawiły, że przyciągnął ją jeszcze bliżej siebie. Jak do tej pory wesele było bardzo obiecujące.

Przy wejściu do kościoła stali ochroniarze. Nie wpuszczali do środka żadnych dziennikarzy, a imię i nazwisko każdego gościa sprawdzali na liście. Alexander zobaczył Toma Lexingtona. Nie zdziwiło go to, że szef ochrony Hammar Capital dbał o bezpieczeństwo całej imprezy. Miał na sobie czarny

garnitur i krawat, ale jeżeli chciał się w ten sposób wtopić w tło, nie za bardzo mu się to udało. Wyglądał na kogoś, kim był: mężczyznę przyzwyczajonego do przemocy i brutalnych rozwiązań.

– Więc to tym się zajmujesz, kiedy nie porywasz ludzi – powiedział Alexander, gdy razem z Isobel znaleźli się przy drzwiach.

Tom posłał mu ponure spojrzenie. Po jednej stronie jego szyi biegł kabelek w kolorze skóry.

– Miło być dla odmiany na ślubie, na który goście przychodzą dobrowolnie – stwierdził sucho.

W kościele Alexander poczekał, aż Isobel i jego mama, z Molly na rękach, usiądą. Dopiero potem sam zajął miejsce obok Isobel. Natalia była druhną, a David drużbą i mieli towarzyszyć młodej parze pod ołtarzem.

Kościół wypełniał się gośćmi. Dużą część pośród nich stanowili krewni Michela. Dorośli, starcy i dzieci zajmowali kolejne ławki. Gwar głosów odbijał się echem wśród ścian świątyni.

– Czy to nie twój brat? – zapytała Isobel.

Alexander zobaczył idącego Petera. Był sam. Zwolnił, zobaczył ich, obrzucił wzrokiem, a potem obszedł ławkę i usiadł na drugim końcu.

– Nie będzie siedział z nami? – zdziwiła się Isobel.

– Robi, co chce – rzucił Alexander.

Spojrzała na niego badawczo.

– Przepraszam – odparł. – Nie chciałem, żeby zabrzmiało to niegrzecznie. Nie najlepiej się dogadujemy. To skomplikowane.

– Uwierzysz, że nigdy nie byłam w tym kościele? – zapytała Isobel.

Alexander był jej wdzięczny, że zmieniła temat. Isobel znów poprawiła szal. Był cienki i śliski, poprawiając go, przypadkowo dotknęła nogą jego nogi. Spojrzał w dół i zobaczył jej okryte jedwabiem uda tuż obok swoich. Miał ochotę położyć dłoń wysoko na jej nodze, musnąć delikatnie wewnętrzną stronę uda, pochylić się i pocałować w usta. Doskonale pamiętał każdy pocałunek, jaki wymienili, wiedział, jak smakuje, jakie przy tym wydaje odgłosy. Czy ona myślała o takich sprawach? Czy fakt, że zmieniła zdanie, zgodziła się spotkać z Lollo, od której pożyczyła tę seksowną sukienkę, oznaczał, że go chciała? A jeśli tak, to kiedy?

Nawet nie słyszał, kiedy zaczęły grać organy. Nagle zobaczył, że wszyscy wstali z miejsc. Szybko się podniósł i zdążył poprawić marynarkę, zanim

młoda para wkroczyła do kościoła. Åsa Bjelke i Michel Chamoun tworzyli efektowną parę. Natalia i David szli za nimi.

Isobel westchnęła, a Ebba otarła łzę. Åsa była piękna, naprawdę piękna. Platynowe włosy miała zebrane w niski kok. Długi welon, śnieżnobiała suknia i całkowicie biały bukiet sprawiały, że wyglądała niemal niewinnie. Alexander pomyślał, że to zabawne, biorąc pod uwagę wszystkie jej eskapady. Ale prezentowała się cudownie i wydawała się szczęśliwa, możliwe więc, że naprawdę tego chciała. Że marzyła o tym, żeby na resztę życia ślubować wierność jednemu mężczyźnie. Jej turkusowe oczy błyszczały, a kąciki ust drżały.

– To najpiękniejsza panna młoda, jaką widziałam – szepnęła Isobel, kiedy młoda para ich minęła.

Alexander przewrócił oczami. Nigdy nie rozumiał tej fascynacji kobiet ślubami.

Państwo młodzi podeszli do kapłana, Natalia i David stanęli za nimi i wtedy goście usiedli. Ceremonia była prowadzona po szwedzku, angielsku i francusku. Alexander słuchał jednym uchem, rozglądając się po kościele. Kiedy usłyszał u swojego boku ciche pociągnięcie nosem, nie mógł się powstrzymać i się uśmiechnął. On sam nie czuł wzruszenia, Bóg i ślubowanie sobie różnych rzeczy to nie była do końca jego bajka, ale uczestniczył już w wystarczająco wielu tego typu uroczystościach, żeby wiedzieć dwie rzeczy: kobiety zawsze płakały i nigdy nie miały przy sobie chusteczki. Wyjął z kieszeni paczkę chusteczek higienicznych i włożył ją w dłoń Isobel.

– Dziękuję – szepnęła.

„Punkt dla Alexandra”, pomyślał z zadowoleniem.

Polował na nią od ponad trzech tygodni. Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek musiał czekać tyle czasu na to, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka. Prawdę mówiąc, zaczął się niecierpliwić.

Isobel wytarła nos i położyła ręce na kolanach. Alexander wyciągnął dłoń i chwycił jej rękę. Miał zamiar tylko ją pogłodzić albo podnieść do ust i pocałować, a potem szepnąć Isobel na ucho coś zabawnego i inteligentnego, ale ona mocno ścisnęła jego dłoń i tak siedzieli w kościelnej ławce, trzymając się za ręce. Patrzył prosto przed siebie. Powinien uznać, że to beznadziejne i głupkowane. I może tak było.

Dlaczego w takim razie nie puścił jej dłoni?

24

– Wiesz, tu też nigdy wcześniej nie byłam – powiedziała Isobel, rozglądając się po sali w Riddarhuset, która pomału zapełniała się weselnymi gośćmi.

Długi stół aż ugiął się od prezentów, wszędzie kręcili się dyskretni ochroniarze i od czasu do czasu słychać było salwy śmiechu.

– Tak, arystokraci są mistrzami w tego typu imprezach, nikt nie potrafi się bawić tak, jak my.

– Zawsze to jakiś talent – odparła.

– Ma swoje dobre strony.

Posłała mu uśmiech i zobaczyła, jak na niego zareagował, przysunął się do niej, jakby była ogniem, a on... No właśnie, co przyciąga ogień? Świetnie się bawiła. Nigdy nie była dobra we flirtowaniu, ale w przypadku Alexandra przypominało to taniec z nim. Prowadził i sprawiał, że czuła się zręczna. Godna pożądania.

Omiótł ją wzrokiem. Głód widoczny w jego oczach jej schlebiał.

– Czy mówiłem ci, że ta sukienka... Nie wiem, co powiedzieć...

Przypomniała sobie wskazówki Lollo i wolno zsunęła z ramion szal, odsłaniając dekolt i skórę. Bez szala sukienka była niezupełnie przyzwoita, ale uznała, że tego wieczoru nie musi być uosobieniem cnotliwości.

Oczy Alexandra rozszerzyły się w bardzo schlebiający jej sposób. Pomyślała, że to prawdopodobnie najbardziej wyrafinowana gra wstępna, jaką kiedykolwiek prowadziła.

Czy wcześniej ktoś pociągał ją aż tak bardzo jak Alexander? Był oczywiście cholernie przystojny, ale nie tylko o to chodziło. Jego zainteresowanie miało na nią dobroczynny wpływ. Nawet jeśli z jego strony była to tylko gra, strategia, której cel stanowiło zaciągnięcie jej do łóżka – była wystarczająco cyniczna, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że tak właśnie mogło być i że nie chodziło tu o miłość od pierwszego wejrzenia – to jego spojrzenie, stale za nią podążające, czasem uśmiechnięte, czasem wygłodniałe, czego nie starał się ukryć, jego zainteresowanie i całkowita uwaga, jaką ją

obdarzał, to wszystko ją oszałamiało.

Leila miała rację, potrzebowała tego. Poza tym była teraz starsza, nie będzie tak jak z Sebastienem. Wcześniej zawsze pociągali ją starsi mężczyźni i nie trzeba było geniusza, żeby stwierdzić, że szukała w nich ojca. Nie napawało jej to dumą, ale nic nie mogła na to poradzić. Ojciec był surowy, zasadniczy i nieobecny i pociągali ją tacy właśnie mężczyźni – to podstawy psychologii. Nigdy jednak do żadnego z nich nie czuła czegoś podobnego, nawet do Sebastiena. Był miłością młodej dziewczyny, projekcją wszystkich jej oczekiwań, fantazją, decyzją podjętą w wyniku niewłaściwej oceny sytuacji i tęsknotą za mężczyzną, który przypominałby jej ojca.

Ale Alexander był tylko... Alexandrem.

Para młoda weszła do sali i rozległy się gromkie brawa. Państwa młodych powitała toastmasterka, wysoka kobieta, którą Isobel kojarzyła z wiadomości telewizyjnych. Równocześnie obsługa roznosiła na tacach kieliszki z szampanem. Isobel popijała go małymi łydkami. Była głupio wzruszona przemówieniem. Nie знаła młodej pary, ale wszystko było takie piękne. Złowiła rozbawione spojrzenie Alexandra i przypomniała sobie to, co powiedział o miłości. „Miłość jest jak fanatyzm religijny, sprawia, że ludzie zachowują się jak szaleńcy”. Może miał rację.

Nagle między gośćmi zobaczyła znaną twarz.

– Cześć, Gina – zawołała.

Twarz młodej kobiety rozjaśniła się w uśmiechu.

– Doktor Sørensen! – zawołała Gina i przecisnęła się do nich w tłumie.

– Proszę, mów mi Isobel. Co słychać?

– Dużo pracy – odparła, wskazując głową tacę z kieliszkami. – Niestety nie mam czasu na rozmowę, ale proszę dać znać, gdyby pani czegokolwiek potrzebowała.

W czasie obiadu Isobel siedziała o kilka stołów od Alexandra, któremu przydzielono miejsce blisko młodej pary. Zauważyła, że obok niego posadzono śliczną brunetkę. Alexander uprzejmie wysunął dla niej krzesło. Powiedział coś do ciężarnej kobiety, znanej bizneswoman, którą miał po swojej drugiej stronie. Isobel czytała długi wywiad z nią, który ukazał się w ostatnim numerze „Amelii”. Obok Isobel usiadł młody mężczyzna z krótką brodą, który przedstawił się jako Axel i mówił z göteborskim akcentem. Axel wysunął dla niej krzesło. Po jej drugiej stronie usiadł mniej więcej czterdziestolatek, zaprezentował się jako Christer i powiedział, że

pracuje w wydawnictwie. Od razu zaczął rywalizować z Axelem o jej uwagę.

– Nie ma nikogo aż tak zapatrzonego w siebie jak pisarze – powiedział Christer ze śmiertelną powagą i upił łyk mocnego dry martini. – Oprócz pisarek – dodał i Isobel wybuchnęła śmiechem.

Wkrótce cała trójka pogрузyła się w głośnej i zazartej dyskusji o książkach, świecie wydawniczym i czymś, co Isobel mogła określić tylko jako szalone bujdy, choć sprawiły one, że co chwilę wybuchwała śmiechem. Bolał ją od tego brzuch, jeszcze zanim podano deser. Toastmasterka podniosła się i przedstawiła pierwszą mówczynię tego wieczoru – Natalię Hammar.

Natalia najpierw wspomniała, że Åsa zamieszkała u jej rodziny po tym, jak straciła w wypadku wszystkich swoich bliskich. Isobel nie miała o tym pojęcia. Przyjrzała się tej eleganckiej kobiecie, która obok cholernie przystojnego męża, przywodzącego na myśl gangstera, wyglądała jak gwiazda z Hollywood. Tak niewiele człowiek wiedział o innych. Natalia opowiedziała o tym, jak Åsa odwiedziła ją na porodówce z szampanem i jak przysięgała, że nigdy w życiu nie zrobi czegoś tak filisterskiego, jak wyjście za mąż. Aż do dnia, kiedy oświadczyła, że ma zamiar wyprawić największe wesele, jakie Sztokholm widział od czasu ślubu następczyni tronu, i że nie chce słyszeć żadnych protestów.

Mowa została nagrodzona gromkimi brawami. Isobel zobaczyła, jak Alexander wstaje, podchodzi do siostry i całuje ją w głowę.

Zacząto podawać danie główne. Jeden z kelnerów nachylił się do Isobel i zapytał:

– Wegetariańskie, prawda?

Rzuciła okiem na Alexandra.

Siedział pogrużony w rozmowie ze swoją partnerką przy stole, ale chyba wyczuł, że jest obserwowany, ponieważ podniósł głowę. Ich spojrzenia spotkały się pomiędzy stołami i drogimi aranżacjami florystycznymi. Wszystko wokół Isobel stanęło w miejscu. Brzęk naczyń ucichł. Miała wrażenie, że słyszy jego głos, czuje jego dotyk i odczytuje myśli.

„Dziękuję”, powiedziała bezgłośnie.

Uśmiechnął się i pochylił głowę w żartobliwym ukłonie.

Tak się o nią troszczył, że nie wiedziała, co myśleć. Cały czas grał rozrywkowego chłoptasia, ale nie pamiętała, żeby kiedykolwiek była z mężczyzną, który dbałby o takie szczegóły. Który pożyczalby jej koronne klejnoty, chusteczki do nosa, zamawiał dla niej odpowiednie jedzenie i nie

odrywał od niej wzroku, nawet jeśli siedział po drugiej stronie sali. Jeżeli z jego strony była to tylko gra, to bardzo dobrze mu szła.

Następnym mówcą był David Hammar.

Na Isobel sprawił wcześniej wrażenie poważnego, budzącego respekt mężczyzny, ale teraz wygłosił zabawną mowę. Przedstawił swoją wersję historii o miłości Åsy i Michela, która najwyraźniej zaczęła się dawno temu, ale wybuchnęła ognistym płomieniem w ubiegłe wakacje. Wspomniał o esemesach, kłótniach i namiętności. Pod koniec goście niemal pokładali się ze śmiechu.

Wygłaszano kolejne mowy i ochoczo wznoszono toasty. Kiedy nakrycia po daniu głównym zostały zebrane, obaj towarzysze Isobel mieli już mocno w czubie. Ich dowcip zaczynał się stępnąć.

Isobel podniosła wzrok i znów przyłapała Alexandra na tym, że się jej przygląda. Uśmiechnęła się do niego, a potem znów dała się wciągnąć w kolejną absurdalną dyskusję z Christerem i Axelem.

W czasie deseru Alexander wstał i wygłosił toast na cześć Åsy. Był nieco wstawiony. Isobel zauważyła, że jego oczy zrobiły się trochę mętne. Ale promieniał radością, a jego toast był przezabawny. Kiedy usiadł, rozległa się salwa śmiechu i nastąpiła burza oklasków. Podniósł kieliszek, pozdrawiając Isobel. Ponownie spojrzała w jego stronę przy kawie. Miejsce Alexandra świeciło pustkami. Zaczęła się zastanawiać, gdzie się podział. Nagle usłyszała jego głos. Cicho, ale zdecydowanie prosił Axela, żeby się przesiadł.

– Zamień się ze mną miejscami – powiedział.

– Ale... – zaprotestował Axel.

– Żadnych ale. Wstawaj.

Axel wolno się podniósł. Isobel posłała mu przepaszający uśmiech. Alexander opadł na krzesło obok niej.

– To nie było zbyt miłe – stwierdziła.

– Z moich obserwacji wynika, że kobiety nie cenią miłych mężczyzn.

Pokręciła głową. Tego jednego się nauczyła.

– Bycie miłym jest ważne.

– Naprawdę? Dlaczego?

– Bez tego nie ma mowy o zaufaniu.

– A czy to jest takie ważne?

– Wiesz, że tak.

Wniesiono tort, ogromne białe cudo.

– Sprawiają wrażenie bardzo zakochanych – stwierdziła, gdy Michel pocałował Aśę chyba po raz setny z rzędu.

Państwo młodzi przystąpili do krojenia tortu.

Alexander potrząsnął głową.

– Naprawdę nigdy nie byłeś zakochany?

– No może raz.

Sama była sobie winna. Zapytała go o to i teraz musiała sobie radzić z ukłuciem zazdrości. Kogo kochał? Kto był wystarczająco wyjątkowy, żeby zostać pokochanym przez Alexandra?

– W kim?

Pochylił się i spojrzał na nią z powagą.

– Zupełnie o tym zapomniałem. Musiałem wszystko wyprzeć. No wiesz, wspomnienia były zbyt bolesne.

Umilkł i wyglądał, jakby cierpiał. Z przejęcia pochyliła się w jego stronę i wstrzymała oddech.

– To była koleżanka z roku. Studiowałem wtedy w Wyższej Szkole Handlowej. Lubiła wykresy, uważałem, że to seksowne, i się w niej zakochałem. Byłem tak zakochany, że aż mnie bolało serce. To było najgorsze przedpołudnie w moim życiu.

Wybuchnęła śmiechem. Poczowała ulgę.

Kiedy tak siedział i przyglądał się jej z zadowoleniem, naprawdę wyglądał jak wcielenie dekadentckiego dandysa. Uśmiechnęła się do niego i wolno mrugnęła. Czy trudno jej będzie uwieść go tego wieczora? Przekrzywił głowę na bok. Patrzył na nią jak wygłodniały lew na mijającą go gazelę.

„Nie”, pomyślała, „to będzie bardzo łatwe”.

Zabrakło mu refleksu, to właśnie był problem. To i fakt, że kiedy miał okazję, nie powybijał zębów mężczyźnie, który siedział obok Isobel. Skrzyżował teraz ramiona i spojrzał na pełen parkiet. Tak właśnie się dzieje, jeśli człowiek nie działa wystarczająco szybko. Stał teraz i patrzył, jak Isobel wiruje w tańcu w ramionach brodacza. Tańczyli walca. Kiedy go mijali, brodacz posłał mu uśmiech pełen *schadenfreude*.

Alexander zatańczył już ze swoją sąsiadką przy stole i z panną młodą, wypełnił więc obowiązki gościa i teraz chciał tańczyć tylko z Isobel. Właściwie to chciał zabrać ją do siebie i się z nią kochać, ale jeśli ona ma ochotę przetańczyć pół nocy, to będzie dżentelmenem i jej na to pozwoli.

Następnym razem, kiedy przemknęła obok niego, była w ramionach Eugena. Wuj puścił do niego oko. Alexander się poddał i dołączył do grupy znajomych Åsy. Ich stolik był zastawiony wiaderkami z lodem i kieliszkami. Nalał sobie szklankę pommery i poszukał wzrokiem Isobel. Śmiejąc się, tańczyła z kolejnym mężczyzną. Pomyślał, że zazdrość szybko straci dla niego wątpliwy powab nowości. Nigdy wcześniej nie był zazdrosny i musiał przyznać, że czuje się okropnie. Dolał sobie szampana, wyprostował nogi i przyglądał się tańczącym. Uznał, że kiedyś orkiestra będzie musiała zrobić sobie przerwę.

Zjawił się Eugen i usiadł obok niego. Posłał mu rozbawiony uśmiech.

– Widzę, że świetnie się bawisz – powiedział.

Alexander spojrzał na niego z irytacją.

Eugen nalał sobie szampana i wypił z zadowoloną miną.

– Ludzie powinni częściej się pobierać – stwierdził wuj.

– Jeżeli to aluzja, to możesz o tym zapomnieć.

– To nie aluzja. To refleksja. I tyle. A mówiąc o czymś zupełnie innym, czymś, co w ogóle nie ma związku z moim marzeniem o tym, żebyś spotkał dziewczynę, z którą mógłbyś się ożenić, to gdzie się podziała Isobel?

Alexander kiwnął głową w stronę parkietu. Orkiestra w końcu przestała

grać. Isobel go dostrzegła. Kiedy do nich podeszła, Alexander wstał i poczekał, aż usiądzie. Wtedy sam też zajął miejsce.

– Muszę chwilę odpocząć – oznajmiła. – Te buty mnie wykończą. – Wyprostowała nogi. Alexander nie mógł oderwać od niej wzroku. Nigdy nie uważał siebie za faceta-którego-kręca-nogi. Już raczej za faceta-którego-kręca-piersi i faceta-którego-kręca-pupy. Ale nogi Isobel... W tych butach, które wyglądały, jakby je stworzono tylko i wyłącznie do uwodzenia. A ona wyglądała tak, jakby nie zdawała sobie sprawy z tego, jaka jest seksowna.

– Napijesz się czegoś? Trochę bąbelków?

„A może wolałabyś pojechać ze mną? Rozebrałbym cię, całował ...?”, dodał w myślach.

– Chętnie napiłabym się wody – odparła i się uśmiechnęła.

– Przyniosę ci wody, ale musisz mi obiecać jedną rzecz – powiedział, wstając.

– Co takiego?

– Że tu na mnie zaczekasz. Z nikim już nie tańcz.

Posłała mu jeden z tych uśmiechów, które chciałby móc złapać w rękę i zawsze nosić przy sobie.

– Obiecuję – odparła.

Eugen uśmiechnął się jeszcze szerzej.

Ponieważ cała obsługa była zajęta podawaniem drinków i sprzątaniem pustych kieliszków, Alexander ruszył na poszukiwanie kuchni. W końcu trafił do małego pomieszczenia zastawionego stosami brudnych naczyń i tac, ale udało mu się znaleźć szafkę z czystymi kieliszkami. Kątem oka zauważył jakiś ruch, a kiedy się obejrzał, zobaczył, że na niewielkim balkonie stoi Tom Lexington. Palił papierosa.

– Wszystko w porządku? – zapytał Alexander. Odkręcił kran i czekał, aż polecą naprawdę zimna woda. Rozglądał się za jakąś karafką albo butelką, którą mógłby napełnić i zabrać ze sobą.

– Dobrze, że już się uspokaja – powiedział Tom, wydmuchując dym.

Kiedy Alexander zakręcił kran, obaj usłyszeli podniesione głosy.

– Słyszysz? – zapytał Alexander i w tej samej chwili powietrze przeciął krzyk.

Tom pstryknięciem wyrzucił papierosa i docisnął słuchawkę do ucha. Alexander ruszył w stronę drzwi. Na tyłach sali panowało jakieś zamieszanie.

Większość gości bawiła się, jak gdyby nigdy nic, ale zauważył, że kilka osób zmierza w stronę jakichś drzwi. Znów usłyszał czyjś krzyk.

Stolik, przy którym zostawił Eugena i Isobel, był pusty. Zaczął się rozglądać za Isobel. Tom torował sobie drogę wśród gości i Alexander ruszył za nim. Na weselu bawiła się cała jego rodzina, wszyscy ludzie, którzy byli mu bliscy, a w jego głowie rozbrzmiewało jedno zdanie: „Mam nadzieję, że Isobel nic nie jest”. Nagle ją zobaczył. Klęczała obok mężczyzny, który leżał na plecach w sąsiednim pomieszczeniu. Podciągnęła sukienkę na uda, pochyliła twarz nad mężczyzną, trzymając jednocześnie dłoń na jego szyi.

– Co tu się dzieje? – zapytał Tom ostrym tonem.

Isobel podniosła głowę, odgarnęła włosy z twarzy, zobaczyła Alexandra, a potem przeniosła wzrok na Toma.

– Zadzwoń po karetkę. On ma problemy z oddychaniem, to wstrząs anafilaktyczny.

Jej głos był zdecydowany, spojrzenie pewne.

– Alex, pomożesz mi?

– Tak. Co mam zrobić?

– Znajdź Ginę.

Znów się pochyliła. Powiedziała coś do mężczyzny, który oddychał teraz z wielkim trudem. Tom miał już telefon przy uchu. Alexander rozejrzał się i zobaczył, że Gina stoi w drzwiach.

– Przepuście ją – zawołał, wyciągnął dłoń, przeciągnął Ginę przez tłum i zaprowadził ją do Isobel.

– W marynarce powinien mieć strzykawkę z adrenaliną. Mogłabyś ją znaleźć? – zapytała Isobel. Alexandra zachwyciło to, że w jej głosie dało się usłyszeć spokój i opanowanie. W samym środku chaosu zachowała zimną krew. Gdyby ktoś wrzucił do sali bombę, postąpiłaby identycznie, pomyślał Alexander. Myślałaby logicznie i koncentrowała się na udzielaniu pomocy.

Gina pobiegła szukać strzykawki.

– Tom dzwoni po pogotowie. Co jeszcze mogę zrobić? – zapytał.

– Zabierz stąd tych wszystkich ludzi. Spróbuj załatwić apteczkę. Gina?

Gina wróciła ze strzykawką. Zdążyła już odsłonić igłę. Isobel i Gina wspólnymi siłami rozpięły spodnie mężczyzny. Gina wbiła mu strzykawkę w udo i zrobiła zastrzyk, podczas gdy Isobel cały czas do niego mówiła.

Alexander zaczął wyprowadzać ludzi. Nagle pojawił się Michel z Davidem. Alex kiwnął im głową, a potem także Peterowi, który stanął

w drzwiach.

– Gina i Isobel mają wszystko pod kontrolą. Karetka już jedzie. O, a tu idzie Tom z apteczką. Może ktoś mógłby przynieść koc?

David odwrócił się na pięcie i zniknął.

Isobel otworzyła apteczkę i przejrzała jej zawartość. David wrócił z kocem. Okryli mężczyznę, a Gina zrobiła z obrusa poduszkę i wsunęła mu ją pod głowę.

Alexander usłyszał, jak Isobel zadaje krótkie pytania.

– Wiesz, gdzie jesteś? Jak się nazywasz?

– Na weselu. Fares Nassif.

– W porządku, Fares, jestem lekarzem. Miałeś wstrząs anafilaktyczny, ale dostałeś EpiPen i teraz już łatwiej ci się oddycha. Podam ci teraz kroplówkę. Jesteś tu sam?

Michel uklęknął obok nich.

– To mój kuzyn – powiedział cicho. – Przyprowadzić Nour, jego żonę?

– Tak.

Michel wrócił z Nour. Kobieta zasłoniła dłonią usta i opadła na kolana obok męża.

– Czy Fares na coś się leczy? – zapytała Isobel. Przygotowała wenflon i ostrożnie wsunęła igłę w żyłę.

– Nie – odparła Nour, intensywnie mrugając.

– Gina, dokończ, dobrze? – poleciła Isobel i wzięła Nour za rękę.

Alexander przyniósł krzesło, a Isobel ostrożnie posadziła na nim kobietę. Isobel spojrzała na Alexandra.

– Chyba jest w szoku. Nour, twój mąż czuje się już lepiej. Ale dla pewności pojedzie do szpitala. Chcesz z nim jechać? Czy jest tu ktoś, kto może wam pomóc?

– Już w porządku.

Nour przygryzła wargę i wyprostowała plecy. Alexander zauważył, że jej twarz zaczęła nabierać kolorów.

– Pojadę z nim – oznajmiła. W tej samej chwili pojawili się dwaj ratownicy medyczni z noszami.

Isobel przez chwilę z nimi rozmawiała. Posługiwała się krótkimi zdaniami i terminologią, którą zwykle można usłyszeć w serialach telewizyjnych. Faresowi podano tlen. Mężczyzna trzymał teraz żonę za rękę. Cała scena nadal wyglądała bardzo dramatycznie, ale czuć było, że niebezpieczeństwo już

minęło.

Tom wrócił, a Alexander oparł się o futrynę i, patrząc na Isobel, która przekazywała swoje zalecenia personelowi ratunkowemu, szeroko się uśmiechał.

– Ona jest ze mną. Nieźle, co?

Tom spojrzał na niego swymi czarnymi oczami, ale nic nie powiedział.

Tom i jego ludzie odprowadzili ratowników z noszami. Goście stopniowo opuszczali pomieszczenie. W końcu zostali w nim tylko Isobel, Gina, Alexander i Peter.

– Odwiozę Ginę, gdy skończy – oznajmił Peter.

Alexander spojrzał na niego ze zdziwieniem.

– Zgadzasz się? – zapytał Ginę, uważnie się jej przyglądając.

Gina pokiwała głową.

– Tak – powiedziała.

Alexander patrzył, jak razem wychodzą z pokoju. Kiedy już otrząsnął się z osłupienia, odwrócił się i spojrzał na Isobel, która siedziała na krześle i głęboko oddychała.

Podniósł jakieś przewrócone krzesło i uśmiechnął się do niej. Miała włosy w nieładzie i wygniecioną sukienkę.

– Może też chcesz już jechać? Zadzwoń po taksówkę? – zapytał.

– Myślisz, że państwo młodzi nie wezmą nam za złe, jeżeli wyjdziemy przed nimi?

– Właśnie uratowałaś życie kuzynowi Michela. Myślę, że jeżeli chodzi o młodą parę, to możesz robić, co ci się tylko podoba.

Isobel opadła na tylne siedzenie taksówki. Jedną dłonią zakryła twarz i tak siedziała. Zostawili za sobą Riddarhuset i Gamla stan.

– Trochę się przeraziłam – powiedziała po chwili.

– Nie było tego po tobie widać – odparł i wyciągnął ramię na siedzeniu za jej plecami.

– Chodzi o to, że w takich sytuacjach nie ma znaczenia, jak dobrym się jest lekarzem. Gdyby nie dostał zastrzyku, umarłby.

– Ale go dostał.

– Tak. Jego żona ma mi dać znać, co z nim. Ale jestem już spokojna.

Oparła głowę na jego ramieniu. Alexander zmienił pozycję i usiadł tak, żeby móc położyć policzek na jej włosach. Rozumiał, że nie można uwodzić

kobiety tuż po tym, jak uratowała komuś życie. Ale w tym tempie zdąży posiwieć, zanim uda mu się przespać z Isobel. Zamknął oczy i zaciągnął się jej zapachem. Nie na to liczył. Z Isobel nic nie było takie, jak zakładał, ale nie narzekał. Poruszyła się i jej policzek znalazł się na jego obojczyku. Jej kolano musnęło jego nogę. Jej pierś dotykała jego żeber. Przełknął ślinę. Miał wrażenie, że w taksówce zaczyna brakować powietrza. Serce biło mu coraz szybciej. Isobel znów się poruszyła. Chyba nie mogła znaleźć sobie wygodnej pozycji. Tym razem jej dłoń znalazła się na jego udzie, wysoko. Przemknęło mu przez myśl, że będzie ją musiał przesunąć. Był coraz bardziej podniecony. Zawstydział się. Ale mówiąc wprost, był wygłodniały seksualnie. Nie był neurotycznym seksoholikiem, ale lubił regularny seks, a przy Isobel nie miał na niego szans. Zmienił nieznacznie pozycję, ale ona podążyła za nim i przycisnęła się do niego jeszcze mocniej.

– Isobel – wyrwało się mu.

Powoli podniosła głowę. Ich twarze znalazły się bardzo blisko siebie. Kiedy taksówka minęła latarnię, zobaczył piegi, które niczym drobnutki puder pokrywały jej nos i policzki.

– Tak? – zapytała niskim, schrypniętym głosem.

Pochylił się i musnął ustami jej nos.

– Masz piegi na czole – wymruczał i pomyślał, że całowanie jej, zaciąganie się jej zapachem i otaczanie jej ramieniem było błędem. Teraz każdy centymetr kwadratowy jego ciała drżał z oczekiwania.

– Jesteś zmęczony? – zapytała, wolno mrugając. Zwilżyła usta tak, że intensywnie błyszcząły, a on nie mógł od nich oderwać wzroku. – Czy masz ochotę kontynuować ten wieczór?

Alexander jeszcze nigdy nie przegapił aluzji, nie sądził nawet, że w jego przypadku to możliwe, ale tym razem chwilę potrwało, zanim zorientował się, co oznacza pytanie Isobel, ton, jakim je zadała i jej pytający uśmiech.

– A ty nie jesteś... – zaczął, ale musiał odchrząknąć. – Myślałem, że jesteś zmęczona.

Pogładził dłonią jej niesłychanie gładkie ramię.

– Nie – odparła, a jej piękne oczy błysnęły. – Ratowanie ludzkiego życia mnie nie męczy. Wręcz przeciwnie.

Jej telefon zawibrował. Wyjęła go z torebki i szybko przeczytała wiadomość.

– Wszystko w porządku – powiedziała. – Zatrzymają go na noc, ale nic mu

już nie zagraża – wyjaśniła i schowała telefon do torebki. – Na czym skończyliśmy?

– Doktor Sørensen, chciała pani kontynuować wieczór w moim towarzystwie. Chcesz jechać do mnie? Chodzą słuchy, że mam dobrze zaopatrzone barek.

Przeciagnęła się niczym elegancka kocica.

– Jakżeby inaczej – odparła. – Dobrze mi zrobi kropelka whisky.

– Lubisz whisky? – zdziwił się.

Tego się po niej nie spodziewał, ale nagle zobaczył ją przed sobą nagą na skórzanym fotelu ze szlachetną whisky w jednej ręce i grubym cygarem w drugiej.

– Dobrze, chętnie zobaczę twoje mieszkanie i twój barek – powiedziała i zrobiła pauzę. – Resztę też, jeśli będziesz chciał.

Kiedy taksówkarz zapytał go o adres, nagle poczuł w głowie pustkę.

Kiedy Isobel wyjrzała przez okno i zobaczyła, gdzie stanęła taksówka, miała ochotę się roześmiać. Okolica była niezwykle snobistyczna. Alexander zapłacił kierowcy, wysiedli i ruszyli do bramy.

– Wygląda kosztownie – stwierdziła.

– Lubię kosztowne rzeczy.

Położył jej dłoń na dolnej części pleców. Świetnie mu szło sprawianie, że kobieta czuła się wybrana i godna pożądania. Ile razy wcześniej już to robił? Adorował kobietę tak długo, aż dostawała kręćka i myślała tylko o jednym.

Isobel weszła do windy. Może nie powinien jej pociągać złoty młodzieniec o wątpliwej reputacji. Dobrze wiedziała, co robi Alexander. Nie miało znaczenia, że czytał o Medpaksie, ani to, że rozdawał miliardy młodym wynalazcom. Jego głównym zajęciem i tak pozostawało uwodzenie i zdobywanie. Nie miało znaczenia to, że widziała też jego inne strony, że najwyraźniej miał swoje tajemnice i że kiedy chciał, potrafił być inteligentny i solidny. Wiedziała, kim tak naprawdę jest. Nikt nie mógł zmienić się w tak krótkim czasie.

W holu pachniało czystością i świeżością. Przypomniła sobie, że miał cały sztab ludzi, którzy urządzali mu wnętrza, naprawiali i sprząтали.

Alexander odłożył klucze na komodę i spojrzał na nią badawczo.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Uśmiechnęła się, zrobiła krok w jego stronę i położyła mu dłoń na piersiach.

– W największym – odparła.

Możliwe, że nie powinien jej pociągać. Ale tak właśnie było. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek kogokolwiek aż tak pragnęła. Przeszedł ją dreszcz oczekiwania. Nie obchodziło jej to, czy grał. Sama decydowała, ile z siebie da. Może właśnie tego było jej trzeba. Świadomości tego, że między nimi nigdy nie będzie nic poza seksem, i tego, że najgorsze, co mogłaby zrobić, to zakochać się w mężczyźnie takim jak Alexander. Na szczęście nie tak łatwo

się zakochiwała.

– Ale chciałabym się trochę odświeżyć.

Wskazał jej drogę do łazienki.

Wypłukała usta, umyła ręce i spojrzała w lustro. Musiała się dobrze zastanowić, żeby przypomnieć sobie, kiedy ostatnio z kimś spała. Po Sebastienie miała długą przerwę. Pracowała w jednym z najbardziej sprzyjających promiskuityzmowi zawodów świata, ale bardzo rzadko z kimś sypiała. Rok temu w Paryżu z pracownikiem organizacji charytatywnej? Było aż tak źle?

Kiedy wyszła, otoczył ją ramieniem w talii i pocałował. Całował cudownie, pewnie i zdecydowanie. Musiał mieć kilka łazienek, bo smakował pastą do zębów. Może mogła się zakochać tylko odrobinę, tylko na tę noc?

– Chodź – powiedział. Wziął ją za rękę i poprowadził przez ogromne mieszkanie.

Trzymał ją pewnie i mówił spokojnie, ale Isobel widziała, że jego źrenice rozszerzyły się z podniecenia. Czuła, jaki był twardy. Jej ciało też nie pozostawało obojętne.

Weszła do salonu, zrobiła krok do przodu, a Alexander został za nią. Zobaczyła dużą kanapę, regały na książki i ogromny dywan, puchaty, jakby z kaszmiru. Właściwie nie zdziwiłaby się, gdyby to rzeczywiście był kaszmir. Jeżeli ktoś miałby mieć dywan o powierzchni dziesięciu metrów kwadratowych z niepraktycznej jasnej wełny, to tylko Alexander De la Grip.

– I jak? – zapytał nonszalancko.

Odwróciła się w jego stronę.

– Bardzo przytulnie – powiedziała.

– Wydajesz się zaskoczona – odparł ze śmiechem.

Ale widziała ulgę i radość w jego magicznych oczach, które były niebieskie jak arktyczny lód. A może antarktyczny? Nie była pewna, zawsze jej się myliły bieguny.

Alexander podszedł do szafki wypełnionej butelkami i karafkami, odkręcił jedną z nich, nalał im whisky i podał jej szklaneczkę. Usiadła na kanapie, która była szeroka i miękka. Spodziewała się, że usiądzie obok niej i będzie ją uwodził, ale on zajął miejsce na fotelu naprzeciwko i patrzył na nią znad brzegu szklanki. Założyła nogę na nogę. Usłyszała cichy szelest jedwabiu i zobaczyła błysk w oczach Alexandra. Zawsze jej się wydawało, że blondyni są nieco delikatniejsi, drobniejsi. Ten mężczyzna nie miał w sobie żadnej

kruchości. Jego ramiona i uda prężyły się pod garniturem, wyglądał męsko i dojrzałe. A ona, która zawsze uważała, że w seksie powinno chodzić o coś więcej niż tylko o fizyczny pociąg, nie mogła się doczekać, aż zobaczy go nago.

– O czym, do licha, tak myślisz? – zapytał, a ona uświadomiła sobie, że siedzi w milczeniu i się na niego gapi.

– Zastanawiam się, jak wyglądasz bez ubrania – powiedziała.

Napił się whisky i odstawił szklaneczkę.

Oparł łokcie i dłonie na podłokietnikach i wyprostował nogi. Widziała, że jest podniecony.

– Naprawdę? A co chciałabyś wiedzieć?

Poczuła, że przechodzą ją ciarki.

– Masz jakiś tatuaż?

Zwykle nie znosiła tatuaży, ale uznała, że Alexander jest mężczyzną, któremu mogłoby to ująć na sucho. Ale pokręcił głową.

– A ty? – zapytał.

– Nie – odpowiedziała i prychnęła. – Jestem lekarzem.

Uniósł brew.

– Czyli lekarze nigdy się nie tatuują?

– Myślimy analitycznie i przewidujemy konsekwencje. Nie działamy impulsywnie.

– Jesteś tutaj.

Wzięła łyk whisky. Była wyśmienita, uwielbiała taki dymny smak. Pasował do sytuacji, skoro dla odmiany postanowiła udawać wyrefinowaną.

– Rozumiem – powiedział.

Z rozczochranymi włosami i złamanym nosem wyglądał jak upadły anioł. Anioł, który spadł z wysoka, a potem musiał sobie radzić na własną rękę, ciężko pracując fizycznie.

– A co myślisz o piercingu? – zapytał.

– Masz kolczyk? Gdzie?

– Zgadnij.

– Nie. Nienawidzę zgadywanek – odparła. Może chodziło o alkohol, a może o podniecenie, które widziała na jego twarzy. Nie miało znaczenia, że była jedną z wielu. W tym momencie była jedyna, a on sprawiał, że to czuła. Czy był jakiś silniejszy afrodyzjak?

– Pokaż – poleciła.

Zdjął muszkę i rozpiął koszulę. Nie była w stanie oderwać od niego wzroku. Rozchylił poły koszuli.

No tak, młodzi mężczyźni mieli pewne niepodważalne zalety.

– Jak, do cholery, dochodzi się do takiej sylwetki? – wymruczała, pozerając go wzrokiem. Przypomniała sobie wszystkie plansze anatomiczne i pomyślała, że ten mężczyzna mógłby posłużyć za wzór dla ich twórców. Jego brzuch był twardy od mięśni, zarówno poprzecznych, jak i skośnych, a wznoszące się imponująco mięśnie klatki piersiowej opinała porośnięta złotymi włoskami skóra. Cieszyła się, że nie bawił się w depilację. W dół biegła wąska ścieżka włosków, która ginęła za paskiem spodni. Zobaczyła kolczyk w jego sutku. Złoty i błyszczący. Nigdy nie sądziła, że widok złotego kolczyka na męskiej klatce piersiowej może być podniecający.

– Chodź, Isobel – powiedział. – Chodź i dotknij.

Wstała.

– Nie żebym nigdy czegoś takiego nie widziała – odparła, siadając na podłokietniku. Objął ją ramieniem, a ona przesunęła dłońią po jego torsie. Zatrzymała się na sercu. Czuła, jak mocno bije.

Przesunął dłoń wzdłuż jej pleców, objął jej kark i pociągnął ją w dół tak, że usiadła mu na kolanach.

– Nie – wymruczała. – Jestem za ciężka.

W odpowiedzi objął ją drugim ramieniem, zamknął w żelaznym uścisku i pocałował. To był pocałunek w jej guście, z językiem, gryzieniem warg i pewnością siebie. Wkrótce na wpół leżała na nim z sukienką nieelegancko podwiniętą do góry. Wsunął jej dłoń między nogi i przycisnął ją do wzgórka. Boże, od tak dawna nie czuła czegoś takiego. Było dużo, dużo lepiej, niż się spodziewała. „Mówcie, co chcecie o rozwiązłych złotych młodzieńcach, którzy mają w nosie los biednych tego świata, ale oni wiedzą, co robią”, pomyślała mgliście. Zorientowała się, że jakimś cudem znaleźli się na podłodze. Alexander pocałował ją w ramię i przesunął dłońią po jej plecach.

– Z tyłu są guziki – powiedziała.

Odwrócił ją na brzuch. Leżąc z twarzą w kaszmirowym dywanie, szeroko się uśmiechała. Czuła się bardzo seksownie. Zaczął rozpinać sukienkę.

– Uważaj – mruknęła. – Muszę ją oddać.

Ostrożnie zdjął jej sukienkę, a potem także buty. Spróbowała się odwrócić, ale położył jej dłoń na plecach i ją przytrzymał.

– Zostań – poprosił i dotknął jej pupy. – Tak cholernie seksowna – dodał

niskim głosem.

Przejechał palcem po stringach. Pomyślała, że warto było mieć je na sobie cały dzień, jeżeli tak bardzo mu się podobały. Pociągnął je w swoją stronę. Zaczęła dyszeć z twarzą w puszystym dywanie.

– Dobrze ci? – zapytał i pogładził palcami jej skórę.

Wspólnymi siłami zdjęli jej majtki i stanik. Na moment zapatrzył się na jej piersi, a potem nagle znalazł się na niej. Też był nagi, nie wiedziała nawet, kiedy zdążył się rozebrać. Potem spleli się razem i nie było między nimi już żadnej delikatności, tylko ręce, dłonie i języki.

Kiedy jednak wsunął się między jej nogi, oprzytomniała.

– Nie bez zabezpieczenia – powiedziała. Powinna była pomyśleć o tym wcześniej. Jasne, że jemu nie zależało, był mężczyzną, nieodpowiedzialnym, on...

Oparła się na łokciach.

– Musimy mieć prezerwatywę. Z chorobami wenerycznymi nie ma żartów.

Odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów, pocałował, a potem ugryzł w ucho.

– Jeżeli to jest twoja wersja sprośnej gadki, to jesteś w tym beznadziejna – wymruczał.

– Myślę o takich sprawach.

– Naprawdę?

– Zwracam na wszystko uwagę.

– Nie na wszystko. Jakies sześćdziesiąt sekund temu założyłem prezerwatywę – powiedział i machnął ręką w dół.

Spojrzała, rzeczywiście założył. Niczego nie zauważyła. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło.

– Uznam to za komplement – dodał. – Nie wiem, co o mnie myślisz. I nie chcę wiedzieć. Ale na tym się znam. A teraz się połóż, żebym mógł cię w końcu przelecieć.

Posłuchała, a on zaczął ją całować i równocześnie w nią wszedł. Zamknęła oczy, objęła go ramionami, przycisnęła do siebie, ugryzła w ramię, czuła, jak zbliża się do szczytu. Miał silny orgazm, ścisnął ją tak mocno, że prawie straciła oddech.

– Wyobrazałem sobie, że kochamy się w różnych miejscach, ale nie przypuszczałem, że zaczniemy od podłogi – powiedział potem, mocno ją do siebie przyciskając.

– Wyobrazałeś nas sobie? – zapytała. Leżała z policzkiem na jego klatce

piersiowej, słyszała, jak bije jego serce, czuła ciepło jego skóry. W tej chwili nie pragnęła niczego więcej. Gładził dłonią jej plecy. Mówił niskim, odprężonym głosem, jaki daje tylko mocny orgazm.

– A ty nie? – zapytał.

– Nie – skłamała, a on wybuchnął śmiechem.

– Nie doszłaś?

Na moment się zawahała.

– Nie – przyznała w końcu. Ale była blisko i seks był cudowny.

– Dlaczego nie?

– Tak już jest.

Spojrzał na nią.

– Mówisz tak, jakby to była reguła. Dlaczego?

– Nie możemy po prostu leżeć?

Nie chciała rozmawiać o seksie. Nie z nim. Nie o tym, co lubiła, a czego nie. Pod żadnym pozorem, nie wolno jej było się przed nim otworzyć. Nie była taka głupia. Mężczyzna taki jak Alexander mógł jej wyrządzić niewyobrażalne szkody. Chciała zachować dystans, a tymczasem leżała teraz w jego ramionach i miała ochotę opowiedzieć mu o tym, o czym nigdy nikomu nie miała zamiaru mówić. Pogładziła jego brzuch.

– Ale to ważne pytanie. Orgazm to połowa przyjemności.

– Nie wystarczy ci, że było mi dobrze? Poza tym kobiety i mężczyźni różnią się od siebie.

Alexander prychnął.

– Z którego jesteś stulecia? Jak się ze sobą nie rozmawia, człowiek nie ma szansy się dowiedzieć, czego pragnie ta druga osoba. Seks powinien być przyjemny dla obu stron. Z innymi mężczyznami masz orgazmy?

Niemal zaczęła żałować, że nie skłamała. Albo nie udawała.

– Jestem bardziej niż zadowolona – powiedziała i spróbowała się odsunąć.

Złapał ją mocniej i przycisnął do siebie.

– Nie wierzę.

– Przepraszam, ale czy my naprawdę musimy o tym rozmawiać?

Alexander milczał. Zaczęła się odprężać.

– W porządku. Nie musimy o tym rozmawiać. W każdym razie nie teraz. Jesteś głodna?

Miała zamiar zaprzeczyć, ale zaburczało jej w brzuchu.

Uśmiechnął się, wstał, podał jej ręce i podciągnął, jakby nie ważyła więcej niż stetoskop.

Oparła się o wyspę kuchenną, a on wyjmował z lodówki różne produkty. Naciągnął na siebie podkoszulek i luźne spodnie i oczywiście wyglądał jak model z okładki „Vogue’a”. Isobel owinęła się cienkim kocem.

Podał jej szklanekę obłudnie luksusowej wody mineralnej i dalej szykował garnki, włączał palniki i wyjmował produkty z lodówki, która wyglądem przypominała statek kosmiczny. Wrzucił na patelnię grudkę masła i zaczął kroić warzywa. Isobel spojrzała na zegarek. Podobało jej się, że gotował dla niej o trzeciej nad ranem.

– Znasz się na gotowaniu? – zapytała.

– Mój najlepszy przyjaciel jest kucharzem. Poza tym kiedyś chodziłem na kurs. W Paryżu.

Jakżeby inaczej. Poza tym miał wspaniale wyposażoną kuchnię. Isobel nie wiedziała, czy kiedykolwiek miała garnki, które wyglądały jak te tutaj. Postawił na tacy talerze i położył sztucce. Jedzenie pachniało wspaniale. Jadła z dużym apetytem.

Po jedzeniu usiedli na kanapie. Tym razem zajął miejsce obok niej. Pocałował jej ramię, czuła na sobie jego oddech. Był taki cudowny. Te słowa przysły jej do głowy nagle. Był cudowny. Próżny na zewnątrz, ale stateczny w środku.

Bardzo dobrze poradził sobie z nagłą sytuacją na weselu. Ona wiedziała, jak postępować w nagłych wypadkach, ale on nie wpadł w panikę, nie zaczął zachowywać się irracjonalnie. Ludzi, na których można polegać w sytuacjach kryzysowych, spotyka się bardzo rzadko. A seks był fantastyczny. Nie miało znaczenia, że nie doszła. Dla niej liczyło się to, że dobrze się z nim czuła. Mogła się odprężyć. Podrapała się po czole. Przepełniało ją całe mnóstwo różnych uczuć. Cholera, pomyślała, ten cały nieskomplikowany seks był o wiele bardziej skomplikowany, niż jej się zdawało.

Alexander przyjrzał się Isobel. Znowu się zamyśliła. To, nad czym się zastanawiała, cokolwiek to było, wymagało najwyraźniej ciągłego marszczenia brwi.

– Isobel? Co się dzieje?

Spojrzała na niego i uśmiechnęła się przepraszająco.

– Wybacz. To nic takiego.

Przekrzywiła głowę i włosy spadły jej na ramiona. Podciągnęła nogi na kanapę i zaczęła masować palce u stóp. „Akurat”, pomyślał.

– Bolą? – zapytał

– Nie jestem stworzona do chodzenia na wysokich obcasach.

– W tych butach wyglądałaś pięknie. Daj mi stopę.

Rzuciła mu nieufne spojrzenie.

– Nawet jeśli to mogło tak zabrzmieć, nie jestem fetyszystą stóp. Daj mi ją, proszę.

Zrobiła, o co prosił. Chwycił jej stopę i zaczął ją delikatnie masować.

– Masz piękne stopy. Może mimo wszystko stopy trochę mnie kręcą. Jak ci się podoba masaż?

– Cudowny.

Wziął jej duży palec między kciuk i palec wskazujący i zaczął ugniatać.

– Podoba ci się, gdy tak naciskam?

Pokręciła głową.

– Nie za bardzo.

– A to? – zapytał i przycisnął kciuk do podbicia stopy.

Jęknęła.

– Tak. Nie przestawaj.

– Widzisz, to nie takie trudne. Powiedz, co lubisz, a to dostaniesz.

– Ale się tego uczepliś.

– Myślę, że to dla ciebie ważne. Orgazm to akt feminizmu. Dla mnie to też ważne.

– Dlaczego?

– Nie rozumiesz, jakie to dziwne pytanie? Dlaczego miałbym nie chcieć, żebyś miała orgazm?

Odgarnęła włosy za uszy i wyglądała, jakby się nad czymś zastanawiała.

– Wydaje mi się, że tu chodzi o kontrolę. Nie chcę jej stracić.

„No shit, Sherlock”, pomyślał. Nie spotkał jeszcze kogoś, kto by miał aż taką samokontrolę.

– Poza tym, jak tylko się do tego przyznam, ludzie zaczynają naciskać, próbują to zmienić i się wykazać – powiedziała i szybko zamilkła, jakby powiedziała za dużo.

– Domyślam się, że mówiąc „ludzie”, masz na myśli twoich beznadziejnych kochanków? Daj mi drugą nogę.

Ucisnął kciukiem podbicie jej drugiej stopy. Jęknęła.

– Jeśli mam być szczerą, masaż bywa przyjemniejszy od seksu.

Nie dał się na to nabrać.

– W końcu zaczynamy do czegoś dochodzić. Szczerowość. Jeżeli odwrócisz się do mnie plecami, wymasuję ci też kark.

Zobaczył, że po jej twarzy przemknął wyraz niepewności, jakby nie mieściło jej się w głowie, że ktoś może coś dla niej zrobić bez żadnych ukrytych zamiarów.

– No już, Isobel, wiem, że tego chcesz. Mam magiczne dłonie.

Zawahała się, ale potem odwróciła się do niego plecami. Alexander ściągnął z niej koc, położył jej dłonie na ramionach i wsunął palce pod włosy.

– Boże, jak cudownie – westchnęła.

Pochylił się i ugryzł ją w ramię. Zadrżała. Czyli lubiła takie rzeczy. Nie przestawał masować jej karku, potem przesunął dłonie na ramiona i plecy. Wkrótce jej skóra płonęła, a Isobel dyszała. Jedną dłonią objął jej pierś i zaczął masować sutek.

Nic nie powiedziała, ale zauważył, że jej oddech się zmienił. Podniosła ramię, objęła jego kark i przyciągnęła go do siebie. Uklęknął za nią, przyciskając nabrzmiąły członek do jej pleców. Pochylił się, jedną dłonią pieścił jej pierś, a drugą zsunął po brzuchu i nakrył rude kręcone włosy.

Była mokra i ciężko dyszała mu do ucha. Nie miał wątpliwości, że jej się podobało.

– Chcę, żeby ci było dobrze.

– Jest mi dobrze.

– Połóż się na plecach.

Kanapa była jedną z najszerszych dostępnych na rynku, więc Alexander mógł się położyć obok Isobel. Nie chciał niszczyć nastroju i przechodzić do sypialni.

– Pokaż mi, co lubisz – powiedział, kładąc dłoń na jej rękę. – Zaczynaj się pieścić.

Isobel leżała bez ruchu.

– Zrób to, proszę.

Ostrożnie przesunęła dłońmi po udach. Zrobił to co ona i ostrożnie rozsunął jej nogi. Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

– Nie przestawaj. Chcę to zobaczyć.

Isobel przesunęła dłonią po brzuchu, a potem zsunęła ją w dół. Zamknęła oczy, trochę podciągnęła nogi i pogładziła wewnętrzną stronę ud.

– Nie przestawaj – powtórzył, szybko się rozebrał i znów położył obok niej. Dotknął dłonią jej uda. Skórę miała delikatną jak jedwab. Jeszcze trochę rozsunął jej nogi.

– O tak – wydyszała. – Chodź.

Położył się na niej i podparł dłońmi. Nadal miała zamknięte oczy, jakby była we własnym świecie. Przyjrzał się jej twarzy, długim rzęsom, zaciśniętym powiekom, wysokim kościom policzkowym, a potem rozsunął jej uda kolanami. Usłyszał, że jęknęła, i zanotował to w pamięci.

– Dalej – polecił.

Oddychała coraz ciężiej. Wszedł w nią. Jęknęła i otworzyła oczy. Uwielbiał jej oczy. Zaczął się w niej poruszać. Ale teraz nie chodziło o to, czego sam chciał. Chodziło o to, żeby Isobel Sørensen pozbawić na moment kontroli. Wysunął się z niej.

– Co robisz?

To było cholernie dobre pytanie. Dlaczego aż tak bardzo mu zależało na tym, żeby doszła? Jemu było przyjemnie, dlaczego chciał jej udowodnić, że jest lepszy od jej byłych kochanków? Najprostsza odpowiedź była oczywiście taka, że chodziło o próżność. A nieco bardziej skomplikowana? Nie miał pojęcia.

– Wiesz, czego chcę – odparł. – Chcę, żebyś się pieściła, gdy na ciebie patrzę. Podoba ci się to, przecież widzę.

– Jesteś bardzo uparty. Wiesz o tym?

Podniósł jej dłoń do twarzy. Włożył sobie do ust jeden z jej palców

i zaczął go ssać. Jęknęła. Zrobił to samo z kolejnym. Wiedział, że w ten sposób pobudzi każde erogenne miejsce na jej ciele. Wyciągnął palec z ust, zamknął go w swojej dłoni i przycisnął ją do swojej klatki piersiowej.

– Teraz będę się z tobą kochał – powiedział, nakładając kolejną prezerwatywę. – A ty przez cały czas będziesz się pieścić. Jeżeli zrobię coś, co ci się bardzo spodoba, daj mi znać. W porządku?

Począł, aż Isobel wsunie prawą dłoń między swoje uda. Znow zamknęła oczy i zrobiło mu się trochę przykro. Potem zadziałał pod wpływem impulsu, wziął jej środkowy palec i zaczął go ssać. Isobel zadrżała. Wszedł w nią i dokładnie ją obserwował. Kiedy poruszał się delikatnie, na jej twarzy pojawiał się wyraz frustracji, a kiedy był bardziej bezwzględny, jej biodra zaczynały się poruszać. A zatem jego Isobel lubiła nieco brutalniejszą grę. Zaczął wchodzić w nią mocniej i tak się ułożył, żeby łatwiej mogła poruszać dłonią. Zaczęła się pocić i sprawiała wrażenie coraz bardziej nieobecnej. Kochał się z nią dużo gwałtowniej niż za pierwszym razem. Ciężko dyszała, podniosła biodra i eksplodowała w orgazmie. Tak go to podnieciło, że też doszedł.

– Isobel – wydyszał z ustami przy jej szyi.

Leżała bez słowa.

Padł obok niej. Cały się trząsł. Obrócił się i na nią spojrzał. Była mokra od potu. Odsunął jej z twarzy kosmyk włosów. Pocałował ją. Przysunął twarz do jej twarzy i całował jej usta. Przyjrzał się jej uważniej.

– Płaczesz?

– Nie. Może. Trochę. Po prostu jestem trochę zszokowana. Nie, nie zszokowana. Zaskoczona.

Znow odgarnął jej włosy.

– Mogę o coś zapytać?

Pokręciła głową.

– Zdecydowanie nie.

– Kiedy ostatnio miałaś orgazm?

– Kilka dni temu.

Zaśmiał się.

– Z mężczyzną. Isobel, kiedy ostatnio miałaś orgazm z mężczyzną?

Zamknęła oczy i się od niego odgrodziła tak, jak to miała w zwyczaju. Czekał. Westchnęła znacząco.

– To dla mnie niełatwe. Nie rozumiem, dlaczego jesteś taki uparty.

Gdybym wiedziała, że będziesz aż tyle gadał, nigdy nie dałabym ci się zaprosić do domu.

Prychnął.

– Praktycznie się na mnie rzuciłaś.

– Jasne, jasne.

– Pytam ze względu na siebie. Im więcej orgazmów będziesz ze mną miała, tym częściej będziesz się chciała ze mną kochać. To tak naprawdę jest bardzo egoistyczne podejście. Jestem egoistą, to już ustaliliśmy. Ty jesteś idealistką. Ja cynikiem.

Isobel położyła mu brodę na piersi. Wyciągnęła palec i poruszyła kolczykiem. Podobał jej się.

Mówiła o opanowaniu, bezpiecznym seksie i rozsądku, jakby były to najważniejsze sprawy na świecie, ale pod tą uładzoną powierzchnią skrywała wiele więcej. Lubiła, gdy był trochę brutalny i dominujący, podniecało ją, kiedy szeptał jej sprośności i mogła sobie kręcić nosem na luksus, ale też jej się podobał.

Uznał, że powinno go to cieszyć. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Najlepiej się czuł, gdy się sprzeczali albo kochali. Ale kiedy zaczynał się nad wszystkim zastanawiać, w głowie robił mu się mętlik.

– Przynieść ci coś do picia? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Nie, musisz tu zostać. Potrzebuję cię, żeby mieć na czym oprzeć brodę – dodała. Pocałowała go w klatkę piersiową, a potem wyciągnęła język i polizała kolczyk. – Będę chyba musiała przewartościować moje podejście do piercingu.

Ile kobiet uwiódł i z iloma prowadził podobne rozmowy? Z kobietami, którym podobał się pomysł „Alexander De la Grip”, które lubiły jego glamour, ale nie znały jego wnętrza. Tak wiele razy widział to pełne zadowolenia, syte spojrzenie. Ale nie miał nic przeciwko niemu. Wręcz przeciwnie. Nieustannie go szukał.

Kobiety widziały w nim rozrywkę, przystojniaka, którego udało im się poderwać. Dokładnie wiedział, co zrobić, żeby doprowadzić kobietę do orgazmu. Nawet Isobel z tymi swoimi „tajemnicami” nie potrafiła mu się oprzeć, gdy wziął ją na cel. Teraz leżała i mruzczała jak zadowolony kot. Dał jej dokładnie to, czego chciała. Była zadowolona, a on zaspokojony. Wszystko grało. Wszystko.

Nie była również pierwszą kobietą, której kazał się pieścić. Seks był tak naprawdę dość samotnym działaniem. Zawsze wmawiał sobie, że nie potrzeba mu bliskości, i nigdy nie czuł się odsunięty na bok tylko dlatego, że jakaś kobieta zamykała oczy i sama się zaspokajała. Zawsze uważał, że wystarczy mu wytrysk i dobra zabawa.

Isobel niczego innego się po nim nie spodziewała.

On też nie miał żadnych więcej oczekiwań. Na pewno nie.

Peter rzucił okiem na zegarek. Zastanawiał się, gdzie jest Gina. Kiedy odwoził ją do domu po przyjęciu, rozmawiali jak zwykle. Przez całe wesele starał się ją mieć na oku, bał się, że ktoś mógłby ją molestować. Wiedział, jacy są mężczyźni, zwłaszcza biali podpici mężczyźni z jego własnej klasy. Stał z sercem w gardle, zdenerwowany do granic możliwości. Nic nie pił, praktycznie z nikim nie rozmawiał. Cały czas jej strzegł. A potem doszło do tego surrealistycznego wypadku.

Gina była fantastyczna. Ale kiedy chwalił ją w drodze do domu, w ogóle go nie słuchała. Cały czas mówiła o tym, jak bardzo podziwia doktor Sørensen. Z którą najwyraźniej spotykał się jego młodszy brat.

Spojrzał na drzwi do swojego biura. Miał nadzieję, że nadal będzie mógł widywać Ginę, ale poprzedniego dnia jej nie było. Teraz też nie przyszła. Nie wiedział, co myśleć. Coś się stało? Spojrzał na zegarek. Było już po szóstej. Wstał i zajrzał do kuchni. Ani śladu Giny. Otworzył lodówkę, żeby zobaczyć, czy nie ma pudełka z jej jedzeniem. Myślał, że może przyszła, a on tego nie zauważył. Ale nie. W środku zobaczył tylko opakowania z niedojedzonymi tajskimi daniami, które jego koledzy musieli zamówić, i różne koktajle proteinowe.

Zajrzał do recepcji, ale nie miał odwagi zapytać któregoś z recepcjonistów, czy nie wie, gdzie jest Gina. Chętnie by do niej zadzwonił albo chociaż wysłał jej wiadomość, żeby się upewnić, że wszystko w porządku. Ale nie wymienili się numerami, więc uważał, że nie ma do tego prawa, nawet jeśli pewnie udałoby mu się zdobyć jej numer.

Rzuciła pracę?

I nic mu nie powiedziała?

Godzinę później w biurze był już zupełnie sam. Nadeszła wiosna, zakwitły drzewa wiśniowe w Kungsträdgården i ludzie, kiedy tylko mogli, wymykali się na słońce. Wyszedł na korytarz po raz trzeci i zobaczył, że w recepcji siedzi już nocna zmiana. Zatrzymał się i przebierając palcami, patrzył, jak

recepjonista rozmawia z ochroniarzem. Zastanawiał się, czy może go zapytać o to, czy przyjdzie personel sprzątający.

Już miał wracać do swojego biura, kiedy zobaczył, że otwierają się drzwi windy.

To była Gina.

Szukała czegoś w torebce. Podniosła wzrok i w tej samej chwili Petera odblokowało. Podeszedł do drzwi i otworzył je przed nią, zanim zdążyła wyjąć kartę magnetyczną.

– Dziękuję – powiedziała.

– Cześć, Gina – rzucił. Rozpaczliwie próbował wymyślić coś, co mógłby powiedzieć, coś inteligentnego albo zabawnego, albo przynajmniej zdawkowego. Patrzyła na niego zdziwiona.

– Coś się stało? – zapytała.

– Nie. Nie było cię wczoraj – odparł. – Zaniepokoiłem się. Wszystko w porządku?

– Wczoraj miałam wolne. Uczyłam się i byłam na wykładach. Wszystko okej.

– Cieszę się.

Otworzył przed nią kolejne drzwi i czekał, aż zdejmie płaszcz.

– A twój brat? Co u niego?

– Też wszystko dobrze.

– A twój tata? Jak sypia?

– Prawdę mówiąc, nieźle – odpowiedziała, zmieniając buty i chowając torebkę do szafki.

– A ty? Mówiłaś, że wszystko dobrze.

– U mnie wszystko w porządku – powiedziała i zamknęła szafkę. – A ty jak się czujesz?

– Wyśmienicie. Ślub był piękny. Wiedziałaś, że Alexander spotyka się z doktor Sørensen?

– Podejrzewałam to.

– Mężczyzna, któremu pomogliście, przyszedł już do siebie. Zadzwoiłem do Åsy i ją zapytałem. Pomyślałem, że może chciałabyś wiedzieć.

– Dziękuję. Isobel wysłała mi wiadomość – odparła i szeroko się uśmiechnęła. – Tak między nami, wiem, że to zabrmi okropnie, ale to było super. Isobel sama prawie wszystko zrobiła, ale i tak. Poczułam się prawie jak prawdziwy lekarz. Uważasz, że jestem okropna, skoro tak mówię?

– Moim zdaniem to znak, że będziesz fantastycznym lekarzem – odparł. – Ciężki ten odkurzacz? Daj, podniosę.

– Dziękuję.

Gina zaczęła przestępować z nogi na nogę.

– Muszę zacząć pracę – powiedziała w końcu.

– Jasne, oczywiście. Do zobaczenia później – odparł i wrócił do swojego pokoju.

Chciał pracować, dopóki Gina nie skończy. Zwykle sprzątanie zajmowało jej mniej więcej dwie godziny.

Miał nadzieję, że do tego czasu uda mu się wymyślić jakiś przekonujący pretekst, żeby odwiedzić ją do domu.

– Dzień dobry, mam na imię Tyra i to ze mną będziecie mieć dzisiejsze zajęcia.

Isobel spróbowała skoncentrować się na tym, co mówiła prowadząca kurs bezpieczeństwa. Zaczęła od szeregu informacji praktycznych. Tyra miała krótko obcięte blond włosy i była zawodową żołnierką. W zasadzie to, co mówiła, było ważne i interesujące, ale Isobel, która zwykle nie miała problemów ze skupieniem się, tym razem zupełnie nie mogła się skoncentrować.

– Kurs potrwa dwa dni. Do południa będziemy mówić o zasadach bezpieczeństwa i zwyczajach w krajach, do których pojedziecie. Potem zajmiemy się opieką medyczną.

Isobel odpłynęła myślami. Seks z Alexandrem był obłądny. Alexander okazał się fantastyczny. Namiętny, wyzywający, sprośny. Jak ucieleśnienie mokrych snów każdej kobiety. Oczywiście był najlepszym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miała. Zaczęła uderzać długopisem o notatnik. Pewnie Alexander De la Grip był najlepszym kochankiem każdej kobiety. Lubił to, co robił, koncentrował się na kobiecie i miał niesamowite doświadczenie. Po prostu nie mogło się nie udać.

Usnęli. Potem się obudzili, wzięli prysznic, kochali się, a potem leżeli i całowali. Chodziła po mieszkaniu w jego podkoszulku, a on zrobił im cappuccino w bardzo nowoczesnym ekspresie do kawy. Musiała przyznać, że czuła się jak bohaterka komedii romantycznej. Wróciła do siebie w niedzielę wieczorem, po kolejnej porcji seksu i pieszczot.

Dała się wciągnąć w to wszystko. Albo po prostu odpuściła sobie ciągłą kontrolę. W każdym razie na pewno uchylała drzwi, które od dawna pozostawały zamknięte. Musiała przyznać, że to było cudowne. I przerażająco intymne.

Choć nie sądziła, że to właśnie fakt, że Alexander zbliżył się do niej za bardzo i za szybko, był teraz jej głównym zmartwieniem. Bo, o ile dobrze

myślała, to już została porzucona.

– Nie musicie nic notować. Dostaniecie zeszyt ze wszystkimi informacjami. Poza tymi, które ze względów bezpieczeństwa nie mogą wyjść poza tę salę.

Isobel spojrzała na tablicę, która była pokryta różnymi słowami i strzałkami.

– Cały jutrzejszy dzień poświęcimy na omawianie tego, jak się zachować w przypadku uprowadzenia.

Isobel kiwnęła głową i natychmiast pogrążyła się w myślach. Została porzucona. W niedzielę wieczorem Alexander milczał. Długo się zastanawiała, czy może się do niego odezwać pierwsza, aż w końcu doszła do wniosku, że jest dwudziesty pierwszy wiek i że kobiety, tak jak mężczyźni, mogą wysyłać esemesy. Pomyślała, że Alexander pewnie się ucieszy. To była wyjątkowa forma poniżenia. Najpierw wysłała mu krótką wiadomość, a potem wystraszyła się, że była zbyt oszczędna w słowach, i wysłała uzupełnienie. A potem czekała. Zaczynała się pocić na samą myśl o tym. Odpisał jej dopiero w poniedziałek wieczorem, po niemal dobie. Chłodno, jakby był dalekim znajomym. Bezosobowo, jak sprzedawca.

Cały wieczór i całą noc poświęciła na interpretowanie każdego słowa, przecinka i każdej linijki w tym esemesie. Ale nie miało znaczenia, ile razy go czytała. Za każdym razem dochodziła do tego samego wniosku. To było jednorazowe spotkanie i więcej się nie powtórzy. Witamy w dwa tysiące piętnastym roku. Dorośnij i idź dalej.

Tak mocno uderzała długopisem o notes, że jeden z uczestników kursu, wielokrotnie nagradzany reporter, którego podziwiała, ją uciszył.

– Przepraszam – szepnęła. Bez przekonania spróbowała się skoncentrować na słowach prowadzącej, ale przestała słuchać już po zdaniu: „W krajach muzułmańskich należy pamiętać o...”.

Zastanawiała się, czy Alexander wyjechał ze Szwecji. To było najbardziej prawdopodobne. Wspomniał o tym, że ma zamiar wrócić do Nowego Jorku. A ona naprawdę nie oczekiwała, że będą kontynuować znajomość. Wręcz przeciwnie. Chyba dlatego się z nim przespała, bo wiedziała, że potem zniknie, prawda? Tak. Taki był plan i wiedziała o tym. Po prostu cały czas o tym zapominała.

Po wprowadzeniu – naprawdę będzie musiała pożyczyć od kogoś notatki – zrobili krótką przerwę, żeby rozprostować nogi. Potem próbowała się

skoncentrować, ale tematem była pierwsza pomoc, a o resuscytacji krążeniowo-oddechowej i tamowaniu krwotoków wiedziała praktycznie wszystko. W zasadzie nie musiała odbywać tego szkolenia, ale próbowała udawać, że słucha ratownika medycznego, który pokazywał, jak obwiązać kikut po odstrzelonej nodze. Prawdę mówiąc, odrobinę ją to zainteresowało. Widziała wiele ofiar min i aż do lunchu udawało jej się odsuwać myśli o pięknych oczach, potężnych mięśniach i cholernie dobrym seksie.

Idąc z innymi w stronę stołówki, postanowiła, że po południu weźmie się w garść. Niedługo pojedzie do Czadu i zapomni o Alexandrze. Co innego byłoby czystą głupotą. Życie będzie się toczyć utartym torem.

Alexander spojrział na kartę dań. Pomrukiwał potakująco, w ogóle nie słuchając tego, co mówiła dziewczyna, z którą umówił się na lunch. Zabrał ją do Riche. Rozejrzył się za kelnerem. Potrzebował alkoholu, żeby jakoś przez to przebrnąć.

– Trochę się zdziwiłam, że odebrałeś. Słyszałam, że jesteś w Sztokholmie, ale miałam wrażenie, że mnie unikasz – powiedziała jego towarzyska, wydymając usta. Miała słodkie usta. Małe i różowe jak guma balonowa. Odkąd tu przyszli, już trzy razy pociągnęła je błyszczkiem.

– To dlatego pomyślałem, że pora ci to wynagrodzić, moja droga Qornelio – powiedział. Bez problemu przyłączył się do niezobowiązującej paplaniny. Teraz powinien być zadowolony, pomyślał, słuchając, jak Qornelia wymienia swoich ostatnich sponsorów. Kiedyś była gwiazdą w operze mydlanej, obecnie mówiło się o niej „znana twarz” i posiadała własną linię ubrań. A może kosmetyków albo torebek? Nie chciało mu się tego nawet zapamiętywać.

– Jak miło – zaszczębiotała. – Poza tym to dobrze dla mojej marki, jeśli będę widziana w twoim towarzystwie. Wiem, że mogę ci to powiedzieć i nie weźmiesz mi tego za złe.

– Oczywiście – mruknął.

Zaczęła mu opowiadać, jakich to celebrytów ostatnio spotkała, na jakie spotkania miała zostać zaproszona i na jakie podróże chciała znaleźć sponsorów, ale cholernie trudno było mu wykrzesać z siebie jakiegokolwiek zainteresowanie. Nie wiedział, dlaczego nagle zaczęła go irytować jej płytkość. Nigdy wcześniej mu nie przeszkadzała, wręcz przeciwnie.

– Dwa razy wódkę z tonikiem – powiedział, kiedy kelner podszedł do ich

stołu.

– Ja dziękuję za alkohol – oznajmiła Qornelia. Poruszyła się, świadomie eksponując swoje idealne, drobne ciało. – Od tego się tyje.

– To dla mnie, Qornelio – odparł Alexander. – Dla mojej towarzyszki szampan.

– Oj, Alexander – zachichotała.

Pierwszego drinka wypił jednym haustem i odetchnął. Podniósł do góry drugą szklankę, dając znać, że chce zamówić jeszcze jednego.

– Co weźmiemy? Masz ochotę na ostrygi?

– Zamów, co chcesz.

W jej oczach pojawił się błysk. Miała dwadzieścia pięć lat i idealną cerę. Domyślał się, że musiała ją wypolerować w którejś z tych klinik, do których chodziła jego matka. Nie rozumiał, dlaczego to również mu przeszkadzało. Nigdy nie miał problemu z tym, że kobiety poprawiały naturę. Tak to było, jak człowiek zaczynał się zadawać z ludźmi, którzy mieli ideały. Pojawiały się dziwne myśli, które wszystko komplikowały. Ale z czasem powinny minąć. Isobel była wyzwaniem, które podjął i zwyciężył. Zaciągnięcie jej do łóżka trwało dłużej, niż się spodziewał, ale było warto, bo przeżycie okazało się magiczne. Ale już się z nią przespał i czas było ruszyć dalej. Przecież oboje to wiedzieli, prawda? Spędzą razem noc, a potem każde pójdzie w swoją stronę. Ona mówiła tylko o wyjeździe do Czadu.

Zaczął bębnić palcami o biały obrus. Sam był w Szwecji już ponad miesiąc. Może to dlatego czuł taki niepokój? Na pewno. Widział się ze swoją rodziną, ze swoją siostrzenicą, a nawet z matką. Podpisał wszystkie papiery i udało mu się nie zabić Petera. Cholera, praktycznie rzecz biorąc, powinni go ogłosić świętym.

Qornelia zamknęła menu.

– Wezmę antrykot. Ale samo mięso, żadnych sosów i żadnych węglowodanów – powiedziała i uśmiechnęła się do Alexandra. – To najdroższe, co mieli. A ja kocham mięso.

– Poproszę risotto – powiedział do kelnera.

Qornelia ze zdziwienia szeroko otworzyła oczy. Miała niesamowicie długie rzęsy i idealnie uformowane brwi.

– Ale to chyba sam ryż, prawda? Cholerna nuda.

– Mam ochotę na coś wegetariańskiego – odparł.

Wydęła usta.

– Alexandre, proszę cię – powiedziała. Poczuł, że zaczyna go pieścić pod stołem. – Bycie nudnym to nie w twoim stylu. No proszę. Dzisiaj mamy się zabawić. Od kiedy ryż jest zabawny?

Miała rację. Co on, do cholery, wyprawia? Z trzaskiem zamknął menu.

– Dwa razy antrykot.

– Ale się najadłam – westchnęła Qornelia, odkładając sztucce. Nie zjadła nawet połowy.

– Nie masz zamiaru tego dojeść? – zapytał. – Na świecie głodują dzieci.

Wybuchnęła śmiechem.

– Możesz im to wysłać. Pijesz coś jeszcze czy idziemy dalej?

Pochyliła się nad stołem i położyła dłoń na jego dłoni. Miała różowe tipsy. Jej skóra była idealna, bez najmniejszej plamki czy przebarwienia, jakby została zrobiona z porcelany. Albo plastiku. W czasie całego lunchu bezwstydnie z nim flirtowała. Bez przerwy się śmiała, była piękna, wesoła i chętna. Innymi słowy była dokładnie w jego typie. Zmusił się do uśmiechu. Nie chciał się poddać temu dziwnemu nastrojowi. To nie wina Qornelii, że denerwowali go wszyscy i wszystko.

– Kupiłem mieszkanie na Strandvägen. Możemy tam zajrzeć, co ty na to?

Aż pojaśniała z radości.

– Naprawdę?

– Mam dobrze zaopatrzone barek. I szampana w lodówce.

„Plus świeżo zmienioną pościel”, dodał w myślach.

Zapłacił i wysunął jej krzesło. Z zadowoloną miną przyjęła jego ramię i się na nim oparła.

– Nie mogę się doczekać wizyty u ciebie.

– Jest coś konkretnego, co chciałabyś zrobić?

Przycisnęła pierś do jego ramienia.

– Na pewno coś razem wymyślimy.

– A co masz przeciwko dzieciom w Afryce? – zapytał, otwierając przed nią drzwi.

Qornelia zarzuciła długimi, błyszczącymi włosami. Gdy opadły na jej małe, wytrenowane ramiona, wyglądały tak idealnie, że domyślił się, iż są sztuczne. Rozciągnęła w uśmiechu swoje różowe usta i odsłoniła białe, niemal świecące zęby.

– Problemy innych ludzi mnie nie obchodzą. Niech sobie radzą sami. Ja

mam swoje życie.

Wybuchnęła śmiechem. Tym razem jej zawtórował. Możliwe, że wydał jej się udawany, ale nic nie powiedziała. Pomyślał, że już wcześniej się zdarzało, że czuł się pusty. Ale doskonale wiedział, jak należy leczyć pustkę, i właśnie zaordynował sobie Qornelię. Jeżeli mu się nie uda, będzie musiał bardziej się postarać. I więcej pić.

Poprzedniego wieczoru Isobel zrobiła straszną głupotę i teraz za nią płaciła. Oparła się o ścianę, czekając, aż zostaną wpuszczeni do sali. Zaczynał się drugi dzień kursu. Przywitała się z kilkoma osobami, ale potem odsunęła się na bok.

Wbrew zasadom zdrowego rozsądku przed pójściem spać zaczęła googlować Alexandra. Głupota, ogromna głupota. Przecież wiedziała, że nie może z tego wyjść nic dobrego. Zobaczyła nowe zdjęcia. Alexander zjadł w Riche’u lunch z młodą, cholernie piękną kobietą. Trzymali się za ręce, pochylali w swoją stronę, wznosili toasty. Zdecydowanie chodziło o coś więcej niż tylko zwykły lunch. Ktoś ich zobaczył i zrobił im zdjęcia, które trafiły do różnych mediów społecznościowych. Sztokholmski złoty młodzieniec i gwiazda nocnych klubów na Stureplan. Nic dziwnego, że ludzie udostępniali te zdjęcia.

Bardzo cierpiała. Alexander sprawił, że poczuła się wybrana i wyjątkowa. Ale od początku do końca było to kłamstwo. Teraz, upokorzona, musiała przyjąć do wiadomości, że była tylko jedną z bardzo wielu kobiet, na które Alexander polował, z którymi się przespał i które potem rzucił. Nie mógł poczekać choć chwilę dłużej?

Kiedy weszli do sali, zajęła miejsce na samym końcu. Oczywiście miała fatalną noc.

Do sali wszedł wysoki, opalony mężczyzna. Miał wyprostowane plecy i przesadnie poważny wzrok, jakby chciał wszystkim pokazać, że wie, jak wygląda prawdziwe życie, bo je poznał.

Ścisnęła nasadę nosa i zaczęła się zastanawiać, czy Leila dowiedziałaaby się, gdyby poszła teraz na wagary. To było oczywiście czysto teoretyczne pytanie, bo jeszcze nigdy w życiu nie uciekła z żadnych zajęć.

– Nazywam się K-G – powiedział mężczyzna. – Wczoraj rozmawialiście o bezpieczeństwie. Dziś będziemy mówić o tym, jak się zachować, gdy bezpieczeństwo zniknie. To znaczy, gdy zostanieie porwani albo wzięci do

niewoli.

Ostatnie słowa niemal wyrzeszczał. Isobel poczuła, że nastrój jeszcze się jej pogorszył. Znała ten typ. W obozach dla uchodźców i bazach roiło się od wojskowych macho, którzy wskazywali całą dłonią i chcieli udowodnić, kto rządzi.

– Zapamiętajcie, że po pierwsze nikt was nie uratuje. Każda akcja mająca na celu odbicie zakładników wiąże się z niesamowitym ryzykiem i dlatego czymś takim się nie zajmujemy. Poza tym takie akcje najczęściej kończą się śmiercią wszystkich zakładników i dlatego nie mają większego sensu.

Ludzie słuchali go w milczeniu. Isobel korciło, żeby zachichotać, co byłoby niestosowne. Spojrzała na notatnik i pomyślała, że wołała Tyrę. Kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że K-G zdążył już uruchomić prezentację w PowerPoincie.

– Fazy niewoli – zagrział K-G.

Isobel rzuciła okiem na tytuły. W teorii wyglądały nieźle. Ale z własnego doświadczenia wiedziała, że kiedy człowiek zostaje porwany, serce zaczyna mu bić z szybkością dwustu uderzeń na minutę. Pojawiało się widzenie tunelowe i człowiek tak się bał, że przestawał logicznie myśleć. Prawdopodobieństwo tego, że będzie się w stanie przypomnieć sobie coś, co się widziało na slajdzie w PowerPoincie, wyświetlonym w Sztokholmie, było bliskie zeru.

– Czy należy pamiętać o czymś jeszcze? – zapytała blond reporterka.

„Tak, trzeba pamiętać o tym, żeby nie dać się wziąć do niewoli”, pomyślała.

– Na pewno będą próbować was zdehumanizować. Spróbujcie sprawić, żeby znów zobaczyli w was ludzi. Jeśli tylko się da, dbajcie o czystość i schludny wygląd. Przypominajcie swoim porywaczom, że macie rodziny. Bądźcie uprzejmi. Spróbujcie nauczyć się ich imion i tego, kogo należy unikać, bo jest szalony albo naćpany. Spróbujcie znaleźć wśród nich jakiegoś przyjaciela. W takiej grupie zawsze jest ktoś, kto ma słabszą motywację albo przekonania.

– Należy im powiedzieć, kim się jest?

Znów ta reporterka. Zapisywała na swoim iPadzie wszystko, co mówił K-G. Jej palce cały czas uderzały w ekran.

– Dobrze jest przekonać ich, że jest się wartym dużo pieniędzy. Że można im się przydać.

Teraz wiele osób podniosło ręce.

– Ile czasu można przebywać w niewoli?

– Niektórzy spędzają w niej całe lata. Dwa, trzy miesiące uznaje się za krótki pobyt.

– A co z gwałtami?

– Należy się liczyć z torturami. Z gwałtami niestety również. Nawet jeśli nie są aż tak częste, jakby mogło się wydawać, zwłaszcza w krajach muzułmańskich. Będziemy mówić o tym więcej po lunchu. Są jeszcze jakieś pytania? Nie? To idziemy dalej.

Isobel spojrzała na swoje notatki. Nie zadała żadnego pytania.

Przyjrzała się słowom, które zapisała.

Były krótkie i obrazowe.

„Zakładnik”. „Tortury”. „Gwałt”.

Dodawały otuchy, nie ma co.

„Przychodzenie tu to nie najlepszy pomysł”, stwierdził Alexander po tym, jak wszedł do środka i nacisnął guzik windy. Ale kiedy dzwonił do Leili, nie myślał jasno. A teraz przyszedł do budynku, w którym odbywał się kurs Isobel. Chciał ją zobaczyć.

Oparł się o ścianę windy, czekając, aż minie fala mdłości. Nie pamiętał, kiedy ostatnio miał takiego kaca. Chyba tego dnia, kiedy Isobel przyszła do jego biura. Czy naprawdę od tamtej pory minął już miesiąc? Przez ostatnie tygodnie pił tak mało, że utracił część swojej tolerancji. Wczoraj nadrobił co najmniej miesiąc picia. Robił, co mógł, żeby opróżnić barek, i teraz czuł się tak, jak na to zasługiwał.

Drzwi windy się rozsunęły. Znalazł się na korytarzu z ponumerowanymi drzwiami. Na jednej ze ścian wisiał monitor, na którym wyświetlały się informacje o kursach. Jedne z drzwi się otworzyły i na korytarzu pokazał się jakiś brodaty facet. Skręcił w stronę toalety. Alexander podszedł do uchylonych drzwi i zajrzał do środka. Kilkanaście osób siedziało w ławkach i słuchało wysokiego mężczyzny, który stał na szeroko rozstawionych nogach i zamaszystymi gestami pokazywał tablicę na ścianie. Był krótko obcięty, opalony i nosił bojówki. „Były wojskowy”, pomyślał Alexander. Potrafił ich rozpoznać w ułamku sekundy. Podkoszulek z firmowym logo, okulary przeciwsłoneczne zatknięte za jego wcięcie.

Mężczyzna go zauważył.

– W czym mogę panu pomóc? – zapytał głośno. Ton nie był niegrzeczny, ale wyczuwało się w nim czujność.

Alexander obrzucił wzrokiem wszystkie ławki. Zobaczył rude włosy i wiedział, że znalazł to, czego szukał.

– Nie widzi pan, że sala jest zajęta? – wrzasnął wykładowca.

Alexander go zignorował i zamknął drzwi.

Leila powiedziała, że kurs trwa do szóstej.

Dwie po szóstej Alexander usłyszał szuranie krzesel o podłogę. Znów nacisnął kłamkę. Były wojskowy go zobaczył. Tym razem jego spojrzenie było zdecydowanie mniej przyjazne.

– Jeszcze pan tu jest? Czegoś pan szuka?

Alexander zlokalizował wzrokiem Isobel.

– Szukam kogoś – powiedział. – Isobel?

Spojrzała na niego i znieruchomiała.

– Co ty tu robisz?

W jej głosie słyhać było taką samą życzliwość, jak w głosie prowadzącego kurs. Ale to było dobre pytanie.

Myślał o niej. Siedział z telefonem w dłoni i zastanawiał się, czy się do niej nie odezwać. Od niedzielnego wieczoru walczył ze sobą chyba ze dwadzieścia razy. Dlaczego po prostu do niej nie zadzwonił? Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że miał zamiar się wycofać, zanim zrobi się to zbyt poważnie. Nadal uważał, że to byłoby najrozsądniejsze wyjście.

– Jesteś wolna? Możemy gdzieś usiąść?

Z jej postawy wyczytał, że wolałaby z nim nie rozmawiać.

– Kurs był bardzo intensywny...

– Proszę, tylko na chwilę. Możemy znaleźć jakieś miejsce w pobliżu. Przyjechałaś rowerem?

Usiedli w ogródku przy jednej z bocznych uliczek odchodzących od Stureplan. Wieczór był ciepły i słoneczny. Wszędzie kręciło się mnóstwo ludzi. Isobel przypięła rower, usiadła na krześle w cieniu i zgodziła się na kawę i wodę mineralną.

– Skąd wiedziałeś, gdzie jestem? Od Leili?

Pokiwał głową. Nie zdawał sobie sprawy, że aż tak bardzo za nią tęsknił.

– Chciałem się tylko z tobą przywitać, zobaczyć cię.

Isobel mu się przyjrzała.

Rano się nie ogolił. Domyślała się, że wygląda dokładnie tak, jak się czuje.

– Jesteś pijany?

– Nie – odparł zgodnie z prawdą.

Spojrzała na niego sceptycznie.

– Mam kaca – przyznał.

– Rozumiem.

Machała nogą i bębniła palcem wskazującym o filiżankę. To zły znak.

– Isobel, ja... – zaczął, ale nagle ktoś mu przerwał.

– No nieeee, Alexander! Cześć!

Niechętnie podniósł się z krzesła.

– Cześć, Petra – powiedział. To była jego znajoma ze szkoły z internatem. Jedna z tych kobiet, z którymi kiedyś flirtował.

Petra rzuciła mu się na szyję i długo go tuliła.

Czuł, że Isobel się im przygląda i że za chwilę wstanie i sobie pójdzie.

Nie najlepiej wybrał miejsce. Gdyby jego mózg działał jak trzeba, poszliby gdzie indziej.

– Miło cię widzieć, Petro, ale ja właśnie... – powiedział i się od niej odsunął.

– Aż tak? – zapytała Petra i obrzuciła wzrokiem Isobel. Potem uśmiechnęła się do Alexandra, pochyliła się i pocałowała go w policzek.

– Zadzwoń do mnie – szepnęła i sobie poszła.

Alexander usiadł.

Isobel posłała mu obojętne spojrzenie.

– Przepraszam – powiedział.

– Za co?

Na jej twarzy malował się całkowity spokój. Gdyby nie to, że tak uważnie się jej przyglądał, nie zauważyłby nic poza opanowaniem. Ale oczy ją zdradziły.

Wzruszył ramionami.

– Chyba za wszystko – powiedział.

„Za to, że jestem takim skurczysynem, za to, że nie traktuję cię tak, jak na to zasługujesz i nie zostawię cię w spokoju, choć powinienem”, dodał w myślach.

– Myślałam, że wróciłeś do Nowego Jorku.

– Nie, nadal tu jestem.

Oczy Isobel błysnęły. Żałował, że potrafił zinterpretować ten błysk. Zranił ją. Zrobił to, czego tak bardzo nie chciał.

– No tak. Co zatem porabiałeś?

Znów ten chłodny, beznamiętny głos.

– Miałem coś do załatwienia.

– Coś do załatwienia?

Zadała to pytanie neutralnym tonem, ale coś w nim wyczuł. Chwilę potrwało, zanim sobie uświadomił, co to było. Wściekłość. Ale dlaczego? Niczego sobie nie obiecywali. Rozstali się cztery dni temu. Nie cztery miesiące. Czy ona trochę nie przesadza?

– Chciałem się z tobą zobaczyć – powiedział. – Nie ma w tym chyba nic dziwnego? Lubię cię i mam nadzieję, że to zauważyłaś.

Posłała mu kolejne chłodne spojrzenie.

– Moglibyśmy gdzieś razem pójść. Jedziesz dopiero w przyszłym tygodniu, prawda? – zapytał.

Długo mu się przyglądała i odniósł wrażenie, że powiedział coś głupiego.

– Chciałeś się jeszcze ze mną spotkać? – zapytała powoli. – Zanim wyjadę do Czadu?

– Tak. Byłoby miło. Moglibyśmy pójść coś zjeść.

– Na przykład obiad?

Coś mu się nie zgadzało. Nie oczekiwał, że Isobel będzie skakać z radości, ale chyba coś mu umykało.

– Isobel, przepraszam, że się nie odzywałem. Ale chętnie znów się z tobą spotkam.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Po to, żeby spędzić miło czas, prawda? Zobaczyć, co z tego wyjdzie?

– Właśnie tak – przyznał z ulgą.

Pokręciła głową.

– To jedna wielka pomyłka.

– Masz na myśli, że tak się nie robi?

– Nie, skąd. Ty żyjesz, jak chcesz. Ale ja mam już jasność co do tego – powiedziała i machnęła ręką pokazując jego i siebie. Posłała mu uśmiech całkowicie pozbawiony radości. – Będziesz sobie musiał znaleźć kogoś innego, żeby z nim zjeść obiad albo lunch. Wtedy będziesz mógł zobaczyć, co wam z tego wyjdzie.

Fuck. Chodziło o Qornelię. To sporo wyjaśniało.

– Wszystko ci wytłumaczę, to było...

Isobel podniosła obie ręce do góry, jak gdyby chciała zatrzymać samochód.

– Wiesz, nie ma nic gorszego. Jeszcze nigdy nic dobrego nie wynikło ze zdania „Wszystko ci wytłumaczę...”. Szczerze mówiąc, nie musisz mi nic tłumaczyć. I tak rozumiem.

Wstała i poprawiła torebkę.

„Co, do cholery...”, pomyślał.

– Naprawdę idziesz? Tak po prostu?

– Tak.

– Cholera, Isobel, przesadzasz. Siadaj...

Uniosła jedną brew.

– Kobiety niczego nie nienawidzą tak bardzo, jak usłyszeć, że przesadzają.

– Nie chodziło mi o...

– Żegnaj, Alexandre – powiedziała i szybko odeszła.

Chciał ją zawołać, że nie miał zamiaru zachowywać się jak idiota, że chciał jej wszystko wynagrodzić i że ma uczucia, ale siedział i patrzył, jak Isobel odpina rower, wrzuca torebkę do koszyka przy kierownicy i odjeżdża, ani razu nie oglądając się za siebie. Kiedy skręcała za róg, słońce oświetliło jej włosy, które zapłonęły rudym płomieniem. Potem stracił ją z oczu.

Gapił się na jej nietkniętą kawę.

Od początku do końca była to katastrofa.

– Wszystko w porządku? – zapytała kelnerka.

Kiwnął głową.

– Chciałbym zapłacić – powiedział. Wyjął kartę, położył ją na stole, a potem wziął komórkę i wyszukał numer. Oparł głowę na dłoni.

– To ja.

– Alexander? W końcu sobie o mnie przypomniałeś. Co słychać?

– Mam dość Szwecji. Przyjeżdżam jutro.

– Najwyższy czas – powiedział Romeo. – Już myślałem, że coś się stało.

Wstukał PIN, zostawił napiwek i wstał.

– Nic się nie stało.

„W każdym razie nic ważnego, poza tym, że zawałem coś, z czym powinienem być bardziej uważać”, dodał w myślach.

– Wyślę po ciebie samochód na lotnisko. Przyślij mi esemesem godzinę przylotu. I...

- Tak?
- Witaj w domu.

– Na mnie pora – powiedziała Isobel do swojej szefowej i zarazem kierowniczki prywatnej przychodni. To był jej ostatni dzień pracy przed wyjazdem. Podpisała wszystkie karty, zakończyła wszystkie sprawy, wysłała wszystkie elektroniczne recepty. Wyciągnęła dłoń do Veroniki.

– Do zobaczenia po powrocie – powiedziała Veronika i ją przytuliła. – Powodzenia w Czadzie.

Isobel wsiadła na rower i popedałowała. Słońce świeciło jej w plecy. W połowie drogi przystanęła i zdjęła cienki sweterek. Zatrzymała się przed budynkiem, w którym mieścił się Medpax, zapięła rower i weszła do środka.

– Cześć, Asta. Jak tam twoja alergia na pyłki?

Asta kichnęła w odpowiedzi. Miała czerwone, zapuchnięte oczy.

– Daj znać, jeśli będziesz potrzebowała jakiejś recepty. Gdzie jest Leila?

Asta znów kichnęła i pokazała pokój konferencyjny.

– Dziś będziemy same – oznajmiła Leila na powitanie. – Tamci zadzwonili jedno po drugim, żeby powiedzieć, że ich nie będzie. Domyślam się, że to przez pogodę i przez fakt, że jest piątek. Pani von Fersen wybiera się na brydża, a Asta jest tak naćpana lekami antyhistaminowymi, że na pewno nie powiedziałyby nam niczego mądrego. Jak kurs?

Isobel położyła na stole plik papierów, sięgnęła po wodę i przelała ją do szklanki.

– Teoretyczny. Było dużo powtórzeń tego, co już wiem. Było chyba też trochę ciekawych rzeczy, ale skoro brakuje nam pieniędzy, nie powinniśmy ich tracić na coś takiego.

Wiedziała, ile może kosztować nawet taki teoretyczny, dwudniowy kurs. Ci, których było na to stać, wysyłali swoich ludzi na kursy praktyczne. Tydzień realistycznych ćwiczeń i odgrywania ról. Cieszyła się, że przynajmniej tego udało jej się uniknąć. Ona zaliczyła część praktyczną w innych okolicznościach.

– Jak się czułaś? Nie było to dla ciebie za trudne?

– Nie – odparła.

Możliwe, że kłamała. I możliwe, że Leila to wyczuła.

Szefowa uważnie jej się przyjrzała. Isobel piła wodę, patrzyła na stół i przygotowywała się na pytanie, które musiało paść.

– Widziałaś się z Alexandrem?

– Wpadł tylko na chwilę.

A potem Leila zrobiła to, czego Isobel nienawidziła. Siedziała i czekała. Isobel widziała to już wcześniej. Leila skłaniała innych do mówienia. Milczała i czekała na kontynuację, rozwinięcie albo inne psychologiczne bzdury, na które Isobel nie miała ochoty. Chciała zacząć bębnić palcami o stół, ale się powstrzymała. Zaledwie tydzień temu Leila powiedziała jej, żeby poszła na wesele i trochę się zabawiła. Była naiwna, myśląc, że będzie w stanie poradzić sobie z tym, co się stało później.

Leila przyglądała się jej badawczo.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytała w końcu.

Isobel pokręciła głową. Nie była zła na Leilę, tylko na samą siebie. Na to, że mimo urażonej dumy nie potrafiła nie zauważyć, jak dobrze wyglądał Alexander. Że wciąż ją pociągał, mimo że był nieogolony, skacowany i najwyraźniej sypiał z każdą lalą z silikonowymi cyckami, która mu się nawinęła. Świadomość, że podniecał ją taki mężczyzna i że doświadczyła najlepszego seksu w swoim życiu z człowiekiem, który reprezentował sobą wszystko to, czego nie znosiła, była upokarzająca. Ale wiedziała też, że Alexander ma również inne strony i to właśnie bolało ją najbardziej.

– Szczerze mówiąc, nie – odpowiedziała. – Nie ma o czym mówić, bo między nami nic nie ma.

Nawet się cieszyła, że zrobił to, co zrobił. Łatwiej jej będzie o nim zapomnieć. Gdy zachował się jak kobieciarz, którym w gruncie rzeczy był.

– Skoro tak mówisz – odparła Leila z powątpiewaniem. – Zastanawiam się, czy wiesz może, dlaczego tak nagle poleciał do Nowego Jorku?

Leila zadała to pytanie swobodnym tonem, ale Isobel wiedziała, że oddawała się swojemu ulubionemu zajęciu: wtykała nos w nie swoje sprawy.

– Poleciał? – zapytała. Nie wiadomo czemu ta informacja sprawiła jej ból.

– Zadzwoiłam do niego. Powiedział, że jest w Nowym Jorku. Wydawał się przygnębiony. A za każdym razem, gdy wymieniam jego imię, wyglądasz

jak osierocone źrebię. Na pewno wszystko w porządku?

Isobel spojrzała w okno. Obcięli wydatki na sprzątanie i w powietrzu wirowały pyłki kurzu.

– Pomijając fakt, że zaraz jadę do mamy na oficjalną kolację, to wszystko mam pod kontrolą.

Kiedy mama zadzwoniła do niej poprzedniego wieczora i nie tyle zaprosiła ją, co kazała jej do siebie przyjechać, nie przyszła jej do głowy żadna dobra wymówka. Teraz musiała zacisnąć zęby i jakoś przez to przebrnąć.

– Nawiasem mówiąc, wiedziałaś, że moja mama i mama Alexandra się znają? – zapytała. Miała ogromne trudności z wypowiedzeniem jego imienia beztróskim tonem, zwłaszcza w obecności Leili, która niemal potrafiła czytać w myślach.

– Nie. Ale mnie to nie dziwi. Ebba De la Grip i Blanche musiały obracać się mniej więcej w tych samych kręgach. Nigdy jej nie poznałam. Nawet nie wiedziałam, że Alexander jest siostrzeńcem Eugena. Wy, Szwedzi, jesteście do siebie podobni, trudno mi was rozróżnić.

– Eugen jest w połowie Rosjaninem, ja jestem w jednej czwartej Francuzką i w jednej czwartej Dunką, więc nie wezmę tego do siebie.

– Dobrze, dobrze. Wy, Europejczycy. Ebba będzie dziś wieczorem u twojej mamy?

– Nie. To była taka luźna myśl. Mama zaprosiła starych znajomych. Obiecałam, że pomogę jej w kuchni.

Udało jej się powstrzymać grymas niezadowolenia.

Ale dokładnie wiedziała, co usłyszy.

„Moja córka nadal porządkuje sobie życie”.

„Budowę odziedziczyła po ojcu. W mojej rodzinie wszystkie kobiety są niskie i szczupłe”.

„Wcześniej jadła mięso, nie wiem, co ją opętało”.

– Zawsze możesz odmówić, wiesz o tym, prawda? – zapytała Leila.

Isobel spojrzała na nią z rozbawieniem.

– No jasne.

Zdaży wrócić do siebie i wziąć prysznic, zanim będzie musiała jechać do mamy na Karlaplan. Jeżeli zacznie udawać, że czeka ją skomplikowana misja, nie będzie piła, przemilczy wszystkie przytyki, nie da się wciągnąć do dyskusji o pomocy humanitarnej, feminizmie ani polityce i będzie mogła wyjść

najpóźniej o dziesiątej.

Pożegnała się z Leilą i pociągającą nosem Astą i zeszła po schodach. Zapinając kask, podniosła głowę. Drzewa pokrywały biało-różowe kwiaty, powietrze było chłodne i pachniało czystością. Za dwa dni zamieni całą tę delikatność i świeżość na coś zupełnie innego. Lepki upał, insekty, porę deszczową i charakterystyczny dla Czadu czerwony krajobraz.

Po tanim, długim locie z nocną przesiadką w Addis Abebie znajdzie się w jednym z najbiedniejszych krajów świata. Czekają ją wyrzeczenia, śmierć i niemal nieznośny upał. Będzie pracowała całą dobę na okrągło, spotykała setkę ciężko chorych pacjentów dziennie uzbrojona tylko w stetoskop, przeżywała wszystkie skrajne uczucia, od intensywnej radości do czarnej rozpacz, i cieszyła się z każdej minuty bez cholery.

Wspięła się na siodełko, spojrzała do tyłu i ruszyła w drogę. Zastanawiała się, co o niej mówi fakt, że nie może się doczekać wyjazdu.

– Wtedy on zadzwonił i powiedział, że jego żona bardziej lubi Louise i w związku z tym nie będzie już mógł się ze mną spotykać.

– Co powiedziałaś? Przecież on był twoim przyjacielem, prawda? Nie było ci przykro?

– Nie aż tak, jak się spodziewałem. Przeczynałem, że wybiorą Louise. Pewnej nocy pojechałem i nasikałem do ogródka ziołowego jego żony. Na bazylię.

Gina wybuchnęła śmiechem.

– To ma sens – powiedziała.

Peter pokiwał głową.

– Też tak uważam. Jesteś jedyną osobą, która o tym wie. Nawet mojej terapeutce nie powiedziałem. Mimo że to był jej pomysł.

– Terapeutka powiedziała ci, żebyś pojechał i nasikał na rabatkę?

– Powiedziała, że powinienem dać wyraz swoim uczuciom. A to była moja swobodna interpretacja.

Gina zakryła dłonią usta i poczuła, że znów zaczyna się śmiać.

Podobało jej się to, że Peter nie mówił źle o swojej byłej żonie, nawet wtedy, gdy miał do tego okazję. Gina wiele razy spotkała Louise – postanowiła, że tego szwedzkiego imienia nie lubi najbardziej na świecie – i rozumiałaby, gdyby Peter był rozgoryczony z powodu tego, jak go wykluczono ze wspólnoty. Ale nigdy nie powiedział o niej złego słowa i Gina go za to szanowała.

Śmiech wybrzmiał i zostawił po sobie przyjemne uczucie. Zaczynała się uzależniać od tego samochodu i wspólnych przejażdżek. Podobało jej się to, że Peter potrafi ją tak rozśmieszyć. Zbyt wiele razy w życiu nie miała się z czego śmiać. Rzuciła okiem na jego profil. Peter dawno nie wyglądał na tak wesołego i wyspanego. Kupił sobie nowe ubrania, które leżały na nim dużo lepiej niż te poprzednie. Wciąż nosił garnitury i koszule, ale krój był nowocześniejszy, a kiedy wychodzili z biura, zdejmował krawat już

w windzie. I pięknie pachniał. Odwróciła twarz do bocznej szyby i się uśmiechnęła. Za oknem przesuwały się dobrze znane domy i roboty drogowe. Peter ustawił się na pasie do Tensty. Odnosiła wrażenie, że za każdym razem podróż mija jej szybciej.

– Nie do uwierzenia.

– Co?

– Nie do uwierzenia, że nigdy nie jechałam tą drogą dalej na północ.

– Przecież byłaś w Gyllgarn.

– Chodziło mi o to, że nie byłam dalej. Za Gyllgarn też musi być świat.

Przez pół życia patrzyła na te drogowskazy. Oslo. Enköping. Snuła fantazje o tym, co mogło znajdować się jeszcze dalej.

– E18 w zasadzie nie prowadzi na północ – stwierdził Peter. – Bardziej na zachód. Przecina Norwegię i biegnie aż do Irlandii Północnej. A w drugą stronę aż do Sankt Petersburga – powiedział i skrzywił się przepraszająco. – Przepraszam, nie chciałem, żeby to zabrzmiało, jakbym był besserwisserem. Zawsze lubiłem geografie.

– Nigdy nie mówisz jak besserwisser. Prawdę mówiąc, lubię, jak uczysz mnie różnych rzeczy – powiedziała Gina i zamilkła zawstydzona.

Peter patrzył wprost przed siebie. W samochodzie zapadła cisza. Potem się uśmiechnął.

– Chcesz pojechać kawałek dalej?

– Teraz?

– To była tylko taka myśl. Nie wiem, dlaczego to powiedziałem. Nie chciałem, żeby...

– Chętnie. Bardzo chętnie. Po prostu mnie zaskoczyłeś.

Peter wrzucił wyższy bieg i przemknęli obok wieżowców w Tenście i Järvafältet. Tata Giny wyszedł na spotkanie z kolegą, a w szkole Amira była tego dnia dyskoteka i jej brat planował wrócić później. Wyjątkowo miała kilka godzin tylko dla siebie. Auto pędziło autostradą. Mijali przedmieścia, stacje benzynowe i zjazdy. Gina czuła podekscytowanie.

– Dlaczego chodziłeś na terapię? – zapytała.

– To było po rozwodzie. Musiałem sobie poradzić z kilkoma rzeczami.

– Już sobie poradziłeś?

– Nie wiem. Zależy od dnia. Na pewno są takie sprawy, których jeszcze nie przepracowałem.

Czekała, ale kiedy nic więcej nie dodał, powiedziała:

– W ośrodku dla uchodźców musiałam się spotykać z psychologami. Nie lubiłam ich.

Szczerze mówiąc, nadal miała problem z przedstawicielami tego zawodu. Nie cieszyła się na myśl o tym, że będzie musiała zaliczyć na studiach kurs z psychologii.

– U terapeutki byłem tylko raz. Wydawała się w porządku. Nie oceniała mnie.

– Brzmi nieźle – odparła. Gdyby udało jej się kiedyś spotkać takiego nie oceniającego psychologa, może zmieniłaby o nich zdanie.

Minęli drogowskaz z napisem Sigtuna. Gina już wiedziała, gdzie chce pojechać. Od dawna o tym marzyła. Kiedy pojawiła się brązowa tabliczka, pokazała ją palcem i zapytała:

– Możemy jechać tam?

– Do Wadstierny? Oczywiście.

– Uwielbiam szwedzkie zamki.

– Prawdę mówiąc, wcześniej należał do naszego dalekiego krewnego – powiedział i przygryzł wargę. – Przepraszam, jeśli zabrzmiało to niewłaściwie.

Często tak robił. Zastanawiał się, czy to, co powiedział, nie zabrzmiało niewłaściwie. Wcześniej taki nie był.

– To chyba nie twoja wina, że jesteś białym mężczyzną z arystokracji – odparła. Czy kiedykolwiek wcześniej wypowiedziała takie słowa?

– Teraz zamek należy do państwa. Chcesz zajrzeć do środka czy obejrzeć go z zewnątrz?

– Z zewnątrz.

– W takim razie znam świetne miejsce.

Mijali małe miejscowości, łąki, pasące się owce, małe domy.

Gina przyglądała się nieznanemu krajobrazowi. Nikt nie wiedział, gdzie jest. To było dziwne uczucie. Ale się nie bała, wręcz przeciwnie. Nowość stanowiło dla niej to, że mogła czuć się bezpiecznie przy drugiej osobie, że nie bała się tego, co ta druga osoba powie albo zrobi. Peter był bardzo ostrożny, uważny i uprzejmy.

Skręcił w las i znaleźli się na wyboistej drodze. Samochód podskakiwał i od czasu do czasu coś uderzało o podwozie.

– Nie było tam przypadkiem napisane, że to prywatna droga? – zapytała.

– Zgadza się, dokładnie rzecz biorąc, poruszanie się po niej nie jest

zupełnie legalne, ale poczekaj tylko. Sama zobacz.

Las się skończył i wjechali na mały pagórek. Po drugiej stronie jeziora widniał ogromny biały zamek.

– Wow – powiedziała Gina. Widziała zdjęcia tego zamku, ale nigdy z tej perspektywy. Budowla majestatycznie wieńczyła przylądek. Na wieżach powiewały chorągiewki. – Jaki piękny – dodała prawie szeptem. Ze wszystkich szwedzkich zamków ten był jej ulubionym. – Byłeś w nim kiedyś?

– Raz. Na weselu. Mają piękną kolekcję portretów. Dlaczego podobają ci się szwedzkie zamki? – zapytał Peter.

– Atmosfera. Historia. Zdjęcia tych, którzy kiedyś tam mieszkali.

– Przykro mi, ale sam niewiele wiem o historii Somalii.

Zaśmiała się.

– Ja też nie. Tata cały czas mówi mi, że powinnam się jej nauczyć, ale mnie to nie interesuje.

– Może zaczniesz, jak będziesz starsza. Ale wiem, o czym mówisz. Moja mama ma rosyjskie korzenie.

– Mówisz po rosyjsku?

– Tylko jeśli muszę. Ale niezbyt biegle. Są jacyś znani Somalijczycy? Ktoś, o kim powinienem wiedzieć?

– Wydaje mi się, że najbardziej znana jest Waris Dirie. Jest modelką. I pisarką. Napisała książkę o swoim dzieciństwie w Somalii. Słyszałeś o niej?

– Chyba nie. O czym pisze?

– O swoim dorastaniu i obrzezaniu kobiet. W Somalii jest ono bardzo powszechne.

Peter popatrzył na nią. Umilkła. Nie czuła się komfortowo, rozmawiając na ten temat. Wspomniała o tym przez przypadek i było to dużo bardziej krępujące, niż myślała.

– Gina, ja...

– Nie, nie chcę o tym rozmawiać.

– Przepraszam.

Wyglądziła spódnice i spróbowała przywołać poprzedni nastrój. To był jeden z najlepszych wieczorów w jej życiu. Pragnęła zapamiętać to uczucie. Nie chciała rozmawiać o przerażających rzeczach, na które i tak nic nie można było poradzić. Rzeczach, których nikt postronny nie był w stanie zrozumieć.

Kiedy wracali do samochodu, milczenie robiło się coraz bardziej uciążliwe.

Peter zmarszczył brwi i wyglądał, jakby całkowicie koncentrował się na jeździe. Dłonie mocno zacisnął na kierownicy. Gina siedziała nieruchomo.

Milczeli do końca podróży.

Jak gdyby każde z nich musiało poradzić sobie z różnymi rzeczami, i to samodzielnie.

– Jak jej na imię? – zapytał Romeo i spojrzał na Alexandra na wpół przymkniętymi oczyma.

Wokół nich dudniła muzyka. Z tarasu na dachu rozpościerał się widok na rzekę Hudson. Wszędzie kręcili się rozbawieni goście.

– Kto? – zapytał Alexander, patrząc na bar.

– Ta kobieta, którą poznałeś i która jest tak zajmująca, że odkąd przyszedłeś, jeszcze z nikim nie flirtowałeś. To do ciebie niepodobne.

Alexander wzruszył ramionami i spojrzał na kartę drinków. Poprzedniego dnia spróbował wszystkich koktajli, które zawierały wódkę, dzień wcześniej pił wyłącznie szampana. Postanowił, że tym razem spróbuje wszystkich w porządku alfabetycznym.

– Co było nie tak z tą ostatnią?

– Miała proste włosy.

– A ta aktorka?

– Uśmiechała się w niewłaściwy sposób.

Romeo pokręcił głową.

– Po prostu nie jestem w nastroju – wyjaśnił Alexander, wychylając cosmopolitana. Zastanawiał się, co może zamówić na „d”. – Dry martini – rzucił do kelnera. – A ty czego się napijesz?

– Ja jeszcze mam moją caipirinę. Poza tym nie otrząsnąłem się po appletinim. Może trochę zwolnisz?

– Dlaczego?

– Bo twojej wątrobie przydałby się urlop. Jutro pracuję, nie mogę schlać się w trupa.

Alexander pomyślał, że on też powinien popracować. Zaniedbał swoje amerykańskie interesy. Kiedy był w Szwecji i komplikował sobie życie, narobił sporo zaległości.

– Ma na imię Isobel – powiedział w końcu. – Spotkałem ją w Sztokholmie. Strasznie się na mnie wściekła.

Romeo lekko się uśmiechnął.

– A czym się zajmuje ta twoja Isobel?

– Jest lekarką.

– No proszę – powiedział Romeo, unosząc brwi ze zdziwienia.

– Tak właśnie – odparł Alexander.

Dostał swojego drinka i zaczął opróżniać kieliszek dużymi łykami. Nienawidził dzinu. Ale od tygodnia myślał o Isobel i alkohol był jedyną rzeczą, która sprawiała, że jego mózg jeszcze nie eksplodował. Nie miał zamiaru wspominać o niej Romeowi. Ale od kilku tygodni wszystko układało się inaczej, niż sobie zaplanował. Mówiąc o niej i wymawiając jej imię, poczuł ulgę.

– Jest piękna. Zabawna. Mądra. Fajna. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ona.

Romeo przechylił głowę na bok i zaczął mu się przyglądać.

– O co chodzi? – zapytał Alexander.

W końcu poczuł, że alkohol działa. Znieczulił go. Pomyślał, że powinien trochę przystopować, żeby nie stracić orientacji. Ale po chwili machnął na to ręką. Dopił drinka i zamówił wódkę z tonikiem. Machnął też ręką na alfabet. Spieprzył sprawę z Isobel i miał zamiar pić, dopóki nie przestanie się czuć jak idiota. To był dobry plan.

Romeo obejrzał się za szczupłym brunetem. Mężczyzna odwrócił się, zobaczył jego zainteresowanie i wzniosł kieliszek.

– Ktoś znajomy? – zapytał Alexander.

Romeo uśmiechnął się i spuścił wzrok.

– Jeszcze nie. To dlatego tak dziwnie się zachowujesz. W końcu i ciebie dopadło. Najwyższy czas.

– Właśnie to lubię w naszej przyjaźni. To, że jesteś taki empatyczny.

– Zachowywałeś się tak dziwnie, że myślałem, że masz raka albo coś. Po prostu mi ulżyło.

Alexander uznał, że diagnoza Romea była absurdalna, ale z czysto teoretycznego punktu widzenia mimo wszystko mogła się wydawać interesująca. Naprawdę zakochał się w Isobel? Wiedział, że tak to mogło wyglądać. Ale to nie było w jego stylu. Wziął łyk drinka. Powinien był już o niej zapomnieć. Pokłócili się i przeleciał pół kuli ziemskiej, żeby zająć myśli czymś innym. Powinien był zatem już wyrzucić ją z pamięci i pójść dalej. Nigdy wcześniej nie miał z tym problemu. Nie powinien przez całe noce

przewracać się z boku na bok i analizować w myślach każdego słowa, które między nimi padło. Nie powinien uśmiechać się pod nosem, gdy sobie nagle przypomniał coś, co ona powiedziała. Nie powinien się wstydzić tego, co się stało.

Nie powinien się czuć taki... Nie powinien czuć.

Opróżnił szklanę.

– Jeszcze jednego?

– Tak. Więcej wódki i mniej toniku – poinstruował kelnera.

Skończy z tym szaleństwem. Teraz, zaraz. Zawsze potrafił wyłączyć uczucia, chodziło o właściwe podejście i szczerą chęć. I oczywiście o właściwą rozrywkę.

Kiedy podeszły do niego dwie rozchichotane dziewczyny i zapytały, czy nie jest przypadkiem Alexandrem De la Gripem i czy mogą sobie z nim zrobić zdjęcie, uśmiechnął się szeroko i zachęcająco.

– Jesteśmy Szwedkami – powiedziały.

– Szwedki są najlepsze – odparł i posadził je sobie na kolanach, każdą na jednym. Zanosząc się śmiechem, opadły mu na pierś.

– Czy to nie Romeo Rozzi? – zapytała jedna z nich, szeroko otwierając oczy.

– Ciao – powiedział Romeo z lekkim ukłonem.

Kobiety zachichotały i Alexander mocniej je przytulił.

– Nie przejmujcie się Romeem, on jest gejem. Mówiłeś chyba, że chcesz kogoś poznać, prawda?

Romeo pokręcił głową.

– Dasz sobie radę?

Alexander położył rękę na udzie jednej z dziewczyn i spojrzał jej głęboko w oczy.

– Możesz iść, poradzę sobie.

W odpowiedzi dziewczyna przycisnęła pupę do jego krocza. Była niska, drobna, rozchichotana i wysportowana. Jej przyjaciółka była dokładnie taka sama. Jeżeli chciał zająć myśli czymś innym i zapomnieć o poważnej pani doktor z milionem piegów, wybrał właściwą drogę.

– Co wy na to, dziewczyny, żebyśmy zamówili sobie butelkę szampana? – zapytał.

Szwedki zaczęły klaskać w dłonie i piszczeć z uciechy.

Odchodząc, Romeo obrzucił Alexandra spojrzeniem, na wpół

rozbawionym, na wpół zaniepokojonym.

Kiedy się obudził, był całkowicie zdezorientowany. Serce mu waliło. Coś mu się śniło. Wziął głęboki oddech. Dom. Był w domu. Jet lag, kac i koszmar, a nie zawał serca. Rozejrzył się dookoła. Był sam. Dzięki Bogu. Jak przez mgłę pamiętał, że Romeo jechał z nim windą, wsadził go do taksówki i kazał wracać do domu.

Zakrył oczy dłonią i czekał, aż serce trochę się uspokoi. Wstał z łóżka, powlókł się do kuchni i napił wody. Stał ze szklanką w dłoni i przyglądał się sylwetkom nowojorskich drapaczy chmur na tle nieba. Zwykle uwielbiał to mieszkanie i uwielbiał być w Nowym Jorku, ale ostatnie dni wydawały mu się zupełnie bezwartościowe. Nic nie zrobił. Ani nie pracował, ani nie trenował. Co za sens imprezować i pić, skoro to nie pomaga? Jeżeli nie potrafi się tu wyciszyć, gdzie, do cholery, ma jechać? Gapił się przez okno. Dalej tak być nie mogło.

Obrócił telefon w palcach. Otworzył aplikację z zegarem i sprawdził czas na świecie. Isobel musiała być już w Czadzie. Dodał zegar pokazujący czas w stolicy Czadu, Ndżamenie. Gapił się na wyświetlacz. U niej było rano. Już wcześniej obejrzał sobie okolicę na Google Earth, zobaczył surowy krajobraz. Zastanawiał się, jak tam jest. Słońce świeciło, prawdopodobnie było już koło czterdziestu stopni.

Odłożył telefon. Po chwili znów wziął go do ręki.

Wybrał numer i niecierpliwie czekał.

– Słucham, tu Leila.

– Alexander. De la Grip – dodał. – Potrzebne mi dane Isobel na Skypie.

Możesz mi je załatwić?

Cisza.

– Leila?

– Wiesz, że nie możesz do mnie dzwonić i mi rozkazywać tylko dlatego, że dajesz nam pieniądze?

Prychnął.

– Jasne, że tak.

Znów zapadła cisza.

– Lubię Isobel. Może sprawiać wrażenie silnej i nieugiętej. Nie wiem, co się między wami dzieje. Ale to skomplikowana osoba.

– Wiem.

– Zadzwoń po szóstej jej czasu. Mają wtedy godzinę policyjną, więc powinna być w bazie. Dane wyślę ci esemesem. I jeszcze jedno...

– Tak?

– Najpierw cholernie dobrze się zastanów.

Pomyślał, że na to jest już chyba za późno.

– Na razie – powiedział.

Dostał esemesa. Miał zamiar wziąć prysznic. Wypić kawę. Pomyśleć.

„Na misji czas płynie bardzo szybko”, pomyślała Isobel, kiedy między dwoma pacjentami uświadomiła sobie, że jest już w Czadzie od pięciu dni.

– Wdech – powiedziała po francusku do pacjenta, czteroletniego chłopca z błyszczącymi oczyma i wysoką gorączką.

Szpital Medpaksu znajdował się pośrodku niczego. Pacjenci pochodzili głównie z okolicznych wiosek. Od czasu do czasu zgłaszał się też ktoś z nomadów żyjących na pustyni. Często musiał iść kilka dni. Niemal zawsze dzieci, które do nich trafiały, były w bardzo złym stanie. Jeden z wielu problemów stanowiło to, że ludzie czekali za długo i zgłaszali się do szpitala za późno. W najgorszych wypadkach pacjenci umierali tuż po przybyciu. Czasem obwiniano o to lekarzy. Panowało tu niesamowite zacofanie, mniej więcej takie jak na Zachodzie w średniowieczu. I podobne zabobony. Duża część ich misji polegała na odwiedzaniu wiosek i przekonywaniu ludzi, że lepiej zawieźć dziecko do lekarza, niż zabierać je do znachora, którego terapie mogły być niebezpieczne. Miała nadzieję, że przyczynia się do zmiany na lepsze, bo dzieci, które umierały, były opłakiwane tak samo mocno jak na Zachodzie. Różnica polegała na tym, że tutejsi rodzice musieli mieć jakąś strategię, żeby poradzić sobie ze stratą jednego albo kilkorga dzieci, bo doświadczali tego dużo częściej niż mieszkańcy Zachodu. Rozpacz była taka sama.

Isobel przeszła do kolejnego pacjenta. Zbadała sześciomiesięczne niemowlę, które miało problemy z oddychaniem. Niedożywienie i infekcja dróg oddechowych. To były najczęstsze przyczyny.

– Ma biegunkę? – zapytała po francusku.

Mama dziecka, która miała najwyżej szesnaście lat, pokiwała głową.

– Podamy mu kroplówkę – powiedziała Isobel do pielęgniarki i posłała mamie dziecka uspokajający uśmiech. – Będiesz mogła przy nim zostać. I dostaniesz coś do jedzenia.

– *Merci, docteur* – szepnęła dziewczyna.

Isobel przeszła dalej. Zostało jej jeszcze co najmniej dwudziestu pacjentów. Niektórych z nich widziała już jesienią. Radość z powtórnego spotkania była obustronna. Złamana ręka, która dobrze się zrosła, niedożywione dziecko, które urosło i uśmiechało się teraz szeroko. Dowiedziała się, że część pacjentów, których leczyła jesienią, umarła. Wypadki samochodowe, głód i infekcje były głównymi przyczynami zgonów w tym kraju, w którym warunki życia należały do najtrudniejszych na świecie. Ale większość pacjentów widziała po raz pierwszy. Zdawało się, że ich strumień nie ma końca. Otarła pot z czoła. Nie było żadnego termometru, ale zdziwiłaby się, gdyby się okazało, że jest mniej niż czterdzieści stopni.

Kiedy przyjęła wszystkich porannych pacjentów (malaria, zapalenie płuc i rany, które nie chciały się goić), zajrzała na chwilę do oddzielnego zasłonką pomieszczenia dla lekarzy ze stołem i lodówką zasilaną generatorem prądu. Otworzyła lodówkę. Plastikowe butelki, jak wszystko, były tu towarem deficytowym, ale kupiła sobie napój na lotnisku, potem wymyła butelkę, napełniała ją filtrowaną wodą i popijała małymi łykami.

Zasłona się odchyliła i do środka wszedł Idris.

– Jak leci? – zapytał.

– Obejrzałam ten obolały brzuch. Zaordynowałam kroplówkę. Jak poszło to cesarskie cięcie?

Wprawdzie prowadzili szpital dla dzieci, ale to był nagły przypadek. Kobietę trzeba było jak najszybciej zoperować. Nie zdążyli odesłać jej do Ndżameny, w której funkcjonował większy szpital. Dojazd samochodem zajmował trzy godziny. Ich pacjenci nie mieli samochodów. Ani telefonów. Ani radia. Większość z nich nie miała niczego.

– Dobrze – powiedział Idris i spojrzął na zegarek. – Dochodzi szósta i powinnaś chyba wracać.

Isobel czuła frustrację. Musiała zostawiać pacjentów. Nigdy nie wiedziała, ilu z nich przeżyje noc. Ale zignorowanie godziny policyjnej byłoby szaleństwem, na które bez ważnego powodu nie powinna się decydować. Martwy lekarz jeszcze nikomu nie pomógł.

– Pracujesz dziś w nocy? – zapytała.

– Tak.

Idris pracował ciężiej niż jakikolwiek inny człowiek, jakiego znała. Przebywał w klinice dzień i noc. Bez przerwy. Miesiąc po miesiącu. W szpitalu pacjentami zajmował się również miejscowy personel, którego

kompetencje były dużo wyższe, niż ktokolwiek w Szwecji przypuszczał. Isobel zapytała kiedyś Idrisa, jaką ma specjalizację. Odpowiedział lakonicznie: „Każdą”. Lekarze w Czadzie musieli od razu po studiach radzić sobie z podstawową opieką zdrowotną, umieć zrobić cesarskie cięcie, zoperować wyrostek i przyjąć poród pośladowy. W Czadzie było mniej lekarzy na tysiąc mieszkańców niż w jakimkolwiek zachodnim kraju, a jednocześnie mieli oni pod opieką znacznie więcej chorych niż ich koledzy z Zachodu. Z tego powodu miejscowi lekarze posiadali ogromne doświadczenie. Efektem ubocznym była kolosalna emigracja tych specjalistów – stały problem krajów rozwijających się.

– Wszystkie łóżka są już zajęte. Pozostaje mieć nadzieję, że nic się nie wydarzy.

Mówiąc „nic”, miał nadzieję, że nie dojdzie gdzieś do karambolu, nie wybucnie wojna albo epidemia cholery.

Często nadzieja okazywała się płonna.

– *Inszallah* – powiedziała Isobel.

Idris, który tak jak ona był chrześcijaninem, pokiwał głową na znak, że się z nią zgadza.

Kierowca Hugo, który pomagał we wszystkim, od transportu po sprzątanie w szpitalu, odwiózł ją do Massakory, wioski, w której mieszkała. Szwedzi często pytali ją o odległości w Czadzie. Jak daleko jest do stolicy? A ile jest z wioski do szpitala? Ale takie pytania nie miały tu sensu. To, co na mapie wyglądało jak dziesięciominutowa trasa, z łatwością zamieniało się w trwającą wieczność tułaczkę po wybojach. Drogę mógł zmyć deszcz. Albo przewróciło się na nią drzewo. Albo nagle utworzono kolejny punkt kontrolny. Człowiek nigdy nie mógł mieć pewności. Tego akurat dnia jazda potrwała niecały kwadrans i odbyła się bez przygód.

– Będę jutro rano – powiedział Hugo i odjechał.

Na zewnątrz zapadał afrykański zmierzch i słychać było nawoływanie muezzina. Isobel przywitała się z ochroniarzem. W Czadzie wszyscy, którzy mogli sobie na to pozwolić, mieli ochroniarzy. Cała była pokryta piaskiem. Przylatywał z Sahary i razem z potem i kurzem tworzył warstwę na skórze. Oplukała się, na ile dała radę, włożyła czysty podkoszulek i poszła do kuchni. Dostała miskę z jedzeniem od kucharki, kobiety, która wyglądała na pięćdziesięciolatkę, choć nie miała jeszcze trzydziestki. Utrzymywała siebie

i szóstkę swoich dzieci, sprząając i gotując u cudzoziemców, którzy przyjeżdżali do Massakory.

– *Merci* – powiedziała Isobel.

Każdego dnia dostawała to samo: fasolę z cebulą i czymś, co wyglądało jak pomidory. Ludziom na Zachodzie często się wydaje, że w Afryce wszyscy jedzą mango i luksusowe owoce, ale w rzeczywistości niewiele było tu do jedzenia.

Po posiłku wzięła laptopa i usiadła w jednym z kątów, w którym przy odrobinie szczęścia łapała wi-fi. Ikona Skype'a informowała, że ma wiadomość. Kliknęła w nią i otworzyła okno programu. Była pewna, że to od Leili. Przeczytała treść:

Alex_Grip would like to add you as contact.

Accept. Decline.

Przez chwilę się wahała. Czy to naprawdę Alexander? A jeśli tak, to czego chce?

Kliknęła i zaakceptowała zaproszenie. Potem czekała z palcami splecionymi nad klawiaturą.

Kiedy rozległ się charakterystyczny dźwięk przychodzącego połączenia, zobaczyła, że Alexander wybrał rozmowę wideo. Przycisnęła zieloną ikonę.

Alexander czekał na rozmowę dwie godziny. Czad znajdował się w tej samej strefie czasowej co Szwecja, a to oznaczało, że Isobel wyprzedzała go o sześć godzin. Leila powiedziała, że godzina policyjna zaczyna obowiązywać o szóstej po południu, więc już od dwunastej czasu nowojorskiego siedział i gapił się w ekran. Odszedł tylko na moment, żeby zrobić sobie kawę, i wtedy Isobel zdążyła przyjąć jego zaproszenie.

Obraz na ekranie się zaciął, a potem nagle ją zobaczył. Miał wrażenie, jakby po raz pierwszy od wielu godzin odetchnął. Nie był wcale pewien, czy będzie chciała z nim rozmawiać. A teraz siedziała przed ekranem komputera po drugiej stronie kuli ziemskiej.

– Cześć, Alexander – powiedziała.

Miała na sobie biały podkoszulek, włosy zebrała w koński ogon. Gdzieś za jej plecami świeciło słońce. Widział proste betonowe ściany i wyblakłe plakaty z logo UNICEF-u. Isobel przyglądała mu się czujnie. Nie uśmiechała się.

– Cześć. Jak leci? – zapytał.

– Mam za sobą kilka długich dni – odparła swobodnym tonem i wzięła łyk piwa. Dobrze wyglądała z butelką piwa w dłoni. – A co u ciebie?

– W porządku – odparł. Nie kłamał. Teraz, kiedy mógł na nią patrzeć, czuł się lepiej niż kiedykolwiek. – Co robisz?

– Nic specjalnego. Wieczorami i w nocy mamy tu godzinę policyjną. Na zewnątrz jest zbyt niebezpiecznie. Od zachodu do wschodu słońca jestem w bazie, piję piwo i staram się odpocząć. Porządkować wrażenia.

– A jak jest z bezpieczeństwem?

Ze zdziwienia uniosła brew.

– Aktualnie nieźle. W sąsiednich wioskach były niedawno walki, ale tu nie.

– Gdzie mieszkasz?

– Medpax ma willę. Jestem w niej sama, ale po sąsiedzku mieszkają pracownicy Czerwonego Krzyża. Czasami gramy w karty.

– Jak się czują dzieci?

– Dziś był dobry dzień. Nikt nie umarł.

– Strasznie mi przykro za to, co było ostatnio. Masz chwilę, żeby porozmawiać?

– Poczekaj, tylko włożę słuchawki.

Patrzył, jak podłącza proste białe słuchawki do komputera, a potem wkłada je do uszu. To było zaskakująco intymne. Świadomość, że jego głos dotrze wprost do jej uszu, że nie usłyszy go nikt inny. Kiwnęła głową na znak, że jest gotowa. Przysunął twarz do ekranu.

– Wiem, co myślisz, ale nie spałem z tamtą dziewczyną.

– W porządku – odparła, ale widział, że mu nie wierzy.

Chciałby móc jej to jakoś udowodnić. Dwie sekundy po tym, jak wyszedł z Qornelią z restauracji, wsadził ją do taksówki. Cały czas wiedział, że to nie z nią chce być.

– Chcę, żebyś to wiedziała. I chciałem cię przeprosić za to... za to, że zachowałem się nie w porządku.

„Bo czuję coś, czego nigdy wcześniej nie czułem i cholernie mnie to przeraża”, dodał w myślach.

Lekko się uśmiechnęła.

– Dziękuję, że mi to powiedziałeś. Cieszę się, że do mnie zadzwoniłeś.

Obraz zaczął się zacinać.

– Alexander?

– Halo?

– Sieć jest przeciążona. Zaraz połączenie się zerwie. Słyszysz mnie?
Obraz znieruchomiał i zaczął skakać.

– Znikasz mi. Uważaj na siebie, Isobel. Zadzwoń jutro, dobrze?

Usłyszał, że powiedziała „tak”.

Połączenie zostało przerwane.

Alexander zamknął laptopa. Wstał. Spojrzał na Nowy Jork. Miał zamiar pójść się przebiec. I zadzwonić do Romea. Pora wziąć się w garść.

Następnego ranka Hugo czekał na nią przed domem. Pstryknięciem odrzucił niedopałek papierosa. Isobel zobaczyła, jak ogarek odbija się od czerwonego piasku. Wioska składała się z prostych piętrowych domów z betonu i mnóstwa małych lepianek z gliny. Wychudzone zwierzęta i ciężko pracujący ludzie żyli w zgodzie z jedną z największych na świecie grup insektów. W stolicy, Ndżamenie, gdzie mieszkała większość cudzoziemców, był uniwersytet, luksusowe hotele i centrum handlowe. Ale w Massakory czas jakby zatrzymał się kilkaset lat temu. Nie było praktycznie żadnych sklepów, a bieżąca woda należała do rzadkości. Lokalna służba medyczna opierała się na znachorach, którzy leczyli swoich pacjentów nieskutecznymi, w najlepszym razie, albo zagrażającymi życiu metodami.

– *Bonjour, le docteur* – powiedział Hugo, otwierając przed nią drzwi.

Wskoczyła na siedzenie, a Hugo wyjechał rozklekotanym dżipem z Massakory. Znow mieli szczęście. Deszcze nie rozmyły drogi i nie trafili na ani jeden punkt kontrolny.

Isobel wyjrzała przez opuszczone okno. Samochód podskakiwał, oparła się ręką o dach.

– Jeden z kondensatorów tlenu właśnie padł – powiedział Idris na powitanie, gdy weszła do szpitala.

– *Merde.*

To była kwestia czasu. Potrzebowali nowych kondensatorów.

– Porozmawiam o tym z Leilą – obiecała, zastanawiając się jednocześnie, czy to cokolwiek zmieni. Ile mogło kosztować takie urządzenie? A jeżeli Medpax jakimś cudem będzie miał na nie środki, jak je tu przetransportują?

– Obchód? – zapytała.

Idris wziął swój notatnik i zaczęli się przygotowywać do obchodu.

– *Docteur!*

Isobel odwróciła się, słysząc ten okrzyk, uśmiechnęła się szeroko

i uklękła. Rozłożyła ramiona.

– Marius! – zawołała.

Zastanawiała się, czy go zobaczy, każdego dnia się rozglądała, pytała personel i Idrisa. W końcu. Mocno go przytuliła. Czuła, że jest chudy. Drobne ciało, same kości bez odrobiny podskórnego tłuszczu. Zaczęła mrugać, żeby przegonić łzy. Czuła ulgę i wdzięczność.

Nie sądziła, że jeszcze zobaczy go żywego.

Możliwe, że tuliła go odrobinę dłużej, niż powinna, ale chciała przekazać mu choć trochę swojej energii.

Odsunęła go na odległość ramienia i mu się przyjrzała. Miał zdrowe białka i błyszczącą skórę. Był niedożywiony i na jego twarzy malował się taki niepokój, jaki widywała niemal wyłącznie u dzieci pozbawionych rodziców i domu, ale poza tym wyglądał zdrowo.

– Dobrze się czujesz? – zapytała. Wiedziała, że Idris chciałby jak najszybciej zacząć obchód. Miał ponad setkę pacjentów i jej potrzebował. Osobie postronnej mogłoby się wydawać, że jest pozbawiony serca, dlatego że denerwował się, iż ona marnuje czas na tulenie jednego chłopca, ale dobrze go znała. Wiedziała, że zawsze wszystko analizuje i dla niego setka chorych dzieci znaczyła więcej niż jeden samotny chłopiec.

Marius podniósł dłoń i pokazał jej małe zadrapanie.

Spojrzała na nie.

– Możesz na mnie poczekać? – zapytała. – Zostań tu, to ci je opatrę. Mam dla ciebie prezent.

Było to oczywiście sprzeczne ze wszystkimi regułami i zasadami. Takie spoufalanie się z miejscową ludnością i dawanie prezentów. Wszyscy wiedzieli, że coś takiego prowadzi do komplikacji.

– Poczekaj na mnie – powiedziała, pogładziła go po policzku i pośpieszyła za Idrisem.

Obchód zajął kilka godzin i dopiero po południu mogła na chwilę zajrzeć do pomieszczenia dla personelu. Marius siedział pod stołem i bawił się kamykami. Kiedy weszła, wstał i obrzucił ją czujnym spojrzeniem, jak gdyby musiał się upewnić, że nie była zagrożeniem. Potem rozluźnił ramiona i się uśmiechnął. Jeszcze raz go przytuliła.

– Jadłeś coś? – zapytała, przyglądając się jego za krótkim spodniom i spranemu podkoszulкови.

Marius kiwnął głową, ale wiedziała, że zrobił to, żeby ją uspokoić. Praktycznie nie ufał obcym. Człowiek stawał się taki, gdy w jego życiu brakowało jakiegokolwiek poczucia bezpieczeństwa. Spotkała wiele dzieci ulicy. Widziała, jak najmłodsze z nich umierają z głodu, jak cztero-, pięciolatki musiały radzić sobie na własną rękę, jak niedożywione dziewięcio-, dziesięciolatki sprzedawały swoje wychudzone ciała za jedzenie i narkotyki. Gdy człowiek pracował na misji, musiał sobie jakoś radzić z tą rzeczywistością, żeby w ogóle móc działać. Ale z Mariusem było inaczej. Nie wiedziała, dlaczego aż tak się do niego przywiązała. Po prostu czasem tak się zdarzało.

Otworzyła torebkę, którą przechowywała w zamkniętej szufladzie. Każdego ranka brała ją ze sobą i każdego wieczora wracała z nią do Massakory. Pilnowała tej torebki tak, jakby było w niej złoto. Podała Mariusowi paczkę chrupków serowych. Wiedziała, że to niepraktyczny prezent, zajmował sporo miejsca w bagażu i nie miał w ogóle wartości odżywczych, ale radość Mariusa była tego warta. Dała mu też małą tabliczkę czekolady. Ona przynajmniej zawierała trochę tłuszczu i minerałów. Miała nadzieję, że uda mu się ją zatrzymać. Kupiła dla niego dziesięć tabliczek, chciała mu je dawać co jakiś czas.

– Gdzie teraz mieszkasz? – zapytała, przemywając mu ranę i zaklejając ją plastrem.

W odpowiedzi wzruszył tylko ramionami. Zaczął jeść chrupki. Zamknął oczy i każdego długo przeżuwał. Pomyślała, że zaraz będzie musiała wracać na oddział, i przełknęła kulę w gardle. Jak życie może być aż tak niesprawiedliwe? Nie potrafiła tego zrozumieć.

– Marius?

– *Oui?* – zapytał, patrząc na nią swoimi inteligentnymi oczyma.

Widząc to spojrzenie, zawsze czuła w piersiach ukłucie bólu. Był taki grzeczny i troskliwy. Wolał się bawić i śnić na jawie, niż rozrabiać i się bić. Gdyby na świecie istniała jakakolwiek sprawiedliwość, to dziecko mogłoby się rozwijać i zejść bardzo wysoko. A tymczasem żyło na ulicy i w jego oczach czaił się strach i samotność. Za każdym razem łamało jej to serce.

– Będę tu, nigdzie nie znikaj – poprosiła.

– *Oui* – powtórzył.

Miała nadzieję, że będzie zaglądał do szpitala i przez najbliższe tygodnie będzie mogła go karmić i mieć na oku.

Usłyszała czyjś zestresowany głos.

– *Docteur?*

Wiedziała, że musi biec, że pozostawanie w pomieszczeniu dla lekarzy to luksus, na który nie może sobie pozwolić. Wstała. Wychodząc, słyszała szelest torebki i mlaskanie Mariusa.

Po długim popołudniu czekała ją wyboista droga powrotna i jedzenie, takie jak każdego dnia.

Szybko się umyła. W Massakory mieszkali prawie sami muzułmanie, którzy tak dbali o czystość, że czuła się przy nich jak brudny mieszkaniec Zachodu. Starła się więc szorować dłonie, stopy i twarz tak często, jak tylko mogła. Zanim usiadła do laptopa, włożyła świeży podkoszulek, przeczesała włosy i umyła zęby.

W sypialni miała tylko twarde łóżko, stołek i moskitierę, wolała więc siedzieć w dużym pokoju. Kucharka stała przed domem i paliła. Dym leciał prosto do środka przez siatkę, którą okna były oklejone dla ochrony przed owadami. Z dworu dobiegały pojedyncze okrzyki, ale poza tym panowała cisza.

Kiedy Alexander zadzwonił, od razu odebrała.

– Cześć – powiedziała.

Wyglądał bezwstydnie świeżo, jakby dopiero wyszedł spod prysznic. Za jego plecami dostrzegała niewyraźne kontury drogich mebli i dużych okien. Wnętrze było jasne, czyste i zachodnie.

– Jak się masz? – zapytał Alexander. Dała się porwać jego uśmiechowi.

– Dobrze – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Miała za sobą intensywny dzień, również pod względem emocjonalnym, ale tak było tu zawsze. – Dziś też nikt nie umarł. – Cholernie dobrze. Przebywała w Czadzie już prawie tydzień. Za trzy tygodnie miał ją zmienić belgijski lekarz polowy. Jeszcze kilka dni takich jak ten i będzie to jej najlepsza misja.

– Ale straciliśmy jeden z naszych kondensatorów tlenu – dodała.

– Są ważne? – zapytał.

– Tak, mają kluczowe znaczenie. Dzięki tlenowi można leczyć wielu chorych, aparaty są proste w obsłudze i żeby ich używać, nie potrzeba żadnego wykształcenia. To nasi najlepsi przyjaciele. Przez to, że przestał działać, umrze wiele dzieci.

– Cholera.

- Tak. To frustrujące.
- Mogę jakoś pomóc?
- Nie poniewiera ci się gdzieś jakiś niepotrzebny kondensator?
- Mogę sprawdzić, ale raczej nie.

Zaśmiała się, przysunęła do ekranu i podparła brodę dłonią. Widziała błyszczące powierzchnie ze stali nierdzewnej i miskę z zielonymi jabłkami. Czyli rozmawiał z nią z kuchni.

- Opowiedz, co dzisiaj jadłeś – poprosiła.
- Chcesz rozmawiać o jedzeniu?
- Szczerze mówiąc, mniej więcej dziewięćdziesiąt procent mojego wolnego czasu poświęcam na fantazjowanie o jedzeniu.
- Naleśniki z truskawkami i syropem klonowym.
- Amerykańskie? Pycha. Opowiedz coś jeszcze.
- Wczoraj jadłem pizzę. Kawałek z mojej ulubionej pizzerii, w której jest piec opalany drewnem. Siedziałem razem z Romeem w parku i jadłem. Ciągnęły się z niej długie paski mozzarelli.

Isobel jęknęła.

- Wiesz, za czym najbardziej tęsknię?
- Chciałbym, żebyś powiedziała, że za mną, ale zgaduję, że chodzi ci o coś do jedzenia. Za czym?
- Za kawą. Czarną, świeżo zaparzoną. Z kawałkiem białego pieczywa. Tu w ogóle nie ma chleba.

Alexander się roześmiał. W jego oczach pojawił się błysk i wiedziała, że myśli o tym, jak dla niej gotował. Jak chichotali w jego kuchni. I się kochali.

- Co wczoraj robiłeś? – zapytała, uważnie mu się przyglądając. – Byłeś gdzieś na mieście?

Nie miała prawa go o to pytać, ale i tak to zrobiła.

Pokręcił głową.

- Nie. Zacząłem nadrabiać zaległości w pracy. Prawdę mówiąc, postanowiłem sobie zrobić przerwę od imprezowania.
- Naprawdę? Dlaczego?

Okręciła pasmo włosów wokół palca. Wmawiała sobie, że mrowienie, które czuła, to wynik zmęczenia, stresu albo jeszcze czegoś innego, a nie rosnąca nadzieja na to, że to jeszcze nie koniec, a może nawet początek. Poprzedniego dnia sprawił na niej wrażenie szczerego i postanowiła mu wierzyć i przyjąć, że nie spał z tamtą dziewczyną.

– Bo uznałem, że nadeszła na to pora.

Alexander widział, jak Isobel się uśmiecha, i wiedział, że decyzja o tym, żeby drastycznie ograniczyć picie, miała dla niego decydujące znaczenie. Wpadł na tę myśl tego ranka, gdy biegał w Central Parku. Nagle postanowił, że nie będzie tyle pił. Dla własnego dobra. Od ubiegłych wakacji żył jakby w stanie zawieszenia. Wcześniej tak na to nie patrzył, ale teraz, gdy to przeanalizował, dotarło to do niego.

W ubiegłe wakacje zyskał ostateczny dowód na to, że matka zdradziła ojca. Od dawna podejrzewał, że Ebba potrzebuje tego rodzaju dowartościowania się, a on nienawidził niewierności. To, że sypiał z mężatkami, to jedno, ale on sam nigdy nikogo nie zdradził. A mimo to śmiertelnie się bał, że będzie taki jak Ebba, że odziedziczył najgorsze cechy po swojej pięknej, pustej matce. Kiedy się okazało, że Natalia jest owocem zdrady, i kolejne sensacyjne fakty zaczęły wychodzić na światło dzienne, stracił tę odrobinę poczucia bezpieczeństwa, jakie, jak sądził, udało mu się stworzyć.

Takie oficjalne wyjaśnienie był gotowy dać tym nielicznym osobom, na których mu zależało. Natalii. Romeowi. Może Ásie. Isobel, gdyby kiedykolwiek zapytała go o to, dlaczego zachowywał się tak, jak się zachowywał, gdy chodziło o kobiety i alkohol. Ale były też inne przyczyny. Jego dzieciństwo i okres dorastania. Nigdy tak do końca nie wierzył w to, że można coś wypierać ze świadomości. Ale robił i przeżył rzeczy, które pogrzebał tak głęboko, że wydawało mu się, że zniknęły. Jednak w czasie przyjęcia w Båstad wspomnienia o nich wróciły. Teraz to zrozumiał. Wtedy spotkał kobiety, których od dawna nie widział. Za dużo czasu spędził z rodziną i różne zapomniane sprawy zaczęły wypływać na powierzchnię. To wszystko sprawiło, że coraz bardziej szalał. Wcześniej też pił i imprezował, więc ktoś stojący z boku na pewno nie zauważył różnicy. Ale po powrocie do Nowego Jorku rzucił się w destrukcyjny wir. Dużo bardziej destrukcyjny niż kiedykolwiek wcześniej i wiedział, że jest z nim coraz gorzej.

Teraz jednak coś się zmieniło. Uświadomił sobie, że jest dorosły i że może postanowić, że się zmieni. Chciał tego, dla własnego dobra. A kiedy patrzył na ostrożny uśmiech Isobel i widział, że nie stracił jej zaufania, czuł, że naprawdę warto. Czuł się fantastycznie.

– Muszę kończyć – powiedziała Isobel.

Obraz znów się zacinał.

– Zadzwoń jutro – powiedział i w tej samej chwili zaczął odliczać godziny do chwili, kiedy znów będzie ją mógł zobaczyć i z nią porozmawiać.

Kiedy się rozłączyła, wziął jabłko i okulary przeciwsłoneczne. Zabrał kartę kredytową, zjechał windą na dół, pożegnał się z portierem i zadzwonił do Romea.

– Co robisz? – zapytał.

– Kłóczę się z jednym z moich kucharzy. Cholerne divy.

– Ty jesteś divą. Jedziesz ze mną na zakupy?

– Co chcesz kupić?

Alexander przypomniał sobie prezenty, które przez te wszystkie lata kupował kobietom. Kwiaty. Biżuterię i klejnoty. Ubrania, podróże. Płacił już chyba za wszystko. Ale jednej rzeczy jeszcze nigdy nie kupował kobiecie.

– Kondensator tlenu.

– Jest niedziela. Czy przypadkiem butiki z kondensatorami nie są dziś zamknięte?

– Dlatego wziąłem kartę kredytową z dużym limitem. Jedziesz ze mną?

– Masz jakiś inny głos.

– Jestem inny.

Następnego dnia stało się to, co prędzej czy później zawsze się działo.
Wszystko się zmieniło.

– W nocy zmarły bliźniaki – powiedział Idris, gdy Isobel przyjechała do szpitala. Stał na schodach i palił. Wyglądał na zmęczonego.

– *Merde.*

Poprzedniego dnia zrobili ich matce cesarskie cięcie. Dzieci były przerażająco małe.

– Jak się czuje mama? – zapytała.

– Zabrała ją rodzina. Czujesz to? – zapytał.

Isobel pokiwała głową. W powietrzu wisiał niepokój. Nowy rodzaj ciszy, jak niskie ciśnienie, brak dźwięków. Przeżyła to już wcześniej.

To była zapowiedź. Coś się szykowało.

– Część personelu zniknęła – powiedział.

Często wszystko od tego się zaczynało. Miejscowa ludność dowiadywała się jako pierwsza. W czasie popołudniowej modlitwy zaczynała krążyć plotka. Mężczyźni szukali broni, a kobiety schronienia dla siebie i dzieci.

Weszła z Idrisem do szpitala. Zastanawiała się, gdzie jest Marius. Upał był jeszcze większy. Uderzyła się dłonią w szyję. Miała wrażenie, że insekty są jeszcze bardziej zajadłe niż zazwyczaj. A może tylko jej się wydawało?

– Mamy wielu pacjentów – oznajmił Idris, myjąc ręce. Wziął swój notatnik. – Muszę wracać na intensywną terapię. Możesz na to zerknąć? – zapytał, podając Isobel ręczną notatkę.

– Co to jest?

– Przyszli dziś rano. Chłopiec. Dwa lata. Problemy z oddychaniem. Szli z nim przez wiele dni.

– Skąd?

– Z pustyni. Ma bardzo słabą morfologię – odparł Idris i pokręcił głową. – Powinni byli się zgłosić dużo wcześniej.

– Zajmę się tym – powiedziała.

Idris zniknął, a Isobel poszła do rodziny chłopca. Przywitała się z jego ojcem Muhammedem, który miał na policzku tatuaż w kształcie ptasiej łapy. Matka, Halima, która wyglądała na najwyżej piętnaście lat, siedziała z chłopcem w objęciach.

– Jak ma na imię? – zapytała Isobel łagodnym tonem, przyglądając się swojemu pacjentowi.

– Ahmed – szepnęła Halima. Miała na sobie jaskrawą szatę całą pokrytą kurzem. Na jej policzku widniał taki sam tatuaż jak u męża.

Ahmed milczał podczas całego badania. To nigdy dobrze nie wróżyło. Dziecko, które płakało i krzyczało, miało jeszcze wolę życia. Spróbowała zrobić mu zastrzyk, ale był tak odwodniony, że nie mogła wbić igły.

– Lekarstwa – powiedział ojciec z wściekłością. – On potrzebuje lekarstw.

Tak, Ahmed potrzebował lekarstw, a także pożywienia. A już na pewno potrzebował opieki kogoś innego niż ten znachor, który zafundował mu blizny na brzuchu.

Napełniła pipetę odżywką.

– Proszę mu to dać. Po jednej kropli, aż do końca – poleciła.

– Gdzie pani idzie? – zapytał ojciec i zablokował jej drogę. – Pani jest doktorem i musi tu zostać.

– Wrócę. Proszę mu dać te krople. Muszę zajrzeć do innych pacjentów, wrócę, jak tylko będę mogła – odparła.

Muhammed wbił w nią wzrok, ale po chwili zszedł jej z drogi. Isobel uśmiechnęła się do Halimy, żeby dodać jej otuchy. Matka zaczęła karmić synka. Isobel poszła do innych pacjentów.

Kiedy następnym razem zajrzała do Ahmeda, chłopiec wyglądał już trochę lepiej. Tym razem udało jej się wbić igłę w żyłę i podpięła kroplówkę. „Może mimo wszystko z tego wyjdzie”, pomyślała. Pogłaskała go po głowie, skinęła rodzicom i wyszła. To był jeden z bardziej frustrujących aspektów pracy na misji, nigdy nie mogła zostać przy jednym pacjencie, miała ich tak wielu, że musiała być twarda. Mogła przy tym sprawiać wrażenie nieczułej, ale po prostu chciała pomóc jak największej liczbie chorych. Pracowała bez przerwy. Wszystkie miejsca były zajęte, niemal w każdym łóżku leżało dwóch pacjentów.

Kiedy wróciła do Ahmeda późnym popołudniem, chłopiec leżał owinięty kocem ratunkowym. Ciężko dyszał. Kazała podać mu tlen. Cieszyła się, że

ostatni kondensator jeszcze działa. Zmierzyła mu puls i temperaturę. Posłuchała, jak bije jego serce. Poświeciła mu w oczy, ale nie zareagował.

Nie mogła zrobić nic więcej, nie dla niego. Mimo kroplówki, koca, mimo że zrobiła, co mogła, widziała, że Ahmed odchodzi. Widziała, jak wolno i cicho odpływa, umiera na jej oczach. Jego głowa opadła na klatkę piersiową, która przestała się poruszać. Spojrzała na niego i osłuchiwała stetoskopem, mimo że już wiedziała.

Położyła dłoń na malutkim ciele, a potem odwróciła się do rodziców. Spojrzała w oczy Muhammedowi, a potem Halimie i pokręciła głową.

Halima zakryła dłonią usta i zaczęła cicho łkać.

Isobel poczuła, że do oczu napływają jej łzy.

– Czuł się lepiej, zanim tu przyszedliśmy – stwierdził Muhammed lodowato z kamienną twarzą.

– Był bardzo chory – odpowiedziała łagodnie Isobel. Żałowała, że nie jest w stanie powiedzieć nic, co mogłoby złagodzić porażający ból po stracie dziecka.

Muhammed zrobił krok w jej stronę i nagle w jego ręce Isobel zobaczyła nóż. Do szpitala nie wolno było wnosić broni, ale Muhammed ukrył nóż pod ubraniem. Trzymał go przed jej twarzą.

– Przykro mi – powiedziała Isobel. Starła się mówić ze spokojem, a jednocześnie zastanawiała się, czy ktoś ich słyszy.

– Zabiła go pani. Tymi lekarstwami.

Zaczęła się wycofywać w stronę zasłonki. Miała nadzieję, że ktoś wejdzie, zanim sytuacja zrobi się jeszcze groźniejsza.

– Proszę, niech pan odłoży nóż. Ahmed był bardzo chory. Zrobiłam, co trzeba. Dostał dobre lekarstwa, ale był słaby. Jego serce nie wytrzymało.

Już wcześniej była w podobnych sytuacjach, ale nie potrafiła przyzwyczaić się do tego, że ktoś jej grozi nożem.

Oczy Muhammeda się zwęziły. Zastanawiała się, czy zdąży go odepchnąć i uniknąć ostrza. Nie była tego pewna. „Merde”, pomyślała. Nie miała odwagi spojrzeć na Halimę. Jak mogli przeoczyć ten nóż? Tu wszyscy nosili przy sobie noże, ale w szpitalu pracowali strażnicy i ich zadaniem było zapewnienie personelowi bezpieczeństwa.

Nagle zasłonka się odsunęła i wszedł Idris.

– Proszę odłożyć nóż – powiedział ze spokojem i wsunął się między Isobel i Muhammeda. – Ona jest dobrym lekarzem. Zrobiła, co mogła. Pana

syn był bardzo chory. Teraz jest u Allaha.

Muhammed posłał Isobel spojrzenie pełne nienawiści, ale powoli opuścił nóż.

Idris rozłożył ramiona, jakby chciał ją chronić.

– Idź już, Isobel, ja się tym zajmę.

– Jesteś pewien?

– Idź.

Na trzęsących się nogach wyszła z pokoju, weszła do pomieszczenia dla personelu i osunęła się na krzesło. Wyjęła butelkę z wodą, napiła się i zamknęła oczy. Uświadomiła sobie, że słońce już zachodzi i w tej samej chwili usłyszała głos Hugona.

– *Docteur?* Musimy jechać. Dziś wieczorem ulice nie są bezpieczne – powiedział kierowca. Słysząc było, że jest zdenerwowany. Miał rozbiegany wzrok.

– Już tak późno? – zdziwiła się. Nie zdążyła nawet nic zjeść.

Hugo rzucił jej błagalne spojrzenie.

– Chodźmy – powiedział.

Isobel wstała. Kątem oka zobaczyła jakiś cień. To Marius. Stał i patrzył na nią rozszerzonymi ze strachu oczami. Gdzie się dziś podzieje?

– *Docteur* – powtórzył kierowca prosząco.

Zawahała się.

Do pokoju wszedł Idris.

– Poszli – powiedział. – Jedź do domu i się prześpij.

Isobel rozejrzała się za Mariusem, ale zniknął, jakby nigdy go tam nie było. Z ciężkim sercem wsiadła do samochodu.

Kiedy wróciła do domu, usiadła w rogu, w którym łapała wi-fi, i wyjęła telefon. Jakimś cudem miała zasięg, musiał nad nią przelatywać jeden z satelitów. Zadzwoiła do Leili.

– Coś słyszałaś?

– Nie. Co jest?

– Nie wiem. Ale wydaje się, że robi się niespokojnie. Mogłabyś sprawdzić w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i w naszej agencji ochrony?

Leila obiecała, że da znać, i Isobel się rozłączyła. Była zupełnie wykończona. Gdy wyjeżdżała na misje z Lekarzami bez Granic, miała do dyspozycji cały aparat bezpieczeństwa, ale Medpax był mały i musiała polegać na własnym doświadczeniu i tym, co Leila mogła zdziałać ze Szwecji.

Poczuła, że ogarnia ją niepokój.

Kucharka weszła do pokoju i postawiła przed nią miskę z jedzeniem.

– *Merci* – powiedziała Isobel.

Otworzyła laptopa i włączyła Skype'a.

Alexander musiał siedzieć i czekać, aż się pojawi, bo zadzwonił w tej samej chwili.

– Co tam słysząc w Czadzie? – zapytał z szerokim uśmiechem.

Isobel mocno mrugała. Czuła, jak zbiera jej się na płacz. Miała zamiar odsunąć od siebie wszystkie uczucia, nie poddawać się im, dopóki nie będzie mogła się położyć i wypłakać w spokoju. Ale łzy po prostu się pojawiły, to była fizyczna reakcja. Nie była w stanie ich opanować, nagle się rozplakała. Łzy ciekły jej po policzkach, a ona nie mogła wydobyć z siebie głosu.

– Isobel – szepnął Alexander po drugiej stronie kuli ziemskiej. – Ciężki dzień?

Wytarła policzki, ale łzy nie przestawały płynąć i nie mogła ich powstrzymać.

Alexander milczał, a ona płakała. Opłakiwała te dzieci, których nie uratowała, Ahmeda, te, od których musiała odejść, żeby pomóc innym. Mariusa. Płakała ze strachu przed nożem, którym jej groził ojciec dziecka.

– Życie jest tak cholernie niesprawiedliwe – załkała.

– Wiem – powiedział.

Wytarła łzy i spróbowała się opanować.

– Przepraszam – powiedziała.

Wyciągnął dłoń. Wyglądało to tak, jakby głaskał ekran. Położyła dłoń obok jego dłoni.

– Dziękuję – powiedziała. – Dziękuję, że zadzwoniłeś.

– Chcesz o tym porozmawiać? – zapytał.

Pokręciła głową.

– Nie dzisiaj. To zbyt świeże.

– Gdybyś wiedziała, jak cię podziwiam, jesteś bohaterką.

– Proszę, nie używaj tego słowa. Nie znoszę go.

Nie była żadną bohaterką. Była tylko lekarką, która mogła zbyt mało.

– W porządku – odparł Alexander.

– Jestem taka zmęczona.

– Idź już spać. Jutro znów zadzwonię.

Jeszcze raz pociągnęła nosem.

– Dziękuję – powiedziała.

Nie mogła zasnąć. Leżała i nasłuchiwała. Wydawało jej się, że przez moskitierę coś słyszy, szepty i bębny.

Kiedy rano zeszła na dół, wszędzie było cicho. Kucharka zniknęła. Ani Skype, ani telefon nie działały. Wysłała więc do Leili maila.

Zastanawiała się, jak, do licha, radzono sobie kiedyś bez Internetu. Odpowiedź nadeszła praktycznie od razu.

Ogłoszono stan podwyższonej gotowości bojowej. Sytuację określono jako niestabilną. Powinnaś się zastanowić nad powrotem do domu.

Isobel przeczytała tych kilka krótkich zdań. Czy sytuacja w Czadzie kiedykolwiek była stabilna? Ale nie chciała jechać. Równie dobrze wszystko mogło się uspokoić już następnego dnia.

Chcę zostać.

Wysłała wiadomość, zamknęła laptopa i wyszła przed dom, żeby zobaczyć, czy Hugo przyjechał. Pojawił się po chwili. Miał zacięty wyraz twarzy, a w całej szoferce czuć było napięcie.

– Dziękuję, że przyjechałeś – powiedziała.

– Dziś nie jest bezpiecznie – odparł.

Jeździli tą samą drogą od ponad tygodnia i nigdy nie zostali zatrzymani.

Ale tego dnia została ona zablokowana. Była zastawiona przyczepą, przy której czekało dwóch mężczyzn z karabinami maszynowymi.

Hugo cicho zaklął i zahamował.

Isobel przyglądała się barykadzie.

„Niebezpiecznie”, pomyślała. „Cholernie niebezpiecznie”.

Nie miała odwagi spojrzeć na Hugona. Podeszli do nich uzbrojeni mężczyźni, a właściwie nastoletni chłopcy. Jeden stanął przed maską, a drugi zbliżył się do drzwi. Wsunął głowę przez opuszczone okno i zajrzał do środka.

Isobel opuściła wzrok, starała się nie zwracać na siebie uwagi. Pozwoliła, żeby to Hugo mówił.

– Gdzie jedziecie?

– Do szpitala.

– Kim ona jest?

– Lekarzem.

Isobel wstrzymała oddech, w myślach liczyła sekundy.

– Możecie jechać – powiedział w końcu młody mężczyzna i dał znak

towarzyszowi, żeby odsunął przyczepę. Samochód wolno przejechał. Isobel niemal nie mogła oddychać.

Ale udało się im. Kiedy Hugo wcisnął pedał gazu do oporu, Isobel opadła na siedzenie i wypuściła powietrze.

Zerknęła na Hugona i zobaczyła, że mocno zaciska dłonie na kierownicy.

Kiedy podjechali pod szpital, na zewnątrz wyszła jedna z pielęgniarek anestezyjologicznych.

– *Bonjour, le docteur* – przywitała się.

Isobel wysiadła, a Hugo odjechał tak szybko, że nie zdążyła się z nim pożegnać.

– Nie sądziliśmy, że pani przyjedzie. Słyszała pani, że w sąsiedniej wiosce wybuchły walki? Mamy już pierwszych rannych.

– Przywieźli ich tutaj?

– Nic ich nie obchodzi, że to szpital dla dzieci. Doktor Idris ucieszy się, że pani przyjechała.

Walki.

Isobel wiedziała, co to oznacza, widziała to już zbyt wiele razy. Zgwałcone kobiety. Ranni mężczyźni i ranne dzieci. Nie miało znaczenia, że to szpital dziecięcy, nie był to odpowiedni moment, żeby odsyłać nagłe przypadki do Ndżameny.

– Będziemy musieli położyć ich na korytarzu – stwierdziła Isobel. – Mamy koce?

Z pomocą personelu, który nie uciekł przed zamieszkami, opatrywała rannych, zakładała gips na złamane nogi i bandażowała rany. Nie miała czasu myśleć o czymkolwiek innym niż następny pacjent. Nie miała czasu się bać.

Kiedy słońce zaczęło zachodzić, a Hugo się nie pojawił, postanowiła przenocować w szpitalu. Razem z pozostałymi pracownikami spali na zmianę po parę godzin tam, gdzie się dało. Ranni przestali napływać nad ranem, ale wtedy mieli już tylu pacjentów, że z trudem przeciskali się obok nich przez korytarze. Smród i krzyki rozchodziły się wokół szpitala niczym przerażająca zasłona.

– Musimy zacząć wypisywać tych, którzy mogą iść o własnych siłach – stwierdziła Isobel. Specjalnie nadała swojemu głosowi spokojne brzmienie, nie chciała poddawać się zdenerwowaniu i niepokoju.

Idris pokiwał głową. Był szary na twarzy. Kichał.

– Jesteś chory? – zapytała. Wyglądał strasznie.

Pomyślała, że pewnie ona też tak wygląda.

– Zacznę ich wypisywać. Nie wiem, czy można mieć nadzieję na to, że najgorsze już za nami?

– Nadzieja nic nie kosztuje.

– *Docteur* Isobel?

Odwróciła się i zobaczyła jedną z miejscowych pielęgniarek.

– *Oui?* – zapytała.

– Czekam na panią wiadomość w pokoju dla personelu.

Isobel poszła, żeby ją odebrać. Wiedziała, co usłyszy, jeszcze zanim wzięła do ręki słuchawkę telefonu satelitarnego.

– Cześć Leila, co słychać? – zapytała.

– Dziś wieczorem wracasz. Udało mi się wyprosić dla ciebie miejsce na pokładzie samolotu Czerwonego Krzyża. – „Cholera, nie chcę”, pomyślała Isobel.

– To rozkaz – powiedziała Leila, jakby czytała jej w myślach. – Nie ma dyskusji. Wracasz do domu. Nawet nie myśl o tym, żeby mi się sprzeciwić.

Do pokoju wszedł Idris i spojrzał pytająco na Isobel. Nie było w tym nic dziwnego, Leila tak krzyczała, że Isobel dudniło w uszach. Zakryła mikrofon dłonią.

– Chcę mnie wysłać do domu.

– Przeczuwałem to. Ma rację. Jesteś biała, jesteś z Zachodu. I do tego jesteś kobietą. Tu jest zbyt niebezpiecznie. Jedź. Damy sobie radę.

– A moi pacjenci?

„Daj mi tylko najmniejszy nawet znak, a zostanę”, pomyślała.

– *Non*, Isobel – zaprotestował zdecydowanie. – Pora wracać. – Podał jej dłoń. Ucisnęła mu rękę. Mocno i długo.

– *Au revoir* – powiedział.

Do zobaczenia.

Oby się nie mylił.

Tego dnia Hugo czekał przed szpitalem, jak gdyby nigdy nic. Nie miała siły go pytać, dlaczego wczoraj nie przyjechał. Nie pytała, skąd wiedział, że dziś wylatuje. Po prostu wsiadła do samochodu i pozwoliła się odwieźć do wioski. Poczucie kłęski zalegało jak niesmak w ustach.

Tym razem nie było żadnej barykady.

Droga świeciła pustkami i wyglądała tak, jakby nigdy nie stało na niej

dwóch chłopaków z mordercą w oczach i karabinami w dłoniach. Do Massakory dojechali bez przygód.

Isobel weszła do domu, wzięła swoje bagaże i zostawiła kucharce tyle pieniędzy, ile mogła, gdyby ta wróciła. Potem przez moment się zawahała. Pomyślała o Mariusie. Gdyby tylko pewne rzeczy wyglądały inaczej... Ale nie miało znaczenia to, jak bardzo niesprawiedliwe jest życie, jak bardzo przez to cierpiała, teraz nie mogła dla niego nic zrobić. Był jeszcze jednym z wielu dzieci, które musiała opuścić. Zostawiła czekoladę, a potem wyszła i wskoczyła do samochodu. Dziesięć minut później jechała w stronę Ndżameny i lotniska.

Alexander nie mógł spać. Poprzedniego dnia Isobel nie było na Skypie. Leila wspominała o zamieszkach. Wydawało mu się, że zwariuje z niepokoju. Siedział i googlował, szukając informacji o lekarzach wojskowych i walkach, ale w końcu musiał przestać.

Teraz gapił się tylko przez okno.

Czekał.

Zadzwonił telefon. Leila.

Porwał komórkę i przycisnął ją do ucha.

– Tak?

– Kazałam jej wracać. Rebelianci próbowali przejąć sąsiednią wioskę.

– Gdzie ona teraz jest?

Tak mu zaschło w ustach, że miał problemy z mówieniem.

– Poczekaj – odparła Leila i umilkła.

Czekał. Koncentrował się na tym, żeby oddychać. Nie zwariować. Przyciskał telefon do ucha, jakby w ten sposób chciał zmusić Leilę, żeby się pospieszyła i powiedziała, co się dzieje.

„Rebelianci próbowali przejąć wioskę”.

Co to do cholery znaczyło? Wybuchła tam wojna? To było tak cholernie surrealistyczne.

– Halo? – powiedziała Leila po chwili.

– Co się dzieje?

– Isobel wraca do domu. Właśnie dostałam potwierdzenie. Zabrała się samolotem Czerwonego Krzyża z Ndżameny. Zorganizowano lot do Paryża, na który udało jej się załapać w ostatniej chwili. Przez moment panowało tam zamieszanie, ale teraz już się chyba uspokoiło. Rozmawiałam z Idrisem.

Szpital jest bezpieczny. Chodziło o rodzaj demonstracji siły jednego klanu przed drugim. Ale już po wszystkim.

– Isobel wraca?

– Tak. Na sto procent. Przenocuje w Paryżu i pojutrze wylądjuje na Arlandzie.

Alexander się rozłączył.

A potem zaczął się pakować.

– Miała pokazać, że została wyleczona z aichmofobii, ale jak tylko wykładowca wyjął strzykawkę, zemdlą – powiedziała Gina i wybuchnęła śmiechem.

– Nie lubię strzykawek – stwierdził Peter, ale też się roześmiał.

Włączył czajnik bezprzewodowy, wyjął dwie szklanki i włożył do nich torebki z herbatą – czerwoną dla Giny, a dla siebie zwykłą, czarną. Zalał torebki wodą, w szklance Giny zostawił miejsce na mleko i wrzucił do niej trzy kostki cukru.

– Będiesz miała próchnicę – powiedział, wrzucając ostatnią z nich i patrząc, jak się rozpuszcza.

– Wcale nie. Mam mocne zęby i kocham nić dentystyczną. Podałbyś mi na to jakiś duży talerz? – zapytała, podnosząc w górę pudełko z samosami taty.

Na samą myśl o somalijskich pierożkach Peterowi zaczęła ciec ślinka.

Podał jej półmisek, a sam postawił na stole małe talerzyki, serwetki i szklanki z wodą.

Gina wyjęła mleko, łyżeczki i wyłożyła pierożki.

– To wygląda naprawdę pięknie – powiedziała, zerknęła na różowe róże, które od niego dostała, i odrobinę się zaczerwieniła.

– W końcu mamy co świętować – odparł ochoczo i z radością w głosie. Nie chciał jej zawstydzić. Podał jej szklankę z herbatą. – Wypijmy za wszystkie poprawne odpowiedzi.

Wzięła łyk herbaty i postawiła szklankę obok talerzyka.

Peter wyjął kanapki, które kupił, położył je na desce i przekroił na pół. Gina nie lubiła szwedzkiego żółtego sera, wziął więc jedną z brie i jedną z sałatką krewetkową, co prawda Gina twierdziła, że sałatka śmierdzi rybą, ale za każdym razem zjadała ją ze smakiem.

Przyglądał się jej ukradkiem, uwielbiał patrzeć na jej szybkie, niemal gorączkowe ruchy, kiedy wyjmowała sztucce, zatraskiwała drzwiczki kuchennych szafek. Cały czas czekał na to, że zaraz wybuchnie śmiechem.

Ostatnio często się śmiała.

On zresztą też.

Usiedli przy stole. Musiał się powstrzymać, żeby nie pobiec i nie wysunąć dla niej krzesła. Usiadł i objął dłońmi szklankę. Nie przepadał za herbatą, ale Gina ją piła i parę tygodni temu postanowił poszerzyć swoje horyzonty i spróbować nowych rzeczy. Teraz pił gorącą, gorzką herbatę.

Gina jeszcze dosypała sobie cukru, szybko zamieszała i sięgnęła po kanapkę z sałatką krewetkową. Odłamywała kawałek kromki, nabierała sałatkę na łyżeczkę i przyklejała ją do chleba. Plasterki ogórka, gałązki koperku i ósemki pomidorów zjadała oddzielnie.

Peter się uśmiechnął.

– O co chodzi? – zapytała.

– Nic takiego – odparł i ugryzł pierożek. Okruszki posypały się na stół. Nigdy by nie pomyślał, że szczęście może mieć postać delikatnych płatków złotego ciasta.

– A co tu się dzieje? – zapytał ktoś nagle.

Peter podniósł wzrok i spojrzał w stronę źródła dźwięku.

Dochodziło wpół do dziewiątej wieczorem. W biurze był tylko on i Gina.

Mężczyzna, który się pojawił, Dag „Dagge” Billing, był najmniej lubianym przez Petera kolegą. Peter wytarł usta. Zauważył, że Gina opuściła wzrok, odłożyła kanapkę i znieruchomiała, jak gdyby została na czymś przyłapana.

Dagge stał z założonymi rękami. Na chwilę zatrzymał wzrok na Ginie, a potem posłał Peterowi znaczący uśmiešek.

– Tu się nic nie dzieje. Pijemy herbatę – powiedział Peter i zirytował się na samego siebie. Od kiedy to musi się przed kimś tłumaczyć?

– Herbatę? Tak to się teraz nazywa?

– Czego chcesz?

– Zapomniałem telefonu. Ale nagle poczułem, że mam ochotę na czekoladę. Gorzką i ciemną, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Peter zerwał się z krzesła.

– Zachowujesz się cholernie niewłaściwie.

– Ja się zachowuję niewłaściwie? To nie ja siedzę i się ślinię, patrząc na sprzątaczkę.

Zlustrował Ginę wzrokiem z dołu do góry i z góry do dołu i zatrzymał się przy jej piersiach.

– Choć cię rozumiem. Czarne kobiety coś w sobie mają.

Gina gwałtownie wstała.

– Gina, poczekaj – powiedział Peter.

– Muszę już iść – odparła.

– Nie, to on wyjdzie.

Ale Gina pochyliła głowę i spróbowała wyjść. Dagge wyciągnął rękę i złapał ją za ramię.

– Może pójdziesz posprzątać moje biurko? Mógłbym potem przyjść i zrobić inspekcję.

– Puść ją – powiedział Peter, a Gina w tej samej chwili uwolniła ramię.

– Uspokój się trochę – odparł Dagge. – To w tym kraju nie można już żartować? Przepraszam, droga sprzątaczkco, czyżbym cię uraził? Bo ostatnio chyba tak się czują ludzie, prawda? Urażeni.

– Przestań – syknął Peter. Szukał wzrokiem spojrzenia Giny, ale ona pocierała ramię i unikała patrzenia na któregokolwiek z nich.

Dagge spojrzał na Petera, a ten zobaczył w jego oczach czystą pogardę. Wiedział, że tak właśnie patrzą na niego ludzie w pracy – jak na kogoś, kogo można ignorować.

Dagge pokręcił głową.

– Ty śmieciu jeden. Nie masz prawa mi rozkazywać.

– Peter, w porządku – powiedziała Gina.

Ale dla niego nie było w porządku. Ile razy musiała już przeżywać coś takiego? Każdego tygodnia? Każdego dnia?

– Nie wolno ci zwracać się do niej w ten sposób. Nigdy więcej. Gównu mnie obchodzi, co o mnie myślisz. Ale jeśli jeszcze raz choćby na nią spojrzysz, to ci...

– No co? No co, ty cholerny nieudaczniku? Co mi zrobisz?

Dagge zrobił krok w stronę Petera i znalazł się na skraju jego przestrzeni osobistej. Zwykle w podobnych sytuacjach Peter się wycofywał i dawał za wygraną. Ale tym razem sam zrobił krok do przodu i zobaczył w oczach kolegi cień niepewności.

– Idź stąd. Zapomnij o kawie. Zapomnij o swoim cholernym telefonie. Nic nie mów. Po prostu wyjdź.

Dagge nie ruszył się z miejsca. Peter postąpił jeszcze krok w przód. Teraz niemal dotykał czołem czoła Daggego i wiedział, że się nie cofnie. Będą go musieli stąd wynieść, ale sam nie wyjdzie. Dagge musiał dostrzec jego zdecydowanie, bo zamrugał, zawahał się i cofnął. Spuścił przy tym wzrok.

A potem wyszedł.

Drzwi do kuchni zamknęły się za nim.

Gina nadal stała. Przygryzła wargę, ale nie wyglądała już na tak wystraszoną jak wcześniej i tylko to się liczyło.

Peter stał na środku kuchni. Oddychał szybko i nierówno. Nadal nie do końca rozumiał, co się wydarzyło. Jeszcze nigdy w całym swoim życiu nie wygrał podobnego starcia, nie miał odwagi samodzielnie się komuś przeciwstawić. Bił się tylko w grupie i tylko ze słabszymi. Od zawsze tego się najbardziej wstydził, wiedział, że taki jest i nie sądził, że kiedykolwiek będzie w stanie się zmienić. Od zawsze słyszał, że jest tchórzem. Był tchórzem. Bał się i podporządkowywał.

Ale nie tym razem.

Usiadł przy stole. Czuł, że się trzęsie. Ale nie tylko ze strachu.

Gina zajęła miejsce naprzeciwko niego. Wzięła serwetkę i rozłożyła sobie na kolanach.

Peter niepewnie nabrał powietrza w płuca. Kiedy przyjął wyzwanie Daggego, był opanowany, dopiero teraz zaczął odreagowywać. Położył ręce na stole.

Gina spojrzała na niego. Miała długie rzęsy, czarne oczy.

– Dziękuję – powiedziała.

– Przykro mi, że wcześniej mu nie przerwałem.

Wzruszyła ramionami.

– To skurczysyn. Już wcześniej mnie niepokoił.

– Obiecaj, że mi powiesz, jeśli jeszcze kiedyś to zrobi.

Oderwała kawałek chleba, ukroiła plasterek brie, położyła go na chlebie i włożyła sobie do ust. Gryząc, nie odrywała od niego spojrzenia.

– Obiecuję.

Po nocy w tanim hotelu w Paryżu, w którym spała jak zabita, Isobel pojechała na lotnisko Charlesa de Gaulle'a. Przeszła odprawę, wsiadła na pokład swojego samolotu, opadła na siedzenie koło okna i patrzyła, jak zaczynają kołować. Kiedy wzbili się w powietrze, zamknęła oczy i spróbowała opróżnić głowę z myśli. Mimo wszystko dobrze będzie znaleźć się w domu. Zanim wymeldowała się z hotelu, odebrała telefon od Leili. Dowiedziała się, że w szpitalu zapanował już spokój. Walki skończyły się tak samo szybko, jak się zaczęły i wszystko wróciło do normy. Pacjenci byli bezpieczni. Personel i lokalna ludność zaczęli wracać.

Przez chwilę Isobel zastanawiała się, czy nie wrócić. Nie podobało jej się to, że tak szybko musiała wyjechać. Ale nie zdążyła nawet otworzyć ust, a Leila powiedziała:

– Nawet o tym nie myśl. Wracasz do domu.

Samolot wylądował na Arlandzie dokładnie o wpół do piątej po południu. W niecałe dwadzieścia minut odebrała bagaż, przeszła kontrolę paszportową i wyszła do hali przylotów. Czekają w niej mnóstwo osób: krewni, rodziny i szoferzy, którzy rozglądali się za pasażerami z Paryża, Londynu, Nowego Jorku i Pakistanu. Isobel utknęła za rodziną z ogromną ilością walizek i reklamówek, przepchnęła się obok niej i zaczęła się zastanawiać, czy pojechać pociągiem Arlanda Express, czy machnąć ręką na finanse i środowisko i wykosztować się na taksówkę. Nagle usłyszała dobrze znany głos.

– Isobel!

Zaczęła się rozglądać. Czy to naprawdę był on? Gdy go zobaczyła, odniosła wrażenie, że w podniszczonej, oświetlonej jarzeniówkami hali nagle zapalił się reflektor. Stał w cienkiej skórzanej kurtce, z okularami przeciwsłonecznymi przesuniętymi na włosy. Cała się rozpromieniła.

Przepchnął się przez tłum i wziął ją w ramiona. Poczwała, że nie chce go puścić. Wtuliła nos w jego podkoszulek i zaciągnęła się zapachem słońca,

skóry i proszku do prania.

– Co tu robisz? – zapytała. Jeszcze nikt nigdy po nią nie wyszedł.

– Co za pytanie? – odparł i odgarnął jej włosy z twarzy.

„Pocałuj mnie”, pomyślała.

– Isobel – mruknął.

Objęła ramieniem jego kark, przyciągnęła go do siebie i zaczęli się namiętnie całować. Przycisnął ją do siebie tak mocno, że prawie nie mogła oddychać.

Położyła mu dłoń na piersi. Przez koszulkę czuła ciepło jego skóry. Pogładziła palcem miejsce, w którym miał kolczyk i spojrzała mu w oczy.

„Pragnę cię”, pomyślała.

Zamrugnął, jakby usłyszał jej myśli.

– Wynająłem samochód – powiedział schrypniętym głosem. Jego oczy niemal się iskrzyły. Wziął jej torbę i otoczył ją ramieniem.

– Chodźmy, jeszcze chwila i wywołamy tu skandal.

– Jedziemy do mnie? – zapytała.

– O tak – odparł.

Wpuściła go do mieszkania. Pachniało stęchlizną, ale na szczęście posprzątała je przed wyjazdem.

– Muszę... – zaczęła, ale jej przerwał, biorąc jej twarz w dłonie i ją całując. Przywarła do niego.

– Muszę wziąć prysznic – powiedziała i kiwnęła głową w stronę dużego pokoju. – Zaczekasz chwilkę?

– Mam coś przygotować? Jesteś głodna? – zapytał.

Pokręciła głową. Chciała tylko seksu. „To pewnie przez te ostatnie doświadczenia”, pomyślała, zmywając z siebie gorącym strumieniem kurz i zmęczenie. Wytarła się i umyła zęby. Żałowała, że nie ma jakiegoś ładnego, seksownego szlafrocza z jedwabiu, który mogłaby na siebie włożyć. Zawahała się na moment. Włożyła majtki, podkoszulek na ramiączkach i cienutki sweterek, a potem wyszła, ciągnąc za sobą smugę pary.

Alexander usłyszał, że Isobel wychodzi z łazienki. Wstał. Miała na sobie biały sweterek, tak cienki, że widać było przez niego skórę, białe majtki i jasnoróżowy podkoszulek. Przez bieliznę prześwitywały jej rude loki, a przez podkoszulek różowe sutki. Końce rozpuszczonych włosów były mokre.

Od czasu, gdy widział ją ostatnio, schudła. Postanowił, że trochę ją podkarmi. Podeszedł do niej i wziął jej twarz w dłonie. Uniósł jej głowę lekko w górę i pocałował z całą swoją biegłością, czułością, pożądaniem, tęsknotą i ulgą. Na chwilę przerwał pocałunek, ugryzł ją, a potem znów zaczął całować. Była w tym świetna. Jej język znajdował jego, pieściła go i ssała. To był pocałunek, który sprawił, że cała krew odpłynęła mu z głowy. Ciężko dysząc, zaczął całować jej szyję. Była czysta i pachniała świeżością. Smakowała lekko solą. Przywarła do niego. Położył jej dłoń na piersi i któreś z nich jęknęło, możliwe że oboje. Tej nocy miał zamiar wielbić te piersi. Jedną z nich pocałował przez koszulkę.

– Chodź – powiedziała, biorąc go za rękę.

Sypialnia Isobel była taka, jak jej właścicielka. Czysta, pachnąca i pozbawiona wszystkiego, co zbędne. Jasna pościel leżała na starannie zasłanym łóżku. Na parapecie nie było żadnych kwiatów, ale za to leżały tam kamienie i drobiazgi z różnych stron świata, które przywoziła ze swoich misji.

Zamknęła drzwi, mimo że byli w domu sami. Oparła dłonie na jego klatce piersiowej, rozsunęła palce i zaczęła przesuwając jednym z nich po kolczyku.

– Chcę go znów zobaczyć – powiedziała. – Gdybyś tylko wiedział, ile razy go sobie wyobrażałam.

Ściągnął podkoszulek, wziął jej rękę i położył sobie znów na piersiach. Serce waliło mu jak oszalałe. Isobel pogładziła złoty kolczyk.

– Cholernie seksowny – wymruczała. Pochyliła się, złapała go zębami i delikatnie pociągnęła.

Pożądanie eksplodowało w nim, popłynęło do sutków, bioder i brzucha. Rozpiął spodnie. Isobel położyła mu swoją chłodną dłoń na brzuchu, zsunęła ją w dół i włożyła w majtki. Wpatrywała się w niego intensywnie i przesuwała dłonią w górę i w dół po najwrażliwszym rejonie jego ciała.

– Mówiłam ci już, że uwielbiam to, że jesteś taki duży? – zapytała niskim, schrypniętym głosem.

Na końcu jego penisa błysnęła kropelka. Isobel starła ją palcem wskazującym, a potem wsunęła palec w usta i zaczęła go ssać, nie odrywając od niego wzroku.

„Dobry Boże”, pomyślał.

Wspólnie zdjęli z niego resztę ubrań. Ściągnął sweterek z jej ramion i barków. Kiedy upadł na podłogę koło jej stóp, przyłożył dłoń do jej majtek i przycisnął do miękkiego wzgórka łonowego. Zamknęła oczy.

– Nie chcę czekać – powiedziała.

Popchnął ją do tyłu. Poleciała na łóżko, a on opadł za nią. Uklęknął między jej udami, pogładził ich delikatną wewnętrzną stronę, odsunął majtki na bok i włożył do środka palec. Niezbyt głęboko, tylko odrobinę, żeby poczuć, jaka jest gorąca i miękka.

Ciężko oddychała, jej jasna skóra była rozżarzona, a oczy płonęły.

– Alex – wymamrotała. – Muszę cię o coś prosić...

Wstał, wziął opakowanie, które kupił, rozerwał je i założył prezerwatywę. W rekordowym tempie.

– Dziękuję.

Przeciągnął kciukiem po jej majtkach. Zadrzała. Była taka mokra, że materiał zaczął się robić przezroczysty.

– Cudownie. Ale chcę, żebyś był we mnie – powiedziała.

– Koniec z grą wstępną – stwierdził. – Chcesz, żebym cię wziął?

Pokiwała głową.

– Powiedz to – poprosił.

Przeciągnął kciukiem po jej majtkach w górę i w dół. Jeszcze szerzej rozłożyła swoje piękne nogi i zadrzała. Przejechał trzema palcami po cieniutkim materiale, mocno go przy tym przyciskając.

– Pieprz mnie – powiedziała.

Jeszcze nigdy nie słyszał, żeby mówiła aż tak niskim głosem. Było w nim słychać niemal desperację.

Pochylił się nad nią, chwycił jej nadgarstek i założył jej rękę za głowę, a potem zrobił to samo z drugą tak, że mógł je trzymać w jednej dłoni. W oczach Isobel pojawił się błysk.

– Tak – szepnęła i wypięła klatkę piersiową

Podciągnął jej koszulkę i odsłonił piersi. Czuł, jak się pod nim wije. Odsunął na bok jej cienkie bawełniane majtki, wszedł w nią, pomagając sobie dłonią, i wziął ją jednym mocnym ruchem, nie puszczając przy tym jej nadgarstków.

– Boże – jęknęła, poruszając jednocześnie biodrami, żeby poczuć go jeszcze lepiej.

Nie przestawał, brał ją mocnymi ruchami, trzymając jej nadgarstki w uścisku. Zamknęła oczy i wyglądała tak jak ostatnim razem, jak gdyby zniknęła w swoim świecie. Jeszcze mocniej zacisnął dłoń na jej nadgarstkach, podciągnął jej nogi jeszcze bardziej do góry i pompował. Ich biodra uderzały

o siebie z głośnym mlaskaniem. Powieki Isobel były mocno zaciśnięte, usta miała półotwarte i za każdym razem, gdy w nią wchodził, gwałtownie oddychała. Wchodził w nią głębiej i głębiej. Zobaczył, że szczytuje. Zaczęła się intensywnie trząść i wtedy on też doszedł. Miał wrażenie, że krzyczał.

Puścił jej rękę. Ciężko dyszał z ustami przy jej spoczonej szyi. Zaciśnął powieki i walczył ze spadkiem ciśnienia, który sprawił, że pociemniało mu przed oczami. Wszystko trwało maksymalnie pięć minut. Od czasu, gdy chwycił jej nadgarstki (bał się nawet, że będzie miała siniaki), do chwili, gdy przeżył jeden wielki, szalony orgazm.

– Wow – powiedział, odetchnął i upadł na łóżko obok Isobel. Nie zdążyli nawet odsunąć na bok pościeli. Założył rękę za głowę. – W porządku? – zapytał. Ledwo mógł mówić.

Pokiwała głową i delikatnie pociągnęła swoje włosy, które przygniótł.

Odwrócił głowę.

– Na pewno? – zapytał.

Jeszcze raz potwierdziła kiwnięciem głowy, a potem opuściła koszulkę na piersi i brzuch i poprawiła majtki, które wciąż jeszcze miała na sobie.

– Isobel? Było dość ostro, ale miałem wrażenie, że to lubisz. Musisz mi powiedzieć, jeśli uważasz, że posunąłem się za daleko.

Ogarnął go niepokój. Może źle ją zrozumiał?

Kochał się z nią intensywnie, niemal agresywnie, a teraz Isobel była dziwnie milcząca.

– Podobało mi się. Bardzo.

– Bałem się, że zrobiłem ci krzywdę.

– Nie.

Oparła policzek na jego piersi, a on przyciągnął ją do siebie.

– Było bardzo przyjemnie – dodała.

Jej dłoń znalazła się na jego klatce piersiowej. Nakrył ją swoją dłonią. Jeszcze nigdy nie doświadczył takiego fizycznego przyciągania. Było mu niesamowicie dobrze, chodziło o coś więcej niż tylko o fantastyczny seks. W ogóle coś więcej. Z nią.

Nie przestawał gładzić jej dłoni, ramienia, nie mógł się nasycić tą pachnącą, ciepłą kobietą, którą trzymał w ramionach. Pocałował jej włosy, stopniowo wracał do siebie.

Isobel milczała.

Coś wisiało w powietrzu. Pogładził jej ramię i zastanawiał się, czy sobie

tego wszystkiego nie wyobraził.

Rozejrzał się po małej sypialni. Na ścianie wisiały dwa oprawione plakaty, jeden z francuskim krajobrazem i jeden z rudowłosą kobietą pokazaną z profilu.

– Kto to jest? – zapytał.

– Fińska malarka Helene Schjerfbeck.

– Twoja babcia też była artystką, prawda?

– Tak. To jej dzieło – powiedziała, pokazując elegancką białą figurkę. – To jedyna jej praca, jaką mam.

– Jest piękna.

– Wychowywałam się u niej.

– Naprawdę? Nie mieszkałaś z rodzicami?

– Moi rodzice byli małżeństwem, ale nie mieszkali razem. Każde z nich miało swoje życie. Babcia się mną zajmowała. Mieszkałam z nią aż do jej śmierci. Umarła, jak miałam dziesięć lat.

– Jak ci się u niej mieszkało?

Wzruszyła ramionami.

– Mama i babcia nie bardzo się dogadywały. Strasznie się od siebie różniły. Dziadek zostawił babcię. Mama go uwielbiała i uważała, że babcia jest słaba. Ale ja uważam, że to dobrze. Babcia była serdeczna i bardzo ją kochałam.

– Nie byłaś nieszczęśliwa? Musiałaś się chyba czuć dość samotna?

– Szczęście to pojęcie względne. Miałam co jeść i gdzie mieszkać. Ale czasem wyobrażałam sobie, że jestem biednym, niedożywionym dzieckiem i że mama musi przyjechać, żeby się mną zająć – powiedziała i umilkła.

Przytulił ją jeszcze mocniej, położył nogę na jej nogach i pocałował ją w czoło. Zauważył, że ta rozmowa ją zasmuciła.

– Jak się czujesz, będąc znowu w domu?

– Powitanie było cudowne – stwierdziła. Słyszał, że się uśmiecha. – Ale pomijając to, mam mieszane uczucia. Bałam się, człowiek zawsze się boi.

Pogładziła jego skórę. Przejechała wzdłuż jakiejś niewidocznej linii najpierw palcem wskazującym, a potem kciukiem.

– Mój dziadek zginął w Czadzie.

– Naprawdę? – zdziwił się. – Jak to się stało?

W pierwszej chwili nic nie powiedziała. Zataczała tylko palcem małe kółka. Miała najpiękniejsze dłonie, jakie widział. Długie i szczupłe. Pewne

i wrażliwe. Wziął jedną z nich i ucałował wszystkie opuszki, jedną po drugiej. Przyłożył sobie jej dłoń do nosa i zaciągnął się zapachem.

– Został zamordowany – powiedziała wolno.

Znieruchomiał. Nie miał o tym pojęcia, jak mogło mu to umknąć?

– Naprawdę?

– Został porwany i zamordowany.

– Boże, to musiało być straszne. Kto to zrobił?

– Jakaś lokalna grupa. Od tamtej pory mama nie chciała tam jeździć.

„Ale nie miała problemu z tym, żeby posłać tam swoją córkę”, pomyślał Alexander. Czy Isobel słyszała, jak zabrzmiało to, co powiedziała? Prawdopodobnie nie.

– Mama sprowadziła jego ciało do domu. Został pochowany w Paryżu. Cieszy mnie to.

Położył się na boku i oparł głowę na dłoni. Isobel zrobiła to samo. Nie mógł się powstrzymać, wyciągnął rękę i przesunął palcem po linii jej piersi. Isobel miała tam mniej piegów, jej skóra była jaśniejsza. Zadrzała.

– Zimno ci? – zapytał i przysunął ją do siebie.

– Wcześniej pytałeś, czy nie było zbyt brutalnie.

– Tak, przepraszam, nie wiem, co mnie napadło – powiedział. Właśnie wróciła do domu z okropnej podróży, pobyt w Czadzie na pewno rozdrapał stare rany i przypomniał jej o tym, co się stało z dziadkiem, a on wziął ją niemal jak zwierzę, podczas gdy ona potrzebowała czułości i bliskości bardziej niż czegokolwiek innego.

– Nie, nie to miałam na myśli, tylko coś wręcz przeciwnego.

Na tle bladej cery oczy Isobel wydawały się ogromne. Były szare i otoczone najgęstszymi rzęsami, jakie kiedykolwiek widział. Nie sprawiała wrażenia kogoś, kto właśnie spędził dwa tygodnie w Afryce. Wyglądała raczej jak królowa wróżek, która tańczyła w blasku księżyca.

Nad czymś się zastanawiała.

– Wydaje mi się, nie... wiem, że potrzebuję czegoś więcej niż zwyczajnego seksu, żeby naprawdę się rozpaścić. Tak już mam. Kiedy jesteś taki... sama nie wiem, jak to powiedzieć... kiedy jesteś taki brutalny, strasznie mnie to kręci.

– Nie jestem pewien, czy dobrze cię rozumiem – stwierdził. Co miała na myśli, mówiąc „zwyczajny seks”?

Wzięła głęboki oddech i spuściła wzrok. Kiedy się odezwała, nie patrzyła

na niego, jakby powiedzenie tego na głos było bardzo trudne.

– To tak trudno wyjaśnić... Coś się dzieje, kiedy ja... Kiedy ty... Ale to trudne...

Z frustracją odgarnęła włosy i usiadła po turecku. Sięgnęła po koc i okryła nim ramiona. Powstrzymał okrzyk zawodu. Nie powinna siedzieć pod kocem, powinna leżeć naga w jego ramionach. Ale interesowało go to, o czym mówiła z tak wyraźnym trudem. Splotła dłonie i głośno westchnęła.

– Nie potrafię tego wyjaśnić, ale kiedy ktoś inny przejmuje inicjatywę, kiedy mnie tak trzymałeś i było tak, jakbym ja...

Podrapała się po głowie, raz i drugi, i jeszcze raz, aż w końcu włosy zaczęły jej sterczeć jak porwana aureola.

– Chyba nie potrafię o tym mówić. Możemy o wszystkim zapomnieć?

Zapomnieć, że Isobel nie podnieca zwyczajny seks? O nie.

– Kiedy cię trzymam... – powiedział, próbując ją naprowadzić.

Westchnęła.

– Podobało mi się, gdy trzymałeś moje ręce. Bardzo. Już sama myśl o tym mnie podnieca. Wstydzę się tego, ale tak już jest. Dla mnie nie byłeś zbyt brutalny.

– Bałem się, że sprawię ci ból.

– A ja miałam orgazm, kiedy sobie pomyślałam, że być może będę miała siniaki od twoich palców. W końcu to powiedziałam. Wiem, to chore. Mam nie po kolei w głowie.

– Masz na myśli, że lubisz jeszcze ostrzejsze rzeczy niż te, które zrobiliśmy?

Isobel milczała. Patrzyła na koc i przesuwała palcem jakąś luźną nitkę.

– Tak.

Oczywiście już wcześniej próbował z innymi kobietami różnych ostrych zabaw. Różowych kajdanek, sprośnych gadek. Ale wyglądało na to, że Isobel chodziło o coś więcej.

– Tylko wtedy potrafię się odprężyć – dodała. – Tylko wtedy mam pustą głowę, żyję w teraźniejszości. Nie myślę o tym, co było, nie myślę o tym, co będzie. Jestem tu i teraz. Nie wiem, co czują inni, gdy uprawiają seks. O czymś takim się nie rozmawia, zwłaszcza gdy jest się kobietą. Wiem tylko, że ja tak mam. Ale nigdy o tym nie mówię. Do tej pory wspomniałam o tym komuś tylko raz.

– Kiedy? – zapytał. Ze wszystkich myśli, które wirowały mu w głowie,

tylko tę był w stanie ubrać w formę pytania. Miał w głowie prawdziwy mętlik.

– Dziesięć lat temu. Może jedenaście. Byłam wtedy dwudziestolatką.

– Co się stało?

– Byłam bardzo niedojrzała, w każdym razie jeśli chodziło o mężczyzn. Nigdy nie miałam chłopaka, nie przechodziłam buntu nastolatki. Co do seksu, byłam śmiesznie zielona. Może dlatego, że gdy inne dziewczyny mówiły o chłopakach, seksie i tym, co lubią, nigdy się w tym nie odnajdywałam. Wtedy zaczęłam studiować medycynę i zjawił się on przez duże „O”. Był starszy. A ja nie wiedziałam, co jest tylko fantazją, a co prawdziwym pragnieniem. Byłam niedoświadczona, nieśmiała i bardzo zakochana. To była moja pierwsza miłość. Czułam, że chcę z nim zrobić wszystko. Powiedziałam mu, że mam mroczne fantazje. Bardzo się zapalił do tego pomysłu i od razu chciał spróbować. Przyznał, że wszyscy mężczyźni marzą o tym, żeby dominować nad kobietą, że to naturalne i że da mi to, czego pragnę. Wydaje mi się, że nie do końca wiedziałam, o czym on mówi. Było zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażałam. Zaczęłam panikować, płakałam. On myślał, że udaję i nie przestawał, aż w końcu wpadłam w histerię. Po wszystkim nakrzyczał na mnie i powiedział, że przesadzam, sama sobie jestem winna i że jestem głupia.

Wzruszyła ramionami, jakby chodziło o drobiazg, ale Alexander słyszał, że załamał jej się głos.

– Potem bardzo się bałam i postanowiłam to wszystko w sobie zdusić. Chyba byłam przekonana, że miał rację, że to ze mną coś jest nie tak. No wiesz, która kobieta lubi coś takiego? Na studiach dowiedziałam się, że to dewiacja. Jeden psychiatra powiedział, że to zaburzenie wynikające z wcześniejszych złych doświadczeń.

– Miałaś takie?

Pokręciła głową.

– Nie. Jestem pewna, że u mnie to wrodzone.

– Kto to był? – zapytał. Praktycznie rzecz biorąc, opisała gwałt. Ale domyślił się odpowiedzi w tej samej chwili, w której zadał pytanie.

– Poznałeś go, to był Sebastien – potwierdziła Isobel. – Zerwaliśmy ze sobą i byłam kompletnie zdruzgotana.

„Co za skurwiel”, pomyślał Alexander.

– Postanowiłam, że to jednak nie jest dla mnie właściwe. Wolałam waniliowy seks, nie chciałam przeżywać znowu czegoś takiego. Sebastien jest jedynym mężczyzną, który do tej pory o tym wiedział. Potem już nikomu nie

mówiłam.

„Zamiast tego wybrałaś mierne życie seksualne i pracowałaś do upadłego, żeby pomóc całemu światu”, pomyślał Alexander.

– Cieszę się, że ci o tym wszystkim powiedziałam.

– Dziękuję – szepnęła.

Spojrzała na niego. W każdym centymetrze jej ciała widział w tym momencie kruchość i podatność na zranienie. Usiadł i zaczął się przyglądać jej pięknej twarzy. Miała idealnie prosty nos i piega pod jednym okiem. Pocałował ją ostrożnie i delikatnie, jakby była pierwszą kobietą, którą kiedykolwiek całował, jak gdyby była ostatnią kobietą, którą miał zamiar całować, jakby chciał na ten pocałunek poświęcić całą wieczność. Ale Isobel odpowiedziała na jego delikatną pieśczętę z ogniem i namiętnością i pocałunek szybko zamienił się w coś dużo bardziej dzikiego i prymitywnego. Isobel wsunęła się pod niego i wiała tak, że jej ciało muskało go w tysiącu miejsc jednocześnie. Ściągnął z niej koszulkę, chwycił Isobel zębami i pieścił. Zaczął ją testować, żeby zobaczyć, co lubi. Im bardziej był bezwzględny, tym głośniej jęczała, a kiedy wcisnął ją w łóżko, w jej oczach pojawił się blask. Widział zachodzącą w niej zmianę. Całe to jej zwykłe opanowanie zaczęło znikać. W jego miejsce pojawiło się coś innego. Zrobiła się bardziej uległa, a jej ciało było bardziej chętne. Zastanawiał się, czy to źle, że go to kręci. Ale to jej nagłe poddanie się mu, ta jej tęsknota za pieścizotami strasznie go podniecały. Cała ta jej siła, która ją cechowała, na moment zniknęła.

– Odwróć się i połóż na brzuchu – polecił.

Posłuchała go bez słowa. Rozerwał opakowanie z prezerwatywą, nasunął ją, a potem złapał ręce Isobel, założył jej na plecy i przycisnął je do krzyża. Słyszał, jak wzdycha i jęczy. Kolanami rozsunął jej nogi.

– Tak – wydyszała z głową w pościeli.

Niedawno miała orgazm, nadal więc była ciasna i ciepła, ale w nią wszedł, wcisnął się z taką siłą, że uznałby ją za bezlitosną, gdyby nie to, że Isobel najwyraźniej przeżywała rozkosz. Zaciśnął ręce na jej nadgarstkach i nie przestawał się z nią kochać. Był niebezpiecznie bliski utraty kontroli nad sobą, brał ją coraz mocniej i mocniej, zmuszał jej ciało do tego, żeby go przyjęło, tak długo, aż całkowicie ją wypełnił.

Wsunął pod nią rękę i rozszerzył ją jeszcze odrobinę tak, że wszedł kawałek dalej.

– O tak – jęknęła.

– Zaczynij się pieścić – polecił jej, puszczając jednocześnie jedną rękę. Nie mogła dosięgnąć, więc podciągnął ją na kolana.

– Pieść się – polecił.

Wsunęła palce między nogi i zrobiła, co kazał. Wolną ręką chwycił ją za kark. Czuł, jak drżą jej uda, jak zaczyna się trząść i zaciskać wokół niego. Doszła z niesłychaną siłą.

– Isobel – szepnął. Tylko tyle udało mu się z siebie wydusić, kiedy jej ciało trzęsło się i drżało pod nim. Złapał ją teraz obiema rękami za biodra i wziął ją w sposób, który wydał mu się niemal brutalny. Potem eksplodował. Orgazm trwał i trwał, i trwał, dopóki Isobel nie upadła na łóżko, a on na nią.

„O kurwa”, pomyślał.

Ostatkiem sił stoczył się z niej i położył obok. Zauważył, że pościel wyglądała tak, jakby stoczyli w niej walkę.

Pokryci potem leżeli obok siebie i ciężko dyszeli. Zakrył twarz dłonią, musiał na chwilę odgrodzić się od świata, zebrać siły.

– W porządku? – zapytała.

Drgnął, zwrócił głowę w stronę jej głosu i otworzył oczy. Chyba się zdrzemnął. Isobel patrzyła na niego. Na jej twarzy malowało się takie odprężenie, jakie może dać tylko solidny orgazm. Rysy miała wygładzone, całe napięcie zniknęło. Wolno mrugnęła i posłała mu długi uśmiech.

– Tak – odparł. – A co u ciebie?

– Bardzo dobrze. Miałeś taki poważny wyraz twarzy.

– Skąd. Poczekał, przyniosę coś do picia – odparł. Wiedział, że troską starał się zakamufłować dziwne uczucie, które go ogarnęło.

Wstał, znalazł drogę do kuchni i otworzył lodówkę, która oczywiście była pusta. Nalał wody do szklanki i na chwilę przystanął. Wrócił do Isobel i podał jej szklankę.

– Skoczę do sklepu – powiedział.

Wypiła wodę i patrzyła na niego bez słowa.

Nie patrząc jej w oczy, ubrał się i zbiegł do 7-Eleven, który znajdował się na parterze w jej budynku. Wziął kawę, masło i ser, a potem czekoladę i sok. Wybrał kilka bułek i skoczył jeszcze po paczkę ciastek. Poczekał, aż sprzedawca wszystko zapakuje i poda mu siatkę.

Kiedy rozpakował zakupy i wrócił do sypialni, Isobel wyglądała na kompletnie wykończoną. Dziesięć dni spędziła na misji, została ewakuowana, przeżyła perwersyjny seks i opowiedziała mu swoją najmroczniejszą

tajemnicę. Nic dziwnego, że miała dość.

Weszła pod kołdrę. Leżała na boku z ręką pod brodą. Jej włosy wyglądały jak grzywa.

– Naprawdę wszystko w porządku? – zapytała cicho.

– Oczywiście – odparł i położył się obok niej. W ubraniu.

– Nie rozbierasz się?

– Zaraz – powiedział, gładząc ją po ramieniu.

– Co kupiłeś?

– Pieczywo. Kawę. Chcesz?

Pokręciła głową i ziewnęła.

– Nie teraz. Jestem padnięta.

– Prześpij się, pójdę rozpakować zakupy – powiedział, mimo że już to zrobił.

Zamknęła oczy i oparła policzek na jego piersi.

Począł, dopóki nie usłyszał, że równo oddycha. Potem zaczekał jeszcze moment, żeby się upewnić, że naprawdę śpi, i wstał z łóżka. Popatrzył na nią przez chwilę. Nie poruszyła się, naprawdę głęboko spała.

Rozebrał się, wziął prysznic, włożył ubranie, znalazł swoje okulary przeciwsłoneczne i komórkę. Zatrzymał się w holu. Nie wiedział, co robić.

Nigdy wcześniej tak się nie czuł. Kiedy się kochali, był w ekstazie. Miał wrażenie, jakby się naćpał. Jego ciało oszalało, a mózg włączył nowy, nieznaną mu wcześniej bieg. Było tak, jakby znalazł się z Isobel w równoległym świecie, w którym to, w co zwykle wierzył, nie miało znaczenia. Wszystko było więcej niż upajające. Ale przeszło niemal tak samo szybko, jak się pojawiło, i zostawiło... Coś. To, co teraz przeżywał, mógłby z braku lepszego słowa nazwać załamaniem.

To, co jej robił...

Było wbrew temu wszystkiemu, w co wierzył.

To nie był on. Tylko ktoś inny. Mężczyzna, którego nie lubił i którym nie mógł być.

To, co zrobił, było złe.

Wiedział teraz dwie rzeczy.

Tego wieczoru on i Isobel zaledwie zbliżyli się do tego, czego ona oczekiwała. Czego potrzebowała. Chciała i potrzebowała jeszcze więcej.

A on nigdy nie będzie w stanie jej tego dać.

„Nie powinnam była nic mówić”.

Te słowa wkrały się w jej sny i to one ją obudziły. „Nie powinnam była nic mówić”.

Leżała sama. Miejsce obok niej było puste. Poczłapała do kuchni i znalazła w niej karteczkę.

Dziękuję za wczoraj.

Mam dużo do przemyślenia.

Odezwę się, dobrze?

A.

Zamknęła oczy i przejechała dłonią po twarzy. Naprawdę nie powinna była nic mówić. Widziała to po nim, przeczuwała już w nocy. Zszokowała go. Nie dziwiła się, sama siebie też zszokowała. Wygadała tę jedną jedyną tajemnicę, o której miała już nigdy nikomu nie mówić. Powinna była zrozumieć, że dla niego będzie to zbyt wiele. Cholera, dla niej też to było zbyt wiele. Jasne, że go to przestraszyło. Jak mogła być taka głupia?

Chociaż wiedziała, dlaczego to zrobiła. Cały ten stres, którego doświadczyła, wytrącił ją z równowagi. Niebezpieczeństwo i szybka ewakuacja z Czadu sprawiły, że opuściła gardę. Poczucie, że się wyszło cało z opresji, często wywoływało silne zachowania kompensacyjne. Często to widziała. Ludzie, którzy otarli się o śmierć, czuli wdzięczność za to, że żyją, chcieli żyć. Pragnęli bliskości, a bliskość prowadziła do seksu. Jak mogła ulec czemuś tak prymitywnemu?

Przecież postanowiła, że seks nie będzie określał jej jako osoby. Wystarczyłoby jej kilka dni, zebrałaby siły i przyszła do siebie. Przez większą część swego dorosłego życia zadowalała się zwykłym, nudnym seksem, dlaczego tak zgłupiała akurat przy Aleksie? Dlatego, że miała z nim najlepsze orgazmy w życiu? Orgazm trwał tylko kilka sekund. Nie było warto.

Wstydziała się.

Naprawdę nie powinna była nic mówić.

Na stole w kuchni leżała paczka kawy, torebka ze świeżymi bułkami, ciastka Maryland i dwustugramowa tabliczka mlecznej czekolady. Otworzyła lodówkę i zobaczyła masło, ser i karton drogiego soku pomarańczowego.

Oparła głowę o drzwi lodówki. Nie wiedziała, co myśleć. Ani czuć. Miała w głowie jeden wielki mętlik.

Wypiła kawę, ukroiła sobie kilka grubych plasterków sera, zrobiła z nich ruloniki i wsunęła je do ust, a potem zabrała się za ciastka. Nie spuszczała oka z telefonu.

Ale minęła cała sobota, a Alexander nie dał znaku życia. Kiedy nadszedł niedzielny wieczór, a on nadal milczał, Isobel zeszła do sklepu, kupiła lody i sos czekoladowy i usiadła przed telewizorem.

„Odezwę się”. Tak, pewnie.

Była chora, chora, chora. Wystraszyła go na dobre. Dobra robota, doktor Sørensen.

W poniedziałek przed południem zadzwoniła do niej Leila. Obudziła ją.

– Masz wolne, przyjadę po ciebie i zjemy razem lunch – powiedziała.

Isobel jęknęła. W pierwszej chwili chciała zaprotestować. Nie miała siły się myć ani rozmawiać.

– Będę o wpół do dwunastej – oznajmiła Leila i się rozłączyła.

Dzwonienie do Leili i powiedzenie, że nie chce się z nią spotkać, wydawało jej się gorsze i dlatego punktualnie o wpół do dwunastej stała na dole na Vasagatan. Na przystanku autobusowym przed bramą Isobel z piskiem opon zahamował czarny sportowy kabriolet ze złożonym dachem. Na masce miał znaczek jaguara.

– I co ty na to? – zapytała Leila z szerokim uśmiechem.

Isobel otworzyła drzwiczki.

– Nie mów, że to na niego poszły wszystkie pieniądze Medpaksu – odparła.

Leila prychnęła.

– Pożyczyłam go od Eugena. Pensja z Medpaksu ledwo mi starcza na porządne buty.

Isobel wskoczyła do środka i Leila ruszyła z piskiem opon w chwili, gdy kierowca autobusu za nimi włączył klakson. Leila zrobiła nagły i niedozwolony zwrot o sto osiemdziesiąt stopni i jaguar zaczął oddalać się od centrum.

– Schudłaś – stwierdziła Leila, rzucając na Isobel okiem. Potem gwałtownie zmieniła pas, zajeżdżając drogę ciężarówce, która błysnęła długimi światłami.

– To złudzenie optyczne – odparła Isobel, kurczowo trzymając się uchwytu w drzwiach. – Od trzech dni żywię się ciastkami i lodami.

– Prawdziwe perskie jedzenie, oto, czego ci potrzeba. Perskie kobiety mają zawsze idealną figurę i to zasługa naszego jedzenia.

– Nie masz chyba na myśli jednej z tych restauracji, gdzie się siedzi na podłodze?

Tak naprawdę nie chciała jechać na przedmieścia na lunch, chciała leżeć na kanapie i jeść lody. Całodobowy sklep, w którym można dostać lody, i wygodna kanapa to wszystko, czego kobieta tak naprawdę potrzebuje. Poza tym nie chciała nigdzie jeździć z Leilą. Ta kobieta prowadziła jak złodziej samochodowy na haju.

– Nie. Będziesz mogła siedzieć przy stole. Co z tobą?

– Żywię naturalną niechęć do śmierci. Byłam już w kilku najbardziej niebezpiecznych krajach świata i jeszcze nigdy nie miałam wypadku. Proszę, nie zabij mnie na drodze do Sollentuny.

Pociągnęła pas, żeby się upewnić, że jest dobrze zapięty, a w tym czasie Leila weszła w zakręt z prędkością daleką od dozwolonej.

– Zaraz będziemy na miejscu – powiedziała. – Jak wyjedziemy na autostradę, wycisnę z tej piękności, co się da.

Isobel zacisnęła powieki. Obiecała sobie, że jeżeli z tego wyjdzie, postara się być lepszym człowiekiem.

– Opowiesz mi, jak było? – zapytała Leila.

Restauracja była urządzona w wesołych kolorach, a zapachy z kuchni sprawiły, że Isobel zaczęła cieknać ślinka. Może i nie był to głupi pomysł, żeby zjeść coś poza cukrem i tłuszczami trans.

– W zasadzie tak jak zwykle.

Nałożyła duszone bakłażany na kawałek świeżo upieczonego chleba i włożyła sobie do ust. Leila zamówiła mnóstwo przystawek, cały stół był nimi zastawiony i nagle Isobel poczuła, że umiera z głodu.

– Pomijając fakt, że wybuchła wojna i zostałam ewakuowana – odparła Leila i posłała jej swoje charakterystyczne spojrzenie.

– Wiesz, że to nie był mój pierwszy raz i że doświadczyłam już gorszych

rzeczy.

Leila długo się jej przyglądała. Isobel odwróciła wzrok.

– A jak się czujesz po powrocie do domu? Wiem, że to może być trudne.

Ludziom wydawało się zwykle, że wracając do dobrze działającego społeczeństwa, czuje się tylko ulgę i radość. Ale prawda była znacznie bardziej skomplikowana. Człowiek wyjeżdżał na misję, wierząc, że zmieni świat na lepsze. Wracał do domu, czując, że tylko musnął powierzchnię. Co prawda tym razem nie było jej w Szwecji niezbyt długo, ale i tak chwilę potrwało, zanim się zaaklimatyzowała. Przyzwyczaiała do tego, że dzieci, które spotykała na ulicach, były czyste, zdrowe i bezpieczne, a ludzie traktowali shopping jak hobby. Że tu bez wahania płaciło się pięćdziesiąt koron za kawę w papierowym kubku, podczas gdy ta sama kwota w innej części świata mogła uratować życie. Że ludzie narzekali w mediach społecznościowych na pogodę i inne głupstwa, podczas gdy gdzie indziej umierały dzieci tylko dlatego, że nikt nie miał siły się tym przejmować.

– Próbuję o siebie zadbać – powiedziała Isobel, żałując, że nie jest lepsza w tym, co robi. Lekarze, którzy tak nie myśleli, stawali się cyniczni i apatyczni. Dla niej był to największy koszmar, nigdy nie chciałaby się zamienić w stereotypowego lekarza polowego, który stracił wiarę w to, że można coś zmienić na lepsze, nawet gdy chodziło o drobiazgi.

– Alexander się o ciebie niepokoił. Rozmawiałaś z nim?

– Ehm – mruknęła, sięgając po miseczkę z jogurtem i unikając przenikliwego wzroku Leili.

„Rozmawialiśmy. Między innymi”, dodała w myślach.

– Isobel? O co chodzi? Wiesz, że możesz mi powiedzieć, jeśli coś się stało, prawda?

Głos Leili budził takie zaufanie, że Isobel zaczęła się wahać. Czy zapytanie jej o zdanie było aż tak niebezpieczne? Poproszenie o radę, jak uporać się z mętlikiem, który miała w sobie. Ale nie wierzyła, że rozmowa o jej uczuciach może przynieść coś dobrego. A właściwie: wierzyła, że to może być dobre w przypadku innych ludzi, takich, którzy byli normalni. Ona nie rozmawiała o swoich uczuciach, bo uważała się za dziwadło. Odkryła to, kiedy była nastolatką. To wtedy zaczęła sobie uświadamiać, że ma fantazje, jakich nie miewają inne dziewczyny. Ale była jednocześnie nieszkodliwym dziwadłem. Nie stanowiła dla nikogo ciężaru. Ratowała ludziom życie i nikomu nie szkodziła. Tak długo, jak długo nic nie mówiła ani nie robiła

niczego złego, nie miało znaczenia, jak wygląda jej wnętrze.

– Jak sytuacja w szpitalu? – zapytała bez sensu. Tego ranka rozmawiała z Idrisem. Był porządnie przeziębiony, ale poza tym wszystko szło dobrze.

– Jest stabilna. Wiesz, że pilnowanie twojego samopoczucia to moja praca, prawda?

To właśnie była wada świetnych psychologów, nie dało się łatwo wyprowadzić ich w pole.

– Czuję się dobrze, nie musisz się o mnie martwić.

Leila zdjęła okulary, chuchnęła na nie i zaczęła przecierać serwetką.

– Martwienie się to moja praca.

Isobel się zastanawiała, czy Leila nigdy nie mruga, czy to tylko złudzenie. Chyba każdy musiał mrugać? O ile dobrze pamiętała, średnio piętnaście razy na minutę.

– Wiem, że masz problem z ufaniem ludziom – ciągnęła Leila, gdy na stole pojawiły się miseczki i półmiski z ciepłymi potrawami i zimnymi dodatkami.

– To akurat nieprawda – odparła Isobel, nakładając na talerz ryż z szafranem, gulasz ze szpinakiem, ciecierzycę i pachnący czosnkiem sos jogurtowy. – Cały czas komuś ufam. To nie moja wina, że większość ludzi nie jest godna zaufania.

– Chcę twojego dobra, wiesz o tym, prawda?

Isobel pokiwała głową.

– I mogę ci zagwarantować, że mnie nie zszokujesz, nawet gdybyś chciała. Nic, co powiesz, nie sprawi, że będę tobą gardzić. Mniej cię lubić.

– Nawet jeśli okazałoby się, że jestem złym człowiekiem?

– Nie jesteś.

Isobel pokręciła głową. Nie cierpiała takich deklaracji. Nic nie znaczyły.

– Znamy się od niespełna dwóch lat. Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiesz.

– Wiem więcej, niż ci się zdaje. Dlaczego musimy być albo dobrzy, albo źli? Ludzie są skomplikowani, większość z nas jest taka i taka równocześnie. Nie można być tylko dobrym albo tylko złym.

– Nie zgodzę się z tobą. Jest granica między byciem dobrym i złym człowiekiem. Zawsze ma się wybór.

Leila się uśmiechnęła.

– Ale teraz mówisz o tym, jak powinno być, a nie o tym, jak jest. Naprawdę uważasz, że jesteś złym człowiekiem? Tak szczerze.

– Przed chwilą sama powiedziałaś, że każdy jest i dobry, i zły.

– Dlaczego uważasz, że jesteś zła?

Czarne oczy Leili wpatrywały się w Isobel.

– Masz rację, nie lubię się obnażać.

– To interesujący dobór słów.

– Jak się o czymś powie, ludzie mogą tego użyć przeciwko tobie. Nie chcesz więcej?

– Jem tylko do czasu, gdy jestem najedzona w siedemdziesięciu pięciu procentach. Jak się czujesz, słysząc, że podważam twoje słowa? Że mówię, iż ludzie nie używają automatycznie twoich tajemnic i słabości przeciwko tobie?

– Jak gdybyś miała za sobą kurs prowadzenia rozmów z trudnymi lekarzami.

– Tak, to był użyteczny kurs – odparła Leila. – Boisz się, że co się może stać?

„Ludzie rozumieją, jaka tak naprawdę jestem zła”, pomyślała automatycznie Isobel.

Była kobietą, która marzyła o rzeczach, których nie powinna lubić żadna dziewczyna. Jaką normalną, nowoczesną kobietę podnieca coś takiego? Jest dziwadłem i gdyby Leila poznała jej sekret, przyznałaby jej rację. Może nie otwarcie, była na to zbyt dobrym psychologiem, ale w głębi duszy. A Isobel by tak siedziała. Obnażona. Bezbronna. Pełna wstydu.

– Niczego się nie boję i nie chcę już o tym rozmawiać. Deser jest wliczony w cenę? Jeśli mam umrzeć w drodze powrotnej, to przynajmniej chcę się napić wcześniej kawy.

Kiedy Leila wysadziła ją przed bramą, Isobel stanęła z kluczem w dłoni i się zawahała. Rozmowa wyrwała ją ze swego rodzaju drzemki. Była niezależną kobietą, kompetentnym lekarzem i solidnym współpracownikiem. Ale była też chodzącą kliszą. Zdolną dziewczynką, która poczucie własnej wartości budowała na osiągnięciach. Dorosłą kobietą, która w wieku trzydziestu jeden lat nadal uważała, że jest dobra tylko wtedy, gdy pochwali ją matka.

Co się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

Rozejrzała się dookoła. Wokół niej trwało lato. Sztokholm rozkwitł, pojawili się już pierwsi turyści. Ulice i ogródki były pełne gości. Tętniło życie nocne. Wystarczy już tego uzalania się nad sobą. Podjęła decyzję. Dziś wieczorem wyjdzie. Nie będzie siedziała w domu i się dołowała. Życie na

misjach nauczyło ją cenić ludzi, którzy dotrzymywali słowa. Uprzejmość, lojalność i niezawodność. A nie mężczyzn, którzy znikali, gdy sprawy stawały się skomplikowane. Zrobi się na bóstwo, będzie pić alkohol i spotka się z mężczyznami, mnóstwem mężczyzn. Jeżeli jej ciało chciało mieć coś z życia, to najwyższa pora, by zaczęła trochę żyć. Otworzyła drzwi i wbiegła po schodach.

Uznała, że to cholernie dobry plan.

W swoim życiu Alexander robił wiele rzeczy, z których nie był dumny. Zbyt wiele. Ale jeszcze nigdy fizycznie nie skrzywdził kobiety. To go zawsze określało jako człowieka.

Nie był mężczyzną, który krzywdził kobiety.

Nie chciał być.

Tylko najgorsi z najgorszych krzywdzili kobiety. Nigdy go nie podniecała myśl o tym, że mógłby budzić lęk. Ani być agresywnym lub dominującym. Nigdy.

A może?

Położył nogi na biurku w swoim dopiero co urządzonym gabinecie. Siedział i gapił się na puste ściany. Choć nie mógł powiedzieć, żeby mu się to nie podobało.

Rzecz w tym, że to lubił.

Co to, do cholery, o nim mówiło?

Czy to oznaczało, że jest taki jak Peter?

Prawdopodobnie była to najgorsza rzecz, jaką mógł sobie wyobrazić. To, że między nim i jego starszym bratem istniałoby jakieś podobieństwo. Kiedyś Peter zgwałcił kobietę. Zmusił ją do stosunku wbrew jej woli. Okropnie skrzywdził.

Kiedy Alexander się o tym dowiedział, był tak wściekły, że obudziła się w nim żądza mordy.

A teraz siedział i gapił się na ścianę. Uprawiał seks z kobietą. Wciskał ją w łóżko, brał ją jak zwierzę. To był najlepszy seks, jakiego kiedykolwiek doświadczył.

Odchylił się na krześle i zaczął gapić w sufit.

To było tak cholernie... zaskakujące? Przeróżające?

Zadzwonił telefon. Przednie nogi krzesła huknęły o podłogę. Rzucił okiem na wyświetlacz. Romeo. Już od trzech dni bił się z myślami. Może nadeszła pora na poznanie opinii z zewnątrz.

– Zniknąłeś z Nowego Jorku – powiedział Romeo na powitanie. – Gdzie jesteś?

Alexander nie wspomniał mu o zamieszkach w Czadzie, działał pod wpływem impulsu, decyzję o wyjeździe podjął nagle i wyleciał bez słowa.

– W Sztokholmie. Przepraszam, że tak zniknąłem. Jak się masz?

– Spędziłem weekend w gronie rodziny, więc jestem wykończony.

Romeo był najmłodszym z pięciu braci. Jego rodzice byli głęboko wierzącymi katolikami, a wszyscy bracia rośliymi strażakami. Zwykle z rodzinnych spotkań wracał z desperacją na twarzy i opuszczonymi ramionami.

– Przykro mi.

– Zgadza się. Wiedziałeś, że w piekle jest specjalny krąg dla sodomitów?

– Gdyby wierzący ludzie poświęcali odrobinę więcej czasu na bycie tolerancyjnymi, mieliby mniej czasu na wsadzanie nosa w prywatne sprawy innych.

– Mnie wolno krytykować moją rodzinę, tobie nie, *capisce*?

– *Sorry*. Chciałbym coś z tobą przedyskutować, dasz radę?

– Mam trochę wolnego czasu, zanim szatan przyjdzie po moją duszę. Wal.

– Czy miałeś z kimś kiedyś wyuzdany seks?

– Zdefiniuj „wyuzdany”.

– Wszystko, co nie jest waniliowym seksem.

– Wiesz o tym, że ja sypiam z mężczyznami, prawda? To nie jest waniliowy seks.

– Skoro tak mówisz.

– Czy mówimy o pejczach i wiązaniu?

– Możliwe. Tak, chyba tak.

– Ale dlaczego mnie o to pytasz? Nie próbowałeś tego? Wybacz, że to powiem, ale jesteś najbardziej puszczalskim człowiekiem, jakiego spotkałem.

– Nie ma sprawy, nie krępuj się.

– Po prostu się zdziwiłem. Myślałem, że próbowałeś już wszystkiego.

– Z tym akurat jakoś się nie złożyło. Możliwe, że nie byłem zbyt podatny. Ale większość kobiet nie jest aż tak zainteresowana, jak się domyślasz, tym, żeby w czasie seksu być wiązana i chłostana.

– Skoro tak mówisz. Nigdy nie spałem z kobietą, więc ciężko mi powiedzieć. W takim razie, jak często się to zdarza?

– Mimo wszystko dość często.

Zrobił to, co zawsze, gdy chciał opanować jakiś temat. Zaczął go zgłębiać. Cały weekend siedział i czytał, wszystko jak leci, profesjonalne opracowania i wulgarne wpisy, wchodził na fora, czytał artykuły, śledził wątki w dyskusjach.

– Ale co konkretnie masz na myśli? Zgaduję, że nie chodzi ci o czysto teoretyczne rozważania. Rozmawiamy o twojej Isobel, prawda? O tej lekarce.

– To nie jest „moja” Isobel – zaprotestował.

Romeo milczał dłuższą chwilę, jakby się nad czymś zastanawiał.

– To do ciebie niepodobne – powiedział w końcu. – W twoim głosie słyszę coś nowego. Niepokój. Ale to niemożliwe. Jeżeli chodzi o kobiety, zawsze jesteś bardzo pewny siebie. Co się stało?

– Opowiedziała mi coś. Przyznała, co lubi. I spanikowałem.

– Co zrobiłeś?

– W weekend uprawialiśmy seks. Ostry. Potem wpadłem w panikę i wyszedłem.

– Wyszedłeś?

– Wróciłem do domu.

– Okej. A co ona na to powiedziała?

– Od tamtej pory nie rozmawialiśmy.

– Nie rozumiem. Przecież ją lubisz, prawda?

– Zgadza się.

– W takim razie byłoby lepiej, gdybyś nie wychodził.

– Prawdopodobnie masz rację. Cholera, nie wiem, czy dam radę.

– Byłoby łatwiej, gdyby chodziło o sam seks?

– Tak.

– Ale chodzi o coś więcej?

– Tak.

Lubił Isobel. Więcej niż lubił. Coś do niej czuł. W jego przestronnym mieszkaniu było chłodno, ale nagle zaczął się pocić.

– Wy, hetero, zawsze wszystko komplikujecie – stwierdził Romeo. W jego głosie słychać było rozbawienie, a może nawet *schadenfreude*.

– Jestem dość pewien, że nie tylko ci, którzy są hetero, potrafią komplikować sprawy.

– Możliwe – zgodził się Romeo. – Ale, mój Alessandro, dziesięć lat czekałem na to, żeby i ciebie dopadło. Potrafisz być dość okropny, kiedy

mówisz o sercowych rozterkach innych, jakby chodziło o jakąś niższą formę rozrywki. Jeżeli lubisz Isobel, jestem pewien, że uda ci się znaleźć sposób na to, żeby dać jej to, czego potrzebuje. Czy masz coś przeciwko wyuzdaniu w ogóle? Jeżeli tak, to będę musiał sobie na chwilę usiąść. Wystarczy mi już niespodzianek na dziś.

Bardzo chciał wierzyć Romeowi. Wierzyć, że to nie było nic szczególnego. A jednak...

– Ale zadawać kobiecie ból...

– No fakt, z punktu widzenia uczuć może to być trochę skomplikowane. Ale chyba nigdy nie zrobiłbyś czegoś wbrew jej woli, prawda?

– Oszalałeś? Nigdy.

– To miałem na myśli. Przecież chodzi o coś, czego ona chce. Musisz ułożyć to sobie jakoś w głowie.

Jeżeli Alexander miałby być ze sobą zupełnie szczery, to musiałby przyznać, że odkrył w sobie jakąś mroczną stronę: mogłaby podniecić go myśl o uległej Isobel, która pozwoliłaby mu robić ze sobą wszystko. Ale co, jeśli zrobi błąd? Posunie się za daleko i ją skrzywdzi? Straci kontrolę? Na myśl o tym czuł paralizujący strach.

– Nie jestem pewien, czy dam radę.

– Wydaje mi się, że możesz polegać na swojej intuicji. I twoim, jak by to powiedzieć, obszernym doświadczeniu z kobietami. Alex, jesteś jednym z najlepszych facetów, jakich znam. Wiesz o tym, prawda?

Alexander wybuchnął śmiechem.

– *Yeah, right.*

– Mówię poważnie. Spotkałem już wielu złych ludzi. Nie jesteś jednym z nich. Jeżeli jest jakiś człowiek, w którego ręce odważyłbym się powierzyć swoje życie, to jesteś nim ty.

Alexander wcale nie był pewien, czy chciałby mieć w swoich rękach czyjekolwiek życie.

– Chociaż...

– Tak?

– Ze mną żadnych pejczy. Dla mnie musisz być miły.

– *Fuck off.*

Po południu w końcu udało mu się podjąć decyzję. Pijąc kawę, wysłał Isobel wiadomość.

Cześć, przepraszam, że tak zniknąłem. Mogę do ciebie zadzwonić?
Zajęta?

Czekał.

I czekał.

Nie był w tym zbyt dobry.

Zaczął bębnić palcami o stół. Wysłał kolejną wiadomość.

Wszystko w porządku?

Dwie wiadomości pod rząd jeszcze ujdą. Trzy byłyby żałosne.

A może? Jeszcze nigdy się nad tym nie zastanawiał. Zwykle wysyłał wiadomość i albo dziewczyna mu odpowiadała, albo nie. Najczęściej dostawał taką odpowiedź, jakiej sobie życzył. Czasem nie. Wtedy szedł dalej. Bez zastanowienia.

Teraz jednak.

Czekał.

I czekał.

Cholera.

Zostawił Isobel samą tuż po tym, jak mu wyjawiała swoją najmroczniejszą tajemnicę. Przespał się z nią tuż po tym, jak wróciła do domu z wojny. Poszedł sobie bez słowa, jakby była nic nieznaczącą podrywką.

Musiała się wściec. I miała do tego pełne prawo. Był dupkiem, był...

Komórka zabrzęczała.

Wiadomość od Isobel. Wstrzymał oddech. Przeczytał.

Wszystkie parametry życiowe w normie. A u ciebie?

Odetchnął. Wydał z siebie długie westchnienie ulgi, które chyba dotarło aż do samego centrum, czy gdzie też ona się teraz znajdowała. Skoro mu odpowiedziała, może go nie nienawidziła. Nawet jeśli użyła tak oficjalnych medycznych sformułowań. Szybko odpisał.

Chciałbym się zobaczyć.

Boże, ale za nią tęsknił.

Zwlekała z odpowiedzią.

Długo.

Nerwowym krokiem chodził po mieszkaniu. Już miał machnąć ręką na przyzwoitość i do niej zadzwonić, kiedy usłyszał sygnał esemesa.

Ja też.

Nigdy aż tak się nie spocił, czekając na wiadomość. Będzie musiał wziąć prysznic. Wysłał do niej pytanie.

Dziś wieczorem?

Tym razem odpisała natychmiast.

Niestety. Dziś jestem umówiona.

Cholera. Chciał się z nią spotkać od razu. I nie chciał, żeby była umówiona. Z kim się umówiła? Dlaczego aż tyle czekał? Mimo że nie miał zupełnie doświadczenia, jeśli chodzi o bycie zazdrosnym, to doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że to nie jego sprawa, z kim i gdzie wychodzi Isobel. Odpisał.

W porządku. Jutro?

W odpowiedzi dostał podniesiony kciuk. Nic więcej. Ale ikona kciuka to i tak więcej, niż mu się należało. Patrzył na wyświetlacz. Siedział i przeglądał wszystkie wiadomości, które do siebie wysłali. Wbrew zdrowemu rozsądkowi miał nadzieję, że jeszcze do niego napisze. Kiedy telefon zabręczał, aż podskoczył. Ale to było tylko zdjęcie od Åsy. Ona i Michel pojechali w podróż poślubną na Mauritius i wyglądali na paskudnie szczęśliwych. Zamknął zdjęcie i wyłączył komputer. Na chwilę pogрузił się w pracy. Przejrzał kilka biznesplanów, które dostał od księgowego z Nowego Jorku. Przesłał mailem swoje uwagi i zapuścił się w mroczne obszary Internetu. Dla kogoś, kto chciał się zapoznać z perwersjami, Internet stanowił prawdziwy róg obfitości.

O dziesiątej telefon znów zabręczał. Dokończył czytać artykuł z dziesięcioma radami dla początkujących na temat wiązania partnera i spojrzał na wyświetlacz.

Jesteśmy w Beefeater Inn. Götgatsbacken. Mógłbyś tu przyjść?

Przeczytał wiadomość od Isobel po raz drugi, żeby się upewnić, że dobrze zrozumiał. Pytanie! Niczego bardziej nie pragnął. Niezależnie od tego, gdzie była. I niezależnie od tego, czym było to Beefeater Inn.

Narzucił kurtkę, odpisał, że jedzie, i pięć minut później siedział w taksówce.

Kiedy wszedł do baru, zaczął się rozglądać. To była zwykła knajpa na rogu, nigdy wcześniej w niej nie był i sam by jej nie wybrał.

W środku pachniało rozlanym piwem i frytkami. W kątach stały zakurzone sztuczne kwiaty, a przymocowane do ścian ławy pokrywała zielona sztuczna skóra.

– Tutaj – zawołała Isobel i pomachała do niego. Siedziała przy narożnym

stoliku w głębi lokalu.

Kiedy podszedł, szeroko się uśmiechnęła.

Miała błyszczące oczy i zamglone spojrzenie. Stolik był zastawiony szklankami, butelkami po piwie i miseczkami z orzechami. Siedziała w towarzystwie czterech mężczyzn. Trzech było pocziwie wyglądającymi brodacami.

Czwartym był Sebastien Pascal.

Isobel posłała mu kolejny olśniewający uśmiech i tym razem dostrzegł w nim coś jeszcze, jakby tylko udawała. Przedstawiła mu swoich znajomych.

– Sven i Christian pracują dla Lekarzy bez Granic. Znamy się od lat. Øystein jest naszym logistykiem, jednym z najlepszych. Byliśmy razem w Liberii – powiedziała i zawahała się na ułamek sekundy, trwający tyle co uderzenie serca. – A Sebastiena już poznałeś.

Powiedziała to neutralnym tonem, ale wszystkie słowa, których nie wypowiedziała, dudniły mu w uszach.

Alexander uściśnął po kolei dłonie mężczyzn. Sebastiena jako ostatniego. Jego rękę ścisnął jeszcze mocniej niż w Skanii. Jeżeli coś mu przy tym zmiażdżył, to nie szkodzi – w pobliżu było mnóstwo lekarzy, których Sebastien mógł prosić o pomoc.

Alexander usiadł na wolnym krześle. Znalazł się naprzeciwko Isobel. Po prawej stronie miał Sebastiena. Reszta mężczyzn siedziała wokół Isobel, która znajdowała się w centrum. Alexander nie mógł od niej oderwać wzroku. Wręcz promieniała. To nie była porzucona kobieta, tylko królowa ze swoim dworem. Trzema rycerzami i jednym wężem.

– Sebastien do nas zajrzał – powiedziała nagle ni z tego ni z owego.

Ach tak. Chciała, żeby przyszedł tu jako wsparcie. Nie miał z tym żadnego problemu.

Do ich stolika podeszła kelnerka i przyjęła zamówienia. Alexander wziął sobie butelkę lagera i rozsiadł się na krześle. Isobel wyłowiła z torebki swój telefon, coś szybko na nim napisała i po chwili Alexander dostał wiadomość.

Jest kolegą Christiana. Nie miałam pojęcia, że tu będzie.

Spojrzał na nią nad stołem. Cieszył się, że mógł być jej rycerzem na białym koniu.

Kiwnęła głową.

– Jesteś pijana? – zapytał bezgłośnie.

– Bardzo – odpowiedziała z pijackim uśmiechem.

– Skąd znasz Isobel? – zapytał go jeden z brodatych superbohaterów.

Alexander zapomniał, jak mężczyzna ma na imię, tylko Isobel się dla niego liczyła.

– Jest złotym młodzieńcem, który lata odrzutowcami po świecie. Tak się poznaliśmy – powiedziała Isobel.

Chyba nikt nie zwrócił uwagi na brak logiki w jej wypowiedzi. Alexander, widząc ilość pustych butelek, wcale się temu nie dziwił. Wszyscy wyglądali na porządnie wstawionych.

– Wiesz, że ona jest chodzącą legendą, prawda?

Alexander przyjrzał się pięknej, uśmiechniętej twarzy Isobel. Wyglądała cudownie, niezależnie od tego, gdzie i kiedy była – nawet w poniedziałkowy wieczór w jakimś podrzędnym barze na Söder.

– Wcale mnie to nie dziwi – odparł, wpatrując się w jej szare oczy. – Jest jednym z najbardziej godnych podziwu ludzi, jakich spotkałem.

Powiedział to, nie odrywając od niej oczu. Wiedział, że ona wie, iż on próbuje ją przeprosić.

– Opowiedzcie – poprosił. – Opowiedzcie o legendarnej doktor Sørensen.

– Przesadzają – powiedziała i machnęła szklanką z piwem.

– Skąd. Opowiedz mu, jak wykupiłaś wszystkie lekarstwa w Port-au-Prince.

Pokręciła głową.

– Chętnie posłucham – powiedział.

– No dobrze już, dobrze. To było po trzęsieniu ziemi. Zgłaszali się do nas pacjenci, którzy czymś się zatruli. Okazało się, że dostali leki w przychodni, którą ktoś otworzył. Pojechałam tam razem z jednym kolegą i odkryliśmy, że ci ludzie zdobyli cały magazyn leków na raka i wypisywali je wszystkim jak leci. Próbowaliśmy je od nich odkupić, ale nie chcieli się zgodzić. Pewnie wiedzieli, że inni zapłacą więcej. W końcu powiedziałam, że znam Zlatan i że jeżeli sprzedadzą nam te leki, to załatwię im jego autograf.

– Wiedzieli, kim jest Zlatan?

– Niezależnie od tego, gdzie jesteś, każdy wie, kto to Zlatan. Kupiliśmy od nich leki, a potem przez cały dzień rozbijaliśmy ampułki.

– Opowiedz, jak poszło ze Zlatanem – poprosił logistyk. Uderzył dłonią w stół i się roześmiał.

– Skontaktowałam się z jego menadżerem. Zlatan przysłał mi dwa podpisane zdjęcia, a ja wysłałam je na Haiti.

Brodacze zawyli ze śmiechu i stuknęli się szklankami tak mocno, że piwo chlupnęło na boki.

– Więc to tym się zajmują Lekarze bez Granic, gdy wychodzą na piwo? Opowiadają miejskie legendy?

– Kiedy byliśmy na misji, jedna z lekarek miała atak kolki nerkowej. Wiesz, jaki to ból?

Alexander pokręcił głową.

– Zalicza się go do najgorszych możliwych, w skali od jednego do stu dostaje sto punktów. Jest tak ogromny, że dosłownie nie daje się rady siedzieć w miejscu. Musieliśmy zawieźć lekarkę do szpitala. Chcieli ją przyjąć na oddział. Ale ona odmówiła, powiedziała, że nie chce zabierać miejsca pacjentom. Odmówiła też przerwania misji i powrotu do domu, co byłoby zrozumiałe. Dostaliśmy dla niej leki przeciwbólowe, wróciliśmy i poszliśmy się położyć. Poprosiliśmy, żeby nas obudziła, kiedy będzie potrzebowała następnego zastrzyku. Ale ona chciała, żebyśmy się wyspali, więc sama sobie robiła zastrzyki, co jest niesamowitym hardkorem, a następnego dnia uczestniczyła w dziesięciu operacjach.

– O cholera.

– Ale to nie koniec. Kilka dni później w ranę, którą miała, wdała się poważna infekcja. Wtedy sama zaordynowała sobie antybiotyk i sama opatrzyła zranienie. A potem dostała zapalenia płuc. Znowu odmówiła powrotu do domu. Wszystko działo się w Iraku. W obozie dla uchodźców. Pracowała całą dobę bez przerwy i kaszłała bardziej od swoich pacjentów. W końcu skaleczyła się zużytą igłą. Zgodnie ze standardową procedurą profilaktycznie dostała leki na HIV. Taka kuracja może mieć cholerne skutki uboczne. Tę lekarkę dosłownie zwała z nóg.

– I co się wtedy stało?

– Musiałam wrócić do domu – mruknęła Isobel. – Choć nie bez protestów. Mężczyźni ryknęli śmiechem.

Przyjrzał się im.

– Mówicie poważnie? – zapytał. – Chodziło o Isobel?

– To była moja pierwsza misja dla Lekarzy bez Granic. Cholernie się bałam, że wezmą mnie za niezgułę.

– Mówiłem przecież, że to legenda.

– Isobel wszystko robi lepiej od innych – wtrącił Sebastien. Wykrzywił lekko usta i dodał. – Jak mała maszyna, *oui*?

– Jest lepsza od maszyny – powiedział jeden z brodaczy.

Isobel się uśmiechnęła. Ale Alexander zauważył, że słowa Sebastiena ją zraniły. Cały czas się starała, robiła wszystko, żeby być pożyteczna. A ten z niej szydził.

Alexander posłał mu długie spojrzenie. Siedział i obmyślał tysiąc sposobów na uduszenie go.

Sebastien prychnął i wstał.

– Zobaczę, czy mają tu jakieś przyzwoite wino – powiedział.

Alexander podążał za nim wzrokiem. Widział, jak staje przy barze. Przez moment się wahał. Słyszał, jak lekarze zaczynają rozmawiać o innej misji. Podjął decyzję. Wstał i nonszalanckim krokiem ruszył do baru. Przepchnął się przez tłum gości i stanął obok Sebastiena.

Francuz spojrzał na niego ze zdziwieniem. Alexander przybrał uprzejmy, niewinny wyraz twarzy, jak gdyby przyszedł tylko po to, żeby coś zamówić i wymienić parę męskich, zdawkowych uwag. To były podstawy pokerowej strategii. Ukrywanie zamiarów przed przeciwnikiem i jednocześnie rozpracowywanie go, szukanie słabych punktów. Sebastien był śmiesznie prosty do sklasyfikowania. Alexander wychowywał się wśród ludzi, którzy dręczyli innych, i potrafił ich rozpoznać w ułamku sekundy. Francuz był klasycznym przykładem, hieną, która atakowała tylko i wyłącznie słabszych od siebie. Alexander wiedział, jak sobie z takimi radzić. W sześciu różnych językach.

– Zatem – powiedział tak jowialnie, jak potrafił.

– Zatem co?

Alexander błysnął zębami i się wyprostował. Przycisnął Sebastiena do baru, jakby przypadkiem ktoś go popchnął. Uśmiechnął się.

– Ty i Isobel byliście razem?

W oczach Sebastiena pojawiła się czujność. Nie był doświadczonym graczem, w każdym razie nie, kiedy spotykał równego sobie.

– Nie wiem, co ci powiedziała.

– Nie?

– Mieliśmy dojrzałą relację. Nic więcej.

– Była twoją studentką.

– Była dorosła, a ja prowadziłem zajęcia, nie ma co robić z igły wideł. Nie miała żadnej taryfy ulgowej. Poza tym to ona rzuciła się na mnie.

Alexander przysunął się do niego jeszcze bliżej. Dał sobie spokój

z pokerowymi analogiami i zmienił strategię. Wypiął klatkę piersiową, zaczął napierać na Sebastiena i intensywnie się w niego wpatrywał.

Sebastien uciekał wzrokiem.

– Nie wiem, co ci nakłamała, ale nie podoba mi się to, że mi grozisz.

– Mam gdzieś, co ci się podoba, a co nie. Nie grożę ci.

– Czego w takim razie ode mnie chcesz?

– Powiem to tak jasno, jak się da. Żebyśmy się dobrze zrozumieli. Bo mówimy różnymi językami i w ogóle. Jeżeli choćby pomyślisz o czymś, co Isobel może się wydać nieprzyjemne, jeżeli dotkniesz jej palcem, jeżeli powiesz do niej choć jedno cholerne słowo, które uznam za krzywdzące, położę ci rękę na szyi i ścisnę tak, że ci wyskoczą oczy – powiedział i podniósł dłoń.

Sebastien cofnął się o krok. Alexander uśmiechnął się szyderczo. Położył rękę na ramieniu Francuza i delikatnie je poklepał.

– Widzisz różnicę? To była groźba.

Potem wziął swoje piwo i wrócił do stolika. Szeroko uśmiechnął się do Isobel.

– O czym rozmawialiście? – zapytała podejrzliwie.

– Nie pamiętam. Chyba o anatomii.

Głupie? Tak. Bezskuteczne? Zapewne. Ale co miał zrobić? Mimo wszystko przybył tu w charakterze rycerza Isobel. Rycerz musi bronić swojej królowej.

Usiadł. Spojrzał na brodatych mężczyzn. Byli zarozumiali i aroganccy, ale jeżeli ktokolwiek na świecie miał prawo uważać się za fajnych, to byli to właśnie Lekarze bez Granic.

– Stawiam następną kolejkę – powiedział. – Opowiedzcie coś jeszcze o waszych legendarnych wyczynach.

Isobel wiedziała, że coś się stało przy barze, bo Sebastien wyglądał, jakby dostał w splot słoneczny. Alexander siedział na swoim krześle i wyglądał niewinnie, ale on nigdy nie był niewinny. Sebastien odszedł od baru i wściekłym krokiem ruszył w stronę ich stolika. Pomyślała, że cokolwiek się stało, właśnie eskaluje.

Kiedy pojawił się Sebastien, poczuła, że ogarnia ją panika i niewiele myśląc, wysłała esemes do Alexandra. Jednak nieoczekiwanie dobrze się poczuła, jakby Sebastien naprawdę tak niewiele znaczył w jej życiu, jak sobie tego życzyła. Paskudny i skłonny do manipulacji – owszem. Ale ważny? Ani trochę.

Była tak pogrążona w myślach, że przegapiła wymianę zdań pomiędzy mężczyznami. Słyszała tylko urywane fragmenty, a potem zobaczyła, że Sebastien kładzie dłoń na ramieniu Alexandra.

Ups, to chyba był błąd.

Alexander znieruchomiał na krześle, wyglądał jak złota pantera szykująca się do ataku. Sebastien powiedział coś ściszonego, wściekłym głosem, a wtedy Alexander zerwał się na równe nogi. Tak szybko, że nie zobaczyłaby tego, gdyby akurat mrugnęła. Pięść Alexandra wystrzeliła do przodu, a Sebastien poleciał do tyłu – z przesadnym dramatyzmem, jeśli miałyby wyrazić swoją opinię. Z jego ust popłynęły francuskie zwroty, których nie słyszała zbyt często. Alexander kompletnie go zignorował i wyszczerzył się do niej szeroko, jakby czekał na wyrazy uznania. Nie powinna aprobować tego, że się bije, ale musiała przyznać, że tłukł tylko tych, którzy naprawdę na to zasługiwali.

– Isobel, ja... – zaczął, ale w tej samej chwili za jego plecami wyrósł ochroniarz i zacisnął wielkie łapsko na jego karku.

– Wypad! – ryknął.

Alexander przewrócił oczami. „Przepraszam” – powiedział bezgłośnie przez ramię, ale nie wyglądał na szczególnie zmartwionego. Wydawało się nawet, że pogwizduje. Stłumiła śmiech, kiedy rozpoznała melodię – była to

Marsylianka, francuski hymn narodowy.

– To było ciekawe – powiedział wolno Sven, kiedy Alexander został wyprowadzony na zewnątrz.

– Jak tam, Sebastien? – zapytał Christian i postawił krzesło, które upadło na podłogę, kiedy zerwał się z niego Alexander.

– To psychopata – odparł Sebastien. Zaczesał włosy do tyłu i potarł szczękę.

Isobel powiodła po nich wzrokiem. Powoli się podniosła. A potem zrobiła coś, czego nie robiła nigdy wcześniej. Widziała to tylko na filmach i w normalnej sytuacji uznałaby, że takie rzeczy jej nie przystoją. Wzięła swój pełny kufel do ręki, zamachnęła się i wylała całą zawartość na Sebastiena.

– *Va te faire voir, s'il te plaît* – oznajmiła i odgarnęła włosy z twarzy. Nie zwracała uwagi na to, że Sebastien pluje i prycha. – Dobranoc – powiedziała tylko pozostałym, którzy gapili się na nią z rozdziawionymi gębami, i wyszła z restauracji.

Wciągnęła w płuca mroźne wieczorne powietrze.

– *Hey, babe* – usłyszała, a kiedy zerknęła w bok, zobaczyła Alexandra. Stał z rękoma w kieszeniach i na nią patrzył.

– Ciebie też wyrzucili? – zapytał.

– Nie, ale można powiedzieć, że to wisiało w powietrzu – odparła z uśmiechem.

– Co mu powiedziałaś?

– Spierdalaj, z łaski swojej.

Alexander wybuchnął śmiechem.

Wyszczrzyła zęby. Była niezłe wstawiona. A przez to nierozważna – podobało jej się to uczucie. Wiedziała, że jutro na pewno będzie żałowała, ale bycie na bani ma to do siebie, że człowiek nie martwi się jutrem. Otworzyła torebkę, wyjęła błyszczczyk do ust i poprawiła makijaż.

– Co chcesz teraz robić? – zapytał Alexander i zatrzymał spojrzenie na jej ustach.

– Nie wiem. Mój plan na dzisiejszy wieczór zakładał, że się z nimi prześpię. Ale teraz muszę go zrewidować.

– Ach tak? Ze wszystkimi czy tylko z niektórymi?

– Ze wszystkimi. Oprócz Svena oczywiście, bo on jest żonaty. Christian też, jeśli się nad tym zastanowić. A z Øysteinem już spałam.

Alexander z rozbawieniem uniósł brew.

– Nie ostatnio – wyjaśniła.
– Muszę powiedzieć, że mnie to cieszy.
– Widzę, że to nie był mój najlepszy plan – powiedziała, kiedy ruszyli spacerem w stronę Slussen. Alexander zachichotał. Kiedy przechodzili przez ulicę, chwycił ją za rękę i już nie puścił.

– Øystein lubił ten cały seks piórkowy.

Jego uścisk stał się mocniejszy.

– Piórkowy?

– No wiesz. Przed zbliżeniem trzeba kilka godzin pieścić partnera piórkami.

Alexander pokręcił głową, a jego oczy błyszczały od wstrzymywanego śmiechu. Kiedy się śmiał, miał ładne zmarszczki w kącikach oczu. Wyglądał przez to bardziej jak człowiek, a mniej jak doskonały grecki posąg.

– Zasnęłam w połowie. Niedługo potem ze mną zerwał.

– To zrozumiałe. A Sebastien? Jakie miałaś plany co do niego?

Jego głos brzmiał beztrzesko, ale wiedziała, że to ważna kwestia, również dla niej.

– Nie chcę mieć z nim więcej do czynienia. W żaden sposób.

– To dlatego wysłałaś mi esemesa?

– Wiedziałam, że przyjdiesz.

– Jak to?

Isobel przystanęła.

– Dlatego, że tuż przed wyjściem z domu dowiedziałam się, że szpital Medpaksu w Czadzie dostał nowiutki kondensator tlenu. Jeśli ktoś znajduje, kupuje, a potem przewozi kondensator tlenu do szpitala dziecięcego w Czadzie, to mimo wszystko trzeba się z nim liczyć.

– Czasem potrafię być dobry – zgodził się.

– Tak, potrafisz – odparła.

Przyciągnął ją do siebie.

– Ale potrafię też być do niczego. Przepraszam, że cię zostawiłem. Miałem za dużo na głowie. Beznadziejna wymówka, ale mimo wszystko chciałbym prosić o wybaczenie.

– Wyrzucałam sobie, że coś wtedy powiedziałam. Brakowało mi cię przez te dni.

– Nie tak bardzo jak mi ciebie.

Położył jej dłoń na policzku i ją pocałował. Nachyliła się ku niemu

i wciągnęła w nozdrza jego zapach.

– Mogę sobie nawet wyobrazić, że uprawiam z tobą seks piórkowy – wymamrotała w kierunku jego ust.

Zaczął się trząść ze śmiechu.

– Jeśli coś takiego zaproponuję, zastrzel mnie. Wejdziemy tutaj?

Stali pod restauracją Den Gyldene Freden. Skinęła głową.

Kelner zaprowadził ich do stolika, a Alexander zamówił butelkę wina, które, jak Isobel podejrzewała, kosztowało tyle co tygodniowe wynagrodzenie. Postanowiła nie zaprzętać sobie tym głowy.

– Mam też ochotę na ser. Po alkoholu robię się głodna.

– Ser – zgodził się Alexander.

Zamglona część jej umysłu mówiła jej, że tego wieczoru zrobiła i jeszcze zrobi rzeczy, których nazajutrz będzie żałowała. „Chociażby to, że piję takie ogromne ilości”, pomyślała, kiedy kelner otworzył butelkę i napełnił ich wysokie kieliszki. Ale na razie było jeszcze dzisiaj, a dzisiaj bardzo przyjemnie jej się chichotało pod wpływem bąbelków i siedziało naprzeciwko Alexa w luksusowej restauracji na Gamla stan. I jeszcze raz pozwalała się wciągać w jego pole siłowe.

Chwycił nad stołem jej dłoń.

– Dużo myślałem o tym, co mówiłaś.

– Że jestem pokręcona?

– Pokręceni ludzie są najlepsi.

– Rozumiem, dlaczego ty i Leila tak dobrze się dogadujecie. Ona też lubi pokręconych ludzi.

Gładził jej dłoń, przejechał kciukiem po liniach papilarnych, uniósł ją do ust, pocałował.

– To, co robiliśmy... Chcę dostać od ciebie kolejną szansę. Czy mogę?

Zamrugła.

– Okej – odparła i zaczęła się zastanawiać, czy to jedna z rzeczy, których będzie jutro żałowała. To, że właśnie znów się zgodziła na seks z Alexandrem.

Dużo później szli spacerem do domu. Była noc. Przeszli przez całe Gamla stan, przechadzali się po centrum miasta, w końcu dotarli do Vasagatan. Co dziesięć metrów przystawali i się całowali, jak nastolatkwie, którzy nie mają gdzie pójść.

– Chcesz wejść ze mną na górę? – zapytała przed bramą.

Ku jej zdziwieniu pokręcił głową.

– Zadzwoń do ciebie jutro. I spotkamy się pojutrze.

– Nie – zaprotestowała niezadowolona. – Chcę się spotkać jutro.

– Mhm. Rozumiem, że teraz tak czujesz. Czy wolno mi spytać, jak tolerujesz alkohol?

– Kiepsko – przyznała.

– Tak podejrzewałem. Pociągasz mnie i tym razem chcę to zrobić, jak należy. A wypilem. I ty też. Dużo.

– Nie jestem pewna, czy lubię to twoje szlachetne oblicze.

– Ja też nie jestem pewien, czy je lubię.

– No to do usłyszenia jutro?

– Jak najbardziej. Zadzwoń do ciebie – spojrzał na zegarek. – Za dziesięć godzin.

– A potem się zobaczymy?

Pochylił się, podparł ręką ścianę nad jej głową, a potem objął ją w talii i pocałował. Odwzajemniała pocałunek, dopóki nie usłyszała jego jęku.

– Potem, Isobel, pójdziemy na zakupy, ty i ja. Skoro już mamy to zrobić, zróbmy to porządnie. Wejź teraz w tę bramę, zanim zapomnę, że jestem szlachetny.

– Tata mówi, że chciałby cię poznać – oznajmiła Gina i przygryzła policzek. Nie wiedziała, jak Peter na to zareaguje. Długo zwlekała, zanim mu o tym powiedziała. A teraz byli już prawie na miejscu i udało jej się wypowiedzieć te trudne słowa.

Tak długo, jak się tylko dało, unikała odpowiedzi na pytania, które słyszała w domu. Dłużej już nie mogła. To skomplikowane. Była dorosłą kobietą. Czy jakkolwiek Szwed byłby w stanie zrozumieć to, ile znaczyło dla niej zdanie ojca? W końcu Szwedzi mieli tak odmienne obyczaje, identyfikowali się przede wszystkim jako jednostki. Wprawdzie pod wieloma względami czuła się Szwedką. Ale nie pod każdym. Najważniejsza była rodzina, a jednostka zawsze stała na drugim miejscu.

– Domyślam się, że chce wiedzieć, kim jest mężczyzna, który odwozi jego córkę do domu – stwierdził Peter.

– Powiedziałam, że się przyjaźnimy. – Gina rzuciła mu szybkie spojrzenie. Kiwnął głową.

– W porządku – powiedział.

Zastanawiała się, co powie tata, gdy pozna Petera. Peter był stary, w każdym razie w porównaniu z nią. A tata nie wyglądał na zachwyconego, gdy mu oznajmiła, że jeden z szefów odwozi ją po pracy do domu.

Ścisnęła w dłoniach torebkę. Miała niewiele, nie, nie miała żadnych szwedzkich przyjaciół. Nie bardzo nawet wiedziała, jak spędzać czas ze Szwedami, poza oczywiście oficjalnymi miejscami: pracą, uczelnią, studenckim pubem.

Jeżeli razem wysiądą, jeżeli Peter pójdzie z nią do domu, do jej prywatnej strefy, wszystko się zmieni.

Jeszcze nigdy nikogo nie przyprowadziła do domu, żadnych przyjaciół, a już na pewno nie chłopaka. Choć przecież Peter nie był chłopakiem, przypominała sobie i się zawstydziła. Choć tak właściwie, jaka była ich relacja? Czy w ogóle mogli być przyjaciółmi? Ludzie cały czas mówili, że

różnice są dobre, ale gdziekolwiek spojrzała, widziała konformizm. Biali spotykali się z białymi, przedstawiciele klas średniej i wyższej spędzali czas we własnym towarzystwie, popijając dobre wino i rozmawiając o kulturze. A w Tenście mieszkali sami imigranci. Czy ich znajomość mogła istnieć gdziekolwiek poza luksusowym autem Petera? Czy wychodzenie z tej bańki było rozsądne? Co się stanie, jeśli inni zaczną się im przyglądać?

Peter zatrzymał auto na parkingu przed jej blokiem.

– Wejdę z tobą – stwierdził.

– W porządku – powiedziała i poczuła, że zaschło jej w ustach. Pociągnęła pasy bezpieczeństwa. Ani drgnęły. – Utknęłam.

– Poczekaj, zobaczę – powiedział i pochylił się nad nią. Jego głowa musnęła jej pierś. Gina znieruchomiała. Obezwładniło ją jakieś uczucie, którego nie była w stanie zidentyfikować.

– Proszę – powiedział, odpinając pas. Spojrzeli na siebie.

– Dziękuję. – Pomyślała, że powinni wysiąść z auta, przestać się na siebie gapić. Wolno mrugnęła.

– Gina... – zaczął niepewnie.

Położyła mu dłoń na policzku. Poczuła twarde zarost i ciepło jego skóry. Wciągnął powietrze i znieruchomiał. Nie wyglądał na ucieszonego, prędzej na przestraszonego. Spuścił wzrok.

– Powinniśmy... – znów zaczął, odsuwając się tak, że jej dłoń opadła w dół. – Nie powinnaś...

Przełknęła ślinę. Nie wiedziała, co ją napadło.

– Przepraszam – powiedziała.

– Nie masz mnie za co przeproszać – odparł, szybko wysiadł z samochodu, obszedł go i otworzył jej drzwi.

Wysiadła i skupiła się na poprawianiu ubrania i sprawdzaniu, czy torebka jest zamknięta. Nie miała nic konkretnego na myśli, ręka poruszyła się praktycznie sama. Wiedziała, że gdyby teraz przysunęła palce do nosa, poczułaby zapach jego wody kolońskiej.

– Wejdiesz ze mną? – zapytała w końcu, bardzo zawstydzona jego reakcją. Musiał uważać, że okropnie się zachowała.

Peter zadarł głowę i spojrzał na szary wieżowiec.

– Tak – odparł.

Kiedy jechali w górę zniszczoną windą, Peter milczał. Spuścił wzrok

i przyglądał się czubkom swoich butów, śmiesznie błyszczących w świetle migającej świetlówki. Podniósł wzrok. W ciasnej windzie wyczuwał ciepło bijące od Giny, ale nie miał odwagi na nią spojrzeć. Ktoś pociął nożem guziczki z niektórymi cyframi i pomalował sprejem lustro. Zastanawiał się, co o nim mówi fakt, że jeszcze nigdy w życiu nie jechał taką windą.

Nie wiedział, co myśleć o tym, co się zdarzyło w samochodzie. Przeciągnął dłonią po włosach. Pocił się. Żałował, że ma na sobie garnitur szyty na miarę. Wolałby coś innego, cokolwiek.

Miał poznać ojca Giny, mężczyznę, którego darzyła ogromnym szacunkiem. Nie wiedział czemu, ale desperacko pragnął zostać przez niego zaakceptowanym.

– Słuchaj... – zaczął.

Winda się zatrzymała i nie było już odwrotu.

– Jesteśmy – powiedziała Gina.

Kiedy otwierała drzwi do mieszkania, stał za nią. Puściła go przodem. Na moment się zawahał, ale wszedł do ciemnego korytarza. Co on wyprawia? Co tu robi? W tym korytarzu pełnym obcych zapachów i prywatnego życia.

– Tato? – zawołała Gina. Wydawało mu się, że w jej głosie słyhać było zdenerwowanie. On sam jeszcze nigdy się tak nie stresował. – Mamy gościa.

W ciemnym korytarzu pojawił się wysoki, choć nieco zgarbiony mężczyzna.

– Tato? – powtórzyła Gina nerwowo. – To jest Peter. Ode mnie z pracy. To on czasem mnie odwozi. Chciał wejść i się przywitać.

Peter jeszcze nigdy nie słyszał, żeby aż tyle mówiła. Nerwowym, trochę ochrypłym głosem. Poza tym nieco przeinaczyła prawdę. To nie on chciał wejść się przywitać. Jemu wystarczyłaby sama jazda samochodem. Wolałby nic nie czuć. Nie być wciągany w jej prywatne życie. Przez chwilę walczył z paniką, a potem znalazł oparcie w zasadach, które, mniej lub bardziej dosłownie, wbijano mu do głowy od najwcześniejszego dzieciństwa. Wyciągnął dłoń, spokojnie i zdecydowanie, jakby rozmawiał z klientem albo podwładnym, i powiedział:

– Miło mi pana poznać, nazywam się Peter De la Grip.

Ojciec Giny nacisnął włącznik światła i w korytarzu zrobiło się odrobinę jaśniej. Peter domyślił się, że na ścianach wiszą plakaty. Zobaczył listy, buty i kurtki. Jakieś zamknięte drzwi i kuchnię na końcu korytarza. Mieszkanie było małe, zmieściłoby się w jego dużym pokoju.

Patrzyły na niego ciemne, nieufne oczy. Ojciec Giny miał poważny wyraz twarzy. Siwe włosy. Był w kapciach i swetrze, ale miał charyzmę amerykańskiego prezydenta albo aktora dramatycznego. W chwili, gdy Peter zaczął się czuć jak idiota, z tą swoją wyciągniętą ręką, ojciec Giny podał mu dłoń.

– Ismail Adan – powiedział.

Peterowi udało się nie drgnąć i powstrzymać grymas bólu, ale miał wrażenie, że jego dłoń znalazła się w imadle. Ten mężczyzna uciekł przed wojną i terrorystami, poradził sobie z przeciwnościami, których Peter nie był sobie nawet w stanie wyobrazić. Wziął dwójkę małych dzieci, opuścił swoją ojczyznę i jakimś cudem dotarł cały i zdrowy do Szwecji, kraju, w którym na pewno nie zawsze traktowano go przyzwoicie.

– Dziękuję, że tak wiele razy odwiózł pan moją córkę – powiedział ojciec Giny. W końcu puścił dłoń Petera. Mówił z lekkim akcentem, ale gramatycznie poprawnie.

Gina wspominała, że jej tata włożył dużo wysiłku w to, żeby jako dorosły nauczyć się nowego języka.

Peter czuł na sobie spojrzenie jego czarnych oczu. Wiedział, że jest oceniany i jeszcze nigdy nie czuł się tak nie na miejscu. Gina nie była pewna, ile lat ma jej tata, ale Peter zgadywał, że musiał być przed pięćdziesiątką. To oznaczało, że pod względem wieku bliżej mu było do ojca Giny niż do niej samej. A już i tak miał wystarczająco dużo powodów, żeby czuć się jak stary świntuch. Boże, co ten mężczyzna o nim myślał? Wyprostował się i spróbował wyglądać na godnego zaufania, a nie na starszego białego mężczyznę o wątpliwych zamiarach.

– Jak się czuje Amir? – zapytała Gina, przełamując martwą ciszę.

– Jest późno – odparł ojciec. – Twój brat potrzebuje pomocy przy lekcjach. W kuchni jest jedzenie. Weź sobie – dodał i zostawił ich samych, znikając za drzwiami dużego pokoju.

Gina przygryzła wargę i uśmiechnęła się do Petera.

– Lubi cię – powiedziała.

Peter o mało co nie wybuchnął śmiechem, słysząc tak oczywiste kłamstwo.

– Zauważyłem – odparł.

Ale jakoś dał radę. Poznał tatę Giny i przeżył.

– Odprowadzę cię na dół – oznajmiła Gina.

– Mogę cię o coś zapytać?

Peter kiwnął głową i otworzył przed Giną drzwi do windy.

– Powiedz wprost, jeśli nie będziesz chciał o tym rozmawiać.

– Możesz pytać o wszystko.

– To, co zrobiłeś rok temu... Twojej rodzinie... Waszej firmie...

Dlaczego?

Milczał. Spodziewał się, że prędzej czy później go o to zapyta.

– To miało związek z czymś, co się zdarzyło, gdy byłem bardzo młody – powiedział w końcu.

Gina miała na sobie cienki sweter w paski i szczerzej się nim otuliła. Trochę wiało, nie chciał, żeby marzła.

– Co takiego?

– Czy boisz się mnie? – zapytał. – Mam na myśli, czy boisz się mnie, gdy jesteśmy sami?

Pokręciła głową.

– Nie, skąd.

– Może powinnaś.

Przez jej twarz przemknęła niepewność.

– Aż tak źle chyba nie jest? – zapytała.

– W młodości zgwałciłem dziewczynę – powiedział.

Gina zakryła dłonią usta.

Pomyślał, że teraz wszystko się skończy.

Patrzyła na niego, a on nienawidził strachu, który błyszczał w jej oczach. Miał wrażenie, że zrobiła krok w tył, ale mogło mu się tylko wydawać.

– To, jak głosowałem na zgromadzeniu akcjonariuszy w zeszłym roku, było próbą naprawienia tego, co zrobiłem.

– I udało ci się? – zapytała zduszonym głosem. – Naprawiłeś?

– Przez chwilę wydawało mi się, że tak. Wybaczyła mi. Nie mamy ze sobą kontaktu, ale czasem się widzimy. To, co powiem, musi zostać między nami.

Gina oddychała szybko. Peter widział, że walczy z szokiem. Czekał tylko na to, że odwróci się na pięcie i ucieknie.

– W porządku – powiedziała w końcu.

– Chodzi o młodszą siostrę Davida Hammara.

Zmarszczyła brwi.

– Caroline? – zapytała.

– Wszystko stało się dawno temu, gdy byliśmy bardzo młodzi. W mojej

szkole. Ojciec wszystko wyciszył. Myślałem, że ona umarła, i dorastałem z tym ciężarem, żyłem z nim dłużej niż przez wiele, wiele lat, aż w końcu dowiedziałem się, że ona żyje.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Zgwałciłem dziewczynę i brutalnie pobiłem kolegę ze szkoły. Rozumiem, że to dla ciebie szok.

– Ale dlaczego to zrobiłeś?

– Chciałbym znać odpowiedź na to pytanie, naprawdę. Nigdy nie byłem silny. Byłem słaby, zły. To nie jest usprawiedliwianie się, bo tego, co zrobiłem, nie da się usprawiedliwić, ale kiedy próbuję zrozumieć to wszystko, właśnie to mi przychodzi na myśl. Ale nie oczekuję, że mnie zrozumiesz.

– Ile miałeś wtedy lat?

Pomyślał o tamtej jesieni. Wspomnienia były rozmyte, widział wyraźnie tylko pojedyncze obrazy.

– Chciałbym móc powiedzieć, że byłem dzieckiem, ale skończyłem już osiemnaście lat. Ona miała piętnaście.

– To straszne.

– Tak. I to dlatego głosowałem za Hammar Capital i za tym, żeby przejęli naszą firmę. Bo otrzymałem od losu szansę, żeby jakoś wynagrodzić to Carolinie i jej bratu. Od tamtego czasu ojciec ze mną nie rozmawia, ale i tak czuję, że postąpiłem słusznie.

Gina spojrzała na niego, jakby był kimś obcym. Pomyślał, że tę cenę będzie musiał płacić jeszcze nieraz. Za to, co zrobił. Wiedział, że na to zasługuje, ale to tak bolało, że trudno mu było stać w miejscu. Niemal pragnął, żeby Gina uciekła. Wtedy mógłby jechać do domu i dać za wygraną.

– A co z Caroliną?

– Prawdę mówiąc, dobrze. Zaręczyła się. Wiem, że nie da się wynagrodzić takiej zbrodni. Ale mam wrażenie, że ona zostawiła to już za sobą.

W tym koszmarze, który przeżywał, znajdował małą pociechę w fakcie, że Carolina Hammar wydawała się naprawdę szczęśliwa.

– W przeciwieństwie do ciebie, prawda?

Spuścił wzrok.

– Tak – przyznał.

Żałował, że został, że pojechał z nią na górę. Gdyby nie to, może by nie zapytała. Rodzina była dla niej ważna, nic dziwnego, że zastanawiała się,

jakie są jego relacje z bliskimi.

– Widzę, że jesteś w szoku – powiedział. – Możesz mnie pytać o wszystko. Co myślisz o tym, co ci powiedziałem? Zrozumiem, jeśli...

Umilkł. Nie był w stanie wypowiedzieć tych słów. Przyznać, że zrozumie, jeśli nie będzie go chciała więcej widzieć.

Zmarszczyła brwi i przygryzła wargę. Czubkiem buta rysowała jakiś wzór na asfalcie.

– Gwałt to okropna rzecz. Oczywiście, jestem w szoku, tak jak powiedziałaś – przyznała i umilkła. Wciąż unikała jego wzroku. – I jest mi przykro. To straszne.

Znów urwała. Peter miał spocone dłonie, a w gardle czuł gulę, której nie był w stanie przełknąć.

– Wiesz... W mojej ojczyźnie dzieją się rzeczy, które... których tu w Szwecji nie potraficie sobie nawet wyobrazić – zaczęła i w końcu spojrzała mu w oczy. Nie potrafił odczytać wyrazu jej twarzy. Ale nie wyglądała już na tak przerażoną. Za to widać było, że jest bardzo smutna. – Tak wiele kobiet cierpi i ma zrujnowane życie.

– Tak – przyznał. Raz po raz przełykał ślinę. Wiedział, że zrujnował życie Caroliny.

– Ale wiem też, że można sobie z tym poradzić. Tak samo, jak można sobie poradzić ze skutkami innych przestępstw. Carolina otrzymała właściwą pomoc?

– Chodziła na terapię. Powiedziała, że czuje się dobrze. Że wszystko zostawiła za sobą. A jej brat bardzo się o nią troszczy.

– Spotkałam Davida Hammara. Robi, jak by to powiedzieć, imponujące wrażenie.

Peter się zaśmiał. To było największe niedomówienie, jakie kiedykolwiek słyszał.

– Żałuję, że nie mogę tego wszystkiego cofnąć – powiedział.

– Ale nie możesz, prawda?

– Nie.

– Przepraszam, że cię o to zapytałam. Musi ci być trudno o tym mówić.

– Domyślałam się, że nie pozostanie to bez wpływu.

– Na co?

– Na nas.

– Tak, raczej tak. Będę musiała trochę to wszystko przemyśleć.

– Rozumiem – powiedział, czując, jak umiera w nim nadzieja. Rozumiał ją.

Otuliła się szczerzej swetrem.

– Dobranoc – powiedziała.

Chciał wyciągnąć do niej dłoń, powiedzieć coś, co sprawi, że ich znajomość się nie rozpadnie. Ale nie było takich słów, zadowolił się więc cichym:

– Dobranoc, Gino.

43

– Co robisz? – zapytał Alexander.

– Nic specjalnego – odpowiedziała Isobel.

Siedziała na kanapie i machała stopami. Przed południem trochę pracowała nad raportem z misji. Potem serfowała w sieci bez konkretnego celu i czekała na jego telefon.

– Dziś czujesz się lepiej?

– O wiele. Ale chyba już nigdy w życiu nie wypiję alkoholu – powiedziała. Poprzedniego dnia miała monstualnego kaca.

Zaśmiał się.

– Co masz na sobie? – zapytał.

Spojrzała na swój ulubiony dres. Szary i zmechacony.

– Siedzę nago – skłamała.

– Ubierz się – polecił. – Za godzinę po ciebie wpadnę. Idziemy na zakupy.

Kiedy zeszła na dół, Alexander czekał już przed bramą. Pewny siebie i olśniewający. Isobel na moment zatopiła się w jego niebezpiecznym spojrzeniu. Już nigdy więcej nie przyjdzie jej do głowy, że jego oczy są łagodne i niewinne. Były jak otchłań oceanu i ogrom uniwersum.

– Gdzie idziemy? – zapytała, ciesząc się, że jej głos zabrzmiał spokojnie i rozsądnie.

– Co za pytanie? – odparł, wziął ją za rękę i ruszył do przodu. – Do sex-shopu, ma się rozumieć.

Przeszli przez Norra Bantorget i znaleźli się na Drottningatan. Kiedy weszli do sklepu, serce zaczęło jej walić tak mocno, że trudno jej się było skoncentrować. Ścisnęła dłoń Alexandra. Była już w kilku najbardziej niebezpiecznych miejscach świata, widziała, jak giną ludzie, ratowała życie, ale wejście do sklepu sprzedającego zabawki erotyczne wywołało w niej paniczny strach. Z kolei Alexander sprawiał wrażenie zupełnie wyluzowanego. Rozejrzała się. Sklep był jasny i jakiś taki puchaty. Różowy, biały i kobiecy. Spojrzała na półkę pełną piór w różnych kolorach i posłała

Alexandrowi oskarżycielskie spojrzenie.

Uśmiechnął się.

– Chcielibyśmy obejrzeć pejcze i takie tam – powiedział beztrosko do dziewczyny za ladą.

Isobel spuściła wzrok. Po raz pierwszy w życiu miała ochotę zapaść się pod ziemię.

Ruszyli za dziewczyną. Isobel szła ze wzrokiem wbitym w podłogę. Myślała, że umrze ze wstydu.

– Już możesz patrzeć – powiedział Alexander z rozbawieniem w głosie. – Poszła sobie. Co ty na to?

Podniosła wzrok i ku swojej uldze stwierdziła, że są sami. Znajdowali się pół piętra niżej, w innej części sklepu. Tu paleta kolorów była nieco ciemniejsza. Zobaczyła rzędy pejczów, batów i opasek na oczy. Półki zastawione wibratorami w różnych kolorach i rozmiarach. Wieszaki ze skórzanymi gorsetami i drogą bielizną z jedwabiu, lateksu i koronki. Pacuszki i pudełka z rzeczami, których zastosowania nie знаła. Poczła strach i podniecenie.

– Nie wiem, czy ja...

Podrapała się w ucho. Omiotła spojrzeniem zestaw z białymi kajdankami. Gruba biała skóra, złoty łańcuch. Wyglądały bardziej jak szerokie skórzane bransoletki niż kajdanki.

Potrząsnęła głową.

– Podobają ci się? – zapytał, podnosząc kajdanki. Już je uwielbiała. – A to? – zapytał, biorąc do ręki coś, co wyglądało jak małe srebrne spinacze do bielizny.

Uświadomiła sobie, że to zaciski na sutki. Zdecydowanie pokręciła głową. Miała wrażliwe sutki.

Alexander podniósł mały różowy przedmiocik. Przeczytała na opakowaniu, że to korek analny. Pokręciła głową. Jeszcze nie teraz, pomyślała. Prawdopodobnie nigdy się na niego nie zdecyduje.

Kiedy już odzyskała rezon, zaczęli przeglądać frywolną zawartość półek. Alexander był wyluzowany i wyraźnie zaciekawiony, więc i ona coraz bardziej się uspokajała. Patrząc na obrozę dla psa i smycz, pomyślała, że w zestawieniu z upodobaniami użytkowników większości przedmiotów w tym dziale, jej własne skłonności mogły się wydawać zupełnie nieszkodliwe.

W końcu udało im się wypełnić cały koszyk różnymi gadżetami. Patrząc na

nie, Isobel czuła, że serce zaczyna jej szybciej bić. Kiedy Alexander pokazał jej długie szpicruty, zaprotestowała. Ale gdy zobaczyła miękki pejcz z dziewięcioma paskami białej skóry, takiej samej jak na kajdankach, i białą klapkę, zawstydzona pokiwała głową. Alexander zapłacił, nawet nie chciał słyszeć o tym, żeby podzielili się kosztami. Kiedy zobaczyła, ile kosztował wibrator z kryształkami, który wybrał, dała za wygraną.

– Denerwujesz się? – zapytał, gdy wysiedli z taksówki i weszli do jego mieszkania.

– Trochę. A nawet bardzo.

– Muszę coś przygotować – powiedział. – Weź sobie coś do picia i przejdź do dużego pokoju.

Zrobiła, o co prosił. Weszła do jego luksusowo urządzonej kuchni, nalała sobie szklanek wody i przeszła do pokoju. Postawiła szklankę na stole i usiadła na kanapie. Czekwała.

Po chwili wszedł do pokoju, usiadł obok niej i pocałował ją w szyję. Wzięła nerwowy oddech. Nie potrafiła się odprężyć. Wciąż jeszcze było popołudnie i cały pokój tonął w jasnym świetle. Myślała, że przejdą do sypialni. Albo przynajmniej zasłonią okna.

– Isobel? O co chodzi?

– Zastanawiam się, co tak naprawdę zapoczątkowałam.

– Czego się boisz?

– Chyba tego, że się rozczaruję.

Tyle razy seks zapowiadał się obiecująco, ale kończyło się na tym, że siedziała i marzyła w stopy albo leżała w niewygodnej pozycji i przejmowała się tym, czy partnerowi było dobrze, a zupełnie zapominała o własnej przyjemności.

– Chciałbym cię prosić, żebyś mi zaufała. Dobrze?

Pokiwała głową.

– Dziękuję. Najpierw chciałbym, żebyś mi powiedziała, jakie są twoje oczekiwania.

Chciał o tym rozmawiać? To było jeszcze gorsze.

– Nie wiem, czy będę potrafiła.

– O tym mówić? Jasne, że tak. Opowiedz.

– Myślę, że dla ciebie to tylko jednorazowa zabawa – odparła. Starła się być tak szczerą, jak tylko mogła. – Że zaczyna się dobrze, ale skończy jak

zawsze. Będę musiała wybierać między udawaniem albo rozczarowaniem ciebie.

– Zatem nie chodzi tylko o twoje własne rozczarowanie? Boisz się, że i ja się zawiodę?

– Tak.

– Czy jesteś odpowiedzialna za moje uczucia?

Pokręciła głową.

– Nauczyłaś się brać na siebie odpowiedzialność za wszystko i wszystkich – powiedział powoli. – Jestem dorosłym facetem, sam za siebie odpowiadam. Jedyne, co musisz dzisiaj zrobić, to dać mi znać, jeżeli coś ci nie będzie odpowiadać.

Zastanawiała się, czy Alexander ma rację, czy rzeczywiście stara się kontrolować wszystko i wszystkich.

– Teraz chciałbym, żebyś mi powiedziała, co mam robić.

Zmarszczyła brwi. Zirytowała się. Przecież chodziło właśnie o to, żeby nie musiała niczego kontrolować. Czy on tego nie rozumiał?

– Chcę, żebyś decydował – powiedziała z frustracją w głosie.

Alexander położył jej dłoń na nodze. Niemal podskoczyła. Przesunął rękę po wewnętrznej stronie jej uda, pogładził je, podciągnął sukienkę i rozsunął jej nogi. Nie brutalnie, ale zdecydowanie. Wstrzymała oddech.

– Rozumiem. Ale oboje musimy decydować o tym, w którą stronę pójdziemy. Czego pragniesz? Chcesz, żebym cię związał?

Mocnym ruchem jeszcze bardziej rozsunął jej nogi. Gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Isobel – powiedział.

– Tak? – zapytała zduszonym głosem.

– To trudne?

– Trochę.

Wsunął jej dłoń pod krótką sukienkę. Odruchowo rozsunęła nogi. Kciukiem delikatnie potarł jej majtki.

– Jesteś mokra – stwierdził.

Ciężko dyszała. Jak kiedykolwiek mogła uważać, że Alexander zachowuje się jak chłopak? To był mężczyzna, który miał władzę nad jej ciałem. Ale się go nie bała. W ogóle.

Wziął ją za rękę.

– Wstań – polecił.

Zawsze miała słabość do dominujących mężczyzn, którzy mówili pewnym siebie głosem, po prostu wcześniej nie uświadamiała sobie, jak mocny głos ma Alexander. Nie wiedziała też, że będzie ją potrafił rozpalic samymi słowami.

– Zamknij oczy – powiedział.

Posłuchała go, mocno ścisnęła jego dłoń i pozwoliła się wyprowadzić z pokoju. Szli korytarzem. Otworzył jakieś drzwi.

– Teraz możesz patrzeć – powiedział.

Spojrzała i zamruwała parę razy, żeby oczy przyzwyczyły się do innego światła.

Stali na progu jego sypialni. Ale to, co ostatnio było nowoczesnie urządzonej sypialni przywodzącym na myśl elegancki hotel, zamieniło się w coś, co najbardziej przypominało erotyczną fantazję. Alexander wymienił łóżko. Wcześniej miał nowoczesne wezgłowie, miękkie i pokryte materiałem. Teraz w pokoju stało ogromne żelazne łoże. Nie było na nim żadnej kołdry, samo prześcieradło i poduszki. Na podłodze też leżały poduszki. U stóp łóżka stała skrzynia, a na niej Alexander rozłożył rzeczy, które dziś kupili. Białe kajdanki. Klapka. Dildo, buteleczki z olejkami, lina i jedwabne wstęgi.

Spojrzała na Alexandra i z wysiłkiem przełknęła ślinę.

Wepchnął ją do pokoju.

– Zdejmij sukienkę – polecił.

W pierwszej chwili się zawahała, ale potem rozpięła ją i opuściła na podłogę. Spróbowała z niej wyjść, ale Alexander pokręcił głową. Wolno przesunął po niej wzrokiem.

– Nie, zostań tam, gdzie jesteś, ale zdejmij stanik.

Nie odrywał od niej spojrzenia, gdy rozpinęła stanik i rzucała go na ziemię.

– Uklęknij i załóż ręce na plecy.

Zacząła intensywnie mrugać i spojrzała mu w oczy. Zastanawiała się, czy mówi poważnie.

Patrzył na nią ze spokojem i całkowitą pewnością siebie. Zachęcająco kiwnął głową w stronę podłogi.

– Klękaj.

Opadła na kolana. Może nie do końca zwinnie, ale dywan był miękki, jakby został zrobiony z jagnięcej wełny. Odniosła wrażenie, że Alexander położył go tu specjalnie dla niej. Odzyskała równowagę i wciągnęła trochę

brzuch. Zmrużyła oczy przed światłem, które wpadało przez okna.

– Ręce.

Posłusznie założyła ręce na plecy. Powinna się poczuć nieswojo, ale tak się nie stało.

Alexander obszedł pokój. Zaciągnął cienkie zasłony, które skutecznie zatrzymały światło i sprawiły, że pokój pograżył się w przyjemnym półmroku. Potem zapałką zaczął zapalać świece, mnóstwo świec w różnych rozmiarach. Klęcząc na miękkim dywanie, z rękami z tyłu, przyglądała się rzeczom, które przygotował. W sklepie pejcz z dziewięcioma rzemieniami i fioletowa klapka wyglądały zupełnie nieszkodliwie. Teraz sprawiły na niej bardzo konkretne wrażenie. Podszedł do niej i odgarnął jej z twarzy kosmyk włosów.

– Wygodnie ci? – zapytał cicho.

Pokiwała głową. Pogładził palcem jej policzek. Przełknęła ślinę, odwróciła głowę w stronę jego dłoni, zamknęła oczy i zaciągnęła się jego zapachem. Pachniał świeżością i wodą do golenia. Podobało jej się to, że wziął prysznic i ogolił się dla niej.

Alexander rozpiął pasek i wyciągnął go ze spodni. Był nowy i błyszczący. Isobel czujnie śledziła go wzrokiem. Alexander owinał go sobie wokół dłoni. Wstrzymała oddech i poczuła falę niepożądanego strachu.

– Szzzz – szepnął i ją obszedł.

Usłyszała, że się pochylił, i poczuła, jak pasek zaciska się jej wokół nadgarstków. Owinał go kilka razy. Czuła na plecach jego oddech. Pocałował ją w bark, jednocześnie zaciskając pasek, mocno, ale nie tak, żeby bolało.

– Dam ci hasło na stop. Wiesz, co mam na myśli?

Wiedziała, chodziło o słowo, które miała wymówić, gdyby poczuła, że on posuwa się za daleko.

– Jeżeli powiesz „Paryż”, przerwę wszystko. W porządku?

Podniosła wzrok i spojrzała na niego. Patrzył na nią ciepło, nic niepokojącego nie kryło się w jego oczach. Nie rozumiała, jak kiedykolwiek mogła się obawiać, że Alexander nie będzie w stanie przejąć nad nią kontroli. Miał wrodzony talent, całkowicie nad nią panował.

Palcem wskazującym przejechał po jej dolnej wardze, potem kciukiem zmusił ją do otwarcia ust.

Rozebrał się i stanął przed nią nagi. Wziął przyrodzenie w dłoń i wszedł jej w usta. Otworzyła je szeroko. Najpierw poczuła słoną kroplę na końcu członka, potem zaczął się poruszać. Zawsze lubiła seks oralny. Był bardzo

intymny i możliwe, że przemawiał do jej natury. Zamknęła oczy. Alexander odgarnął jej włosy z twarzy, a potem się z niej wysunął. Spojrzała na niego pytająco.

– Chcę, żebyś patrzyła mi w oczy, kiedy masz mnie w ustach.

– Ale... – zaprotestowała. Było jej wystarczająco trudno klęczeć ze związanymi rękami. Poza tym mogłoby ją to zdekoncentrować.

Zebrał w dłoń jej włosy i odciągnął jej głowę do tyłu, nie mocno, ale na tyle zdecydowanie, żeby ją upomnieć. Kiwnęła głową. W pierwszej chwili było to śmiesznie trudne. Nigdy nie rozumiała sensu patrzenia sobie głęboko w oczy podczas seksu. Ale po chwili miała wrażenie, jakby przeniknęli siebie nawzajem i zaczęli się porozumiewać bez słów. Prowadził ją, trzymając ją ręką za głowę, czasem mocno i zdecydowanie, a czasem zwalniając tempo, kazał jej używać warg, całować się.

– Teraz wstań – powiedział łagodnie, wziął ją pod ramię i pomógł się podnieść. Ostrożnie rozwiązał pasek, podniósł jej ręce i pocałował każdy opuszek palców.

– Połóż się na łóżku – polecił. – Na brzuchu. Z rękami przy wezgiu.

Weszła na łóżko na czworakach.

– Poczekaj – powiedział. – Zatrzymaj się, chcę ci się przyjrzeć.

Posłusznie klęczała, podczas gdy on chodził dookoła łóżka. Słyszała, że coś robi z przedmiotami, które kupili, ale bała się podnieść wzrok.

– Teraz możesz się położyć – powiedział.

Posłuchała. Prześcieradło było chłodne i pachniało świeżością. Wyciągnęła ramiona i leżała bez ruchu, a Alexander przełożył kajdanki między żelaznymi prętami i ją w nie zakuł.

– Wygodnie ci? – zapytał, chodząc po pokoju.

– Tak – odpowiedziała.

– Wymierzę ci dziesięć batów. Wytrzymasz?

Zamknęła oczy. Skąd miała to, do cholery, wiedzieć?

– Isobel?

– Tak – odparła.

Poczuła na sobie jego ręce. Pogładził jej plecy i pośladki, a potem jednym, pewnym ruchem ściągnął jej majtki. Wsunął jej dłoń między nogi. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Gdy miał władzę nad jej ciałem, coś jakby przeskakiwało w jej głowie.

– Stoję teraz za tobą – powiedział.

Zamknęła oczy. Ale się nie bała. No może trochę. Bała się wtedy z Sebastienem, ale to był przykry strach. Ten teraz był przyjemny. Wiedziała, że będzie w stanie go kontrolować.

– Gotowa? – zapytał, gładząc ją pejczem.

Zadał to pytanie tak spokojnym i zwyczajnym tonem, że zupełnie nie była przygotowana na to, co się stało. Rzemienie trafiły prosto w pośladek. Nie wiedziała, czego się spodziewała. Może tego, że Alexander będzie delikatniejszy, pobawi się trochę pejczem. Ale uderzenie było mocne i towarzyszyło mu głośne plaśnięcie. Poczowała ból i gwałtownie wciągnęła powietrze. Potem nastąpiło kolejne uderzenie. Solidnie piekło. „*Mon Dieu*”, pomyślała.

– Oddychaj – polecił.

Zrobiła głęboki wdech, a potem wypuściła powietrze. Następne uderzenie było jeszcze mocniejsze. Szarpnęła się.

Plask!

To było trochę słabsze. Zrobiła rozedrgany wydech. Może najgorsze ma już za sobą.

Plask! Krzyknęła.

Alexander znieruchomiał. Domyślała się, że czeka na słowo klucz. Ale nie chciała, żeby przestawał, więc zacisnęła zęby. Zrobiła wdech. Kolejne uderzenie znów było mocniejsze. Nadal bolało jak cholera, ale pojawiło się jeszcze inne uczucie. Zaczęło ją ogarniać ciepło, rozplynęło się nie tylko po pośladkach, ale również na biodra, uda i brzuch. Zaczęła się więc, przyciskała się do prześcieradła, chciała się pieścić, chciała dojść, nie była w stanie myśleć.

– Nie – powiedział władcym tonem. – Leż nieruchomo.

Jęknęła, żeby zaprotestować, ale posłuchała. Czekala.

Uderzył ją jeszcze trzy razy, ale teraz ból zamienił się w rozkosz.

Zaczęła się trząść.

Plask!

Nie potrafiła leżeć nieruchomo. Miała wrażenie, że się rozplywa, rozpada na kawałki. Szarpnęła się, wtedy smagnął ją po raz ostatni. Mocno, o wiele mocniej niż wcześniej, ale wiedziała już, jak zamienić ból w coś innego, coś, na co brakowało jej odpowiedniego słowa. To o tym marzyła, o tym... A potem Alexander się nią zajął. Wsunął dłoń między nią a prześcieradło i doszła tak szybko, że całkowicie ją to zaskoczyło. Nagle zdała sobie sprawę

z tego, że drży. Ciężko dyszała z głową przyciśniętą do materaca, nie mogła mówić, nie mogła myśleć. Położył się na niej, podparł rękami, rozsunął jej nogi i wziął ją mocnymi, niemal brutalnymi ruchami. A potem znów wsunął pod nią dłoń.

– Proszę, już nie – powiedziała zduszonym głosem.

Ale nie przestawał jej pieścić, jednocześnie cały czas się w niej poruszając. Ugryzł ją w szyję i delikatnie w kark, a ona zaczęła się trząść od stóp aż do ramion. Kiedy Alexander się z niej wysunął i rozpiął jej kajdanki, ręce miała zdrętwiałe, a jej włosy wisiały w mokrych strąkach. Z ulgą przyciągnęła do siebie ręce, a Alexander odwrócił ją na plecy. Zobaczyła, jak zdejmuje prezerwatywę i zawija ją w chusteczkę. Potem odgarnął jej włosy z twarzy.

– W porządku? – zapytał.

– Tak, ale chyba nie mogę mówić.

– Jesteś tak cholernie seksowna – powiedział, całując jej pierś. – Już za pierwszym razem, kiedy cię ujrzałem, pomyślałem, że jesteś seksowna – wymamrotał pomiędzy pocałunkami. – Ale to tutaj było najwspanialszym erotycznym doświadczeniem w moim życiu. Jesteś idealna. Jesteś najdelikatniejszą, najseksowniejszą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkałem.

Podparł się na łokciu i schował twarz między jej piersiami. Przycisnęła się do niego.

– Było nieprawdopodobnie – ciągnął. Przejechał palcami po wewnętrznej stronie jej uda. Zamknął jej usta w pocałunku. Zaczęli się całować.

Wsunął jej dłoń między nogi.

– Chcę, żebyś doszła jeszcze raz – powiedział.

Chciała zaprotestować, powiedzieć, że jej się to jeszcze nigdy nie zdarzyło, że jako lekarka uważa wielokrotne orgazmy za mit, ale potem zrobił coś tymi swoimi niesamowitymi palcami. Jednocześnie szeptał jej do ucha, co ma zamiar z nią zrobić. Jego ręce, jego głos i to, co poczuła, kiedy znów się w nią wsunął, wszystko to wywołało w niej kolejny orgazm. Kiedy pod nim drżała i zaciskała się w intensywnych skurczach, poczuła, że on też doszedł, mocno i gwałtownie. Potem leżeli spoceni i zdyszani. Przesunęła dłońmi po jego plecach. Podobało jej się to, że wyczuwa pod palcami silne mięśnie, że czuje na szyi jego oddech, a jej oszalałe serce zaczyna zwalniać.

W końcu sturlał się z niej i opadł na materac.

– Jak ty to robisz? – zapytała, widząc, że zdejmuje kolejną prezerwatywę.

– Nigdy nie widzę, jak je zakładasz.

Nic nie powiedział, tylko podniósł ramię i przyciągnął ją do siebie.

– Jak się czujesz? – zapytał po dłuższej chwili.

Cały czas się o nią troszczył. Będzie musiała uważać na swoje serce, bo ten mężczyzna bez problemu rozerwie je na strzępy. Kiedy ktoś ostatnio aż tak się o nią troszczył? „Silna, mądra Isobel, ona da sobie radę”. „Na Isobel można polegać”. „Isobel wszystko załatwi”. Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo tęskniła za tym, żeby i nią ktoś się zaopiekował, za tym, żeby mieć pewność, że ktoś o niej myśli.

– W porządku – odpowiedziała.

Uniósł się na łokciu i przyjrzał się jej twarzy. Wziął jej dłoń i obejrzał nadgarstek.

– Masz siniaki. Było za mocno? Czemu nie mówiłaś?

Zawstydziła się i przysunęła rękę do siebie. Z Alexandrem wszystko było takie inne. Z Sebastienem się bała. Ale przy Alexandrze... Chciała mieć siniaki.

– Podobają mi się.

– Poczekaj, zaraz wracam – powiedział, wstając.

Kiedy wrócił, Isobel poczuła na sobie coś miękkiego. Koc, lekki jak chmurka i delikatny jak blask słońca.

– Proszę. – Podał jej szklanekę.

Napiła się wody, zimnej, z mnóstwem bąbelków. Alexander otulił ją kocem i zaczął gładzić po włosach. Skuliła się w jego ramionach. Nie protestowała, gdy ją całował, tulił i usypiał.

Nic więcej nie pamiętała. Usnęła.

Alexander leżał i słuchał, jak Isobel oddycha. Dopiero minęła ósma wieczorem i nie sądził, że Isobel usnęła na dobre. Na zewnątrz wciąż było jasno, ptaki śpiewały. Bawił się jej włosami, owijając je sobie wokół palca. Pocałował ją w czoło i zaciągnął się zapachem jej skóry. Isobel się przeciągnęła, odetchnęła i westchnęła z zadowoleniem. Uśmiechnął się. Tam na zewnątrz, w prawdziwym świecie, była jedną z najbardziej kompetentnych, pewnych siebie i przebojowych kobiet, jakie spotkał. Tu, w jego łóżku, się to nie zmieniło. Była kobietą, która przeżywała rozkosz, poddając się mężczyźnie. I odważyła się oddać w jego ręce. Możliwe, że nie powinien czuć się jak król, ale tak właśnie było. Pomyślał, że to pewnie normalne, skoro właśnie uprawiał najlepszy seks w całym swoim życiu. Usłyszał, że jej oddech się zmienił i poczuł, że się poruszyła. Obudziła się. Zaburczało jej w brzuchu.

– Jesteś głodna? – zapytał.

– Bardzo – odpowiedziała i ziewnęła.

– Jak się czujesz?

Spojrzała na niego i posłała mu zaspany uśmiech.

– Dobrze.

– Na pewno? – zapytał. Nie dawała mu spokoju myśl, że może posunął się za daleko i zrobił coś nie tak.

– Na sto dziesięć procent – odparła. – Ale podoba mi się, że jesteś taki miły.

– Nie jestem zbyt miły.

– Dla mnie tak.

– Przecież dopiero co cię związałem i wychłostałem.

– Jasne. I mam nadzieję, że będziesz to chciał powtórzyć.

Oparła się na łokciu, przesunęła dłonią po jego czole i przejechała małym palcem wzdłuż jego brwi.

– Wiedziałeś, że nie ma czegoś takiego jak obiektywny ból. On zawsze jest

subiektywny.

– Wiesz najbardziej fascynujące rzeczy – powiedział. Wziął jej dłoń i pocałował opuszki palców. Czy kiedykolwiek jakakolwiek kobieta smakowała albo pachniała tak cudownie?

– A tobie jak było? – zapytała. – Mówiłeś, że dla ciebie to skomplikowane.

– Jest wiele rzeczy, których człowiek nie powinien czuć, których nie chce lubić. Cholernie mi się podobało to, co robiliśmy. Uświadomienie sobie tego niemal mnie przeraziło.

Ale podobało się mu. Odkrył w sobie ciemną i prymitywną stronę, której istnienia nie podejrzewał.

– Tak samo jest ze mną – przyznała Isobel, marszcząc swoje długie, rude brwi. – Nie wiem, ile razy słyszałam albo czytałam, że to jest złe, że to odchylenie, dewiacja, trauma z dzieciństwa. W końcu człowiek zaczyna w to wierzyć i myśli, że jest zły.

– Czyli uważasz, że w zestawieniu z pedofilami, mordercami i gwałcicielami jesteś złym człowiekiem?

– W tym zestawieniu to chyba nie. Ale gdy się jest kobietą, należy lubić pewne rzeczy, a innych nie. Trudno jest się z tego wyplątać. Kiedy człowiek jest inny, łatwo go zranić. I mu wstyd.

– Wstydzisz się tego, co robiliśmy.

– Nie, postanowiłam, że nie będę się wstydzić. Nikogo nie powinno to obchodzić – powiedziała i umilkła. – Ale...?

– Tak?

– Myślisz, że mogłabym dostać coś do jedzenia, zanim zemdleję?

Alexander kiwnął głową, skradł jej całusa i wziął szybki prysznic. Potem się ubrał, wysłał Isobel do łazienki i ruszył do kuchni.

– Masz tam ręcznik i szlafrok – zawołał, wyjmując garnki i patelnie.

Kiedy Isobel weszła do kuchni, miała mokre włosy. Pasek męskiego szlafroka z jedwabiu związała na dużą kokardę. Była wysoką, krągłą kobietą, a i tak utonęła w jego szlafroku. Obrął marchewkę i jej podał.

– Proszę, żebyś mi nie umarła z głodu.

– To jak filmowy banał – powiedziała z zadowoleniem. Zaczęła chrupać marchewkę i rozglądać się dookoła. Oparła się biodrem o wyspę kuchenną. – Przystojny facet gotuje w ekskluzywnie urządzonej kuchni.

– Czy takie sceny kończą się tym, że piękna dziewczyna zostaje przyparta

do kuchennej wyspy i dostaje lanie? – zapytał.

– Zdecydowanie zbyt rzadko, gdyby mnie ktoś pytał – odparła.

Wybuchnął śmiechem. Kochał tę jej figlarną stronę. Taka właśnie była Isobel Sørensen, gdy czuła się bezpiecznie. Rozchichotana i trochę niepoważna. I bardzo seksowna.

Odłożył patelnię, którą trzymał w ręce, podszedł do Isobel, chwycił dłonią jej kark i całował ją dopóty, dopóki, jęcząc, nie owinęła wokół niego swoich nóg. Położył jej rękę na udzie. Nie była kobietą, która dużo czasu spędza na siłowni, ale uwielbiał to jej miękkie ciało.

– Wiedziałaś, że masz najdelikatniejszą skórę świata? – wyszeptał z ustami przy jej szyi.

Wyobraził sobie, że ją odwraca, kładzie na kuchennej wyspie, podciąga jedwabny szlafrok i wsuwa się w jej ciepłe, ciasne wnętrze. Słyszał już nawet, jak ona zaczyna dyszeć, gdy on ją bierze. Dźwięk dobiegający od strony kuchenki sprawił, że gwałtownie się odwrócił. Woda z makaronem zaczęła wściekle bulgotać.

– Najpierw jedzenie – powiedział.

Wrzucił małe pomidorki na sitko i je wypłukał. Wyjął opakowanie jasnożółtej mozzarelli, postawił na stole świeżą bazylię i zaczął szukać miodu i czosnku.

– Pachnie cudownie – powiedziała, wciągając woń.

Wyłożył makaron na dwa talerze, polał go sosem i obficie posypał parmezanem, a Isobel rozlała włoskie wino do dwóch prostych kieliszków. Wznieśli toast i zabrali się do jedzenia.

– Nie żartowałeś – stwierdziła. – Naprawdę potrafisz gotować. Jest coś, czego nie umiesz robić?

Nawinął makaron na widelec.

– Nie potrafię ratować życia i nie potrafię prowadzić szpitala na pustyni. Nie rób ze mnie kogoś, kim nie jestem.

– W łóżku też jesteś niczego sobie – powiedziała lekkim tonem.

– W takim razie będę się musiał bardziej starać. Słyszac, jak jęczysz, miałem nadzieję na lepszą ocenę.

– W końcu jestem pokręcona, więc prawdopodobnie nie jestem najwłaściwszą osobą do oceniania innych. Ale moim zdaniem byłś fenomenalny.

– Nie jesteś pokręcona, daleko ci do tego – zaprotestował i dołączył jej wino.

– Żebyś wiedział, ile razy słyszałam, że coś jest ze mną nie tak, bo nie mogę dojść jak... – urwała i zrobiła w powietrzu znak cudzysłowu. – „Normalne kobiety”.

– Jesteś lekarzem, chyba uczyłaś się anatomii? Nie przyszło ci do głowy, że kobiety mogą się różnić budową, tam w środku? To nie ty masz problem, po prostu spotykałaś idiotów. Mężczyzn, którym brakowało pewności siebie. Całe szczęście, że spotkałaś mnie i mogliśmy to razem wyjaśnić.

– Choć i tak to dziwne, że lubię coś takiego – stwierdziła, biorąc łyk wina.
– To, że podnieca mnie całkowita uległość.

– Umyka ci sedno tego wszystkiego.

– To znaczy co?

– To, że lubię twoją dziwność. Cholera, jeszcze nigdy w życiu nie uprawiałem tak dobrego seksu.

– Ja też nie – przyznała i wyciągnęła przed siebie nogi, długie, jasne, piegowate i zakończone idealnymi stopami.

Obiecał sobie, że przywiąże je do łóżka i będzie ją lizał.

– Gdzie nauczyłeś się robić taki dobry makaron z sosem? – zapytała.

– Mój najlepszy przyjaciel jest, jakkolwiek by było, włoskim kucharzem. To jego przepis.

– Domyślam się, że nie jestem pierwszą kobietą, którą uwiodłeś jedzeniem – stwierdziła ze śmiechem.

Nic nie powiedział. Wolał nie myśleć, ile było w tym prawdy.

– Kiedy wracasz do Nowego Jorku? – zapytała, pochylając się nad talerzem. – To tam toczy się twoje życie, prawda?

– Nie wiem. Tam jest mój prawdziwy dom i tam mam większość przyjaciół – odparł i pokręcił głową. – Muszę trochę pomyśleć.

Zaczął uderzać palcami o kieliszek. Chciał powiedzieć, że nigdy nie myślał o tym, żeby gdzieś się ustakować, z kimś, że wszystko potoczyło się tak szybko, że sam nie wie, co czuje.

– Alex, w porządku – powiedziała spokojnie.

W jej oczach nie widział rozczarowania. Powinien poczuć ulgę. Dała mu przecież do zrozumienia, że mogą uprawiać niesamowity, obłądny seks i nie rozmawiać o przyszłości.

Gwałtownie wstał od stołu.

– Chcesz dokładkę? – zapytał szybko i spojrzał na jej prawie pusty talerz.

Pokręciła głową.

– Nie, dziękuję – powiedziała. – Ale było naprawdę pyszne.

– Dziękuję – odparł i poczuł się jak największy idiota świata, bo udało mu się zniszczyć atmosferę.

Isobel posłała mu niepewne spojrzenie i rzuciła okiem na zegar na ścianie.

– Ojej, już tak późno. Powinnam chyba wracać.

Alexander wrzucił talerze do zlewu, wytarł ręce i wrócił do Isobel. Uklęknął przed nią i położył dłonie na jej nogach.

– Przepraszam, że zachowałem się tak niezdarnie. Naprawdę jestem beznadziejny w takich sprawach. I nie wiem, czego oczekuję od przyszłości. To wszystko... potoczyło się szybko i było bardzo zaskakujące.

– Zgadzam się – powiedziała i przesunęła palcem po jego nosie. Z czułością.

– Chcę, żebyś u mnie została. Proszę, nie idź jeszcze.

Pochyliła się i pocałowała kącik jego ust.

– Miałaś rację, to cholernie seksowne, gdy ludzie przed tobą klęczą. Chętnie zostanę. Może po prostu damy sobie spokój ze wszystkimi deklaracjami i zobaczymy, co przyniesie czas?

Jej słowa były jak echo tych, które sam wypowiadał nieskończenie wiele razy do nieskończenie wielu kobiet. Ale do tej pory nie rozumiał, jak przykre mogą się wydawać, gdy się ich słucha.

Był jednak ekspertem w odsuwaniu od siebie trudnych uczuć, uśmiechnął się więc, przesunął dłońmi po jej udach i zapytał:

– Kanapa?

– Ale skoro twój tata był Duńczykiem, a mama Francuzką, jak się spotkali?

Przyglądał się Isobel. Siedziała na jego kanapie z podwiniętymi nogami i obiema dłońmi obejmowała kieliszek z winem. Sam popijał wodę. Udało im się odbudować beztroski nastrój. Rozmawiali, patrzyli sobie w oczy, dotykali się. Chciał kochać się z nią jeszcze raz. I jeszcze raz. I jeszcze kolejny. Ale nie śpieszyło mu się. Uwielbiał siedzieć i patrzeć, jak coś opowiada, patrzeć na jej piersi, które od czasu do czasu ukazywały się spod błyszczącego szlafroka, patrzeć, jak po raz dziesiąty odgarnia burzę włosów, która wciąż opadała jej na twarz, przyglądać się jej szczupłym palcom, kreślącym coś w powietrzu.

– Na cocktail party w Casablance. Byłeś kiedyś w Casablance?

Kiwnął głową. Spotykał się tam kiedyś z arabską prezenterką telewizyjną. Nauczył się wtedy arabskiego i podciągnął swój francuski. Między innymi.

Choć oczywiście nie miał zamiaru wspominać o tym Isobel.

– Twoi rodzice dużo podróżowali? – zapytał. Pamiętał zdjęcia z różnych stron świata przedstawiające piękną Blanche i jej ponurego męża w mundurze. Cocktail party. Spotkania w ambasadach. Premiery. Byli zajęci swoimi sprawami.

– Niemal od początku mieszkałam z babcią. Zaopiekowała się mną, żeby mama mogła budować w Paryżu Medpax. Mieszkałam w Szwecji, mama odwiedzała mnie od czasu do czasu. Tata pojawił się parę razy – powiedziała i zamilkła.

Tak wiele wyczytał między wierszami.

– W takim razie nic dziwnego, że lubisz być zdominowana – stwierdził.

Wzdrygnęła się.

– Co masz na myśli?

– Chciałaś sprostać nieprawdopodobnym oczekiwaniom. Twoi rodzice ratowali świat. Bohaterstwo. Nawet ty musiałaś jakoś to odreagowywać, inaczej byłabyś niezdolnie wspaniała.

– Nie jestem wspaniała – zaprotestowała.

– No nie, skąd. Nadal nie rozumiem, jak to możliwe, że najlepszy seks w życiu miałem z wyuzdaną idealistką. To wbrew wszystkiemu, w co wierzę.

– Masz z tym problem?

– Nie. Najwyraźniej lubię takie wyuzdanie.

Lekko klepnęła go w ramię.

– Nie to, głuptasie. To, że jestem idealistką.

– Nie, to mi nie przeszkadza, ale nadal tego nie rozumiem.

Oparła dłoń na brodzie.

– A ty nie musiałaś się mierzyć z oczekiwaniami innych? Przecież twoja rodzina jest dumna ze swojej tradycji. Jak wyglądało twoje dzieciństwo?

– Zgadza się, ale ja wybrałem przeciwne rozwiązanie. Całe życie poświęciłem na prowokowanie rodziców.

– W takim razie na nas obojga wpływ ma to, co o nas myślą rodzice?

– Chciałbym, żeby tak nie było – stwierdził. Wiedział, że ma rację. Może czas dorosnąć i przy podejmowaniu decyzji nie zastanawiać się, co najbardziej zirytuje ojca? Przemyśleć, czego sam chce od życia?

Uśmiechnęła się i obróciła kieliszek w dłoni.

– Może to dlatego lubisz chłostać kobiety – stwierdziła.

– Nie kobiety. Ciebie.

W odpowiedzi posłała mu kolejny uśmiech. Wiedział, że nigdy nie będzie w stanie przebić tego, czego z nią doświadczył. Od tej pory już zawsze będzie chciał przeżyć coś podobnego. I mu się nie uda.

Przyjrzał się jej i dostrzegł błysk w jej oku. Ale te zmartwienia należały do przyszłości. Na razie była jego i miał zamiar odkryć i zaspokoić każdą jej potrzebę.

Wyjął jej kieliszek z dłoni i postawił go na stole.

– Połóż się – polecił jej.

Przeciągnęła palcem po ustach. Widział, że wrodzona duma walczy w niej z pożądaniem.

Zrobił rozkazujący gest w stronę kanapy.

– Na plecach.

Tak, jak się spodziewał, pożądanie zwyciężyło i opadła na plecy.

– Rozchyl szlafrok.

Posłuchała. Pochylił się, przejechał kciukiem po rudych lokach i przesunął go wzdłuż warg sromowych. Zadrzała.

– Wyciągnij ramiona za głowę.

Zrobiła, co kazał. Zaciśnął dłoń na jej kostce. Lubił to, lubił ją prowokować i zmuszać do tego, żeby posuwała się coraz dalej. Powoli rozchylił jej długie nogi. Kanapa była jednym z największych modeli dostępnych w sieci Svensk Tenn i Isobel miała dużo miejsca. Położył dłonie na jej nogach i całując je, ruszył w górę. Potem spojrział na nią. Leżała zapraszająco obnażona. Oblizywała usta, jej skóra była ciepła, a oddech szybki i płytki. Pochylił się, rozchylił ją palcami i zaczął pieścić językiem. Dyszała i pojękiwała. Ale wiedział, dzięki intuicji, która się w nim obudziła, że to jej nie wystarczy. Wstał, złapał jej ramiona i ułożył wzdłuż ciała, usiadł na niej okrakiem i przycisnął jej ręce do boków. Rozejrzał się dookoła, działał na wyczucie. Chciał ją związać, ale w dużym pokoju stały tylko miękko wyściełane nowoczesne meble, nie było nic użytecznego. Cholera, nie zdawał sobie sprawy, jak to może być skomplikowane.

– Zostań – polecił jej i wstał.

W końcu przyniósł sznurek z nylonu, który kupili, czerwony i gładki. Szeroko rozsunął jej nogi i owinał sznur wokół jej kostek i nóg kanapy. Potem znów usiadł na niej okrakiem. Teraz oddychała znacznie ciężej. Podniósł mały pejcz z krótkim żłobionym uchwytem i cienkimi rzemieniami. Zakręcił nim w powietrzu. Isobel śledziła wzrokiem każdy jego ruch. Słuchała każdego

odgłosu. Widział, jak na nią działa. Kiedy uklęknął przed nią i zaczął ją lizać, szybko doszła. Uśmiechnął się na myśl o tym, jaką ma nad nią władzę. Zwykły seks oralny nie robił na niej aż takiego wrażenia, ale wystarczyło ją związać i pomachać nad nią pejczem i *voilà*. Oczy jej błyszczały, gdy po raz kolejny nałożył prezerwatywę, wsunął jej rękę pod plecy i w nią wszedł. Nogi nadal miała związane i przez chwilę uważał, że to seksowne. Ale kochanie się z kobietą w tej pozycji nie było takie łatwe, jak sądził. Szybko rozwiązał jej nogi i zaprowadził ją do kuchni. Tam po prostu położył ją na kuchennej wyspie, oparł jej rękę na krzyżu i w nią wszedł.

– O Boże – wymamrotała ochryple. Używając pejcza i klapki, doprowadził ją do kolejnego orgazmu. Kiedy wiała się pod nim, szybko z niej wyszedł, zdjął prezerwatywę i doszedł na jej pupę i krzyż. Prymitywnie ją oznakował. Ciężko dysząc, położył jej dłonie na biodrach i czekał, aż jego serce trochę się uspokoi, a mózg zacznie normalnie funkcjonować. Isobel milczała i stali tak, dopóki nie przyniósł chusteczek i dokładnie jej nie wytarł. Kiedy skończył, była niemal bezwładna, więc ją wziął na ręce, a ona oparła mu policzek na brodzie. Czuł na skórze jej rzęsy, kiedy mrugała, łaskotały go.

– Jeżeli mnie upuścisz albo dostaniesz przepukliny, to umrę ze wstydu – wymruczała.

Zaśmiał się i opadł na kanapę, trzymając ją w objęciach. Wszystko było nieprzyzwoicie intensywne, jakby znaleźli się w zupełnie innym miejscu, a teraz zaczęli przychodzić do siebie. Isobel zadrżała i wiedział, że zaczęła wracać na ziemię. Ich zabawa działała jak narkotyk. Odurzył ich seks i endorfiny, ale oznaczało to również, że w końcu trzeba będzie oprzytomnieć. Isobel wracała do siebie w zawrotnym tempie. Rozpoznawał oznaki. Drżała. Milczała. Była podatna na zranienie. Ułożył ją sobie lepiej w objęciach i zaczął kołysać. Tulił ją i słuchał jej oddechu. Wyciągnął dłoń i znalazł koc, którym ją okrył. Delikatnie głaskał ją po głowie. Starał się o niczym nie myśleć, tylko trzymać ją w ramionach i po prostu być.

– Muszę do toalety – wymamrotała po chwili.

Wypuścił ją ze swoich objęć. Zauważył, że pewnie stanęła na nogach. Kiedy jej nie było, przyniósł z kuchni miseczkę, łyżki i lody.

Wróciła i zobaczyła poduszki na podłodze i świece migoczące w kominku.

– Jak pięknie – pochwalila.

Uśmiechnęła się, a Alexander pomyślał, że zrobiliby wszystko, żeby zasłużyć na ten uśmiech.

– Chodź – powiedział.

Usiadła obok niego, jak księżniczka w obozie Beduinów.

Poprawił jej poduszki, podał jej łyżkę i miseczkę.

– Co to? – zapytała.

– Mus czekoladowy. Również według przepisu Romea.

Zjadła wszystko. Kiedy skończyła, podał jej resztę swojej porcji. Ją też pochłonęła.

– Zostaniesz na noc, prawda? – zapytał. O niczym innym nie marzył.

Kiwnęła głową i oblizała się z resztek czekolady.

– Chcesz iść do łóżka?

Pokręciła głową.

– Nie dam rady. Jestem za bardzo śpiąca i chyba opuściło mnie napięcie, jakie się we mnie zgromadziło przez całe życie.

– Chcesz, żebym cię zaniósł?

– Nie ma co kusić losu.

Zbudował jej więc łóżko na środku swojego dużego pokoju. Z miękkich poduszek i ogromnych, luksusowych podgłówek i koców. Położyła się, a on rozczesał jej palcami włosy. Pasma po pasmie, aż w końcu leżały rozrzucone wokół niej jak ognisty wachlarz.

Leżeli blisko siebie, nos przy nosie, czoło przy czole, i patrzyli sobie w oczy bez słowa. Położyła mu dłoń na policzku. Nakrył ją swoją dłonią i przyglądał się, jak zasypia. Leżał tak, dopóki, pochrapując, nie odwróciła się przez sen. Dopiero wtedy zamknął oczy.

Obudził się na długo przed nią. Patrzył, jak leży skulona pod jego kołdrą. Podziwiał jej piegowatą skórę i słuchał spokojnego oddechu.

Pomyślał, że zawsze kochał polowanie i grę wstępna. Ale tak samo mocno, jak kochał napięcie i zdobywanie, nie znosił poranków następnego dnia.

Oczywiście z Isobel było inaczej. Wszystko było inne?

– Dzień dobry – powiedział, gdy ona w końcu się obudziła.

– Dzień dobry.

– Cieszę się, że zostałeś na noc.

– Ja też.

– Śpieszysz się gdzieś?

– Nie. A ty?

Pokręcił głową.

– Nie. Chcę tylko być z tobą. Co ty na to?

– Hm... A zrobisz mi śniadanie?

Położył się na niej, podparł na rękach i spojrzał w jej roześmianą twarz.

– Jeszcze o tym nie wiesz? Dam ci wszystko, czego potrzebujesz.

– Wszystko?

– Tak, a oprócz tego jeszcze trochę.

– W takim razie zostaję.

Jeszcze nigdy nie zrobił czegoś, co wydawałoby mu się tak właściwe.

Gina uczyła się przy stole w kuchni. Ojciec, jak co sobotę, grał ze znajomym w szachy w dużym pokoju. Amir siedział u siebie. Gina słyszała odgłosy jakiejś gry komputerowej. Sama nigdy nie grała, uważała, że to marnotrawstwo czasu, ale Amir potrafił siedzieć przy komputerze godzinami. Odsunęła od siebie niepokój o brata. Martwiła się, że nigdy nie wychodzi, ciągle gra i nie ma żadnych przyjaciół. W tym tygodniu miała ostatni egzamin w tym semestrze. Była dobrze przygotowana, siedziała teraz i powtarzała materiał.

Był piękny późnowiosenny dzień, skrajnie różny od tych, które zapamiętała ze swojego dzieciństwa, z brudnymi tonami i wilgotnym upałem. Kiedy przyjechali do Szwecji, miała jedenaście lat, wspomnienia z dzieciństwa były nieostre i fragmentaryczne. Często się zastanawiała, czy to z nią jest coś nie tak, ale potem uczyli się o tym na kursie z psychiatrii. Dzieci, które doświadczyły strasznych rzeczy, wypierały wspomnienia o nich. Czy jej dzieciństwo było straszne? Pamiętała zapachy i wrażenia. Czasem przypominały jej się głosy zwierząt i kobiet, ale nic poza tym. Przez otwarte okno dobiegały ją teraz odgłosy z podwórka. Tensta była jak Organizacja Narodów Zjednoczonych w miniaturze. Gdyby się dobrze wsłuchała, mogłaby rozpoznać dialekt, którym mówiły kobiety śmiejące się przed blokiem. Z dzieciństwa nie pamiętała śmiechu. Czyżby się nigdy nie śmiali? A może po prostu o tym zapomniała.

Spojrzała na podkreślone linijki. Umiała już wszystko na pamięć, ale i tak postanowiła powtórzyć jeszcze raz. Na każdym egzaminie dobrze odpowiadała i każdy wynik poniżej stu procent uznawała za niepowodzenie. Jej znajomi ze studiów planowali na najbliższy weekend imprezę. Przez cały tydzień słyszała, jak o tym rozmawiali. Zawsze byli w porządku i pytali, czy się z nimi wybierze. Ale najczęściej odmawiała. Nie mogła sobie na to pozwolić. Ze względu na czas i finanse. Tak wybrała. Brzydziło ją wydawanie pieniędzy na rzeczy, które nie są absolutnie niezbędne. A czas mogła

poświęcić na naukę. To wszystko miało jej zagwarantować przyszłość, którą zaplanowała, więc nie było to żadne poświęcenie.

Choć czasami, na przykład w taki dzień jak ten, jakaś mała jej część tęskniła za rozrywką.

– Jak idzie? – zapytał tata, wtykając głowę do kuchni.

Powiedziała, że dobrze, jednocześnie układając zeszyt tak, żeby nie zauważył, że w nim bazgrze. Raz po raz odtwarzała w myślach rozmowę z Peterem. Widziała, że cierpi, ale naprawdę zszokowało ją to, co jej powiedział. Wzięła wolne, żeby się uczyć, i nie widzieli się od kilku dni. Zastanawiała się, jak się czuje.

Tata wyjął z lodówki dzbanek z zimnym napojem.

– Powinnaś trochę się przejść – powiedział, pocałował ją w głowę i wrócił do szachów.

Mrużąc oczy w promieniach słońca, pomyślała, że ma rację. Powinna wyjść, choćby tylko ze względu na witaminę D. Zatopiła się w myślach. Zwykle łatwo się koncentrowała, nigdy nie siedziała i nie marzyła na jawie. Kiedy inni narzekali, że spędzają za dużo czasu przed telewizorem, z komórką albo w Internecie, w ogóle ich nie rozumiała. W jej świecie było nie do pomyślenia, żeby lenistwo i chwilowe przyjemności rządziły człowiekiem. Dążyło się do wyznaczonego celu i tyle. Przekartkowała materiał ze starego egzaminu, z którego się uczyła. Po dziesięciu sekundach znów myślała o czymś innym.

Wstała i podeszła do okna.

– Gina?

Tata znów zajrzał do kuchni. Odwróciła się.

– Tak?

– Do ciebie – powiedział, podając jej komórkę.

Zmarszczyła brwi.

– Kto to? – zapytała. Praktycznie rzecz biorąc, nikt do niej nie dzwonił. A już zwłaszcza nie w weekendy. Ojciec podał jej telefon. Wydawało się, że chce coś powiedzieć, ale w końcu pokręcił tylko głową i wyszedł.

– Halo? – powiedziała. Dziwne, że przeleciało jej przez głowę aż tyle różnych myśli. Ktoś chciał ich skrzywdzić? Rzadko spotykały ich nieprzyjemności. Nie wychylali się, ojciec był szanowany w okolicy. A jednak... Nienawidziła niespodzianek, bo rzadko oznaczały coś dobrego. Ale może ktoś w ostatniej chwili potrzebował personelu? Większość przyjęć

maturalnych już się odbyła, ale nigdy nic nie wiadomo.

– Cześć, Gina, tu Peter.

– Peter? – zdziwiła się. Mimo że nigdy nie rozmawiali przez telefon, od razu rozpoznała jego głos. – Coś się stało?

Co dziwne, jej pierwsza myśl była taka, że zapomniała pójść do pracy. Ale dlaczego Peter miałby w takim razie dzwonić? Nawet nie wiedziała, że zna jej numer. Miała telefon na kartę, nigdzie nie zarejestrowaną.

– Stało?

– W biurze – powiedziała, ale od razu zrozumiała, jak idiotycznie to zabrzmiało. – Zapomnij o tym. Jestem po prostu zaskoczona.

– To twój numer? – zapytał. Sprawiał wrażenie zakłopotanego. – Odebrał twój tata i...

Gina się uśmiechnęła.

– Telefon jest mój, ale tata miał do niego najbliżej, więc odebrał.

Nadal nie rozumiała, po co dzwoni. Potrzebuje sprzątaczkę? Tak długo milczał, że zaczęła się zastanawiać, czy się nie rozłączył. Może pomylił numer.

– Skąd masz mój numer? – zapytała.

– Od Natalii.

Oczywiście, pomyślała.

Cisza zaczęła się przeciągać.

– Gdzie jesteś? – zapytała. W tym samym momencie Peter powiedział:

– Mamy piękną pogodę.

– Tak – zgodziła się.

– W samochodzie – równocześnie odpowiedział.

Znów przez chwilę milczeli. Teraz słyszała cichy szum silnika mercedesa.

– Jesteś pewien, że wszystko w porządku? – zapytała.

– Gina, zrozumiem, jeśli nie możesz. Albo nie chcesz. Twój tata nie był zachwycony, gdy odebrał telefon. A ty chcesz być z rodziną. Na pewno nie masz czasu. I pewnie nienawidzisz mnie po tym, co ci opowiedziałem. No wiesz.

– Nie nienawidzę cię.

Czekała. Serce zaczęło jej bić trochę szybciej.

– Wybierzesz się ze mną na spacer? – zapytał.

Mimo że miała nadzieję, iż to powie, pytanie wydało jej się tak ważne, że aż odebrało jej mowę.

Podwożenie do domu mogła usprawiedliwiać tym, że Peter jest miły.

Tego już nie, to był krok w nowym kierunku. Jeżeli się zgodzi, podejmie ryzyko. A nienawidziła ryzyka tak samo jak rozczarowania.

Wyrzała przez okno i zobaczyła lato. Miała w życiu wyznaczony cel, trzymała się go, była inteligentna i poukładana. Ale była też młoda. I lubiła Petera. I powinni porozmawiać.

O tym, co jej powiedział. O różnych sprawach.

– Tak – powiedziała po prostu i wiedziała, że tym samym obrała nowy kurs. Po raz pierwszy, odkąd jako przerażone dziecko uciekała ze swoim ojcem i bratem i obiecała sobie, że nie tylko przeżyje, ale że już nigdy nie będzie od nikogo zależna, czy to przemytników, czy szwedzkiego Urzędu Migracyjnego, zdecydowała się na coś niezaplanowanego i wyłącznie dla własnej przyjemności. Miała zamiar zrobić to, o czym wszyscy mówili, ale czego jeszcze nie próbowała: żyć chwilą.

– Tak, chętnie wybiorę się z tobą na spacer. Przyjedziesz po mnie?

Czekając na odpowiedź Giny, ścisnął komórkę tak mocno, że musiał ją potem wytrzeć z potu. Wyjął z ucha słuchawkę i położył razem z telefonem na fotelu pasażera. Westchnął z ulgą. W końcu odważył się zadzwonić i Gina się zgodziła. Machnął ręką na klimatyzację, opuścił szybę, poczuł na twarzy podmuch letniego powietrza i szeroko się uśmiechnął. Gina się zgodziła, powiedziała, że go nie nienawidzi. I się spotkają. Czuł, że gdyby musiał przenieść teraz górę, zrobiłby to.

Zaparkował przed jej klatką i wysiadł. Kiedy zobaczył jej twarz przez zniszczoną szybę ze zbrojonego szkła w drzwiach wejściowych, spanikował. Jak się przywitają? Żałował, że brakuje mu odwagi, żeby przytulić tę idealną kobietę.

Gina wyszła na zewnątrz i się uśmiechnęła. Peter wsunął ręce do kieszeni.

– Djurgården może być? – zapytał.

Pokiwała głową.

Zaparkował przy Djurgårdsbron i ruszyli wzdłuż kanału. Wszędzie było mnóstwo ludzi i chcąc nie chcąc, Peter spotykał znajomych. Arystokracja chodziła na spacer na Djurgården. Przywitał się ze znajomą parą. Przystanęli, chwilę z nim rozmawiali, przywitali się z Giną, przyjrzeni się jej z ciekawością, a potem, szepcząc do siebie, ruszyli dalej. Z kolejnymi przechodniami było tak samo. Z każdym następnym spotkaniem. Gina robiła

się coraz bardziej milcząca.

– Coś nie tak? – zapytał w końcu Peter.

Pokręciła głową, ale widział, że coś ją martwi.

– Gina?

Objęła się ramionami i unikała jego wzroku. Patrzyła na czubki drzew.

– Mieszkam w Sztokholmie od ponad dziesięciu lat. Pierwszy raz jestem w Djurgården. Tu jest pięknie, bardzo pięknie.

– Ale?

– Czuję, że tu nie pasuję. A twoi znajomi... Na pewno są bardzo mili, ale nie widzisz, jak na mnie patrzą? Pracowałam na przyjęciach, na których byli gośćmi, a teraz mnie nie poznają. Chyba chcę jechać do domu.

Petera ogarnęła rozpacz. I wstyd, kiedy zdał sobie sprawę, jak ona niepewnie się czuje. To on naraził ją na to wszystko. Chciał dać jej piękny dzień, ale mu się nie udało. Miała rację, jest idiotą.

– Przepraszam – powiedział. – Nie pomyślałem, że tak będzie. Bardzo cię przepraszam.

Przeczesał dłonią włosy. Czuł, że zbiera mu się na płacz. Wszystko robił nie tak. Powinien był to przewidzieć. Chronić ją, wczuć się w jej położenie.

– To nie twoja wina – odparła.

– Proszę, nie jedźmy stąd jeszcze.

Praktycznie rzecz biorąc, błagał ją.

Przygryzła wargę.

– Może pojedziemy gdzie indziej? – zapytała niepewnie. Ulżyło mu, głos mu zadrżał.

– Gdzie chcesz jechać?

– Jeżeli pojedziemy w moje okolice, będziesz czuł się równie nie na miejscu jak ja tutaj. Co powiesz na Söder?

– Nigdy nie byłem na Söder – przyznał.

Spojrzała na niego z rozbawieniem.

– W takim razie proponuję spacer w Tanto.

Z pomocą GPS-u i znaków udało mu się dotrzeć na Söder. Peter zaparkował na ulicy, której nazwy nigdy wcześniej nie słyszał, i pomyślał, że w swojej szytej na zamówienie marynarce i eleganckich czynosach na Söder, z tymi jego małymi kafejkami i hipsterami, będzie czuł się tak samo dziwnie, jak na przedmieściu Giny. Ale słońce świeciło, żaden z mieszkańców Söder się na

niego nie gapił, a Gina już się rozchmurzyła, poczuł więc przyływ dobrego humoru. Kiedy szli w stronę migoczącej wody, szczupłe ramię Giny musnęło jego rękę. Zdjął marynarkę, podwinął rękawy koszuli i postanowił rozkoszować się dniem. Wyglądało na to, że będzie to najlepsza sobota w jego życiu.

– Cieszysz się na praktyki? – zapytał. W samochodzie rozmawiali o tym, że w następnym semestrze Gina będzie mogła zacząć praktykę w szpitalu.

– Mówi się, że człowiek czuje się wtedy jak lekarz, więc nie mogę się doczekać. Choć słyszałam, że jest bardzo ciężko.

Uśmiechnął się, wiedział, że Gina kocha wyzwania.

– Planujesz coś fajnego na wakacje? – zapytał.

Lato nadeszło tak szybko. Nie myślał o urlopie i cierpiał na myśl o tym, że może nie zobaczą się przez całe wakacje. I że jesienią Gina będzie zajęta swoim nowym, intensywnym życiem.

Gina pokręciła głową.

– Nigdzie nie wyjeżdżam. Będę pracować i mam zamiar zaoszczędzić, ile się da. Wiesz.

Wiedział. Mimo że było to skrajnie egoistyczne, cieszył się, że jeszcze nie zniknie z jego życia.

Poszli na lody. Gina zastanawiała się długo nad smakami i kilka razy zmieniała zdanie, a on wybrał jeden z tych, z których ona zrezygnowała.

– Jeżeli nie pozwolisz mi zapłacić, nie wiem, co zrobić.

Kiwnęła głową na znak, że ten jeden jedyny raz mu na to pozwoli. Usiedli na kamieniu nad wodą. Jedli w milczeniu. Peter nigdy nic nie mówił, gdy jadł. Gina siedziała wyprostowana i patrzyła na wodę. Dzięki temu Peter mógł studiować jej profil.

– Twój był dobry? – zapytała.

Dał jej resztę swojego loda, którego i tak wziął tylko i wyłącznie ze względu na nią. Jadła powoli. Zastanawiał się, jak często kupowała lody albo coś tylko dla siebie.

– A twój brat? – zapytał. – Ma jakieś plany na wakacje?

– Nie.

– Myślisz, że woda jest zimna? – zapytał, szybko zmieniając temat. Wiedział, że są ludzie, dla których lato nie oznaczało urlopu i odpoczynku, ale jeszcze nigdy nie rozmawiał z kimś, kogo nie było stać na wakacje. Nie był z tego dumny.

Kawałek dalej małe dzieci chlapały się w wodzie, a jakiś pies płynął z piłką w pysku.

– Nie wiem – odpowiedziała, wycierając usta serwetką. – Nigdy się nie kąpię.

– Nawet w szkole na basenie? – zapytał zdziwiony. – Ani w wakacje?

On w niemal każde wakacje płynął jachtem w okolice szkierów albo na Morze Śródziemne. Parę razy był ze znajomymi na Karaibach i niejednen weekend spędził w willach na Archipelagu Sztokholmskim z Louise i ich wspólnymi znajomymi. Ale chyba kąpiele w Szwecji są bezpłatne? Boże... A może nie? Nie miał pojęcia.

– Chodziłam do szkoły pływackiej – powiedziała Gina ze spokojem. – Kiedy tu przyjechaliśmy, nie potrafiłam pływać. Tacie bardzo zależało na tym, żebym się nauczyła. Czytał o dzieciach, które utonęły w Szwecji. Ale nigdy nie pływałam na świeżym powietrzu. W morzu albo jeziorze – dodała i zmarszczyła nos. – Woda wydaje się zimna. Co robisz?

– Zamoczę stopy – oświadczył Peter. Zdjął buty i skarpety i położył je na rozgrzanym słońcem kamieniu. Podwinął nogawki spodni i poczłapał na brzeg. Zanurzył jedną stopę w wodzie. Była lodowata. Na pewno nie miała więcej niż jakieś dwanaście, trzynaście stopni.

– Wy, Szwedzi, macie hopla na punkcie wody – powiedziała Gina.

– Nie spróbujesz? Po chwili jest przyjemnie.

– Ludzie zawsze tak mówią, ale ja uważam, że są w błędzie.

– No co ty, tchórzysz? – zapytał, żeby ją podrażnić. Domyślał się, że Gina nie pozwoli, żeby ktokolwiek sądził, że brakuje jej odwagi.

Po krótkim wahaniu zdjęła buty, odsłaniając drobne stopy z pomalowanymi paznokciami. Zawsze była schludnie ubrana, nosiła jednokolorowe spódnice i bluzki albo, tak jak dzisiaj, jasną sukienkę i trampki. W jej przypadku jasnoróżowe błyszczące paznokcie wyglądały jak szczyt ekstrawagancji. Nie chciał się gapić na jej stopy, ale były bardzo pociągające. Zgrabne, eleganckie, z jasnymi spodami. Miała największe kostki, jakie kiedykolwiek widział.

Spuścił wzrok. Skała, na której siedzieli, nie była stroma, ale i tak pomógł Ginie zejść. Jej sukienka podjechała do góry. Obciągnęła ją i podała mu dłoń. Gdy zanurzała stopę w wodzie, mocno trzymał ją za rękę. Czuł radość.

Mocniej ścisnęła jego dłoń.

– Przecież jest lodowata – pisnęła.

– Chodź – powiedział, pokazując zatoczkę kawałek dalej. – Zajrzyjmy tam.

Skończyło się na tym, że oboje stali zanurzeni po kostki w przezroczystej wodzie. Małe rybki tłoczyły się wokół ich stóp. Peter wiedział, że Gina jest zachwycona.

– Już się przyzwyczaiłam – powiedziała po chwili z uśmiechem. – Albo po prostu straciłam czucie.

– Kiedyś zabiorę cię nad wodę i popływamy – powiedział i miał nadzieję, że rzeczywiście tak będzie. Może mógłby zaprosić całą jej rodzinę. Wynająłby łódź. Do cholery, mógł kupić jacht i zabrać ich na szkiery.

– Czuję, że chętnie zaoszczędziłabym sobie tego doświadczenia. Nie powiem, żebym o tym marzyła – wymamrotała. – Możemy już wyjść?

Peter rozłożył swoją marynarkę na dość wydeptanym trawniku, pełnym piknikujących grupek. Gina usiadła blisko niego i oboje wystawili stopy do słońca. Żałował, że brak mu odwagi na to, żeby wziąć ją za rękę, a poza tym brakowało pretekstu.

Przebierała palcami u stóp.

– Najmilej jest już po – stwierdziła.

– Tak – zgodził się z nią.

Siedzieli w milczeniu, grzejąc i susząc się na słońcu.

– To, co opowiedziałeś wcześniej o Carolinie... – powiedziała Gina, bawiąc się źdźbłem trawy.

„Boże, zaraz się zaczniesz”, pomyślał Peter.

– Tak?

– To dlatego sam siebie cały czas karzesz?

– Ja... – zaczął, ale umilkł, bo nie wiedział, co powiedzieć. Czy ma rację? Naprawdę sam siebie karze? A jeśli tak, to czy niezasłużenie? – Zniszczyłem jej życie – powiedział w końcu.

Gina spojrzała na niego.

– Naprawdę? Całe jej życie? Bo wiesz, ja ją spotkałam. I poznałam ciebie. Z waszej dwójki to ty zachowujesz się jak żywy trup.

– Czuję się tak, jakbym nie miał prawa zostawić tego za sobą i pójść dalej.

– To, że tak się czujesz, nie znaczy, że tak jest.

– Mówiłaś, że ile masz lat?

Uśmiechnęła się.

– Chyba muszę już wracać. Obiecałam, że zrobię obiad.
Wstali, zebrali swoje rzeczy i ruszyli w kierunku samochodu.
Szli wąską żwirową ścieżką i rozmawiali.

– Poczekaj – powiedziała Gina. Stała przy drzewie, oparła się o nie i podniosła stopę, żeby wyrzucić z buta kamyczek. Peter bez zastanowienia wyciągnął dłoń w jej stronę. Musnął jej policzek. Delikatnie jak morska bryza. Był przygotowany na to, że Gina na niego naskoczy, powie, że za dużo sobie pozwala. Postawiła stopę, wyprostowała się i na niego spojrzała. Zrobił krok w jej stronę, przysunął się do tej pachnącej, wyprostowanej istoty, która bez reszty go zajmowała. Oparł dłoń na chropowatym pniu nad głową Giny. Znalazła się między drzewem a nim. Jej pierś niemal dotykała jego. Czekał. Dał jej czas na to, żeby się odsunęła. Ale tego nie zrobiła. Pochylił się w jej stronę i dotknął ustami jej ust, delikatnie, badawczo. Zamknęła oczy i stała nieruchomo, z drzewem za plecami i lekko uniesioną brodą. Zebrał się na odwagę. Pocałował ją po raz drugi. I jeszcze raz. Został przy jej gładkich ustach.

„Całuję Ginę”, pomyślał.

Rozsunął jej wargi i delikatnie przesunął po nich koniuszkiem języka. Nadal stała nieruchomo, z opuszczonymi rękami. Wsunął język odrobinę głębiej. Wyrwało jej się ciche westchnienie. Zdjął rękę z pnia, otoczył ją ramieniem i ostrożnie przyciągnął do siebie. Czuł, jak przyciskają się do niego jej usta i piersi. Nie mógł się powstrzymać i odetchnął. Brzmiało to tak, jakby jęknął. W końcu odpowiedziała na jego pocałunek. Malutki, niepewny koniuszek języka musnął jego język. To był czuły pocałunek, najpiękniejszy, najbardziej namiętny, jakiego doświadczył. Czuł się tak, jakby pocałowanie Giny oznaczało, że może wszystko zacząć od nowa.

Kiedy się odsunęła, od razu ją puścił. Serce waliło mu w piersi, jakby właśnie wbiegł pod stromą górę.

– Przepraszam – powiedział.

Długimi, szczupłymi palcami dotknęła swoich ust, jakby chciała sprawdzić, co się stało.

– Dlaczego mnie przepraszasz?

– Nie powinienem... Wiesz, ile mam lat? Twój tata...

Mówił nie to, co trzeba, sam to słyszał. Ale od rozwodu nie był z kobietą, a nawet przed nim nie za bardzo „bywał” z kobietą. Louise nie podejmowała inicjatywy, a on nie był mężczyzną, który odważyłby się sugerować seks.

Znosił brak fizycznej bliskości jako karę, na którą po stokroć zasłużył. Teraz nie wiedział, jak się powinien zachować.

– Wiem, ile masz lat – odparła. – Bo niemal za każdym razem, gdy się widzimy, o tym mi przypominasz. Ale nie jestem dzieckiem. To był bardzo piękny pocałunek.

Nie odważył się nic powiedzieć. Bał się, że coś może zetrzeć jej uśmiech, sprawić, że odwróci wzrok. Ścisnął marynarkę w dłoni, wyciągnął rękę do Giny, a kiedy ją przyjęła i ruszyli w stronę połyskującej wody, po raz pierwszy od dwudziestu lat czuł, że on też zasługuje na odrobinę szczęścia.

Isobel za nic nie potrafiła się skoncentrować na zebraniu. Pomyślała, że skoro wyjazd do Czadu zakończył się porażką, równie dobrze może trochę popracować. Kilku pacjentów już się do niej zarejestrowało i miała nadzieję, że do czasu wizyt odzyska w pełni sprawność umysłową. Jeden z lekarzy mówił o pakietach opieki medycznej i odpowiedzialności. Potem wstał dyrektor administracyjny i zaprezentował zestawienia w PowerPoincie. Potem głos zabrała menadżer operacyjna. Mówiła o ofertach, budżecie i celach. Isobel ukradkiem zerknęła na innych. Zastanawiała się, czy po niej widać, jaki ma mętlik w głowie, że jest nieobecna myślami i nie może się skoncentrować.

Zmuszała się do tego, żeby z uwagą patrzeć na tablicę i słuchać dyskusji. Ale było to niemożliwe, bo ciągle widziała siebie w łóżku Alexa, na jego fotelu, na kuchennej wyspie, zdominowaną, szczytującą raz po raz. Jako lekarz potrafiła racjonalnie wyjaśnić fakt, że endorfiny pojawiały się, gdy przeżywała ból, a potem prowadziły ją ku rozkoszy. Ale z psychologicznego punktu widzenia było to trudniejsze. Dlaczego to, co z nią robił, było takie przyjemne?

Choć słowo „przyjemne” okazywało się oczywiście w tym kontekście śmiesznie niewystarczające. Chodziło o wiele więcej. Czuła się tak, jakby seksualnie po raz pierwszy w życiu mogła być naprawdę sobą. Robić to z kimś, kto jej nie oceniał. Z kim czuła się bezpiecznie i komu odważyła się zaufać.

Powiodła spojrzeniem naokoło, przyglądając się swoim kolegom i współpracownikom. Wszyscy wydawali się tacy zwyczajni. Czy ktoś z nich też miał swoje tajemnice? Może księgowy, który zatwierdzał jej raporty z wykonanej pracy, lubił lanie? Albo ta koleżanka z perłami na szyi, odpowiedzialna za kwestie medyczne, może przebierała się w lateksowe ciuszki i dominowała nad partnerami? Czegóż takiego nigdy nie było widać.

A może?

Czy inni widzieli, że doktor Sørensen jest teraz inną kobietą, że ma w głowie tylko seks? Opuściła wzrok i próbowała wziąć się w garść. Jeszcze nigdy nie była taka lekkomyślna, taka młoda i taka szalona. Gdzieś głęboko w niej, pod Isobel – lekarką, Isobel – pracownikiem organizacji humanitarnej i tą superkompetentną Isobel, zawsze kryła się kobieta, która łaknęła prawa do istnienia, nie chciała żyć w kompletnej tajemnicy. Od tak dawna wypierała tę stronę siebie, ale ona zawsze była gdzieś na peryferiach i nie dawała jej spokoju. A teraz... Nie wierzyłaby, że to możliwe, gdyby tego sama nie przeżyła. Takiej rezygnacji z kontroli w obecności drugiego człowieka. A to, co przeżyła z Alexandrem... Wydawało się nierzeczywiste.

Cały weekend spędzili razem. Poprzedniego dnia szybko zadzwoniła do mamy, złożyła jej życzenia z okazji Dnia Matki, a potem oddała się Alexandrowi. Z samego rana poszła pod prysznic, bo chciała jechać do pracy. Przyszedł do niej, kochali się namiętnie, a potem zrobił dla niej śniadanie. Zjechał z nią na dół, nie pozwolił wziąć do autobusu, zamówił taksówkę i zapłacił z góry.

Przesada? Tak.

Podobało jej się to? I to jak.

Alexander postępował właściwie, nawet jeśli uznawała to za nadopiekuńczość.

Była zbyt skołowana, żeby myśleć logicznie. Gdy dotarła do swojej pracy, wjechała windą na niewłaściwe piętro, zapomniała kodu do domofonu, a potem usiadła w niewłaściwym pokoju i zastanawiała się, dlaczego nikt nie przychodzi na zebranie.

Nie była w stanie trzeźwo spojrzeć na siebie i tę grę. Była nierówna? Weszła w toksyczną relację? Powinno ją martwić to, że zrezygnowała z niezależności? Chciałaby móc się kogoś poradzić. Napisać do jakiegoś eksperta: „Z moim nowym chłopakiem, choć nie wiem, czy tak naprawdę jest moim chłopakiem, czy tylko kochankiem, uprawiam obłądny seks, a on się mną opiekuje, dzwoni do mnie i... i mogę myśleć tylko o tym, co robimy. Czy to normalne? Czy ze mną coś jest nie tak?”.

Alexander coś w niej wyzwolił i był tak przerażająco biegły, jakby miał w sobie ukryty talent, który tylko czekał na odpowiedni moment, aby się ujawnić.

Rozległo się szuranie krzeseł i Isobel podniosła wzrok. Zebranie najwyraźniej dobiegło końca. Ludzie wstali. Kiedy poszli przyjmować

pacjentów albo gawędzić przy kawie w aneksie kuchennym, Isobel wemknęła się do pustego gabinetu. Zamknęła drzwi na klucz, zaciągnęła żaluzje, opadła na wyłożony owczą skórą fotel dla pacjentów i oparła głowę o zagłówek. Płonęła. To było szaleństwo. Rozpięła spodnie, wsunęła w nie dłoń i doszła w niecałą minutę. Zawstydzona zasunęła zamek, założyła nogę na nogę i zapatrzyła się przed siebie.

Oczywiście nigdy wcześniej czegoś podobnego nie robiła. Zachichotała. Prawda była taka, że jeszcze nigdy nie było jej tak dobrze jak z Alexandrem. Pomijając strach przed zatraceniem się w tym wszystkim – choć jeszcze nigdy nie czuła się aż tak bardzo sobą – nic jej nie przeszkadzało. Alexander był tak po staroświecku szarmancki, tak uprzejmy i troskliwy, że nie byłaby w stanie się przed tym bronić, nawet gdyby chciała. To doświadczenie było nie z tego świata. Bardzo się bała, co się z nią stanie, kiedy to wszystko się skończy. Bo coś takiego nie mogło chyba trwać, prawda? Powinna go zapytać? Powinna się odważyć zapytać Alexandra, czy widzi dla nich przyszłość? Ale czy odpowiedziałby wtedy szczerze?

To było najgorsze. Nie miała żadnych gwarancji. W pracy o tym wiedziała i potrafiła sobie z tym radzić. Isobel Sørensen, lekarka i pracownica organizacji humanitarnej, o tym wiedziała. Ale Isobel-kobieta jakimś cudem na zawsze pozostała sześciolatką, która z gulą w gardle stała i patrzyła, jak jej mama i tata wyjeżdżają – bez względu na to, jak bardzo była smutna albo przestraszona. Grzeczną dziewczynką, która nigdy nie mówiła o swoich potrzebach. Dorosłą kobietą, która nigdy nie wierzyła w to, że jakiś mężczyzna będzie chciał z nią zostać, jeśli trafi mu się coś innego.

Nie sądziła, że jest wystarczająco dobra, żeby ktoś chciał z nią być, jeśli będzie miał możliwość wybrać kogoś innego.

Wyszła z pokoju, pełna sprzecznych myśli. Nie była już dzieckiem, była osobą dorosłą. Zrzucanie winy na wydarzenia z dzieciństwa wydawało się śmieszne.

Będzie musiała spróbować nabrać trochę dystansu do siebie. Nie zatraci się, będzie chronić siebie i swoje serce.

Jej komórka zawibrowała.

Wiadomość od Alexandra. Serce niemal wyskoczyło jej z piersi.

Obiad?

Czytając wiadomość, czuła, że serce zaczyna jej bić szybciej. To właśnie teraz nadeszła pora powiedzieć „nie”, w końcu już się zdecydowała.

Wiedziała, że powinna stworzyć między nimi dystans, zrobić coś samodzielnego, dać mu to do zrozumienia.

Westchnęła i odpisała:

Tak.

Kiedy wyszła z pracy, czekał na nią przed budynkiem. Stał uśmiechnięty w promieniach słońca na chodniku przy Valhallavägen. Mijający go ludzie zerkali na niego, ale on widział tylko ją. Kiedy do niego podeszła, chwycił ją w ramiona i pocałował tak, że cała do niego przywarła. Ludzie nadal ich mijali, część z nich otwarcie się na nich gapiła, ale Isobel postanowiła to zignorować i dać się ponieść temu, co może jednak było klinicznym szaleństwem.

– Jemy na mieście czy u mnie? – zapytał, jednocześnie szukając dłońmi jej karku, przesuwając je po jej plecach.

Nie myślała. Wszystko w niej krzyczało: „Weź mnie, weź mnie”, i dlatego tak zdecydowanie, jak tylko potrafiła, powiedziała:

– Na mieście.

Uznała, że będzie mieć czas na sformułowanie choć jednej rozsądnej myśli, zanim wyląduje w jego łóżku na plecach albo na brzuchu i w głowie będzie miała tylko seks i orgazmy.

Zawsze patrzyła z góry na ludzi, którzy ulegali namiętności, uważała, że to bzdury. No cóż, wystarczyło na nią teraz spojrzeć.

Alexander zabrał ją do Mathiasa Dahlgrena. Poszeptał przez chwilę z kierownikiem sali i załatwił im stolik, tak jak zawsze wszystko załatwiał.

Zamówili wegetariańskie różności i szampana. To było drogie, luksusowe, szalone. Alexander wziął jej dłoń i zaczął gładzić nadgarstek.

– To szaleństwo – mruknęła.

– Tak – zgodził się z nią.

Pocałował wewnątrz jej dłoni. Musiała zamknąć oczy. Cofnęła rękę.

– O co chodzi? – zapytał.

– Nie wiem. Nie potrafię jasno myśleć.

– Przeszkadza ci to?

– To, co robimy...

– Tak?

– To jest takie...

Uśmiechnął się.

– Tak, właśnie takie jest.

Odchyliła się na oparcie i przyjrzała jego pięknej twarzy, na której malowała się pewność siebie.

– Czy pozwoliłbyś mi zrobić to samo? – zapytała powoli. – To, co robisz ze mną? Pozwoliłbyś na to, żebyśmy zamienili się rolami?

Myślała o tym. Zastanawiała się, jakby to było, co on by na to powiedział.

Cisza.

– Alex?

– Czy to coś, o czym marzysz? – zapytał, patrząc jej prosto w oczy.

Nie rozumiała jego reakcji. Miał idealnie błękitne oczy, nie było w nich choćby jednej ciemniejszej plamki. Z lekcji biologii pamiętała, że kolor niebieski jest w przyrodzie najrzadszy.

– Może – odparła. Wcześniej o tym nie myślała, ale gdy tylko wypowiedziała to słowo, poczuła, że tak właśnie jest. – Tak.

– Dlaczego?

Powiedziała to, żeby go sprawdzić, spróbować znaleźć w tym całym szaleństwie odrobinę równowagi.

– Chcę wiedzieć, co czujesz, i chcę, żebyś ty wiedział, co ja czuję.

Wstrzymała oddech. Czy to była absurdalna prośba? Co poczuje, jeżeli Alexander odmówi, jeśli będzie chciał być tym, który dominuje?

– Zakładam, że wtedy mógłbym cię lepiej zrozumieć – odparł z namysłem. Znów wziął jej dłoń, przysunął do ust, pocałował jeden palec i delikatnie go ugryzł. – Powiedz, Isobel – poprosił z ustami przy jej skórze cichym, niemal mruczącym głosem. – Co byś zrobiła, gdybyś mogła decydować?

Miała wrażenie, że cała krew zmieniła kierunek biegu, że cały jej organizm zaczął inaczej funkcjonować. Jego spojrzenie, jego głos...

– Pewnie robiłabym mniej więcej to samo, co ty robiłeś – powiedziała zduszonym głosem. Naprawdę tego nie przemyślała.

– Ale gdybyś miała przejąć dowodzenie – odparł, całując jej następny palec. – Musiałbym ci najpierw opowiedzieć, o czym marzę.

– W porządku – powiedziała.

Trochę się przestraszyła. Propozycja odwrócenia ról to jedno, a uświadomienie sobie, że oznaczałoby to kontrolowanie męczyzny, który ważył dobrze ponad sto kilo, to zupełnie co innego. Wiedziała, że głównie chodzi o siłę psychiczną, ale i tak się bała. Dałaby sobie radę, gdyby przyszło

co do czego?

– Moja piękna, seksowna, uzależniająca Isobel, wiesz, czego pragnę? – zapytał. Miał półprzymknięte oczy, jego długie, ciemne rzęsy rzucały cień na złotą skórę. Odetchnął i jego ciepły oddech sprawił, że zadrżała. – Chciałbym, żebyś zrobiła ze mną to, co chciałabyś, żebym potem zrobił z tobą.

– Co masz na myśli?

Wziął jej kolejny palec i delikatnie go pocałował.

– Myślę, że są takie rzeczy, o które nadal boisz się mnie poprosić, bo wciąż jeszcze uważasz, że musisz je utrzymywać w tajemnicy.

– Jeszcze nigdy nikomu nie opowiedziałam tyle, co tobie – powiedziała zgodnie z prawdą.

– Nie mogę się doczekać takiego wieczoru, kiedy będziesz ze mną mogła zrobić wszystko, co chcesz.

– Nie sądzisz, że sobie nie dam rady?

Lekko się uśmiechnął.

– *Au contraire, ma chérie* – odparł.

Ileż to razy prowadziła z mężczyznami dyskusje, w których pokazywali jej, gdzie jest jej miejsce. Czasem robili to tak subtelnie, że zdawała sobie z tego sprawę dopiero dużo później. Po fakcie uświadamiała sobie, że to dziwne uczucie, które nie chciało jej opuścić, wynikało z małych szpileczek, które w nią wbijali i które dawały o sobie znać dopiero, gdy wracała do domu. To nie tak, że nie znosiła, gdy ktoś miał odmienne zdanie, wręcz przeciwnie. Umiejętność dyskusji i doboru właściwych argumentów była niezbędna, gdy człowiek obracał się w świecie organizacji humanitarnych. Ale spotkała wielu mężczyzn, których jedynym celem w czasie rozmowy z nią było zdeptanie jej.

Alexander, który mówił o pomocy humanitarnej, pracy w terenie i pomocy dla krajów trzeciego świata tak, jakby zgłębiał temat przez całe życie, nigdy nie próbował zabłysnąć jej kosztem.

Silne pożądanie, które do niego czuła, wynikało właśnie z tego. Połączenia arogancji i szacunku. Tak, chciała nad nim dominować. Zmusić go do padnięcia na kolana.

Jego oczy, które cały czas tak wpatrywały się w nią, że odnosiła wrażenie, że słyszy każdą jej myśl, pociemniały. Może była to kwestia oświelenia. W restauracji paliły się świece, a niebo na zewnątrz miało lazurowy odcień, jaki zdarzał się tylko kilka razy w roku. Wydawało jej się, że porozumiewają się bez słów. Ta zabawa, ta gra, w którą się zaangażowali, coś

zapoczątkowała. Wcześniej tego dnia myślała o tym jak o drzwiach, które otworzyły się na oścież.

Ale to nie były drzwi.

Przypominało to bardziej luk samolotu na wysokości dziesięciu tysięcy metrów, który się otworzył, a ona została wyssana na zewnątrz.

Między nimi rozegra się walka. Kochała, gdy Alexander nad nią dominował, i to bardziej, niż miała odwagę przyznać, ale nie zamierzała zrezygnować z tej szansy i chciała spróbować stworzyć między nimi rodzaj równowagi.

– Jeżeli to ma wypalić, będziesz mi musiał trochę o sobie opowiedzieć – stwierdziła.

– Co tylko chcesz, *baby* – odparł.

„Nie”, pomyślała i pokręciła głową.

– Nie chodzi mi o seks, tylko o osobiste sprawy.

Przez jego nieprawdopodobnie piękną twarz przemknął wyraz czujności. A jednak. Nie czuł się z tym wszystkim aż tak dobrze, jak się wydawało. Wspaniale.

Odchyliła się, przyjrzała mu i zaczęła szukać właściwego klucza. Przypomniała sobie, że często myślała, iż ten mężczyzna przeżył rzeczy, które chciał przed wszystkimi ukryć.

– Co było najtrudniejszym doświadczeniem w twoim życiu? – zapytała.

Zaśmiał się i wyciągnął przed siebie nogi.

– Nie mam żadnej traumy. Jestem zbyt zajęty życiem tu i teraz.

– Nie – odparła. – To tak nie działa. Nie możesz żądać ode mnie kompletnej szczerości, a potem rzucać mi jakieś ochłapy.

Jego oczy błysnęły, a na twarzy pojawiło się sto różnych uczuć. Widziała czujność. Podniecenie. Odrobinę złości. I strach.

„Drogi Alexandrze”, pomyślała. „Co ty przede mną ukrywasz?”

– Widziałam to w ubiegłym roku. Na pewno masz swoje demony.

– A nie każdy je ma?

– Nie, prawdę mówiąc, nie każdy – odpowiedziała. – Spotkałam ludzi, którzy nie mieli za sobą żadnych trudnych doświadczeń. Ale oni są niesamowicie nudni. Opowiedz. Chcę wiedzieć.

Alexander opadł na oparcie. Sięgnął po kieliszek z szampanem i się napił. Nie przestawał patrzeć jej w oczy.

– To nic specjalnego – powiedział. – Chciałbym móc powiedzieć, że

przeżyłem traumę, ale...

„Czyli jednak”, pomyślała.

– W szkole?

Wzruszył ramionami i przejechał palcem po brzegu kieliszka.

– Co się stało w szkole?

– To było trudne, ale dziś nie wracam do tego myślami. Przez jakiś czas wszyscy mnie olewali. Stałem w obronie kolegi, którego dręczyli. Za karę spotkał mnie ostracyzm. Nikt ze mną nie rozmawiał.

– Opowiedziałeś o tym komuś?

– Nie. W mojej rodzinie nie wolno było okazywać słabości. To by nic nie zmieniło. Zacisnąłem zęby. Przyzwyczałem się.

– To było w podstawówce?

Pokiwał głową.

– A potem byłeś w szkole z internatem?

– Tak. Tam było okej. Pomijając zwykłe problemy. Znęcanie się starszych kolegów nad młodszymi jest dość wstrętne.

– Byłeś lubiany przez dziewczyny?

Uśmiechnął się.

– Tak, Isobel – przyznał z błyskiem w oku. – Dziewczyny mnie lubiły. A ja je. Mam wiele do zawdzięczenia kobietom.

Doskonale widziała, co teraz robi. Przeszkadzało mu, że aż tak się do niego zbliżyła, i próbował odzyskać nad nią przewagę. Ale nie chciała słuchać o jego licznych, bardzo, bardzo licznych romansach.

– Opowiedz mi o swoich rodzicach – poprosiła, pewna, że ma jeszcze bardzo wiele do odkrycia.

Przez chwilę się jej przyglądał. Milczał. Niedawno widziała, co Leila robi w takich sytuacjach. Czeka. Ona zrobiła to samo.

– Moja mama nie była zbyt serdeczną osobą – powiedział w końcu Alexander. Słysząc było, że mówi niechętnie. – Zawsze byłem jej ulubieńcem.

– Jak się z tym czułeś?

Długo się jej przyglądał.

– A jak myślisz? – zapytał w końcu łagodnie.

– Wydaje mi się, że to musiało być skomplikowane. Kochałeś osobę, dla której liczyły się przede wszystkim jej własne potrzeby.

Sama dobrze wiedziała, co to oznaczało.

– Szukałem ciepła u mojego rodzeństwa. Najpierw u Petera, ale on mnie

nie cierpiał. Był sześć lat starszy, więc nie miałem u niego szans. Nigdy nie mogłem pojąć, że nie widzi tego, że rodzice nastawiają nas przeciwko sobie. Kiedy byłem starszy, dałem sobie spokój i nie próbowałem już do niego dotrzeć. A teraz kontaktujemy się ze sobą tak rzadko, jak tylko możemy.

Czuła, że gdy chodzi o brata, ukrywa coś jeszcze, i postanowiła, że wyciągnie to z niego później. Teraz chciała, żeby mówił dalej.

– Opowiedz o tacie.

Alexander się skrzywił, wyprostował nogi i podrapał się po brodzie.

– Ojciec jest rasistą. Homofobiczną, szowinistyczną świnią. Chodzącą kliszą.

– Jak wygląda wasza relacja?

– Nie mamy żadnej relacji. W dzieciństwie byłem, jak to ojciec mówił, „wrażliwy”. W jego oczach uchodziło to za śmiertelny grzech. Chciał mnie zahartować.

– Jak?

– Biciem.

– Bił cię?

– Jak cholera. Zarówno mnie, jak i Petera. Miałem się zajmować męskimi rzeczami. Polować. Uprawiać sport.

– Lubisz polować?

– Nie, nienawidzę tego. Ojciec o tym wiedział. Dla mnie to szlachtowanie bezbronych zwierząt przez obżartych ponad miarę ludzi.

– Dlatego jestem wegetarianką. Widziałam, jak się zabija zwierzęta, i czuję, że nie chcę w tym uczestniczyć, więc bardzo dobrze cię rozumiem.

Umilkli. Siedzieli i patrzyli na siebie. Alexander przygryzł wargę. W końcu udało jej się złowić cień myśli, która pojawiła się na peryferiach jej świadomości. Marius. Alexander przypominał jej Mariusa, gdy mówił o swojej rodzinie. W jego oczach pojawiał się wyraz takiego samego opuszczenia. Taka sama czujność i niepokój.

– W tym, że jest się wrażliwym, nie ma nic złego. Jesteś inteligentny, więc już to pewnie wiesz. Mówię to tylko na wszelki wypadek.

– Mam już to wszystko za sobą. Mój ojciec ma mnie gdzieś i ja jego też.

– O co w takim razie chodzi? Czego mi nie mówisz?

Westchnął.

– Mam wrażenie, że nie dasz mi spokoju, dopóki nie opowiem, prawda?

– Oczywiście.

Machnął ręką na kelnera.

– Jeżeli mam o tym mówić, potrzebuję czegoś mocniejszego niż szampan.

Przejechał palcem po nożu, który leżał obok jego talerza. Nagle odniósł wrażenie, że w restauracji nie ma czym oddychać.

Śmieszne.

Sięgnął po wódkę z lodem, która pojawiła się na stoliku. Instynkt podpowiadał mu, że powinien użyć swojego uroku i się z tego wyłgać, że nie powinien otwierać się przed Isobel. Ale obudziły się w nim nowe potrzeby i nie potrafił już poruszać się utartym torem. Chciał być z nią szczerzy. Naprawdę szczerzy. A nie opowiadać jej takie banały jak setce kobiet przed nią.

„Chcę być z tobą szczerzy. Nie chcę niczego udawać”.

Oklepane zwroty, które wyrzucał z siebie nieskończenie wiele razy. Frazesy, które nie znaczyły nic ponad to, że chciał się z kimś przespać i ruszyć dalej, nie będąc jednocześnie oskarżanym o złamanie obietnic.

Nie. Tym razem chciał być szczerzy i nikogo nie zdziwiłoby to bardziej niż jego samego.

Ale to nie znaczyło, że było mu łatwo. Wręcz przeciwnie. To było cholernie trudne. Tak trudne, że niemal żałował, że nie został w Nowym Jorku i nie kontynuował swojego pustego i skąpanego w alkoholu, ale nieskomplikowanego życia.

– Nie wiem, od czego zacząć – przyznał. – To naprawdę nic takiego w porównaniu z tym, co ty widzisz. Żadne tortury. Żadna bieda.

Umilkł. Jak to możliwe, że o tym mówi? Przecież miało chodzić tylko o seks z Isobel Sørensen. Kiedy zniknęło owo „tylko”? Wiedział. Isobel nie była jedną z wielu kobiet. Zaczął podejrzewać, że ona była „tą kobietą”. Ironia polegała na tym, że nigdy, przenigdy nie będzie na nią zasługiwał.

– Ale i tak powiedz. Zacznij od początku.

Poddał się.

– Chciałbym, żebyś wiedziała, że już wcześniej zdawałem sobie sprawę z tego, że miałem cholernie szczęście. Białą mężczyzna z Zachodu, bogaty

i urodzony w Szwecji. Wiem, że trudno prosić o więcej. Wiedziałem to już zanim ty i ja... zanim zaczęliśmy się spotykać.

Znów umilkł. Nie wiedział nawet, jak nazwać to, co między nimi jest. Umawiają się? Są parą? Czy w ogóle chce od niego czegoś więcej niż seksu? Zacisnął palce na szklance. Oparł się pokusie wypicia wódki jednym haustem.

– Choć oczywiście uświadamiam sobie coraz bardziej, jakie miałem szczęście.

– Ale?

– Miałem bardzo dziwne dzieciństwo. Im dłużej o tym myślę, tym bardziej chore mi się to wszystko wydaje.

– Dlaczego?

Przejechał palcem po brzegu szklanki i cofnął się myślami do przeszłości.

– Na przykład przez kontrast między materialnym zbytkiem i uczuciowym chłodem. Ojciec rzadko bywał w domu. Wydaje mi się, że chciał mieć rodzinę tylko po to, żeby się nią chwalić, nigdy nie interesował się nami jako osobami. Kiedy już był w domu, atmosfera stawała się cholernie napięta. Wszyscy chodzili wokół niego na palcach. Wyczuwało się też ciągłe fale złości, rozczarowania i czegoś, czego wtedy nie rozumiałem, ale co musiało wynikać z nieustannych zdrad matki.

Zagapił się w dno szklanki. Czasami robiło się to nie do wytrzymania. Kłótnie. Strach. Agresja. Próbował się otrząsnąć z dławiącej atmosfery. Szare oczy Isobel patrzyły na niego ze spokojem.

– Peter i Natalia robili wszystko, żeby ojciec ich zauważył, żeby zasłużyć na jego pochwałę. Przez całe życie ani razu nie słyszałem, żeby ojciec do któregoś z nas powiedział coś miłego. Możliwe, że ja na to nie zasługiwałem, ale i Peter i Natalia pragnęli tego bardziej niż cokolwiek innego.

– A ty nie?

– Nie. Ja chciałem tylko, żeby ojciec mnie nie widział.

– Powiedziałaś, że mama zdradzała tatę.

Boże. Wspominał o tym bez zastanowienia. Jeszcze nigdy z nikim o tym nie rozmawiał, nawet z rodzeństwem. Nikt nie wiedział, co widział i słyszał. Jego matka cały czas musiała szukać potwierdzenia własnej wartości. Ileż to szeptanych rozmów telefonicznych słyszał? Ileż to razy gdzieś znikła? „Mama musi na chwilę wyjść, bądź grzecznym chłopcem i nie płacz”, mówiła mu.

– Mama była typową żoną z wyższych sfer. Czasem myślę sobie, że

czułaby się lepiej, gdyby miała jakieś zajęcie, bo cierpiała na ciągłe wahania nastrojów. Potrafiła być serdeczna i wesoła, a za chwilę wściekać się i nas bić. Albo być zimna jak lód. Człowiek nigdy nie wiedział, kiedy jej humor się zmieni albo co takiego zrobił.

Teraz rozumiał, że to musiało mieć związek z jej romansami. Zależać od tego, czy kochanek się nią interesował, czy nie. Ale kiedy był mały, sądził, że to jego wina.

– Ale ty i Natalia byliście sobie bliscy. Wspieraliście się?

Uśmiechnął się.

– Tak, stworzyliśmy rodzaj klubu. Opiekowała się mną.

Przez całe dzieciństwo Natalia go wspierała, była silna i mógł na niej polegać. Czy on też dawał jej oparcie? A może po prostu brał, co dawała?

– Chore jest to, że ojciec nienawidził tego, że byliśmy sobie z Natalią tacy bliscy. Szydził ze mnie z tego powodu, mówił, że nie powinienem wечно spędzać czasu z dziewczynami. Raz, jak miałem jakieś pięć, sześć lat, zostaliśmy z nim sami. Był weekend, nie pamiętam, gdzie wtedy była mama i Peter. Zdenerwował się na mnie z jakiegoś powodu i ukarał, zabierając ze sobą Natalię i zostawiając mnie samego w domu. Wydaje mi się, że poszli do Skansenu. Natalia zawsze kochała zwierzęta i bardzo się cieszyła z tego, że tata chce z nią spędzić czas. Byłem sam przez cały dzień i cały wieczór, ale nic jej nie powiedziałem, nie chciałem psuć jej humoru.

Wziął płytki oddech. Kiedy o tym opowiadał, wszystko wydawało się takie głupie, ale nadal pamiętał, jak się wtedy bał, pamiętał ten przerażający strach. Nie wiedział, kiedy i czy w ogóle wróci.

Isobel złapała go za rękę.

– To wydaje się bardzo okrutne – powiedziała.

„Właśnie taki był ojciec”, pomyślał. „Okrutny”.

Alexander cofnął rękę i machnął na kelnera. Zamówił kolejnego drinka.

– Natalia nie jest jego biologiczną córką, wiedziałaś o tym?

Isobel kiwnęła głową.

– Czytałam o tym w gazetach.

– Ale oczywiście kocham ją tak samo mocno.

– A Peter?

– On też. Jeśli o to chodzi, muszę przyznać, że traktuje ją tak samo jak wcześniej.

Nagle poczuł falę wdzięczności do brata. Był pewien, że Peter zawiedzie

Natalię, ale z tego, co wiedział, wynikało, że starszy brat ją wspierał. Choć to oczywiście nie przekreślało tego wszystkiego, co zrobił.

Isobel mu się przyglądała. Nic nie mówiła, ale wiedział, że czeka na dalszy ciąg. Kelner podał drugą wódkę, ale Alexander po nią nie sięgnął.

– Mam mówić dalej?

– Tak.

– W naszej rodzinie wydarzyło się coś, co zostawiło na nas wszystkich ślad. W Boże Narodzenie tuż przed moimi dwunastymi urodzinami. Z dnia na dzień wszystko się zmieniło i nasza rodzina zaczęła przeżywać swego rodzaju cichy kryzys.

– Co się stało?

Potał dłońią brodę.

– Wtedy nie miałem o niczym pojęcia. Przeżyłaś kiedyś coś takiego? Człowiek wie, że zdarzyło się coś okropnego, ale widzi, że wszyscy udają, że jest jak dawniej.

Rozmowy prowadzone rozwścieczonym głosem cichły, gdy wchodził do pokoju. Niewypowiedziane sprawy, które go dotyczyły. Dziwna atmosfera i dziwne spojrzenia. Wydawało mu się, że coś jest z nim nie tak. Albo że coś zrobił.

– Dowiedziałeś się potem, o co chodziło?

Alexander wziął szklankę i zakręcił nią tak, że przezroczysty płyn zawirował. Isobel podparła brodę dłońią.

– Tak, w ubiegłe wakacje. Tamtej jesieni Peter zgwałcił dziewczynę. On i kilku kolegów z jego szkoły zgwałciło ją i pobiło tak, że trafiła do szpitala. Ojciec to wyciszył. Przez ponad piętnaście lat wszystko pozostawało tajemnicą. Ale w oczywisty sposób wpłynęło na nas wszystkich. Cała historia wyszła na jaw w ubiegłe wakacje.

Zaczął sączyć wódkę i postanowił, że nie powie, o kogo chodziło.

Isobel przyglądała mu się z powagą. Nie wyglądała na zszokowaną, ale nie była osobą, którą łatwo czymś zaskoczyć. Łagodnie kiwnęła głową na znak, żeby kontynuował.

– Po tym, jak się dowiedziałem, czułem się, jakbym zaczął spadać w dół. Całą jesień dziko imprezowałem. Na pewno wiesz o tym z gazet i Internetu. Zawsze lubiłem dziewczyny. Kiedy byłem mały, lubiłem się z nimi bawić, ale ojciec tego nie znosił. To dlatego chciał mnie zagonić do lasu i kazał mi mordować zwierzęta. Żebym zrobił się bardziej męski i zyskał kolegów. Ale

kiedy byłem starszy, dziewczyny zaczęły mnie lubić z innych powodów. Nie chwalebę się. Po prostu stwierdzam fakt. Choć uważałem, że to męczące. To, jak na mnie patrzyły, szeptały i chichotały. Koleżanki Natalii, które przychodziły do nas do domu. Dziś już to rozumiem, ale wtedy byłem nieźle skołowany. Tej wiosny, gdy skończyłem trzynaście lat, wprowadziła się do nas Åsa Bjelke. Jej rodzina zginęła w wypadku. Była ode mnie starsza o sześć lat.

Pamiętał tamto lato tak dobrze, jakby wspomnienie o nim ktoś wyrył mu sztyłem na kości czołowej. Dziwne było to, że sam nigdy nie wracał do niego myślami. Jedynie wtedy, gdy spotykał się z rodziną, wspomnienia dopadały go z przerażającą siłą. Bliskość rodziny i Åsy wywoływała mnóstwo uczuć. Przede wszystkim lęk. I wstyd.

– Wiem, że wiele osób powiedziało, że dla nastolatka to była wymarzona sytuacja. Miałem trzynaście lat i wprowadziła się do nas jedna z najpiękniejszych kobiet świata. Ale wszystko zrobiło się takie... skomplikowane.

– Uwiodła cię?

– Nie. Zawsze była dla mnie jak starsza siostra. Wydaje mi się, że jesteśmy do siebie zbyt podobni. Flirtowaliśmy, ale nic poza tym. Ale z jej koleżankami rzecz się miała zupełnie inaczej. Jedna z nich mnie uwiodła. Nie żeby to było zbyt trudne. Miała dziewiętnaście lat i była doświadczona. Doszedłem chyba w dziesięć sekund. Zaczęła się wtedy śmiać, jakby chodziło o coś zabawnego.

Spojrzał na Isobel.

– Dla ciebie też było to zabawne?

Machnął ręką, jakby chciał ją zbyć.

– Na początku to było ekscytujące. Powiedziała, że wszystkiego mnie nauczy. I tak zrobiła. Razem ze swoimi koleżankami. Byłem ich projektem. Wydaje mi się, że w tamte wakacje spałem z dziesięcioma dziewczynami. Odsyłały mnie do siebie, jedna do drugiej. Rozmawiały o mnie. Kiedy się kochaliśmy, czułem się tak, jakbym nie chciał niczego innego. Ale potem... Nie potrafię tego wyjaśnić. Nie były złośliwe, choć oczywiście drażniły się ze mną i złościły, ale nauczyły mnie, jak być dobrym kochankiem, myśleć o ich przyjemności. Decydowały o wszystkim i karały mnie, gdy zrobiłem coś nie tak. To było dziwne lato.

Opuścił wzrok. Rzadko o tym myślał. Poza tymi sytuacjami, gdy obracał się w kręgach, w których pojawiały się te kobiety. Jeżeli spędzał tam zbyt

wiele czasu, źle się czuł. Wytrącało go to z równowagi. Sprawiało, że czuł się... Brudny. Czy Isobel była w stanie to zrozumieć? Czy ktoś był w stanie to zrozumieć? Tak naprawdę sam siebie do końca nie rozumiał.

Isobel przerwała jego rozmyślenia.

– Byłeś bardzo młody. Ktoś zauważył, co się dzieje? – zapytała łagodnym głosem.

– Nie sądzę. Wydaje mi się, że nawet Åsa nie wiedziała. Zawsze byłem dość skryty.

– Nie miałeś nikogo, kto by chciał cię wysłuchać. Ludzie zawsze powtarzają, że w trudnych sytuacjach trzeba komuś się zwierzyć. Myślą, że to wstyd sprawia, że się milczy. Prawda jest taka, że ludzie, których się ma wokół, są złymi słuchaczami.

Tyle razy marzył o tym, żeby ktoś zauważył, co się dzieje. Powstrzymał to. Powiedział, że jest za młody, ich jest zbyt wiele i że ma prawo odmówić.

– Czasem widuję te kobiety. Część z nich wyszła za mąż. Wiele z nich ma dzieci. Ale nigdy z nikim o tym nie rozmawiałem. Jesteś pierwszą osobą.

– W ubiegłe wakacje wydawało mi się, że coś w tobie zobaczyłam. Wyglądałeś na udręczonego. Jakbyś wracał z piekła.

– Nigdy nie myślałem o tym w ten sposób. Ale tak właśnie jest, gdy spotkam je wszystkie. Jakbym znalazł się w piekle. Pojechałem prosto do Nowego Jorku i przez tydzień piłem.

– A dziś jak się z tym czujesz?

– Tak jak powiedziałem, w ogóle o tym nie myślę, nawet jeśli rozumiem, że musiało to na mnie wywrzeć wpływ.

– Może większy, niż ci się wydaje?

– To, z czym najczęściej się zmagam, to poczucie, że...

Umilkł. Nie wiedział nawet, jak to wyrazić.

– Powiedz, proszę.

– Że kobiety są ze mną tylko z powodu tego, co mogę im zaoferować, fizycznie i w finansowym zakresie.

Spodziewał się, że Isobel zaprotestuje, jakoś to wygłodzi. Ale tego nie zrobiła. W związku z tym mówił dalej, po raz pierwszy ubierał w słowa to, co od tak dawna go dręczyło, co wpływało na wszystkie jego relacje z kobietami.

– Lubią to, co zabawne i wesołe. Lubią seks. Powierzchnię. Ale żadnej nie interesuje wnętrze.

„Ja jako człowiek”, dodał w myślach.

Niemal spodziewał się, że Isobel się roześmieje, zaprotestuje, obróci wszystko w żart, ale tego nie zrobiła. Nie uświadamiał sobie, że tak bardzo go to dręczy, że tak głęboko to w nim tkwi. Nigdy nie zrozumiał, że to go niszczy. Jak łaknął tego, żeby być widzianym. Jak bardzo się bał, że będzie synem swojej matki, że będzie czuł, że żyje, tylko wtedy, kiedy będzie się z kimś kochał.

Isobel pochyliła się w jego stronę. Rozmigotany płomień świecy odbijał się w jej oczach, sprawiając, że wyglądały, jakby wypełniał je ogień i gwiazdy. Położyła dłoń na jego dłoni. Alexander poczuł głupie dławienie w gardle.

– Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś – szepnęła.

Siedzieli w milczeniu. Wokół nich szczękały naczynia. Pachniało jedzenie. Słysząc było fragmenty rozmów. Ich potrawy zostały już podane, ale on nie był głodny, a ona też niczego nie ruszyła.

Uśmiechnął się. Jeżeli Isobel nie była głodna, to znaczyło, że jednak udało mu się nią wstrząsnąć.

– Tak mi przykro. To, co opisałeś, to przemoc seksualna.

– Ale przecież powiedziałem ci, że nie mam żadnej traumy.

Spojrzała na niego z ukosa.

– Więc mówisz, że zostałeś porzucony, opuszczony i seksualnie wykorzystany, ale nie masz żadnej traumy.

– Nie w porównaniu z innymi.

– Nie można tak porównywać. Żałuję, że nie wiedziałam o tym, zanim ci zaproponowałam zmianę ról. Przepraszam. Nie powinnam była tego robić. To musi być dla ciebie trudne, rozumiem, że nie chcesz.

Długo się jej przyglądał i badał własne wnętrze. Odkrył w nim dziwną euforię. Jakby rzeczy, które mu ciążyły, zniknęły. Jakby napięcie i jakieś niepożądane uczucie wyparowały. A ich miejsce zajęło coś innego. Głównie ulga. Ale również radość. I ufność.

– Ale ja chcę – zaprotestował zgodnie z prawdą. Był ciekawy i chciał spróbować.

– Ale to, co opowiedziałeś...

– Zostawiłem to za sobą. Chcę i ci ufam.

Gdyby ktoś dwa miesiące wcześniej zapytał go, czy jest jakaś kobieta, której ufa, prychnąłby tylko z pogardą. Teraz jednak ufał Isobel. Całkowicie. I to wcale nie było takie głupie.

– Nie możesz czuć się z tym źle. Obiecuj mi, że gdyby tak się stało, to mi

o tym powiesz, dobrze? Musi ci się to podobać. Obiecujesz?

– Oczywiście.

– A co, jeśli posunę się za daleko? Nie mam doświadczenia – dodała i uśmiechnęła się krzywo. – A poza tym jestem dość silna.

Alexander wybuchnął śmiechem. Zapomniał o zagubionym nastolatku, którym przez chwilę był, i na powrót stał się dorosłym mężczyzną.

Wziął dłoń Isobel i powiedział:

– Ze mną nie możesz się posunąć za daleko.

Uniosła jedną brew.

– W porządku – dodał, tłumiąc śmiech. – Jeśli mogę sobie czegoś życzyć, to wolałbym, żebyś nigdzie nie wpychała mi dilda.

Isobel pokiwała głową. Alexander pomyślał, że dobrze, iż wyznaczył pewną granicę. Przebiegł go dreszcz nowego rodzaju. Naprawdę się na to zgodził?

Złowił jej spojrzenie. Tego wieczoru coś się zmieniło. Pojawiła się bliskość, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył. Wyciągnął dłoń, a Isobel podała mu swoją. Przysunął jej rękę do ust, pocałował i zaciągnął się zapachem jej ciepłej skóry.

– Więc kiedy to zrobimy? – zapytał cicho.

– Jutro – odparła z błyskiem w oku.

– Przyjdiesz do mnie? – zapytał między kolejnymi pocałunkami.

– Nie. Zadzwoń i powiem ci, gdzie się spotkamy.

Uśmiechnął się, widząc jej nową, władczą stronę. Była seksowna.

– W porządku – powiedział.

– Teraz jemy – oznajmiła.

Jedli, rozmawiając o potrawach, winie i filmach, jakie oglądali. Alexander poczuł, że wrócił mu dobry humor. Tak bardzo się cieszył z tego, że może tak z nią siedzieć. Jeść, śmiać się i flirtować. Pożądać jej. Uświadomił sobie, że między nimi nie ma żadnych tajemnic. Teraz wiedziała o nim wszystko. A on wiedział o niej więcej niż ktokolwiek inny. Jutro będzie mogła z nim zrobić wszystko, czego zapragnie.

Nie mógł się tego doczekać.

Gina gapiła się przez okno wagoniku metra. Przed oczami przesuwały jej się ściany z kamienia i perony. Ludzie wsiadali i wysiadali. Bawili się telefonami albo patrzyli przed siebie. Lubiła jeździć metrem, podobało jej się to, że łączyło wszystkie dzielnice i przedmieścia. Można było jechać z Tensty na T-centralen, przesiąść się i pojechać na Östermalm i w ten sposób zejść pod ziemię w jednym świetle i wyjść w zupełnie innym.

Spotkania z Peterem były okropną pomyłką. Jak mogła dać się w to wciągnąć? Przecież nigdy nie robiła niczego bez zastanowienia. Wyobrażała sobie, że panuje nad sobą i swoimi uczuciami. Myślała, że to, iż tak bardzo się różnią pod każdym możliwym względem, będzie ją chroniło i że dzięki temu nie narodzi się w niej żadne uczucie. Najwyraźniej kompletnie się myliła, bo po tym, jak ją pocałował, nie mogła przyjść do siebie.

Ścisnęła w dłoniach swoją skórzaną torebkę. Wracała do domu z egzaminu. Rzadko kiedy mogła pozwolić sobie na taki luksus i wrócić w środku dnia. Torba była pełna podręczników i notatników w formacie A4, które kupowała na wydziale i zapełniała drobnym pismem. Kupiła tę torebkę za własne pieniądze i była dumna z niej i z tego, co symbolizowała. Teraz jednak spojrzała na nią inaczej. Zobaczyła, jaka jest prosta, zużyta i tania.

Nienawidziła tego.

Peter ją pocałował. To był prawdziwy pocałunek. Nadal trudno jej było w to uwierzyć. Bezwiednie dotknęła palcami swoich ust. Chciałaby, żeby pocałunek aż tak bardzo jej się nie podobał. Żeby aż tak na nią nie podziałał.

Kiedy już po wszystkim przeglądała pytania z egzaminu, zmartwiła z zaskoczenia. Przeoczyła jedno pytanie dodatkowe. Nie otrzyma kompletu punktów. Nie potrafiła wyjaśnić strachu, który budziła w niej ta myśl. Na wszystkich egzaminach dostawała zawsze najwyższą możliwą ilość punktów. Każde zadanie i każdy egzamin na studiach zaliczała perfekcyjnie. A teraz straci co najmniej jeden punkt. Dlatego, że była rozkojarzona. Bo poszła na spacer i zajmowała się głupotami, zamiast się koncentrować. Ta świadomość

była nie do zniesienia. Nie potrafiła się z tym uporać.

Wysiadła w Tenście, przeszła przez zniszczoną część podziemną stacji, wjechała schodami do centrum i grzejąc się w promieniach słońca, ruszyła do domu. Musi to przerwać. Wszystko. Sprzątała w firmie Petera na zastępstwie, które wkrótce miało się skończyć. Wtedy to, co się wydarzyło między nią a Peterem, zniknie, jakby nigdy nie istniało.

Wmawiała sobie, że zrobi to z łatwością. Tak wiele przeżyła. To tutaj to był drobiazg.

– Jestem w domu – zawołała, gdy weszła do środka.

Z kuchni dobiegły ją podniesione głosy taty i Amira. W pierwszej chwili myślała, że się kłócą. Potem jednak usłyszała, że się śmieją. Tak rzadko się śmiali.

Nagle rozległ się czyjś cichy głos. Od razu go rozpoznała.

Peter.

Czując się bardzo nieswojo, ruszyła do kuchni. Wszystko było nie tak. Najpierw zobaczyła swojego brata. Jego twarz jaśniała, nigdy wcześniej, a w każdym razie od bardzo dawna nie widziała go aż tak rozpromienionego. Głośno mówił, zamasyście gestykułował swoimi długimi ramionami i się śmiał.

– Co tu się dzieje? – zapytała. Czują na sobie wzrok Petera, ale specjalnie na niego nie patrzyła.

„Co tu się dzieje?”, powtórzyła w myślach.

– Mamy gościa – oznajmił tata.

– Widzę – odparła i w końcu spojrzała na Petera. Był opalony i w małej kuchni wydawał się bardzo duży. – Kiedy przyjechałeś?

– Chciałem ci zrobić niespodziankę – powiedział i szeroko się uśmiechnął. Włosy miał trochę nastroszone i podwinął rękawy koszuli. Jego marynarka wisiała na oparciu krzesła. Na podłodze stała sportowa torba. Wystawały z niej butelki z wodą i strój sportowy.

– Kupił mi buty futbolowe! Dla mnie! I bramkę! Prawdziwą bramkę! Zaraz się przebierze i pójdziemy pograć.

Amir był tak podekscytowany, że prawie krzyczał. Miał na sobie długie i wąskie buty futbolowe i strój sportowy. Bił od niego taki blask, że niemal bolały oczy.

Tata wybuchnął śmiechem, a Peter podniósł siatkę pełną błyszczących piłek i pomarańczowych pachółków, jakby się chciał nią pochwalić.

Gina powiodła wzrokiem po ojcu, bracie i Peterze. „Trzech na jedną”, pomyślała. Czy tylko ona dostrzegła zagrożenie?

Peter wyszedł. Gina wzięła szklankę i napełniła ją wodą. Piła, przyglądała się bez słowa ojcu i bratu. Czekwała, aż Peter wróci. Po chwili zjawił się przebrany.

– Idziesz z nami? – zapytał, posyłając jej kolejny szeroki uśmiech.

Pokręciła głową. Peter i Amir, który wesoło paplał, wyszli. Po chwili zatrzęsnęły się za nimi drzwi.

Tata nic nie powiedział. Zabrał gazety, poszedł do dużego pokoju i opadł na fotel.

Gina usiadła przy stole w kuchni. Czekwała, bębniąc palcami o blat. Wszystko się w niej gotowało.

Kiedy wrócili, Amir miał wypieki na twarzy i był zlany potem. Peter śmiał się i opowiadał o rzutach wolnych i grze ofensywnej.

Amir poszedł pod prysznic. Peter stał roześmiany, oparty biodrem o kuchenną szafkę. Włosy miał jeszcze bardziej rozczochrane, a policzki zaczerwienione. Wyglądał na zadowolonego, wyjął niebieską plastikową butelkę i się z niej napił.

Biały mężczyzna, w centrum uwagi każdego.

Gina bawiła się swoją szklanką. Czuła narastającą irytację.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Gram w piłkę – odparł, wycierając pot z czoła. – Świetnie się bawiliśmy. Szkoda, że nie poszłaś z nami.

Skrzyżowała ramiona na piersi. Albo udawał, że nie widzi, jaka jest zła, albo naprawdę tego nie dostrzegał.

– Pewnie pomyślałaś sobie, że zajrzysz na przedmieście i rozdasz trochę jałmużny – powiedziała sztywno. – Zwrócisz na siebie uwagę. Może ulżysz wyrzutom sumienia arystokraty.

– Nie, zrobiłem to pod wpływem impulsu – wyjaśnił. – Przypomniałem sobie, że się martwiłaś, że Amir nie wychodzi. Nie widziałaś, jaki był szczęśliwy? Myślałem, że ty też się ucieszysz – dodał i się jej przyjrzał. – Jesteś zła?

Zdziwienie w jego głosie nie poprawiło sytuacji.

– A co będzie potem? Kiedy już ci się znudzi? Pomyślałaś, co wtedy? Kiedy nie będzie nas stać na nowe buty, a ze starych wyrośnie?

Peter zmarszczył czoło.

– Nie myślałem, że...

– No właśnie – przerwała mu. Irytacja zyskała nową pożywkę. – Nie myślisz, bo nie musisz. Dla ciebie życie jest łatwe. Robisz, co chcesz i nie musisz myśleć. Odwozisz do domu sprzątaczkę swoim luksusowym samochodem. Kupujesz zabawki samotnemu chłopcu. Jak jakiś pieprzony św. Mikołaj.

– Ale...

– Posunąłeś się za daleko. Powinieneś był najpierw mnie zapytać. Jak to się twoim zdaniem skończy? Widzisz, jak my mieszkamy. Wpadasz do nas ze swoimi drogimi ubraniami i śmiesznymi prezentami. Prawdopodobnie kosztowały więcej, niż przez miesiąc wydajemy na jedzenie. Jak myślisz, jak się z tym czujemy? Nie sądzisz, że mamy swoją dumę?

– Naprawdę nie chciałem...

Usłyszeli, że Amir woła, prosząc o ręcznik. Peter umilkł. Tata Giny mówił coś cichym głosem. Czekali, aż mamrotanie ucichnie.

Peter ściszył głos.

– Nie wiedziałem, że aż tak się zdenerwujesz. Nadal nie do końca rozumiem, co zrobiłem nie tak. Chciałem tylko coś dla kogoś zrobić.

– Ale dlaczego? Dlaczego uważasz, że powinieneś robić coś dla kogoś w naszej rodzinie? Jakim prawem? Dałam ci do tego prawo?

– Nie.

Wyglądał na zasmuconego. I dobrze, bo z tego i tak nie wyszłoby nic dobrego. Życie to nie bajka. Uciekli aż do Szwecji. Do kraju, o którym wcześniej nawet nie słyszała. Zostawili grób mamy i wszystko poza ubraniami, które mieli na sobie i w swoich torbach. Uciekali przez wiele tygodni. Mieszkała w ośrodku dla uchodźców. Widziała, jak jej rodzina się rozpada, tata płacze po nocach, brat się zmienia, traci nadzieję, przestaje interesować się światem. To ona wszystko odbudowała, wiedziała, że jej bliscy potrzebują jej siły i uporę, że są od niej uzależnieni. Z karmienia się nadzieją nie mogło wynikać nic dobrego, z wiary, że można polegać na kimś innym, na społeczeństwie albo ludziach, którzy pochodzili z zupełnie innego świata. Ciężka praca, realne oczekiwania i własna inteligencja były jedyną drogą.

– Masz o mnie kiepskie zdanie – stwierdził Peter. Odstawił butelkę i wsunął ręce w kieszenie błyszczących spodni dresowych.

– Naprawdę? A kim dla ciebie jestem? Kim dla ciebie jesteśmy my, którzy

tu mieszkamy? Myślałeś, że będę ci wdzięczna, bo kupiłeś nam rzeczy, na które nigdy nas nie będzie stać? Że to, czego najbardziej potrzebujemy, to trochę nowych ciuchów?

Drgnął.

– Teraz jesteś niesprawiedliwa.

– To jeszcze o tym nie wiesz? Życie jest niesprawiedliwe. Właśnie to do ciebie nie dociera.

Nie wiedziała, że jest na niego aż taka zła. Wszystko się z niej wylało. Miała świadomość, że teraz wszystko zniszczyła, że to, co mówiła, brzmiało nedorzecznie i że prawdopodobnie przesadzała. Ale czuła się tak, jakby jakaś inna część niej samej wkroczyła do akcji i przejęła kontrolę. Cierpiała przez to, że była w gorszej sytuacji. Że siedziała w swojej kuchni, a on jej przypominał o istniejących między nimi różnicach. Że aż tak na nią działał. Sprawił, że ostatnio przestała się koncentrować, zaczęła myśleć o nim, a nie o sobie i przyszłości, którą musiała zapewnić swojej rodzinie.

– Między nami już nic nie będzie – powiedziała i poczuła, że podjęła decyzję. Kiedy zmusiła się do tego, żeby spojrzeć na wszystko obiektywnie, a musiała patrzeć obiektywnie, a nie przez filtr uczuć i marzeń, to Peter De la Grip był białym mężczyzną, takim jak inni biali mężczyźni. Równie dobrze mogli pochodzić z zupełnie innych planet, tak różne mieli starty w życiu. Przy Peterze była sprowadzana do kogoś, kim nie chciała być. Chciała być silna. Niezależna. Wiedziała, co to znaczy być od kogoś zależnym. Doświadczyła już tyle strachu i bezsilności, że wystarczyło jej na całe życie. Nie chciała znów tego przeżywać.

– Nie miałem żadnych ukrytych zamiarów – powiedział cicho.

Uśmiechnęła się szyderczo.

– Naprawdę? Żadnych ukrytych zamiarów? Trudno mi w to uwierzyć. Czyli nie chciałeś się ze mną przespać? To nie o seks ci chodzi, kiedy tu przychodzisz i rozsiewasz radość? Nie wydaje mi się, żebym się myliła.

Posunęła się za daleko. Sama to słyszała i zobaczyła to w jego oczach.

Rozłożył ręce. Uśmiech już dawno zniknął bez śladu.

– Co ci mam powiedzieć? Że się pomyliłem co do naszej relacji? Najwyraźniej.

– Czarna dziewczyna. O czym ty myślałeś? Że trochę się zabawisz na przedmieściach między dwiema blond żonami?

Peter wyglądał tak, jakby go uderzyła. Prawie miała nadzieję, że zrobi

teraz coś pochopnego, coś, czym by udowodnił, że ona ma rację i że on jest złym człowiekiem.

Widziała, że chce coś powiedzieć. Naprawdę nie był człowiekiem, któremu zabieranie głosu przychodziło z łatwością.

– Nie mogę cię przeproszać za to, kim jestem – powiedział w końcu. – Przyjechałem, żeby dać twojemu bratu coś, czego nie dostał od dawna, i zrobiłem to tylko dlatego, że myślałem, że się ucieszysz. To był mój jedyny ukryty zamiar. Amir śmiał się cały czas i poznaliśmy jakiegoś chłopca w jego wieku. Umówili się na jutro. To wszystko.

– Ale ty nie rozumiesz naszego świata. Jak możesz nie widzieć tak ogromnych różnic?

– Oczywiście, że je dostrzegam.

– Jak w takim razie możesz nie rozumieć trudności?

– Teraz to ty masz uprzedzenia, a nie ja.

Przewróciła oczami.

– To takie naiwne, że powinieneś się wstydzić. Czyli ty nie masz uprzedzeń? Nie dzielisz ludzi na tych z twojej klasy i na takich jak ja?

– Próbuję tego nie robić – odparł. – Nie widzisz tego?

– Nie ma znaczenia to, co robisz. Żałuję, że się na to zgodziłam i dałam wciągnąć w to wszystko.

Twarz Petera była kompletnie pozbawiona wyrazu. Wyglądał na zmęczonego.

– Co mam powiedzieć? Co zrobić?

– Nic. Masz oczywiście wrócić do swojego zwyczajnego życia.

– Więc mam zniknąć? Tylko udawałaś? Nic nie rozumiem.

Wiedziała, że ma na myśli pocałunek. Ten cholerny pocałunek.

– Idź już – powiedziała.

Otworzył usta, żeby coś powiedzieć. Ale po chwili znów je zamknął. I dobrze.

– Gina – powiedział w końcu błagalnie.

Pokręciła głową. Duma zwyciężyła. Tak będzie najlepiej.

Poszedł. Minął ją, wziął torbę. Zapomniał zabrać butelkę z wodą. Cicho zamknął za sobą drzwi.

Zacęła intensywnie mrugać. Była okropna. Powiedziała niewybaczalne rzeczy. A on ani razu nie podniósł głosu. Nie zatrzęsął za sobą drzwi. Po prostu cichutko je zamknął. Może czuł ulgę dlatego, że zrobiła to, co jak oboje

wiedzieli, było dla nich najlepsze.

Wzięła niepewny oddech. Podniosła wzrok. Tata i Amir stali na progu i się jej przyglądali.

– Co się stało?

– Już więcej się z nim nie spotkam – powiedziała zdecydowanie. Spojrzała wymownie na Amira. – Ty też nie.

Brat pokręcił głową. Odwrócił się na pięcie, pobiegł do swojego pokoju i zatrzasnął za sobą drzwi.

– Wiesz, że dobrze zrobiłam.

– To dobry mężczyzna.

– Skąd wiesz?

– Nie był dla mnie opryskliwy. Odnosił się do mnie uprzejmie i z szacunkiem. Był miły dla twojego brata. Rozmawiał ze mną jak z równym sobie. Naprawdę się stara.

– Można się starać za bardzo.

– Wiesz, że ci ufam – odparł tata i pokręcił głową. – Ale moim zdaniem tym razem popełniłaś błąd – powiedział i się odwrócił. – Peter to dobry mężczyzna – dodał, odchodząc.

– *Bonjour, maman* – powiedziała Isobel, całując gładki, pachnący pudrem policzek mamy.

Potem wspólnie przeszły przez drzwi galerii handlowej NK. Lawirując między zadbanymi nastolatkami z Östermalmu, objuczonymi zakupami przedstawicielami arystokracji i zamożnymi turystami, ruszyły w stronę usytuowanej na parterze Café Entré.

– Blanche! Poczekaj.

Mężczyzna w wieku Blanche, hrabia i przyjaciel króla, Isobel znała go z gazet plotkarskich, zatrzymał je i Blanche rozpromieniła się w uśmiechu. Rozpoczęli rozmowę po francusku. Isobel niecierpliwie czekała, aż skończą. Blanche Sørensen nadal była znana i ludzie często ją zaczepiali, żeby chwilę porozmawiać. Czasem Isobel zastanawiała się, czy mama w ten sposób radzi sobie z lękiem przed starością. Pozwalała, żeby mężczyźni ją podziwiali. Blanche wyciągnęła dłoń, a siwowłosego arystokratę serdecznie ją ucałował. Potem skinął głową Isobel i odszedł.

– Zabiegał o mnie po śmierci twojego taty. Teraz ma żonę, która jest od niego młodsza o trzydzieści lat – powiedziała Blanche i potrząsnęła głową. – Mężczyźni.

Isobel powiesiła kurtkę na oparciu krzesła.

– Co chcesz, *maman*?

Aż do ostatniej chwili nosiła się z zamiarem odwołania tego spotkania. Ale zabrakło jej odwagi. Co to o niej mówiło? Trzydziestolatka, która boi się odmówić swojej mamie.

– Wezmę tylko kawę – powiedziała Blanche. – Nie jestem głodna, chociaż nie jadłam nic od śniadania. Ale wiesz, jak ja mało jem.

Normalnie Isobel zaprotestowałaby, powiedziała, że mama musi jeść, na co Blanche odpowiedziałaby coś w stylu, że ona jada mało i rzadko i że jedzenie jej nie interesuje, a potem uległaby, zamówiła kanapkę i połknęła ją niemal w całości. Ale tego dnia Isobel nie dysponowała dużą ilością czasu,

więc zamówiła dla nich tylko kawę. Rzuciła okiem na zegar, który wisiał nad kasą. Za trzy godziny miała się spotkać z Alexandrem. Została jej do załatwienia ostatnia rzecz. Czy kiedykolwiek wcześniej czekała na coś z taką radością i paniką zarazem? Czy kiedykolwiek czuła się bardziej pełna życia i równie pozbawiona zahamowań jak fascynująca, seksowna i atrakcyjna kobieta? To były oczywiście głupie pytania. Wiedziała, że odpowiedź na każde z nich brzmi „nie”. Postawiła na stole filizanki z kawą. W zasadzie nie potrzebowała kofeiny, i tak czuła przyjemne mrowienie.

– Dawno się nie widziałyśmy – stwierdziła Blanche. – Co cię ostatnio tak zajmuje, że nie masz czasu dla własnej mamy, nawet w Dzień Matki?

– Przecież dzwoniłam do ciebie – odparła Isobel.

– No, jeżeli twoim zdaniem to wystarczy, to w porządku.

Isobel mełła słowa w ustach, przyglądając się jednocześnie nowemu zielonemu kostiumowi swojej matki. Za pieniądze, które na niego wydała, można by zapłacić wiele rachunków Medpaksu.

– Przyszłam na twoją prośzoną kolację – przypomniała matce. – Od tamtego czasu praktycznie nie było mnie w domu. Nie wiem, czy słyszałaś o tym, co się wydarzyło w Czadzie, ale nie było łatwo. Znalazłam się w samym środku...

– Ta kawa jest zimna – przerwała jej Blanche, odkładając łyżeczkę. – Lubię, gdy kawa jest gorąca, wiesz o tym. Czy oni nie potrafią tu podać przyzwoitej kawy?

– Załatwię to – powiedziała Isobel.

Wstała i przyniosła matce nową filizankę. Usiadła i po raz kolejny spojrzała na zegar. Wskazówki poruszały się bardzo wolno.

– Czy nie potrafisz wytrzymać pięciu minut bez patrzenia na zegarek? Robisz tak za każdym razem, gdy się z kimś spotykasz, czy tylko mnie tak traktujesz? To bardzo niegrzeczne.

– Przepraszam. Lepsza ta kawa?

Zauważyła, że teraz udało jej się zirytować matkę.

– Nie rozumiem, dlaczego spotkania z tobą zawsze są takie trudne. Wszystkie moje przyjaciółki świetnie się bawią ze swoimi córkami. Anne af Scheele podróżuje z córką. Córka Niny Bengtzen bardzo się o nią troszczy. Dlaczego ja muszę mieć córkę, która nie potrafi spokojnie wypić ze mną kawy?

– *Maman*, ja...

– I co ty zrobiłaś ze swoimi włosami? Nie jesteś za stara na taką fryzurę? Ładniej wyglądasz, gdy masz spięte włosy, to bardziej eleganckie. Teraz są wszędzie. Ze swoimi grubymi kośćmi powinnaś myśleć o takich sprawach.

Nie chciała wdawać się z matką w dyskusję o swoim wyglądzie. Kochała swoje loki, lubiła, gdy były rozpuszczone, wolne.

– *Maman*, proszę. Nie możemy porozmawiać o czymś innym? W tej kwestii i tak mamy zawsze odmienne zdanie – powiedziała i uśmiechnęła się tak życzliwie, jak potrafiła. – Przecież byłam w Czadzie. Nie chcesz posłuchać o tym, jak sobie radzi nasz szpital?

– Przepraszam bardzo, nie wiedziałam, że ta rozmowa ma dotyczyć tylko ciebie.

Isobel zamruwała. Nawet jak na jej mamę te słowa były niezwykle nienawistne. Ale i tak nic nie mogła na to poradzić. Mama zawsze ją krytykowała. Nie podobało jej się, że jeździ do Czadu. Wyjazdu na misję z Lekarzami bez Granic też nie zaaprobowała. Podczas większości ich rozmów Isobel dochodziła do wniosku, że nigdy, przenigdy nie zadowoli swojej matki.

– Twoja proszona kolacja była bardzo udana – powiedziała pośpiesznie.

„Drogi, kochany Boże, proszę, żebyśmy się nie pokłóciły, jeśli tak będzie, już nigdy o nic Cię nie poproszę”, pomyślała.

– No tak. Ale nie było w niej nic wyjątkowego – odparła Blanche i wzięła łyk kawy.

– Poznałam mężczyznę, którego ty też znasz – oznajmiła Isobel, świadoma tego, że Blanche najbardziej lubi mówić o sobie, ale mężczyźni byli jej drugim w kolejności ulubionym tematem do rozmów. – Eugen Tołstoj. Mówił, że znał też babcię. Pamiętasz go?

– Wydaje mi się, że tak. Wiem, kim jest. To brat Ebby De la Grip, *n'est-ce pas*? Ta kobieta ma w sobie coś z głupiej gęsi, ale o ile dobrze pamiętam, Eugen miał klasę.

– Poznałam też jego siostrzeńca, Alexandra De la Gripa – powiedziała Isobel swobodnym tonem, wstrzymała oddech i od razu pożałowała swoich słów. Ale musiała wspomnieć komuś o Alexandrze, inaczej by pękła.

– Tego skandalistę? Na litość boską, dlaczego?

– Dobrze się czujemy w swoim towarzystwie.

Blanche niemal udało się zmarszczyć wygładzone czoło.

– Nie rozumiem – powiedziała. – Dlaczego on chce spędzać z tobą czas?

„Dlaczego wydawało mi się, że powiedzenie mamie o Alexandrze to dobry pomysł?”, zastanawiała się Isobel.

– Isobel, mówię to tylko dla twojego własnego dobra. Nie bądź głupia, niech ci się nie wydaje, że taki mężczyzna jak on jest tobą zainteresowany. Nie możesz ufać mężczyznom, a już zwłaszcza jemu.

– Skąd wiesz?

„Świetnie, Isobel, jeszcze bardziej pogorsz sytuację, zrób to”.

– On chce tylko jednego, chyba sama to rozumiesz? Mężczyźni nie są tacy jak my, kobiety, oni robią, co chcą. Dobrze się zastanów.

„Nic nie mów. Po. Prostu. Milcz”, nakazała sobie w myślach.

– Nie wszystko jest zawsze czarno-białe – powiedziała. Najwyraźniej tego dnia nie potrafiła trzymać języka za zębami.

– Jeśli tak uważasz, to jesteś naiwna. Niestety, ale będziesz przez to cierpieć, to ci mogę zagwarantować.

– Czyli twoim zdaniem nie ma nikogo, komu można by zaufać?

– Nie. Możesz sobie mówić, co chcesz. Życie mnie tego nauczyło.

Isobel wiedziała, że nawet ta uwaga w pewnym sensie była wymierzona w nią. Blanche nie uważała i zaszła w ciążę. Jako katoliczka nie mogła zrobić aborcji i musiała wyjść za jej ojca. Ze ślubu zachowało się jedno zdjęcie, Isobel znalazła je u babci i ocaliła. Widać było na nim zaciętą twarz Hansa Sørenseny i Blanche w trzecim miesiącu ciąży. Nieszczęśliwi rodzice. Nieszczęśliwe małżeństwo. I córka, którą tak szybko, jak się tylko dało, podrzucili babci. Dziecko, które zawsze tęskniło za mamą, cudownie piękną istotą, która od czasu do czasu wpadała, siejąc francuskimi zwrotami i roznosząc woń perfum, i za tatą, który praktycznie w ogóle się nie pojawiał. Isobel raz słyszała, jak mama i babcia kłóciły się o to, na kim tak naprawdę powinna spoczywać odpowiedzialność za dziecko.

– Nie musisz przejmować się tym, co mówię – ciągnęła *maman*, a Isobel rzuciła z siebie dawny smutek, strzepnęła go jak pyłek z ramienia. To były stare rany i już nie bolały. – Ale wiem, o czym mówię. Żyję dłużej od ciebie, a ty nigdy nie rozumiałaś mężczyzn. Nie to, co ja.

Isobel spojrzała w filizankę z kawą. Będzie musiała niedługo iść, inaczej powie coś, czego potem może żałować.

– Wiem, że mówiłam, że mam czas, ale muszę już iść – powiedziała pośpiesznie. – Jestem umówiona. Z krawcową.

– Też by mi się to przydało. Kiedyś wystarczyło tylko, że gdzieś

wchodziłam i wszyscy mężczyźni patrzyli w moją stronę. Nie masz nawet pojęcia, jakie to było uczucie. Tak trudno się starzeć.

– Wszyscy się starzeją, *maman* – powiedziała Isobel. – I nadal jesteś piękna – dodała, bo była to prawda. – Nie ma tu mężczyzny, który nie spojrzałby w twoją stronę.

– To trudne, gdy człowiek coś miał, a potem to stracił. Zastanawiam się, czy tobie nie jest łatwiej. Jesteś moją córką i dla mnie jesteś piękna. Ale wiesz, co mam na myśli, prawda?

Isobel szybko wstała. Czuła, że jeżeli zaraz nie wyjdzie, matka zachwieje jej pewnością siebie.

– Przepraszam, ale naprawdę muszę już iść.

– Idź. Ja nic nie mówię, nie mam do tego prawa.

– Może zobaczymy się jakoś w przyszłym tygodniu?

– Zadzwoń do mnie. Ja i tak siedzę cały czas w domu – powiedziała jak zawsze Blanche, mimo że nie była to prawda. *Maman* miała grafik pełen towarzyskich spotkań. Gdyby Isobel była w nastroju do sprzeczek, wytknęłaby jej to, ale uznała, że jak na jedno spotkanie, zniosła wystarczającą ilość krytyki i docinków. Chyba już dość.

– Zostajesz? – zapytała Isobel.

Mama przesunęła palcami po apaszce i poprawiła kolczyk. Isobel dopiero teraz zauważyła, że to były kolczyki po babci, antyczne, z błyszczącymi diamentami, które babcia obiecała jej.

– Tak, zostanę jeszcze chwilę. Moja przyjaciółka ma tu zajrzeć. No wiesz, skoro ty i tak już musisz lecieć.

Czyli mama była już wcześniej z kimś umówiona. Że też nigdy się nie nauczy, że też zawsze daje się wpędzić w poczucie winy. Pochyliła się i cmoknęła mamę w policzek.

– Cześć, zadzwonię do ciebie.

Wyszła z kawiarni. Kiedy się odwróciła, żeby pomachać mamie, zobaczyła, że do jej stolika przysiadł się już siwowłosy hrabia. Mama nawet nie podniosła wzroku.

Isobel szybko opuściła NK i zrobiła kilka głębokich oddechów. Przeżyła. Zatrzymała taksówkę i całą, niezbyt długą drogę z Hamngatan poświęciła na to, żeby się uspokoić. Zamknęła oczy i poczuła, że, dzięki Bogu, odzyskała rodzaj równowagi. Radosne oczekiwanie na to, co mieli robić z Alexandrem, wygrało z jej sponiewieranym przez matkę ego. Wysiadła z samochodu. Lollo

otworzyła drzwi i z szerokim uśmiechem wpuściła ją do środka.

Isobel spojrzała na sukienkę, którą wyjęła Lollo.

– Idealna – szepnęła.

– Zdradzisz mi, po co ci ona? – zapytała Lollo, ostrożnie zapinając pokrowiec i podając Isobel wieszak.

Isobel pokręciła głową. Podniosła wieszak, żeby strój nie ciągnął się po podłodze. Miała zamiar wziąć taksówkę i przebrać się na miejscu.

– Boże, zabiłabym, żeby tylko się dowiedzieć, co będziesz robić – powiedziała Lollo, a w jej głosie słychać było zazdrość.

Isobel pożegnała się i wyszła. Czekaając na chodniku, pomyślała, że może mama ma rację.

Może jest naiwna i w znajomości z Alexandrem widzi więcej, niż powinna. Może wszyscy mężczyźni nie są godni zaufania. Ale nie miała zamiaru tym się teraz przejmować. Może później, ale na pewno nie teraz.

Uśmiechnęła się, wsiadając do taksówki. Bo teraz będzie się bawić z Alexandrem i w związku z tym nie może sobie pozwolić na jakiegokolwiek wątpliwości.

To będzie godna pamięci walka o dominację.

Miała zamiar się nią rozkoszować. I miała zamiar wygrać.

Isobel kazała Alexandrowi wsiąść do taksówki i czekać, aż mu przyśle esemesem właściwy adres. Zamówił więc taksówkę i jeździł nią bez celu. Za oknem przesuwał się Sztokholm, ale trudno mu było się skoncentrować, bo nie wiedział, co się z nim będzie działo. Nigdy wcześniej nie uświadamiał sobie, że aż tak bardzo przyzwyczał się do tego, że kontroluje swoje życie. Mogłoby się wydawać, że dryfował i brał to, co mu ono przynosiło, teraz jednak zrozumiał, jaką miał nad nim niesamowitą kontrolę.

Zabrzęczała jego komórka.

Bastugatan 16.

Podał kierowcy adres, opadł na oparcie i przeciągnął dłońmi po udach. Był ubrany na czarno, tak jak kazała. Cienkie, czarne czinosy i czarny podkoszulek. Czarne skarpetki, czarne buty. Żadnej bielizny. Nie było to takie seksowne, jakby się mogło wydawać, ale Isobel tak zdecydowała, więc się podporządkował. Obok niego z jednej strony stała torba z gadżetami, które wspólnie kupili, a z drugiej leżał bukiet zawiniętych w celofan kwiatów.

Taksówka stanęła przed czerwonym budynkiem z końca dziewiętnastego wieku.

Alexander wszedł do środka i czekał, aż oczy przyzwyczają mu się do półmroku. W powietrzu unosił się delikatny zapach kadzidła.

– Pan Alexander De la Grip? – zapytał czyjś głos.

Alexander zobaczył, że z ciemności wyłania się staruszka w kraciastym fartuchu z twarzą pooraną zmarszczkami. Wyglądała jak portierka w starych filmach. Miał wrażenie, że się przeniósł w czasie.

– Zapraszam – powiedziała staruszka i otworzyła przed nim drzwi do windy wyłożonej czerwonym aksamitem, z kratą ozdobioną stylizowanymi smokami. Pod sufitem świeciła słaba żarówka w złotej oprawce. Kobieta nacisnęła guzik, zasunęła kratę i zamknęła drzwi. Trzeszcząc, winda ruszyła do góry.

Kiedy się zatrzymała, wysiadł.

Isobel stała w drzwiach do mieszkania. Serce Alexandra niemal przestało bić.

– Cześć – powiedziała Isobel.

Alexandra przeszedł dreszcz. W białej sukni wyglądała jak bogini, która na chwilę zstąpiła z Olimpu, żeby trochę się zabawić. Wydawało się, że w ogóle nie przejmuje się tym, że jej widok może zbyt silnie zadziałać na zwykłego śmiertelnego kochanka. Trzymała rękę na biodrze.

– Wejdz – powiedziała.

– Co tu robimy? – zapytał, kiedy znaleźli się w mieszkaniu. Postawił torbę i się rozejrzył. – Do kogo to należy?

Mieszkanie było urządzone z przepychem, dominowały w nim ciemne kolory, złoto i orientalne wzory. Tego się po niej nie spodziewał.

– Czy to ma znaczenie?

– Isobel...

– Nie – przerwała mu. – Nie muszę ci się tłumaczyć ani niczego wyjaśniać.

Uniosła brew.

– To dla mnie? – zapytała.

Wręczył jej bukiet. Pierwszy raz kupił jej kwiaty. W sklepie długo się zastanawiał, aż w końcu zobaczył orchidee. Dzikie, luksusowe kwiaty w kolorze limonki. Wzięła od niego bukiet i zlustrowała go wzrokiem. Pokiwała z aprobatą głową.

Gdzieś zniknęła, a po chwili wróciła z ciężkim wazonem. Włożyła do niego kwiaty, a potem postawiła je na stole w pokoju, który był najbardziej przeładowanym rzeczami salonem, jaki kiedykolwiek widział. Połączone ramy i lustra, ciemne meble, mnóstwo obrazów i rozmaitych ozdobnych drobiazgów. W oknach, z których rozciągał się widok na jezioro Mälaren, dzielnice Kungsholmen, Norrmalm, właściwie na całe miasto, wisały ciężkie aksamitne zasłony. Coś mu to wszystko przypominało. Wiedział, że nigdy wcześniej tu nie był, ale rozpoznawał ten styl. Zrobił krok w stronę Isobel, ale ona pokręciła głową, więc się zatrzymał.

– Zdejmij podkoszulek – poleciła.

Zrobił to bez słowa, upuścił go na podłogę i stanął przed nią wyprostowany. Miał dobre geny, a boks i treningi uczyniły go silnym. Nie miał nic przeciwko spojrzeniom, jakie rzucała mu Isobel. Zaczął rozpinać spodnie, ale Isobel lekko pokręciła głową.

– Nie – powiedziała. – Dopiero, kiedy ci pozwolę. Najpierw chcę porozmawiać.

Mówiła pewnym głosem, ale widział, że ma delikatne rumieńce. Intensywnie krążąca krew zaróżowiła jej policzki, a jej sutki były dobrze widoczne pod cienkim materiałem. Pod sukienką nic nie miała, była kompletnie naga, nie widział szwów majtek ani stanika.

– Mamy szampana – powiedziała, pokazując srebrne wiaderko z lodem. – Nalej pół kieliszka dla mnie i cały dla siebie. Wypij i nalej jeszcze jeden.

– Chcesz mnie upić? – zapytał rozbawiony.

– Nie, ale chcę ci pomóc pozbyć się zahamowań.

– *Baby*, ja nie mam żadnych zahamowań – odparł. Ale zrobił, co kazała. Zdjął sreberko, odwinął metalowy koszyk, wyciągnął korek i nalał jej i sobie. Wzniósł swój kieliszek do góry i zobaczył, jak Isobel bierze mały łyk lodowatego szampana.

– Pij – poleciła.

Opróżnił kieliszek i znowu go napełnił.

Uśmiechnęła się.

– Grzeczny chłopiec – powiedziała.

Ale wszystko miało swoje granice. Nie lubił być nazywany „chłopcem”. Zrobił krok w jej stronę, automatycznie spróbował przywrócić równowagę między nimi i odzyskać kontrolę. Nie wiedział, że będzie mu jej aż tak bardzo brakowało.

– Nie – powiedziała i się zatrzymał. – Siadaj tam – dodała, pokazując mu obite skórą krzesło z oparciem, ale bez podłokietników.

Niechętnie posłuchał. Odstawił kieliszek, usiadł i opadł na pokryte misternymi zdobieniami oparcie. Isobel ruszyła w jego stronę. Sukienka opinała jej kształty, przez rozcięcie dostrzegł jej krągłości. Stała przed nim. Wyciągnął do niej ręce, złapał ją w pasie, rozstawił nogi i przyciągnął ją do siebie. Przycisnął twarz do jej brzucha, zaciągnął się jej zapachem i ciepłem. Położyła mu dłoń na głowie. Najpierw go pogładziła, a potem złapała za włosy.

– Od tej pory będziesz robił tylko to, co ci każę. Bez mojej zgody nie ruszysz ręką, nogą, niczym.

Ze zdziwienia zamrugął.

Pociągnęła go za włosy i wyprostował się na krześle.

– Dostaniesz ode mnie słowo-klucz – oznajmiła.

– Nie potrzebuję go.

Pociągnęła jego włosy jeszcze odrobinę mocniej. Walczył z naturalną chęcią wyswobodzenia się.

– Dostaniesz ode mnie słowo – powtórzyła ze spokojem. – Jestem odpowiedzialna za twoje bezpieczeństwo, a ty nie masz na razie pojęcia, co tu się będzie działo. Gdy powiesz „złoto”, od razu przestanę. Rozumiesz?

– Tak – mruknął.

– Myślisz, że dasz radę mnie słuchać? Niezależnie od tego, co ci powiem?

Spojrzał jej w oczy. Ciężko mu było zmusić się do odpowiedzi. Miał ochotę poprosić ją, żeby wyjaśniła, co rozumiała przez „słuchać”.

– Powiedz „tak, Isobel” – poleciła.

– Tak.

Cholera, nie sądził, że to będzie aż takie trudne.

Ostrzegawczo pociągnęła go za włosy.

– Tak, Isobel.

Na jej ustach pojawił się uśmiech zadowolenia i go puściła.

– Grzeczny chłopiec.

– Cholera, Isobel – syknął i przeciągnął ręką przez włosy, które dopiero co puściła. Naprawdę nienawidził tego zwrotu.

Przekrzywiła głowę na bok.

– Kto tu decyduje? – zapytała.

Zacisnął szczęki. Miał ochotę wstać i wyjść. Nie przyszedł tu po to, żeby być poniżanym. Wcześniej nie rozumiał, co to znaczy komuś się podporządkować. Ile go to będzie kosztowało.

– Alex?

– Ty tu decydujesz – rzucił.

Podawała mu kieliszek.

– Pij.

Zrobił, co kazała. Opróżnił kieliszek. Przyszedł tu z pustym brzuchem i alkohol od razu uderzył mu do głowy.

Znów stanęła przed nim. Sukienka prowokacyjnie opinała jej krągłości i chciał ją znów złapać. To był odruch.

– Załóż ręce za oparcie – poleciła.

W pierwszej chwili się zawahał, ale potem jej posłuchał, niechętnie.

Nagrodziła go uśmiechem. Potem podciągnęła sukienkę nad uda, rozstawiła swoje piękne nogi i usiadła okrakiem na jego kolanach. Położyła

swoje pachnące dłonie na jego twarzy i namiętnie go pocałowała. Wił się w czasie pocałunku, a ona przycisnęła się do jego nagiej piersi. Przerwała pocałunek, złapała jego głowę i przysunęła ją sobie do dekoltu. Chciwie całował i lizał każdy skrawek skóry, do którego był w stanie dotrzeć. Brakowało mu rąk, ale posłusznie trzymał je za oparciem.

Kiedy Isobel wstała, oddychał tak ciężko, że mu się zakręciło w głowie. W jego krwi buzował alkohol, testosteron i dwutlenek węgla.

– Boże, Isobel, pozwól mi...

– Jeszcze nie teraz – odparła. Jej cienka sukienka była mokra w miejscach, które całował. Przejechała ręką po piersi, wygładziła materiał na bujnej krągłości.

Zagapił się na nią. Miał wrażenie, że mógłby zrobić wszystko po to, żeby wróciła na jego kolana.

– Co chciałbyś teraz zrobić? – zapytała swobodnym tonem.

– Chciałbym wstać, rzucić cię na tamten stół i wziąć cię tak mocno, żebyś krzyczała – powiedział przez zaciśnięte zęby.

Uśmiechnęła się i długo się mu przyglądała, jakby rozważała różne możliwości.

– Może tak zrobimy. Na koniec – powiedziała po chwili. Oparła się pupą o stół, który wyglądał, jakby miał co najmniej sto lat. Był stabilny, solidny, zastawiony miskami, pudełkami i różnymi bibelotami. Sukienka się rozsunęła, odsłaniając jej uda. Zaczęła się pieścić. Z rozbawioną miną wsunęła palec wskazujący między rude loki.

Alexander przestał mrugać. Podeszła do niego, wsunęła mu ten sam palec do ust, a on zaczął go ssać. Wsunęła jeszcze jeden palec i kolejny. Wsuwała je i wysuwała, robiła z jego ustami to, co on chciał zrobić z jej ciałem.

– Nigdy nie rozumiałam sensu onanizowania się na oczach drugiej osoby – powiedziała powoli, wyjmując palce z jego ust. Miał ochotę poderwać się i ją wziąć. Ale posłusznie siedział na krześle. Znow przysunęła palec do rudych loków. – Ale człowiek może zmienić zdanie – dodała i jednocześnie zaczęła się onanizować. Drugą rękę położyła na ramieniu Alexandra i opierała się na nim, wsuwając i wysuwając palce coraz szybciej.

Ciepło jej oddechu docierało do jego twarzy i wszystko w nim krzyczało, żeby wkroczył do akcji.

– Jeżeli mnie teraz dotkniesz, to będzie koniec na dzisiaj – powiedziała zduszonym głosem. – Wyjdę i nawet paluszką mnie nie muśniesz. Wolno ci

tylko patrzeć, zrozumiano?

Nie był w stanie odpowiedzieć ani pokiwać głową. Tylko się gapił.

Jej zapach. Ciepło, które krążyło między nimi. Odgłos, który się rozlegał, gdy wsuwała i wysuwała palce. Lekki ból, gdy wbijała paznokcie w jego ramię. Wszystko to sprawiało, że szumiało mu w głowie. Doszła. Cicho, mocno i z drzeniem, a potem stała i dyszała. Doleciał go zapach seksu i Isobel. Chciał go zjeść, wypić, owinąć się nim. Sam niemal też doszedł. Kiedy na niego spojrzała, jej oczy były zasnuwane mgłą. Pogładziła palcem wskazującym jego usta, chwycił go wargami i zaczął ssać, jakby to była ostatnia rzecz, która miała jakiegokolwiek znaczenie.

– Isobel, proszę, proszę, pozwól mi w siebie wejść – błagał, czując, że jest w stanie zgodzić się na wszystko.

– Już niedługo – odparła.

Wzięła swój kieliszek i opadła na niską kanapę pokrytą ciemnym aksamitem, która stała naprzeciwko niego.

Alexander zwilżył usta, śledził wzrokiem każdy jej ruch. Napiła się szampana, założyła nogę na nogę, odgarnęła włosy z twarzy.

– To mieszkanie Eugena – oznajmiła. – Zgodził się mi je pożyczyć.

To wyjaśniało burdelowy szyk. Alexander nie wiedział, że wuj ma w Sztokholmie mieszkanie, ale on zawsze miał swoje tajemnice.

– Wie, do czego ci jest potrzebne? – zapytał.

Przygryzła wargę. Jej policzki płonęły i wyglądała na tę, którą była. Boginię seksu. Jego boginię seksu.

– A jak myślisz?

– Chyba nie chcę wiedzieć. Mogę usiąść obok ciebie?

Kiwnęła głową i szybko zmienił miejsce.

– Ciasne spodnie? – zapytała.

– Jak cholera.

Był tak podniecony, że czuł ból.

Przyjrzała się jego nabrzmiałemu członkowi, którego zarys było widać przez materiał spodni, pochyliła się i zaczęła go pocierać. Przesuwała rękę w górę i w dół, w górę i w dół. W końcu trudno mu było spokojnie usiedzieć.

– Isobel – powiedział ostrzegawczo i złapał ją za nadgarstek.

– Puść mnie.

– Nie chcę dojsć w spodnie – poprosił.

Jej oczy się zwięziły. Zmierzyli się wzrokiem.

– A niech cię – powiedział i puścił jej dłoń.

Nie chciał tak dojść. W spodnie. Jak jakiś napalony nastolatek. Zaczęła go pieścić. Dał za wygraną i zaczął się poruszać, napierając na jej dłoń. Ciężko dyszał, serce waliło mu jak szalone, organizm zaczął się przygotowywać. Zamknął oczy. Ale dokładnie w momencie, w którym miał dojść, przestała go pieścić.

– Wstań – poleciała.

Otworzył oczy, nie był w stanie jasno myśleć, serce mu waliło i praktycznie rzecz biorąc, nie miał w głowie ani odrobiny krwi. Ale zrobił, co kazała.

Isobel nadal siedziała na kanapie.

– Rozbierz się.

Z pewnym trudem udało mu się rozpiąć spodnie. Ostrożnie je ściągnął, wyszedł z nich i stanął przed nią z członkiem we wzwodzie.

Pochyliła się, musnęła go dłonią, a on zadrżał, dosłownie zadrżał od jej dotyku.

Spojrzała w górę.

– Wygląda na to, że bardzo chcesz mnie przelecieć – powiedziała.

Kiwnął głową z zaciętą miną. W wyobraźni widział już, jak ją bierze, ostrzej niż kiedykolwiek wcześniej, i odpłaca się jej za te katusze, na które go skazała.

Isobel wysunęła brodę do przodu.

– Ale jeszcze z tobą nie skończyłam – powiedziała.

Wstała, musnęła go ramieniem i znów zadrżał. Otworzyła torbę, którą dla niej przyniósł, i wyjęła biały pejcz. Kiedy go kupowali, Alexander pomyślał, że wygląda prawie jak zabawka. W jej rękach wyglądał bardzo prawdziwie.

– Widzisz tę otomanę? – zapytała.

Rozejrzał się i zauważył mebel, o którym mówiła, duży, ciężki i niski szeszlonek bez oparcia albo podnózek, czworokątny i pokryty ciemnym aksamitem. Nogi miał w kształcie połączonych lwich łap. Typowy mebel w guście Eugena. Na pewno skradziony z jakiegoś carskiego pałacu i przemycony z Rosji.

– Połóż się. Na brzuchu. Nie zwiążę cię – powiedziała z szatańskim uśmiechem na twarzy. – Na razie.

Aż do tej pory był przekonany, że zniesie wszystko, niezależnie od tego, co ona dla niego przygotowuje. Teraz jednak nie miał już tej pewności. Czy

wytrzyma?

Niechętnie uklęknął. Przygotował się na najgorsze, oparł o otomanę tak jak kazała i nieco wygodniej się ułożył. Isobel stanęła obok niego. Uklęknęła. Słyszał szelest materiału i kątem oka widział jego biel. Położyła mu dłoń na lędźwiach i pogładziła jego plecy.

– Jeśli mam to robić, zrobię to porządnie. Jeżeli nie chcesz, musisz mi powiedzieć teraz. Jeżeli się zgadzasz, powiedz: tak, Isobel.

Alexander gapił się w podłogę, dopadło go poczucie nierzeczywistości. Leżał na otomanie, nagi, w najbardziej dekadentckim mieszkaniu, jakie w życiu widział. Przyjrzał się perskim dywanom na podłodze. Jeżeli chciał się wycofać, to był ostatni moment.

Ale nie chciał. Musiał przyznać, że nie spodziewał się, że ta gra aż tak go podnieci.

– Tak, Isobel.

– Grzeczny chłopiec – powiedziała.

Wsunęła dłoń między niego a otomanę i wzięła go w dłoń. Nie potrafił się powstrzymać i głośno jęknął, gdy poczuł wytęskniony dotyk, ale zmusił się do pozostania w bezruchu. Jej długie, silne palce zajmowały się jego penisem. Nawet nie sądził, że człowiek może się czuć taki bezbronny w tej sytuacji, że odrobina niepewności może zwiększyć podniecenie, że brak kontroli nad tym, co się dzieje, może działać frustrująco i zachęcająco zarazem.

Zamknął oczy. Czuł, że można zaczyna mu się kurczyć, a krew zbiera się w członku. Puściła go i wstała. Znowu zostawiła go dokładnie w chwili, w której miał dojść. Musiał mocno przygryźć wargę, żeby głośno nie zakląć, nie wrzasnąć do niej, że ma kontynuować.

– Leż nieruchomo – rozkazała.

Zmusił się do tego, żeby się odprężyć i opróżnić głowę z myśli.

Kiedy podniosła dłoń, poczuł na skórze podmuch.

Pejcz ze świstem przeciął powietrze.

Isobel zauważyła, jak Alexander napiął mięśnie, kiedy na próbę machnęła pejczem w powietrzu. Zastanawiała się, czy da sobie z tym radę. Kiedy wszystko planowała, zebrała wszystkie swoje doświadczenia i fantazje. Potem postanowiła, że podoła wyzwaniu i zmusi go do kapitulacji. Spodziewała się, że będzie to trudne, ale pouczające. Ale nie przypuszczała, że tak ją to niesamowicie podnieci. Czuła się prawie tak, jakby była na haju.

Nie zamierzała się zaspokajać na oczach Alexandra, zdecydowała się na to pod wpływem chwili. Doszła szybciej niż kiedykolwiek wcześniej, a kiedy Alexander błagał ją o seks, była o włos od zgody na to, żeby wziął ją na podłogę, pod ścianą, gdziekolwiek.

Znów machnęła pejczem w powietrzu i zobaczyła, jak napiął mięśnie. Jego ciało było istną poezją: opalone, muskularne, błyszczące od potu. Cieszyła się, że jakoś zdołała się opamiętać i zachowała kontrolę. Wiedziała, że zamienili się rolami tylko ten jeden jedyny raz i że w przyszłości nie będzie chciała tego powtórzyć.

Ale teraz...

Przesunęła pejczem po jego plecach. Zadrzał.

Teraz chciała wycisnąć z niego, ile zdoła.

Podniosła pejcz i smagnęła pośladki Alexandra. Drgnął, ale nic nie powiedział. Musiał jednak cierpieć.

– Odpręż się – poleciła. – Oddychaj.

Wziął głęboki oddech. Podniosła pejcz i uderzyła go po raz kolejny. Bardzo uważała, żeby trafić tylko w mięśnie i miękkie części ciała. Drgnął. Zawahała się. Nic nie powiedział, tylko oddychał. Może była zbyt brutalna? Uklęknęła i wsunęła pod niego dłoń. Był taki duży, że nie mogła objąć go palcami, ciepły i cudownie twardy. Pochyliła się nad Alexandrem i ugryzła go w ucho. Puściła go. Cicho mruknął na znak protestu.

Podniosła pejcz i uderzyła. I jeszcze raz. I jeszcze. Mocniej. Nadal nic nie mówił. Otarła pot z czoła.

Jeszcze chwila i będzie musiała przestać. To było bardzo męczące.

Smagneła go jeszcze dwa razy, po razie w każdy pośladek. Biła ze wszystkich sił. Słyszała jego zduszone jęknięcia.

Stała nieruchomo i poczekała, aż wyrówna się jej oddech. Chciała potrzymać go w niepewności. Jej zdaniem to niepewność była najtrudniejsza do zniesienia. Chciała, żeby ją poczuł.

– Teraz możesz wstać – powiedziała. – Podnieś się i mnie pocałuj.

Przez chwilę leżał nieruchomo, jakby zbierał siły.

Potem wstał i się wyprostował. Nagi, spocony. Spojrzał na nią dziko i rzucił się na nią. Łapczywie ją całował, macał piersi, wsunął udo między jej kolana, zmusił do tego, żeby na nim usiadła, jednocześnie przyciskając ją do siebie i zamykając w żelaznym uścisku.

– Poczekaj – wysapała, zapierając się dłońmi o jego klatkę piersiową.

Próbował przejąć inicjatywę, ale to był jej wieczór.

– Isobel – wymruczał prosząco w jej usta.

Jego cudowne palce pieściły ją, zręczne usta całowały i zaczęła się wahać. Było tak cudownie, kochała to szaleństwo. Uwielbiała czuć się pożądaną, upragnioną.

– *Baby* – powiedział ochryple.

Zmrużyła oczy.

Alexander ją szanował, nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Ale teraz chodziło o równowagę sił i nie była jeszcze gotowa na oddanie mu kontroli. Odepchnęła go od siebie. Ruchem głowy wskazała jedną z sypialni.

– Tam jest łóżko. Połóż się na plecach. Ręce w rogach łóżka. Czekaj na mnie.

Wyglądał tak, jakby chciał zaprotestować. Odwróciła się więc na pięcie, poszła do łazienki i przekręciła zamek w drzwiach. Cholera, ale to było intensywne. Czowała się, jakby próbowała utrzymać równowagę na grzbiecie fali. Skropiła twarz wodą, poprawiła makijaż i włosy. Zapatrzyła się w lustro. Jej oczy wydawały się ogromne, niemal świeciły własnym blaskiem. Tej kobiety jeszcze nigdy nie widziała.

Wyszła. Zastanawiała się, czy Alexander zrobił, co mu kazała.

Kiedy pchnęła drzwi do sypialni, zobaczyła, że tak. Leżał nagi i rozciągnięty w starym łożu z baldachimem. Na jego twarzy malowała się mieszanka frustracji, podniecenia i niepewności. Nie spuszczał z niej oka. Ale leżał nieruchomo, jak poleciła, całkowicie zdany na jej łaskę.

– Ręce w rogach łóżka – przypomniała mu.

Z zaciętą miną zrobił, co kazała.

Rozpięła sukienkę i zsunęła ją z siebie. Jeżeli człowiek udaje, że dobrze czuje się nago, to prawie zaczyna w to wierzyć, pomyślała. A on patrzył na nią tak, że trudno jej było nie uznać tego za komplement.

Wspięła się na łóżko i uklękła nad nim z kolanami obok jego bioder. Przyjrzała się jego twarzy i muskularnej klatce piersiowej.

Pochyliła się, a on cały czas patrzył jej w oczy. Wzięła jedwabne opaski, które wcześniej zawiązała wokół słupków łóżka, i porządnie owinęła jego nadgarstki. Jedwab był bardzo dobry, mocny i wytrzymały, ale jednocześnie można go było łatwo rozwiązać. Zrobiła kokardy i uśmiechnęła się, widząc, jak to wyglądało. Alexander szukał jej spojrzenia, widziała, że się niepokoi, więc położyła mu dłoń na twarzy.

– Wiem, że to trudne – powiedziała uspokajająco. – Ale dasz radę. Wierz mi.

– Pozwól mi w siebie wejść – szepnął. – Będzie cudownie. Wiem, że tego chcesz. Wiesz, jak to lubisz. Chodź, Isobel.

– Tak, będzie cudownie – powiedziała cicho. – Ale najpierw chcę zrobić coś innego. To nie ty decydujesz.

Wyglądał tak, jakby miał eksplodować. Czują, że jego ciało trzęsie się, jakby było zwierzęciem.

– Cholera, Isobel. Dłużej tego nie wytrzymam. Pozwól mi coś zrobić.

Zesła z łóżka, opuściła pokój i po chwili wróciła z wiaderkiem na lód.

– Po co ci ono? – zapytał.

Pochyliła się, złapała jego członek i kilka razy poruszyła dłonią w górę i w dół. Potem go puściła. Tym razem był tak bliski szczytowania, że praktycznie rzecz biorąc, widziała, jak orgazm przepływa przez jego ciało.

– Jeszcze nie teraz – powiedziała i się uśmiechnęła. Napełniła kieliszek szampanem. Był tak zimny, że szkło od razu zaparowało, ale i tak wyjęła z wiaderka kilka kostek lodu i wrzuciła je do środka.

– Gotowy? – zapytała.

Otworzył szeroko oczy.

– Nie! – wrzasnął.

Chlusnęła mu szampanem na brzuch i krocze. Zaklął. Znów weszła na łóżko i nad nim klękła. Zlizywała i spijała wargami alkohol. Lizała jego uda, brzuch, krocze. Wzięła go w dłoń i zaczęła się nim bawić. Cały się trząsł.

Pieściła go delikatnie, lekko i drażniła się z nim tak, że z frustracji szarpał więzy. Był zły, widziała to. W jego oczach płonął ogień i mimo że miał ograniczoną możliwość ruchu, widać było, że szaleje.

Chwyciła pejcza. Przesunęła miękkimi rzemieniami wokół jego członka. Przez piękną twarz Alexandra przemknął niepokój. Nie przyznałaby się do tego, ale podniecało ją to, że potrafi go przestraszyć, że ma nad nim władzę.

Ciężko oddychał, nie spuszczał wzroku z pejcza, napiął nogi.

Choć oczywiście nie miała zamiaru użyć pejcza w ten sposób. Położyła się z głową w nogach łóżka i ze stopami koło jego bioder tak, że świetnie ją widział. Rozłożyła nogi. Wiedziała, że nie spuszcza z niej wzroku. Wydawało jej się, że przestał mrugać. Miał naprężone ramiona. Żyły i ścięgna... opaloną skórę. Położyła nogę na jego spoconej, napiętej nodze, rozchyliła wargi sromowe i zaczęła się pieścić.

Cicho westchnęła i poruszyła biodrami.

– Isobel – jęknął Alexander udręczonym głosem. Pot perlił się na jego klatce piersiowej. Penis drżał. Pod wpływem lodowatego szampana skurczył się, ale teraz znów prężył się w całej okazałości.

Wolno wsunęła w siebie uchwyt pejcza. Krótka rączka była twarda, ryflowana i, szczerze mówiąc, bardzo podniecająca. Bawiła się pejczem. Wsuwała go i wysuwała, jednocześnie pieszcząc się drugą dłonią. Alexander szarpał więzy tak, że całe łóżko się trzęsło.

Isobel, dysząc, gwałtownie doszła. Wysunęła rączkę i wstała. Napełniła kieliszek i przysunęła mu do ust.

– Pij – poleciła.

Podniósł głowę i wypił, wściekłymi łykami, sporo przy tym rozlewając.

– Grzeczny chłopiec – powiedziała. Pochyliła się, pocałowała go w usta, złapała zębami za wargę i polizała zagłębienie szyi.

– Rozwiąż mnie! Zaraz oszaleję.

Alexander nie był z natury potulny. Dominowanie nad nim przypominało poskramianie rozwścieczonego tygrysa albo dzikiego konia i wymagało odporności psychicznej i siły fizycznej. Było trudne, ale fascynujące. Podobało jej się odczytywanie uczuć z jego twarzy i przewidywanie jego reakcji. Patrzenie na opór, który stawiał, i zmuszanie do uległości. Ale zasługiwał na to, żeby dała mu to, o czym marzył. Poza tym stęskniła się za nim.

Sięgnęła ręką po kolorowe saszetki, które przygotowała na nocnej szafce.

Wybrała brązową i rozerwała opakowanie. Poczwała delikatny aromat kakao. Naciągnęła prezerwatywę dłonią. Najchętniej zrobiłaby to ustami. Oglądała filmy na youtube, na których kobiety ustami nakładały kondomy na dildo. Sama też próbowała to zrobić. Dlatego kupiła smakowe. Ale było to trudne, wychodziło jej niezdarne i nie czuła się przy tym ani trochę seksowna, więc zrobiła to ręką. Przetestowała różne smaki. Lubiła truskawkę, nienawidziła mięty, ale urzekła ją czekolada. Czego człowiek nie robi, żeby poszerzyć swoje horyzonty, pomyślała i siadła na nim okrakiem. Zaczęła nakierowywać członka. Alexander poderwał biodra i niemal straciła równowagę. Spiorunowała go wzrokiem.

– Nie ruszaj się – poleciła.

– Nie potrafię – syknął.

– I przestań ciągnąć więzy – powiedziała ostro. – Zrobisz sobie krzywdę. Jeżeli nie jesteś w stanie mnie słuchać, to...

Zaczęła się odsuwać.

– Zrobię, co każesz. Wróc. Proszę, wróc.

Pocałowała jego klatkę piersiową i delikatnie złapała zębami za kolczyk. Posłusznie leżał w bezruchu. Ale cały był spocony, zaciskał szczęki i domyśliła się, że wycisnęła z niego, ile się dało.

– Teraz cię rozwiążę – oznajmiła. – Ale nie wolno ci ruszyć rękami, dopóki ci nie powiem. Zgoda?

Kiwnął głową.

Odwiązała najpierw jedną rękę. Potem drugą. Patrzyła mu w oczy. Były niemal czarne, ale nawet nie drgnął. Osunęła się na niego i poprawiła pozycję. Zamknął oczy.

– Jesteś bardzo blisko, prawda? – zapytała. – Chcesz dojść?

– O, tak.

– Jeszcze nie teraz.

Zaczęła go ujeżdżać, wolno, choć wiedziała, że chciałby, żeby ruszała się szybciej i mocniej i że używa całej siły woli, żeby nadal być jej posłusznym.

Znieruchomiała.

Warknął. Ale nie poruszył rękami. Położyła mu dłonie na ramionach i znów wolno zaczęła go ujeżdżać.

– Teraz – powiedziała.

W jednej chwili zmienił się układ sił. Czuła się tak, jakby stała na kołyszącej się krze i nagle straciła równowagę, po czym wpadła w bezdenną

otchłań. Ręce Alexandra poruszyły się tak szybko, że nawet ich nie zauważyła. W jednej sekundzie o wszystkim zdecydowała, a w następnej chwycił ją za biodra, odrobinę uniósł, a potem opuścił, jednocześnie napierając, tak że gwałtownie złapała oddech. Uwielbiała to, kochała, gdy on decydował.

Poddała się jego wyzwolonej energii, trzymała się mocno, gdy rzucił ją na łóżko, przygniótł ją, założył jej ramiona za głowę i chwycił nadgarstki, jednocześnie opasując swoją talię jej nogami i w nią wchodząc. Mocno, wściekle. Doszedł z głośnym rykiem, a ona miała kolejny orgazm, jakby była to najłatwiejsza rzecz na świecie.

Potem runął obok niej, ciężko dysząc i pojękując.

– W porządku? – zapytała.

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się w jej stronę, schował twarz między jej piersiami, objął ją ramionami i zaczął się trząść. Czule gładziła jego włosy i czekała, aż odreaguje. Po chwili poruszył się nieznacznie i wytarł twarz wierzchem dłoni. Pogłaskała go po głowie i poczuła, jak wzbierają w niej uczucia.

– Przepraszam – powiedział zduszonym głosem.

– Nie przepraszaj – odparła. – Wiem, co czujesz. Wszystko w porządku.

Alexander oddychał, czuła, jak bije jego serce. Leżeli w milczeniu. Mieszkanie znajdowało się wysoko, nie dobiegały do niego żadne dźwięki z zewnątrz. Może poza odległym szumem samolotu.

– Boże – szepnął w końcu. Słyszała, że już przyszedł do siebie. – Nie wiem, co powiedzieć... To było... Intensywne. Zdecydowanie przerosło wszystkie moje dotychczasowe doświadczenia – stwierdził i spojrzał na nią. – A ty byłaś jak jeden wielki, mokry sen.

– Przez chwilę wyglądałaś na wściekłego – odparła, szukając w jego twarzy śladów skruchy. Ale odpowiedział jej ze spokojem.

– Zgadza się, przez chwilę tak było. Choć jednocześnie wcale nie. Przepraszam, w głowie mam mętlik.

– Nie uświadamiałam sobie, jak trudno być dominującą stroną – przyznała, bawiąc się jego włosami. – Chwilami nie miałam pojęcia, co robić.

– Ja odnosiłem wrażenie, że cały czas utrzymujesz pełną kontrolę.

Mówił już pewnym głosem. Położył się na plecach, wyciągnął ramię, a ona położyła na nim głowę.

– To było cholernie pouczające – stwierdził. – Bycie uległym jest dużo trudniejsze, niż myślałem.

Poruszył się i jęknął.

– Boli?

– Miałaś rację, jesteś silna – odparł ze śmiechem. – Dopiero teraz zaczyna porządnie boleć.

– Tak się dzieje, gdy endorfiny znikają z organizmu. Ich jedyną funkcją jest maskowanie bólu, to dzięki nim jest tak przyjemnie. Ale gdy znikają, dopiero wszystko boli – wyjaśniła i, nie wiedząc czemu, się zaczerwieniła.

Alexander spojrział na nią i pocałował ją w czoło.

– Jak się czujesz? Opowiedz, jak ty to odebrałaś. To było trudne? Zabawne? Masz pojęcie, jaka byłaś seksowna?

– Czuję się w porządku. Ale trochę dziwnie. Jakbym się obnażyła.

– Zastanawiam się, kiedy ty zaczniesz mi ufać – powiedział Alexander.

Ale się mylił, bo przecież mu ufała, w każdym razie jeśli chodziło o seks. Bardziej niż komukolwiek kiedykolwiek. Czuła się bezpiecznie. I przerażało ją to.

Pogładził jej ramię, delikatnie pocałował i zaczął szeptać absurdalne słowa o tym, jaka jest delikatna, miękka, seksowna i idealna. Mówił jej wszystko to, co chciała usłyszeć. Ta jego czułość... Był fantastycznym kochankiem, nigdy w to nie wątpiła. Ale pod wieloma względami był również dobrym człowiekiem. Coraz trudniej przychodziło jej pamiętać o tym, jak bardzo się od siebie różnili i w jak różne rzeczy wierzyli.

Zamknęła oczy. Chciała być tu i teraz.

Teraz była jego kolej na głaskanie ją po głowie.

– Tak cudownie – wyszeptała.

– Tak, lubisz, jak ktoś się bawi twoimi włosami. Opowiedz mi coś, czego o tobie nie wiem. Coś, czego nikt inny nie wie.

Oddychała z nosem przy jego skórze, czuła na głowie jego palce, zręczne, czułe. Słowa pojawiły się znikąd.

– Czasem jestem tak zmęczona pracą w terenie, że chciałabym się położyć i umrzeć – powiedziała i umilkła zaskoczona. Nawet nie zdawała sobie sprawy, że tak czuje. Te słowa po prostu wyszły z jej ust, a ona nie zdążyła ich nawet pomyśleć.

– Naprawdę? – zapytał z ciekawością. – Myślałem, że jesteś do niej stworzona. Każdy, z kim rozmawiałem na twój temat, co najmniej raz użył słowa „legendarna”. Skąd to uczucie?

Jeśli miałyby być szczerą, musiałyby przyznać, że takie myśli czasem się

pojawią, ale momentalnie je wypierała.

„Może jest coś innego, co mogłabym robić?”, myślała.

Przez całe życie dostosowywała się do potrzeb innych. Nie miała własnej rodziny, nic nie trzymało jej w domu, nawet stała posada. Chciała być zawsze gotowa do drogi, sądziła, że tego naprawdę chce. Ale czy naprawdę robiła to tylko ze względu na siebie? Nie miała odwagi o tym myśleć.

– Raz zostałam wzięta do niewoli – powiedziała powoli. Pogładziła palcem jego koleczek i zaciągnęła się zapachem jego skóry. Czy można się uzależnić od czyjegoś zapachu? Smaku? I co jeśli człowiek się uzależniał, a potem musiał się obywać bez tego? Czy życie traciło wtedy sens? Czy człowiek z czasem zapominał?

Alexander przyjrzał się jej uważnie.

– O tym mi nie wspominałaś. Kiedy? Gdzie?

– Ubiegłej jesieni. W Liberii. Wszystko wydarzyło się bardzo szybko. Wpadłam w panikę, popełniłam wszystkie możliwe błędy. Byłam przerażona, nie spodziewałam się tego po sobie. Zabrali mnie na punkcie kontrolnym i ze mną odjechali.

– Ale nie zostałam...?

Umilkł, ale wiedziała, o co chciał zapytać. Wszyscy zawsze o to pytali.

– Zgwałcona? Nie. Puścili mnie, jak tylko się zorientowali, że jestem lekarką. Nie interesowali ich. Tam panował kompletny chaos, walczyło ze sobą mnóstwo różnych grup. Pomylili się.

Ale przez te parę godzin, kiedy celowano do niej z karabinu maszynowego, nie zachowywała się zbyt odważnie. Siedziała i się trzęsła. Alexander objął ją mocniej. Przytuliła się do niego i pozwoliła sobie na to, żeby się czuć małą i bezbronną.

– Dlaczego mi nic nie powiedziałaś? To musiało w tobie zostawić ślad.

– Nigdy nie mówię. Tylko Leila wie. Dlatego wysłała mnie na to szkolenie. To dziwne, ale w czasie tej ewakuacji z Czadu wiele wspomnień wróciło. Sama nie wiem, może tak naprawdę nie nadaję się do tej pracy.

– Może chcesz od życia czegoś więcej?

Zamknęła oczy. Nie mogła z nim rozmawiać o tym, czego chce od życia. Jeszcze nie teraz.

Chciała mieć rodzinę. Dzieci. Czy to było egoistyczne? Marzenie o czymś dla siebie, skoro mogła próbować zmieniać świat na lepsze?

– Możliwe – przyznała. – Opowiadałam ci o Mariusie?

Bo dzieci, takie jak Marius, były jednym z powodów, dla których jeszcze nie zrezygnowała.

– Wspominałaś o nim.

– Żyje na ulicy. Ma siedem albo osiem lat i jest bezdomny. Włóczy się, czasem gdzieś znika. Czasem zagląda do szpitala. To tam go poznałam ubiegłej jesieni. Spotkałam wiele dzieci, które mnie urzekły i które musiałam zostawić, a potem już o nich nie słyszałam. Człowiek nigdy się do tego nie przyzwyczai, uczy się jednak odcinać od uczuć. Ale Marius jest wyjątkowy.

Ubiegłej jesieni oddała mu swoją krew. Oczywiście nie wolno jej było tego robić, przepisy tego zabraniały. Ale był taki chory, w tak strasznym stanie. Nie było żadnych banków krwi. Zwykle gdy zachodziła taka potrzeba, pytali krewnych, czy zgodziliby się oddać krew. Ale nikt nie chciał ani nie mógł oddać krwi choremu Mariusowi i kiedy się okazało, że chłopiec ma tę samą grupę krwi co ona, nie miała problemów z podjęciem decyzji. Oddała mu kilka decylitrów i wyzdrowiał. W jego żyłach płynęła teraz jej krew.

– Imię ma po piłkarzu z Czadu. Kiedy o nim myślę, wiem, że muszę kontynuować swoją pracę.

– Nie mam zamiaru się z tobą spierać, nie teraz – powiedział Alexander i czule ją pocałował. – Jest pani skomplikowaną kobietą, doktor Sørensen, ktoś powinien z panią poważnie porozmawiać. Ale nie teraz. Jeszcze nigdy nie czułem się tak dobrze. Przyszłość zwykle jakoś się układa.

Isobel też nie chciała wdawać się w dyskusje, które nie mogły dobrze się skończyć. Bo w odróżnieniu od Alexandra wiedziała, że przyszłość nie zawsze musi się układać. Wręcz przeciwnie. Z jej doświadczenia wynikało, że po dobrych czasach nieuchronnie nadchodziły złe. I wkrótce los się odwróci, bo od bardzo dawna było bardzo dobrze.

– Czy w tym luksusowym gniazdku rozkoszy znajdzie się coś do jedzenia?

Isobel pokiwała głową. Przeszli do kuchni, napili się herbaty i zrobili sobie kanapki. Rozmawiali o sztuce, filmach i podróżach. Potem znów się kochali, choć tym razem wolno i spokojnie. Pod kołdrą w łóżku. Namiętnie się całowali. Działali ostrożnie. Zwyczajnie, czule i bez żadnych udziwnień. Leżeli i długo patrzyli sobie w oczy, nie czując się przy tym ani trochę głupio. Alexander usnął pierwszy. Isobel leżała i się mu przyglądała. Kiedy spał, wyglądał inaczej. Zwykle był w ciągłym ruchu, był wulkanem energii, teraz jednak pozostawał spokojny. Ciemne brwi i rzęsy nadawały jego złotej twarzy charakter. Włosy miał krótko obcięte, musiał niedawno być u fryzjera.

Musnęła palcami jego czoło.

Zakochiwała się w tym mężczyźnie.

Wiedziała, że to głupie, że w ogóle tego nie planowała. Ale Alexander miał w sobie głębie i wrażliwość, przed którą nie można się było bronić. Rozumiała, że żywienie takich uczuć do mężczyzny, który słynął ze swoich romansów, było prostą drogą do złamania sobie serca. Ale nie mogła powstrzymać uczuć tak samo, jak nie mogłaby powstrzymać złośliwego wirusa. Natura była nieubłagana. Bezlitosna i pozbawiona skrupułów. Zarówno gdy chodziło o wirusy, jak i o miłość. Gdy człowiek był silny, przeżywał. Isobel położyła się blisko Alexandra, nakryła siebie i jego kołdrą i zamknęła oczy. Miała nadzieję, że naprawdę jest silna. Bo to wszystko mogło ją zniszczyć.

– Dziś mam się spotkać z Natalią i mamą – powiedział Alexander i się skrzywił.

Isobel siedziała naprzeciwko niego, obiema dłońmi obejmując kubek z kawą. Na jej twarzy malowało się odprężenie i zaczął się zastanawiać, czy oderwanie się od niej w ogóle leży w ludzkich możliwościach. Nie wiedział, jak sobie radzić z uczuciami, które od czasu do czasu zalewały go, gdy na nią patrzył. To, czego doświadczył w tym mieszkaniu... To, co Isobel zorganizowała i co razem przeżyli... To było zupełnie wyjątkowe. Bardzo się do siebie zbliżyli. Przyglądał się jej, gdy przerzucała strony w gazecie reklamowej. Miała na sobie zwykły podkoszulek. Makijaż już zmyła, a sukienkę spakowała. Taka podobała mu się jeszcze bardziej.

– A ja mam do nadrobienia mnóstwo papierkowej roboty – powiedziała, podniosła wzrok i owinęła sobie wokół palca pasmo włosów.

Oczy jej się śmiały i Alexander poczuł ukłucie w sercu. Z tą kobietą wiele rzeczy robił po raz pierwszy. Dziwne, że czuł się z nią tak bardzo złączony.

Wstał od stołu, umył kubek, wziął dzbanek i dolał jej kawy.

– Później zadzwonię do ciebie – powiedział.

Podniosła głowę, a on ją pocałował. Otoczyła go ramionami. Gwałtownie przyciągnął ją do siebie. Nie chciał iść. Chciał tak stać i całować Isobel, czuć jej zapach i rozpuścić się w jej obecności.

– Zdzwonimy się – wymruczała z ustami przy jego szyi.

Na piechotę dotarł do muzeum Fotografiska. Był przed czasem, wybrał stolik z widokiem i oddał się myślom o seksie i Isobel. Obracał w palcach telefon. Od ich rozstania minęło pół godziny. Zastanawiał się, czy może już do niej wysłać wiadomość.

– Ale masz poważną minę – powiedziała Natalia na powitanie.

Podniósł wzrok. Był tak pogrążony w myślach, że nawet nie zauważył, że przyszła.

Wstał, przytulił ją i wysunął dla niej krzesło.

– David mnie podwiózł. Mama parkuje, zaraz przyjdzie.
– Parkuje? Nawet nie wiedziałem, że ma prawo jazdy.
– Mówiłam ci, że się zmienia. Wynajęła samochód, jeździ nim, opiekuje się Molly i uprzejmie odnosi się do Davida.
– Żartujesz? – zapytał sceptycznym głosem. – Jest miła dla Davida? Swojego śmiertelnego wroga?
– Stara się, jak może.
– Naprawdę? – zapytał i obrzucił Natalię rozbawionym spojrzeniem. – Czy to znaczy, że mówiłaś naszej czulej mamusi o tym, że spotykasz się ze swoim biologicznym tatą?
Postawiła torebkę na kolanach i wyglądała na zawstydzoną.
– Niezupełnie. Mama nie wie, że się z nim skontaktowałam. Jeszcze nie. Nic jej nie mów, proszę.
– *Please*, tak, jakbym miał się do niej odzywać, mając okazję tego uniknąć.
– Naprawdę jesteś aż tak bardzo na nią zły? – zapytała ze zmrużonymi oczami.
– Po prostu nie rozumiem, dlaczego zawsze musisz jej bronić. Dlaczego nie jesteś wściekła? Potraktowała cię jak gówna.
Natalia podniosła menu i zaczęła je przeglądać.
– Zbliżamy się do siebie. To babcia mojej córki. Wiem, że z tobą też chciałyby mieć lepszą relację.
Alexander powstrzymał głośny jęk.
– A tak nawiasem mówiąc, dlaczego została tak długo w Szwecji? Nie wybiera się do Francji?
– Nie powiedziała tego wprost, ale wydaje mi się, że tęskni za Sztokholmem. Za nami. Wspominała, że chciałyby kupić sobie mieszkanie, żeby częściej przyjeżdżać. Sama. Proszę, nie możesz choć spróbować? Odrobinę?
Tak się działo, gdy człowiek zostawał zbyt długo w Szwecji, rodzina zaczynała czegoś od niego oczekiwać. Wyjrzał przez duże okno restauracji. Muzeum Fotografiska znajdowało się nad wodą i miał stąd widok na Djurgården i Gamla stan.
– Możemy porozmawiać o czymś innym? Nie o mamie?
– Oczywiście – odparła Natalia i uśmiechnęła się niewinnie. – Jak ci idzie z Isobel?

Powinien był przewidzieć, że poruszy ten temat.

– Dlaczego pytasz?

Natalia uważnie mu się przyjrzała. Jej złote oczy, przed którymi nie dało się nic ukryć, intensywnie się w niego wpatrywały.

– Byliście razem w Skanii. Na weselu wyglądaliście na bardzo zakochanych. Nie tylko ja to zauważyłam. Jesteście razem czy nie?

To właśnie problem.

Byli razem? Czy on i Isobel byli parą? Prawdę mówiąc, nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że to, co do niej czuje, zaczyna przypominać obsesję. Rano miał problem z wyjściem z łóżka, w którym leżała. Trudno mu było myśleć o czymkolwiek innym niż jej ciało, jej piegi i śmiech.

– Eee tam, wesele było całe wieki temu – powiedział nonszalancko, jakby od tamtego czasu nie poświęcił Isobel ani jednej myśli. – Miałaś jakieś wiadomości od Åsy? Mnie przysłała tylko masę zdjęć palm i piachu.

– Tak, tak, ona i Michel są najwyraźniej najszczęśliwszą parą na całej kuli ziemskiej. Kto by pomyślał. Ale nie zmieniaj tematu. Jesteście parą czy nie?

– Znasz mnie, przecież to nie wydaje się możliwe, prawda? – odparł. Zmusił się do tego, żeby sprawiać wrażenie tak obojętnego, jak tylko się dało. Choć jednocześnie czuł, że serce bije mu zdecydowanie zbyt szybko.

Długo mu się przyglądała.

– Wiesz, że zasługujesz na to, żeby cię ktoś kochał, prawda? – zapytała.

– Dlaczego tak mówisz? – odparł. – Tak się składa, że wiem, że kocha mnie całe mnóstwo kobiet – dodał ze śmiechem. Nie przypuszczał, że Natalia może mieć takie myśli, podejrzewać, że on uważa, że nie zasługuje na miłość. A może miała rację? Czy on w ogóle chciał miłości?

Spuścił wzrok. Nie chciał o tym rozmawiać, nie ze starszą siostrą. To było zbyt osobiste. Natalia zaczęłaby tylko gadać o tym, że powinien zdobyć się na odwagę, i dorzuciłaby masę bzdur w rodzaju „carpe diem”, których nie chciał słuchać. Nie teraz. Było za wcześnie i był zbyt skołowany.

Musiała dostrzec coś w jego oczach, bo porzuciła temat. Powiedziała tylko ostrożnie:

– Nigdy wcześniej nie zostawałeś aż tak długo w Szwecji. Domyślam się, że dobrze się czujesz w swoim nowym mieszkaniu.

Uświadomił sobie, że nawet jej do siebie nie zaprosił. Pięknej Natalii, która była najbardziej lojalną osobą na świecie.

– Sam nie wiem. Moje życie toczy się w zasadzie w Nowym Jorku.

Boże, sam już nie był pewien, czy rzeczywiście tak jest.

– Życie? Chodzi ci o to, że imprezujesz i trafiasz do gazet, żeby drażnić mamę i tatę?

Machnął ręką.

– Zmieniłem się.

– Jesteś taki inteligentny. Naprawdę nie chcesz niczego innego od życia? Ze względu na siebie samego?

Nigdy nie wspominał Natalii, że również pracował. Dlaczego? Coraz trudniej było mu zrozumieć logikę własnych decyzji. Byli sobie tacy bliscy, że czymś normalnym byłoby, gdyby jej się zwierzał. Poza tym jako bystra osoba na pewno miałaby rozsądne uwagi. Ale kiedyś zaczął między nimi stwarzać dystans i od tamtej pory łatwiej mu było go powiększać. Może mimo wszystko powinien z nią porozmawiać? Opowiedzieć, co zbudował w Nowym Jorku? Niewtajemniczenie jej w swoje sprawy było głęboko egoistyczne. Co z tego, że byłaby z niego dumna, opowiedziałaby mamie i wszystkim innym i nie miałby się już za czym chować? Powinien jakoś znieść utratę opinii playboya i hazardzisty. Czy byłoby to aż tak niebezpieczne? Czy nie był wystarczająco silny, żeby unieść na swoich barkach nieco oczekiwań? Zdusił w sobie panikę, którą poczuł, gdy słowa takie jak „odpowiedzialność” i „powaga” zaczęły mu tańczyć przed oczami.

– Chyba zostanę do końca lata – powiedział w końcu. Nie był w stanie sobie wyobrazić, że wraca teraz do Nowego Jorku. Chciał być tam gdzie Isobel i tyle. Nawet jeśli nie chciał rozmawiać o przyszłości, w każdym razie nie o ich wspólnej przyszłości. Podniósł menu i spojrzał na nie, w ogóle go nie widząc. Poprzedni dzień był taki wspaniały. Jego palce nadal pachniały Isobel, wciąż pamiętał, co czuł, gdy w nią wchodził. W każdej chwili potrafił wyobrazić sobie jej twarz. A może wszystko działo się zbyt szybko? Może wpakował się w coś, co jest zbyt skomplikowane? I czego chciała od niego Isobel? Czy taka kobieta jak ona w ogóle mogła brać na poważnie mężczyznę takiego jak on? Na dłuższą metę? Czy nadawał się do czegoś poza seksem?

– Mama idzie – powiedziała Natalia. Podniosła rękę i pomachała. – Proszę – szepnęła.

Westchnął, ale zrobił tak uprzejmą minę, jak tylko mógł. Podejrzewał, że ten lunch był częścią kampanii Natalii mającej na celu ocieplenie stosunków między nim i matką. Zamierzał ze wszystkich sił powstrzymać wrogość.

Matka szła w ich stronę, elegancko lawirując między krzesłami.

Pastelowa, szczupła i elegancka. Kiedy był mały, uważał, że mama jest najpiękniejszą kobietą na świecie. Teraz dostrzegał w niej chłód i egoizm, których to cech uroda nie była w stanie ukryć. Cieszył się, że matka nie jest już dla niego na tyle ważną osobą, że może go zranić.

To właśnie tego ludzie nie pojmowali, gdy mówili o bliskości i intymności jako o czymś pożądanym. Tylko wtedy, gdy człowiekowi na kimś zależało, mógł zostać zraniony. Tylko gdy kogoś kochał, porzucenie mogło go całkowicie zniszczyć.

Wstał, skinął matce głową na powitanie i wysunął dla niej krzesło, nie dając jej okazji do przytulenia go, cmoknięcia w policzek ani choćby uściśnięcia jego dłoni. Nawet jeśli miał się starać ze względu na Natalię, uznał, że są pewne granice.

– Dziękuję.

Ebba usiadła, nie komentując braku serdeczności z jego strony, jakby zależało jej na tym, żeby nie psuć mu humoru. Miła odmiana.

– Chyba jeszcze tu nie byłam – powiedziała.

– Nie dziwię się. To miejsce jest po niewłaściwej stronie miasta i nigdy tu nie zagładasz – odparł.

Natalia spojrzała na niego z wyrzutem. Ebba uśmiechnęła się i rozłożyła sobie na kolanach serwetkę. Musiała coś zrobić z twarzą. Była gładsza niż zwykle, Alexander nie dostrzegał na niej ani jednej zmarszczki, mimo że matka zbliżała się do sześćdziesiątki.

– Nie jestem aż tak nieobyta, jak ci się wydaje – odparła uprzejmym tonem.

– Mamo, nawet ja tu kiedyś byłem.

– Tak czy siak, to przyjemne miejsce i cieszę się, że Natalia je wybrała. Dobrze poszerzać horyzonty, akurat to zawsze lubiałam.

Zastanawiał się, czy dobrze słyszał.

– I cieszę się, że nasza trójka mogła się spotkać.

– Peter nie mógł przyjść – wtrąciła Natalia pośpiesznie.

„I dzięki Bogu”, pomyślał Alexander. Chociaż tyle. Nie był pewien, czy zdołaliby zjeść lunch w towarzystwie brata i mamy i nie wybuchnąć. Nie wiedział, czy Peter miał jakiś kontakt z matką, czy były to tylko marzenia Natalii. Zerknął na mamę i siostrę, które przyciszonymi głosami zastanawiały się, co zamówić. Musiał przyznać, że byłoby trochę dziwne, gdyby cała rodzina zerwała kontakt z Peterem. Fakt, że sam go nie znosił, to jedno, ale

gdyby i matka się od niego odsunęła, byłoby to dość bezwzględne, nawet jak na nią.

– Słyszałam, że znasz córkę Blanche Sørensen – powiedziała Ebba, kiedy podano im wodę i pieczywo.

Alexander rzucił spojrzenie swojej siostrze.

Ale Natalia pokręciła głową i poruszając bezgłośnie ustami powiedziała: „nic jej nie mówiłam”.

– Kilka razy się spotkaliśmy – odparł.

– Jest miła?

– Daj spokój, mamó – uciął ostro.

– Po prostu podtrzymuję rozmowę. Nawet tego mi nie wolno?

– To nie twoja sprawa.

Ebba zamrugała i zobaczył, że jej oczy się zaszklily.

– Nie rozumiem, dlaczego zawsze jesteś na mnie taki zły – powiedziała i Alexander zdał sobie sprawę, że mówi szczerze.

Naprawdę nie rozumiała. Ta jego złość była cholernie pozbawiona sensu. Matka była, jaka była. A on był, jaki był. Może już za późno. Może zawsze tak było.

– Proszę – powiedziała Natalia i spojrzała na niego wyczekująco.

Zacisnął zęby, zaczął bębnić palcami o stół i odwrócił wzrok. Wiedział, że psuje jej ten lunch. Ale czy ona nie zdawała sobie sprawy z tego, że zawsze tak robi? Nie prosił jej, żeby czegoś od niego oczekiwała. Jeżeli tak było i się rozczarowała, mogła winić samą siebie.

W każdym razie w teorii.

Kiwnął głową na znak, że rozumie.

Nie mógł kochać swojej matki, ale ze względu na Natalię może uda mu się ją przestać nienawidzić.

Może.

– Zamawiamy? – zapytała Ebba i spojrzała na niego prosząco.

Na jej jasnej twarzy, którą kiedyś tak bezgranicznie kochał, malowała się prośba. Teraz zobaczył, że jednak nie jest zupełnie gładka. Zmarszczki wokół oczu i ust zdradzały wiek. Opuszczała go, raz po raz. Manipulowała nim, kłamała, zawsze zaspokajała swoje potrzeby, nawet jeśli działało się to jego kosztem. Była tylko człowiekiem, ona też.

Szybko pogłaskał ją po dłoni.

– Tak, mamó, zamawiamy – powiedział.

Uśmiechnął się do Natalii, która kilka razy szybko mrugnęła.
„Dziękuję”, powiedziała bezgłośnie.
Poczuł się, jakby ktoś zdjął mu z ramion ogromny ciężar.

Isobel sprzątała po nich w mieszkaniu Eugena. Przechodziła z pokoju do pokoju, poprawiała obrusy, przypominała sobie, co robili, i się czerwieniła. Od czasu do czasu brzęczała jej komórka i czytała kolejne wiadomości od Alexandra. Stawała i się uśmiechała.

Chyba dobrze, że musiał wyjść, przez chwilę mogli odetchnąć z dala od siebie. „Nie żeby przeszkadzało mi to tęsknić za chwilą, gdy się znów spotkamy”, pomyślała, sprawdzając, czy żadne kompromitujące ich przedmioty nie zostały w sypialni ani pod kanapami.

Odstawiła kieliszki do szafki w kuchni, upewniła się, że schowała do torby wszystkie, jak by to powiedzieć, „rekwizyty”, zawinęła kwiaty w celofan i zeszła do taksówki, którą wcześniej zamówiła.

Jadąc do domu, postanowiła, że musi skończyć z wożeniem się taksówkami. Weszła do mieszkania, znalazła największy wazon, jaki miała – odziedziczony po babci, włożyła do niego kwiaty i ustawiła go na stole w kuchni. Próbowała sobie przypomnieć, kiedy ostatnio jakiś mężczyzna, jakiś kochanek dał jej kwiaty, ale jej się to nie udało.

Zdążyła włożyć dresowe spodnie, gdy Alexander przysłał jej kolejną wiadomość. Tym razem było to tylko czerwone serce. Stała, patrzyła na nie i czuła, że jej serce mocniej bije. Ach, to było takie głupie. Czuła się, jakby miała szesnaście lat i była świeżo zakochana. Pomijając fakt, że w wieku szesnastu lat nikogo aż tak nie kochała.

Usiadła przed komputerem. Miała zaległości w każdym zakresie. Zaczęła otwierać foldery i spróbowała wejść w nastrój wytężonej pracy.

Udało jej się popracować kilka godzin, potem zaczęła ziewać. W nocy niewiele spała. Zaparzyła kawę, wzięła szybki prysznic i wróciła do komputera.

Dostała kolejną wiadomość, chyba dwudziestą tego dnia.

Kiedy się spotkamy?

Nie była pewna, czy to dobry pomysł, żeby poświęcić Alexandrowi tak

wiele czasu kosztem pracy. Ale bardzo tęskniła.

Zobaczmy. Muszę popracować.

Wzięła łyk kawy, weszła na stronę dla lekarzy, żeby odszukać wyniki badań naukowych, potem nacisnęła link, który przekierował ją do artykułu w gazecie, przeczytała go, kliknęła na kolejny interesujący link i nagle zorientowała się, że siedzi i googluje Alexandra De la Grippa. Omijała to, co już знаła, nie chciała czytać starych plotek. Znalazła artykuł na temat kariery Romea Rozziego i przeczytała go z dużym zainteresowaniem. Kliknęła na kolejny link, zobaczyła zdjęcia restauracji Romea. Następny odnośnik doprowadził ją do fotografii przedstawiającej znany nowojorski taras, zaczęła się przyglądać pięknym ludziom i nagle...

Zmarszczyła brwi.

Przyjrzała się uważniej.

To nie mógł być...

Tak, to był Alexander. A na jego kolanach siedziały dwie młode dziewczyny. Wyglądał na pijanego. Jedną dziewczynę obejmował w pasie, drugiej położył rękę na udzie. W zasadzie to zdjęcie nie różniło się aż tak bardzo od innych, które widziała. Pomijając jeden szczegół. Dla pewności musiała zerknąć do kalendarza. A potem sprawdziła jeszcze wykaz połączeń na Skypie.

Zgadza się.

Zdjęcie zostało zrobione w czasie jego ostatniego pobytu w Nowym Jorku. Tego samego dnia, w którym zaczęli rozmawiać na Skypie. Wtedy odniosła wrażenie, że bardzo się do siebie zbliżyli. Zarzekał się i przysięgał, że nie spał z tą dziewczyną o dziwnym imieniu.

Siedziała przy komputerze z ciężkim sercem.

Może mówił prawdę. Może nie. Może zawsze kłamał. Tak to już było z takimi mężczyznami jak Alexander – człowiek nigdy nie miał pewności. Uświadomiła sobie, że właśnie tego mogła się spodziewać w ewentualnym związku z nim. Ogarnęło ją poczucie beznadziei. Wątpliwości. Niepokój. Niepewność. Wiedziała, że stopniowo by ją to wykańczało.

Właściwie nie powinno jej to dziwić.

Właśnie taki był. W głębi serca.

Wytrawny gracz.

Mógł mieć różne strony i uczucia – albo udawać, że je ma. Opowiadać jej o sobie. Zwierzać się i być szczerzy. Ale faktem pozostawało, że był

mężczyzną, który wiedział, jak dać kobiecie to, czego chciała. Sam się do tego przyznał. Mówił, jak się tego nauczył. Pociągała ją szczerłość, więc ją jej dał. I mu uległa. Do tego stopnia, że przez niego zapomniała, co jest dla niej ważne, i zaczęła wątpić w rzeczy, które zawsze były dla niej oczywiste.

Uwierzyła w to. Uwierzyła we wszystko. Zakochała się w nim, a tymczasem mogła być tylko jego kolejną zdobyczą. Musiała być naiwna, że w to uwierzyła. Była tylko jedną z wielu kobiet, które go otaczały. Nie była aż taka wyjątkowa i flirtując z nią, jednocześnie spotykał się z innymi. W jego świecie pewnie nie było w tym nic dziwnego. Fakt, że czuła się, jakby się rozpadała od środka, na pewno w ogóle się nie liczył.

Jej komórka zabręczczała.

Chcesz się spotkać dziś wieczorem? Zrobię kolację. Między innymi.

Spojrzała na wiadomość pustym wzrokiem. Jak szybko wszystko potrafiło się zmieniać. Cała radość, całe podekscytowanie zniknęły i zastąpił je lodowaty chłód, który przenikał jej klatkę piersiową.

Nie powinna być zaskoczona i smutna. Nie powinna się czuć tak, jakby umierała.

Długo patrzyła na wyświetlacz.

Odpisała.

Nie dziś.

Długo się gapiła na swoją wiadomość. Zastanawiała się, czy powinna coś dodać. Ale co? Wysłała.

Kiedy przyszła odpowiedź, nie była w stanie jej przeczytać. Wyłączyła dzwonek w telefonie i wróciła do pracy.

Kiedy wszystko wokół niej się waliło, zawsze miała swoją pracę. Nie była jednak pewna, czy to błogosławieństwo, czy szyderstwo.

Dwa dni po katastrofie w domu Giny w życiu Petera wszystko było jeszcze bardziej szare niż zwykle.

Od tamtej pory nie rozmawiali ze sobą.

To był koniec.

Przyglądając się ludziom śpieszącym przez Norrmalmstorg, pomyślał, że gdyby miał do tego skłonność, zalałby się w trupa. Była piąta i wszyscy wracali do domów. Do rodzin, przyjaciół, szli po dzieci do przedszkoli. Widział ekonomistów i ekonomistki, kilku znanych inwestorów z branży venture capital i szefa banku. Zobaczył nowo zatrudnioną rzeczniczkę prasową i dwóch mężczyzn, którzy zawodowo pisali przemówienia. Biegli przez brukowany plac. Gdzieś się śpieszyli. W tym świecie wszystko toczyło się tak szybko. Młodzi, zdolni i utalentowani bez przerwy deptali po piętach tym, którzy stanowili elitę. Za kilka lat połowy tych ludzi już tu nie będzie, a drugiej połowie uda się wspiąć jeszcze wyżej.

Stwierdził, że powinien wstać i pójść do domu, ale nie miał siły. Sama myśl o tym, żeby się podnieść i ruszyć do pustego domu, odbierała mu resztkę sił. Był skorupą. Pustą, uzalającą się nad sobą skorupą. I mógł za to winić wyłącznie siebie.

Kupienie butów futbolowych Amirowi było działaniem pod wpływem impulsu.

Ze wstydu potarł twarz.

Alexander był rodzinnym pijakiem. Natalia wrażliwym geniuszem matematycznym. A on – tym obowiązkowym. Tym, który nigdy nie robił nic pochopnie i zawsze trzymał się zasad. Gdy kilka razy tego nie zrobił, wszystko zakończyło się katastrofą. Tak jak przedwczoraj. Wyszedł wcześniej z biura, kupił tyle rzeczy, że wypełnił cały bagażnik, i ruszył na przedmieście. Czuł niesamowitą radość i ekscytację.

Początkowo wszystko szło tak dobrze.

Dopóki Gina nie wróciła do domu.

Pomyślał ze wstydem, że potrafi ją zrozumieć. To, co zrobił, było głupie i nieprzemyślane. Powinien był ją najpierw poprosić o zgodę, zapytać, czego Amir tak naprawdę potrzebuje. Ale nigdy nie radził sobie zbyt dobrze ze słowami, a przecież wiedział, że Amir znaczy dla niej bardzo wiele. Zrobił to dla niej. Chciał jej okazać swoje uczucia.

Cholera, jak można być tak głupim?

Wszystko się zawaliło i ją stracił. Stracił osobę, którą tak strasznie lubił.

Zwrócił twarz do słońca i zamknął oczy. Powinno grać. Ludzie chodzili w krótkich rękawkach, ale on czuł się tak, jakby marzył pod skórą, od kości. Wiedział, że więcej niż „lubi” Ginę. O wiele więcej.

Podniósł wzrok i omiół spojrzeniem rynek, na którym roiło się od przechodniów. Zmęczony pomyślał, że jeszcze pięć minut i weźmie się w garść. Gdy tłum na chwilę się przeredził, zobaczył Alexandra, który podążał wzdłuż Hamngatan. Zmrużył oczy i patrzył na swojego nieodpowiedzialnego, popularnego i zdolnego brata, który szedł wśród taksówek, autobusów i pędzących przechodniów, wysoki, zgrabny i dobrze ubrany. Alexander jak zwykle wyglądał tak, jakby właśnie wyszedł z reklamy luksusowej wody po goleniu. Peter czerpał perwersyjną satysfakcję z tego, że mógł mu się przyglądać, samemu nie będąc widzianym. Choć nie trwało to zbyt długo. Alexander zobaczył go dokładnie w chwili, kiedy miał go minąć. Zwolnił i przez jego twarz przemknął wyraz wahania, jakby chciał udąć, że go nie widzi, ale potem skrzył i podszedł do ławki.

– Dlaczego tu siedzisz i się dołujesz? – zapytał Petera na powitanie.

– Nie dołuję się. Co tu robisz?

Alexander kiwnął głową w stronę Smålandsgatan.

– Tam jest biuro mojej fundacji. Idę tam. Z domu – wyjaśnił.

No tak, zapomniał, że Alexander miał teraz w Sztokholmie mieszkanie.

Alexander uważnie mu się przyjrzał.

– Jak się masz? Wyglądasz okropnie.

– Dziękuję.

Alexander usiadł obok niego.

Peter westchnął. Towarzystwo było ostatnią rzeczą, jakiej potrzebował.

Nic nie mówili. Patrzyli na ludzi.

Alexander oparł kostkę nogi na kolanie.

– Natalia się o ciebie martwi. Bóg jeden wie, dlaczego, ale tak jest. Może do niej zadzwonisz?

Peter nie mógł się powstrzymać i prychnął.

– Chyba nie jesteś najwłaściwszą osobą do dawania rad na temat relacji.

– To nie rada, tylko polecenie. Chyba możesz zachować się uprzejmie i do niej zadzwonić?

– Wiem, że masz mnie gdzieś. Nie musisz udawać, że się o mnie troszczysz.

– Niczego nie udaję. Mam cię w głębokim poważaniu, ale Natalia się o ciebie martwi i tak się składa, że ją lubię. Zadzwoń do niej.

Znów zapadło milczenie.

– Wczoraj widziałem się z mamą – powiedział Alexander.

– Na lunchu? Nie mogłem przyjść – odparł. Nie miał siły się z nimi spotkać. Z trudem zwałókł się z łóżka.

– Dlaczego? Coś się stało?

– A myślałem, że masz mnie gdzieś.

Alexander przeciągnął dłonią przez swoje perfekcyjnie rozczochrane włosy, wyciągnął ramię i położył je na oparciu ławki. Siedział na niej pięć minut i w tym czasie przynajmniej cztery kobiety się odwróciły i na niego zagapiły.

– Czy to cię nie męczy?

Peter pamiętał wszystkie te sytuacje, kiedy Alexander ze swoim wyglądem, swoim uśmiechem i swoim urokiem, który miał siłę żywiołu, wkraczał i brał, co chciał. Ile to dziewczyn, które podobały się Peterowi, zostało potem uwiedzionych przez Alexandra? Nikt nie mógł z nim rywalizować, nikt, a już zwłaszcza on. Zdołowany, rozwiedziony *loser*.

– Co takiego?

– E, nic.

– Co tak naprawdę jest między tobą i Giną?

– Dlaczego pytasz?

– Z ciekawości. Widziałem, jak rozmawiałeś z nią na chrzcie, a potem na weselu.

– Między nami nic nie ma – odparł. „Już nie”, dodał w myślach.

– Ale się za nią nie wzięłeś? – zapytał Alexander ostrym tonem.

– Wzięłem?

– Wiesz, co mam na myśli.

– Nie – odparł, choć dokładnie wiedział, o czym mówi Alexander. – Może mi to wyjaśnisz?

– Cholera, Peter. Nie rozumiem, jak mogłeś coś takiego zrobić. Jak ty ze sobą wytrzymujesz?

Peter zamknął oczy. Czyli nadeszła pora. On i Alexander nie rozmawiali o gwałcie ani razu. Ze wszystkich wydarzeń ubiegłego lata to najbardziej nie dawało mu spokoju. To, że Alexander wiedział, że go za to nienawidził, ale z nim o tym nie rozmawiał.

– Też tego nie rozumiem. Może w jakiś sposób potrafię to wyjaśnić, ale nie usprawiedliwić. Żałuję tego, co się stało, tak bardzo, że nie jestem nawet w stanie tego wyrazić. Żałowałem każdego dnia od tamtej pory. Nie możesz mi powiedzieć nic, czego bym już sobie sam nie powiedział. Nie ma takiego oskarżenia, którego sam bym już nie wysunął tysiąc razy.

– Ale jak? Dlaczego? Tak się nie robi.

– Nie – zgodził się.

Jak mógł wyjaśnić Alexandrowi coś, czego sam nie rozumiał? Lubił Caro. Często ze sobą rozmawiali. Była dla niego miła. Pociągała go, ale w niewinny sposób. Jednak tamtego wieczoru wszystko poszło nie tak. Czuł na sobie presję kolegów i się ugiął.

– Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Piliśmy, nawzajem się podkręcaliśmy. Jedno prowadziło do drugiego, a potem było już za późno. Nie mogliśmy cofnąć czasu.

Dał się wciągnąć, był zbyt dużym tchórzem, żeby się przeciwstawić. Nie usprawiedliwiał się, nie odsuwał winy, próbował zrozumieć to, co niepojęte.

– To było dwadzieścia lat temu. Carolina i ja rozmawialiśmy o tym. Wybaczyła mi i zostawiła to za sobą. Zagłosowałem przeciwko ojcu i na korzyść jej brata. Nie wiem, co jeszcze mogę zrobić. Kiedy uznasz, że za wszystko odpokutowałem?

– Nie wiem.

Peter miał świadomość, że zmienił się od ubiegłych wakacji, że był innym człowiekiem. A i tak wszyscy widzieli w nim tego, kim kiedyś był. To uczucie go paraliżowało. Zmienił się, starał, a i tak wszyscy patrzyli na niego tak jak dawniej. Jak na śmiecia.

– Rozumiem, że czujesz się... zawiedziony?

Alexander pokręcił głową.

– Zawiedziony. Zdradzony. Zszokowany. Zniesmaczony. Wybieraj. No i fakt, że rodzice o wszystkim wiedzieli. To okropne. Dociera do ciebie, że przez te wszystkie lata wpływało to na naszą rodzinę?

– Tak. Pewnie wiesz, że myślałem, że Carolina nie żyje? Przez połowę życia myślałem, że zabiłem dziewczynę. Nie mówię, że odpokutowałem za to, co zrobiłem, ale tego uczucia nie życzę największemu wrogowi.

Alexander uśmiechnął się ironicznie.

– Nawet mnie?

– Nie jesteś moim wrogiem. Jesteś moim bratem. Wiem, że cię zawiodłem. Ale... – ostatnie słowa wypowiedział zduszonym głosem. Chciał dodać, że kocha Alexandra, ale w ich rodzinie nie mówiło się takich rzeczy. Nikt nigdy mu tego nie powiedział i on też tego nie potrafił. Nawet swojej byłej żonie ani razu nie wyznał, że ją kocha.

Alexander napiął mięśnie szczęki.

– Masz jakiś kontakt z ojcem? – zapytał w końcu.

Peter pokręcił głową.

– Ojciec już ze mną nie rozmawia. Mam to gdzieś.

– A mama?

– Od czasu do czasu do siebie dzwoniemy. Jest bardzo lojalna wobec ojca, ale wydaje mi się, że zaczyna być nim zmęczona. Jest już starsza, może zaczyna zmieniać swoje priorytety?

– Świetnie radzi sobie z Molly – stwierdził Alexander.

Peter się uśmiechnął.

– Tak, kto by pomyślał.

– Wydawało mi się, że lubisz mamę.

– Wierz albo nie, ale tak jest. Potrafię dostrzec, że jest dość zimną osobą z wieloma złymi cechami. Ale jest moją matką i nie mam prawa jej osądzać.

– Utrzymujesz kontakt z Louise?

Peter pokręcił głową.

– Tęsknisz za nią?

Chwilę się zastanawiał.

– Ani trochę. Prawda, że to okropne?

– Nie, Louise nie była dobrym człowiekiem. Nawet ty nie zasługiwałaś na to, żeby być jej mężem.

– Dziękuję, o ile mogę tak powiedzieć.

Prowadzili chyba najdłuższą rozmowę od wielu, wielu lat. Od dawna, prawdę mówiąc, przez całe życie, Peter był zazdrosny o Alexandra. To było straszne uczucie, taka zazdrość, bardzo niszczące. I wstydlive. Ale już mu przeszło. Uświadomił sobie, że stało się to po tym, jak poznał Ginę.

– Cholera, nadal nie potrafię pojąć, że zgwałciłeś dziewczynę. Mam ogromną ochotę ci przyłożyć.

– Sam mam ochotę sobie przyłożyć, więc cię rozumiem. Chcesz to zrobić? Poczuliście się lepiej?

Alexander westchnął.

– Nie – stwierdził. Potem wyjął telefon i spojrzał na niego zatroskanym wzrokiem. Jakby czekał na coś, co się nie pojawiło.

– Wszystko w porządku?

– Tak, dlaczego pytasz?

– Bo cały czas patrzysz na telefon.

– Przepraszam. Myślałem, że dostanę wiadomość. To nic takiego.

– Alexander?

– Tak?

Chciał powiedzieć bratu, że już nigdy nie skrzywdzi kobiety. Że prędzej umrze, niż podniesie na kogoś rękę, ale ktoś mu przerwał.

– Peter?

Świat stanął w miejscu.

„Gina”, pomyślał.

– Cześć – powiedziała Gina

Po ciele Petera przeszły ciarki. Podniósł się, nie spuszczając z niej wzroku nawet na ułamek sekundy.

„Gina, Gina, Gina”.

– Witaj – powiedział Alexander z uśmiechem i też wstał. – Jak się masz? Co tu robisz?

– Pracuję tu – powiedziała i nie patrząc na Alexandra, kiwnęła głową w stronę biura. Nie odrywała wzroku od Petera. – A właściwie, pracowałam. Byłam tam na zastępstwie. Przyszłam po rzeczy.

Mówiła na jednym wdechu, jakby trudno jej się było skoncentrować na słowach.

Peter patrzył na nią.

Ona patrzyła na Petera.

Alexander coś jeszcze powiedział, ale Peter tego nie słyszał. Przyglądał się Ginie, próbował zapamiętać jej rysy. Czy widzą się po raz ostatni? Nienawidzi go? Czy może coś jeszcze zrobić?

– Idziesz do biura? – zapytała cicho.

– Nie. Właśnie wyszedłem. Usiadłem na chwilę na ławce.

– Nie masz dziś samochodu?

Pokręcił głową. Nie potrafił udawać, że ma gdzie jechać po pracy.

– Wszystko w porządku? – zapytała.

– Nie, chyba nie – odpowiedział.

– Wygląda dość marnie – stwierdził Alexander.

– Choć teraz, gdy przyszaś, czuję się lepiej – powiedział Peter, ignorując Alexandra. Serce tak mu waliło w piersi, że z trudem oddychał.

Gina przygryzła wargę. Spojrzała na Alexandra. Peter też spojrział na Alexandra.

Alexander popatrzył podejrzliwie najpierw na jedno, potem na drugie.

– Nie wiem dlaczego, ale mam wrażenie, że chcielibyście, żebym sobie poszedł.

– Mówiłeś, że wybierasz się do swojej fundacji – odparł Peter. Jego wzrok zdawał się mówić: „idź”.

Alexander pokręcił głową.

– Nie masz nic przeciwko temu? – zapytał Ginę.

– Słucham? – zapytała, nie spuszczać oczu z twarzy Petera. Ciemnych, kochanych oczu, w których malował się niepokój.

– Mogę iść?

Pokiwała głową tak energicznie, że Peter niemal się roześmiał. Nigdy wcześniej nie spotkał się z tym, że jakaś kobieta chciała, żeby Alexander sobie poszedł, a on został.

Alexander jeszcze raz spojrział na Petera, przewrócił oczami i opuścił okulary na nos. Potem wyciągnął do niego rękę.

– Powodzenia – powiedział.

Peter spojrział na jego rękę, a potem ścisnął ją długo i mocno.

– Dziękuję – powiedział poważnym tonem.

– No to cześć – rzucił Alexander i odszedł.

A Gina, niech Bóg ją błogosławi, nawet za nim nie popatrzyła.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła.

Gina szła obok niego w milczeniu. Peter też nic nie mówił. Cisza stawała się coraz potężniejsza.

– Gdzie chcesz iść? – zapytał w końcu.

– Gdzie możemy porozmawiać?

– W jakiejś kawiarni? – zaproponował, pokazując w stronę Stureplan.

– Nie. Mieszkasz w pobliżu?

Pokiwał głową.

– W takim razie chodźmy do ciebie.

W czasie krótkiej przechadzki nic nie mówili.

– To tu mieszkasz? – zapytała Gina, szeroko otwierając oczy ze zdziwienia i przyglądając się szarej fasadzie.

– Tak – odparł zawstydzony. Budynek bez wątpienia należał do imponujących. Wstukał kod w domofonie i otworzył przed nią bramę.

– Nie ma windy – wyjaśnił. – Mieszkam na czwartym piętrze.

W całkowitym milczeniu wspinali się po marmurowych schodach typowych dla Östermalmu. Gina zerkała na skrzynki na listy, na których przeważały szlacheckie przedrostki „von” i „af”, ale nic nie mówiła.

Peter otworzył drzwi do swojego mieszkania, odsunął się na bok i ją przepuścił.

Wziął od niej kurtkę i powiesił ją na wieszaku.

– Chodźmy do dużego pokoju – zaproponował. – Usiądź, proszę. Zrobię herbatę.

Kiedy wrócił z kubkami, Gina siedziała na kanapie z poduszką na kolanach.

Peter zajął miejsce kawałek od niej, nie chciał się narzucać. Gina kciukiem i palcem wskazującym skręcała róg poduszki.

– Chciałam cię przeprosić – powiedziała.

– Nie masz za co mnie przepraszać. To ja powinienem przeprosić ciebie. Powinienem był najpierw porozmawiać z tobą.

– Wiem, że potrafię obrazić się o byle co. Robię się podejrzliwa. Zdaję sobie sprawę, że powinnam nad tym popracować.

– Wiele przeszłaś. Miałaś powody, żeby nie ufać innym. Na pewno wiele razy cię to uratowało. Wierz mi, nie masz za co mnie przepraszać.

– Kiedy uciekliśmy, byłam dzieckiem. Nie wiem, czy ci mówiłam, ale tata był żonaty. Z młodszą kobietą. Kiedy mama umarła, wziął sobie żonę, żebyśmy mieli matkę. Ale ona pochodziła z innej wioski, wyznawała zupełnie inne wartości, a za sobą miała silny klan. Poznałeś tatę. To miły człowiek. Jego nowa żona chciała, żeby wydał mnie za męża za jej kuzyna. Miałam wtedy jedenaście lat.

Peter nic nie mówił. W wieku jedenastu lat pod względem materialnym niczego mu nie brakowało. Chodził do szkoły. Grał z kolegami w piłkę nożną.

– Amir był tak mały, że nowa żona taty nie chciała mieć z nim w ogóle do czynienia. Odpychała go od siebie. Strasznie się na to patrzyło. Tata próbował z nią rozmawiać, ale tylko się kłócili. Potem popadł w konflikt z kilkoma partyzantami. Zrobiło się niebezpiecznie. Wtedy zabrał nas i uciekł – powiedziała i ciszej dodała: – Dla nas zostawił wszystko.

– Rozumiem. A co się stało z jego żoną?

Gina się uśmiechnęła.

– To była kobieta, która potrafiła zadbać o swoje interesy – odparła. – Na pewno ulżyło jej, że się nas pozbyła. Od tamtego czasu mamy tylko siebie.

Ukradkiem wytarła policzek.

Peter wyszedł i wrócił po chwili z paczką chusteczek. Podał ją Ginie i usiadł obok. Gina wydmuchała nos.

– Przesadziłam z reakcją – powiedziała. – Wtedy, kiedy do nas przyszedłeś. Wystraszyłam się. Ale wiem, że chciałeś dobrze.

– W porządku – odparł. – Moja siostra zawsze powtarza, że biali mężczyźni, którzy mają władzę, muszą zobaczyć istniejące struktury. Wcześniej uważałem, że przynudza. Ale wiele się zmieniło. Jestem na samym początku drogi. Rozumiem, że jesteś na mnie zła. Tak wiele razy nic nie powiedziałem, mimo że powinienem, udawałem, że nie słyszę. Mam sporo do nadrobienia.

– Nie jestem na ciebie zła.

Wyciągnęła dłoń i pogładziła go po nadgarstku.

Serce prawie stanęło mu w piersi. Gina położyła mu dłoń na ramieniu i pocałowała go w usta. W pierwszej chwili bał się poruszyć, ale potem odwzajemnił pocałunek, delikatnie i czule.

Odsunęła się. Spojrzała na niego poważnie.

– W mojej ojczyźnie kobiety są poddawane obrzezaniu. Pamiętasz, że kiedyś o tym rozmawialiśmy?

Nagle miał problem ze złapaniem tchu.

– Tak – powiedział cicho. Przełknął ślinę. Nie był w stanie nic więcej z siebie wydusić. „Nie, Boże, nie”, pomyślał.

– Moja mama była temu przeciwna, ale druga żona taty bała się, że nie uda się mnie wydać za męża. Postanowiła, że poddadzą mnie obrzezaniu, gdy taty nie będzie w domu. Wiem, że niektórzy mówią, że to kwestia odmiennej kultury. Ale tak nie jest. To okaleczanie kobiet. Okrucieństwo i ucisk. Zostawia ślady na całe życie. Niszczy szanse na udane pożycie. Na posiadanie dzieci. To nie jest religia.

W ustach zupełnie mu zaschło.

– Tak mi przykro – powiedział i delikatnie wziął ją za rękę. Była szczupła i lekka. Na kciuku miała prosty, srebrny pierścionek. Na myśl o tym, co mu właśnie powiedziała, chciało mu się płakać.

– Ale tata wrócił do domu i nie chciał się na to zgodzić – powiedziała. – Nie chciał. Uratował mnie, a potem uciekliśmy. Dla mnie zrezygnował z tak wielu rzeczy. I nigdy niczego ode mnie nie wymagał. Ufa mi. Ale ja sama od siebie wiele wymagam. Rozumiesz?

Pokiwał głową, choć nie do końca to rozumiał. To wszystko było tak różne od tego, do czego przywykł.

– Obiecałam sobie, że zaczekam na dobrego mężczyznę. Miłego. Nie mogę powiedzieć, że ufam ludziom. Za dużo widziałam. Ale teraz wydaje mi się, że go znalazłam.

Ścisnęła jego rękę i splótła swoje palce z jego palcami. Kontrast był taki piękny, że poczuł pieczenie w gardle. Odchrząknął.

– Chyba rozumiesz, że nie jestem dobrym człowiekiem. Przecież ci powiedziałem, co zrobiłem. Ze wszystkich mężczyzn, których spotkałaś, na pewno nie jestem najlepszy – głos mu się załamał. Gdyby tylko mógł się cofnąć w czasie, zachować się inaczej, odpokutować za winy. – Wiesz, co się stało. Ja...

– Głupek – powiedziała i znów go pocałowała.

Nie był pewien, co się dzieje. Ale Gina siedziała na jego kanapie i go całowała, więc postanowił nie analizować tego za bardzo.

Ostrożnie przyciągnął ją do siebie, położyła mu dłoń na karku i pocałunek

zrobił się bardziej namiętny. Niewiele myśląc, przesunął dłoń na jej pierś.

Zeszywniała, więc cofnął rękę.

– Przepraszam – powiedział szybko.

– Głupek – mruknęła z ustami przy jego ustach.

– Gina, ja nie mogę... – zaczął. Od wieków nie spał z kobietą. Ośmiesz się. A ona jest taka piękna, zasługiwała tylko na to, co najlepsze.

– Nie chcesz? – zapytała cicho.

Zaśmiał się. Nie miało to nic wspólnego z rzeczywistością.

– Chcę tak bardzo, że aż boli – powiedział szczerze. – Ale, Gina...

– Ale co? – zapytała. Czarne oczy. Jedwabista skóra.

– Nie rozumiem. Chcesz? Ze mną? Dlaczego?

Uderzyła go prosto w twarz. Cios był takim zaskoczeniem, że po prostu skamieniał. Miała drobne, szczupłe dłonie, ale była silna. Policzek go piekł.

– Co ty...?

Znów go uderzyła. Mocno. Policzek porządnie bolał. Wstał z kanapy, ona zrobiła to samo. Stała przed nim, ciężko oddychając.

– Gina – powiedział bezradnie. Co on takiego zrobił?

Wzięła zamach. Widział, jak jej ręka zbliża się do jego twarzy. Znów go uderzyła. Tym razem jeszcze mocniej. Plaśnięcie odbiło się echem w pokoju. Znów podniosła dłoń. Napiął wszystkie mięśnie. Opuściła rękę.

– Dlaczego? – zapytała zdyszana. – Właśnie dlatego. Bo jesteś dobrym człowiekiem. Wydaje ci się, że jesteś zły, że musisz unikać kobiet, bo jesteś jakimś potworem. Ale ja już spotkałam potwory, Peter. Prawdziwe potwory. Ty nim nie jesteś. Nawet kiedy biję cię bez powodu, jak wariatka, nie oddajesz. Jesteś dżentelmenem. Jesteś miły, troskliwy.

– Ale to, co zrobiłem Carolinie...

– Każdy człowiek ma w sobie potencjał do czynienia dobra i zła. Wszyscy mogą zrobić coś złego. Ale nie jesteś już tym samym człowiekiem, którym byłeś w szkole.

– Nie sądzę, żebym jeszcze kiedykolwiek był w stanie zrobić coś takiego. Boże, naprawdę mam nadzieję, że nie – odparł. Sam sobie obiecał, że prędzej umrze, niż jeszcze raz coś takiego zrobi. Nie dlatego, że był dobrym człowiekiem, tylko dlatego, że nie zniósłby życia z jeszcze większym poczuciem winy. – Strasznie tego wszystkiego żałuję.

– Kupiłeś mojemu bratu to, o czym najbardziej marzył. Poświęciłeś nam swój czas. Słuchasz. Jesteś taktowny i pokazujesz, że ci zależy. Dlatego.

Głupku – mruknęła na koniec.

– Ale...

– Nie – przerwała mu zdecydowanie. – Żadnych ale. Chcę się z tobą przespać. Jeżeli ty nie chcesz, w porządku. Ale jeśli chcesz, to musisz skończyć z tym marudzeniem, że jesteś złym człowiekiem.

– Chcę – powiedział cicho.

Wysunęła buńczucznie brodę.

– Jeśli nie chcesz, to w porządku.

– Chcę. Bardziej niż czegokolwiek innego. Ale nie chcę się z tobą przespać. Chcę się z tobą kochać.

Przygryzła wargę.

– No to postanowione.

Znów się pocałowali. To był dojrzały pocałunek.

Odsunęła się i spuściła wzrok.

– Musisz jednak o czymś wiedzieć.

– Tak? – zapytał. Poglądził jej ramię i pomyślał, że wystarczyłby mu świat, w którym mógłby gładzić aksamitne ramię Giny.

– To nic takiego – powiedziała, ale nadal nie patrzyła mu w oczy. Gryzła dolną wargę. – Ale najlepiej będzie, jak ci o tym powiem.

– O czym?

– Nie wariuj ani nie przywiązuj do tego zbyt dużej wagi. Ale technicznie rzecz biorąc...

Przełknęła ślinę, podniosła wzrok i spojrzała mu w oczy.

– Jestem, jak by to powiedzieć, dziewicą.

– Żartujesz?

– Nie. Jeszcze nigdy z nikim nie spałam. Jesteś jedynym mężczyzną, którego całowałam.

Nie miał pojęcia, jak jej się udało przejść przez życie bez całowania się, ale był wystarczająco inteligentny, żeby nic nie powiedzieć. Tylko jeszcze bardziej by ją zestresował. Na myśl, że ma się kochać z tą piękną, młodą kobietą, już i tak bał się porażki. Musi zadbać o to, żeby było idealnie. Zaproponować jej do picia coś oprócz herbaty. Może coś do jedzenia. Adorować ją.

– Peter?

– Muszę usiąść.

– Nie musimy niczego robić.

Wziął ją za rękę, pociągnął na kanapę, położył dłoń na jej policzku i ją pocałował.

– Nie ma nic, czego bym bardziej pragnął.

„Kocham cię”, pomyślał, ale nie powiedział tego na głos.

Raz po raz powtarzał to w myślach.

„Kocham cię, kocham cię”.

Ulga sprawiła, że miała ochotę zachichotać. Ale nie była pewna, czy kiedykolwiek wcześniej chichotała, uśmiechnęła się więc i pozwoliła, żeby ją całował. Opowiedziała mu o wszystkim, a on przyjął to idealnie.

Nie planowała, że w wieku dwudziestu dwóch lat ciągle jeszcze będzie dziewczicą. Tak wyszło. W liceum w odróżnieniu od koleżanek nie miała chłopaka. Lata mijały, a ona nie spotkała nikogo, kogo by lubiła, i nagle zrobiła się na tyle stara, że zaczęło ją to krępować. Rozsądek podpowiadał jej, że nie mogła być jedyną dorosłą dziewczicą świata. Czekala na odpowiednią osobę, która się nie pojawiała. Aż do teraz. I przyjęła postać rozwiedzionego, białego finansisty. Ktoś tam na górze musiał mieć poczucie humoru.

Peter wziął ją za rękę i zaprowadził do łazienki. Była mniej więcej wielkości dużego pokoju w jej domu.

– Wow – powiedziała. Wbrew jej woli zrobiło to na niej wrażenie.

– Wiem – odparł. Wyjął z szafki mięciutkie ręczniki i położył je na ławce.

– Kiedy kupowałem to mieszkanie, pośrednik rozplęwał się w zachwytach. Wydawało mi się śmiesznie duże, ale teraz się cieszę. Teraz, kiedy ty tu jesteś. Pomyślałem, że możemy wziąć wspólny prysznic.

Gina kiwnęła głową. Zrobiła jeszcze krok. Czula się, jakby weszła do spa. Nie żeby kiedykolwiek wcześniej była w spa, ale pachniało tu świeżo i aromatycznie. Oświetlenie składało się z małych lampek pod sufitem, które wyglądały jak gwiazdy. Wszystko było przytłumione, spokojne i miękkie. Peter zdjął koszulę. Zerknęła na jego tors. Było widać, że trenował. Nie był bardzo muskularny, ale harmonijnie zbudowany. Miał wąskie biodra, linia blond włosów ginęła za paskiem spodni. Powinna czuć się zawstydzona, ale czuła, że fazę wstydu zostawili już za sobą. Położyła mu dłoń na klatce piersiowej i rozłożyła palce. Na tle jego delikatnie opalonej skóry, jej ręka wyglądała na ciemną, niemal czarną. Nakrył jej dłoń swoją, pocałował ją, a ona pomyślała, że mimo wszystko warto było czekać na te pocałunki.

Rozebrali się, pomagając sobie nawzajem. Peter był tak niesamowicie

delikatny, jego palce dosłownie ją muskały, a pocałunki były tak lekkie, że czuła się jak wielbiona księżniczka. W dużej łazience zmieścił się komplet wypoczynkowy. Peter posadził ją na krześle, uklęknął przed nią, zdjął jej tenisówki i ostrożnie odstawił je na bok. Pogładził jej łydki, uda i biodra. Pomógł jej zdjąć majtki i je złożył. Był tak czuły i spokojny, że Gina dała się ponieść uczuciom. Pocałował jej kolana, brzuch i ramiona, a potem weszli razem pod prysznic.

Studiowała medycynę przez dwa semestry. Znała anatomię. Uczyła się chemii, biologii, fizjologii. Ale nie podejrzewała, że członek może być taki w dotyku. Ciepły, twardy i jednocześnie wrażliwy. Nie sądziła, że dotyk palców innej osoby będzie się aż tak bardzo różnił od dotyku jej własnych palców.

Peter ją namydlił. Uważnie, delikatnie, niemal z czcią. Woda na nich leciała, a oni się całowali. Spłukał ją i wytarł ogromnym ręcznikiem. Uklęknął i osuszył jej stopy, łydki i uda.

– Jesteś taka piękna – wyszeptał. Gina czuła się piękna. Nie tylko egzotycznie i młodo. Czuła się jak pożądana dorosła kobieta.

Kochali się w jego łóżku. Poświęcił jej mnóstwo czasu, pieścił ją i całował, aż stała się bardziej niż gotowa. Kiedy w nią wszedł, był taki ostrożny, i czuła się tak wspaniale, że pomyślała, iż czekanie na niego było bardzo mądrą decyzją.

Gładziła go po włosach, czując, jak się w niej porusza. Było lepiej, niż sobie wyobrażała. Inaczej, ale lepiej. Bardziej poważnie. Był taki delikatny, taki cudowny.

Po wszystkim leżeli i rozmawiali. Dotykali się, zbliżali do siebie, przyzwyczajali do intymności.

– Jak się czujesz? – zapytał Peter chyba po raz piąty. Pogładził ją po czole, nosie i ustach. Kilka razy ją pocałował.

– To chyba jeden z najlepszych dni w moim życiu – powiedziała.

– Ja jestem pewien, że to najlepszy dzień w moim życiu – odparł. – Bolało?

– Ani trochę. Moje biedne ciało było chyba w tak wielkim szoku, że zapomniało o proteście.

– Nie wiem, czy wolno mi to powiedzieć, ale kocham twoje ciało.

Umilkł i słowo „kocham” zawisło między nimi.

Uśmiechnęła się i położyła mu dłoń na policzku. Nie był jej obojętny,

inaczej nie zrobiłaby tego, co zrobiła. Ale jej się nie śpieszyło. Wiedziała, że Peter nigdy nie będzie jej poganiał.

Przyciągnął ją do siebie, położył się na niej. Zachichotała. Przewróciła oczami i jeszcze raz zachichotała.

Potem znów zaczęli się kochać.

Alexander odłożył sztuce na bok. Nie potrafił się skoncentrować podczas lunchu, mimo że to był jego pomysł. Nie widział Isobel od dwóch dni. Od doby nie odpowiadała na jego esemesy.

Co się, do cholery, mogło stać?

Nie chciał jej naciskać. Ale chyba sobie tego wszystkiego nie ubzdurał? Tego, że się wycofała. Musiała pomyśleć? Coś się stało? A jeśli tak, to co?

– Masz zamiar mi powiedzieć, dlaczego chciałeś się spotkać? Czy wolisz, żebym zgadywała? – zapytała Leila, gdy podano im kawę.

Patrzyła na niego swoimi czarnymi, wszystkowidzącymi oczami. Nie byłby zupełnie zaskoczony, gdyby się okazało, że przejrzała go na wylot, poznała każdą jego myśl i teraz bawi się, odgadując jego wszystkie słabości.

– Chcę porozmawiać o finansach – oświadczył, zastanawiając się jednocześnie, czy Leila może coś wiedzieć o Isobel.

– Słucham – odparła Leila, mieszając swoją czarną jak smoła kawę.

– Ile potrzeba pieniędzy, żeby postawić Medpax na nogi?

Nie zmieniła wyrazu twarzy, nawet nie mrugnęła.

– Tak mniej więcej? – zapytała.

– Tak.

– Milion. Może trochę mniej. Właśnie mieliśmy kontrolę. Ale jeszcze będą nas dokładnie sprawdzać. Nic nie może budzić najmniejszych wątpliwości.

– Oczywiście. Porozmawiam z moją fundacją.

W końcu miał pieniądze. Nie chciał wkupywać się w ich łaski czy coś, ale nie mógł pozwolić na to, żeby organizacja Isobel się rozpadła. Szpital potrzebował więcej kondensatorów tlenu i więcej personelu, bo inaczej będą umierać dzieci. Równie dobrze mógł dać im pieniądze, które i tak komuś by dał. Wiedział, że będą potrafili zrobić z nich użytek. Medpax nie wypłacał swoim pracownikom wysokich pensji, nie miał przesadnie wysokich kosztów administracyjnych i na pewno nie było w nim wolontariuszy, którzy leżeli i opalali się nad basenem. Chciał pomóc organizacji Isobel, coś zrobić.

– Jak to możliwe, że chcesz nam dać aż tyle? O ile oczywiście wolno spytać.

– Pomyślałem, że dla odmiany mogę zrobić coś dla świata – powiedział. „I chcę pokazać, że zasługuję na kobietę, na której mi bardzo zależy”, dodał w myślach.

Leila wydawała się bardzo sceptyczna.

– Czyli to nie ma nic wspólnego z Isobel? – zapytała.

– Dlaczego pytasz? Czy ona coś o mnie mówiła?

Dlaczego nie odpowiada? Co się mogło zmienić przez ten krótki czas, kiedy się nie widzieli? Kiedy się rozstawali, wyglądało na to, że coś dla siebie nawzajem znaczą, a teraz – nic. Czy aż tak się co do niej pomylił?

Leila uniosła czarną jak węgiel brew.

– Mówiła? Ale o co ci chodzi?

– Pytam z ciekawości.

– Gdy człowiek jest psychologiem, ludzie spodziewają się, że będzie ich zachęcać do rozmów o problemach.

– Próbowałem z nią rozmawiać, ale mnie unika.

Na ustach Leili pojawił się uśmiech. Pomyślał, że jest trochę złośliwa. Ale był tak spragniony rozmowy o Isobel, że uznał, iż warto.

– Musisz wiedzieć, że jako profesjonalistka uważam, że ludzie są beznadziejni, jeśli chodzi o rozmawianie ze sobą. A kiedy już próbują, najczęściej dochodzi do nieporozumień.

– Mhm – zgodził się. On sam też uważał, że długie, szczere rozmowy są zdecydowanie przereklamowane. Ale oznaczało to również, że nie ma pojęcia, jak się teraz zachować. – Co twoim zdaniem powinienem zrobić?

Leila wyciągnęła dłoń i przyjrzała się swoim błyszczącym czarnym paznokciom.

– Musisz wiedzieć, że Isobel jest dla mnie bardzo ważna – powiedziała. – Jesienią była w Liberii. Wiedziałeś o tym?

– Tak. Dla mnie też jest bardzo ważna i mam nadzieję, że to rozumiesz.

– Ale na pewno nie powiedziała ci, że inni lekarze przebywali tam tylko cztery tygodnie ze względu na ekstremalnie trudne warunki, a ona wytrzymała osiem. Nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, co przeszła. Nie spotkałam jeszcze nikogo tak twardego.

– Ani ja – odparł, zastanawiając się, do czego Leila zmierza.

– Nie rozumiem cię. Jeśli znajdę się w sytuacji, że będę musiała wybierać

między dobrem Isobel a twoimi pieniędzmi, wybiorę Isobel. Nigdy nie miała nikogo, kto by o nią walczył. Jest twardą lekarką, ale skomplikowaną osobą. A odkąd się pojawiła, zmieniła się.

– Pod jakim względem?

– Wygląda jak cielę, które po raz pierwszy w życiu wypuszczono na zieloną trawę i nie ma odwagi uwierzyć, że to prawda. Czuję się za to trochę odpowiedzialna, bo na początku ją zachęcałam.

Alexander nie wiedział, co powiedzieć.

Leila pochyliła się nad stołem i posłała mu ponure spojrzenie.

– Jeżeli tylko się z nią bawisz, to proponuję, żebyś bardzo dobrze sobie to wszystko przemyślał.

– To chyba nie twoja sprawa – odparł.

Na jej ustach znów pojawił się złośliwy uśmiešek.

– Jestem dokładnie tego samego zdania. Nie pytaj mnie o Isobel. Porozmawiaj z nią.

Chłodno skinął głową. Podano im rachunek. Alexander zapłacił w milczeniu. Wstali, podał Leili płaszcz i wyszli na ulicę. Leila wyjęła swoje cygaretki, zapaliła jedną i zaciągnęła się dymem.

– Odezwę się w sprawie pieniędzy – powiedział.

– Dziękuję za lunch – odparła, wydmuchując dym.

Isobel pomyślała z niepokojem, że Idris wygląda na wykończonego.

– Jak tam przeziębienie? – zapytała.

– Wszystko w porządku – odparł.

Wiedziała, że tak powie. Żaden lekarz nie przyzna się, że jest chory, nawet gdyby był umierający.

Obraz na monitorze się zaciął. Isobel czekała, aż pogoda, satelita albo złośliwość rzeczy martwych przestanie mieszać im szyki.

– A ty, jak się masz? – zapytał Idris, gdy dźwięk i obraz wróciły.

– Trochę mi się dał we znaki jet lag – skłamała.

Wiedziała, że sama też nie wygląda najlepiej. Ale nie mogła spać, a że nie chciała być lekarzem, który sam sobie przepisuje tabletki usypiające, gdy tylko pojawia się jakiś problem, spędziła bezsenłą noc. Rozmyślała. Płakała.

– Jak się czuje Marius? – zapytała.

Idris pokręcił głową.

– Nic ci nie powiem. Nie wiem, gdzie się podziewa. Ale wiesz, jak to

jest. Czasem gdzieś znika.

Wiedziała, że chłopiec próbował sobie jakoś radzić. Może był w Ndzamenie. Może już nie żył. Na myśl o tym czuła ból.

– Będzie lepiej, gdy zjawi się nowy lekarz. Ma jakieś problemy z wiza.

– Oby. Uważaj na siebie – powiedziała. Miała nadzieję, że Idris będzie miał przynajmniej spokojną noc. I że Marius jest bezpieczny tam, gdzie jest.

Pożegnali się i dopadło ją poczucie winy.

Co ona wyprawia? Jak mogła snuć fantazje o wspólnym życiu z takim nicponiem jak Alexander, kiedy jest tyle ważnych rzeczy do zrobienia. Powinna się wstydzić. I tak właśnie było.

Zadzwonił telefon.

– Cześć, tu Leila – usłyszała.

Zmarszczyła brwi. Próbowała sobie przypomnieć, jaki jest dzień. Piątek.

– Przegapiłam jakieś zebranie?

– Nie. Po prostu chciałam zapytać, jak się masz.

– No jasne, dlaczego by nie.

– Widziałam się dziś z Alexandrem De la Gripem. Zjedliśmy razem lunch.

„Merde”, pomyślała Isobel. Już sam dźwięk jego imienia sprawiał jej ból.

– Czego chciał? – zapytała, starając się znaleźć odpowiedni ton, ale odniosła wrażenie, że kompletnie jej się to nie udało.

– Dać Medpaksowi więcej pieniędzy. Chciałam zapytać, czy nie masz nic przeciwko.

– No nie, dlaczego miałabym mieć coś przeciwko temu?

– Bo między wami coś jest i chodzi o dużo pieniędzy.

– Jak dużo?

– Milion.

– Rozumiem.

Usłyszała, jak Leila wzdycha. Tak, tego dnia było mnóstwo powodów do wzdychania.

– Isobel, wiem, że ci powiedziałam, że powinnaś coś mieć z życia. Przepraszam, jeśli to była zła rada.

Niemal się uśmiechnęła. Leili na pewno nie było łatwo to przyznać.

– Nic się nie wydarzyło, a raczej jest już po wszystkim. To nie jest mężczyzna dla mnie. Nie mam problemu z tym, że chce dać Medpaksowi pieniądze. Chyba że oczekuje czegoś w zamian?

– Nie.

Miała wiele pytań. Czy rozmawiali o niej. Jak, zdaniem Leili, Alexander się czuł. Czy był tak samo nieszczęśliwy jak ona. Ale ich nie zadała. Istniały granice tego, jak żalosna chciała być.

– Dziękuję, że zadzwoniłaś – powiedziała tylko.

Gdy tylko skończyły rozmawiać, telefon znów zadzwonił.

Jak w jakiejś cholernej centrali telefonicznej.

Spojrzała na wyświetlacz. Nie chciała się przyznać przed sobą, że serce zabiło jej szybciej na myśl, że Alexander jednak się nie poddał.

Mama.

Hurra.

– Cześć, mamó – powiedziała i wyciągnęła się na kanapie. Spojrzała na wazon z kwiatami, które dostała od Alexandra. Wyglądały tak, jakby miały wytrzymać kilka tygodni. – Jak się masz?

Blanche wdała się w długi monolog o ludziach, którzy ją irytowali, artykułach, które miała napisać i rzeczach, przy których potrzebowała pomocy. Isobel zamknęła oczy. To było jak ścieżka dźwiękowa do jej beznadziejnego życia.

– Mamó, chyba nie dam rady przyjechać do ciebie w ten weekend. Nie mam nawet siły wstać z kanapy.

– Co to za bzdury? Jesteś chora?

– Nie, ale...

– Nie ma co się lenić. Znalazłaś już sobie jakąś nową pracę? Wiesz, że uważam, że powinnaś napisać doktorat, ja w twoim wieku...

– Mamó, proszę. Jestem trochę przybita. Właśnie...

– Przybita? Dlaczego miałabyś być przybita? Jesteś młoda, zdrowa. Nie pojmuję, co też znowu sobie wymyśliłaś. I zwiłałaś z Czadu. Szczerze mówiąc, trochę mnie zawiodłaś. Jeżeli dalej masz zamiar tak robić, nic nigdy z ciebie nie będzie.

Isobel zakryła ręką oczy i zdusiła jęk.

– Nie zwiłałam. Tam była wojna.

– Przesadzasz.

Nie miała siły, po prostu nie miała na to siły.

– Jestem twoją córką. Dlaczego cały czas jesteś dla mnie taka niemila?

Zapadła długa chwila urażonego milczenia.

– Tak, pewnie, jak zawsze to ja jestem ta zła. Ja, która po prostu cię kocham. Nikt nie będzie cię kochał tak jak własna matka. Ale muszę się z tym

pogodzić tak jak z całą resztą. Przepraszam, że przeszkadzam.

– Nie rozumiem, dlaczego musisz krytykować wszystko, co robię.

– Nie da się z tobą rozmawiać, gdy jesteś w takim nastroju.

– W takim razie możesz się rozłączyć – odparła. Nie wiedziała, skąd się wzięły te słowa.

– Isobel! Co się z tobą dzieje?

– Ze mną jest wszystko w porządku. To ty cały czas się mnie czepiasz. Nie wiesz, jak było w Czadzie. Co tam przeszłam. Dzwonisz, krytykujesz mnie i cały czas mówisz o sobie.

– No przepraszam, że mam własne zdanie, że oddycham. Nie pojmuję, jak możesz być taka drażliwa. Dzisiaj w ogóle nie da się z tobą porozmawiać.

Cisza. Isobel wiedziała, że matka szykuje się do ataku.

– Nic dziwnego, że w twoim życiu nie ma żadnego mężczyzny.

„Co ty powiedziałaś?”, pomyślała Isobel.

Zaczęła mocno mrugać. Przyglądała się swoim palcom u stóp, czuła, że ogarnia ją dobrze znana bezsilność. Nie miało znaczenia, ile robiła, i tak była niewystarczająco dobra. Przez całe życie starała się nie denerwować mamy. Normalnie przeprosiłaby, skierowała rozmowę na bezpieczny teren, zdusiła potrzebę samoobrony. Teraz jednak stało się coś, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło.

Miała dość.

Uznała, że już wystarczy.

– W takim razie, mamo, idź w cholerę – powiedziała i się rozłączyła.

Żałowała, że nie mogła rzucić słuchawką. Położyła telefon wyświetlaczem w dół. Wzięła poduszkę, przycisnęła ją do ust i zaczęła wrzeszczeć, dopóki nie zachryła. Krzyczała tak, że poczuła ból. Kiedy zabrakło jej tchu, odsunęła poduszkę, zrobiła wdech i przygotowała się do kolejnego wrzasku.

Nagle usłyszała pukanie do drzwi i zamarła. Usiadła.

Nikt nigdy nie pukał do jej drzwi.

Nikt nie znał kodu do domofonu.

Oprócz Alexandra.

– Otwórz, Isobel, słyszę, że jesteś w środku.

Niechętnie wstała z kanapy. Alexander nie przestawał dobijać się do drzwi.

– Isobel?

– Idę, idę – wymamrotała.

Minęła lustro w holu. Wyglądała koszmarnie, ale uznała, że nie ma to znaczenia. Przekręciła zamek, odpięła łańcuch i otworzyła drzwi.

– Mogę wejść?

„*Mon dieu*”, pomyślała. Był taki przystojny, że oczy bolały od patrzenia na niego. Pokręciła głową, ale odsunęła się na bok i go wpuściła.

– Nie odpisujesz na moje esemesy – powiedział, kiedy zamknęła drzwi. – Czy nie zasługuję na jakieś wyjaśnienia? Co się stało?

Alexander dokładnie ją zlustrował. Czuł taką ulgę, widząc, że nic jej nie jest, że miał ochotę krzyknąć. Gdy zapukał, w mieszkaniu panowała cisza, i pomyślał, że może nie ma jej w domu. Potem jednak do jego uszu dobiegły jakieś stłumione dźwięki i zaczął się na poważnie zastanawiać, czy nie wyważyć drzwi. Wyglądała jednak normalnie. Była trochę blada, a jej twarz i ramiona otaczała burza rozczochranych włosów, ale poza tym nic się nie zmieniła. Mieszkanie też wyglądało tak, jak je zapamiętał. Zadbane i schludne jak właścicielka, ale pełne tajemnic.

Isobel stała z założonymi rękami i emanowała niechęcią. Tego dnia jej oczy były ciemne. Szare jak ponury listopadowy dzień. Marzył o tym, żeby ją przytulić, powąchać jej włosy i zagłębić w szyi i powiedzieć, że już w porządku, że niezależnie od tego, co się stało, on może to naprawić.

– Nie rozumiem, co się stało – powiedział, przechodząc za nią do dużego pokoju.

Kiedy zostawił ją w mieszkaniu Eugena, wszystko było w porządku. Nie mógł uwierzyć, że wydarzyło się to zaledwie dwa dni temu.

– Jestem na ciebie tak cholernie zła – oznajmiła Isobel, nie proponując mu nawet, żeby usiadł. Stali na środku pokoju.

– To sam zrozumiałem. Ale dlaczego? Co zrobiłem? – zapytał. Szukał na jej twarzy jakiejś wskazówki, która pozwoliłaby mu ustalić powód tego wszystkiego.

– Co robiłeś podczas ostatniego pobytu w Nowym Jorku?

– Co masz na myśli? – zapytał zupełnie zaskoczony.

– Przepraszam, jeśli wyraziłam się nieprecyzyjnie. Z iloma kobietami tam spałeś? Ile dziewczyn posuwasz, spotykając się jednocześnie ze mną?

Nigdy wcześniej nie słyszał u niej takiego głosu. Cichego, zupełnie bezbarwnego, jakby mówiła o czerstwych drożdżówkach albo arkuszu w Excelu, a nie o zdradzie i o tym, że w ogóle mu nie ufa.

– Z żadną – odparł. – Za kogo ty mnie, do cholery, masz?

– Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Już ci powiedziałem, że nie spałem z Qornelią. Nie wierzysz mi? Isobel, co się stało? To kompletne szaleństwo.

Pokręciła głową. Zrobiła krok w tył, zaczęła niemal mruczeć pod nosem.

– W pracy cały czas to widzę. Jak nawet bardzo inteligentne kobiety dają się oszukiwać. Człowiek nie wierzy, a może nie chce wierzyć, że jemu też to się może przydarzyć, że ktoś może go tak cholernie oszukać. Że ludziom nie można ufać. Ale bądźmy poważni, jak mogłeś myśleć, że się nie dowiem? Przecież są nawet zdjęcia.

– Teraz będziesz mi musiała powiedzieć, o co chodzi. Przysięgam...

– Proszę cię, nie rób tego. Nienawidzę, gdy ludzie przysięgają na swój honor albo na zdrowie swoje czy swoich dzieci. To nic nie znaczy. Widziałam zdjęcie. Ty i dwie dziewczyny w klubie w Nowym Jorku. Zrobione tego samego dnia, w którym rozmawialiśmy przez Skype'a...

Odetchnął. Teraz przynajmniej wiedział, o co chodzi. To mógł wyjaśnić. Przecież nic nie zrobił, na pewno zrozumie.

– Tak, przykro mi. Wyszedłem na miasto i trochę wypilem, ale z żadną z nich nie spałem, do niczego nie doszło, nigdy bym tak nie postąpił. Musisz mi uwierzyć.

Wzruszyła ramionami. Nienawidził tego ruchu, redukował go do czegoś, czym nie chciał być.

– Wierzę ci, przynajmniej tak sędzę. Tak jak wierzyłam w przypadku tamtej dziewczyny. Ale to nie ma znaczenia. Cały czas będą się pojawiać nowe kobiety. Nie dam rady żyć w takiej niepewności. Zawsze się będę niepokoić. Nigdy nie będę mogła być pewna.

– Czyli wierzysz mi, gdy mówię, że nie zdradziłem cię, ale i tak nie dasz rady?

– Przykro mi. Myślałam, że poradzę sobie z tego typu znajomością...

Poczuł narastającą wściekłość. Więc o to chodziło. Powinien był się domyślić.

– Nie możesz przynajmniej być ze mną szczerą? – zapytał lodowato.

– Jestem szczerą.

– Nie, wcale nie. Powiedz, o co, twoim zdaniem, chodzi w naszej znajomości. Jak nas traktujesz.

Isobel oddychała gwałtownie.

- Łączy nas tylko seks. Myślałam, że sobie z tym poradzę, ale nie.
- To nie tylko seks – zaprotestował. – Zależy mi na tobie. Bardzo. Głos uwiązł mu w gardle. To było nie do zniesienia.
- Mnie też na tobie zależy. O wiele za bardzo. Nie powinnam pozwolić sprawom zajść tak daleko.
- Ale to tylko nieporozumienie. Możemy wszystko sobie wyjaśnić.
- Słyszałam, że masz zamiar dać Medpaksowi więcej pieniędzy – powiedziała, cofając się o kolejny krok.
- Tego nie możesz mi chyba mieć za złe?
- Ale mam. Dla ciebie Medpax to tylko zabawa, która zajmie cię może przez dwa tygodnie. Dla mnie to nie zabawa, to najważniejsza rzecz w życiu. Gramy w zupełnie różnych ligach.
- Nie rozumiem – powiedział. Miał straszne poczucie, że ta rozmowa zaczyna mu się wymykać z rąk. Ale czy nie tak właśnie zawsze było? Kiedy przychodziło co do czego, okazywało się, że można go było wymienić, że był kimś, kogo uczucia się nie liczyły.
- Masz swoje dobre strony, wiem o tym. Ale wydaje ci się, że pieniądze dają ci prawo robić, co chcesz. Dla mnie to wszystko jest na serio. Nie mogę trochę pracować z ludźmi, którym jest ciężko, mówić wszystkim, jaka jestem dobra, a potem jechać sobie na jakąś rajską wyspę odpoczywać i nabierać sił. Chodzi o moje zasady, które różnią się od twoich. Pod każdym możliwym względem.
- Czyli wcale nie chodzi o to, że się martwisz, co ludzie o tobie pomyślą?
- Co, do cholery, masz na myśli?
- Zrobił krok w jej stronę.
- Boisz się, że ktoś przez przypadek zajrzy za twoją perfekcyjną fasadę. Odkryje, że superzdolna Isobel Sørensen jest zupełnie zwyczajnym człowiekiem. Masz wady i słabości jak każdy i nie próbuj udawać, że tu chodzi tylko o mnie. Boisz się, co ludzie pomyślą, gdy dotrze do nich, że jesteście razem. Boisz się, że twoi wspaniali koledzy po fachu będą cię oceniać, gdy się dowiedzą, że spodobał ci się playboy. Bo w twoim świecie ludzie muszą być idealni, nie mogą mieć żadnych złych stron. Ale wcale nie trzeba być idealnym.
- To by ci było na rękę – odparła.
- Co to ma, do cholery, znaczyć?
- Znalazłeś sobie wymówkę, żeby nadal móc się zachowywać jak

przerośnięty dzieciak. Wiesz, ile razy słyszałam, jak mówisz, że coś jest tylko dla żartu? Zwymiotuję, jeśli usłyszę to jeszcze raz. Dla mnie rzeczy są ważne. Ty nic nie bierzesz na serio. Moje życie nie może tak wyglądać.

– A ty wszystko bierzesz na serio – syknął. Czuł, że ta rozmowa budzi w nim bezsilną wściekłość, jakiej nie doświadczył od lat. Oczywiście powinien być przyzwyczajony do tego, że zawodzi ludzi. Ale nie zdawał sobie sprawy z tego, ile tak naprawdę znaczy dla niego to, co myśli o nim Isobel, nie był przygotowany na taki atak. – Nawet siebie, prawda? Wydaje mi się, że wykorzystujesz cierpienie innych, dzięki niemu możesz czuć się dobra.

To było niemiłe, wiedział to, ale był tak cholernie urażony.

– Zgadza się, ale nie każdy może siedzieć w apartamencie na Manhattanie i grzebać sobie w pępku.

Stali i gapili się na siebie. Pomyślał, że może i dobrze, że tak się ułożyło. Było wyraźnie widać, że i tak nigdy nie udałoby mu się sprostać jej oczekiwaniom. Zerknął w stronę sypialni. Drzwi do niej były zamknięte i miał wrażenie, że kochali się w niej zupełnie inni ludzie.

– No to powodzenia w ratowaniu świata – powiedział. – Bo najwyraźniej jesteś w tym najlepsza ze wszystkich. I powodzenia w sprawianiu, żeby matka była z ciebie dumna, bo tylko po to żyjesz, prawda? Na razie idzie ci to cholernie dobrze.

Ostatnie słowa po prostu z niego wyleciały. Widział, że oczy Isobel się zaszklily, ale kiedy się odezwała, jej głos był spokojny.

– Nie żebym nie była ci wdzięczna. Dzięki twoim pieniądzom wiele zdołałyśmy.

– Moje pieniądze ci nie przeszkadzają, ale ja tak, prawda?

Nie podejrzewał, że będzie mu aż tak przykro. Wydawało mu się, że się uodpornił. Wmawiał sobie, że jedyne, czego chce, to nieskomplikowany wakacyjny romans z Isobel. Kiedy aż tak się wszystko pozmieniało? Wiedział, że musi jakoś to naprawić. Ale jak? Wszystko, co robił, było niewystarczająco dobre. Kupował kondensatory tlenu, mniej pił, ratował Medpax. I był wierny, wydawało mu się, że to oczywiste, ale najwyraźniej nie istniały granice tego, jak źle mogła o nim myśleć.

– Zdawało mi się, że rozumiesz, jak bardzo nienawidzę zdrady – powiedział.

– Już sama nie wiem, w co wierzyć. Proszę. Mówimy tylko rzeczy, których potem będziemy żałować. Trzeba to zakończyć.

Czuł, że przegrywa. Nic nie pomagało. Miał ochotę wybuchnąć śmiechem. Przecież nawet nie jadł już mięsa. Ale nic nie było wystarczająco dobre. To było jak *déjà vu* – ta nieufność i bezsilność.

– Isobel, proszę – powiedział. Był niebezpiecznie blisko upokorzenia się.

– Będzie lepiej, jeśli już pójdziesz – odparła cicho.

Spojrzał na nią. Na jej szczupłe ramiona, piękne kształty, jej oczy, w których błyszczał ból i zdecydowanie. Może mimo wszystko ma rację. Była dobrym człowiekiem, zasługiwała na więcej, niż mógł jej dać. A on miał już dość, nie da rady dłużej czuć się bezwartościowy.

– Może masz rację – powiedział. – Jeśli chcesz, żebym sobie poszedł, zrobię to.

Kiwnęła głową.

Stał i patrzył na nią, długo. Czekał na to, że zmieni zdanie.

Ale nie zmieniła. W końcu odwrócił się i wyszedł. Otworzył drzwi, przekroczył próg i zamknął drzwi za sobą i za życiem, którego nie mógł mieć.

Kiedy za Alexandrem zamknęły się drzwi, Isobel długo stała i gapiła się przed siebie.

„To może być największa pomyłka, jaką kiedykolwiek zrobiłaś”.

Ale stało się, i dobrze. Jeżeli będzie to sobie cały czas powtarzać, może w to uwierzy.

Resztę piątku spędziła na wyjadaniu z kuchni wszystkiego, co zawierało cukier i tłuszcz. Oblizując łyżeczkę z ajerkoniakiem (a właściwie samymi żółtkami utartymi z cukrem, bo nie miała w domu żadnego alkoholu), odtwarzała w myślach wszystko, co powiedział Alexander. Raz za razem. To było jak niesłychanie zły film z beznadziejnym zakończeniem i niesympatyczną bohaterką w roli głównej. Miała wrażenie, że ścieżkę dźwiękową stanowi oskarżycielski głos Leili.

„Isobel, jesteś taka krytyczna. Wydaje ci się, że jesteś lepsza od innych”.

Usnęła z nieprzyjemnym uczuciem, że Alexander miał rację, a ona się myliła.

W sobotę było pochmurno i deszczowo. Nie miała siły nigdzie wyjść, została więc w domu i sprzątała. Lubiła sprzątać. Wycierać meble wilgotną szmatką, odkurzać i polerować. Wyrzucać papiery, porządkować i mieć poczucie, że nad wszystkim panuje. Wieczorem zeszła do swojego 7-Eleven, olała wszystkich wesołych i rozbawionych ludzi i kupiła trochę słodczy i kawę. Zapłaciła majątek. Potem wróciła na kanapę i dalej myślała o Alexandrze. Będąc z nim, czuła, że żyje. Nie sądziła, że może być silniejsze uczucie niż to, które towarzyszyło jej na misjach. Wtedy wydawało się jej, że żyje na sto procent. Tak samo czuła się z Alexandrem, ale to zniszczyła. Po raz kolejny.

Żuła banana ze słodkiej pianki i rozkoszowała się jego sztucznym smakiem. Wiedziała, że powinna się nim brzydzić, ale tak naprawdę go uwielbiała. Jeśli miała być ze sobą szczerą, a chyba nadeszła na to pora, musiała przyznać, że po tym, jak się przed kimś otworzyła, poczuła ulgę.

Opowiadała o sobie, czuła się poważana. Alexander naprawdę ją dostrzegął. Nie mogła sobie tego wmówić. Mimo tego wszystkiego, co mu powiedziała, od dawna wiedziała, że nie jest złym człowiekiem. Wręcz przeciwnie.

„Jest wszystkim, o czym kiedykolwiek marzyłaś”, powiedział uparty głos w jej głowie.

Ale go odepchnęła. Bo się wystraszyła. Wystraszyła tego, co by oznaczało, gdyby lubiła, a może i kochała Alexandra. Tego, co by to o niej mówiło. Leżała na kanapie, dopóki nie usnęła.

W niedzielę rano jej telefon tak wściekle zawibrował, że niemal zeskoczył ze stolika przy kanapie. Isobel była przyzwyczajona do tego, żeby przytomnieć w ciągu ułamka sekundy. Wiedziała, że jeżeli ktoś dzwoni do niej o szóstej rano w niedzielę, to musi chodzić o coś poważnego. Rzuciła okiem na wyświetlacz i zobaczyła, że to Leila. Serce zaczęło jej szybciej bić, a mózg ruszył z kopyta.

„Co tym razem?”, pomyślała.

– Isobel Sørensen – powiedziała.

– Możesz jechać do Czadu? – zapytała Leila krótko i rzeczowo. W ich pracy takiego tonu używało się tylko wówczas, kiedy coś wymagało błyskawicznej reakcji.

– Co się stało?

Już wstawiała.

– Idris jest chory. Nie mają żadnego lekarza. To, oczywiście, sprawa życia i śmierci.

– Co mu dolega?

Isobel w myślach przeanalizowała symptomy i знаła odpowiedź, jeszcze zanim Leila zdążyła otworzyć usta.

– Ma zapalenie opon mózgowych.

„Do cholery, Idris, tylko mi się nie waź umrzeć”, pomyślała.

– Jutro jest samolot. Udało nam się dostać ostatnie tanie miejsce. Możesz? Muszę od razu dać im odpowiedź, inaczej nie zatrzymają dla nas biletu.

Chciała mieć czas do namysłu, chciała porozmawiać z Alexandrem i, o ile to możliwe, wszystko wyjaśnić. Ale jej własne pragnienia były oczywiście niczym w porównaniu z potrzebami szpitala dziecięcego. Na pewno panował tam chaos. Będzie musiała zrobić wszystko, żeby nad nim zapanować.

– Lecę – odparła, idąc do komody w sypialni.

Paszport. Woreczki strunowe z kosmetykami. Karta szczepień. W myślach zaczęła sprawdzać, co powinna ze sobą zabrać. Leki na malarię, srebrną taśmę, zestaw do uzdatniania wody. Wszystkie inne sprawy odsunęła na bok.

– Dzwonię do linii lotniczych – powiedziała Leila i się rozłączyła.

Następnego ranka Isobel wsiadła do pociągu na lotnisko Arlanda. Był pełen i przez całą drogę musiała stać. Wysiadła jako pierwsza. Wzięła swój wysłużony plecak i ruszyła do odprawy.

Alexander oczywiście nie zadzwonił. Była niemiła i, praktycznie rzecz biorąc, go wyrzuciła. Może tym razem powiedziała mu takie rzeczy, których nie mógł albo nie chciał jej wybaczyć. Obracała w palcach telefon, nie mogąc się zdecydować, ale stchórzyła i nie zadzwoniła ani nie wysłała esemesa. Weszła na pokład.

W Stambule zgubiła się na lotnisku Atatürka i o mały włos nie spóźniła się na swój samolot. Kiedy z wielogodzinnym opóźnieniem wylądowała w Ndżamenie, dochodziła północ. Gwiazdy na czarnym niebie wyglądały inaczej niż w domu, ale poza tym wszystko było takie jak zawsze – gorące, zakurzone i głośnie, mimo późnej godziny.

Odebrała plecak, przeszła przez cło i minęła uzbrojonych strażników. Na zewnątrz nikt na nią nie czekał. Zawahała się. Wiedziała, że to może być niebezpieczne. Ale stanie i czekanie również było niebezpieczne. Machnęła na taksówkę i pojechała do hotelu, w którym Leila zarezerwowała dla niej pokój. Zameldowała się u zaspanego recepcjonisty, zdjęła buty, srebrną taśmą zakleiła dziury w moskitierze i wytrzepała pościel. Potem wsunęła się do łóżka.

– *Bonjour, madame* – powiedziała grzecznie mała dziewczynka, gdy następnego dnia Isobel zeszła do recepcji. Wyglądała na nie więcej niż pięć lat, ale pewnie miała dziewięć. Ponieważ nie pojawił się nikt dorosły, zapewne była jedynym obecnym członkiem personelu. Isobel zapłaciła, a dziewczynka starannie złożyła banknoty i schowała je do archaicznej kasy. Isobel się zawahała, ale nadal nie widząc nikogo dorosłego, wzięła plecak i wyszła na zakurzone, gorące i hałaśliwe ulice Ndżameny. Zostały jej dwie butelki wody mineralnej, które kupiła w Stambule, a w plecaku miała baton energetyczny. Postanowiła nie marnować czasu na jedzenie śniadania, tylko od razu jechać do szpitala. Włożyła plecak, wyciągnęła komórkę z kieszeni i zerknęła na wyświetlacz. Serce zaczęło jej szybciej bić. Alexander dzwonił do niej, gdy się wymeldowywała. Teraz przyszedł jeszcze esemes.

Wszystko wyszło nie tak. Przepraszam.

Życie znów wydawało się łatwiejsze. Alexander jej nie nienawidził. Była głupia, ale dał jej jeszcze jedną szansę.

Szybko odpisała.

Przepraszam. Bardzo głupio wyszło. Wylądowałam. Zadzwonię wieczorem.

Z głośnym trąbieniem podjechał do niej jakiś samochód. Podniosła wzrok. Przez opuszczoną szybę wychylił się jakiś mężczyzna.

– *Bonjour, docteur* – powiedział. – Jedzie pani do szpitala?

Isobel skinęła głową. Przypomniała sobie, że to Ahmed, który od czasu do czasu był zatrudniany przez inne organizacje humanitarne. Ale jeszcze nigdy nie pracował dla Medpaksu.

– Myślałam, że Hugo ma mnie odebrać – powiedziała. Czuła się trochę nieswojo na myśl, że długą podróż do szpitala być może będzie musiała odbyć w towarzystwie mężczyzny, którego nie zna. W klinice nikt nie odbierał telefonu, a Leila nie miała żadnych nowych informacji.

Ahmed wzruszył ramionami w geście, który mógł oznaczać wszystko. „Hugo jest chory”. „Hugo wyjechał”. „Hugo nie żyje”.

– Mógłby mnie pan tam zawieźć? – zapytała, kiedy podjęła decyzję. Nie chciała zostawać w Ndżamenie. Zależało jej na tym, żeby jak najszybciej wyruszyć w drogę. – Pięć dolarów?

– *Non, madame, twenty.*

Wyjęła dziesięć dolarów i nimi pomachała. Była przyzwyczajona do takich pertraktacji.

– *That is all* – powiedziała, a Ahmed uśmiechnął się z zadowoleniem i przyjął ofertę. Sięgnął przez siedzenie dla pasażera i otworzył jej drzwi.

Obeszła samochód, wstawiła plecak i wskoczyła do środka. Spojrzała na komórkę. Zasięg wciąż zniknął i się pojawiał. Zobaczyła, że jej wiadomość do Alexandra nie wyszła, po raz drugi wcisnęła więc „wyślij”. W tej samej chwili Ahmed ruszył na pełnym gazie. Auto sunęło z trzaskiem, rozpędzając na boki kozy i kury. Wiadomość została wysłana.

Za szybą najpierw przesuwano się miasto, w którym roiło się od przepelnionych ciężarówek, zwierząt i ludzi. Pracowników organizacji humanitarnych, chińskich gastarbeiterów i żołnierzy. Wszędzie było mnóstwo dzieci. Na skrzyżowaniach siedzieli pojedynczy żebracy. Potem pojawił się czerwony krajobraz, kobiety z koszykami i jeszcze więcej dzieci. Było już tak

gorąco, że pot lał się z niej strumieniami. Na zmianę piła wodę i sprawdzała komórkę. Telefon zawibrował. Przyszedł kolejny esemes. Przeczytała go z uśmiechem. Nie było to zbyt mądre, że odzywali się do siebie, mimo że znajdowali się po różnych stronach równika.

Wylądowałaś?? Gdzie jesteś?

Z jakiegoś powodu wydawało jej się, że Leila o wszystkim go poinformowała. Chciała wysłać odpowiedź, ale samochód zaczął tak podskakiwać, że nie dała rady wcisnąć odpowiednich liter. Zapała się ręką o dach i postanowiła, że odpisze po przyjeździe do szpitala. Samochodem rzucało na wyboistej drodze. Ahmed zwolnił i pokazał coś daleko przed nimi.

– Checkpoint – powiedział.

Widziała. Wcześniej go tu nie było. Choć to nic nie znaczyło. Punkty kontrolne miały nieprzewidywalne cykle życia, nigdy jednak nie stanowiły przyjemnego urozmaicenia podróży.

Wytarła spocone dłonie o spodnie. Większość pieniędzy dobrze ukryła w plecaku. Miała też kilka dolarów w portfelu, specjalnie dla ewentualnych złodziei.

„Proszę, niech się uda, proszę, pozwól mi dotrzeć do szpitala”, modliła się w myślach.

Do samochodu podeszło dwóch uzbrojonych w karabiny młodych mężczyzn. Głowy mieli owinięte chustami, nosili wojskowe spodnie i tenisówki. Kiedy zajrzeli do samochodu, spróbowała ocenić, czy są pod wpływem jakichś narkotyków, ale potem szybko opuściła wzrok. Nie chciała ich prowokować.

– Gdzie jedziecie? – wrzasnął jeden z nich. Miał czerwony podkoszulek, a na twarzy długą, ginącą pod chustą bliznę po maczecie.

– Do szpitala – odpowiedział Ahmed i kiwnął głową w stronę Isobel. – *Docteur.*

Isobel czuła, że na nią patrzą, ale nie podnosiła wzroku, starała się sprawiać wrażenie jak najbardziej pokornej, a serce waliło jej w piersi, jakby przebiegła kilka kilometrów. W ustach miała sucho. Jakiś ptak krzyknął i w tej samej chwili uzbrojony mężczyzna wsunął rękę do środka. Zmusiła się, żeby nie drgnąć. Mężczyzna zabrał jej butelkę z wodą, a potem się cofnął, powiedział coś do Ahmeda i dał im znak, że mogą jechać.

Ruszyli. Kiedy Isobel spojrzała we wsteczne lusterko, zobaczyła, że mężczyzna, który zabrał jej wodę, stoi z komórką przy uchu. Znów wytarła

dłonie o spodnie. Czują, że trzęsą jej się ręce.

Ahmed zwiększył prędkość, checkpoint i żołnierze zostali za nimi. Isobel oparła głowę o fotel, głęboko odetchnęła i starała się uspokoić. Patrzyła, jak płaski czerwony krajobraz przemyka za oknami auta. Samochód się trząsał i podskakiwał na wyboistej drodze. Ale uszli cało.

Posłała Ahmedowi niewyraźny uśmiech. Wciąż jeszcze czuła lekki strach. Ahmed siedział i patrzył prosto przed siebie. Uznała, że koncentruje się na drodze. Jego twarz była kompletnie pozbawiona wyrazu. Zaczął zwalniać.

– Co się dzieje? – zapytała po francusku, ale potem zobaczyła, że na drodze leżą kamienie, patyki i opony. Akurat w tym miejscu droga była wąska i nie dało się objechać przeszkody. Zastanawiała się, skąd tu się wzięły te wszystkie śmieci.

Ahmed zatrzymał samochód. Coraz bardziej się niecierpliwiła. Chciała jak najszybciej dotrzeć do szpitala, zobaczyć, co się tam dzieje, zacząć pracować. Nagle zobaczyła samochód, który jechał z naprzeciwka po drugiej stronie prowizorycznej barykady. Pędził prosto na nich.

– Wiesz, kim są? – zapytała Ahmeda, gdy pojazd stanął i wyskoczyli z niego uzbrojeni mężczyźni.

Naliczyła ich co najmniej sześciu. Zaczęli biec w ich kierunku.

– Musimy zawrócić – krzyknęła, ale Ahmed nie zareagował. Gdy mężczyźni, wrzeszcząc, otoczyli samochód, podniósł ręce do góry.

Wszystko wydarzyło się tak szybko, że zdążyła tylko zakląć. Jeden z przybyłych szarpnięciem otworzył drzwi. Isobel też podniosła ręce w górę, żeby pokazać, że nie jest uzbrojona. Wysocy mężczyźni o wściekłych spojrzeniach krzyczeli coś do niej w lokalnym dialekcie, którego nie rozumiała. Jak blisko byli szpitala? O godzinę jazdy? Kwadrans? Nie miało to znaczenia. Nagle jej ramię znalazło się w żelaznym uścisku jednego z mężczyzn. Odniosła wrażenie, że gdzieś go już widziała. Wyciągnął ją z samochodu tak gwałtownie, że uderzyła głową o dach. Nie myśląc ani się nie zastanawiając, przyciągnęła ramię do siebie i jednocześnie odepchnęła mężczyznę drugą ręką. Niemal udało jej się wyrwać, w myślach już przygotowywała się do ucieczki, ale otrzymała cios w klatkę piersiową. Tak mocny, że na moment zawisła w powietrzu. Z bólu nie była w stanie złapać oddechu. Ciężko dyszała.

Włożyli jej na głowę gruby worek. Usta miała pełne włosów i materiału. Brakowało jej powietrza i ogarnęła ją panika. Ktoś złapał ją za drugie ramię.

Szarpnięciem postawiono ją na nogi. Poczła na sobie więcej dłoni, sunęły po jej ciele i szarpały ubranie. Zaczęła rozpaczliwie się wyrywać. Mężczyźni brutalnie ją targali, ale nagle przestali. Domyśliła się, że chcieli zabrać jej telefon, a nie rozebrać i zgwałcić. Słyszała krzyki i wrzaski, stłumione przez worek i trudne do rozszyfrowania, a potem dźwięk odpalanego silnika. Poczła, że ciągną ją przez barykadę. Uderzyła o coś palcami u stóp, a potem została gdzieś wrzucona. Domyśliła się, że znalazła się w aucie porywaczy. Ktoś przycisnął jej nos i usta do siedzenia, uderzyła o coś głową. Wrzucili jej na plecy coś twardego. Potem ruszyli z głośnym rykiem silnika.

W myślach wirowały jej fragmenty kursu bezpieczeństwa.

„Musisz spróbować zgadnąć, gdzie cię wiozą. To może być kwestia życia i śmierci”.

Potem wszystko zrobiło się czarne.

Wybieramy się całą paczką na Karaiby. Jedziesz?

Alexander spojrział na wiadomość, która nadeszła tuż po esemesie od Isobel. Był taki czas, że od razu odpisałby „tak” i ruszył w drogę ku nowym przyjemnościom. Ale teraz wydało mu się to śmiesznie nudne. Stwierdził, że się zmienił, niepostrzeżenie, szybko i wbrew własnej woli. Bo nie chciał tego. Nie zdecydował się na to, żeby być inny. Nadal nie był pewien, czy podoba mu się ta zmiana, przez którą do tej pory głównie cierpiał. Był przyzwyczajony do swojego życia, wmówił sobie, że lubi seks bez zobowiązań i kosztowne przyjemności, że to mu wystarcza, bo niczego więcej nie potrzebuje. W pewnym momencie dorastania przestał wierzyć, że miłość jest dla niego. Może nie zrobił tego świadomie, ale na pewno definitywnie.

W pierwszej chwili w ogóle nie dotarło do niego, co się stało. Co go dopadło. Jak rozwijająca się w ukryciu choroba.

Ale to była miłość. Kochał Isobel.

Był śmiesznie nieprzyzwyczajony do takich uczuć. Nieprzyzwyczajony do tego, żeby w ogóle tak wiele czuć. Radość. Zwątpienie. Wściekłość. Wszystko razem wymieszane.

Chciałby porozmawiać o tym z Romeem. Poprosić go o radę. Ale Romeo właśnie kogoś poznał, był świeżo zakochany i dość męczący.

Potarł twarz. Nie dostał od Isobel żadnego nowego esemesa. Gdzie pojechała? Gdzie wylądowała?

Przejrzał wiadomości, które sobie wysyłali. Zobaczył, jak rozwijał się ich związek. Powinien się z tego cieszyć, ale głównie czuł ucisk w piersi. Wybrał jej numer. Chciał usłyszeć jej głos, a nie siedzieć i czekać na esemes. Niemal liczył na to, że mimo wszystko będzie chciała z nim zerwać. Z trudem dawał sobie radę z taką ilością uczuć.

Połączenie zostało nawiązane. Ale nie odebrała.

Zadzwoił ponownie.

Dzwonił przez cały dzień.

Nie odebrała. Nie przysłała też żadnej wiadomości.

Po nocy pełnej niespokojnych snów zadzwonił do Leili, bo mniej więcej koło północy przyszło mu do głowy, że ona może wiedzieć, gdzie się podziała Isobel. Wybrał numer i słuchając sygnału połączenia, próbował włożyć kurtkę i znaleźć klucze i portfel. Zaczynał już wariować w domu, musiał gdzieś wyjść.

– Tu Leila – powiedziała. W jej głosie słychać było zdenerwowanie.

– Gdzie jest Isobel? – zapytał, nawet się nie witając.

– Teraz powinna być w Massakory.

Zamarł w bezruchu z kluczami w połowie drogi do zamka.

– Czad? Przecież dopiero co tam była. Ściągnęliście ją stamtąd, bo było zbyt niebezpiecznie.

– Już się uspokoiło. Poza tym to była nagła sytuacja. Idris zachorował, zostali bez lekarza i Isobel sama podjęła decyzję o wyjeździe. Wie, co robi, i nigdy bym jej nie wysłała, gdyby było to zbyt niebezpieczne. Czad jest w miarę bezpieczny.

– Miałyście jakiś kontakt? Odezwała się do ciebie?

Leila westchnęła.

– Nie, jeszcze nie.

Alexander usłyszał stukanie klawiatury komputera i odniósł wrażenie, że Leila zniknęła – tak jak znikali wszyscy, gdy zaczęli się koncentrować na tym, co widzą na ekranie.

– O co jeszcze ci chodzi? Mam dużo pracy.

– Kto może wiedzieć coś więcej? – zapytał z irytacją. Poczł, że ma gdzieś to, jak zajęta jest Leila.

– O czym? – zapytała.

Alexander słyszał, że myślami jest gdzie indziej. Po chwili zaczął mówić prosto do mikrofonu w telefonie głosem, z którym się urodził, do którego przywykł, głosem arystokraty wydającego rozkazy.

– Posłuchaj mnie, Leilo. Kto, do cholery, może mieć pojęcie o tym, gdzie jest teraz Isobel? Chcę z nim porozmawiać. Teraz.

Dziesięć minut później rozmawiał z pracownikiem firmy ochroniarskiej.

Od razu utknął w martwym punkcie. Nie, nie mogli mu udzielić żadnych informacji. Nie, nie mieli żadnych doniesień o walkach w Ndżamenie ani

w Massakory. Nie, nie byli zainteresowani tym, co o nich myśli i nie, nie mieli zamiaru oddzwonić do niego z nowymi informacjami.

Połączenie zostało przerwane.

Idąc w stronę centrum, zastanawiał się, co robić. Po chwili znów zadzwonił do Leili.

– Słyszałam, że rozmawiałeś z naszą firmą ochroniarską – powiedziała lodowato. – Są wściekli. Powinieneś przestać ich drażnić.

– To idioci. Musi być ktoś jeszcze, z kim mógłbym porozmawiać.

– Alexander, mówię to z całym szacunkiem, daj spokój. Nic się nie stało. Ona jest w Czadzie. Będzie pracować – powiedziała Leila. Znów usłyszał stukot klawiatury. – A przyszło ci do głowy, że może Isobel nie chce z tobą rozmawiać? Powiedziała mi, że między wami wszystko skończone.

– Może nie wszystko – odparł i się rozłączył. Nie chciał tracić czasu na dyskusje z Leilą.

Czy Leila mogła mieć rację? Mógł się mylić? Jasne, że tak, gdy chodziło o Isobel, nie potrafił jasno myśleć.

Co, do cholery, miał robić?

Przystanął na środku Stureplan. Ludzie musieli go wymijać.

Usiadł na ławce i zaczął przeglądać listę kontaktów w telefonie. Jak jeden człowiek mógł mieć aż tak wiele bezużytecznych kontaktów? Fotomodelki, blogerki, małolaty z nocnych klubów, kucharze. Biznesmeni, aktorki i...

Biznesmeni.

Wybrał jeden numer. Czekał niecierpliwie.

– David Hammar. – Alexander usłyszał głos swojego szwagra.

– Tu Alexander De la Grip. Potrzebna mi twoja pomoc. Gdzie jesteś?

– W głównej siedzibie HC.

Alexander wstał.

– Idę do ciebie. Po drodze wszystko ci opowiem.

Szybkim krokiem wrócił na Nybroplan, minął zatokę i ruszył na Blasieholmen, gdzie wznosił się biały budynek Hammar Capital, z którego rozciągał się widok na Saltsjön. Kiedy wchodził do środka, David wiedział już wszystko.

Nie żeby było dużo do opowiadania.

– Kiedy rozmawialiśmy, wysłałem esemes do Toma Lexingtona – oznajmił David na powitanie. – Zaraz tu będzie.

Alexander przypomniał sobie, że to szef bezpieczeństwa firmy. Jego

obecność na pewno nie zaszkodzi.

– Cholera, nie wiem, czy tylko sobie wszystko ubzdurałem – powiedział. Pokręcił głową w odpowiedzi na pytanie, czy napije się kawy. – Może ona po prostu nie chce ze mną rozmawiać.

David spojrział na niego.

– W najlepszym wypadku tak właśnie jest – powiedział.

Nie przestawał mu się przyglądać. W jego oczach widać było powagę.

– Gdyby chodziło o Natalię, zrobiłbym dokładnie to, co ty. Jeżeli cię to pocieszy.

– Mówiłeś, że się pokłóciliście? – zapytał Tom Lexington kwadrans później.

Alexander spojrział w ciemne oczy Toma. Zastanawiał się, czy to tylko złudzenie, czy naprawdę dostrzega w nich wątpliwości. Miał wrażenie, że stąpa po grząskim terenie i wokół niego nie ma już niczego pewnego.

– Tak. Ale potem się przeprosiliśmy. W esemesach. Napisała, że zadzwoni.

Sam słyszał, że brzmi to bardzo nieprzekonująco.

– Kiedy?

– Miała zadzwonić wczoraj wieczorem.

Czuł się jak idiota. David stał ze skrzyżowanymi ramionami pod oknem i przyglądał się im, nic nie mówiąc i nie okazując żadnych uczuć.

– Czy ona jest z tych, co dotrzymują słowa? – zapytał Tom. Jego głos brzmiał jak pomruk wojny, rozbrzmiewała w nim przemoc, ale, o dziwo, działał uspokajająco na Alexandra.

– Tak.

– Może łączność nawaliła?

Alexander pokiwał głową. Może mimo wszystko przesadzał.

– Prawdopodobnie nic się nie stało – powiedział Tom.

– Ale jeśli tak nie jest? O co może chodzić?

– Najczęściej ludzie ulegają wypadkom samochodowym. W tamtych krajach to bardzo częste. Może być w szpitalu i nie mieć dostępu do telefonu.

Alexander przełknął ślinę. Brzmiało to wystarczająco strasznie.

– Teraz muszę wiedzieć, czego tak naprawdę chcesz – stwierdził Tom. Wymienił z Davidem spojrzenie, którego Alexander nie był w stanie rozszyfrować.

– Chcę, oczywiście, wiedzieć, co się stało – powiedział Alexander.

Myślał, że to jasne. Zaczął się zastanawiać, czy ten rosły facet mimo wszystko nie jest trochę głupi.

– Chodziło mi o to, za co chcesz zapłacić – wyjaśnił Tom.

Alexander pokręcił głową, uważał, że tracą tylko czas.

– Chcę wiedzieć, gdzie jest – powiedział lodowato. – Czy coś jej się stało. Zapłacę każdą sumę. Pieniądze są tu najmniejszym problemem.

– Daj mi pół godziny.

Tom zniknął w sąsiednim pokoju i wrócił po kwadransie.

– Skontaktowałem się z człowiekiem, który jest w pobliżu. Pojedzie do Ndżameny i trochę się tam rozejrzy – oznajmił. Napisał na kartce papieru numer konta i sumę, po czym przesunął ją w stronę Alexandra. – Na to konto w Western Union będziesz przelewał pieniądze. Od tego zaczniemy. Mój człowiek zacznie sprawdzać szpitale i izby chorych, jak tylko dotrze na miejsce. Czyli nosze w zwykłych pokojach, służba zdrowia nie jest tam zbyt rozwinięta. Jesteś pewien, że była w Ndżamenie?

Alexander postarał się odsunąć od siebie wizję rannej, nieprzytomnej Isobel, leżącej na jakichś brudnych noszach, brudnych strzykawek i lokalnych znachorów.

– Nie. Napisała tylko, że wylądowała. Medpax mówi, że miała międzylądowanie na lotnisku Atatürka w Stambule.

Może się mylił? Może Isobel zaginęła w Stambule? Czy tak byłoby lepiej? Gorzej?

– W porządku – powiedział Tom. – Teraz czekamy.

– Na co?

– Przede wszystkim na to, że się odezwie. To wciąż najbardziej prawdopodobne. To Afryka, wszystko jest możliwe. Mogli jej ukraść telefon, mogła jej się rozładować bateria, może nie mieć zasięgu. Jeżeli do jutra rana nie da znaku życia, sprawdzimy, czego dowiedział się mój człowiek.

– Jutro? A co jeśli została porwana? Czy nie powinniśmy czegoś zrobić?

Nie potrzebował pomocy eksperta, żeby siedzieć i czekać. Spojrzał na Davida. Czy Tom naprawdę wiedział, co robi?

– Jeżeli, mówię, jeżeli została wzięta do niewoli, i tak przez wiele dni niczego się nie dowiemy – powiedział Tom z powagą w głosie. – To jest normalna taktyka porwaczy.

– Co? Dlaczego?

– Dlatego, że to najgorsze, co można sobie wyobrazić – odparł Tom.

Gdyby Alexander nie wiedział, że Tom jest pozbawiony wszelkich ludzkich uczuć, uznałby, że w jego czarnych oczach mignął cień współczucia. – Łamanie bliskich czekaniem.

David zrobił krok w ich stronę.

– Tom wie, o czym mówi – powiedział.

Alexander kiwnął głową. Było widać, że Tom się na tym zna.

– Możesz załatwić zdjęcie? Najlepiej czarno-białe.

– Tak – powiedział i przetarł twarz dłonią. Załatwić zdjęcie i wysłać pieniądze. Wydawało mu się to cholernie niewystarczające.

Isobel nie odezwała się do następnego ranka. Od czasu, gdy zaczął się naprawdę niepokoić, minęła mniej niż doba, ale i tak był już u kresu wytrzymałości. Łamać bliskich czekaniem? Jak, do cholery, można było coś takiego przetrwać?

Znowu zadzwonił do Leili.

– Coś słyszałaś?

– Nie. Powinna już być w szpitalu. Ale teraz, gdy Idris jest chory, panuje tam chaos i trudno kogoś w ogóle złapać. Nie udało mi się też skontaktować z Hugonem, naszym człowiekiem od wszystkiego. Miał ją odebrać z lotniska. Ale mogła przegapić samolot w Stambule, jej lot mógł być opóźniony, Hugo mógł zapomnieć. Wiele rzeczy mogło się wydarzyć, ale Isobel jest doświadczona. Została wyszkolona do tego, żeby radzić sobie w różnych nieprzewidzianych sytuacjach.

– Nie uważasz, że powinna już dać znać?

Leila się zawahała.

– Mamy swoje schematy postępowania. Musimy jeszcze trochę poczekać – powiedziała w końcu.

Rozłączył się. Jeśli jeszcze ktoś powie mu, że ma czekać, to chyba coś rozwali.

– Mój człowiek, Lutz, jest w Ndżamenie. Był w pobliżu.

Alexander mieszał kawę, którą zamówili. Zastanawiał się, co można robić „w pobliżu” Ndżameny, ale nie zapytał o to wprost.

Tom siedział plecami do ściany i uważnie obserwował wszystkich gości w kawiarni. Wyglądał jak ktoś, kto zna ludzi, którzy przebywają w najgorszych miejscach na ziemi i tylko czekają, aż ktoś im zleci szukanie zaginionych

lekarzy.

– Lutz trochę popytał. Nikt nie widział białej kobiety. Pojechał do szpitala. Mówią, że do nich nie dotarła. Nie znalazł nikogo, kto by ją widział w hotelu. Ale ktoś, kto mógłby nią być, się w nim zameldował.

Tom pokazał mu zdjęcie podpisu. Alexander kiwnął głową, poznał jej charakter pisma. Czyli wylądowała w Ndżamenie. W głębi serca miał nadzieję, że jest gdzieś w Sztokholmie i po prostu go ignoruje. Ale była w Ndżamenie i zaginęła.

– Miał ją odebrać niejaki Hugo – ciągnął Tom. – Jest ich miejscowym człowiekiem od wszystkiego, ale się rozchorował. Poszedł do znachora i dostał coś, co na kilka dni wyłączyło go z życia. Podsumowując, dotarła z lotniska do hotelu, ale potem ślad po niej ginie. Spróbujemy sprawdzić jej połączenia. Masz jej numer?

Alexander podał mu numer Isobel.

– Lutz pójdzie do ich przedsiębiorstwa telekomunikacyjnego i spróbuje zdobyć informacje. Na pewno będzie musiał kogoś przekupić.

– Ile?

– Wyślij tysiąc. Dolarów.

Tom wstał.

– Zadzwoń, jak tylko będę coś wiedział.

– Dziękuję.

Tom wyszedł, a Alexander przez komórkę od razu zlecił przelew. Wstukać sumę, przesłać pieniądze na drugą półkulę. Czekać, czekać, czekać. Chyba zaczął wariować.

Tom zadzwonił wieczorem.

– Jej telefon włączył się na moment gdzieś na pustyni – oznajmił, nawet się nie witając.

– Co to oznacza?

– Wydaje mi się, że niestety musimy założyć, że jednak coś jej się stało.

– Co?

– Mogę tylko spekulować. Albo ktoś ukradł jej telefon, albo została porwana. Telefon jest na pustyni, tyle wiemy. Daleko od szpitala dziecięcego. Daleko od centrum. Daleko od wszystkiego.

Alexander gapił się przez okno, za którym zapadał zwyczajny letni szwedzki wieczór. Ludzie spacerowali nad wodą. Trzymali się za ręce. Jedli

lody. Co miał na to odpowiedzieć?

– Mam czas – powiedział Tom. – Jeśli chcesz, mogę tam pojechać. Kontynuować poszukiwania.

– Tak – powiedział Alexander bez zastanowienia.

Niczego innego nie pragnął. Chciał, żeby Tom Lexington pojechał do Czadu i szukał Isobel.

– Mam pieniądze – dodał. – Kiedy mówię, że mam pieniądze, to znaczy, że je mam. Kup samolot i leć, od razu.

– Zawsze latam rejsowymi liniami. Jutro rano jest jeden kurs.

Alexander spojrział na zegarek, nie było jeszcze szóstej.

– Jutro? Nie możemy lecieć teraz?

Tom prychnął.

– My nigdzie nie polecimy. A ja muszę się spakować.

– Tom – powiedział Alexander lodowatym tonem. – Jeżeli myślisz, że zostanę w Sztokholmie, kiedy moja kobieta prawdopodobnie została porwana w Afryce przez jakichś nomadów, to cholernie się mylisz. Jadę z tobą. Zarezerwuję bilety. Załatwię pieniądze. Ty możesz mi wysłać esemesa z listą tego, co powinienem zabrać. Jadę z tobą, rozumiano?

Tom milczał przez chwilę i Alexander wstrzymał oddech.

– No to, kurwa, wspaniale – powiedział w końcu Tom i się rozłączył.

Następnego dnia po południu wylądowali w Stambule. Nie zamienili ze sobą nawet dziesięciu słów.

Na lotnisku w Ndżamenie powitał ich krótko obcięty, opalony mężczyzna, który mówił z południowoafrykańskim akcentem. Przedstawił się jako Lutz. Miał w sobie coś brutalnego, jakby śmierć cały czas deptała mu po piętach. Zdaniem Alexandra równie dobrze mógł mieć na czole wytatuowane słowo „najemnik”.

Ndżamena nie przypominała żadnego innego miejsca, które Alexander znał. Już wcześniej był w Afryce, ale wtedy chodziło o ekscytujące pustynne safari, karkołomny surfing i najbardziej luksusowe jachty świata. Drinki, obsługa i piękne kobiety.

Ndżamena to był zniszczony asfalt, gapiący się mężczyźni i szalony ruch uliczny. Dżipy, rozklekotane furgonetki, chude dzieci, otynkowane na białe domy i szyldy z napisami po arabsku.

Poszli z Lutzem, usiedli w kawiarni i dostali słodką herbatę. Alexander

spojrzał na zegarek. Włączył sobie timer, który nieubłaganie liczył czas od momentu zaginięcia Isobel. Sekundy przelatywały jak ziarenka piasku w klepsydrze.

Lutz rozłożył mapę. Pochylili się nad nią we trójkę.

– Jej telefon jest gdzieś w tej okolicy – powiedział Tom i narysował palcem kółko wokół rozmazanych kresek i liczb. – Na razie zakładamy, że ona też gdzieś tam się znajduje. Mogła zostać porwana dlatego, że jest lekarzem i jakieś plemię potrzebowało jej pomocy. Jeśli tak jest, to powinni traktować ją w miarę dobrze.

Lutz nieznacznie się uśmiechnął.

– Jeżeli została porwana, to wygląda to dość brutalnie. Ci tutaj za bardzo nie lubią białych – powiedział i prychnął. – Wydaje im się, że wszyscy ludzie z Zachodu mają pieniądze. Cholerna banda.

Alexander spojrział w jego niebieskie oczy. Stwierdził, że nie cierpi tego południowoafrykańskiego mordercy.

– Możemy zbierać drużynę – oznajmił Tom. – Zacząłem już pociągać za odpowiednie sznurki. Ale dopóki nie będziemy wiedzieć, gdzie jest, nic nie zrobimy. Nadal żadnych świadków?

Lutz pokręcił głową.

– Ale mówiłeś, że jest gdzieś tutaj? – zapytał Alexander, pokazując palcem miejsce na mapie.

– Tak – odparł Tom.

– Nie możemy po prostu tam jechać i zacząć szukać?

Lutz zaśmiał się szyderczo. Alexander miał ochotę zerwać się i stłuc go do krwi, wyładować na nim wściekłość i frustrację.

– Ta okolica jest wielkości Skanii – wyjaśnił Tom spokojnie. – Jedyne, co możemy teraz zrobić, to czekać.

Zadzwoił telefon Alexandra. Leila. Chciał odrzucić połączenie. To wszystko było jej cholerną winą. Jednak odebrał.

– Wiesz coś? – zapytał.

– Nie. Chciałam sprawdzić, czy ty masz jakieś informacje. Prawdę mówiąc, sama się zaczynam zastanawiać, czy wszystko jest w porządku.

Rozłączył się i spojrział na timer. A potem jeszcze raz. I kolejny.

Człowiek do życia potrzebuje powietrza, wody, snu i jedzenia. Mniej więcej w tej kolejności. Potrzeby fizjologiczne są najważniejsze, to właśnie one muszą zostać zaspokojone, żeby człowiek mógł przeżyć. A jakie przychodziły potem? Isobel spróbowała sobie przypomnieć. Potrzeba bezpieczeństwa? Miłości? Potrzeby psychiczne były po fizjologicznych, to pamiętała dokładnie. Czy miłość w ogóle do nich należała, czy był to wynalazek nowoczesnych czasów? Ktoś jej o tym wspomniał. Powiedział, że miłość to wymysł współczesności. Chyba Alexander. Próbowała sobie dokładnie przypomnieć jego słowa, ale miała z tym problem. Bardzo szybko człowiek zamieniał się w kogoś, kto mógł myśleć tylko o ugaszeniu pragnienia.

Oblizła usta, mimo że wiedziała, iż to nierozsądne. Ile czasu minęło od chwili, kiedy wyciągnęli ją z auta, zmusili do tego, żeby się przebrała, zabrali jej buty i wrzucili ją tutaj? Naprawdę starała się śledzić upływ czasu. Ale tam, gdzie przebywała, było bardzo ciemno. Na pewno musiały minąć dwie noce, bo dwa razy przez długi czas marzyła tak, że szczękała zębami. Teraz znów był dzień. Panowało takie gorąco, że nie mogła myśleć. Czyli minęły co najmniej dwie noce, ale liczyła się z tym, że mogło ich być więcej. Mógł już minąć tydzień? Nie miała pojęcia. Dawali jej bardzo niewiele jedzenia i jej skóra zaczęła luźno wisieć. Schudła.

Może zatem minął już tydzień?

Nie tak miało być. Nie powinna siedzieć w glinianej lepiance i do towarzystwa mieć jedynie własne myśli.

Wszystko powinno było skończyć się szczęśliwie.

Powinna była zrozumieć, co czuje, i odważyć się na związek z Alexandrem, i żyć szczęśliwie aż do cholernego końca swoich dni.

A tak prawdopodobnie umrze.

W samotności.

Nie dali jej nawet koca. W środku była tylko podłoga, ściany i sufit. Małe okno zabite deskami. Wiadro. Jeżeli nie wykończy jej zimno albo pragnienie,

zrobią to komary i malaria. Albo tortury.

Tyle sposobów na śmierć.

Wstydziała się, że aż tak się boi. Żałowała, że nie zdążyła powiedzieć Alexandrowi, że go kocha. Bo tak właśnie było.

Powinna była się cieszyć, że mogła doświadczyć odrobiny miłości. Wściekała się, bo to wszystko było takie głupie.

Wiedziała, kto ją więzi.

Mężczyzna, którego dziecko umarło. Ojciec małego Ahmeda był jednym z ludzi, którzy ją porwali. Nienawidził jej. Nie wiedziała, czego chcą inni.

Może to kwestia przeznaczenia. Jej dziadek tu zginął, został zamordowany przez miejscową ludność. Przekonanie, że powinni ją traktować lepiej, stanowiło przejaw zarozumiałości. Była obcym, próżnym człowiekiem z Zachodu i zabiła ich dziecko.

Bili ją, ale nie miała poważniejszych obrażeń, przynajmniej na razie. Znowu sprawdziła. Żadnych złamanych kości, żaden kluczowy organ nie ucierpiał, nerki działały, mogła oddychać, serce biło.

Usłyszała zbliżające się głosy. Cała się napięła. Boże.

Drzwi się otworzyły. Jej więzienie było tak ciemne, że światło sprawiło jej ból.

Kiedy do niej podeszli, przełknęła ślinę. Nie chciała okazać słabości. Chciała zachować się godnie, pokazać, że zasługuje na ich szacunek. Że może im się przydać.

Ale była tylko człowiekiem. Kiedy w końcu zostawili ją w spokoju, płakała.

Wieczorem Tom i Alexander wyszli na chwilę z hotelu, żeby coś zjeść na mieście. Alexander chciał się zatrzymać w tym samym miejscu, w którym ostatnio nocowała Isobel, ale Tom syknął coś o bezpieczeństwie i ryzyku i wybrał inny. Alexander był w stanie stoczyć tylko ograniczoną ilość potyczek.

Lutz przekazał Tomowi całą zebraną dokumentację i pojechał dalej. Pewnie do Iraku, Syrii albo jakiegoś innego przyjemnego miejsca.

Usiedli i rozłożyli karty dań. Wszędzie były dzieci, chude, które przemykały między stolikami, przyglądały się gościom, zebrały albo oferowały coś na sprzedaż, gdy tylko obsługa i ochroniarze odwracali wzrok.

Owoce, polerowanie butów. Masaż.

Do ich stolika spróbował podejść mały, chudy chłopczyk, ale został przegoniony. Patrzył na Alexandra proszącym wzrokiem, ale w końcu uciekł przed razami, które mu wymierzał kelner.

Zamówili. Alexander bez protestów wziął to, co mu polecił Tom.

– Lepiej teraz uniknąć zatrucia – stwierdził Tom i zamówił butelkowaną wodę zamiast karafki. – Unikaj też lodu.

Alexander niespokojnie bębnił palcami o blat stołu. Nie chciał siedzieć w restauracji i gwarzyć sobie o lokalnym jedzeniu. Chciał coś zrobić. Brudny chłopczyk znów się do nich podkradł. Był wychudzony i ubranie wisiało na nim w strzępach. Nie odrywał wzroku od Alexandra.

– *Monsieur?* – szepnął po francusku.

Tom pokręcił ostrzegawczo głową, odrywając jednocześnie kawałek chleba i żując go szybko.

– Nic mu nie dawaj, bo się ich potem nie pozbędziemy.

Alexander demonstracyjnie wyjął monetę i podał ją chłopcu. Tom przewrócił oczami i sięgnął po swoją butelkę z piwem.

– Sam sobie będziesz winny.

Chłopiec schował monetę, ale został przy stole. Poruszył ustami.

Pociągnął Alexandra za rękę.

– *La docteur* – powiedział.

Alexander spojrzał na niego uważnie.

– Co powiedziałaś?

– *Monsieur* – powtórzył chłopiec i rozejrzał się dookoła ze strachem.

Kelner zbliżał się do nich szybkim krokiem. – Szukacie doktor Isobel. Widziałem ją.

Tom napił się piwa i obrzucił chłopca spojrzeniem. Kelner dochodził już do ich stolika.

Chłopiec stał nadal z butną miną. Od czasu do czasu zerkał na to, co jedli. Od jak dawna nie miał nic w ustach?

– Jak się nazywasz? – zapytał go Alexander, podając mu kawałek pachnącego czosnkiem chleba, który podano im do posiłku. Zdecydowanym gestem odprawił kelnera.

Chłopiec przyjął chleb i schował go do kieszeni.

– Marius – powiedział cicho.

Alexander się wyprostował.

– Wiem, kim jesteś. Znasz Isobel, prawda?

Chłopiec pokiwał głową.

– *Oui*, ze szpitala.

– Wiem, kim on jest – powiedział Alexander do Toma. – Isobel wiele razy mi o nim wspominała.

Tom spojrzał na Mariusa z bardzo sceptyczną miną.

– Co widziałeś? – zapytał po francusku, uważnie mu się przyglądając.

– Widziałem, jak zabierali *docteur* Isobel. Ta droga jest wąska. W samochodzie. Byłem tam, szedłem do szpitala. Krzyczała.

Alexander czuł na sobie wzrok Toma i zmusił się do tego, żeby siedzieć spokojnie i nic nie mówić. Gdyby dał wyraz swojej wściekłości i bezsilności, nic dobrego by z tego nie wynikło. Tom spojrzał na Mariusa. Było widać, że wciąż mu nie wierzy. Ten człowiek podejrzliwość miał we krwi.

– Wiesz, kto to był? Do którego klanu należeli?

– *Oui, monsieur* – potwierdził Marius i pokazał swój policzek. – Mieli tu rysunki.

– Tatuaze?

– *Oui, monsieur*.

– W porządku – powiedział Tom. – Weźmiemy go do pokoju i zobaczymy,

czy będzie w stanie pokazać nam to miejsce na mapie.

– Czyli mamy świadka, który potwierdza, że została uprowadzona – stwierdził Tom, gdy Marius pokazał im, gdzie Isobel została porwana.

Rozmawiali przyciszonymi głosami. Marius spał na kanapie w pokoju Alexandra, ponieważ Tom nie chciał pozwolić mu odejść.

– O ile możemy mu wierzyć. Nie jest wcale wykluczone, że ktoś go przysłał, żeby nas wprowadził w błąd.

– Sądysz, że to prawdopodobne?

– Nie. Ale nie wolno nam niczego wykluczać.

– Co w takim razie z nim zrobimy?

Tom pokręcił głową.

– Nie mogę mu pozwolić odejść.

– Czy dobrze rozumiem, że chcesz go porwać?

– Nazywaj to, jak tam sobie chcesz – odparł Tom, nie odrywając wzroku od mapy Czadu.

– Czyli wiemy, gdzie prawdopodobnie przebywa i kto ją więzi. Ale nie wiemy, czy chodzi o pieniądze, czy politykę. Czy o obie sprawy. Powinniśmy teraz wrócić do domu, poinformować policję, że szwedzki obywatel został porwany, i pozwolić, żeby wszystkim zajęło się ministerstwo spraw zagranicznych. Ale zgaduję, że nie o takim rozwiązaniu myślisz.

Alexander nie odpowiedział. Nie wyjedzie z Czadu bez Isobel. Po prostu.

– Jeżeli mamy ją uwolnić, to będzie to kosztować – ciągnął Tom. – Będziemy potrzebować ludzi i pieniędzy. A i tak nie wiadomo, jak to się skończy. Mamy tylko słowo dziecka ulicy.

– Wydaje się godny zaufania.

– Tak.

– Konkretnie. Czego potrzebujesz?

– Chciałbym wziąć pod obserwację tę wioskę na pustyni, którą pokazał chłopak. Potwierdzić, że ona naprawdę tam jest. Zebrać oddział, żeby ją odbić. Jeden zwiadowca, jeden snajper i sześciu ludzi do akcji, łącznie osiem osób. Broń. Dwa albo trzy samochody – powiedział Tom. Zmarszczył czoło. Myślał. – Przydałby się też helikopter. Dla mnie.

– Da się to wszystko tu załatwić?

– Wszystko da się załatwić. Chodzi tylko o jedno.

– Pieniądze?

Tom pokiwał głową.

Alexander posłał mu uśmiech pozbawiony radości.

– Mam pieniądze. Załatw to.

Tom rzucił okiem na zegarek.

– Zacznę od razu. Pilnuj chłopca.

Tom wyszedł. Alexander siedział i patrzył, jak nad Ndżameną i śmiesznie luksusowym hotelem zapada noc.

– Podzwoniłem po ludziach – oznajmił Tom, gdy następnego dnia spotkali się przy lunchu. Między domami niósł się głos muezzina. Alexander źle spał. Z kolei Marius przespał dwanaście godzin, zjadł wszystko, co dostał, a potem bez protestów usiadł przed telewizorem z pilotem w ręku. – Jadą tu z różnych części Afryki. Mają ze sobą broń, auta i wszystko, czego będziemy potrzebowali.

– Najemnicy?

– To nie są mili chłopcy – odparł Tom, wzruszając ramionami. – Ale jeżeli im zapłacisz, zrobią to, co trzeba. Teraz idziemy kupić torby. Jutro wybierzemy się do banku i opróżnimy go z dolarów i euro.

– Co teraz? – zapytał Alexander, gdy następnego dnia wyszli z banku. Każdy z nich niósł w ręce skórzaną torbę wypchaną banknotami. Towarzyszyło im dwóch ponurych i milczących najemników, którzy przybyli tego dnia rano. „Ponieważ wypłacanie takiej ilości gotówki w tym kraju niemal równa się śmierci, będziemy potrzebować ochroniarzy”, wyjaśnił mu wcześniej Tom.

– Bierzemy się do roboty – odpowiedział Tom.

Szybko wrócili do pokoju Alexandra i postawili torby na stole.

– A co robimy teraz? – zapytał Alexander niecierpliwie, patrząc, jak Tom zasłania okna i przekręca klucz w zamku.

Wszystko toczyło się tak powoli.

Od zaginięcia Isobel minęło sześć dni, a jej porywacze się nie ujawnili. Czy ona w ogóle jeszcze żyje? Mogła umrzeć, a on o tym nie wie? Nie chciał w to wierzyć, uczeplił się tego, co Tom mu kiedyś powiedział: niezależnie od tego, co się z nią stanie, będzie dla nich warta dużo pieniędzy.

Tom zdecydowanie pokręcił głową, opróżniając jednocześnie kieszenie. Potem zaczął sortować monety, elektronikę i banknoty.

– Od tej pory nie ma już żadnego „my”. Nie mogę ze sobą wziąć żadnego

cywila.

„A więc to tak”, pomyślał Alexander.

– W porządku – powiedział. Skrzyżował ręce na piersi, oparł się ramieniem o ścianę i patrzył, jak Tom pakuje swoje rzeczy, składa mapy i zaczyna wkładać sprzęt do torby.

– Muszę znaleźć jakieś miejsce na FOB, gdzie będziemy mogli się spotkać. Wypróbować broń, poćwiczyć, wszystko zaplanować.

Alexander pokiwał głową. Forward Operations Base. To się wydawało logiczne.

– Świetnie. Może gdzieś na pustyni? – zaproponował ochoczo.

Tom rzucił mu nieufne spojrzenie.

– Będę musiał poćwiczyć lot helikopterem. Będzie dużo taktycznej gadki. Cholernie ciężko.

– W porządku. Brzmi super.

Tom jednym ruchem zasunął torbę.

– To będą dwa albo trzy dni na pustyni. Najgorsze możliwe warunki. Będziemy spać pod samochodami. Jeść piasek i pić brudną wodę. Czekać.

– Rozumiem.

Tom ciężko westchnął. Zabił jakiegoś robaka na szyi.

– I tak masz zamiar jechać, prawda?

– Tak.

– Cholera, jesteś jak zaraza.

– Nie na pustyni. Tam będę wsparciem.

– Wytrzymasz to? Będziesz wiedział, że ona cierpi, i będziesz musiał czekać, aż wszystko przećwiczymy i zaplanujemy. Mogą ją torturować. Może jedyne, co się nam uda odbić, to jej zgwałcone, martwe ciało. Może będziesz musiał zidentyfikować to, co z niej zostanie.

Alexander wiedział, że Tom celowo przedstawił to z takim okrucieństwem. Spróbował się na to uodpornić. Nie myśleć o tym.

– Wytrzymam – odparł.

– Byłeś w komandosach, prawda?

– Byłem dowódcą oddziału. Cholernie dobrym.

– W takim razie pojedziesz ze zwiadowcami. Załatwimy ci broń.

– Dobra. A co robimy z Mariusem?

– Będzie musiał nam towarzyszyć aż do końca misji. Kropka. Nikomu nie ufam, to jedyny sposób na to, żeby tu przeżyć. Dzieciak jedzie z nami, będę

miał go na oku do czasu, gdy będzie już za późno na to, żeby mógł kogokolwiek ostrzec. Potem go puścimy. To dziecko ulicy, nic mu nie będzie. Idę się spotkać z tymi, którzy przyjechali. Już tu są. Jej matka żyje?

– Tak.

– Znasz jej panięskie nazwisko?

– Blanche Pelletier.

– Francuzka?

– Tak.

– Słuchaj – powiedział Tom, posyłając Alexandrowi jedno ze swoich mrocznych spojrzeń.

– Tak?

– Odebrałbyś czasem ten cholerny telefon – syknął i zamknął za sobą drzwi.

Alexander nie słyszał nawet, że jego komórka dzwoniła. Miał nieodebrane połączenia od Leili, Davida i Natalii.

Najpierw skontaktował się z Leilą – wiedziała jeszcze mniej niż on. Gdy tylko się rozłączył, zadzwonił do niego David Hammar.

– Twoja siostra się niepokoi – rzucił David i po chwili Alexander usłyszał w słuchawce głos Natalii.

– David coś przede mną ukrywa, domyślam się więc, że robisz coś poważnego. Chcesz usłyszeć, jak bardzo nie lubię być traktowana jak głupia gęś?

– Przepraszam. Ale jest źle. Isobel zniknęła.

– Naprawdę jesteś w Afryce? Z Tomem Lexingtonem?

– Tak – odparł. Wiedział, że jego siostra jest zbyt inteligentna, żeby nie wiedzieć, czym to grozi. – Natalie? – powiedział i przełknął ślinę. – Jeżeli... jeżeli mnie się nie uda, ale ona z tego wyjdzie, powiesz jej wtedy, że... No wiesz...

– Alexandrze, coś takiego musisz jej powiedzieć sam.

– Cholera, ona została porwana.

Ale Natalia zbyt dobrze go znała i nie dała się zbyć takim wybuchem.

– Słyszałam. Będziesz to musiał gdzieś zapisać albo coś. Nie możesz jechać i być może zginąć, nie mówiąc tego własnymi słowami. Chyba sam to rozumiesz?

– Wiesz, że przyjaźnię się z Romeem Rozzim? Jeśli prześlę ci jego numer, zadzwonisz do niego i powiesz mu o wszystkim?

– Jasne. Peter też tu jest. Zaczekaj.

Zanim zdążył powiedzieć, że nie chce z nim rozmawiać, usłyszał głos brata.

– Właśnie się o wszystkim dowiedziałem. Jak się trzymasz?

Alexander nawet się nie spodziewał, że tak się ucieszy, słysząc głos Petera. Jego starszy brat. Wyobraził ich sobie razem, swoje rodzeństwo i Davida, jak siedzą i się o niego martwią. To była chyba najbardziej osobliwa chwila w jego życiu. Zrozumiał, ile dla niego znaczą w momencie, gdy stanął przed najtrudniejszym wyzwaniem, z jakim przyszło mu się zmierzyć. Był prawie pewien, że przeżyje, nie dlatego się niepokoił. Wiedział też, że osoby, z którymi rozmawia, zdają sobie z tego sprawę.

– W porządku – odparł.

„Pomijając fakt, że wybieram się na pustynię walczyć i być może stracę jedyną kobietę, jaką kiedykolwiek kochałem”, dodał w myślach.

– Czy mogę ci jakoś pomóc?

– Będziemy musieli stąd jakoś wylecieć. Dobrze, żeby na pokładzie samolotu był sprzęt medyczny.

– Załatwię to. Masz moje słowo.

Alexander wiedział bez cienia wątpliwości, że skoro Peter mu to obiecał, to dotrzyma słowa.

– Wyślę ci esemesa ze wszystkimi szczegółami, które mi przyjdą do głowy.

– Załatwię to – powiedział Peter i na chwilę zamilkł. – Kocham cię – dodał po chwili, zacinając się. Te słowa dziwnie brzmiały w jego ustach. – Chciałem, żebyś wiedział, że tak jest.

Alexander poczuł dławienie w gardle.

Jeżeli uda mu się za bardzo wszystkiego nie schrzanić, Tom i inni będą go kryć. To nie strach o własne życie sprawiał, że niemal rozpadał się z niepokoju. To nie dlatego, rozmawiając z bliskimi, miał wrażenie, że to pożegnanie. Wiedział, co oznaczało zdjęcie Isobel, wiedział, dlaczego Tom chciał, żeby postarał się o czarno-białą fotografię. Bo dzięki niemu łatwiej zidentyfikować ciało, nawet osoby, którą wcześniej poddano torturom. Łatwiej zignorować rozbite tkanki i czerwono-niebiesko-zielone opuchlizny, patrząc na zdjęcie w skali szarości.

Innymi słowy ryzyko, że misja się nie powiedzie, było bardzo duże.

Jeżeli Isobel tu zginie... Jeżeli ją straci...

– Muszę już iść – powiedział i się rozłączył. Nie był w stanie dłużej słuchać zaniepokojonego rodzeństwa. Zrobił niepewny wdech. Przejechał dłonią po twarzy. Poczł piach, pot i zarost.

Jeżeli Isobel umrze, on też nie wróci do domu. To było proste.

– Alexander? – powiedział Tom po drugiej stronie drzwi. Od jak dawna stał tam i się dobijał?

Alexander otworzył drzwi i napotkał badawczy wzrok Toma. Wziął się w garść. Nie umrze i się nie załamie. Napisze list do Isobel, wyśle Natalii numer Romea i da znać Peterowi, co ma załatwić. Miał plan.

– W porządku. Co teraz robimy? – zapytał.

Tom rozciągnął usta w grymasie, który, jak zgadywał Alexander, był jego najwyższym osiągnięciem, jeśli chodziło o uśmiech.

– Teraz jedziemy do piekła.

Tego dnia bili ją mocniej. Oddychanie sprawiało jej ból, a to był zły znak. Cieszyła się, że nie popękały jej żebra. Nie chciała mieć przebitych płuc.

Krzyczeli. Straszne rzeczy. Żałowała, że nie może powiedzieć, że jest dzielna i niewzruszona, ale nie dała rady.

Przy poprzednim porwaniu w niewoli była mniej niż pół doby. Od jak dawna już tu siedziała? Straciła poczucie czasu i pomału traciła kontrolę nad samą sobą. Mieli władzę nad jej ciałem i wolnością. Przystawała też już kontrolować własne myśli. Pragnienie sprawiło, że działała nierozumnie. Kiedy dali jej kubek mętnej wody, wypila, mimo że wiedziała, że mógł zawierać bakterie, które rozprawią się z nią szybciej niż wszystkie tortury świata.

Co się działo na świecie? Zażądali za nią okupu? Dlaczego ją porwali? Dla pieniędzy? Jeśli tak, powinni trzymać ją przy życiu. Chyba. Czy to była zemsta za śmierć tamtego dziecka? Wtedy może zabiją ją dla przykładu. Wszystko nagrają i umieszczą film na YouTubie. Pytania i myśli były kompletnie pozbawione sensu i próbowała się wyrwać z ich destrukcyjnego kręgu. Postanowiła nauczyć się imion porywaczy, więc powtarzała je sobie. Imiona, znaki charakterystyczne, wiek i nawyki.

Może nikt nawet nie wie, gdzie jest? A może? Jeśli tak, to dlaczego tak długo zwlekali? Medpax powinien chyba za nią zapłacić, a może zrobiłby to Alexander? Miał pieniądze, chyba w razie potrzeby pożyczylby potrzebną sumę? A może mimo wszystko wrócił do Nowego Jorku po tym, jak na niego nakrzyczała? Było mu przykro, że się już do niego nie odezwała? Może siedział właśnie teraz w jakimś nowojorskim klubie, obściskiwiał się z pięknymi kobietami, stawiał im drinki i przestał myśleć o kłótniwej, skomplikowanej lekarce, która miała poważne problemy z zaufaniem.

„Przestań”, poleciła sobie. „Przestań to wałkować”.

„Bądź wytrzymała”. „Zachowuj się z godnością”. „Bądź uprzejma”.

Przypomniał jej się kurs. „Pokażcie im, że macie godność”.

Usiadła, skrzyżowała nogi, przetarła twarz i wygładziła włosy. Zmusiła się do tego, żeby przypomnieć sobie wszystkie podręczniki, które czytała na studiach. Semestr pierwszy – zdrowie człowieka. Potem powtórzy sobie to, o czym była mowa na kursie bezpieczeństwa. A potem, o ile nie będzie za bardzo bolało, spróbuje poćwiczyć. Może. Uśmiechnęła się. Nawet niewola nie skłoniła jej do tego, żeby ćwiczyć.

Drzwi otworzyły się bez ostrzeżenia.

Musiła odwrócić głowę i zamknąć oczy. Światło sprawiało jej zbyt duży ból. Mężczyzna, który otworzył drzwi, krzyczał, ale niezbyt rozumiała jego dialekt. Podszedł do niej i szarpnął ją za włosy tak mocno, że w jej oczach pojawiły się łzy.

W głowie wirowały jej słowa i zdania z kursu. „Jeżeli zaczną cię traktować gorzej niż źle, to znaczy, że postanowili z tobą skończyć”. Ale oni cały czas ją bili, grozili jej i ją głodzili. Skąd mogła wiedzieć, że traktowanie się pogorszyło?

„Spróbuj sprawić, żeby zobaczyli w tobie człowieka”. Czuła, że jest o krok od hysterii. Trudno sprawić, żeby ktoś zobaczył w tobie człowieka, gdy zawiązuje ci na oczach opaskę, a ktoś inny przyciska do skroni coś metalowego i krzyczy coś, co brzmi jak „teraz umrzesz”.

Alexander i snajper, który przybył razem z resztą oddziału Toma, wysiedli z ciemnozielonego land rovera w ustalonym miejscu na pustyni. Snajper nazywał się Kill Bill, miał najwyżej dwadzieścia dwa lata i był jasnym blondynem. Kill Bill niewiele mówił, ale Tom wspomniał, że należy do dziesięciu najlepszych snajperów świata, więc Alexandra nic poza tym nie obchodziło.

Gdy wyszli z samochodu, przeczołgali się pod osłoną nocy pięćset metrów na wzgórze, z których mieli prowadzić obserwację wioski.

Jeżeli zobaczą Isobel, Tom i reszta oddziału zaatakują w ciągu czterdziestu ośmiu godzin. To było minimum potrzebne na przeciwiczenie i skoordynowanie ataku.

Alexander i Kill Bill zajęli pozycję na wzgórzu. Przykryli się siatką maskującą, wyjęli silne noktowizory, zlokalizowali wioskę i zaczęli obserwację. Kiedy zimna pustynna noc zaczęła przechodzić w pomarańczowy świt, Alexander złożył Tomowi raport przez radio.

Po wschodzie słońca w wiosce zaczęło się toczyć życie. Psy budziły się ze snu, z jednej chatki zaczął unosić się dym, a ludzie pomału wychodzili na zewnątrz. Alexander liczył. Raz po raz. Kobiety. Dzieci. Młodych mężczyzn. Starców.

Tom i pozostali najemnicy ukryli się w odległości dwudziestu metrów od wioski. Dostali dokładny opis terenu. Alexander domyślał się, że czekając, szkicowali plan wioski i opracowywali różne scenariusze. Pomyślał, że pod tym względem wszystko przypominało pokera. Im więcej człowiek wiedział o swoim przeciwniku, tym lepiej.

– Ale nie możemy zaatakować wioski, jeżeli nie będziemy mieć pewności, że ona rzeczywiście tam jest – stwierdził Tom ponuro.

Alexander musiał przyznać mu rację. Niechętnie.

– Jak tam Marius?

– Dzieciak? Nic mu nie jest.

Alexander chciał zadać więcej pytań, ale Tom nie odpowiadał. Wziął więc papierosa, którego podał mu Kill Bill, zapalił i wydmuchał dym.

Czas płynął, słońce prażyło, spacerowały po nich insekty. Pili letnią wodę, która miała smak chemikaliów, ale przynajmniej spłukiwała z zębów piach.

Alexander słyszał przez krótkofalówkę rozmowy pozostałych. Krótkie rozkazy w łamanej angielszczyźnie, przeplatane pojedynczymi francuskimi słowami.

Przez lornetkę zobaczył nagle w wiosce dwóch żołnierzy. Mieli ubrania w kolorze khaki i karabinki maszynowe. Szli do niskiej chatki na skraju terenu, który obserwował. Śledził każdy ich krok. Otworzyli drzwi i zniknęli w środku. Czekał. Po raz pierwszy coś się zaczęło dziać w pobliżu tego domku. Drzwi znów się otworzyły i mężczyźni wyszli. Między sobą coś wlekli.

– To ona? – zapytał Kill Bill, który przez celownik karabinu widział wszystko pod innym kątem. Alexander chciał mu powiedzieć, żeby odłożył karabin, nie ryzykował, że Isobel znajdzie się na linii strzału, ale w tej samej chwili ją zobaczył. Rude włosy. Długi kaftan, podobny do tych, które nosili mieszkańcy wioski, nieopisanie brudny. Wisiała między żołnierzami, jej stopy wlokły się po ziemi.

– To ona – potwierdził. – Żyje? – zapytał i w tej samej chwili zobaczył, że zakaszła i się wyprostowała. Jeden z mężczyzn nią potrząsnął i cała trójka zniknęła w innej lepiance. Zaciskając szczęki, złożył raport.

– Potwierdzam obecność kobiety. Prawdopodobnie przebywa w chatce stojącej najdalej na północ.

Po dziesięciu minutach mężczyźni z Isobel wyszli na zewnątrz. Otworzyli drzwi do domku, z którego wcześniej ją wywlekli, wciągnęli ją do środka, a po chwili wyszli bez niej.

Przez resztę dnia Alexander gapił się na chatkę, w której przebywała Isobel. Nikt do niej nie wchodził ani z niej nie wychodził. Ma co jeść? Ma co pić? Wiedział, że będzie mu ciężko, ale to było wręcz nie do wytrzymania. Może właśnie leży tam i umiera?

– Powinieneś się przespać parę godzin – powiedział snajper.

Alexander pokiwał głową.

– Jak tam? – zapytał Tom przez radio.

– Nic nowego – odparł, starając się, żeby w jego głosie nie było słyhać

frustracji, którą czuł. Musiał polegać na Tomie, wiedział, że będą mieli tylko jedną szansę. Ale to czekanie było najgorszą rzeczą ze wszystkich, jakich dotychczas doświadczył. Nawet nie wiedział, że można odczuwać taki niepokój.

– Potrzebujemy jeszcze jednego dnia – oznajmił Tom. – Musisz wytrzymać. Zjedz coś. Prześpij się. Kiedy zaczniemy, ty i Kill Bill będziecie naszymi oczami. Będziemy działać w ciemnościach. W razie potrzeby Kill Bill będzie nas osłaniał. Ty będziesz nas prowadził. Muszę mieć pewność, że dasz radę.

– Dam.

W czasie służby w wojsku robił to nieskończoną ilość razy. Leżał i obserwował teren w najbardziej ekstremalnych warunkach. Wtedy stanowiło to przygodę, okazję do tego, żeby poczuć, że w czymś jest naprawdę dobry. Ale teraz było to kwestią życia i śmierci.

Kiedy się obudził, panowała już noc. Snajper poczekał, aż Alexander podniesie noktowizor, a potem naciągnął kaptur na głowę i momentalnie zasnął.

– Wejdziemy, kiedy będzie najciemniej – powiedział Tom przez radio. Mówił spokojnie, jakby czytał tekst na butelce z płynem do zmywania. – Użyjemy noktowizorów. Nocna walka w terenie zabudowanym jest cholernie trudna i musimy się liczyć ze stratami wśród cywili. Nie będzie jak na filmie, żadnego spuszczenia się po linie z helikoptera, żadnych wysadzanych drzwi. Wkroczymy do wioski, otworzymy ogień i ją zabierzemy. Jeżeli wszystko pójdzie zgodnie z planem, wyprowadzimy ją w niecałą minutę. Zabierzemy do helikoptera i odlecimy.

Tom był całkowicie przytomny. Alexander zaczął się zastanawiać, czy on w ogóle sypia.

– Zwykle wszystko idzie zgodnie z planem?

Radio zatrzeszczało.

– Nigdy. Nie ma żadnych instrukcji, jeżeli chodzi o odbijanie zakładników. Ale mamy kilka planów zapasowych. Czekają dwa samochody. I nosze. Wszyscy wiedzą, co mają robić. To właśnie dlatego tyle ćwiczyliśmy.

– Jak wejdziecie do chatki?

– Nie widzieliśmy nic, co by świadczyło o tym, że wejście jest zaminowane, więc wejdziemy drzwiami. Ale musimy wiedzieć, ile ona waży.

Alexander przypomniał sobie jej krągłe ciało. Była wysoka jak na kobietę,

ale wyglądała na wychudzoną.

– Jakież siedemdziesiąt, siedemdziesiąt pięć kilo. Dlaczego pytasz?

– Przygotowujemy dla niej zastrzyk. Może będziemy musieli dać jej coś przeciwbólowego i nie chcemy zabić jej zbyt dużą ilością morfiny. Zaczynamy jutro w nocy. Za mniej niż dwadzieścia godzin.

W radiu zapadła cisza. Alexander wygrzebał swoją komórkę. Spojrzał na timer, który odliczał czas od zaginięcia Isobel. Pędził właśnie ku dwusetnej godzinie.

Sześciu żołnierzy poruszało się pod osłoną pustynnej nocy. Alexander śledził ich wędrówkę przez lornetkę. Wszyscy mieli noktowizory, kamizelki kuloodporne, karabinki maszynowe i pistolety w kaburach na udach. Szli powoli, ponieważ noktowizory zmuszały do ostrożności, sprawiały, że cały świat był zielony i pozbawiony głębi. Wiedział, że poruszają się bezgłośnie, bo każdą część ekwipunku mieli przyklejoną taśmą. Byli ekspertami w podkradaniu się, zabijaniu wrogów i odbijaniu zakładników.

– *T minus ten* – usłyszał przez radio.

Zostało dziesięć minut.

Silnik helikoptera w bazie powinien już chodzić na niskich obrotach, a Tom, jego pilot, szykować się do startu. Samochody były zaparkowane w ukryciu, pięćset metrów od wioski.

Alexander wraz ze snajperem prowadzili żołnierzy przez radio. Ze swojej kryjówki na wzgórzu dawali ciche rozkazy: stop, zatrzymajcie się, idźcie dalej.

Kiedy oddział dotarł na odległość stu metrów od wioski, jeden z żołnierzy umieścił na ziemi nosze. Jeżeli Isobel będzie ranna, położą ją na nich.

– *T minus five*.

Alexander znał plan na pamięć, minuta po minucie. Teraz Tom miał zwiększyć obroty silnika, wystartować i w chwili, gdy żołnierze otworzą ogień na ziemi, nadlecieć z boku i zaatakować z powietrza.

Wszyscy członkowie oddziału mieli na hełmach fluorescencyjny materiał i każdy, kto patrzył przez noktowizor, mógł ich zidentyfikować – chodziło o to, żeby nie strzelać do swoich. Taki był w każdym razie plan. Radio zatrzeszczało.

Zostały sekundy.

A potem padło:

– *Showtime*.

Isobel obudziły jakieś dźwięki. Brzmiały jak głuchy huk, ale nie potrafiła ich umiejscowić. Burza?

Usiadła. Było tak ciemno, że nie widziała własnej ręki. Oparła się o ścianę i objęła ramionami kolana. Serce podskoczyło jej w piersi. Tylko sobie wmawiała?

Nie. Odgłosy się zbliżały. Bum – bum – bum.

Nagle świat wokół niej eksplodował. Ryk silnika, serie wystrzałów i krzyki. Wtem drzwi wyleciały z zawiasów i do środka wbiegli potężni mężczyźni wrzeszczący po angielsku. Za nimi był chaos i śmierć.

Szybko podniosła ręce do góry i pokazała dłonie. Nie chciała zostać przez pomyłkę zastrzelona.

– *Identify yourself* – wrzasnął jeden z nich, świecąc jej latarką prosto w twarz.

Nic nie widziała.

– Isobel Sørensen – powiedziała schrypniętym głosem. Trudno jej było przekrzyczeć hałas.

– Panieńskie nazwisko matki?

Zamrugnęła i krzyknęła:

– Pelletier. Blanche Pelletier!

Domyślała się, że w ten brutalny sposób przybysz chce zyskać pewność, że to ona.

Dwaj uzbrojeni mężczyźni podeszli do niej, chwycili ją pod pachy i postawili na nogi.

Alexander był tak skoncentrowany na dwóch żołnierzach, którzy weszli do chatki Isobel, że w pierwszej chwili nie zauważył tego, co się dzieje na zewnątrz.

– Trafili mnie – usłyszał nagle głos Toma. – Kurwa.

Alexander skierował noktowizor w stronę helikoptera i zobaczył, że maszyną zarzuca.

– Cholera. Dostałem prosto w ogon – rzucił Tom. Helikopterem rzucało coraz mocniej. – Straciłem kontrolę, spadam.

Alexander patrzył, jak helikopter zwała się na ziemię, śmigła się roztrzaskują, a kadłub eksploduje. Do nieba wzniósł się słup dymu. Wpatrywał się tak intensywnie, że zaczęły go piec oczy. Helikopter palił się jak kula

ognia, nikt z niego nie wyskoczył.

Wstał i zaczął biec.

Gdy Isobel wyszła z chatki, zobaczyła ogromny pożar. Słyszała wcześniej huk. Coś dużego musiało eksplodować. Niewielki samolot albo helikopter.

– *Medics* – zawył jeden z mężczyzn.

– Co to jest? – zapytała czujnie, kiedy podszedł do niej młody mężczyzna uzbrojony po zęby, obwieszony sprzętem, z hełmem na głowie i strzykawką w dłoni. Nadal nie była pewna, czy została uratowana, czy znów porwana.

– *Painkiller*.

– *No!* – odpowiedziała tak zdecydowanie, jak tylko mogła. Nie chciała niczego, co by ją otumaniło. – Nie jestem ranna! *No need!*

Żołnierz się zawahał, wyglądał tak, jakby nie mógł się doczekać zrobienia jej zastrzyku.

– Musimy się wycofać! – krzyknął ten, który jak się domyślała, był dowódcą. Słyszała fragmenty rozmów, porozumiewali się przez radio.

– *Negative, no sign of them.*

– Plan B.

– Musimy ją zabrać do samochodów.

A potem usłyszała znany głos.

– Isobel!

Mocno zamruwała. To chyba niemożliwe? Nie mogła uwierzyć w to, co słyszała.

– Isobel!

Był teraz bliżej. Nie miała halucynacji.

– Alexander! – zawołała, próbując zorientować się w ciemnościach rozbrzmiewających seriami z karabinów i ogólnym chaosie. Żołnierze zaczęli ją gdzieś ciągnąć, a potem poczuła, jak jej plecy otacza dobrze jej znane ramię.

– Isobel!

– Jesteś szalony! Skąd się tu wzięłeś?

– Musimy się stąd wydostać – krzyknął jej do ucha. – Dasz radę jeszcze kawałek przejść? Jesteś ranna?

Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Powietrze było pełne dymu, gdzieś dostrzegając języki ognia, a na twarzy Alexandra widniały smugi brudu. Nie mogła uwierzyć, że to on. Miał kamizelkę taktyczną, karabin

w dłoni, noktowizor i ciężkie buty wojskowe.

– Co tu robisz? – zapytała, pokaszując, kiedy zgięta wpół biegła tak szybko, jak mogła.

– Do samochodów zostało dwieście metrów.

Kiwnęła głową.

Podał jej rękę, mocno ją chwycił i popędzili w stronę dżipów. Szarpnięciem otworzył drzwi do jednego z nich, wskoczyła do środka, a on za nią. Samochód ruszył, mocny silnik ryknął, gdy kierowca dodał gazu i pomknęli z zawrotną prędkością.

– Tom? – zapytał Alexander.

Równocześnie odkręcił zieloną butelkę z wodą i jej podał. Piła łąpczywie, ale po kilku łykach zmusiła się, żeby przestać. Wiedziała, że w przeciwnym razie nie zatrzyma jej w organizmie.

Jeden z żołnierzy w odpowiedzi pokręcił głową.

– Nie przeżył? Jesteś pewien?

– *Positive. He's dead* – zawołał inny, przekrzykując ryk silnika. – Był w środku, gdy helikopter spadał. Ani on, ani jego strzelec nie przeżyli.

– Nie powinniśmy ze sobą zabrać jego ciała?

Alexander popatrzył na wioskę. Isobel również spojrzała w tym kierunku. Wiedziała, że to niemożliwe, powrót tam oznaczałoby samobójstwo. Poza tym widziała płonący helikopter. Nikt nie mógł tego przeżyć.

– Teraz – ryknął jeden z żołnierzy.

– Kim jest Tom? – zapytała, kiedy z zawrotną prędkością pędzili po pustyni.

– Dowodził całą operacją. Był przyjacielem Davida Hammara. Poznałaś go na weselu – powiedział Alexander i pokręcił głową.

– Boże – zawołała i zakryła dłonią usta.

Ludzie poświęcili życie, żeby ją uratować. Tom i jeszcze jeden człowiek z helikoptera. Może w wiosce też były ofiary. Widziała tam kobiety i dzieci. Czy ktoś z nich też zginął? Niełatwo było jej się z tym pogodzić. Walczyła z mdłościami.

– Lexington był żołnierzem – rzucił przez ramię kierowca. – Wiedział, co ryzykuje. Celem misji było uwolnienie ciebie. Udało się.

Isobel ścisnęła dłoń Alexandra, wciąż nie mogła uwierzyć, że to prawda. Tylu ludzi współpracowało tylko po to, żeby ją uwolnić. I Alexander. Tu, w Afryce. Oparła się o jego ramię. Samochodem trzęsło. Pomyślała, że

odrobina czegoś przeciwbólowego nie zaszkodziłaby teraz, kiedy adrenalina zaczęła opadać. Zakaszła. Wolno wypła jeszcze trochę wody.

– Jak mnie znaleźliście? – zapytała, nadal nie do końca wierząc w to, co się działo. Szok. Była chyba w szoku.

– Twój Marius widział, jak cię porywają. Skontaktował się z nami w Ndzamenie.

– Co on tam robił? Przecież tam jest niebezpiecznie – powiedziała. Zastanawiała się, czy doszedł tam aż z Massakory. Dorosły człowiek mógł pokonać ten dystans w trzydzieści godzin. Był ranny? – Gdzie on teraz jest?

– Został w bazie. Nie spodoba ci się to, ale Tom związał go i zamknął w samochodzie. Niedługo go wypuszczą.

– Jeżeli wam pomógł, grozi mu teraz niebezpieczeństwo. Nie ma nikogo, kto by mógł go chronić. Zabiją go.

Alexander ostrożnie ją objął.

– Wiem – odparł, ciężko wzdychając.

– Gdzie jedziemy? – zapytała, gdy znaleźli się na szerszej drodze i kierowca jeszcze dodał gazu. Zastanawiała się też, jak się czuje Idris, ale nawet ona rozumiała, że nie mogą teraz zajrzeć do szpitala. Niepotrzebnie by ryzykowali.

– Mój brat wyczarterował prywatny samolot. Wiozą nas na lotnisko. Ma na pokładzie sprzęt medyczny i własną załogę. Wejdziemy na pokład i odlecimy stąd tak szybko, jak się da.

Spoglądała przez okno. Podjęła decyzję. Nieodwołalną.

– Marius musi lecieć z nami – powiedziała i wbiła spojrzenie w Alexandra. Miał brudną twarz i malowało się na niej wielodniowe napięcie.

Kiwnął głową.

– Podjedziemy po niego – powiedział i wydał rozkaz żołnierzowi.

Samochód zrobił ostry skręt. Isobel się rozluźniła.

Opadła na oparcie. Na moment zamknęła oczy i postanowiła, że jeszcze przez chwilę będzie się trzymać.

Dwie godziny później weszli na pokład samolotu, który na nich czekał. Marius trzymał ją mocno za rękę. Kiedy zaczęli kołować, Alexander poszedł porozmawiać z pilotem.

Z samolotu wyjęto siedzenia i wstawiono do niego nosze. Zamiast gazet,

owoców i wózków z artykułami wolnocłowymi Isobel zobaczyła świetnie wyposażoną apteczkę i środki przeciwbólowe. Pielęgniarka zaoferowała jej pomoc, ale Isobel podziękowała i sama się opatrzyła, a potem zbadała Mariusa. Był niedożywiony i brudny, ale serce i płuca miał w porządku. Ubrała go w o wiele za duży podkoszulek i otuliła kocem. Potem dostała komplet ubrań, w które sama mogła się przebrać: podkoszulek, spodnie i ciepły sweter. Cicha i sprawna obsługa podała im supę. Potem Isobel położyła Mariusa na rozłożonym siedzeniu i go przykryła. Zrobiła to niezdarnie i nie miała wprawy, ale czuła coraz silniejszy instynkt opiekuńczy.

Oczy zaczęły mu się zamykać.

– Prześpij się trochę – powiedziała. – Ja tu będę.

Dała znak pielęgniarce, żeby usiadła obok niego i go pilnowała.

Alexander wrócił z kokpitu. Zdjął hełm i kamizelkę. Podał jej butelkę.

– Napij się – powiedział. – To jakaś odżywka.

Stał i przyglądał się jej, gdy spróbowała napoju.

– Isobel? – powiedział po chwili.

– Tak?

– Kocham cię, o ile jeszcze się tego nie domyśliłaś.

Uśmiechnęła się.

– Ja ciebie też kocham.

W jego oczach coś błysnęło.

– Muszę powiedzieć, że mnie to cieszy. Ale mówisz to nie tylko dlatego, że uratowałem ci życie?

– Jestem ci wdzięczna za to, że mnie ocaliłeś, ale kochałam cię już wcześniej. I to bardzo.

Wziął jej rękę i pocałował wewnątrz jej dłoni.

– Co zrobimy z Mariusem?

Zerknęła w stronę śpiącego chłopca. Był taki mały, prawie nie zajmował miejsca. Działała pod wpływem impulsu, nie mogła znieść myśli o tym, że znów ma go zostawić, zwłaszcza po tym, jak pomógł ją uratować, ale w myślach zaczęła już piętrzyć problemy. Nie miał żadnych dokumentów, żadnego paszportu. Czy dziecko może się ubiegać o azyl? Czy postąpiła słusznie, wyrywając go z tego wszystkiego, co znał?

– Rozwiążemy to. Mamy międzylądowanie w Szwajcarii, dolecimy do Szwecji i w domu załatwimy wszystkie potrzebne papiery. Obiecuję ci, jakoś to załatwię.

W jego ustach wszystko brzmiało tak łatwo. Pochylił się w jej stronę i namiętnie ją pocałował. Był zakurzony i zarośnięty. Postanowiła, że tym razem mu zaufa i przyjmie, że skoro coś obiecał, to dotrzyma słowa. Przyciągnęła do siebie jego głowę.

Jęknął.

– Cholera.

– Co?

– Powinienem był ci powiedzieć, ale chciałem jak najszybciej wylecieć.

– Co się stało?

– Przepraszam, naprawdę. Myślałem, że to nic takiego.

Podniósł dłoń i spojrzał na nią ponuro. Była pokryta krwią. Na jego brzuchu pojawiła się czerwona plama, która szybko rozprzestrzeniała się w stronę klatki piersiowej. Robił się coraz bardziej blady.

– Musiała się otworzyć, kiedy zdjąłem kamizelkę.

– Jesteś ranny? – zapytała, zrywając się z siedzenia. – Dlaczego nic nie powiedziałeś?

– Chyba przez durną męską dumę. Strasznie mi głupio. Przepraszam – powiedział słabym głosem i runął na podłogę.

Alexander próbował skupić wzrok. Nad sobą zobaczył zaniepokojoną twarz Isobel. Była cała poobklejana plastrami i miała mnóstwo siniaków, ale żyła. Uratował ją. Mimo wszystko powinna mu to zapisać na plus, gdy będzie podliczać jego winy. Piekło go w gardle, ale musiał to powiedzieć, zanim będzie za późno. Wokół niego huczało. Miał niejasne wrażenie, że powinien umieć rozpoznać ten dźwięk. Burza?

– Kocham cię – wychrypiał. Gdy mówił, czuł ból. Ale kiedy milczał, też go czuł. – Wiesz o tym, prawda?

Zależało mu na tym, żeby Isobel wiedziała. Wiedziała, co do niej czuje. Że była najlepszą rzeczą, jaka go w życiu spotkała.

– Tak – powiedziała.

Jej cudowna chłodna dłoń musnęła jego czoło. Chciał jej powiedzieć, że jej dłonie są najchłodniejszymi, najdelikatniejszymi dłońmi, jakie kiedykolwiek istniały. Zamrugał. Jej twarz wirowała mu przed oczami.

– Kocham cię – wymamrotał. – Kocham cię.

– Powiedziałeś to już chyba ze dwadzieścia razy. Jeżeli się nie uspokoisz, przestanę ci podawać morfinę, a wtedy będzie naprawdę bolało.

– A to dlatego tak świetnie się czuję? Myślałem, że to miłość, a to morfina – powiedział i się uśmiechnął. – Kocham morfinę.

Kąciki ust Isobel drgnęły i Alexander wiedział, że dla jej uśmiechu zrobi wszystko.

– Wydaje mi się, że trochę oberwałem – powiedział. – Może powinienem poprosić, żeby ktoś na to spojrział, o ile to nie problem?

– Masz poważną ranę postrzałową – powiedziała. – Wyciągnęłam z ciebie kulę i porządnie cię pozszywałam.

Znów pogładziła go po czole. Będzie musiał znaleźć jakiś sposób na to, żeby robiła to częściej. Czuł się cudownie.

– Krwawiłem jak zarzynane prosię – wymamrotał.

– Tak – przyznała.

Jej twarz zniknęła z jego pola widzenia.

– Połatałaś mnie?

Twarcz wróciła. Za jej głową zapaliła się jakaś lampka. Sprawiała, że Isobel wyglądała jak anioł. Jego anioł.

– Tak – potwierdziła. – Leż nieruchomo. Dostaniesz jeszcze jeden zastrzyk.

Posłusznie leżał bez ruchu. Coś mu przyszło do głowy.

– Jeśli to ty mnie połatałaś, to musiało być ze mną bardzo źle.

– Zgadza się, Alex, tak właśnie było.

Lampa zniknęła i poczuł jakieś drgania.

– Gdzie jesteśmy?

– Zaraz wylądujemy na Arlandzie.

– Isobel, chcę, żebyś była teraz ze mną szczerą.

Kiwnęła głową.

– Wyjdę z tego?

Jej oczy błyszczały.

– Tak.

– I z tobą wszystko w porządku?

– Mam tylko zadrapania.

– Tylko?

– Przyrzekam, tylko.

– Mogę ci coś powiedzieć? Coś, czego jeszcze nikomu nie mówiłem?

Pokiwała głową.

– Kocham cię.

Pochyliła się, dotknęła swoimi miękkimi wargami jego ust i wyszeptała:

– A ja kocham ciebie.

– Czyli od teraz będziemy żyć długo i szczęśliwie?

– Mam wrażenie, że nadeszła na to pora.

Alexander zamknął oczy. Pomyślał, że powinien jej powiedzieć, że ją kocha. Ale uznał, że w przyszłości będzie miał na to czas. Będzie to robił przez resztę życia.

– Jak się masz? – zapytała Natalia, wchodząc do holu, i przytuliła Alexandra. Objął swoją kochaną, elegancką siostrę i trzymał ją w uścisku odrobinę dłużej niż zwykle. Przez ostatnich sześć tygodni dzwoniła do niego każdego dnia. Teraz, kiedy niebezpieczeństwo minęło, wyglądała na szczęśliwą.

– Miło cię widzieć. Nic mnie nie boli, ale mam imponującą bliznę. Dzieło mojej dziewczyny. Chcesz zobaczyć?

– Nie, dziękuję. Nie rozbieraj się, proszę. Moja ciekawość, jeśli chodzi o blizny, jest dość ograniczona. Będziemy musieli dopilnować, żebyś w przyszłości unikał postrzałów. Zaczynasz się robić dość nieznośny. Mama już jest? Mówiła, że ma zamiar przyjechać wcześniej.

– Jest. Odebrała Eugena ze stacji, a teraz pomaga w przygotowaniach.

– Naprawdę? Mama pomaga?

– Tak, zastanawiam się, czy nie została podmieniona przez kosmitów.

– No wiesz, mój młodszy brat pojechał do Afryki i odbił swoją dziewczynę z rąk pustynnych rebeliantów. Teraz jestem gotowa uwierzyć we wszystko.

Natalia weszła dalej, kierując się gwarem głosów dobiegających z dużego pokoju. David, który przybył tuż po niej, wszedł do holu i podał Alexandrowi rękę na powitanie.

– Ja też się cieszę, że czujesz się dobrze i też nie chcę oglądać żadnych blizn.

Na rękę trzymał Molly, która badawczo przyglądała się Alexandrowi. Smoczek kołysał się w górę i w dół.

Alexander pogładził ją po policzku.

– Dziękuję – odparł. – Wiem, że nie chcesz o tym rozmawiać, ale chciałem ci powiedzieć, że przykro mi z powodu tego, że Toma nie ma tu dzisiaj z nami.

– Dziękuję – powiedział David i po jego twarzy przemknął cień.

Opowiedzenie szwagrowi o tym, że Tom zginął w katastrofie helikoptera, było najcięższą rzeczą, jaką Alexander kiedykolwiek zrobił. Wiedział, że

śmierć Toma mocno wstrząsnęła Davidem, bo obaj mężczyźni od dawna się przyjaźnili. Wszyscy byli wstrząśnięci tym, co się stało.

Isobel, która w czasie całego lotu dość dobrze się trzymała, po powrocie do domu wpadła w solidny dołek. Natalia, David i Peter przez pierwsze dni zajmowali się wszystkim. Wypełniali podania, dzwonili, pokonywali biurokratyczne przeszkody. Załatwili dla Isobel spotkanie z grupą kryzysową, a Alexandrowi zorganizowali opiekę i postawili go na nogi. Postarali się o to, żeby Marius czuł się bezpiecznie. Isobel najdłużej dochodziła do siebie. Nadal prześladowały ją koszmary i była przygnębiona, ale wszystko zmierzało już ku lepszemu. Leila tak to ujęła: „Trzeba czegoś więcej niż porwanie, najemnicy i eksplozja, żeby złamać naszą doktor Sørensen”.

– Tom był wojownikiem. Wiedział, co ryzykuje. To okropne. Nie jestem jeszcze w stanie o tym rozmawiać. Przepraszam.

W oczach Davida coś błysnęło, poklepał szwagra po ramieniu i ruszył za żoną.

Alexander zobaczył, jak otacza ją ramieniem i całuje jej ciemne włosy. Złota bransoletka, którą nosiła jego siostra, błysnęła, kiedy Natalia obejmowała Davida mocno i pewnie w pasie.

Usłyszał pukanie do drzwi, odwrócił się i otworzył je przed kolejnymi gośćmi.

– Cześć, Gina – powiedział. – Witaj w moim domu.

– Dziękuję – odparła.

Wyglądała na spokojną, ale domyślał się, że musiała być zdenerwowana.

Peter stał za jej plecami. Pomógł jej zdjąć płaszcz i podał go Alexandrowi. Alexander odwiesił go, a potem spojrzał w ślad za Giną, która weszła już dalej i zaczęła rozmawiać z Natalią.

– Czyli jesteście teraz razem? – zapytał.

– Tak.

– Jest dla ciebie za młoda.

– Tak – zgodził się Peter. – Za młoda. Za dobra. Pod każdym względem. Niedługo zaczyna trzeci semestr. Jeżeli będę miał szczęście, to się mną nie znudzi.

– W takim razie mam nadzieję, że będziesz miał szczęście – powiedział Alexander szczerze.

– Dziękuję. Gina nie może się doczekać spotkania z twoją Isobel. Przez całą drogę opowiadała mi o niej, niesamowicie ją podziwia. Wygląda na to,

że to ktoś wyjątkowy.

– Tak, Isobel jest wyjątkowa. Należy do tych naprawdę dobrych ludzi, jacy chodzą po tej ziemi. Wychodzi na to, że nie tylko ty masz dziewczynę, na którą nie zasługujesz.

Spojrzeni sobie w oczy. Peter wyglądał świeżo, wyraz udręczenia, który towarzyszył mu od lat, zniknął. Nie był już taki sztywny.

Nagle Peter złapał Alexandra w objęcia i chyba po raz pierwszy w życiu się uściskali. To był mocny uścisk, który wyrażał pojednanie, dobrą wolę i wiarę w przyszłość.

Alexander odchrząknął. Peter ukradkiem otarł kącik oka.

– No tak – powiedział Peter.

– W środku są napoje i przekąski – oświadczył Alexander. – Często się, proszę.

Chciał jeszcze powiedzieć, że gdyby było trzeba, to on i Natalia stoją za Peterem murem i że Peter przez wszystkie lata małżeństwa z Louise nigdy nie wyglądał na tak szczęśliwego, ale odpowiednia chwila minęła o wiele za szybko.

Peter kiwnął głową i dołączył do reszty towarzystwa. Alexander ruszył za nim, ponieważ wszyscy goście już przyszli. Rozejrzał się wokół siebie.

Wszyscy tu byli. W każdym razie wszyscy, którzy byli dla niego ważni w dniu takim jak ten. Rodzeństwo ze swoimi drugimi połówkami. Mama i Eugen. Blanche. Leila. Nawet Romeo przyleciał z Nowego Jorku ze swoim chłopakiem i nie pozwolił Alexandrowi podać niczego poza jedzeniem ze swojej restauracji. Åsa i Michel, opaleni i rozchichotani po swoim miesiącu miodowym. No i dzieci. Marius i Molly. Wszyscy ludzie, którzy znaczyli coś w życiu jego i Isobel. Dziś mieli zamiar ogłosić, że zamieszkali razem.

Zaczął wzrokiem szukać Isobel. Zobaczył Mariusa, który trzymał za rękę jego mamę. Ebba pogłaskała dłoń chłopca, uśmiechnęła się ciepło do Petera, a potem szybko przytuliła Ginę, co, przynajmniej z odległości, wyglądało dość serdecznie.

Najwyraźniej nastał czas cudów.

Podszedł do nich. Wymienił z Peterem spojrzenie, a potem opiekuńczym gestem otoczył ramieniem Mariusa. Chłopiec nadal był zbyt chudy, ale zdaniem pediatry zaczynał już przybierać na wadze. Jesienią miał pójść do szkoły i już mówił trochę po szwedzku.

– Dziękuję, mam – powiedział Alexander. – Dziękuję za wszystko.

– Nie masz mi za co dziękować. Wiem, że pewnie w to nie wierzysz, ale bardzo się staram.

Spojrzała w stronę Petera i Giny, którzy właśnie zachwycali się Molly.

– Nastają nowe czasy i robię, co mogę. Jesteście moimi dziećmi i chcę, żebyście byli szczęśliwi.

– Nawet jeśli oznacza to, że wychodzimy za mąż za wrogów, adoptujemy afrykańskie dzieci i znajdujemy sobie dziewczyny spośród pomocy domowych?

– Nie musisz być wulgarny, Alexandrze. Ale tak. Nawet jeśli dekonstruuje wszystkie moje dotychczasowe przekonania – dodała i spojrzała na niego znacząco. – Nawet jeśli Natalia spotyka się ze swoim biologicznym ojcem.

– Wiedziałaś o tym? – zapytał zaskoczony.

– Chcę tylko, żebyście czuli się dobrze. Zawsze tego chciałam.

– Nie zawsze było to widać.

– Wiem. Mam nadzieję, że kiedyś będziesz w stanie mi wybaczyć.

Po raz pierwszy w życiu przyznała, że było coś, co robiła nie tak. Może Natalia miała mimo wszystko rację. Może mama się zmieniła.

– Może nie byłam najlepszą matką. Ale chciałabym być lepszą babcią. I to nie tylko dla Molly.

Alexander położył jej dłoń na ramieniu i ostrożnie je ścisnął.

– Dziękuję, mam. To wiele dla mnie znaczy.

Oczy Ebby zrobiły się szkliste i odwróciła wzrok.

Nad głową mamy napotkał wzruszone spojrzenie Natalii. „Boże”, pomyślał, „jeszcze chwila i wszyscy będą ryczeć jak bobry”.

Isobel umyła dłonie i przejrzała się w lustrze. Sińce zniknęły już z jej twarzy. Wyglądała normalnie. I zaczynała się tak czuć.

Pierwsze tygodnie po powrocie były straszne. Nie miała większych obrażeń, w przeciwieństwie do Alexandra, który chętnie chwalił się swoimi imponującymi bliznami. Psychicznie stopniowo przychodziła do siebie, choć przez jakiś czas było jej okropnie ciężko. Bili ją, nic poza tym. Grozili jej, bili ją i straszili, ale nie zgwałcili. Nadal nie wiedziała, dlaczego ją porwali. Ale porwania były intratnym przedsięwzięciem, a pieniądze zawsze stanowiły dobrą motywację, więc cieszyła się, że przeżyła. Poza tym czuła się coraz lepiej. Było tak, jak wszyscy mówili: jeśli człowiek miał wokół siebie

kochające osoby, mógł przetrwać praktycznie wszystko. Tak, zdecydowanie zaczęła już wracać do siebie.

Zamknęła za sobą drzwi do łazienki i uśmiechnęła się, słysząc gwar rozmów w dużym pokoju.

Przez ostatnie tygodnie nie rozstawali się z Alexandrem nawet na chwilę, a dzisiaj oficjalnie świętowali fakt, że wspólnie zamieszkali. Idąc do salonu, minęła pokój Mariusa, który wyglądał jak pokój zwykłego siedmiolatka – wesołe kolory, lego i półki z książkami dla dzieci. Przechodząc obok sypialni swojej i Alexandra, lekko się uśmiechnęła i przymknęła odrobinę drzwi. Pokój wyglądał co prawda zupełnie zwyczajnie, ale miał swoje tajemnice.

Przez ostatnie tygodnie z niczym się nie śpieszyli i po prostu rozkoszowali się swoją bliskością, ale umówili się, że w przyszłości oprócz waniliowego seksu zadbają też o udziwnienia. Wciąż jeszcze nie przyzwyczała się do tego, że Alexander podchodził do sprawy z takim luzem. I cieszyła się, że Marius miał mocny sen. I że nie brakowało im w rodzinie osób, które były gotowe od czasu do czasu go popilnować. Wszyscy zgłosili się na ochotnika, Natalia, Peter i obie mamy.

Zajrzała do kuchni.

– Jak leci? – zapytała Romea, który nadzorował swój personel i przygotowywanie wszystkich potraw.

– *Ciao, bella* – powiedział i pacnął dłoń swojego chłopaka, który próbował podwędzić jedną z miniaturowych tart.

Isobel oparła się biodrem o jedną z szafek i kilka razy odetchnęła.

– Jak się czujesz? – zapytał Romeo.

– Muszę chwilę odsapnąć, zanim do nich pójde.

– Denerwujesz się?

– Trochę.

Nadal źle się czuła w obecności wielu osób, łatwo wpadała w panikę i czuła się przytłoczona.

Dołączyła do nich Leila. Przez chwilę podziwiała urodę Romea, a potem zwróciła się do Isobel.

– Tu jesteś. Można tu palić?

Romeo wyrzucił z siebie wiązanąkę włoskich przekleństw, a Leila przewróciła oczami.

– No dobrze, już dobrze – westchnęła.

– Wszyscy już są? – zapytała Isobel.

– Alexander podaje drinki i jakieś przekąski. Upiera się, że sam je zrobił. Ludzie rozmawiają. Jest spokojnie. Wszyscy są mili. Przynajmniej na razie.

– Zobaczymy, ile potrwa, zanim mamy wezmą się za łby – powiedziała Isobel.

– Tak, to fascynujące, że wymieniając się grzecznosciami, potrafią sobie jednocześnie ubliżać. Są do siebie śmiesznie podobne i w ogóle tego nie dostrzegają. A kochany Eugen wziął na swoje barki łagodzenie atmosfery między nimi. Ale wygląda już na dość pijanego, możliwe więc, że dojdzie do rozlewu krwi. A jak twoje stosunki z Blanche?

Isobel się skrzywiła. Kiedy Romeo odwrócił wzrok, podkrađła mu plasterek ogórka.

– Gdyby to był film, kazałabym jej wynosić się do diabła. Ale w prawdziwym życiu tak się nie robi.

– Nie – zgodziła się Leila. – Większość osób wytrzymuje jakoś ze swoimi rodzicami, niezależnie od tego, jacy są okropni. To się nazywa: być dorosłym. Ale nic nie musisz.

– Ciągłe to powtarzasz – odparła Isobel i dotknęła kolczyka. Mama dała jej brylanty po babci i mały obraz jako prezent na nowe mieszkanie. Nigdy nie zdobyłaby się na prawdziwe przeprosiny, ale Isobel to wystarczyło. – Rozmawiałaś z Idrisem?

– Czuje się już o wiele lepiej i pracuje na pełnych obrotach. Pozdrawia cię. Mówił, że ma nadzieję, że Marius znajdzie chwilę na rozmowę przez Skype’a.

Wszystko skończyło się tak dobrze, że Isobel nadal nie mogła w to uwierzyć. Idris wyzdrowiał, a do szpitala przyjechał pediatra z Lekarzy bez Granic.

– Czuję taką ulgę – powiedziała, gryząc plasterk ogórka. Zawahała się. – Muszę ci o czymś powiedzieć. Alexander już wie. Przyjęłam ofertę pracy w Instytucie Karolinska. Będę prowadzić badania dotyczące pomocy medycznej w sytuacjach kryzysowych. Postanowiłam, że przestanę jeździć na misje dla Medpaksu. Prawdę mówiąc, w ogóle z tym skończę.

Leila nie wydawała się tym w ogóle zdziwiona.

– W ten sposób zrobisz dla świata więcej dobrego. Dobrze cię znam. Spodziewałam się, że tak będzie. Sven powiedział, że chce jechać do Czadu.

– A co z jego żoną?

– Zostawiła go dla gladiatora z jakiegoś telewizyjnego show.

– Jaka szkoda.

– Ogromna.

Isobel przygryzła wargę, żeby się nie roześmiać.

– Choć i tak czuję się, jakbym kogoś zawiodła.

– Mhm. To nic nowego.

– Nie możesz nawet poudawać empatii? Spędziłam w niewoli dziewięć dni.

– Nikogo nie zawiodłaś. Uczucia nie zawsze mówią prawdę. Wyhaftuję ci to na makatce i dam w prezencie ślubnym.

– To ja wychodzę za mąż?

– To wy się nie zaręczacie?

– Nic mi o tym nie wiadomo – odparła Isobel, ale podejrzewała, że Alexander może mieć swoje plany na ten wieczór.

Alexander wszedł do kuchni. Znów odniosła wrażenie, że przez wszystkie okna zaczęło świecić słońce. Miał teraz krótko obcięte włosy. Przestał też nosić śmiesznie drogie garnitury. Jakby dojrzał. Co dziwne, z każdym dniem kochała go coraz bardziej. Nawet nie sądziła, że do drugiego człowieka można czuć aż tak wiele. Przełknęła łzy, nie chciała zniszczyć swojego niemal idealnego makijażu. Jeżeli Alexander miał zamiar się jej oświadczyć, chciała pięknie wyglądać.

– Czy nam wybaczysz? – zapytał Leilę.

– Wolałabym nie – mruknęła, ale zostawiła ich samych.

Alexander wziął Isobel w objęcia.

– Marius rozmawia z moją mamą – oświadczył.

– I jak to wygląda?

– Uwierzysz mi, jeśli powiem, że dobrze?

– Była dla mnie bardzo miła.

– Nikt nie jest tym bardziej zaskoczony niż ja. Wspomniałaś Leili o swoich planach?

– Tak i przyjęła to zaskakująco dobrze.

– Zatem teraz jest już za późno, żeby się wycofać. Mieszkamy razem.

– Nie chcę się wycofywać.

– Tak bardzo się boję, że na ciebie nie zasługuję.

– Akurat.

Wziął ją za rękę i razem wyszli do gości. Podał jej kieliszek, cały czas był przy niej, ani na chwilę jej nie zostawiał.

„Jasne, że na mnie zasługuje”, pomyślała, patrząc, jak pyta Ginę o jej studia. Bardziej niż myślał. Ten mężczyzna podawał wegetariańskie potrawy ze względu na nią, zaprosił rodzinę i przyjaciół, żeby jej pokazać, że ma poważne zamiary. Walczył z porywaczami na pustyni i bez wahania zabrał ze sobą Mariusa.

Usiedli przy stole. Rozejrzała się. Ludzie śmiali się i rozmawiali. Nawet jej matka wyglądała na zadowoloną, gdy tak siedziała między Eugenem i Peterem.

Alexander wstał i stuknął nożem o kieliszek.

– Chciałbym wam podziękować za to, że tu przyszliście i świętujecie ten dzień razem z Isobel, Mariusem i ze mną.

Umilkł i oczy mu się zaszklily.

– Isobel. Jesteś fantastycznym lekarzem. Mówisz w imieniu tych, którzy nie mają głosu. Jesteś dla mnie inspiracją i wzorem. Jesteś piękna, zabawna i mądra, jesteś najbardziej niesamowitą osobą, jaką spotkałem. Cieszę się, że ty i Marius chcecie ze mną mieszkać.

Umilkł. Wsunął rękę do kieszeni i wyjął z niej pudełeczko w kształcie serca obite czarnym aksamitem. Wszystkie kobiety obecne w pokoju w tym samym czasie wciągnęły powietrze. Marius zaczął podskakiwać na krześle i bić brawo.

Alexander otworzył pudełeczko i uklęknął.

Isobel zatkało. Wiedziała, że to jest niesamowicie stereotypowe, w ogóle nie zdawała sobie sprawy, że ludzie naprawdę coś takiego robią. Ale najwidoczniej miała w sobie romantyczną część, której się to podobało. Bo czym wytłumaczyć to dławienie w gardle?

Nie odrywała wzroku od Alexandra. W pokoju panowała kompletna cisza.

– Czy chcesz zostać moją żoną?

Przygryzła wargę, ale bardzo szybko się poddała i niezbyt elegancko pociągnęła nosem. Zepsuje sobie makijaż, ale co tam. Mocno ścisnęła dłoń Alexandra.

– Bardzo, bardzo chętnie.

Odetchnął.

– Dzięki Bogu – powiedział z taką ulgą w głosie, że wszyscy zaczęli wiwatować.

Goście śmiali się i ściskali. Korki od szampana strzeliły, kieliszki zostały napełnione. Potem wszystkie kobiety zebrały się wokół niej, żeby podziwiać

pierścionek. Alexander mignął jej między gratulującymi mu i ściskającymi go gośćmi. Wśród tego całego zamieszania wirowała jej w głowie jedna myśl: To właśnie jest prawdziwe szczęście.

Epilog

Tom Lexington otworzył oczy.

Czuł ból, a to oznaczało, że jeszcze żyje. Kolejny dzień.

Tak mu zaschło w ustach, że nie mógł przełykać. Gdyby to od niego zależało, wybrałby inny sposób rozstania się z tym światem niż śmierć z pragnienia.

Prawdę mówiąc, najchętniej jeszcze by trochę pożył. Nawet jeśli w ostatnim czasie zdarzały się takie dni, że zaczynał się wahać.

Usłyszał głosy, po chwili drzwi się otworzyły, a on został postawiony na nogi. Brutalnie. Nie zdołał się powstrzymać i jęknął z bólu. Nie było chyba takiej części ciała, która by go nie bolała.

Wyciągnęli go na słońce. Panował niemiłosierny upał.

Ludzie rzadko o tym myślą.

Nie zdają sobie sprawy, że są gorsze rzeczy niż śmierć.

Zmusili go, żeby uklęknął, i wiedział, że wkrótce będzie miał możliwość doświadczenia przynajmniej kilku z nich.

Podziękowania autorki

Nigdy nie napisałabym tej książki, gdyby nie hojność wielu osób. Niesamowicie szczodrych i chętnych do pomocy ludzi, którzy cierpliwie odpowiadali na moje pytania dotyczące wszystkiego, od działalności organizacji humanitarnych, prywatnych firm ubezpieczeniowych i BDSM, aż po medycynę, etniczność, kwestie migracyjne i skańskie zamki, plus jeszcze parę innych kwestii. Z głębi serca pragnę podziękować wszystkim, którzy poświęcili mi czas i z niezwykłą hojnością dzielili się ze mną swoją wiedzą. Wszystko to, co się zgadza, zgadza się dzięki wam. A te błędy, które mimo wszystko znalazły się w książce, wynikają wyłącznie z mojej własnej nieudolności.

Chciałabym również specjalnie podziękować Petrze Ahrnstedt, Carinie Hedberg, Trude Lövestuhagen, Katarinie Bivald, Carinie Bergfeldt, Susannie Ericsson i Erikowi Lewinowi. Wyjątkowe podziękowanie składam Åsie Hellberg, przyjaciółce, koleżance z wydawnictwa i świetnej doradczynie (gdy proszę ją o radę).

Bardzo dziękuję mojemu wydawcy Karin Linge Nordh, mojej redaktorce Kerstin Ödeen, nieocenionemu Johnowi Häggblomowi i reszcie entuzjastycznego i niesamowicie profesjonalnego zespołu wydawnictwa Forum. Praca z wami to błogosławieństwo. Dziękuję również mojej agentce Annie Frankl z Nordin Agency, dzięki której moje książki ukazują się również za granicą.

A na końcu dziękuję moim cudownym, najcudowniejszym dzieciom. Nie wiem, co zrobiłam, żeby na was zasłużyć, ale jesteście najwspanialszymi dziećmi na całym świecie.

Simona Ahrnstedt, Sztokholm 2015